

MacBride Stuart

## ŚLEPY ZAULEK

Zobacz jak uciekają...

### Rozdział 1

Najgorsze było czekanie: kucanie pod murem, mrużenie oczu w zachodzącym słońcu i czekanie na skinienie głową. Opuszczone biuro w Torry – niezupełnie najbogatszej części Aberdeen – wiatr od przetwórci ryb i wielkich żółtych pojemników przepełnionych głowami, ośćmi i wnętrznościami, które cuchnęły w upalny czerwcowy wieczór.

Pół tuzina uzbrojonych policjantów – trzy dwuosobowe drużyny, a wszyscy ubrani na czarno, złani potem i usiłujący nie oddychać przez nos – nasłuchiwało odgłosów ruchu wśród mew jak w *Parku jurajskim*.

Nic.

Duży mężczyzna z nosem i ustami zasłoniętymi czarną chustą podniósł rękę. Grupa szturmowa znieruchomiła.

I trzy, dwa, jeden...

Bum! – taran ręczny uderzył w zamek i drzwi eksplodowały do środka w tumanie drewnianych drzazg.

- Raz, raz, raz!

Do mrocznego korytarza: szare ściany, brudne niebieskie płytki na podłodze. Drużyna pierwsza wzięła warsztat z tyłu, drużyna druga – biura od frontu, a para z drużyny trzeciej wbiegła po schodach. Sierżant Logan McRae zatrzymał się na górze: zakurzone przewrócone biurko na podeści, uschnięta roślina w doniczce, ciemne prostokąty na ścianach pozostałe po wiszących tam kiedyś obrazach, czworo otwartych drzwi.

- Czysto.

Posterunkowy Guthrie – druga połowa trzeciej drużyny – podkradł się do najbliższego wejścia z pistoletem maszynowym MP5 gotowym do strzału i zajrzał do środka.

- Czysto. – Wycofał się i sprawdził następne pomieszczenie. – To strata czasu.

Który to już raz w tym tygodniu ?

- Miej oczy otwarte.

9

- Nikogo tu nie ma – powiedział i przestąpił próg. – Jest zupełnie...

Głowa odskoczyła mu do tyłu, krew trysnęła z nosa. Guthrie upadł ciężko na podłogę, hełm odbił się od brudnej podłogi. Jego heckler & Koch wypalił z hukiem i pocisk zrobił dziurę w płycie gipsowej na wysokości pasa.

Rozległ się wrzask. Piskliwy i pełen bólu, dochodzący z pokoju.

- Proszę, nie zabijaj mnie!

Po polsku.

Logan odbezpieczył broń i wpadł przez drzwi. Biro: złamane krzesło, zardzewiała

szafka na akta, książka telefoniczna... kobieta. Kulila się pod ścianą i przyciskała rękę do dużej ciemnoczerwonej plamy, która rosła wokół dziury w jej boku. W drugiej ręce miała ciężki zszywacz, trzymała go jak pałkę. Był zakrwawiony na końcu.

Logan wycelował pistolet maszynowy w jej głowę.

- Na podłogę, już!

- Proszę, nie zabijaj mnie! – Kobieta była brudna, długie włosy lepiły się jej do głowy. Łkała i trzęsła się. – Proszę, nie zabijaj mnie!

Zrozumiał, że prosi go, żeby nie robił jej krzywdy.

- Policja – powiedział po polsku, starając się wymówić to poprawnie.

- Jestem policja. Rozumiesz? Policja. Policjant. – Niech to szlag... powinien być bardziej uważać na lekcjach polskiego w komendzie.

- Proszę... - Odsunęła się dalej wzdłuż ściany i zostawiła szeroką czerwoną smugę na tapecie. Powtarzała w kółko : - Proszę, proszę...

Logan usłyszał kroki na schodach. Ktoś wbiegł na podest i zaklął.

- Centrala, tu zero trzy jeden, mamy rannego. Powtarzam mamy rannego!

Potrzebna jest mi karetka pogotowia, natychmiast!

- Proszę... - Zszywacz wysunął się z jej ręki.

Policjant wpadł do pokoju, celując wszędzie jednocześnie. Zamarł, gdy tylko zobaczył skuloną, pod ścianą zakrwawioną kobietę z podkurczonymi nogami.

- Jezu, sierżancie, co pan jej zrobił?

- To nie ja, to Guthrie. I to był wypadek.

- Jasna cholera. – Policjant chwycił swój radiotelefon, uzupełnił meldunek i jeszcze raz zażądał karetki, podczas gdy Logan próbował uspokoić kobietę łamaną polszczyzną i mnóstwem gestów.

Nie wychodziło mu to najlepiej.

Druga połowa drużyny drugiej zajrzała przez drzwi i oznajmiła:

- Jest następny.

Logan oderwał wzrok od przekrwionych oczu kobiety.

- To znaczy?

Niech pan lepiej przyjdzie.

To biuro było trochę większe, dach budynku opadał do okapu. Zakurzone okno Velux wpuszczało złocisty blask zachodzącego słońca. Jedyнным meblem

10

Było biurko zniszczone bez nogi. W powietrzu unosiła się woń spalonego mięsa i odór ludzkich odchodów.

Mężczyzna leżał na podłodze za połamanym biurkiem – skulony w pozycji embrionalnej, nieruchomy.

- O Jezu ... - Logan spojrzał na posterunkowego. – Czy on... ?

- Tak . Jak wszyscy inni.

Logan ukucnął i sprawdził dwukrotnie tętno.

Nadal żył.

Logan położył mu rękę na ramieniu i odwrócił go na plecy.

Mężczyzna jęknął. A żołądek Logana spróbował zwrócić makaron zapiekany z

serem z lanchu.

Ktoś dał facetowi porządny wycisk: złamał mu nos i wybił kilka zębów.

Ale to było nic – ledwo zasługiwało na plaster opatrunkowy – w porównaniu z tym, co stało się z jego oczami.

Jak u wszystkich innych.

## Rozdział

### 12

Dobra, wystarczy. – Starszy inspektor Finnie uderzył dłonią w stół z przodu małej Sali odpraw, potem popatrzył spode łba na zebranych policjantów, czekając na ciszę. Z opadającymi włosami, obwisłymi policzkami i szerokimi gumowatymi wargami wyglądał jak żaba przyłapaną w momencie przemiany w niezbyt atrakcyjnego księcia.

- Dziękuję drużynie trzeciej za doskonałą robotę wczoraj wieczorem. Prasa uważa nas wszystkich za bandę cholernych idiotów. – Uniósł egzemplarz porannego „Aberdeen Examiner” z nagłówkiem na pierwszej stronie: „Policja strzela do nieuzbrojonej kobiety podczas nieudolnego nalotu”.

Siedzący z tyłu sali Logan poruszył się niespokojnie na krześle. Pierwsza od sześciu miesięcy operacja z jego udziałem jest ... „nieudolna”. Obsuwa. Fiasko. Zupełna katastrofa. Nieważne, że to nie jego wina – nawet nie dowodził akcją. Spojrzał na zegar ścienny za plecami Finniego. Za dwadzieścia ósma. Spędził pół nocy w szpitalu, a drugie pół na wypełnianiu papierków: próbował wyjaśnić, jak to się stało, że przypadkowo postrzelili cywila. Trzymał się na nogach dzięki dwóm godzinom snu i trzem kubkom kawy.

Finnie rzucił gazetę na biurko.

- Dwie godziny rozmawiałem dziś przez telefon z komendantem. Chciał wiedzieć, dlaczego moi podwładni, tacy wielcy profesjonaliści, nie potrafią

11

Przeprowadzić prostego szturmu bez ofiar. – Urwał i uśmiechnął się nieprzyjemnie. – Wyraziłem się zbyt mgliście na odprawie? Powiedziałem, że możecie strzelać do kogo wam się podoba? Tak było? Bo jedyne inne wytłumaczenie, jakie przychodzi mi do głowy, to to, że jesteście bandą beużytecznym kretynów, ale to wykluczone, czyż nie?

Nikt nie odpowiedział.

Finnie skinął głową.

- Tak myślałem. Na pewno ucieszy was wiadomość, że wydział wewnętrzny rozpocznie dochodzenie, jak tylko tu skończymy.

Cała dwunastka jęknęła chórem.

- Zamknijcie się. Uważacie, że wam dzieje się krzywda? A co z tamtą biedną kobietą, która leży na oddziale intensywnej opieki z kulą w ciele?

- Finnie zerknął w kierunku Logana. – Sierżancie McRae, macie zgłosić się do nadinspektora Napiera jako pierwsi. Bardzo proszę, wyświadczyć nam przysługę i pokażcie wreszcie, że jesteście policjantem. Dobrze? Możecie to dla mnie

zrobić?

Zapadła chwila ciszy, a każdy patrzył w inną stronę. Logan poczuł, że się czerwieni.

- Tak jest.

- A kiedy tam skończycie, obejmiecie obowiązki szofera. Może w ten sposób unikniecie kłopotów przez jakiś czas. Następny slajd.

Finnie skinął głową swojemu pomagierowi – chudemu jak szczapa sierżantowi o włosach w kolorze zardzewiałej stalowej waty – i obraz na ekranie się zmienił. Około dwudziestopięcioletni mężczyzna o pospolitej twarzy szczyrzył zęby do obiektywu w jakimś pubie.

- To ofiara numer pięć, Lubomir Podwojski.

Znów skinienie głową i kolejne zdjęcie. Prawie wszyscy w Sali zakłęli. Wesoła twarz zniknęła i zastąpiło ją koszmarnie oblicze, które Logan widział poprzedniego wieczoru. Dwie poszarpane dziury zamiast oczu otaczała spalona tkanka.

- Jezu... - odezwał się ktoś.

Finnie postukał w ekran.

- Przyjrzyjcie się temu dobrze, panie i panowie, bo będzie się to powtarzało, dopóki nie złapiemy skurwiela, który to zrobił. – Zostawił obraz zmasakrowanej twarzy na pełną minutę.

- Następny slajd.

Podwojski zniknął i pojawił się list napisany mnóstwem różnych trzcionek w wielu kolorach.

- To przyszło dziś rano.

12

„WPUSZCZACIE ICH!!! Wpuszczacie ich i SZALEJĄ JAK PSY. To polskie BYDŁO zabiera nam pracę. Zabiera nam kobiety. ZABIERA NAM NAWET BOGA! A wy nic nie robicie.

Ktoś musi walczyć o to, co jest słuszne.

Będę robił to, co muszę. OŚLEPIĘ ich wszystkich, tak jak OŚLEPIŁEM ostatniego. A WY będziecie BRODZILI w płonącej krwi dzikich psów!!!”

Finnie uniósł przezroczyste plastikowe torby na dowody. Każda zawierała małą kartkę z pogrózkami wydrukowanymi na drukarce laserowej.

- Pięć ofiar, pięć telefonów; osiem listów. Chcę, żebyście wszyscy jeszcze raz przeczytali profil psychologiczny sprawcy. Doktor Goulding będzie tu o trzeciej, żeby go uaktualnić w związku z nową ofiarą. Byłoby dobrze, gdybyśmy mu pomogli, żeby widział, że mamy jakieś pojęcie o tym, co robimy, zgadza się?

Wizyta w wydziale wewnętrznym była mniej więcej tak samo zabawna jak rwanie zęba bez znieczulenia. Nadinspektor Napier – facet od znęcania się nad sowimi kolegami policjantami, kiedy tylko coś pójdzie nie tak – głądził bez końca, tłumacząc Loganowi dokładnie, jak nieprzemyślanie i nieprofesjonalnie działała drużyna trzecia w czasie nalotu poprzedniego wieczoru.

I jakimś cudem Logan okazała się wszystkim wienien... tylko dlatego, że był sierżantem z wydziału kryminalnego, a Guthrie zwykłym posterunkowym ze

zszywką w świeżo złamanym nosie.

Po dwóch godzinach wyjaśniania każdego błędu, jaki popełnił w ciągu ostatnich siedmiu miesięcy, Logan mógł iść. Zbiegł po schodach, mamrocząc i klnąc, i wyszedł tylnymi drzwiami w poranek, żeby wziąć samochód i dostąpić zaszczytu wożenia starszego inspektora Finniego.

Na zalanym słońcem parkingu za komendą roilo się od palaczy, którzy wciągali do płuc tyle nikotyny, żeby wystarczyło im na następne pół godziny. Logan utorował sobie drogę wśród tłumu i skierował się do służbowych samochodów wydziału kryminalnego.

Cholerny Finnie.

Cholerny Finnie i cholerny nadinspektor Napier.

I cholerna grampiańska policja.

A może Napier miał rację? Może czas „rozważyć zmianę zawodu”. Wszystko byłoby lepsze od tego, co jest teraz.

- Hej, Łaz, dokąd to?

Szlag.

Odwrócił się i zobaczył inspektor Steel. Opierała się o nowiutkie audi komendanta, papieros zwiisał jej z ust, duży papierowy kubek kawy stał na

13

Masce samochodu. Jej włosy wyglądały tak, jakby uczesał ją Pjany goryl – co i tak stanowiło postęp od wczoraj. Wystawiała twarz do słońca, by zmarszczki pławiły się w blasku pięknego letniego poranka

- Podobno dałeś płamę wczoraj wieczorem?

- Niech pani nie zaczyna, dobra? Dosyć się przed chwilą nasłuchiwałem od Napiera.

- I jak się miewa nasz ulubieniec z wydziału wewnętrznego?

- Ryży kutas. – Logan popatrzył na lśniące niebieskie audi. – Komendant panią zabije, jak się dowie, że używa pani obiektu jego dumy i radości jako stolika do kawy.

- Nie zmieniaj tematu. Co powiedział Napier?

- To co zwykle. Jestem do dupy. Moja działania są do dupy. Wszystko, czego się dotknę, staje się do dupy.

Inspektor Steel zaciągnęła się głęboko papierosem i otoczyła prywatną zasłoną dymną.

- Muszę przyznać mu rację co do tego ostatniego. Bez obrazy.

- Dzięki. Wielkie dzięki. To naprawdę miłe.

- Nie bądź taki drażliwy. Masz złą pasę, to się zdarza. To jeszcze ie koniec świata.

- Siedem miesięcy to nie jest „zła passa”, to jest..

- Tak czy owak, dziś jest twój szczęśliwy dzień. Będziesz mi towarzyszył podczas obchodu po miejscowych szkołach podstawowych. Jakiś stary zgred próbuje zwabiać do samochodu dzieciaki, obiecując im słodycze i szczeniaczki. Logan się cofnął.

- Dziś nie mogę. Muszę jechać do szpitala i porozmawiać z ostatnią ofiarą Edypa i tamtą kobietą, którą żeśmy wczoraj...

- Postrzelili ?
  - To był wypadek, i koniec.
  - Jasne, jasne, panie nerwus. Może się z tobą zabiorę? Pokażę ci, jak prawdziwy policjant przesłuchuje świadka.
  - Okej, może pani siedzieć z tyłu z Finniem.
- Steel zamknęła gwałtownie usta, co sprawiło, że mała lawina popiołu spadła na jej bluzkę i stoczyła się w dół.
- Wołałabym dostać zapalenie pęcherza.
  - W końcu będzie pani musiała z nim pracować.
  - Pieprzę to. – Rozgniotła ostatnie dwa centymetry papierosa na bocznym lusterku komendanta. – Sam się baw ze starszym inspektorem Żabim Ryjem. Pozwolę komuś innemu skorzystać z mojej błyskotliwości. Gdzie jest Rennie?
  - Wraca dopiero w piątek.,
- 14

- Na litość boską... Dobra. Wezmę Beattiego, zadowolony? – Odwróciła się i weszła z powrotem tylnymi drzwiami, ciągle klnąc.

Szpital Królewski w Aberdeen nie był pięknym budynkiem. Skupisko granitowych brył – połączonych korytarzami, przejściami i przepelnionymi parkingami - miało urok kopniaka w krocze.

Starszy inspektor Finnie nie odezwał się słowem przez całą drogę – siedział z tyłu i bawił się swoim blackberry. Prawdopodobnie wysyłał zgryźliwe maile do nadinspektora kierującego wydziałem kryminalnym.

- Jeśli wolno spytać, panie inspektorze – zagadnął Logan, kiedy robił drugie okrążenie wokół parkingu w poszukiwaniu wolnego miejsca dla Isniącego nowego vauxhalla – dlaczego nie wziął pan sierżanta Piriego?
- Wierzcie mi, że nie wybrałbym was, gdyby nie to, że Pirie musiał stawić się w sądzie. Jak tylko będzie wolny, przekażecie mu obowiązki, jasne? W ten sposób może wreszcie będziemy mieli wyniki. – Finnie popatrzył, jak mijają kolejny rząd źle zaparkowanych samochodów. – Ta jazda z wami w kółko to świetna zabawa, ale nie mam czasu. Wysadźcie mnie przed głównym wejściem; możecie dołączyć do mnie później. Myślicie, że dacie radę, nie spieprzycie tego? Logan trzymał język za zębami i zrobił, co mu kazano.

Piętnaście minut później szedł korytarzem na oddział intensywnej opieki w ślad za pielęgniarką z nadwagą i kostkami jak pnie drzew.

- Niech pan mnie źle nie zrozumie – powiedziała – to nie ich wina, ale jak ktoś się przenosi do innego kraju, to powinien przynajmniej nauczyć się języka. Skręciła w prawo wzdłuż kolorowych linii na linoleum.
  - Jak tylko się napiją, zapominają angielskiego. Mój mąż jest taki sam, ale on jest z Ellon, więc czego się można spodziewać...? To tam.
- Wskazała jednoosobową salę na końcu korytarza. Umundurowany posterunkowy siedział przy drzwiach i czytał plotkarski magazyn ilustrowany z napisem na całej okładce: „ Gwiazda z cellulitem ! „
- Przepraszam – powiedziała pielęgniarka – ale muszę iść na dwugodzinną

prezentację dotyczącą tego, jak ważne jest mycie rąk. Boże, strzeż nas przed cholernymi politykami...

Logan popatrzył za nią, kiedy odchodziła, piszcząc podszwami i utyskując, potem podszedł do posterunkowego i spojrzał ponad jego ramieniem na zdjęcie kobiety w bikini z guzowatymi udami.

- Kto to jest, do cholery?

Mundurowy wzruszył ramionami. – Nie wiem. Ale ma ładne cycki.

- Finnie jest w środku?

15

- Tak. Wygląda, jakby ktoś mu nasrał do buta.

Logan się zjeżył.

- Czy muszę wam przypominać, posterunkowy, że mówicie o naszym przełożonym?

- Nie przeszkadza mu to w byciu sarkastycznym fiutem.

Co było prawdą.

Logan pchnął drzwi i wszedł do jasno oświetlonej Sali szpitalnej. Lubomir Podwojski leżał w łóżku z białą gazą na oczach, do jego lewej ręki spływała morfina z kroplówki. Finnie i policyjna tłumaczka przysunęli krzesła po obu stronach, starszy inspektor siedział z założonymi rękami, funkcjonariuszka kończyła tłumaczyć coś na polski.

Po długiej przerwie Podwojski wymamrotał odpowiedź. Policjantka pochyliła się nad nim i słuchała z uchem centymetr od jego ust. Potem zmarszczyła brwi.

- On mówi, że nie pamięta.

Finnie zacisnął wargi.

- Niech pani zapyta jeszcze raz.

Tłumaczka westchnęła.

- Pytam go, odkąd..

- Powiedziałem, niech pani go zapyta jeszcze raz.

- Dobrze. Proszę bardzo.- Przeszła na polski.

Starszy inspektor podniósł wzrok i zobaczył Logana w drzwiach.

- Gdzie byliście?

- Musiałem zaparkować kilometr stąd. Chce pan, żebym...

- Nie. Idźcie porozmawiać z tamtą kobietą. Pamiętacie ją? Tę, której z niewiadomego powodu wpakowaliście kulę? Byłoby dobrze dowiedzieć się, co tam robiła i co dokładnie widziała.

- Ale...

- Jeszcze dzisiaj, sierżancie.

- Tak jest.

Wyglądała, jakby była z porcelany, bladą skórę szpeciły purpurowe sińce. Ale musiała być piękna, zanim to wszystko...

Płatanina kabli i rurek łączyła ją z aparaturą medyczną w Sali intensywnej opieki; tylko lekkie falowanie klatki piersiowej – wymuszane przez respirator stojący obok łóżka – mąciło jej spokój.

Logan zatrzymał pielęgniarkę i zapytał o stan pacjentki.

- Nie jest dobrze. – Pielęgniarka sprawdziła kartę w nogach łóżka. – Pocisk przeszedł przez okrężnicę i jelito cienkie, drasnął dół śledziony i trafił w kręgosłup. Zamierzają zaczekać, żeby zobaczyć czy ona nabierze trochę sił, zanim spróbują go wyjąć. Straciła mnóstwo krwi.

16

- Orientuje się pani, kim ona jest?

- Na razie nie odzyskała przytomności. – Pielęgniarka powiesiła kartę z powrotem na łóżku. – Mogę panu powiedzieć tylko tyle, że ma niewiele ponad dwadzieścia lat. Poza tym jest N.N.

- Niech to szlag... - Logan wskazał plastikowy dzbanek z wodą na szafce przy łóżku. – Mogę użyć szklanki?

- Do czego ?

- Nie zabrałem ze sobą zestawu daktyloskopijnego. – Logan wciągnął lateksowe rękawiczki, wziął szklankę i wytarł ją do czysta rogiem prześcieradła. Potem otworzył prawą dłoń kobiety i ostrożnie przetoczył szklankę na końcach jej palców.

Stał i patrzył na jej nadgarstek. Wokół niego biegł siny ślad o szerokości około centymetra. Wokół lewej ręki też.

- Jasna cholera... - Logan odstawił szklankę na miejsce. – Niech pani mi pomoże unieść pościel. Chcę zobaczyć jej kostki.

- O nie. Będę musiała od nowa ścielić łóżko. Mam jeszcze innych pacjentów. Ale Logan nie słuchał. Ściągnął pościel i odsłonił blade nogi. Na kostkach widniały takie same sine kręgi.

- Sprawdziliście, czy nie została zgwałcona?

- Co? Nie, dlaczego mielibyśmy...

- Te siniaki wokół nadgarstków i kostek wskazują, że była związana i bita. To piękna dziewczyna. Myśli pani, że sprawcy poprzestali na tym?

- Sprowadzę lekarza.

### ROZDZIAŁ 3

Co wy robicie, jak wam się zdaje? – Starszy inspektor Finnie stał w szpitalnym korytarzu i miażdżył Logana wzrokiem, gdy pielęgniarka zaciągała zasłonę wokół łóżka tajemniczej kobiety. – Przeoczyłem jakiś okólnik? Zostaliście nagle awansowani na funkcjonariusza kierującego tym śledztwem?

- Pomyślałem tylko, że to zaoszczędzi...

Finnie szturchnął Logana w pierś.

- Macie wszystko konsultować ze mną, zanim coś zrobicie, jasne?

- Ale..

- Marzycie w duchu o tym, żeby do emerytury wygłaszać w szkołach pogadanki o bezpieczeństwie ruchu drogowego?

- Nie, panie inspektorze. Ja po prostu...

17

- Nie wiem, do jakiego niedbalstwa jesteście przyzwyczajeni, Lae kiedy



pracujecie ze mną, macie pamiętać, że istnieje hierarchia służbowa, bo inaczej odeślę was tam, gdzie was znalazłem.

- Ale...

- Po waszym popisie w zeszłym roku powinniście się cieszyć, że nie straciliście pracy, tym bardziej że bierzecie udział w poważnym śledztwie. Myśleliście, że dobre wróżki czuwające nad waszą karierą sprawiły, że włączono was do sprawy Edypa? Otóż nie. – Finnie znów go szturchnął. – Macie doświadczenie w tropieniu seryjnych zabójców i innych świrów, więc pomyślałem, naprawdę tak myślałem, że może skorzystacie z okazji, żeby przestać chować głowę w piasek i odmienić swoje popaprane życie. Myliłem się? Jesteście takim kompletnym nieudacznikiem jak wszyscy o was mówią?

Logan zacisnął zęby, wziął głęboki oddech i odpowiedział:

- Nie, panie inspektorze. Dziękuję panu.

- I ?

- To się więcej nie powtórzy?

- Nie o to mi chodziło. Kiedy będą wiedzieli, czy została zgwałcona... - Finnie urwał i spojrzał ze zmarszczonym czołem na torbę w ręku Logana. – To szklanka ? – Chwycił torbę i uniósł do światła. – Po co wam szklanka ?

- Nie znamy tożsamości ofiary i nie wziąłem ze sobą zestawu daktyloskopijnego, więc pomyślałem...

- Widzicie? Właśnie o takich bzdurach mówię. Mamy tu funkcjonariuszy przez dwadzieścia cztery godziny na dobę siedem dni w tygodniu i nie przyszło wam do głowy, że któryś z nich może mieć zestaw daktyloskopijny? Hm? Jak myślicie? – Finnie przez chwilę patrzył na Logana. – Więc idźcie po niego. – Wyciągnął rękę z torbą dowodową. – I zabierzcie ze sobą swój zestaw Mały Detektyw.

Zanim wyniki daktyloskopii przyszły z laboratorium, zrobiło się prawie wpół do trzeciej i Logan znów siedział za swoim biurkiem w wydziale kryminalnym, rozgryzając tabletkę na niestrawność. Miał za swoje – po co zjadł na lunch jarzyny curry z mikrofalówki? A teraz musiał iść do Finniego i powiedzieć mu, że nadal nie wiedzą, kim jest tajemnicza kobieta.

Będzie zachwycony.

Dupek z żabią twarzą.

Nic dziwnego, że Logan miał niestrawność.

Szukanie Finniego trochę potrwało, Lae w końcu znalazł starszego inspektora w jednym z małych pokoi koordynacyjnych – dwa zagracone biurka, trzy krzesła i dziwny drażniący zapach. Finnie siedział na brzegu biurka pogrążony w rozmowie z tyczkowatym funkcjonariuszem administracyjnym.

18

Logan cofnął się, żeby zaczekać.

Finnie nawet się nie odwrócił.

- Chcecie czegoś, sierżancie, czy po prostu obawiacie się, że tamta ściana runie, jeśli przestaniecie ją podpierać?

- Nie ma jej odcisków w bazie danych.

- I ?

- I nic. – Poprosiliście biuro prasowe o przygotowanie plakatów z zapytaniem, czy ktoś widział tę kobietę?

- No ... nie.

Na to Finnie się odwrócił.

- Dlaczego? Wykażcie inicjatywę, na litość boską.

- Powiedział pan, żebym niczego nie robił bez uzgodnienia z panem.

- Ile wy macie lat, dwanaście? Mówicie jak moja siostrzenica. Starszy inspektor wyciągnął rękę. – Zdjęcie.

Logan wręczył mu błyszczącą fotografię o wymiarach dwadzieścia na dwadzieścia pięć centymetrów pokazującą ich N.N. w szpitalnym łóżku z respiratorem i kroplówkami. Nie było to najlepsze zdjęcie paszportowe na świecie.

Finnie odrzucił je. – Jest do niczego. Zanieście je do działu fotograficznego.

Niech usuną wszystkie rurki i kable, zabarwią trochę jej cerę, wyretuszują sińce na twarzy... Niech nadadzą jej taki wygląd, żeby ktoś mógł ją rozpoznać.

- Tak jest.

- Byłoby dobrze załatwić to jeszcze dzisiaj, sierżancie. Wiecie, jeśli Niue jesteście zbyt zajęci.

Laborantka w T- shircie z napisem „Dinozaur Barney na prezydenta” wygłosiła kilka lekceważących uwag na temat jakości zdjęcia i powiedział, że zobaczy, co da się zrobić, ale niczego nie obiecuje.

Logan zostawił ją z tym problemem i wrócił do biura wydziału kryminalnego na filiżankę herbaty i chwilę luzu. Nie żeby miał tam spokój – jego skrzynka odbiorcza była przepełniona nowymi dyrektywami i przypomnieniami o obowiązku wykonywania papierkowej roboty na czas, a na dodatek przyszło jeszcze jedno wezwanie do wydziału wewnętrznego, opatrzone małym czerwonym wykrzyknikiem. Najwyraźniej jego wersja zdarzeń różniła się od relacji Guthriego – czy zechciałby wpaść jutro o wpół do jedenastej przed południem? Nie. Ale nie miał wyboru.

W rogu pokoju stała mała lodówka. Logan wyjął karton mleka Duncan z kartką: „Łapy precz, cholerni złodzieje! „, zrobił sobie filiżankę herbaty

19

I postawił ją na biurku. Siedział i patrzył przez okno, jak dwie mewy szarpia wycieraczki porsche zaparkowanego na ulicy. Żałował, że nie ma skąd wygrzebać paru kruchych ciasteczek.

- ... z laboratorium?

- Hm? – Logan obrócił się na krześle w stronę sierżanta Piriego, który wrócił z sądu i dumnie przemierzał pokój.

- Pytałem, czy odebrałeś już tamto zdjęcie z laboratorium.

- Co z zadowolonym z siebie?

- Richard Banks dostał osiem lat. Sukinsyn próbował doprowadzić do ugody, ale prokurator na to nie poszedł.

- Gratulacje.

- A zdjęcie?

- Pracują nad tym.

- Wiadomo, czy została zgwałcona?

- Nad tym też pracuję.

Pirie przecesał ręką ryże włosy przypominające druciany zmywak.

- SzeF nie będzie zachwycony.

- Naprawdę? To coś nowego,

- No dobra, prześlij mi mailem wszystko, co masz o naszej N.N. , a potem możesz dalej biegać za tą pomarszczoną chodzącą klęską żywiołową Steel.

Logan spojrział na niego.

- Chcesz się licytować, czyj szef jest większym palantem?

- Zgadłeś. – Pirie przysiadł na brzegi biurka Logana. – Finnie mówił mi, że próbowałeś zdjąć odciski palców naszej ofiary za pomocą szklanki. – Popatrzył na stosy papierów i zatrzymał wzrok na szklance w plastikowej torbie.

- A, jest tutaj ! Myślałem, że robi sobie jaja. – Uniósł torbę i wyszczerzył zęby. – Bawisz się w Nancy Drew ?

- Cholernie śmieszne. – Logan wyrwał mu torbę i wepchnął ją do dolnej szuflady pod stertę magazynów „ Police Review” , po czym zatrzasnął szufladę.

- Nie rozumiem, dlaczego się mnie czepia. Stale tylko narzeka.

- To proste. – Pirie wstał, odwrócił się i ruszył do drzwi. – Nie lubi cię.

Telefon na biurku zaczął dzwonić i przerwał Loganowi wygłaszanie opinii na temat tego, co sierżant Pirie może zrobić ze swoim napletkiem i tarką do sera.

- McRea.

- Nadal pracujesz z Finniem Żabim Ryjem? – zapytała bez tchu inspektor Steel.

- Już nie, Pirie przejął...

- Więc rusz dupę na dół. Mamy rozróbę!

20

Zakład bukmacherski Turf'n Track nie należał do miejsc, które oznaczylibyście na mapce turystycznej, chyba że w towarzystwie wielkiej nalepki z ostrzeżeniem: „ Unikać jak zarazy!” Znajdował się w krótkim rzędzie czterech brudnych lokali w sercu Sandilands, otoczony wywołującymi depresję i samobójcze myśli mieszkaniem komunalnymi. Dziurawy parking przed małym kompleksem handlowym zdobił spalony śmietnik, stopiony plastik wyciekał na szarzejący asfalt. Sklep spożywczy był po jednej stronie, zakurzona ruina wypożyczalni wideo z zabitymi sklejką oknami – po drugiej, bar z kebabem na końcu. Warstwy graffiti pokrywały wszystko, z wyjątkiem Turf'n Track. Zaciemnione okna i zielono – żółty szyld pozostały nieskazitelnie czyste. Nikt nie zadzierał z McLeodami. Przynajmniej nie więcej niż raz. Cała okolica wydawała się zaniedbana, nawet dzieciaki na obrzeżach parkingu obserwujący walkę.

Logan wjechał samochodem służbowym na krawężnik, zahamował i wyskoczył w ciepłe popołudnie z okrzykiem:

- Policja!

Nikt nie zwrócił na to najmniejszej uwagi.

Inspektor Steel wygramoliła się z auta, zapaliła papierosa, wydmuchnęła długi pióropusz dymu i przyjrzała się scenie bójki. Sześciu mężczyzn próbowało zatluc się nawzajem .

- Rozpoznajesz kogoś? – zapytała.

Byli w dżinsach i T – shirtach i wszyscy wymierzali ciosy oraz kopniaki z dzikim zapamiętaniem. Jeden doskakiwał, uderzał innego pięścią i szybko się wycofywał. Amatorzy.

Inspektor wskazała jednego z walczących – przyszczatego typu z zakrwawioną wargą – gdy zamachnął się na grubasa ostrzyżonego pod garnek.

- To Krosta. Zgarnęłam go kiedyś za dilerkę.

Logan spróbował jeszcze raz:

- Policja! Koniec z tym!

Jednemu z nich udało się trafić przeciwnika i widzowie nagrodzili go wiwatami.

- Powiedziałem koniec z tym!

Steel położyła Loganowi rękę na ramieniu.

- Krzyk nic nie daje, co?

Logan zrobił dwa kroki w kierunku fruujących pięści i adidasów. Inspektor wzmocniła chwyt.

- Nie bądź idiotą. Może to banda cieniasów, ale rozerwą cię na kawałki.

- Nie możemy tak stać i ...

- Dlaczego?- Steel usadowiła się na masce samochodu służbowego, stopy dyndały jej trzydzieści centymetrów nad ziemią.- Żaden z nich nie ma broni.

21

Posadź tyłek i oglądaj przedstawienie. Mundurowi będą tu niedługo ze swoimi freudowskimi pałami i spuszcza im łomot. – Strząsnęła dwa centymetry popiołu na zniszczony asfalt. – Zjadłeś już tamto curry?

- Tak ... Na lunch.

- I ?

- Niech pani przekazuje Susan, że było bardzo dobre. Trochę ostre, ale smaczne.

- Ale z ciebie mięczak. Następnym razem każę jej zrobić dla ciebie babską kormę.

Jakaś pięść dosięgła celu i tym razem inspektor Steel przyłączyła się do wiwatujących. Zaklaskała i krzyknęła:

- Brawo, facet! Dobra robota! A teraz kopnij go w jaja! – Spojrzała na zegarek. – Gdzie są ci mundurowi, do cholery? Banda leniwych...

Jakby na zawołanie, w oddali rozległo się wycie syreny. Zbliżali się.

- Ahoj, tam. – Inspektor wskazała przez parking frontowe drzwi Turf'n Track.

Potężny mężczyzna stał w progu, częściowo w cieniu: około trzydziestu pięciu lat, twarz jak miska owsianki, bez kawałka ucha, szerokie bary i kupa mięśni zaczynających zmieniać się w tłuszcz.

- Wygląda na to, że szef jest na miejscu. Pójdziemy się przywitać? Może dostaniemy herbatę i ciasteczka z rodzynkami.

- Miałyby pani szczęście. Ostatnim razem Simon McLeod zaproponował mi kopniaka.

- Patrz i ucz się. – Zsunęła się z maski samochodu, wsadziła ręce do kieszeni, zaczęła pogwizdywać jakąś wesolą melodię, minęła bójkę i podeszła do drzwi Turf' Track.

- Witaj, Simon, jak leci ?

Zmarszczył nos.

- Chyba czuję bekon.

- Nie, to Chanel Nr. 5 – Steel uśmiechnęła się słodko.- Za to ty pachniesz pasztecikami. – Urwała i szturchnęła go w brzuch. – Mnóstwem, Lae to mnóstwem pasztecików. – Wskazała głową rozróbę. – To twoje chłoptasie? Biją się o to, który zabierze cię na tańce?

- Pierdol się.

- Miła propozycja – odrzekła i uniosła lewą rękę z lśniącą obrączką na palcu – ale moja żona nie lubi, jak zabawiam się z grubymi gangsterami.

Zjawił się pierwszy radiowóz i zatrzymał z poślizgiem na gorącym asfalcie. Simon McLeod rozplótł wielkie ramiona, zrobił kilka kroków naprzód i krzyknął:

- Wynocha stąd, głupie skurwiele, policja przyjechała!

22

Krosta zmienił czyjś nos w krwawą miazgę. Facet usiadł ciężko i zarobił jeszcze kopniaka w głowę. Ale gdy tylko pierwsza mundurowa wyskoczyła z samochodu i wyciągnęła pałkę gwałtownym ruchem nadgarstka, walka zaczęła ustawać.

Bystrzaki rzuciły się do ucieczki. Ostrzyżony pod Garnek i Utykający Hipis dali nogę w stronę komunalnego bloku. Wytatuowany Kulas pobiegł w kierunku ronda. Gwiazdor Niskobudżetowych Pornosów wystartował sprintem w głąb ulicy, jakiś mundurowy popędził za nim i krzyknął:

- Wracaj!

Pan Miazga z Nosa leżał na ziemi zwinięty w kłębek i osłaniał rękami głowę, bo Krosta postanowił kopać go na śmierć. Inna policjantka z Alfy Jeden Cztery wkroczyła do akcji z pałką.

Logan patrzył, jak Krosta się stawia, a potem zostaje unieszkodliwiony.

Steel miała rację: mundurowi umieli sobie radzić.

Odwrócił się do drzwi, spodziewając się zobaczyć Simona McLeoda kłócącego się nadal z inspektorem, ale nie było po nich śladu. McLeod prawdopodobnie przerabiał teraz Steel na lesbijski sos tatarski. Logan zaklął, wyciągnął mały miotacz gazu pieprzowego i wtargnął do środka.

Ze słońca w ciemność.

Wewnątrz Turf'n Track wyglądał nędzniej niż na parkingu. Światło dnia wpadało tylko przez drzwi i docierało parę kroków za próg. Drewno poczerniało od smoły z niezliczonych papierosów niczym płuca palacza. Dwa przyśrubowane do ściany telewizory na obu końcach kontuaru migotały do siebie i pokazywały wyścigi konne w Perthshire z wyłączonym dźwiękiem. Drzwi do biura na zapleczu były otwarte.

Może Simon McLeod zawlókł tam inspektor Steel i uwolnił się od niej? Linoleum lepiło się Loganowi do butów, gdy okrążał biegiem kontuar i ... co do cholery?

Zamarł.

Basowe warknięcie rozległo się gdzieś na lewo od niego. Kojarzyło się ze sporą liczbą ostrych kłów rozrywających cię na strzępy. Logan odwrócił się wolno i zobaczył starego owczarka alzackiego, który leżał na postaniu w szkocką kratę.

- Dobry piesek... - Logan zmarszczył brwi. – Zaraz, czy to ...?

Głos Simona dobiegł z zaplecza:

- Winchester, do kurwy nędzy, zamknij się!

Winchester – Jezu, ta bestia jeszcze nie zdechła? Była stara już wtedy, gdy należała do Douga Desperata MacDuffa. Pies spojrział zbiegłymi, kaprawymi ślepiami w stronę, z której dochodził głos jego nowego pana. Potem ziewnął, odsłaniając mnóstwo dużych brązowych zębów, i z powrotem oparł szary pysk na łapach.

23

Logan nie zastał na zapleczu sceny rzezi, której się spodziewał. Wielkie biurko stało na wprost drzwi pod wypchanym łbem rottweilera i imieniu Zabójca, który był ostatnim miejscem spoczynku brakującej połowy ucha Simona McLeoda. Ściany zdobiły kalendarze z rozebranymi dziewczynami, kolekcja sięgała wstecz aż do roku 1987. Inspektor Steel przeglądała je, podczas gdy Simon McLeod robił dwa kubki herbaty.

- Jasna cholera – powiedziała na widok Miss Marca 1996 – ta to ma sutki jak korki od szampana. Można na nich powiesić płaszcz.

Simon wręczył jej kubek.

- Mleko, dwie łyżeczki cukru.

- Och... - Wypiła na próbę mały łyk. – No więc Simon, dlaczego banda dilerów narkotykowych urządziła burdę przed twoim lokalem?

- Nie mam pojęcia o czym mowa.

- Nie? – Steel podrapała się w głowę. – Co za dziwny zbieg okoliczności. Bo widzisz, pewien mały ptaszek wyćwierkał mi, że jakiś wschodnioeuropejski gang próbuje się władować na twoje terytorium.

- Nie mam „terytorium”, jestem uczciwym biznesmenem.

- Jasne, jasne, tak jak ta Miss Sztywne Sutki jest neurochirurgiem. Żadnej wojny o teren w moim mieście, Simon.

- Nie słucha mnie pani. Nic o tym nie wiem.

Steel skinęła głową.

- Mówiąc hipotetycznie, gdybyś ty lub twój brat wiedział coś o tym – powiedzmy, że obaj zajmowałibyście się ochroną, lichwą, prostytutką, dostarczaniem narkotyków klasy A... Mówiąc hipotetycznie, zdradziłbyś swojej cioci Robercie, kim są ci z Europy Wschodniej?

Cisza.

- Jak powiedziałem, pani inspektor, jestem uczciwym biznesmenem. A teraz, jeśli skończyła pani herbatę, może się pani odpieprzyć? Mam robotę.

## ROZDZI

### AŁ 4

Dobrze poszło – twierdziła Steel, wychodząc z powrotem na słońce. – Choć nie było ciasteczek... Wydawałoby się, że „uczciwy biznesmen” potrafi skombinować jakieś herbatniki w czekoladzie, no nie?

Logan obejrzał się przez frontowe drzwi Turf'n Track na ciemne wnętrze.

- Jak pani się to udało, do cholery? Myślałem, że on nienawidzi policji.

24

- Bracia McLeodowie uważają się za gangsterów ze starej szkoły... Przynajmniej Simon. Colin to zwykły bandzior. Miałaś okazję poznać ich mamuszkę? Sprząboby im tyłki, gdyby się dowiedziała, że uderzyli kobietę.

- Pamięta pani, co spotkało Gabrielle Christie? Złamana szczęka, popękane żebra, pogruchotana noga...

- Owszem, ale ona nie była kobietą, tylko kurwą. – Inspektor zapaliła papierosa, dym uniósł się spiralą ku błękitnemu niebu. – To nie to samo dla tych ludzi. prostytutki nie są kobietami, tylko własnością. I zanim coś powiesz, wiem, okej? Po prostu taki mają sposób myślenia.

Nieletni motłoch przed zakładem bukmacherskim rozproszył się. Zostało tylko jedno brudne dziecko przyglądające się, jak mundurowa ładuje Pana Miazgę z Nosa do radiowozu Alfa Jeden Cztery.

Przyjechały już dwa następne wozy patrolowe, ich biały lakier lśnił w słońcu. Krosta siedział z tyłu w jednym z nich, zamroczony i poturbowany, bo stawiał opór podczas aresztowania.

Drugi członek załogi Alfa Jeden Cztery wracał ulicą, utykając, czarne spodnie mundurowe miał rozdarte na kolanie. Wyglądało na to, że Gwiazdor Niskobudżetowych Pornosów uciekł.

Steel oparła się o dach pustego radiowozu.

- Dwóch z sześciu to niezbyt imponujący odsetek zatrzymań. – Palila przez chwilę w milczeniu i patrzyła na opuchniętą twarz Krosty. W końcu pstryknęła peta w bok. – Dobra, chodźmy zobaczyć, co Clearasil Kid ma do powiedzenia. Logan wyjął komórkę.

- Każę im przygotować jakiś pokój przesłuchań, możemy...

- Ale z ciebie mięczak. – Inspektor wygrzebała z kieszeni garść drobnych. – Niech pan pójdzie po jakieś lody na patyku.

Zanim Logan wrócił z małego sklepu spożywczego, Stell już siedziała rozwalona na tylnej kanapie Alfego Jeden Sześć obok Krosty. Logan wgramolił się z drugiej strony i wcisnął obok nich.

Steel pochyliła się nad aresztantem i spojrzała na Logana.

- Jakie wzięłeś?

- Truskawkowe, pomarańczowe i czekoladowe.

Wyciągnęła rękę.

- Czekoladowe dla mnie. – Odwinęła papierek i ugryzła z zadowoleniem. – A dla ciebie Derek? – zapytała z pełnymi ustami. – Masz ochotę na pomarańczowe? Nie, lepiej nie, nie będą pasowały do twoich rudych włosów. Truskawkowe dla Dereka, Łaz.

Logan poczęstował aresztanta, ale Derek Krosta nie skorzystał. Co nie było zaskoczeniem, bo ręce miał skute za plecami.

25

- Dajmy to tutaj – powiedziała Steel. Wzięła loda i przyłożyła Derekowi do policzka. – Opuchlizna trochę się zmniejszy.

Derek wychrypiął piskliwie:

- Zimne...

- To za twoją głupotę. Jak ktoś krzyczy „Policja” to albo się poddajesz jak grzeczny chłopiec, albo spieprzasz w diabły. – Ugryzła kawałek lodu i wymamrotała niezrozumiale jakieś pytanie.

- Tamten cholerny gliniarz, chyba złamał mi szczękę...

- Wtedy nie mógłbyś mówić, palancie. Pytałam, z kim się biłeś.

- Boi mnie!

- Będzie cię bolało jeszcze bardziej, jak nie zaczniesz gadać. – Podala lodu z powrotem Loganowi. – Mój sierżant lubi przytrząskiwać ludziom ręce drzwiami samochodu. To jego hobby. Chcesz, żebym wybrała się na krótki spacer i sprawdziła po powrocie, czy nadal masz wszystkie palce?

- Byłem... eee ... - Krosta oblizwał górną wargę. – To byli kibole Rangersów. Powiedzieli, że Dons są do dupy. Nie mogłem im tego odpuścić...

- Chrzaniisz. – Steel uchyliła drzwi. – Zaczynij od ręki, którą wali konia, Łaz. Przejdę się.

Derek spojrzał na Logana.

- Nie może pan...

- Kciuki też mogę mu złamać?

Inspektor skinęła głową.

- Jasne.

- Tylko się biliśmy! Nic więcej. Chodziło o piłkę nożną. Wie pani, jak to jest...

- Palce u nóg też. – Steel wyszła na słońce, zlizwała strużkę rozpuszczonych czekoladowych lodów z dłoni i zatrzęsęła drzwiami.

Derek się wzdrygnął.

- Nie, niech pani zaczeka! Ja nie... Ja... - Zamknął oczy i zadrżał, kiedy Steel wpakowała się z powrotem do samochodu.

- Pospiesz się Derek, bo lód mi się roztapia.

- Próbowali nas zmusić, żebyśmy... sprzedawali towar dla nich. Wie pani... zamiast dla tych... co zwykle.

- A kto to taki?

- Nie pamiętam. – Derek łypnął przez okno radiowozu na faceta na tylnym siedzeniu Alfya Jeden Cztery, Pana Miazgę z Nosa. – Pierdoleni polscy skurwiele. Przyjeżdżają tutaj, zabierają nam robotę, rzną nasze kobiety...

Logan szturchnął go w ramię.

- Wysyłałeś kiedyś jakieś anonimowe listy, Derek? Wiesz, takie z mnóstwem różnych czcionek i wykrzykników.

26

- Co?

- Gdzie byłeś ostatniej nocy?

- Poszedłem do Harry'ego Jordana i nawaliłem się. Możecie go spytać. Mieliśmy imprezę z jego... Mieliśmy imprezę.

Steel cmoknęła z niezadowoleniem.

- Mam nadzieję, że się zabezpieczyłeś, Derek, bo można złapać paskudne choroby, jak się baluje z dziewczynami Harry'ego Jordana. – Znów przycisnęła truskawkowego lodu do jego policzka. – No więc? Puścisz w koncu farbę, dla



kogo sprzedajesz? Jakbym się jeszcze nie domyśliła. – Wskazała zielono- żółty szyld Turf'n Track. – Daj spokój, Derek, przynajmniej raz zagraj coś mądrze. Ale Derek nie zamierzał zmieniać wieloletniego przyzwyczajenia.

Pan Miazga z Nosa siedział po drugiej stronie stołu w pokoju przesłuchań i powtarzał po raz kolejny po polsku:

- Nie mówię po angielsku.

Gadał w kółko to samo.

Kłamliwy sukinsyn.

Steel ziewnęła, spojrzała na zegarek i kazała Loganowi wyłączyć dyktafon.

- Do diabła z tym. – Wstała, oparła się o stół i bardzo starała się zawisnąć nad aresztantem.- Słuchaj, słonko, dobrze wiem, że znasz angielski. Mam na to świadków. Ale jeśli chcesz udawać głupiego , to sprowadzimy ci tłumaczkę, a potem zapudłujemy cię za utrudnianie śledztwa. I zakłócanie porządku. I za wszystko inne, co tylko przyjdzie mi do głowy. Mamy mnóstwo niewyjaśnionych włamań. Chcesz być oskarżony o niektóre z nich?

- Nie mówię po angielsku.

- Ple, ple, ple. – Ruszyła do drzwi. – Zabierz go z powrotem do jego celi, Łaz. Spróbujemy rano z tłumaczką. Zrywamy się dziś wcześniej i idziemy do jakiegoś ogródka piwnego.

To był najlepszy pomysł, jaki Logan usłyszał przez cały dzień.

W środę o wpół do ósmej rano w pokoju przesłuchań numer 3 było jak w saunie – poobijany grzejnik w rogu stukał i brzęczał, choć na dworze prażyło słońce.

Logan i Steel siedzieli przy zniszczonym stole, oboje zaróżowieni od słońca po trzech godzinach spędzonych poprzedniego wieczoru na picu piwa i białego wina w ogródku przed Triple Kirks.

Tłumaczka siedziała po drugiej stronie stołu, pod pachami na bluzce miała ciemne plamy potu i powtarzała zdanie, od którego Loganowi robiło się niedobrze.

27

- On mówi, że nic nie wie.

Steel walnęła pięścią w białą powierzchnię zniszczonym laminatem.

- Dostyc tego pieprzenia. Chcę wiedzieć, dla kogo pracuje!

Tłumaczka westchnęła i spróbowała jeszcze raz.

- Dla kogo pracujesz? – zapytała po polsku.

Krępy mężczyzna ze spłaszczonym nosem wzruszył ramionami i odpowiedział w swoim języku. Jego twarz była jednym wielkim siniakiem poprzecinany plastrami. Nie wyglądało to dobrze.

- Nie pracuje dla nikogo. Jest w Aberdeen z wizytą u kuzyna.

- Tak? To dlaczego zgarnęliśmy go za udział w rozróbie akurat przed znanym miejscem spotkań ciemnych typów? Dlaczego diler, którego mam w celi na dole, twierdzi, że ten facet próbował go zwerbować? Dla kogo pracuje?

- Które pytanie mam mu zadać najpierw?

- Na litość boską. Wiemy, że sukinsyn zna angielski...

Pukanie do drzwi.

Starszy inspektor Finnie wmaszerował do pokoju, nie czekając na zaproszenie.

- Pani inspektor, proszę na słowo.

Tłumaczka zaczęła, aż Steel wyjdzie, po czym zapytała Logana, czy zawsze taka jest.

- Nie lubi Polaków?

- Tylko wtedy, kiedy ją okłamują.

- Musicie ich zrozumieć, spojrzeć na to z ich punktu widzenia. – Kobieta

wskazała głową aresztanta. - Polska policja to był koszmar za komunistów.

Wymuszała posłuszeństwo wobec reżimu, robiła tak, że ludzie znikali. I niewiele lepiej było po uzyskaniu niepodległości, kiedy stała się skorumpowana i leniwa.

Wiec nikt już nie ufa policji i naprawdę nie można ich winić.

- Można wtedy, kiedy... - Logan urwał i wsłuchał się w podniesione głosy za drzwiami.

Tłumaczka wyglądała na zaintrygowaną.

- Co?

- Cii! – Uniósł rękę, żeby milczała. Steel i Finnie kłócili się na korytarzu.

Steel:

- Nie ma mowy! Nie jestem...

Finnie:

- To nie jest prośba, tylko rozkaz, pani inspektor.

Steel:

- Jestem w trakcie...

Finnie:

- Przeszkadza pani w trwającym śledztwie.

Steel:

- Wykonuję swoją pracę!

Finnie:

- Już Ne. I jeśli coś się pani nie podoba, może pani z tym pójść do naszego szefa.

Wrogie milczenie.

Steel:

- Doskonale. Wesolek w pokoju przesłuchań jest pański. – Szarpnęła drzwi i spojrzała groźnie na Logana. O Spadamy. Odsunęli nas od tej sprawy.

Trzy dni później

**ROZ**

## **DZIAŁ 5**

Logan poprawił się na siedzeniu kierowcy, zgniótł „Aberdeen Examinera” i powiedział:

- Cztery poziomo, „Zabronić czegoś”. „Z”, pusto, pusto, „A”, pusto, pusto, „Ć”

Steel podniosła wzrok, przerywając dogłębną analizę rowka między piersiami.

- Wiesz co – mruknęła i strząsnęła małą lawinę popiołu z papierosa za okno samochodu – chyba w końcu znalazłam cholerstwo, które pasuje.

- Szarpnęła ramiączko stanika, aż zatrzęsała się zawartość.

Logan wrócił do krzyżówki – nie było mowy, żeby dał się wciągnąć w kolejną rozmowę o bieliznie inspektor. W piątek za pięć jedenasta przed południem słońce przeświecało przez drzewa i małe jasne plamki pląsały na progach zwalniających przed Szkołą Podstawową Sunnybank.

- Jak długo mamy się tym zajmować?

- Dopóki nie złapiemy skurwiela. – Steel zostawiła w spokoju swój biust i wyciągnęła się na siedzeniu. Ale na co narzekasz? Od trzech dni siedzimy na tyłkach, czytamy gazety i jemy lody. Wolałbyś latać za starszym inspektorem Żabim Ryjem ?

Miała rację.

- Nie, pobyczymy się tu do czwartej i spadamy do domu na weekend, a potem wrócimy w poniedziałek, żeby znów wszystko olewać przez tydzień.

- Inspektor sztachnęła się mocno papierosem, wypuściła dym i zasnuła nim przednią szybę. – Nie żebyśmy nie mieli nic lepszego do roboty, no nie?

Cholerny Finnie...

Znów to samo.

- Za kogo on się uważa, do diabła? „ Niech pani przestanie przesłuchiwać tamtego zatrzymanego” – powiedziała , przedrzeźniając starszego inspektora. – „ Przeszkadza pani w prowadzeniu śledztwa” . Akurat. Skurwiela po prostu chce przypisać sobie wszystkie zasługi.

33

Parsknęła.

- I dasz wiarę, że wypuścił Dereka McKrostę tylko z ostrzeżeniem?

Złapaliśmy sukinsyna na gorącym uczynku. Próbował skopać kogoś na śmierć, stawiał opór podczas aresztowania i złożył fałszywe zeznanie. „Musi pani na to spojrzeć w szerszym wymiarze”. – Paliła wściekle przez chwilę. – Pokażę mu szerszy wymiar czubkiem mojego buta.

- Co zrobimy z lunchem? Możemy opchnąć jakąś kanapkę albo...

- Kebab. – Inspektor skończyła papierosa, wrzuciła niedopałek do otwartej puszki pepsi i zamieszała ciepły napój. – Zjemy w tamtym barze w Sandilands. A jak tam będziemy, możemy przypadkiem wpaść po sąsiedzku do Turf'n Track na następną pogawędkę z Simonem McLeodem.

- Ale Finnie...

- Finnie może mnie pocałować w sam środek dupy. Od tamtej rozróby we wtorek mamy pięciu Polaków na oddziale wypadkowym z kolanami rozwalonymi młotkiem. – Przybrała pozę i postukała się w bok czoła. – A kto jest znany z tego, że tak załatwia ludzi? Myśleć, myśleć...

- Okej, okej, wiem. Colin McLeod. Ale, Finnie...

- A kim on jest, twoim chłopakiem, czy co?

- Dlaczego pani musi wszystko....

Dzwonek szkolny zadźwięczał w ciepłym, leniwym powietrzu – punkt jedenasta.

Czas na przedpołudniową przerwę.

- Teraz uwaga.

Krzyki i wrzaski dobiegły ze szkoły, potem gromada pięcio, - sześciu – i

siedmiolatków w standardowych szaroniebieskich mundurkach wypadła na słońce, żeby wyszaleć na ile to możliwe, w ciągu piętnastu minut wolności.

- Nic? – zapytała Steel.

Logan rozejrzył się.

- Nie. Wygląda na to ... Zaraz... Niebieska toyota saris, tam, właśnie parkuje. Widzi ją pani?

Inspektor pochylił się do przodu i popatrzyła przez przednią szybę na mały zabłocony samochód. Kierowca wysiadł i podszedł do parkanu boiska. Beżowy rozpinany sweter, siwe włosy, wąsy.

- W samą porę. – Steel wygramoliła się w ciepłe przedpołudnie i ruszyła ulicą z rękami w kieszeniach.

Logan zamknął samochód, poszedł za nią i przeciął jezdnię w ostatniej chwili, żeby okrążyć faceta poza jego polem widzenia.

Nie żeby mężczyzna w beżowym swetrze mógł go zauważyć, był za bardzo zajęty uśmiechaniem się do małej dziewczynki za płotem. Blond włosy, mysie ogonki, duże niebieskie oczy.

34

- Wiesz – mówił mężczyzna, grzebiąc w kieszeniach spodni – mój piesek jest bardzo chory i nie może się opiekować swoimi szczeniaczkami. To smutne, prawda?

Dziewczynka skinęła głową.

- Chciałabyś je zobaczyć? Może mogłabyś wziąć jednego do domu? Miałabyś chęć?

I grzebanie w spodniach stawało się coraz szybsze. Pot perlił mu się na czole.

- Chciałabyś zobaczyć moje... o Boże ... szczeniaczki?

- Jezu, Rory – powiedziała Steel, opierając się o samochód mężczyzny – nie mógłbyś wymyślić czegoś nowego?

Rory wyprostował się szybko i rzucił garść papierków przez ogrodzenie na boisko.

- Nic nie zrobiłem! Nie może mi pani niczego udowodnić. Ja tylko...

Logan położył mu rękę na ramieniu.

- Rory Simpson, jesteś aresztowany na podstawie paragrafu piątego punkt pierwszy kodeksu karnego...

- Nie... ja nic nie zrobiłem ! Ja tylko.... Hm!

Steel zasłoniła mu dłonią usta.

- Tu są dzieci, Rory. Nie demoralizujmy tych małych niewinnych istot swoimi kłamstwami. Pójdiesz tym razem spokojnie, czy będziesz kopał i wrzeszczał jak dziewczyna?

Rory przygryzł dolną wargę i zmarszczył brwi.

- Chyba pójdę spokojnie.

- Słuszna decyzja, zachowasz godność. – Inspektor skinęła głową Loganowi. – Niech pan pozbiera to, co wyrzucił.

Potem poprowadziła Rory'ego ulicą do samochodu służbowego.

Dziesięć minut później Logan wsiadł za kierownicę lśniącego nowego vauxhalla,

którego wziął z komendy na dzisiejsze przedpołudnie. Rory i inspektor siedzieli z tyłu jak para starszych krewnych w oczekiwaniu na przyjemną niedzielą przejażdżkę.

- Proszę. – Logan podał przezroczystą torbę dowodową między oparciami. Na dnie leżała garść białych papierkowych opakowań wielkości mniej więcej jednofuntowej monety. – To jest wszystko, co znalazłem. Prawdopodobnie było tego więcej, ale szkraby nie chciały powiedzieć.

Inspektor Steel otworzyła torbę i powąchała zawartość.

- No więc, Rory? Czego się dowiemy, kiedy wyślemy to do laboratorium? Że to cukier puder? Proszek do prania? Crak?

Rory wzruszył ramionami.

35

- Wie pani, jak to jest, pani inspektor. Dzieciaki w dzisiejszych czasach...

- Jasne, jasne, sześciolatki interesują się tylko Playstation, tatuażami i zbiorowymi gwałtami. Wykrztuś to.

- Nie jest już tak jak za naszych czasów. Wtedy wsiadały do samochodu za oranżadę w proszku. Teraz wszystkie chcą dragów, gorzały i forsy. – Rory pokręcił głową. – A wyglądają na takie niewiniątka... - Czuły uśmiech przemknął przez jego twarz.

- Rory, jeśli myślisz o pozbawieniu małych dzieci niewinności, to każę mojemu sierżantowi wywieźć nas na jakieś pustkowie i skopać ci dupę tak, że się nie pozbierasz.

- Tak tylko mówię... Niech pani spojrzy na tamtą małą flirciarę. – Wskazał grupę wracających do klas gagatków w szkolnych mundurkach. – Ona dobrze wiedziała, co robi. Nie dałaby nic za darmo. To naprawdę przygnębiające.

Odezwało się radio:

- Alfa Trzy Siedem, tu centrala...

- Niech to szlag. – Inspektor Steel sięgnęła po mikrofon. – Tu... nie... cię... odbiór.

- Potem tak dobrze udała zakłócenia, że mogłaby dostać Oscara za efekty dźwiękowe.

- Nieźle ci wyszło. Awantura domowa na Primrosehill Drive. Nie mam żadnego wolnego radiowozu, a wy jesteście najbliżej...

Steel się skrzywiła.

- Przykro mi, ale jesteśmy w Altens, daleko od tamtego miejsca, więc musisz poszukać kogoś innego.

- Nie wiecie, że te nowe samochody mają GPS? Widzę was tutaj na ekranie na Sunnybank Road.

Cisza.

- Cholera.

- Tak, tak. Powtarzam: Primrosehill Drive. I pośpieszcie się. Sąsiad zgłosił krzyki w domu naprzeciwko.

Steel spróbowała jeszcze raz.

- Ale mamy aresztanta...

- Możliwe, że ktoś dokonuje zabójstwa, a wy tracicie czas!

Steel zdjęła kciuk z przycisku i pofolgowała sobie takim językiem, że pracownica opieki społecznej oblałaby się rumieńcem.

- Dobra, jedziemy tam. Zadowolony?

Primrosehill Drive biegła łukiem wzdłuż wielkich bliźniaków z dużymi ogrodami i terenówkami na podjazdach, prażącymi się w słońcu. Logan wyłączył syrenę i jeszcze raz zapytał Steel i adres.

36

Popatrzyła zmrużonymi oczami na ulicę.

- Tam, po lewej stronie. To wygląda na jakiś plac budowy.

Dwie kondygnacje z szarego granitu, prawie niewidoczne zza rusztowań i plandek. W ogrodzie betoniarka, koparka, kupa gruzu i niebieska przenośna kabina toaletowa. Na jezdni poobijany zielony kontener na śmieci, pomarańczowe pachołki i deski uniemożliwiające parkowanie przed domem. Logan zatrzymał samochód najbliżej jak mógł.

- Co dalej?

Steel walnęła go w ramię.

- A jak myślisz? Wpadamy do środka i po robocie. Zdjęcia w gazetach, medale, tańczące dziewczyny. – Odwróciła się i szturchnęła Rory'ego. – Ty zostajesz tutaj. Nie ruszaj się stąd. Jak się zorientuję, że pierdnąłeś, kiedy nas nie było, to urznę ci jaja obierakiem do kartofli. Jasne?

Wyjęła kajdanki, zatrzasnęła jeden na prawym nadgarstku Rory'ego i pociągnęła go do przodu tak, że zgiął się w pół. – Hej!

- Oj, nie bądź taki marudny. – Przewlokła kajdanki przez metalowe elementy mocujące fotel kierowcy do podłogi i skuła Rory'emu drugi nadgarstek. Był unieruchomiony.

- To jest niepotrzebne, pani inspektor, przecież pani wie, że ja nie...

- Zamknij się, bo zmienię zdanie i właduję cie do bagażnika.

Znów walnęła Logana.

- Na co czekasz?

Wysiedli na słońce.

Słyszeli tylko dalekie odgłosy ruchu ulicznego na Great Northern Road. Żadnych krzyków.

Poszli po zrytej ziemi i ominęli stos pustaków. Drzwi frontowe wystawały z kontenera przy krawężniku, pozostała po nich ziejąca czarna dziura.

Logan wyjął radiotelefon.

- Sierżant McRae do centrali, potrzebuję wsparcia na Primrosehill Drive...

- Ale z ciebie mięczak.... – Steel jeszcze raz spojrzała na ciemny hol. –

Wchodzimy.

Popchnęła Logana przed siebie.

- Ty pierwszy.

Logan zaklął i wyciągnął mały miotacz gazu pieprzowego. Centrala odpowiedziała, że nadal nie ma żadnego wolnego radiowozu. Byli zdani na siebie.

Steel znów go popchnęła i potknął się o próg.

Mrok.

Budowlańcy zerwali wszystko do gołego granitu i zaczęli od zera. Drewniany rami były przykręcone do ścian ogromnymi śrubami, przewody

37

Elektryczne w szarej izolacji przechodziły przez otwory w belkach stropowych i wisały zwinięte pod sufitem.

Podłoga z płyty wiórowej zaskrzypiała pod stopami Logana, kiedy wszedł ostrożnie do środka.

Najpierw w lewo – salon pusty. Zielona plandeka wisiała w oknie bez szyby i pomieszczenie tonęło w półmroku. Ani żywej duszy. Jadalnia – pusto. Toaleta na dole – pusto. Tylko dziura w miejscu, gdzie powinien być sedes, i parę plastikowych rur wystających z podłogi. W kuchni magazyn: stosy drewna, pudełka kafelków, worki cementu, grube zwoje wełny mineralnej i płyty gipsowe. Logan wrócił do schodów i zaczął się wspinać. Na górze było jeszcze ciemniej. Wyglądało na to, że remont rozpoczęto od tego pietra: ściany wykończone, drzwi w zawiasach, szyby w oknach, architrawy, parapety i listwy przypodłogowe na swoich miejscach. Logan zamarł na ostatnim stopniu i szepnął:

- Słyszała pani to?

- Co...? – Steel zmarszczyła brwi. – Dlaczego my się skradamy, do cholery? – Wzięła głęboki oddech. – Policja! Wyjść z podniesionymi rękami, to nikomu nic się nie stanie.

Z jednej z sypialń dobiegło przekleństwo po polsku:

- Kurwa!

Z otwartego pokoju wypadła jakaś postać – wielki facet, trudno było dostrzec cokolwiek więcej w ciemności. Trzymał coś w ręku. Coś długiego, co załśniło w pojedynczym błysku światła. Łom.

Zamachnął się na Logana jak mieczem, jakby chciał ściąć mu głowę.

Logan schylił się, narzędzie świsnęło tak blisko, że podmuch zmierzwił mu włosy, i wbiło w płytę gipsową. Logan walnął napastnika pięścią w brzuch.

Facet nie runął na podłogę i nie zwinął się z bólu, tylko stęknął i wyszarpnął łom ze ściany razem z kłębem wełny mineralnej.

O rany...

Logan zerwał kapturek z miotacza gazu pieprzowego i posłał rozpylony strumień w oczy przeciwnika.

- Aaa ... Matkojebca! – wrzasnął facet po polsku.

Byli zbyt blisko siebie. Płyn trafił w cel, odbił się od twarzy napastnika i pokrył szczypiącą mgiełką wszystko w promieniu metra. Łącznie z Loganem.

- O Jezu! – Oczy paliły go tak, jakby ktoś natarł mu je chili, ledwo mógł oddychać.

Łom uderzył w balustradę, odbił się i potoczył w dół pod schodach.

Steel zaklęła.

Kiedy Logan znów otworzył oczy, na podeście widział niewyraźną męską sylwetkę. Klęczał, kłął i dyszał ciężko.

38

Boże, ale to szczypie...

Steel przepchnęła się obok Logana.

- Policja!- krzyknęła. – Rusz dupę...

Wpadła tyłem na słupki balustrady z trzaskiem pękającego drewna.

Logan zatoczył się pod ścianę, próbując dostrzec coś przez łyż bólu, gdy druga postać pojawiła się na szczycie schodów. Uniósł miotacz gazu.

- Ty! Twarzą do ziemi!

Mężczyzna ruszył na niego, wyrzucił przed siebie prawe ramię, złapał go za rękę z rozpylaczem i ją wykręcił.

Logan wyprowadził lewy sierpowy, ale przeciwnik zablokował cios, chwycił go za rękaw, szarpnął i pozbawił równowagi.

- Puszczaj, skur....

Logan dostał kolaniem w brzuch. Było źle, zrobiło się jeszcze gorzej Ból przeszył blizny na podbrzuszu i nogi ugięły się pod nim.

Ręka złapała go za włosy i szarpnęła do góry.

Widział jak przez mgłę, ale rozpoznał kształt pistoletu. Napastnik przystawił mu lufę do czoła, zimny metal do gorącej skóry.

Wystrzelony z tej odległości ołowiany pocisk pozostawiłby małą spaloną otoczkę wokół rany wlotowej, gdy gorące gazy wyrzuciłyby go z mosiężnej łuski. Otwór z przodu czaszki Logana miałby średnicę ziarna zielonego groszku, rana wylotowa byłaby większa od grejpfruta. Szarość, róż i czerwień rozprysłyby się na ładnych nowych ścianach z płyt gipsowych.

Logan zamknął piekące oczy.

W tym momencie odezwał się radiotelefon w jego kieszeni i głos z centrali oznajmił, że wsparcie jest w drodze.

Mężczyzna puścił włosy Logana i poklepał go po policzku.

- Masz dziś szczęście, chłopie – powiedział z wyraźnym wschodnioeuropejskim akcentem. – Daruję ci życie. Zapamiętaj to.

Zniknął, wlokąc ze sobą oślepionego kumpla.

## ROZDZIAŁ

### 6

Logan klęczał na podłodze z czołem opartym o chłodną płytę wiórową. Żyje...

Dzięki ci, Boże.

Usłyszał, jak bandzior i jego kumpel zbiegają z hałasem po schodach. Steel jęczała; sroka trajkotała na dworze, krew szumiła mu w uszach. Cały się trząsał od przyływu adrenaliny spowodowanego strachem.

Może pora zwymiotować?

39

Na dole rozległ się trzask. Logan podniósł się z trudem, zmusił drżące nogi do posłuszeństwa i dotarł do dużego okna na końcu korytarza. Podwójna szyba była zabezpieczona niebieską folią, żeby się nie pobrudziła i nie porysowała przy montażu. Obrócił klamkę i otworzył okno. Widział wszystko jak przez mgłę.

Wytańkował łyż rękawem i zmrużył oczy.

Bandzior wy dostał się frontowymi drzwiami – na wpół niósł, na wpół ciągnął



swojego kumpla przez zaschnięte błoto na podjeździe.

Logan znów przetarł oczy, Lae nadal niewyraźnie widział dwóch mężczyzn. Dobrnęli do chodnika i zasłoniła ich plandeka rozpostarta na rusztowaniu przy ścianie domu.

Wygramolił się przez okno na wąską kładkę na zewnątrz. Deski sprężynowały pod jego stopami, kiedy posuwał się chwiejnie naprzód. Szarpnął zieloną plandekę, wziął głęboki oddech i krzyknął:

- Stać, policja!

Nawet się nie obejrżeli. Dwie zamazane sylwetki zbliżały się szybko do samochodu wydziału kryminalnego, w którym siedział skuty Rory Simpson.

Logan widział przez moment jasną plamę- jego twarz za oparciami przednich siedzeń – a potem bandzior z kumplem minęli vauxhalla.

Zniknęli mu z oczu i z ulicy dobiegł odgłos uruchamianego silnika. Kierowca wcisnął gaz, opony zapiszczały i auto odjechało, zanim rozległo się dalekie wycie syren.

Uciekli.

Logan wrócił chwiejnie na podest, gdzie Steel leżała pod popękana drewnianą balustradą.

Miała zwieszoną głowę i mamrotała bez ładu i składu.

- Pani inspektor? Jest pani cała?

- Mmm... nie mogę znaleźć kapelusza... mmm

Logan wyjął radiotelefon, połączył się z centralą i kazał jak najszybciej przysłać karetkę pogotowia. Osunął się przy balustradzie obok Steel i słuchał rozmów w centrali, gdzie organizowano pomoc.

Dokuczał mu brzuch, początkowy przeszywający ból stał się tępy. Z oczami było niewiele lepiej. Bez żadnych wątpliwości – przybyli, zobaczyli i zostali skopani po tykach.

Popatrzył przez otwarte drzwi w ciemności sypialni, z której wypadł bandzior.

Coś leżało na podłodze.

Podniósł się z wysiłkiem i wszedł do pokoju.

Do dużej sypialni przylegała łazienka, dostrzegł lśniąca w mroku kafelki.

Cuchnęło spalonym mięsem.

Jak się okazało, na podłodze leżał mężczyzna, dym unosił się z dziur, gdzie powinien mieć oczy.

40

Był wielki, potężnie zbudowany, mięśnie właśnie zaczynały zamieniać się w tłuszcz. Brakowało mu połowy lewego ucha. Simon McLeod.

Logan sądził, że to niemożliwe, ale dzisiejszy dzień stał się jeszcze gorszy.

Karetką pogotowia w towarzystwie dwóch radiowozów stała na jezdni obok kontenera na śmieci. Pół tuzina mundurowych przepytywało już sąsiadów. Logan

obserwował ich nieostre sylwetki przez tylne drzwi ambulansu, sanitariusz grzebał w głębi samochodu.

- Dobra – powiedział mężczyzna w wymiętym zielonym kombinezonie – niech pan tu wejdzie, wyjmij jemu panu to gówno z oczu.

Logan zrobił, co mu kazano, i natychmiast tego pożałował. Piekący ból zdążył już trochę zelżeć, ale teraz powrócił z całą siłą.

- O Jezu!

- Niech pan się nie rusza...

Ból zaczął stopniowo ustępować. Logan odzyskał ostrość widzenia, zanim wyprowadzono z domu inspektor Steel. Posadzono ją na jednej z leżanek w karetce. Kiwała się w przód i w tył, gdy sprawdzano, czy Simon McLeod jest dobrze przypięty do drugiej leżanki. Był nieprzytomny i podłączony do kardiomonitora.

- Okej, musimy jechać – oświadczył sanitariusz, który przemył Loganowi oczy, po czym krzyknął do kierowcy: - Światła i muzyka, Charlie!

Logan zeskoczył na ziemię.

- Pojadę za wami – oznajmił i pomaszerował do samochodu służbowego. Starał się udawać, że już nic go nie boli. Usiadł za kierownicą, uruchomił silnik i przepuścił karetkę na sygnale, mącąca spokoj słońca popołudnia.

Głos Rory'ego dobiegł z tyłu:

- Co się stało?

Wciąż był przykuty do przedniego fotela.

- Widziałeś ich, no nie? Musiałeś patrzeć prosto na nich, jak cię mijali.- Logan wrzucił bieg i wystartował za karetką, która skręcała w Leslie Road.

- Ja... Co oni zrobili? My ...

- Rysopisy.

Prędkościomierz pokazał osiemdziesiątkę, kiedy z piskiem opon objechali rondo i wypadli na Westburn Drive.

- Aaa! Niech pan zwolni! Nie mam zapiętego pasa!

- Widziałeś ich czy nie?

Znów w prawo, w Cornhill Road, szaro-brązowa betonowa bryła starego szpitala dziecięcego została z tyłu, gdy pomknęli w kierunku oddziału wypadkowego i pomocy doraźnej.

- Niech pan zwolni!

41

- Trzymaj się mocno, próg.

- Aaa! Okej, okej, widziałem ich, widziałem!

Logan wjechał na miejsce parkingowe najbliższej oddziału i wyskoczył z samochodu.

Rory krzyknął za nim:

- Niech pan zaczeka! Nie może pan mnie tak zostawić!

- Na litość boską. – Logan otworzył drzwi i rozkuł mu jedną rękę.

- Oj... Rory się wyprostował, stęknął i pomasażował dół pleców. – To nie było zabawne.

Umundurowany posterunkowy stał przy automatycznych drzwiach. Logan go

zawołał. Funkcjonariusz wyglądał na dwanaście lat, numer jego odznaki wskazywał, że jest jednym z najświeższych rekrutów. Prawdopodobnie służył w policji dopiero parę miesięcy. Logan skierował go w stronę samochodu służbowego.

- Miejcie oko na Kapitana Cardigana tutaj. I jeśli poczęstuje was słodyczami, nie bierzcie ich.

Kiedy młody posterunkowy wsiadł na tylne siedzenie, Rory Simpson uśmiechnął się do niego, poklepał go po kolanie i zapytał, czy lubi szczeniaczki.

Oddział wypadkowy wyglądał tak przygnębiająco jak zawsze. Ludzie nie przychodzili tu dla rozrywki, lecz wtedy, gdy stało się coś bardzo złego, i po latach pewna część ich cierpienia wsiąkała w kremowobiałe ściany i zielone linoleum na podłodze. Dwie kobiety siedziały w przeciwległych końcach brudnej poczekalni, jedna karmiła dziecko piersią i klęła pod nosem. Drugiej towarzyszył mały chłopiec, który wrzeszczał:

- Mamusiu, to boli! To boli!

- Nie trzeba było spadać z tych cholernych schodów.

Logan pokazał legitymację służbową w rejestracji i zapytał, co się dzieje z inspektorem Steel i Simonem McLeodem. Jedna z kobiet za kontuarem podniosła wzrok znad komputera i westchnęła:

- Jest pan krewnym? Bo...

Od strony sal doszedł krzyk:

- Na pomoc!

- Spokój do cholery! – odpowiedział czyjś głos.

Ktoś wrzasnął.

Logan przebiegł korytarzem w kierunku rzędu klitek i wpadł za zasłonę.

Pielęgniarka i lekarka walczyły z Simonem McLeodem, usiłując utrzymać go na stole do badań. Lekarz kulił się przed ścianą, ścisnął krocze i jęczał.

Pielęgniarka spojrzała gniewnie na Logana.

42

- Niech pan tak nie stoi, do cholery!

Chwycił wymachującego rękami Simona za nadgarstek i go zablokował. Wielki męczyzna ryknął i spróbował się wyrwać, wymierzając kopniaki gdzie popadnie. Trafił pielęgniarkę w biodro, a ta zatoczyła się do tyłu, klnąc. Lekarka trzymająca McLeoda w pasie puściła i złapała za kostki. Chciała przygwoździć mu nogi do stołu, ale nie zdołała – był dla niej za silny.

- Pieprzyć to! – Logan wzmocnił chwyt na nadgarstku Simona, szarpnął i ściągnął go ze stołu na podłogę. McLeod runął na linoleum i Logan brutalnie odwrócił go okaleczoną twarzą w dół.

Lekarka spróbowała go odciągnąć.

- Co pan wyrabia, do cholery? On jest ciężko ranny!

Logan postawił stopę na barku McLeoda, pchnął, wyprostował mu ramię i wykręcił.

- Mam go puścić?

Milczała przez moment.

- Nie. Niech pan tu zostanie!- Wybiegła za zasłonę i wróciła pół minuty później ze strzykawką do zastrzyków podskórnych i małą szklaną buteleczką z przezroczystym płynem.

Rzuciła kapturek strzykawki na podłogę, zassała dużą porcję płynu i podeszła blisko Logana.

- Niech pan go trzyma nieruchomo...

Podciągnęła Simonowi rękaw koszuli, oklepała mu nadgarstek i wkuła igłę.

McLeod powoli przestał stawiać opór. Jedno kopnięcie. Drugie. Zwarcie i rozwarcie palców. W końcu stał się bezwładny.

W tym momencie trzech krzepkich mężczyzn w mundurach szpitalnych ochroniarzy wtargnęło za zasłonę.

Lekarka wrzuciła zużytą strzykawkę do żółtego kosza na śmieci, po czym zaklaskała wolno nowo przybyłym.

- Brawo, dobra robota. Wszyscy mogliśmy już nie żyć.

Jeden z ochroniarzy wzruszył ramionami.

- Mieliśmy rozróbę na porodówce. Jakiś facet chciał koniecznie zobaczyć swojego dzieciaka. Mąż matki nie był z tego zadowolony.

- Myślicie, że doktor Patel jest zadowolony ze stanu swoich jader? – Wskazała

jęczącego kolegę. – Macie szczęście, że byłam obok, bo byłby już eunuchem.

Poprosiła Logana, żeby pomógł jej położyć nieprzytomnego Simona McLeoda z powrotem na stole.

- Wylizę się?

- Wątpię. – Lekarka oderwała opatrunek z gazy założony w karetce pogotowia i odsłoniła górną połowę twarzy Simona. Wzdrygnęła się.

43

- Brakuje obojga oczu i nery wzrokowe są spalone. On jest niewidomy.

Prawdopodobnie strasznie cierpi. Możemy tylko oczyścić rany, podawać mu środki uspokajające i mieć nadzieję, że nie dostanie infekcji.

Pięć minut później Logan przeszedł za lekarką do następnego boksu, gdzie inspektor Steel siedziała na stole i kiwała się lekko. Lekarka wyjęła małą latarkę i poświecił jej w oczy. Zgasiła latarkę i znów zapaliła.

- Okej, kto jest premierem?

- Czy to...? Widzę go w wyobraźni... - Steel się skrzywiła i przez chwilę poruszała bezgłośnie wargami. – Ten, jak mu tam... taki oślizły, kłamliwy dureń?

– Jakby to zawężyło wybór.

- No cóż, zdecydowanie ma pani wstrząśnienie mózgu. – Lekarka pomacała tył głowy Steel dłonią w lateksowej rękawiczce. – A jutro prawdopodobnie pojawi się do tego wielki siniak. Ale nic pani sobie nie złamała. Zatrzymamy panią na obserwacji, dobrze?

Steel znów zmarszczyła brwi.

- Margaret Thatcher?

- Dam pani coś od bólu głowy. – Lekarka odwróciła się do Logana.

- Zechce się pan skontaktować z jej najbliższą rodziną? Zawiadomić ich, gdzie ona jest?

- Zadzwońię do Susan. Powiem jej, żeby przywiozła jakieś....  
- Najbliższa rodzina! – Steel zeskoczyła ze stołu. – My... ups! – Nogi ugięły się pod nią i lekarka ją złapała. Steel pocałowała ją w policzek. – Ma pani stetoskop w kieszeni, czy po prostu cieszy się pani, że mnie widzi?  
- Może powinniśmy dać pani coś na uspokojenie?  
Inspektor pociągnęła Logana za rękaw.  
- Musimy zawiadomić najbliższą rodzinę McLeoda.  
- Każę komuś zająć się tym, jak wrócę do komendy.  
Pokręciła głową i znów omal nie upadła.  
- Sam tego dopilnuj. Nie ufam żadnemu z przygłupów Finniego. Spieprzą to. – Strzeliła palcami. – Tony Blair !  
Lekarka skierowała ją do fotela na kółkach w rogu.  
- Nieźle, ale ie ma nagrody. Chodźmy, położymy panią do łóżka.  
- Super. Uwielbiam kobiety w uniformach.  
Logan odchylił przed nimi zasłonę i patrzył, jak lekarka wywozi Steel. Inspektor zamachała rękami i spróbowała się odwrócić na siedzeniu.  
- Łaz! Łaz! Zaopiekuj się moim autem, okej ? Jest zaparkowane z tyłu... jak się to nazywa ? Wiesz, tego miejsca, gdzie pracujemy. – Po chwili zniknęła za rogiem, śmiejąc się, jakby oglądała komedię z serii *Cała naprzód*.  
Ale Loganowi nie było do śmiechu, skoro miał powiedzieć Colinowi McLeodowi, że ktoś okaleczył jego brata.

## ROZDZIA

### Ł 7

Ach... - Rory Simpson spojrział w górę na kamerę przyśrubowaną do ściany w kokaju przesłuchań. – Nie to miałem na myśli.  
Logan usiadł wygodnie i skrzyżował ręce na piersi.  
- Powiedziałeś, że ich widziałeś!  
- Pod wpływem chwili. W podnieceniu. Jazda z dużą szybkością, syreny... Byłem skuty kajdankami, zgięty wpół, krew musiała uderzyć mi do głowy. Rory dostał amnezji, kiedy podsłuchał, jak jakiś idiota mówił o tym, co spotkało Simona McLeoda i inne ofiary.  
- Zdajesz sobie sprawę, jakie to ważne? Ludzie są...  
- Przypuśćmy, że ich widziałem... nie mówię, że tak było... ale założmy, że tak. Jak pan myśli, co by ze mną zrobili, gdyby się dowiedzieli, że ich zidentyfikowałem? – Przygładził bujne siwe wąsy. – Jestem raczej przywiązany do moich oczu. Są mi potrzebne do patrzenia na różne rzeczy.  
- Rory, możemy ich powstrzymać. Ale musimy wiedzieć, jak wyglądają.  
- Nie możecie... Machnął rękami. – Wie pan, DNA, odciski palców, takie rzeczy?  
- Oni działają w rękawiczkach. – Logan przysunął się z krzesłem bliżej do stołu. – Możemy dać ci ochronę, zapewnić co bezpieczeństwo, żeby cię nie dostali w swoje ręce.  
Milczenie.  
- Hm... - Rory zacisnął wargi i znów spojrział na kamerę. – I zapomnielibyście o tym drobnym ... nieporozumieniu dziś rano przed szkołą?

Mówisz o tym, jak próbowałeś narkotykami zwabić małe dzieci do swojego samochodu?

Rory zaczerwienił się.

- To mogło tak wyglądać, ale...

- Robiłeś to dla siebie, czy dla kogoś?

Ty razem kłopotliwa cisza trwała prawie minutę.

- Nie ... nie wiem, o co panu chodzi.

- Nie udawaj głupiego, Rory. Wiem, że jest na rynku odbiorca młodego żywego towaru, od lat słyszymy takie pogłoski. Tamtą małą dziewczynkę chciałeś dla siebie czy miałaś ją porwać na zamówienie?

Rory poprawił się na krześle, oblizał górną wargę, powiercił.

- C do tamtych mężczyzn dziś po południu... to mogłem ich jednak widzieć.

- Wiesz, co się dzieje z porywaczami dzieci, prawda, Rory?

45

- Patrzyłem prosto na nich, kiedy mnie mijali.

- Ile była warta tamta mała dziewczynka? Ile ktoś miał ci nią zapłacić?

- Ja ... Jeśli powiem panu o tamtych mężczyznach, to będzie pan mógł zrobić tak, żeby... nie było sprawy?

Logan w to wątpił.

- Komendant nie lubi, jak wypuszczamy pedofilów; mówi ,że to nie wygląda dobrze w gazetach. Ale ... - Zerknął przez ramię na stojącego pod ścianą umundurowanego posterunkowego i zniżył głos do szeptu. – Mógłbym zamienić słowo z panią prokurator. Napomknąć jej, że pomagasz w ważnym śledztwie. Od niej by zależało, czy wnosimy przeciwko tobie oskarżenie.

Rory przetarł ręką spocone czoło.

- Zgoda, zrobmy tak.

Zanim wybiła czwarta, Logan miał komputerowe portrety pamięciowe mężczyzn, którzy oślepiłi Simona McLeoda i spowodowali wstrząśnienie mózgu u inspektora Steel. Właśnie skończył załatwiać formalności związane z osadzeniem Rory'ego z powrotem w areszcie, gdy zjawił się sierżant Pirie.

- Szef chce cię widzieć.

Dobrze się złożyło, bo Logan też chciał go widzieć.

Gabinet starszego inspektora Finnego był jednym z większych na czwartym piętrze, z widokiem na parking za komendą i na tył rzędu granitowych budynków.

Sierżant Pirie siedział pod parapetem okiennym i przeglądał raporty kryminalistyczne z uśmiechem samozadowolenia na twarzy. Parę reprodukcji Erica Aulda zdobiło ściany nad biurkiem Finnego, ich wesołe letnie kolory kontrastowały mocno z miną starszego inspektora, gdy ten odłożył słuchawkę telefonu i spojrzał groźnie na Logana.

- Ile razy mamy o tym rozmawiać, sierżancie?

- Słucham?

- Przywidziało mi się, czy mówiłem wam, że macie uzgadniać wszystko ze mną, zanim cokolwiek zrobicie?

- Ale powiedział pan...

- Więc wyobraźcie sobie moje rozczarowanie, kiedy się dowiedziałem, że przesłuchaliście jedynego świadka, jakiego mamy w sprawie Edypa, Inie informując nawet o jego istnieniu.
- Złapaliśmy go, kiedy próbował zwabiać dzieci...
- Mam sześć osób z wylupionymi oczami, sierżancie McRae . Sześć. Nie dość, że nie potrafiliście zaarrestować sprawcy, nie przerywajcie, to jeszcze ukrywaliście świadka! – Finnie zaczął wolno bić brawo. – Dobra robota. Świetnie się spisaliście. Musicie być z siebie dumni. Nie rozumiem, dlaczego jeszcze nie jesteście inspektorem.

46

Wyciągnął rękę i Logan poczuł nagle chęć, żeby n nią splunąć.

- No więc – powiedział Finnie – zobaczmy te portrety pamięciowe. Logan dał mu wydruki i starszy inspektor przyjrzał się uważnie dwóm podobiznom. Jeden mężczyzna miał około trzydziestu pięciu lat, krzaczaste brwi, grube rysy, złamany nos i małe świńskie oczka. Drugi wyglądał jak starzejący się gwiazdor filmowy, który wciąż gra w filmach akcji: siwe włosy, stalowe spojrzenie.
- I możemy wierzyć, że są dokładne?
- Simpson już siedział w Peterhead i wie, co się z nim stanie, jeśli tam wróci.
- Macie z nim jakąś umowę?
- On tak myśli.
- Rozumiem... - Finnie rozparł się w fotelu, złączył końce palców i wpatrywał się przez chwilę w sufit. – Pirie?
- Jego pomagier ledwo zerknął na wydruki.
- Nie podoba mi się to. Według profilu psychologicznego sprawcą jest samotny biały mężczyzna w wieku około dwudziestu pięciu lat.
- Więc profil jest błędny – odparł Logan.
- Pirie uniósł portret pamięciowy starszego z mężczyzn.
- Jesteś pewien, że on tak wyglądał?
- Logan otworzył usta, po czym je zamknął. Zakaszłał.
- Właściwie nie widziałem żadnego z nich, to znaczy widziałem, tyle że było ciemno i miałem w oczach gaz pieprzowy... ale Rory Simpson...
- Jest pedofilem, któremu grozi dłuższa odsiadka za recydywę w okresie zwolnienia warunkowego. Nie ufałbym mu. Po prostu mówi ci to, co chcesz usłyszeć. Pirie się uśmiechnął.
- Protekcjonalny palant.
- W profilu jest wyraźnie powiedziane, że nasz facet jest miejscowy i działa sam. Dlatego...
- Nie bądź idiotą, Pirie. – Finnie zacisnął gumowate wargi i obrócił się parę razy w fotelu tam i z powrotem. – Nie ignorujemy dowodów tylko dlatego, że się nie zgadzają z profilem. Prześlij te podobizny mailem doktorowi Gouldingowi i przekaz mu, że chcę mieć jak najszybciej aktualizację. I każ przygotować plakaty; niech rozlepią w całym Aberdeen. „ Czy widziałeś tych mężczyzn?” , i tak dalej. – Spojrzał na Logana.- Coś jeszcze?
- Ten starszy miał wschodnioeuropejski akcent. Na pewno nie był miejscowy. Pirie wydał wargi.

- Za każdym razem, kiedy jest nowa ofiara, dostajemy anonimowy telefon. Zwykle z komórki ofiary. Przytłumiony głos, słowiański akcent.

47

Jesteśmy całkiem pewni, że to udawanie. Ten człowiek mówi jak pan Chekov w *Star Treku*. Doktor Goulding uważa, że facet albo naśladuje swoje ofiary, albo wykorzystuje je jako szyfr.

Finnie machnął ręką w jego kierunku.

- Wielkie dzięki, to bardzo pomocne. „Szyfr”. To na pewno pomoże nam złapać skurwiela. – Wyrwał Piriemu wydruki i położył na środku biurka. – Sierżancie McRae, spotkacie się z doktorem Gouldingiem. Przeanalizujecie wszystko, co się dziś wydarzyło.

Logan jęknął.

- Ale, panie...

- Jak najszybciej, sierżancie. – Starszy inspektor zapatrzył się na moment w przestrzeń. Potem uśmiechnął się. – Czy ktoś już rozmawiał z najbliższą rodziną Simona McLeoda?

- Eee... - Logan poczuł, jak się czerwieni; odkładał to zadanie, odkąd wrócił ze szpitala. – Pomyślałem, że byłoby lepiej... gdyby zrobił to ktoś starszy stopniem.

- Doskonale. – Finnie wstał. – Chyba czas, żebyśmy zajęli się prawdziwą policyjną robotą, nie sądzicie panowie? Pirie, weź jakiś samochód. Pojedziemy złożyć wyrazy szacunku.

Korki były straszne, samochody ruszały i stawały, w godzinie szczytu nie sposób było się przemieścić.

- Leniwe skurczybyki – powiedział sierżant Pirie zza kierownicy. – Spójrzcie na nich wszystkich. Dlaczego nikt już nie pracuje do piątej?

Logan siedział z tyłu i patrzył, jak słoneczny blask odbija się od bladej skóry dziewczyny w obcisłych dżinsach i T- shircie z napisem „Niech żyją Dons”!

Ramiona miała już prawie spieczone na raka. Mieszkańcy Aberdeen po prostu nie zostali stworzeni do życia w słońcu.

Finnie odwrócił się i wręczył Lognowi przezroczystą plastikową torbę z kartką w środku.

- Dostaliśmy to dziś z poranną pocztą.

„Nadal nic nie robicie! Jesteście ZEPSUCI. Siedzicie w swojej wieży GRZECHU i pozwalacie IM *pętać się bezkarnie*. Narzekacie, kiedy OWCE źle się zachowują, ale nic nie robicie z ZAGRANICZNYMI WILKAMI!

Ostatni *wrzeszczał jak baba*, kiedy wycinałem mu oczy. Następny też będzie!!!

Będziecie brodzili w KRWI psów!!!”

- Co z odciskami palców?

- To samo co zawsze. – Pirie mówił urywanymi zdaniem, jego twarz miała brzydki odcień różu, który gryzł się z kolorem włosów. Wciąż był nabzdyczony – prawdopodobnie nie pomogło to, że Finnie kazał prowadzić jemu zamiast Lognowi.

48



- Zero odcisków na liście i kopercie. I żadnych włókien.  
Finnie podał Loganowi drugą torbę. W tej była koperta.  
- Nadano list przedwczoraj w Aberdeen.  
Logan jeszcze raz przeczytał.  
- Więc Polacy są teraz psami czy wilkami?  
Sierżant Pirie zerknął przez ramię.  
- To, że ten facet ma skłonność do mieszania metafor, jest chyba najmniej ważne, nie sądzisz?  
Finnie uśmiechnął się z wyższością.  
- No więc? Czy wspaniały detektyw, sierżant Logan „Łazarz” McRae, podzieli się z nami jakimś zdumiewającymi spostrzeżeniami? No dalej, przecież dlatego włączyłem was do sprawy. Macie się zrehabilitować.  
- No cóż... On jest zdecydowanie stuknięty. Nikt przy zdrowych zmysłach nie używa tylu wykrzykników.  
- To jest wasze zdumiewające spostrzeżenie? Osobnik, który wyłupia ludziom oczy i wypala oczodoły, jest „stuknięty”? Pirie, zadzwoń do „Press Nd Journal”, niech dadzą to na pierwszą stronę.  
Palant.  
- Okej... Daty stempla pocztowego. Ten list napisano przedwczoraj, tak? A pozostałe? Jest jakiś wzorzec?  
- Pirie?  
Ryży pomagier Finniego wzruszył ramionami. Siedział na ogonie renault migane z nalepką na tylnej szybie: „Trąb, jeśli jesteś napalony”.  
- Listy przychodzą jak popadnie. Doktor Goulding uważa, że pełnią funkcję mechanizmu wspomagającego; pisząc do nas, ten facet robi z nas współwinnych jego czynów. Dlatego stale powtarza, że to nasz wina: jeśli nie chcemy, żeby dalej oślepiali ludzi, powinniśmy go już złapać.  
- Przypuszczam... - Logan oddał torby dowodowe Finniemu. Więc dlatego zaatakował Simona McLeoda? On nie jest Polakiem.  
Sierżant nacisnął klakson.  
- Ruszaj się! – Megane wyrwało do przodu i Pirie znów przyśpieszył. – Kto wie, co siedzi w takim świrze? McLeodowie prowadzą stajnię kurew, może facet napalił się na jakąś ładną miejscową dupę, a skończył z Polską laską? I nie spodobało mu się, że obcy paskudzą naszą dobrą pulę genów Aberdeen swoimi zagranicznymi brudami. A może Simon McLeod znalazł się po prostu w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze?  
Finnie znów się uśmiechnął.  
- I dobrze mu tak. Cała ich rodzina jest dla mnie od lat jak wrzód na dupie.

49

Dwadzieścia minut później sierżant Pirie zaparkował przed obrośniętym różami bungalowem w Garthdee. Nie spodziewalibyście się, że w takim miejscu działa przestępczy mózg, ale przez czterdzieści lat właśnie tu urzędował Tony McLeod. Do czasu trzeciego zawału serca. Wydział kryminalny przysłał wieniec, po czym wyprawił przyjęcie.

- Dobra – powiedział Finnie i wysiadł w ciepłe popołudnie. – Sierżancie McRae,

myślicie, że zdołacie mieć otwarte oczy i zamknięte usta? Hm ? Postaracie się dla mnie?

Logan westchnął.

- Tak jest.

Weszli za furtkę i pomaszzerowali ścieżką wśród zapachu róż. Drobną starą kobietą otworzyła drzwi po drugim dzwonku i uśmiechnęła się do nich. Była w jaskrawożółtych rękawiczkach roboczych i pachniała mleczkiem do mebli.

- Czym mogę służyć?

- Witaj, Doris. – Finnie pokazał jej legitymację służbową i uśmiech zniknął z jej twarzy. – Jest Agnes?

Odwróciła się i krzyknęła w głąb domu:

- Pani McLeod, gliny przyszły! Znowu.

Zjawiła się matka Simona McLeoda krótkowłosa blondynka o surowych rysach twarzy, ubrana w czarny kaszmir i biały jedwab. Była obwieszona złotą biżuterią, na każdym palcu miała pierścionki z brylantami, szafirami, rubinami. Sroka z kartą kredytową.

Spojrzała na Finniego i zapytała:

- Czego pan chce, do cholery?

- Pani McLeod, możemy wejść?

- Ma pan nakaz?

Finnie spróbował się uśmiechnąć.

- Nie pytałbym, gdybym miał.

- To może pan wypieprzać z powrotem tam, skąd pan przyszedł. – Przeniósł wzrok ze starszego inspektora na Logana i Piriego. – I zabrać ze sobą swoich pedziów.

- Chodzi o Simona, pani McLeod.

Skrzyżowała ramiona na piersi, odrobinę wznosząc biust. – Powinien się pan wstydzić; zbrojeńcy chodzą po ulicach, a pan prześladowuje nas. Mój Simon jest uczciwym biznesmenem i ...

- Napadnięto go dziś rano.

- Niech pan nie będzie głupi, kto miałby tyle odwagi, żeby...

- Simon jest w szpitalu. Został oślepiiony.

Zbladła.

- Ale... My...

50

- Ktoś wyłupił mu oczy.

- O Boże... - Pani McLeod zachwiała się i stara kobieta podbiegła do niej, by ją podtrzymać.

Głos Finniego złagodniał.

- Przychodzi pani do głowy ktoś, kto chciałby zaszkodzić pani synowi?

Doris delikatnie wciągnęła panią McLeod do domu i odwróciła się plecami do policjantów za progiem.

- Odejdźcie. Nie widzicie, że ona jest w strasznym szoku? – Zatrzasnęła drzwi.

**ROZDZIAŁ**

Logan otworzył drzwi swojego mieszkania i wpadł do środka. Powinien wrócić do domu półtorej godziny temu, Lae pieprzony Finnie uparł się, żeby pojechać za panią McLeod do szpitala. Żeby wiedziała, że ją obserwuje. Palant.

Logan obrzucił spojrzeniem salon – płachty ochronne na kanapie, podarte dywany, goła żarówka, zapach farby – i uznał, że naprawdę nie może zawracać sobie głowy remontem. Toteż pięć minut później siedział w pubie Archibald Simpson na rogu Union Street i King Street, gdzie wcześniej mieścił się bank. W środku panował tłok, roilo się od policjantów po służbie i miejscowych, którzy kolejny tydzień wypłukiwali z pamięci piwem, winem i mocniejszymi trunkami. Logan siedział przy swoim stałym stoliku, popijał dużą Stellę i czekał na boeuf Strogonowa z pieczarkami. Miał cały weekend na prace domowe, więc uważał, że jeden wolny wieczór nie zaszkodzi.

- Cześć, samotniku, gdzie twoja stara pomarszczona dziewczyna? – usłyszał i podniósł wzrok znad szklanki.

Samantha – jedyna Gotka w biurze identyfikacji – stała nad nim z dzbankiem podejrzanego alkoholu. Miała te dziwne subkulturowe ozdoby w płatkach uszu, nad nimi pół tuzina błyszczących kolczyków i kolejny w dolnej wardze. Szkarłatna szminka, czarny makijaż wokół oczu, T – Shift z Marilynem Mansonem, czarne skórzane dżinsy, botki ... Ale Logan patrzył na jej głowę.

- Nowa fryzura?

- Podoba ci się? Nazywa się „czerwony płomień”.

- Myślałem, że Goci to tylko czern, czern i jeszcze raz czern.

- Stary jesteś.

- Skocz mi na...

51

- Chciałbyś. – Mrugnęła. – Muszę lecieć. Bruce ma dziś urodziny i zamierzamy go spoić do nieprzytomności. Wódka z red bullem na ratunek...

Au! – Ktoś zmiażdżył j w niedźwiedzim uścisku. – Spadaj palancie!

Posterunkowy Rennie – opalony i szeroko uśmiechnięty – pocałował ją w policzek.

- Cześć, piękna. Fajne włosy. Tęskniłaś za mną?

- Nie. – Samantha wyrwała mu się, podciągnęła rękaw T-shirta i odsłoniła biały opatrunek z gazy. – Jak mi schrzaniłeś nowy tatuaż, to cię zabiję!

- Przepraszam, nie wiedziałem. – Rennie zatrzepotał rękami. – Wybaczysz mi?

- Ale z ciebie dupek! – Odeszła gwałtownie.

Posterunkowy patrzył za nią. Kiedy nie mogła go już usłyszeć, powiedział:

- Zaliczyłbym ją. A ty? Założę się, że jest ostra w łóżku... - Wzdrygnął się lekko.

- No dobra, pijemy. Rennie marnotrawny wrócił!

Trzy minuty później przyniósł z baru dwie duże Stelle i paczkę chipsów serowo-cebulowych. Wręczył Loganowi drinka.

- Powinieneś pojechać do Tajlandii. Było super... - I zaczął półgodzinny monolog o tym, jak wspaniale było wybrać się na prawdziwą wieś, spotkać prawdziwych miejscowych, jeść prawdziwe tajskie potrawy, oglądać prawdziwe orangutany i

mieć prawdziwy masaż... - I... - pochylił się do przodu – poznałem kogoś.

- CO, W Tajlandii? Złożyłeś zamówienie pocztowe na narzeczoną?

- Zgrywus z ciebie. Nie, to nauczycielka akademicka z Inverness. –

Posterunkowy uniósł dłoń. – I zanim coś powiesz: jest starsza ode mnie, sprawdziłem w paszporcie.

Logan się uśmiechnął.

- Dużo starsza?

Rennie wzruszył ramionami.

- Parę lat.

- Dziesięć, piętnaście, dwadzieścia?

- Hej, przynajmniej mam dziewczynę. W przeciwieństwie do niektórych smutasów.

- Punkt dla ciebie.

Dwa duże piwa później Rennie był na pełnych obrotach – narzekał, jakie to niesprawiedliwe, że przydzielono go do inspektora McPhersona.

- Chodzi mi o to, że ten facet jest cholernie pechowy, co nie? Ciągłe coś mi się przytrafia. I wiesz, co dziś robiliśmy? Pojechaliśmy szukać jakichś skradzionych strzelb. Strzelb! To się skończy katastrofą. – Dopił piwo. – Jeszcze po jednym?

- Jutro mam wolne, więc jak myślisz?

52

- Chodźmy, będzie... będzie fajnie. – Rennie zataczał się trochę, kiedy szli Union Street. Panował duży ruch, ludzie przemieszczali się chwiejnie z pubów do klubów. Mnóstwo zadowolonych min, ale też niemało smętnych.

Gdzieś z przodu grupa pijanych mężczyzn śpiewała *Sto lat*, tradycyjną polską piosenkę niesioną na skrzydłach upojenia piwem i wódką. Do rywalizacji przystąpił beładny chór głosów, intonując *Flower Of Scotland*.

Polacy przynajmniej nie fałszowali.

- Nie, nie będzie. Będzie strasznie – odparł Logan, kiedy przecięli jezdnię, poszli Belmont Street i minęli Cafe Drummond z tłumkiem wygnanych na dwór palaczy.

- Nie byłbyś tam sam, moglibyśmy... moglibyśmy załatwić ci jakąś koleżankę Emmy. Ona zna kogoś, kto bardzo...

- Nie idę na żadną kolację.

Stanęli w kolejce p kebab.

- Proszę... Nie mam innych dojrzałych kumpli.

Chudy facet z przodu kolejki przeklinał głośno do komórki.

- Nie, to ty mnie, kurwa posłuchaj: powiedz mu, że ma tu zaraz być z towarem, bo jak nie, to zatłukę jego matkę i zerżnę trupa!

Dżinsowa kurtka, podarte dżinsy, włosy do połowy pleców, kości policzkowe wystarczająco ostre, by pokroić ser. Heroina: najlepsza dieta odchudzająca

- Tak czy owak – ciągnął Rennie – co jest złego w kolacjach? Tak robią cywili... - Beknął. – Cywilizowani dorośli.

Facet z komórką dalej bluzgał.

- Gównu mnie, kurwa, obchodzi, że on ma jakiś jebany atak serca! Powiedz mu, żeby ruszył dupę!

- Dlaczego myślisz, że jesteś mi potrzebny, żeby mnie z kimś ustawić?

Co ja jestem, skazany na akt seksualnego miłosierdzia ... - Logan urwał. Czterech mężczyzn wymaszerowało właśnie zza rogu Union Street. Nie kluczyli, nie zataczali się, tylko maszerowali. Byli ubrani w typowe stroje przeciwmontażowe: kaptury i bejsbolówki ukrywające ich twarze przed kamerami miejskimi.

Logan szturchnął Renniego.

- Spójrz w lewo... W drugą stronę. Widzisz tamtych czterech?

- Hm. I?

- Czy ty kiedykolwiek czytasz informator dobowy? Ktoś został zadźgany ostatniej nocy na Thistle Street. Kamera zarejestrowała czterech zakapturzonych uciekających z miejsca zbrodni.

- Nie, nie chcę z nim gadać, kurwa ! Powiedz mu, kurwa, że już mnie tu nie ma ... Jasne ... Nie bądź, kurwa, głupi...

53

Zakapturzeni byli już w odległości niecałych czterech metrów, szli w kierunku czoła kolejki i przeklinającego faceta.

Zakapturzony Numer Jeden wyciągnął coś z kieszeni.

- Ty, Debil ! Kevin Kutas Murray! – Miał twarz jak kawał boczku, duży wydatny nos i wyraźny manchesterski akcent. – Co ci mówiłem, kurwa?

Kevin Murray go zignorował.

- Nie będę na niego czekał jeszcze tydzień, chcę to mieć dziś!

- Głuchy jesteś, Murray? – Jeden szybki ruch nadgarstka i przedmiot w jego rękę przybrał postać noża motylkowego.

Logan zaklął. To tyle, jeśli chodzi o spokojny wieczór na mieście – powinien zostać w domu z pędzlem malarskim. Chwycił Renniego i wystąpił naprzód.

- Tu jest kolejka – warknął ktoś przed nimi.

Zakapturzony Numer Jeden pchnął Murraya. Ten się zatoczył i zrobił groźną minę. Potem powiedział do telefonu, że zadzwoni później.

- Co jest, kurwa ?

Zakapturzeni Numer Dwa i Cztery ustawiali się i przygotowywali.

Jasna cholera... Logan zerknął w głąb ulicy w poszukiwaniu znajomych odbłaskowych żółto-białych kurtek policyjnego nocnego patrolu. W piątek o jedenastej wieczorem wszędzie powinni być mundurowi, ale nie było żadnego. Prawdopodobnie przerywali gdzieś bójkę.

- Kurwa, mówiłem ci Murray, lar ty, kurwa, mnie nie słuchałeś, piździelcu. Trząś się, ślina pryskała mu z ust.

Logan pogrzebał w kieszeni marynarki i wyjął legitymację służbową.

- Dobra, spokój.- Otworzył ją i uniósł do góry. – Nie ma potrzeby, żeby komuś...

Murray zamachnął się na Zakapturzonego Numer Jeden. Cios chybił.

Ostrze noża sięgnęło celu.

- Aaa! – Kevin Murray opadł na kolana i przycisnął dłonie do twarzy. Krew wypływała mu spomiędzy palców i kapłała na bruk.

Kolejka się rozproszyła, wszyscy cofnęli się na bezpieczną odległość, by obserwować walkę.

Nikt nie wkroczył, żeby pomóc ją przerwać. To tyle, jeśli chodzi o ducha

wspólnoty.

- Policja ! Jesteście wszyscy aresztowani ! – krzyknął Logan i zaraz tego pożałował.

Trzej zakapturzeni w odwodzie wyciągnęli broń – tasak rzeźniczy, nóż bojowy i maczetę. Logan miał tylko pijanego posterunkowego Renniego.

- Okej, każdy z was wpakował się już w wystarczająco duże kłopoty, nie pogarszajcie swojej sytuacji.

Zakapturzony Numer Jeden się roześmiał.

54

- Myślisz, że jesteś taki mocny? Wiesz, co ? Jadam takie gliny jak ty na śniadanie... - Zamachał nożem przed twarzą Logana, wykonując w powietrzu podwójną pętlę. Na ręku miał niebieskie więzienne tatuaże. Logan poczuł ucisk w żołądku. Dlaczego to musi być nóż? Dlaczego to zawsze musi być nóż?

Ale Logan miał dla niego niemiłą niespodziankę: miotacz gazu pieprzowego bije na głowę nóż. Pomacał kieszeń, potem przypomniał sobie, że miotacz leży na jego biurku w komendzie i czeka na ponowne napełnienie.

Niech to szlag.

Uniósł ręce i spróbował przemówić spokojnie, jakby panował nad sytuacją:

- W porządku, nie musi być tak...

Murray łkał, leżał skulony na ziemi między nimi.

- Moja twarz!

Zakapturzony Numer Jeden wyszczerzył zęby, wytarł ostrze do czysta serwetką KFC i zamknął nóż motylkowy.

- Do zobaczenia, panie glina. – Cofnął się parę kroków, potem on i jego kompani uciekli Belmont Street, pokrzykując i się śmiejąc.

Logan wyjął komórkę, zadzwonił do centrali i powiedział, żeby zespół monitoringu wypatrywał czterech białych mężczyzn w kapturach i czapkach bejsbolowych, którzy wbiegają na Schoolhill.

I kazał przysłać karetkę pogotowia.

Zmiażdżył wzrokiem Renniego.

- Cholernie mi pomogłeś!

Posterunkowy wzruszył ramionami.

- Jestem nawalony. – Zatoczył się na śliskim od krwi bruku. – Nie... nie gonimy ich?

- Nas dwóch przeciwko czterem uzbrojonym typom? Wspaniały pomysł.

Wyjął z kieszeni chusteczkę do nosa, złożył w kwadrat, wręczył Kevinowi

Murrayowi i powiedział mu, żeby przycisnął do twarzy.

Ciemna czerwień przesiąkła przez biały materiał.

Logan wysłał Renniego do kiosku z kebabem po serwetki, potem przykucnął obok rannego mężczyzny.

- O co poszło?

- Kurwa, moja twarz!

Logan włożył lateksowe rękawiczki i odsunął Murrayowi ręce. Nos był przepełowiony, dolna część zwisała luźno. Przez prawy policzek biegło głębokie

cięcie do kosci, potem wszystko zniknęło w zalewie ciemnego szkarłatu.  
55

- Źle to wygląda ? Źle, tak? Powiedz mi , kurwa!  
- To... tylko draśnięcie. Parę szwów i będzie okej. - ... Kłamstwo, kłamstwo i jeszcze raz kłamstwo. – Kim oni byli?  
Ale Murray tylko ścisnął razem dwa kawałki nosa i zaczął płakać, łzy mieszały się z krwią na zmasakrowanej twarzy.  
Rennie wrócił z grubym plikiem serwetek. Były lepsze niż nic, ale szybko zamieniły się w kupkę lepkiego czerwonego papier mache.  
Zanim przyjechała karetka, ich pacjent zemdlął na bruku.

## ROZDZIAŁ

### 9

Telefon wydawał dźwięk jak aluminiowy jeź uwięziony w suszarce bębnowej, Logan jęknął, przekręcił się na bok i spojrzał na budzik – prawie wpół do dziesiątej. Zasłonił oczy ramieniem i czekał, aż włączy się automatyczna sekretarka.

Błoga cisza.

A potem odezwała się jego komórka – *Danse Macabre* dobiegło gdzieś z drugiego końca pokoju.

- Jasna cholera... - Wygramolił się z łóżka, poczłapał po gołej podłodze i pogrzebał w stercie ubrań na krześle w rogu. Marynarka leżała na samym spodzie, zmięta i pognieciona. Wyciągnął telefon z kieszeni, sprawdził, kto dzwoni, i zaklął. Inspektor Steel.

- Halo?

- Nareszcie, Łaz. Gdzie ty jesteś, do cholery?

Odciągnął zasłony w sypialni i zamrugał na widok skrzących się granitowych budynków i idealnie szafirowego nieba.

- Jest sobota... - Ziewnął i klapnął na brzegu łóżka. – Jestem wykończony. Oglądałem kasety z monitoringu do Bóg wie której nad ranem.

- Dupa w troki. Wypisują mnie, potrzebuję transportu.

Logan jęknął, opadł z powrotem na zmiętą kołdrę i popatrzył na świeżo pomalowany sufit. Zauważył małą niedoróbkę.

- Niech Susan panią odbierze.

- Susan ma... ma coś do załatwienia dziś rano. – Steel zniżyła głos do chrapliwego szeptu. – a pielęgniarki dziwnie się zachowują, jakbym była seryjną zabójczynią czy kimś w tym rodzaju.

- Ale...

Możesz wziąć mój samochód z komendy. Kluczyki są w moim biurku.

56

Logan przetarł oczy nadgarstkiem i rozmarzył się przez chwilę, że przepuszcza inspektor przez strugarkę.

- Okej – odrzekł w końcu. – Za dwadzieścia minut.

Sala była prawie pusta, tylko siwa staruszka w rogu paplała, że Szpital Królewski w Aberdeen jest fasadą dla IRA. A ludzie z ptasimi głowami próbują wykradać jej herbatniki.

Inspektor wpychała wczorajsze ubranie do różowej walizeczki i mamrotała pod nosem.

Logan zawołał przez pół sali :

- Madame, pani powóz czeka!

Spojrzała na niego wilkiem.

- Spóźniłeś się.

- Jeszcze się pani nawet nie spakowała.

- Nie mogę znaleźć mojej cholernej obrączki – odparła i zaczęła przeszukiwać łóżko. – Musi gdzieś tu być...

Pięć minut później nadal myszkowała, gdy młoda kobieta przywiozła wózek z herbatą i kawą. Cackała się przez chwilę z damą w rogu, ale kompletnie zignorowała Steel, omijając szerokim łukiem inspektor szperającą po omacku pod łóżkiem.

Logan przywołał swój najbardziej czarujący uśmiech i spytał, czy jest szansa na filiżankę herbaty.

Strażniczka wózka zmierzyła go wzrokiem od góry do dołu, po czym zapytała, czy zabiera to – wskazała ruszający się tyłek inspektor Steel – do domu.

- Problemy?

- Ona jest koszmarna. W nocy pielęgniarki musiały do niej zaglądać co dwie godziny z powodu jej wstrząśnienia mózgu i każdą szczypała w pośladki albo macała po biuście. A ten język!

- Wyobrażam sobie. – Logan obserwował, jak inspektor zaczyna rozbierać na części małą szafkę przy łóżku. – Mogę panią tylko pocieszyć, że ja znoszę to codziennie. No, z wyjątkiem macania.

Kobieta zrobiła współczującą minę, po czym poczęstowała go filiżanką herbaty z mlekiem i pełnoziarnistym herbatnikiem.

Kwadrans po dziesiątej inspektor Steel zabrała się do grzebania w koszach na śmieci.

Logan zostawił ją i poszedł na przechadzkę po szpitalu. Wędrował znajomymi korytarzami, patrzył na znajome obrazy i czuł znajome przygnębienie. Zmierzał w kierunku małej sali, gdzie Simon McLeod leżał na obserwacji.

Duży mężczyzna był oparty o stos szorstkich szpitalnych poduszek. Białe bandażę trzymały dwa grube opatrunki z gazy na jego oczach ... A raczej tam, gdzie powinien mieć oczy.

57

Kobieta siedziała na krześle przy łóżku, ścisnęła rękę Simona i chlipała w chusteczkę do nosa. Blondynka po trzydziestce, z rozmazanym makijażem, jaskrawoczerwonym lakierem na paznokciach, mnóstwem złotej biżuterii. Hilary Brander – konkubina Simona – była zasadniczo młodszym wcieleniem jego matki. Co nasuwało kłopotliwe pytania na temat ich życia seksualnego. Ale wyjaśniałoby, dlaczego z dwójki dzieci Hilary i Simona wyrosło to, co wyrosło.



Nie tylko ona przyszła w odwiedzinie – był też brat Simona, który spacerował tam i z powrotem i poruszał bezdźwięcznie ustami. Jakby przeżuwał coś gorzkiego. Colin McLeod odziedziczył po ojcu wygląd twardziela, Lae zero jego uroku. Sto sześćdziesiąt dwa centymetry mięśni i agresji, krótko ostrzyżone włosy, ukrywające łysinę. Tatuaze na owłosionych rękach: czaszki, sztylety, osty, „Matka”, „Wolność” i „Kylie”.

Logan przystanął w nogach łóżka.

- Jak on się czuje?

Colin McLeod spojrzął na niego wrogo.

- A co cię to, kurwa, obchodzi?

- Hej, ja tylko...

- Ktoś wyciął mu oczy, to jak ma się, kurwa, czuć?

Czuwająca przy łóżku Hilary podniosła wzrok.

- Dlaczego nie możecie zostawić nas w spokoju? – Mówiła z akcentem z Esswx, głos jej drżał.

Logan uniósł ręce.

- Nie zamierzałem przeszkadzać, chciałem się tylko upewnić, że wszystko jest w porządku. Zrobimy, co w naszej mocy, żeby złapać sprawców.

Colin McLeod ruszył gwałtownie przez salę. Zatrzymał się w ostatniej chwili centymetry od Logana, zazgrzytał zębami, szyja mu nabrzmiała, gruba żyła na czole pulsowała.

- Zostawicie to, kurwa, mnie, jasne? – Szturchnął Logana palcem w pierś, słowo „Nienawiść” miał wytatuowane na knykciach. – To nie wasz zasrany interes.

- Wiesz, że nie możemy, Colin.

Znów szturchnięcie palcem.

- Wejdźcie mi w drogę, to pożałujecie, kurwa. Rozumiesz? To mój brat.

Logan cofnął się o krok.

- Nie rób nic głupiego, okej?

Simon jęknął i poprawił z trudem w łóżku. Hilary ścisnęła mocniej jego rękę, duża łza stoczyła się po jej policzku i zmyła resztkę makijażu.

Starła ją.

- Proszę, zostawcie nas w spokoju.

58

Na korytarzu Logan wpadł na pielęgniarkę spotkaną poprzedniego dnia. Miała ciężkie ciemne wory pod oczami i basen w rękach.

- Niech pan uważa! – powiedziała, starając się nie rozlać zawartości. – Pędzi pan jak ... A, to pan. – Poprawiła pokrywkę nad chlupoczącą zawartością basenu. –

Nie ociągał się pan. Dzwoniłam zaledwie pięć minut temu.

- Nie rozumiem.

- Tamta postrzelona kobieta się ocknęła.

Rolety w małej Sali były opuszczone i izolowały ją od słońca oraz światła zewnętrznego. Jakaś młoda para siedziała przy jednym z zaledwie dwóch zajętych łóżek, kobieta płakała, mężczyzna miał minę, jakby nie wiedział, gdzie jęć. Małe dziecko pod respiratorem nie ruszało się.

W drugim łóżku leżała postrzelona kobieta. Nie wyglądała dużo lepiej niż pięć dni temu, wciąż była połączona z aparaturą, która brzdąkała i bulgotała. Miała zamknięte oczy, ale uniosła powieki, kiedy Logan przysunął sobie krzesło. Zaciągnął zasłony wokół łóżka, żeby młoda para miała trochę prywatności.

- Jak się pani czuje?

Patrzyła na niego przez chwilę w milczeniu.

Logan spróbował jeszcze raz: wymówił najprostsze zdanie po polsku, jakie znał.

- Dzień dobry.

- Pić... - wychrypiała po angielsku.

Nalał małą szklankę wody z dzbanka przy łóżku.

- Proszę. Niech pani pije małymi łykami.

- Dziękuję – odrzekła po polsku.

Logan się uśmiechnął.

- Nie pamiętam, jak jest po polsku „proszę bardzo”.

Opróżniła szklankę i Logan dolał jej jeszcze trochę wody.

- Jak pani wypije za dużo na raz, zrobi się pani niedobrze. Może mi pani wierzyć, że lepiej nie wymiotować, kiedy ma się szwy na brzuchu. Boli jak cholera.

- proszę mnie nie deportować... - Mówiła po angielsku o niebo lepiej niż Logan po polsku, ale tak cicho, że musiał wytężyć słuch.

- Dlaczego mielibyśmy to zrobić?

- Człowiek ... który zmusza mnie do grania w filmach, mówi że powie policji, że jestem prostytutką, i pošłą mnie do więzienia. Deportują mnie. Przepraszam... -

Wargi jej drżały, łzy napływały do oczu. – Proszę... - Chwyciła Logana za rękę. Palce miała blade i zimne.

- Niech mi pani wierzy, że nikt nie zamierza pani deport... - Zmarszczył brwi. – W jakich filmach?

59

- Proszę, będę dobra! – Kardiomonitor zaczynał pikać coraz szybciej.

- Niech się pani uspokoi, ciii ... Już dobrze, nikt nie zamierza pani deportować! W jakich filmach?

- W sprośnych. Strasznych. Muszę robić ... z mężczyznami ... to ...- Łkała spazmatycznie.

Kardiomonitor dźwięczał, jakby miał eksplodować.

Logan wcisnął kilkakrotnie kciukiem przycisk, by wezwać pielęgniarkę.

- Szybciej, szybciej...

Usłyszał odgłos otwieranych gwałtownie drzwi Sali, pisk gumowych podeszew na linoleum, potem zasłony się rozsunęły i pielęgniarka znalazła się przy łóżku.

- Mówiłam, żeby pan jej nie denerwował!

Pikanie stawało się mniej regularne.

Logan wstał.

- Ja tylko...

- Wynocha! Już! – Przesunęła dłonią po czole kobiety. – Ciii, wszystko będzie w porządku. Nic pani nie grozi. On nie zrobi pani krzywdy.

Logan wyszedł na korytarz i usunął się z drogi lekarce, która spieszyła do Sali.

Drzwi się zamknęły i został sam.

Doskonała robota. Pierwsza klasa. Brawo. Miał szansę ustalić, czy ona wie coś o tym, kto oślepił Simona McLeoda i schrzanił to. Jak Finnie się dowie...

Jęknął i stuknął lekko głową w ścianę. Tam leży ciężko chora kobieta, a on przejmując się cholernym Finniem.

Ktoś klepnął go w ramię.

- Przepraszam pana...

Logan się odwrócił i zobaczył niską pulchną kobietę, ubraną jak emerytowana nauczycielka.

- Wyjdzie z tego, tak? Krystka

O cholera.

- Pani zna tę młodą Polkę?

- To moja siostrzenica – wyjaśniła po polsku i zaraz przeszła na angielski. – Jak jest „córka brata” ?

- Bratanica.

- Bratanica? Tak, bratanica. Przyjechała tu, żeby dostać lepszą pracę.

Zamieszkała ze mną i Fryderykiem. Wysyłała pieniądze swojej rodzinie w kraju. A teraz ...

- Pociągnęła nosem.

Logan spróbował mówić uspokajająco.

- Na pewno nic jej nie będzie. Tutaj są bardzo dobrzy lekarze. – Lepiej żeby tak było. Nie chciał czuć się jeszcze bardziej winny.

60

- Zobaczyłam ją w gazecie jako nieznaną osobę. Córka mojego brata nieznaną osobą. Tak mi wstyd.

Przynajmniej poszukiwania Finniego na coś się przydały.

- Wie pani, gdzie pracowała?

Niska kobieta wzruszyła ramionami.

- Nigdy nie chciała o tym mówić. W kraju była modelką. Jest bardzo piękna.

Niech pan spojrzy... - Pogrzebała w torebce wielkości małego państwa i wyjęła kopertę z nadrukiem „Fotografie. Nie zginać”/ Wyciągnęła błyszczące zdjęcie o wymiarach dwadzieścia na dwadzieścia pięć centymetrów, na którym młoda uśmiechnięta kobieta pozowała w studiu w samej bieliźnie. Wyglądała oszałamiająco. Trudno było uwierzyć, że to ta sama osoba, która leżała w szpitalnym łóżku.

- O kurczę.

- Była najładniejszą dziewczyną we Włoszczowej. I proszę, co jej zrobili.

Logan odwrócił fotografię. Z tyłu widniał nagryzmołony napis „Krystka Gorzałkowska” i numer komórki.

- Mogę to zatrzymać? – I dodał pospiesznie: - Jestem policjantem. – Na wszelki wypadek, żeby nie pomyślała, że jest zbrojcem.

Niska kobieta zmierzyła go wzrokiem od góry do dołu.

- Może pan.

- I na pewno pani nie wie, gdzie pracowała?

- Mówiła tylko, że u człowieka krokodyla.

- Krokodyla... - Logan zamknął oczy i zaklął.

Steel czekała na niego w Sali. Staruszka w narożnym łóżku zasnęła – leżała pod kołdrą, rozkrzyżowana jak rozgwiazda i chrapała.

- Gdzie byłeś do cholery?

- Znalazła pani obrączkę?

Inspektor uniosła rękę, żeby pokazać, że ma ją na palcu.

- Musiałam w nocy stracić głowę. Znalazłam ją w słoiczku z kremem przeciw zmarszczkom.

Nie wyglądało na to, żeby pomagał.

Logan wskazał kciukiem za siebie.

- Pojedziemy do domu okrężną drogą.

- Chyba żartujesz! Najpierw znikasz na pół godziny, a teraz chcesz...

- Muszę się zobaczyć z pewnym gościem w sprawie filmów porno.

Na to Steel się rozpromieniła.

- Dlaczego od razu nie powiedziałaś? – Ruszyła szybko naprzód, ciągnąc za sobą swoją różową walizeczkę w stylu Barbie. – Na pornografię zawsze jest czas!

61

## ROZDZIAŁ

### 10

Firma ClarkRig Training Ltd mieściła się w budynku przemysłowym ukrytym w głębi małej uliczki w bok od Hutcheon Street. Logan zaparkował mazdę inspektora przed frontowymi drzwiami obok poobijanego volvo kombi. Steel wysiadła na słońce, wciąż ściskając zdjęcie Krystki Gorzałkowskiej.

Logan zamknął samochód.

- Jeszcze pani nie skończyła się tym podniecać?

- Ja się nie podniecam, tylko oceniam dowód. I kto to mówi. To tobie trzeba było wrywać to siłą z rąk. – Przystanała i spojrzała w górę na szyld ClarkRig. – Jesteś pewien, że zmuszano ją do grania w filmach porno?

- Tak mi powiedziała. Podobno straszono ją deportacją w wypadku odmowy.

Inspektor prychnęła pogardliwie.

- Głupia krowa. Jest Polką, obywatelką naszej wspaniałej Unii Europejskiej, więc jak moglibyśmy ja deportować? Nie możemy deportować nawet cholernych skazanych terrorystów.

- Najwyraźniej o tym nie wiedziała.

- Wie pan co myślę? Myślę, że Gorza-le-kowska...

- Gorzałkowska. Literę „L” z kreseczką w poprzek wymawia się jak po naszemu „W”.

- Ach tak! Dziękuję, panie profesorze. Jak będę chciała się nauczyć obcego języka, to będę pobierała lekcje w komendzie. – Steel podciągnęła spodnie. – Jak mówiłam, grała w filmach porno i teraz się boi, że rodzina się dowie. Więc co robi? Przyznaje się, że weszła w to dla forsy, czy mówi, że zły człowiek ją zmusił?

- Jeśli powiedziała mi prawdę...

- To kupię ci wielki T-shirt z napisem „ A nie mówiłem?” Będziesz zadowolony? – Steel już kierowała się do drzwi frontowych.- Chodźmy. Mniej gadania, więcej porno.

Ściany przestronnej recepcji zdobiły nagrody od producentów prezerwatyw i oprawione DVD. Dwa stare projektory filmowe stały w szklanych gablotach na środku wypolerowanej drewnianej podłogi. Skórzane kanapy, metalowe stoliki do kawy. Wszystko lśniło i skrzyło się. Nigdzie ani śladu golizny.

I inspektor Steel pomaszerowała prosto do długiego mahoniowego kontuaru, walnęła w niego pięścią i krzyknęła:

- Klienci!

Wesoła, uśmiechnięta, okrągła twarz wyłoniła się z jednych z drzwi i za ladą.

62

- Czym mogę służyć? – Kobieta miała około siedemdziesiątki, farbowane brązowe włosy i ramiona jak baleron. Kiedy szła, trzęsąc się, w kierunku krzesła, jej brzuch zdawał się uczestniczyć w meksykańskiej fali.

Steel stała jak urzeczona.

- Jasna cholera, to jak...

Logan wtrącił się w obawie, że jak inspektor coś palnie, wyrzucą ich.

- Zastaliśmy pana Clarka?

- Kogo mam zaanonsować?

- Sierżanta McRae. Spotkaliśmy się parę...

- A tak. Dobrze pana pamiętam! – Porzuciła akcent wyższych sfer i rozpromieniła się. – Proszę wejść, jest w montażowni.

Steel uniosła brwi.

- To chyba nie jest film o prezerwatywach?

- O nie. – Kobieta mrugnęła do niej. – To jedna z naszych specjalnych produkcji.

W montażowni roilo się od klawiatur, wskaźników, suwaków i przełączników, zdominowanych przez tuzin płaskich monitorów. Wszystkie ekrany pokazywały mnóstwo nagich osób, które wkładały innym pewne rzeczy. Z niewiadomego powodu wszyscy śpiewali i przy każdym ruchu kamery pojawiała się w przelocie jaskrawoniebieska lub zielona sceneria.

Steel zatrzymała się w drzwiach i spojrzała w górę na ścianę golizny.

- Jasny gwint...

- Hm? – Mężczyzna na jedynym krześle w pomieszczeniu obrócił się. Był wielki – wysoki i gruby – miał małe prostokątne okulary, siwiejącą kozią bródkę i modną fryzurę, która wyglądała tak, jakby suszył ją bokiem w tunelu aerodynamicznym.

Popijał zupę z ubka, na wążach zostały mu małe kawałki minestrone.

Spojrzał na Logana i uśmiechnął się szeroko.

- Sierżant McRae! Wspaniale znów pana widzieć!

Steel wyciągnęła rękę.

- Witam, panie Clark, nie wiem, czy pan mnie pamięta, ale spotkaliśmy się w zeszłym roku, i to było, to znaczy, wie pan, i nie byłam... ale potem obejrzałam uważnie wszystkie pana filmy i były, pewnie pan to słyszy cały czas, naprawdę świetne, i na pewno mówię jak skończona idiotka, ale są po prostu doskonałe.

Zmarszczył brwi.

- Czy pani nie jest...

- Tak, no więc przepraszam za to, jestem wielką fanką, panie Clark. Ogromną. Zmarszczone brwi zastąpił uśmiech.

63

- Więc wszystko jest wybaczone. I proszę zwracać się do mnie Zander. Przez „Z”. Zawsze z największą przyjemnością rozmawiam z tymi, którzy doceniają... Logan mu przerwał.

- Panie Clark, poznaje pan tę kobietę? – Wyjął zdjęcie.

- Oczywiście, że poznaję. To Krystka Gorzałkowska. – Wymówił bezbłędnie jej nazwisko. – Taka szkoda, była zachwycająca, choć żadna z niej aktorka. Nie potrafi nic zaśpiewać.

- Więc nie zaprzecza pan, że pracowała u pana?

- Raczej „nie pracowała”. Po prostu nie miała tej ... iskry. Wie pan. Bohaterowie moich filmów nie uprawiają seksu, oni się kochają. Muszą wyglądać na szczęśliwych, wesołych. Jakby to była najlepsza rzecz, jaka ich kiedykolwiek spotkała. Biedna Krystka zawsze miała taką minę, jakby ktos właśnie nasrał jej do barszczu. – Clark wyciągnął się na krześle. – Wypróbowałem ją w paru scenach, ale nic z tego nie wyszło. Musiałem ją zwolnić.

- Ona twierdzi, że była zmuszana do grania w filmach porno.

- Nie przeze mnie! – Obrócił się i wcisnął kilka przycisków. Wszystkie ekrany zgasły, potem zrobiły się niebieskie i wypełnił je ten sam obraz: logo Crocodildo Productions i napis „Scena 174B”

Krystka kłęczała na skrawku jaskrawoniebieskiej podłogi wytyczonym białymi piłeczkami pingpongowymi. Identyczna niebieska powierzchnia służyła za tło. Ona i jakaś blondynka „zabawiały” mężczyznę w cylindrze i surducie. Kamera zrobiła najazd.

Zanderowi zabłyśły oczy.

- To będzie majstersztyk. Cały plan jest cyfrowy. Mamy serwery kasetowe, nowiutką farmę renderującą i tuzin czołowych speców. Modelowanie trójwymiarowe, animacja, wszystko. Powinniście zobaczyć niektóre efekty naszej pracy. Spektakularne. – Znów siorbnął zupę. - Zamierzam zrobić dla Aberdeen to, co Peter Jackson dla Nowej Zelandii.

Przyszedł czas na kulminacyjny moment. Wyraz przerażenia odmalował się na twarzy Krystki Gorzałkowskiej, tuż zanim pojawiło się na niej coś całkiem innego.

„Cięcie!” – Na ekranie ukazał się Zander i podszedł do niej. – Krystka, skarbie, wiesz, że cię uwielbiam, ale nie możesz ciągle tego robić. To tylko sperma, całkowicie naturalna, i nie zaszkodzi ci. Kurt ma aktualne wszystkie badania lekarskie. Prawda, Kurt?”

Kurt się skrzywił.

„Tylko mi nie mów, że musimy to powtórzyć!”

Krystka wybuchnęła płaczem i Zander przytulił ją, uważając, żeby całkowicie naturalna sperma nie została mu na pulowerze.

64

„Chodź, kochanie – powiedział i przeszedł na polski. – Napij się herbaty. – Po czym wrócił do angielskiego. – Chcesz? Masz ochotę na filiżankę?”

Zabrał ją sprzed kamery.

Trzy brzęczyki i obraz zniknął.

- Widzicie? – Reżyser odchylił się do tyłu na krześle. – Czy wygląda na to, że zmuszam kogokolwiek do robienia tego, czego nie chce? – Następne siorbnięcie zupy. – Próbowaliśmy komputerowo nadać jej twarzy wyraz zadowolenia, ale szczerze mówiąc, taniej jest po prostu nakręcić te sceny jeszcze raz z kimś innym zamiast niej.

- No cóż... - Logan schował zdjęcie do kieszeni. – Może pracowała w innej wytwórni? Kto jeszcze robi tutaj filmy porno?

- Jesteśmy jedynym profesjonalnym studiem w North East, więc to mogła być, prawdopodobnie jakaś tandetna produkcja. Amatorszczyzna. Mogę popytać, jeśli pan chce.

Steel kaszlnęła.

- Mógłby pan puścić jeszcze raz tamte pierwsze scenki dymania?

Reżyser wzruszył ramionami, wcisnął kilka przycisków i ekrany wypełnił róż.

- Było mi ... - Odchrząknął. – Było mi bardzo przykro, kiedy się dowiedziałem o inspektorze Inschu. Wielka szkoda.

Logan nie chciał o tym rozmawiać.

- Tak, no cóż...

- Jak on się miewa? Mój ojciec miał atak serca i go ścięło z nóg. Mocno się załamał.

- Musimy...

- Myślałem o tym, że gdyby Insch szukał jakiegoś zajęcia, mógłbym mu tu znaleźć coś do roboty.

Steel się wzdrygnęła.

- Chyba nie grałby w filmach porno? Jezu! Kto chciałby patrzeć, jak ten tłuścioch się pieprzy?

- Miałem na myśli stanowisko asystenta produkcji. – Zander uniósł najwyższy podbródek, który pociągnął za sobą pozostałe. – I niektórzy ludzie lubią większych mężczyzn!

- Ja tylko...

Wtrącił się Logan.

- Moglibyśmy wrócić do Krystki Gorzałkowskiej? Jak do pana trafiła?

- Przez agencję Kostchey International Holdings Limited. Specjalizują się w wyszukiwaniu polskich aktorek do filmów dla dorosłych. Prawdziwy dar niebios. Ich dziewczyny wyglądają bajecznie, większość umie śpiewać, nie zapominają tekstów i potrafią grać. Nie mogę znaleźć miejscowych

65

Dziewczyn choćby w połowie tak dobrych – wszystkie atrakcyjne chcą występować w takim chlampie jak *Big Brother* czy *X- Factor*. – Westchnienie. – Nikt już nie chce być gwiazdą porno.

W drodze do domu inspektor Steel była niepokojąco zadowolona. Patrzyła na dwa krążki DVD z najnowszymi filmami, które dostała od reżysera w prezencie na pożegnanie: *Harriet Potter i czar ognistych języków* i *Indiana Jane i świątynia vibratorów*. Okładki wyglądały zaskakująco elegancko.

- Założę się, że jest w nich pełno scen dziewczyna z dziewczyną.

- Chcę sprawdzić w tamtej agencji, czy naraili Krystkę innej wytwórni.

- Miałaś mieć wolny weekend, zapomniałeś? Zadzwoń do komendy i powiedz, żeby przydzielili do tego jakiegoś idiotę. Jeśli Rennie wrócił, on to załatwi.

Odwrociła się i popatrzyła na słońce, gdy wlekli się w kierunku Bridge of Don.

- Susan nie mogła mnie dziś odebrać, bo ... - Steel pobawiła się DVD. – Była na rozmowie kwalifikacyjnej z ludźmi od adopcji i wychowania w rodzinach zastępczych.

- Myślałem, że lubi zawód księgowej.

- Nie na rozmowie w sprawie pracy, kretynie. Chodzi o dziecko. – Opuściła

trochę szybę, zapaliła papierosa i dmuchnęła dymem na wyprzedzanego rowerzystę. – Susan chce mieć dziecko. Zawsze chciała.

- Aha.

- Aha.

- To dla niej naprawdę ważne, a ja .. no cóż, niezupełnie jestem materiałem na Matkę Roku, prawda? Muszę iść we wtorek do jakichś pieprzonych gnid z opieki społecznej i przekonać ich, że jestem osobą, której można powierzyć małe dziecko.

Logan utkwiał w korku na moście i słuchał żalosnych krzyków mew w tle.

- Jest pani faworytką. Spodoba im się pani.

- Nie nadaję się do wychowywania dzieci! Mam czterdzieści trzy lata, jestem lesbijką i nałogową palaczką, knę jak szewc i co wieczór chlam.

Logan nie mógł w to uwierzyć.

- Czterdzieści trzy?

- Oj, zamknij się. – Palila przez parę minut w milczeniu z gniewną miną. – Każdy palant pod słońcem może posunąć swoją dziewczynę i być ojcem. Nieważne, czy jest ćpunem, pijaczkiem czy zbokiem. Dopóki ma sprawnego fiuta, może robić dzieci. Nikt z opieki społecznej nie przeprowadza z nim rozmowy kwalifikacyjnej, tak? Czy to sprawiedliwe? – Walnęła ręką w deskę rozdzielczą i lawina popiołu spadła na czarny plastik. – Cjolera... - Zgarnęła popiół i wyrzuciła przez okno, pozostawiając szarą smugę. – Zero szlugów, zero drinków i zero przekleństw. Czy to do mnie podobne?

66

- Może to nie byłoby takie złe...

- Wiesz co, Łaz? Pieprzyć to. Jeśli mam być przez resztę życia kimś innym, to muszę urządzić mojej dawnej ja porządne pożegnanie. – Steel pstryknęła peta w piękne popołudnie i odbił się od boku furgonetki jakiegoś elektryka. – Zbierz towarzystwo. Dziś wieczorem o siódmej nawalimy się i zrobimy nalot na jakiś bar z dziewczynami.

Super.

Ale Logan nigdy nie pozwoliłby na to, żeby ktoś powiedział o nim, że się wyłamuje.



W poniedziałek rano na odprawie panowała swobodna atmosfera, wszyscy rozsiedli się na krzesłach i rozmawiali o tym, gdzie jadą na wakacje. Posterunkowy Rennie – opalony i pewny siebie – rozdawał bułeczki z bekonem, cyn foliowe paczuszki wydzierały smakowity zapach w zatłoczonej Sali. Loganowi zaburczało w brzuchu, potem się zjeżył, kiedy Rennie podsunął mu jedną pod nos i powiedział:

- Żebyś nie mówił, że o tobie nie pamiętam.

- Dobra, dobra, zabieraj to cholerstwo!

Posterunkowy opadł na sąsiednie krzesło.

- Jezu, chyba nie jesteś dalej wegetarianinem? Byłem przez siedem miesięcy i odpuściłem sobie.

- Wiesz, co możesz zrobić z tą bułeczką? Wsadzić ją sobie w ...

Drzwi się otworzyły, wszyscy usiedli prosto, zamknęli się przygotowali do słuchania. Ale w wejściu nie ukazał się starszy inspektor Finnie, tylko Steel.

Jedną ręką poprawiała stanik, w drugiej trzymała plastikową torbę z Tesco.

Przystanęła i popatrzyła na zebranych.

- Tylko mi nie mówcie, że jeszcze go nie ma!

Skończyła poprawić bieliznę i usiadła po drugiej stronie Renniego. Posterunkowy uśmiechnął się do niej i poczęstował ją bułeczką, której nie chciał Logan.

- Wziąłem jedną ekstra dla pani.

Przyjęła ją bez słowa, ugryzła duży kęs i żuła w gniewnym milczeniu.

Rennie pociągnął nosem.

- Nie ma za co.

- Ale z pana mięczak – odrzekła z pełnymi ustami. – Długo to potrwa?

Mam randkę z gwałcicielem imieniem Norman.

67

- Wie pani, jak byłem w Tajlandii...

Steel zrobiła pacynkę z lewej ręki.

- Ple, ple, ple. Spójrzcie na mnie. Jestem detektyw posterunkowy Rennie i pojechałem na Daleki Wschód z biurem podróży, które organizuje wycieczki dla amatorów małolatek.

Posterunkowy się zaczerwienił.

- To nie jest śmieszne.

- Właśnie, że jest. Prawda, Łaz?

Logan pokręcił głową.

- Nie słyszała pani? Rennie znalazł sobie pełnoletnią przyjaciółkę. Mniej więcej dwadzieścia lat starszą od niego.

- To jego matka?

Rennie się nabzdyczył.

- Ostatni raz przyniosłem bułeczki z bekonem. Cholerni niewdzięcznicy.

- Pakuje ci rano lunch i mówi, żebyś nie rozmawiał z obcymi mężczyznami?
  - Po prostu...
  - Czyta ci bajki na dobranoc ?
  - My...
  - Założę się, że leje cię w tyłek, jak jesteś niegrzeczny.
- Na to Rennie zaczerwienił się jeszcze bardziej.
- Zgadłam! – Steel roześmiała się, pryskając papką z na wpół przeżutego pieczywa i bekonu.
  - Ale z ciebie zboczek! – Pięć minut później najwyraźniej znudziło jej się dokuczać posterunkowemu, bo krzyknęła przez salę:
  - Hej, Pirie, gdzie jest twój pan i władca?!
- Pomagier starszego inspektora Finnego spojrział na zegarek.
- Powinien już tu być.
  - Wiem, gdzie powinien być; chcę wiedzieć, gdzie jest!
  - Eee...
  - Na litość boską. – Steel pomaszerowała na przód Sali. – Nie będziemy tu siedzieli do emerytury. Odprawa. Wszyscy prowadzący jakieś dochodzenia, wstać.
- Brak reakcji.
- Ciocia Roberta powiedziała: podnieść tyłki, leniwe palanty!
- Niechętnie zrobili, co im kazano, gumowe nakładki na nogach odsuwanych krzeseł zapiszczały na zielonej lastrykowej podłodze.
- Tak lepiej. – Steel skrzyżowała ramiona na piersi. – Jeśli widzicie kogoś wyższego stopniem, kto bierze udział w waszym dochodzeniu, klapnijcie z powrotem.
- 68

Zostało pół tuzina posterunkowych i sierżantów. Inspektor zażądała od nich krótkich raportów o ich dochodzeniach: informacji o tle i stanie sprawy, i oceny szans na to, że wszystkiego nie spieprzą. Ostatnim stojącym był sierżant Pirie. Przeczesał ręką rude włosy przypominające druty, wygładził marynarkę na chudym niczym szkielet ciele i przedstawił wszystkim aktualny stan operacji „Edyp”. Pokaz slajdów został przygotowany dla nieobecnego starszego inspektora Finnego i Pirie zaczął od początku. Pokieroszowana twarz pierwszej ofiary wypełniła ekran.

- Tolek Dąbrowski, dwadzieścia trzy lata, elektryk przybyły z Gdańska.
  - Steel zmięła cynfolię po swojej bułeczce z bekonem i rzuciła w sierżanta.
  - Nie bij piany, już to przerabialiśmy. Powiedz nam coś, czego nie wiemy.
- Pirie się zaczerwienił między piegami.
- Dobrze...- Zaczął przeglądać swoje notatki. – Eee ... jest. Ofiary łączy tylko to, że wszystkie są narodowości polskiej, z wyjątkiem Simona McLeoda. I żadna z nich nie chce nam nic powiedzieć o tym, co się stało i dlaczego.
  - Odwrócił się i szturchnął ekran projekcyjny.
  - Ktoś robi ci coś takiego, a ty nic nie mówisz policji?
- Steel parsknęła.
- Boją się, idioto. Jak myślisz, co by im zrobił sprawca, gdyby się dowiedział, że

mówią? Upiekł by im ciasto? Dalej.

- A tak, oczywiście...

Rennie podniósł rękę.

- Dlaczego nazywamy go Edypem?

Pirie wyprostował ramiona z grymasem niezadowolenia, że mu przeszkodzono.

- Gdybyście uważali, posterunkowy, wiedzielibyście dlaczego. Wrcając...

- Tak, ale Edyp sypiał z własną matką, zamordował swojego ojca i wyłupił oczy.

Nie oślepił nikogo innego.

Steel znów parsknęła.

- I jeśli ktokolwiek wie coś o sypianiu z własną matką, to Rennie.

Śmiechy.

Posterunkowy się zaczerwienił.

- Jeśli chcecie mieć właściwy kryptonim, to powinniście go nazwać

Kornwalijczykiem: to ten, co oślepia Glostera w *Królu Learze*. Wiecie, Szekspira.

Pirie tylko na niego popatrzył.

- jeśli nie macie nic konstruktywnego do dodania, posterunkowy, to się zamknijcie.

69

Rennie opuścił rękę i pomagier Finnego skinął głową.

- Czy jeszcze ktoś ma jakieś głupie komentarze...? – Cisza. – To dobrze.

Doktor Goulding uaktualnił profil po piątkowej napaści na sierżanta McRae i inspektor Steel. Mam tutaj kopie, weźcie wszyscy po jednej i przeczytajcie.

Doktor Goulding uważa, że szukamy teraz dwóch ludzi. – Komputerowe portrety

pamięciowe pojawiły się na ekranie. – Zobaczycie te twarze na plakatach w

całym mieście, ale pamiętajcie, że podobizny prawdopodobnie są nieprawdziwe.

Nie obrażając sierżanta McRae, wiarygodność jego źródła jest wysoce wątpliwa.

Plakaty rozlepiono w piątek wieczorem i dotąd nie mamy żadnego zgłoszenia

dotyczącego tych mężczyzn. Wiec zapomnijcie o tych portretach pamięciowych:

mamy do czynienia z dwoma osobnikami w wieku od dwudziestu pięciu do

trzydziestu lat. Jeden z nich jest starszy i prawdopodobnie bardzo

charyzmatyczny, Młodszy go słucha i może być opóźniony w rozwoju.

Steel znów zażartowała z Renniego.

Pirie ciągnął dalej, ignorując śmiechy:

Musimy zacząć się przyglądać osobom pod opieką poza szpitalną. Dowiedzieć

się, czy któraś z nich nie zadaje się ostatnio ze starszym od siebie mężczyzną. –

Sierżant ułożył swoje papiery w staranny stos. – Spodziewałbym się, że polska

społeczność pomoże nam w tej sprawie, bo to oni są celem ataków, ale mam

przecucie, że nikt nam nic nie powie, nawet jeśli coś wie. Panuje zmowa

milczenia. Pamiętajcie o tym, kiedy będziecie ich przesłuchiwać: nie ufają nam.

Inspektor pozwoliła Piriemu dokończyć, potem przydzielił zadania.

- Jeszcze jedno – powiedziała, zanim wszyscy zdążyli uciec – słownictwo w tym

wydziale jest kurewsko szokujące. Musimy coś z tym zrobić. – Podniosła swoją

reklamówkę z podłogi i wyciągnęła dużą bombonierkę Quality Street.

Pomruk podniecenia rozszedł się po Sali.

- Nie róbcie sobie nadziei, wszystkie już zjadłam. – Puszka trafiła na biurko przed

zebranych, potem Steel przybrała śpiewny ton, jakby mówiła do bardzo małych i bardzo tępych dzieci. – To jest nasza nowa skarbonka, czy to nie ekscytujące? I za każdym razem, kiedy ktoś z was, niegrzeczne dranie, powie jakieś brzydkie słowo, będzie musiał wrzucić tu pieniądze.

Wszyscy jęknęli.

- Zamknijcie się. Kiedy puszka będzie pełna, to albo przeznaczymy forszę na jakiś cel dobroczynny, albo zaniesiemy do baru i nawalimy się.

Zgniotła pustą reklamówkę i wetknęła do kieszeni.

- I póki pamiętam: wygląda na to, że Colin Menda McLeod, ponieważ jego brat został oślepiony, odbywa rundę po melinach miejscowych szumowin ze swoim ulubionym młotkiem z pazurem do wyciągania gwoździ. Harry Jordan stracił rzepki kolanowe ostatniej nocy, to już szósty.

70

Wiem, że dilerzy narkotyków nie są tacy milutcy jak pieski i kotki, ale to nie znaczy, że Menda może robić z nich kaleki. Oczy i uszy otwarte, ludzie.

Pociągnęła nosem i patrzyła na nich przez chwilę. Brak pytań.

- Dobra, skończyliśmy. Teraz szybko chórem: „ Nie jesteście partaczami” i możecie dla odmiany iść zgarniać ciemne typy.

O wpół do dziewiątej Logan zadzwonił do szpitala, żeby się dowiedzieć, co z Kevinem Murrayem – mężczyzną, któremu przecięto nos na pół w piątkowy wieczór. Założono mu mnóstwo szwów, dano mnóstwo środków przeciwbólowych i wypisano go po dwudziestu czterech godzinach.

Ani śladu czterech zakapturzonych, którzy go zaatakowali.

- Na ogół w weekendy w mieście jest jak w jakiejś cholernej dżungli – powiedział inspektor odpowiedzialny za monitoring, obsypując sobie przód białej koszuli okruszami ciasta. – Mamy tych czterech gnojków na kasecie, ale nie sposób ich zidentyfikować. Wyświetlił materiał na jednym z monitorów na ścianie na wprost konsoli.

- Widzi pan? W ogóle nie patrzą w kamerę. Cały czas mają zasłonięte twarze.

Logan poczęstował się biszkoptem kokosowym.

- Mówili z manchesterskim akcentem, jeśli to coś pomoże.

- Nie. – Inspektor przewinął taśmę trochę do przodu i Logan zobaczył, jak Kevin Murray pada zalany krwią. Zakapturzony Numer Jeden doskoczył do Logana, potem on i jego kumple uciekli. Kamera prowadziła ich, dopóki nie znaleźli się w polu widzenia następnej, później kolejnej... W końcu zniknęli w jednej z małych ulic w bok od Georg Street, w mroku wśród granitu.

Logan połknął ciasto.

- Myślałem, że w Wielkiej Brytanii jest więcej kamer na jednego mieszkańca niż gdziekolwiek indziej na świecie.

- Niech pan nie zaczyna, do cholery, wystarczy, że wysłuchuję tego od żony. – Inspektor wskazał na stos kaset VHS w czarnych pudełkach. – Tam jest około czterdziestu godzin filmów dokumentujących napady z nożem i bójki związane z narkotykami, jeśli chce pan obejrzeć.

Logan klepnął go w ramię i obiecał, że się zastanowi.

Inspektor Steel siedziała w swoim gabinecie z nogami na biurku. Przed sobą miała filiżankę kawy i grzebała w rowku między piersiami. Logan klapnął na jedyne wolne krzesło, na którym nie było plam wyglądających na mocz.

- Czy mi się zdaje, czy Pirie rzeczywiście jest kompletnym dupkiem?
- Jest. – Inspektor nie przerwała swojego zajęcia.

71

Chodzi mi o to, czy pani wierzy w te wszystkie bzdury. „Profil mówi to, profil mówi tamto”. Idiota.

- Na biurku inspektor leżały kopie komputerowych portretów pamięciowych.

Logan wziął je i przyjrzał się dwóm twarzom.

- My wiemy, że Edyp nie jest tuż po dwudziestce: Rory go widział, ma siwe włosy... I co za świr załatwił Simona McLeoda?

- Jakiś samobójca. – Udało jej się włożyć dwie ręce pod bluzkę.

- Mogłaby pani przestać?

- Zgubiłam kawałek gumy nikotynowej...

Logan jeszcze raz przyjrzał się uważnie portretowi pamięciowemu starszego mężczyzny. Krótki siwe włosy, ostro zarysowana szczęka, surowe spojrzenie...

- Czy on nie wydaje się pani znajomy?

Steel wyrwała mu wydruk z jedną ręką wciąż między piersiami, zmrużyła oczy i popatrzyła na podobiznę.

- Nie. – Oddała mu portret. – Wczoraj wieczorem obejrzałyśmy z Susan tę *Indianę Jane i świątynię wibratorów*. Bomba. Powiem ci, że mogłaby najechać mój zakazany pałac, kiedy tylko by chciała. – Zrezygnowała z grzebania, wstała i wyciągnęła szarą bluzkę ze spodni.

- Jeśli rozbiera się pani do naga, to wychodzę.

- Nie pochlebiaj sobie... - Potrząsnęła bluzką i biały prostokącik gumy upadł na dywan. – Aha! Wiedziałam, że gdzieś tam jest. – Schyliła się, żeby podnieść swój łup.

- A jeśli Rory nas wykołował?

- Nie. – Steel wytarła gumę nikotynową i włożyła do ust. – Ten zasraniec lubi tylko małe dziewczynki.

- Nie, chodzi mi o to, że może to nie jest facet, który nas zaatakował. Rory najpierw nie chciał mi podać rysopisów, bo się bał, że go znajdą. Może zmyślił wygląd tego gościa, żeby się wywinąć?

- Zabiję go, cholera!

- Może dlatego nikt jeszcze ich nie rozpoznał?

Steel chwyciła żakiet i wepchnęła bluzkę z powrotem w spodnie.

- Więc chodźmy złożyć panu Rory'emu Simpsonowi wizytę. Skurwiel powinien być jeszcze w celi.

- Musi pani wrzucić funt pięćdziesiąt do skarbonki.

- Nie.

- Tak. Za „zasraniec”, „cholera” i „skurwiel”. Po pięćdziesiąt pensów.

Inspektor otworzyła usta, potem je zamknęła.

- Ale z ciebie... - Zrobiła groźną minę. – A ty nazwałś Piriego dupkiem!

Przyłapała go.

72

Na dole w areszcie czyjś krzyk odbijał się echem wśród ścian z betonu i pustaków:

- Brutalność policji! Pomocy! Niech ktoś wezwie adwokata! Jebane skurwysyny! Na pomoc!

Steel przystanąła na schodach.

- Może powinniśmy tu wrócić, jak będzie trochę spokojniej?

- Mam to załatwić? – zapytał Logan z ręką na drzwiach klatki schodowej.

- I przypisać sobie zasługi? Nie, dziękuję. – Przepchnęła się obok niego do przygnębiającego szarego korytarza.

- Brutalność policji!

Jedna z funkcjonariuszek aresztu policyjnego i ochrony stała pośrodku „dołka” i zazgrzytała zębami.

- Co się dzieje? – spytała Steel. – Znowu bijecie aresztantów? Ile razy mam wam powtarzać, że to jest działka wydziału kryminalnego?

- Kurewska brutalność policji!

Funkcjonariuszka spojrzała spode łba na celę numer 6.

- Twierdzi, że znalazł włos łonowy w herbacie. Akurat! Skurwiele mają szczęście, że w ogóle dajemy im śniadanie. Jak go przywiozą następnym razem, pierdnę mu na żarcie.

- Dobra, dobra, gdzie jest Rory Simpson?

- On już...

- Co z moimi prawami człowieka, do cholery? !

Funkcjonariuszka walnęła dłonią w drzwi celi.

- Zamknij się!- Na chwilę zapadła błoga cisza. – Rory Simpson był tu od piątku po południu, więc miał zaklepane wczesne przesłuchanie w sądzie. Zabrali go w pierwszej kolejności. Został zwolniony za kaucją; rozprawa jest za trzy tygodnie.

- O żesz kur... - Steel ugryzła się w język. – To znaczy, o rany. – Odwróciła się i pomaszerowała z powrotem do tylnych drzwi. – Rory jest niewolnikiem przyzwyczajęń. Z sądu poszedł prosto do domu. Po drodze kupił małą butelkę brandy i paczkę markiz, żeby lepiej się poczuć. Dorwiemy go. Bez problemu. Myliła się.

## ROZDZIA

### Ł 12

Według głównego komputera policyjnego Rory Simpson wynajmował mieszkanie na ostatnim piętrze budynku z lat 70. W Ruthrieston – niezbyt daleko

73

Od Great Western Road, ale wystarczająco daleko od miejscowej szkoły podstawowej. By nie naruszać zamkniętej strefy, do której – jako zarejestrowany przestępca seksualny – miał zakaz wstępu. W nijakim dwupiętrowym bloku z pomalowanego na biało betonu było około

tuzina mieszkań, na ścianach widniały szare smugi i plamy pleśni.

Logan zostawił ich służbowego vauxhalla na pustym parkingu z tyłu, potem okrążyli dom, omijając zniszczone śmietniki na kółkach. Zawartość zastała w artystyczny sposób rozrzucona po całym asfalcie przez dwie trajkoczące sroki.

- Więc skąd ten nagły pomysł ze skarbonką? – zapytał Logan.

- Mówiłam ci, że język w wydziale jest przerażający. Profesjoniści powinni... -

Inspektor przystanęła. Doszli do frontowych drzwi budynku. Zamek był wyrwany z drewnianej ramy. Steel położyła rękę na drzwiach i pchnęła – ukazała się zapuszczona klatka schodowa.

Inspektor zajrzała do środka.

- Myślisz to samo, co ja?

Logan wyciągnął rękę i nacisnął brzęczyk oznaczony: „ R. Simpson”.

Elektroniczny zgrzytliwy dźwięk dobiegł z góry.

Żadnej odpowiedzi.

- Może powinniśmy wezwać wsparcie?

- Zawsze chcesz wsparcie.

- Tak? A co się stało ostatnim razem?

Steel przestąpiła próg i ruszyła w górę po schodach.

- Tylko się szybko rozejrzemy. Logan patrzył, jak inspektor znika w mrocznym korytarzu. Zaklął. Potem poszedł za nią.

- Mimo to uważam, że to zły pomysł...

Właściciel budynku nie tracił pieniędzy na to, żeby blok wyglądał przytulnie.

Klatka schodowa i podesty były z gołego betonu, ściany miały popsolity kremowobiały odcień.

Adres Rory’ego z komputerowej bazy danych zgadzał się. Drzwi wisały na jednym zawiasie, szeroko otwarte, przedpokój zagracany zniszczonymi meblami i naczyniami stołowymi.

- No proszę. – Logan wyciągnął telefon. – Wzywam wsparcie.

Ale Steel już wchodziła do środka.

- Cholera. – Ruszył za nią z komórką przy uchu, czekając, aż zgłosi się centrala.

Przedpokój prowadził do salonu, który wyglądał jak po wybuchu bomby.

Całkowita demolka. W małej sypialni to samo. Szuflady wyrwane z szafek przy łóżku, zawartość rozsypana. Zdjęcia zrobione polaroidem spadły z przewróconego łóżka na podłogę – same małe dziewczynki w szkolnych mundurkach.

74

Albyn School, Robert Gordon, Springbank Primary, Victoria Road, Hamilton ... i wiele innych. Wydawało się, że Rory najbardziej lubi, jak biegają po boisku, zwłaszcza jeśli udaje mu się sfotografować białe majteczki.

Steel przedarła się przez pobożowisko do okna i popatrzyła na sroki oraz ich kora z serwetek i pojemników po jedzeniu na wynos.

- Wiesz, co myślę? Brzydkie przyzwyczajenia naszego Rory’ego w końcu mu się odbiły czkawką. Doigrał się. Jakiś oburzony rodzic dowiedział się, że po sąsiedzku mieszka pedofil, i postanowił coś z tym zrobić. – Spojrzała w dół na zdjęcia. – I nie dziwię mu się.

Przeszukali resztę mieszkania, Lae nie było śladu lokatora. Ani jego zmasakrowanego ciała. Inspektor znalazła małą butelkę brandy z supermarketu na dywanie za uszkodzonymi drzwiami.

- Nietknięta... Lepiej szybko wezwij tu paru mundurowych. Mają przesłuchać wszystkich w budynku jak inkwizytorzy i nie oszczędzać narzędzi tortur.

Logan jeszcze raz rozejrzał się po salonie.

- Powinny być ślady walki.

Steel wskazała połamane ramy obrazów, przewróconą kanapę, roztrzaskane płyty kompaktowe i telewizor z wbitym w ekran stolikiem do kawy.

- Żartujesz, tak?

- Nie. Jak ktoś zostaje zaatakowany, to się broni. Parę rzeczy się przewraca i uszkadza. To mieszkanie jest zdemolowane. Gdyby dorwali Rory'ego, po co by to robili? I dlaczego nie ma tu krwi?

Wzruszenie ramion.

- Może ... Skąd mam wiedzieć, do cholery?

- Myślę, że się włamali, ale go nie zastali, więc wzięli się do mebli. Rory wrócił do domu, zobaczył bałagan i dał nogę.

Steel jęknęła i przetarła oczy poźółkłymi od nikotyny palcami.

- Więc teraz mamy ukrywającego się pedofila. Pieprzone media będą miały używanie.

- Więcej optymizmu. Może Rory leży martwy gdzieś w rowie.

Drzwi pokoju koordynacyjnego odbiły się z hałasem od ściany i Finnie wtargnął do środka z miną jak zły dzień w Czarnobylu.

- Czy to jest dla pani jakiś dowcip? Tak? Uważa pani, że to śmieszne? Rory Simpson był kluczowym świadkiem w sprawie Edypa, a pani uznała, że będzie zabawne pozwolić mu uciec!

Steel nawet nie podniosła wzroku znad artykułu o eskalacji przemocy związanej z narkotykami w porannym wydaniu : Aberdeen Examiner:

- Witaj, Andy.

75

- Niech pani mi tu nie wyjeżdża z „witaj Andy”. – Finnie wycelował palec w Logana. – A wy dlaczego jeszcze się nie spotkaliście z doktorem Gouldingiem?

- Jestem z nim umówiony jutro po południu, panie inspektorze. Był na konferencji w Birmingham.

Steel położyła gazetę na biurku.

- Łaz, może poszedłbyś po herbatę, co ? Mleko i duże łyżeczki cukru dla pana starszego inspektora. Bądź grzecznym chłopcem, przebiegnij się.

Nie musiała mu tego powtarzać dwa razy. Jeśli miało dojść do wybuchu, to chciał być jak najdalej stąd.

Kiedy tylko zamknął za sobą drzwi, zaczęły się krzyki. Stał przez chwilę i słuchał, jak Steel i Finnie skaczą sobie do oczu, potem wyniósł się w bezpieczniejsze miejsce.



Był na górze w wydziale kryminalnym i przekopywał się przez stos raportów o wypadkach, gdy Steel w końcu się zjawiła. Pomaszerowała bez słów prosto do skarbonki i wrzuciła tam garść bilonu.

Wszyscy w pokoju podnieśli wzrok, żeby popatrzeć, jak wkłada monety. Wpadało ich tyle, że musiało być tego jakieś pięć funtów.

Potem odwróciła się na pięcie i pomaszerowała z powrotem do drzwi. Zatrzymała się tylko na moment, żeby powiedzieć Loganowi, że ma ruszyć tyłek, bo wychodzą.

- Chce pani o tym porozmawiać? – Logan posunął się kawałek naprzód samochodem służbowym. Rondo Mounthooly bardziej przypominało wielki kurhan grobowy z epoki brązu niż rondo i właśnie zaczynało się zapełniać – ludzie wybierali się na wczesny lunch.

- A jak myślisz, do cholery? – Steel skrzyżowała ramiona na piersi i siedziała jak pomarszczony gargulec, gdy Logan czekał na lukę między samochodami. Inspektor poruszyła się na swoim siedzeniu.

- Nie cierpię tych nowych samochodów służbowych. Co, do cholery, było nie tak ze starymi?

- Sypały się, nie pamięta pani?

- W nowych jest ... nieodpowiedni zapach.

- Bo od lat nie służą jako śmietniki. W każdym razie przyjemnie jest dla odmiany mieć pewność, że pod siedzeniami nie chowają się szczury.

Steel spojrzała na niego gniewnie.

- Zamierzasz sterczeć tutaj cały dzień? Mam wysiąść i iść pieszo, do cholery? Nacisnął gaz, włączyli się do ruchu i objechali rondo.

76

- Nie musi pani wyżywać się na mnie.

- Wiesz, co mi powiedział ten świętoszkowaty zasrany jebaniec, i jak mi przypomnisz, że znów mam wrzucić do skarbonki funta, to ci przywalę. Powiedział, że to moja wina, że Rory Simpson zniknął. Jakbym miała na to wpływ, do cholery. – Sparodiowała Finniego, najlepiej jak umiała: „ To był kluczowy świadek w sprawie Edypa, pani inspektor. Dlaczego pozwoliła mu pani uciec, pani inspektor? Dlaczego nie potrafi pani niczego zrobić jak należy, pani inspektor?”

Logan trzymał język za zębami. Po co dolewać oliwy do ognia?

- A Edyp to jego sprawa, do cholery! – ciągnęła. – Jeśli ktoś powinien mieć na oku Rory'ego Simpsona, to właśnie on. – Walnęła ręką w deskę rozdzielczą. – Zatrzymaj się przy tamtym małym sklepie. Pieprzyć „nową mnie”. Chcę paczkę fajek.

Logan się nie zatrzymał, pojechał dalej.

- Hej!

- Jeszcze mi pani podziękuje.

- Na razie cię zamorduję! – Popatrzyła na mijany sklepik, potem wbiła plecy w oparcie, gdy wjechali w najciemniejszą część Froghall.

Dwie minuty później Logan wskazał przez przednią szybę.

- To tam. Drugi dom od końca.

Po obu stronach ulicy stały jednakowe komunalne szeregowce. Podzielono je na szczęściomieszkańcowskie bloki – po trzy lokale na każdym piętrze ze wspólnymi drzwiami i klatką schodową. Pokryte grypsem białe ściany lśniły w południowym słońcu, dwoje brzydkich dzieci skakało na starej brązowej kanapie, którą ktoś ustawił wzdłuż krawężnika.

Steel popatrzyła na scenerię.

- Niezupełnie jak ośrodek wypoczynkowy Butkins, co ?

Logan wysiadł na słońce, oparł się o dach samochodu i obserwował skaczące dzieci, które mu się przyglądały. Jedno z nich – sześciu – lub siedmio-letnia dziewczynka z usmarkaną buzią – pokazało mu uniesiony środkowy palec i krzyknęło:

- Co się, kurwa, gapisz, zbrojeńcu?!

Inspektor zatrząsnęła drzwiami i odkrzyknęła:

- Spieprzaj paskudna gówniario, bo do ciebie przyjdę i tak cię kopnę w dupę, że będziesz zbierała zęby przez miesiąc.

Dziewczynka zamarła na moment. Potem uciekła z płaczem.

I Steel uważała, że nie nadaje się do wychowywania dzieci...

We wspólnym holu nie śmierdziało starym moczem i środkiem dezynfekującym, co było przyjemną odmianą. Logan podszedł do stalowych drzwi mieszkania C – przypominających wejście do bankowego skarbcza – i zapukał.

77

Dźwięk odbił się echem na klatce schodowej. Pierwsze piętro, Harry'emu Jordanowi musiało być ciężko wspinać się tutaj z roztrzaskanymi rzepekami kolanowymi.

Steel wciąż utyskiwała.

- Cholerny Finnie. Nie jestem jego chłopcem na posyłki. Ja mu pokażę „niekompetentną”. Pieprzony lizodup i spermojad z żabim ryjem.

Logan zapukał jeszcze raz.

- Może nikogo nie ma ?

- Cały Finnie. Po cholerę przyjechaliśmy taki kawał drogi? Wpuścił nas w maliny.

„ Niech pani postara się być użyteczną, pani inspektor. Niech pani sprawdzi, co wie Harry Jordan, pani inspektor”. – Wykonała ręką uniwersalny gest o znaczeniu „palant” . – Spróbuj jeszcze raz i spadamy na lunch.

Logan zapukał i czyjś głos rozległ się po drugiej stronie – kobiecy, przestraszony.

- Kto tam?

- Policja. Proszę otworzyć.

- Ja... Ja nie... A o co chodzi?

Steel przestała kłąć i kopnęła drzwi, aż całe się zatrzęsty.

Powiedz Harry'emu, żeby ruszył tu swoją kaleką dupę. Mam zaszranego dzień i nie jestem w nastroju do słuchania pierdół !

Dwie minuty później stali w salonie. Mieszkanie okazało się zaskakująco przestronne – trzy sypialnie, łazienka, kuchnia i to serce małego przestępczego imperium Harry'ego Jordana.

Pokój tonął w ciemności, zaciągnięte zasłony nie przepuszczały słońca, tylko tandetna lampa rozjaśniała mrok. Trzy przeraźliwie chude kobiety na różnych etapach striptizu snuły się w tle. Miały ciemne sińce pod oczami i był to bodaj jedyny kolor na ich wątłych ciałach. Nie można być alfonsem bez towaru. Harry Jordan siedział na wózku inwalidzkim pośrodku salonu z wyciągniętymi nogami w fiberglasowych opatrunkach od bioder do kostek. Reszta jego ciała wyglądała niewiele lepiej – nos przypominał rozgniecioną suszoną śliwkę, purpurowo-żółta plama świeżych siniaków pokrywała lewą stronę twarzy. Według kartoteki policyjnej miał dopiero 29 lat, ale z powiększającą się łysiną wyglądał na co najmniej 40.

- Harry! – Steel rozpromieniła się. – Mały ptaszek wyćwierkał mi, że ściałeś się z Colinem Mendą McLeodem.

Skręt tlił się między wargami Harry'ego, zapach wypełniał pokój: mieszanina potu, ziół i czekolady. Zmrużył oczy, potem wypuścił wielki kłęb dymu. Źrenice miał ciemne i rozszerzone.

- To lecznicze. Strasznie mnie boli...

- Dobrze ci tak! – Steel usadowiła się na wielkiej szarej kanapie i położyła nogi na stoliku do kawy.

78

Logan wyczuł, że znów przyszła jego kolej na odgrywanie dobrego gliny.

- Musimy porozmawiać z tobą o Colinie McLeodzie.

Skręt wypadł Harry'emu z ust.

- Aaa ... Eee..

Spojrzał w dół na wypalającego się na bordowym dywanie jointa, potem w górę na jedną z chudych kobiet.

- Co z tobą, kurwa? Podnieś to!

Rzuciła się naprzód, ślady nakłuć odznaczały się na jej bladych ramionach, gdy chwyciła skręta i wkładała z powrotem między drżące palce Harry'ego.

Steel cmoknęła z niesmakiem.

- Nie możesz nawet sam podnieść swojego jointa, Harry? Menda naprawdę zdrowo ci dołożył.

Następny głęboki sztach. Harry zamknął oczy i zaczął czekać, aż delta-9-tetrahydrocannabinol przeniknie do jego krwioobiegu.

- Dziewczyny - powiedział w obłoku słodko pachnącego dymu – zostawcie nas.. Steel wyszczerzyła zęby.

- Co jest, Harry? Boisz się, że te biedne krowy dowiedzą się, że jednak nie jesteś niezwykły? – Wskazała jego wózek inwalidzki.- Trochę za późno, nie uważasz?

Harry walnął ręką w podłokietnik.

- Kazałem wam wyjść!

Dziewczyny szybko się wyniosły i zamknęły za sobą drzwi. Teraz słychać było tylko ciężki oddech Harry'ego i *Whitney Houston's Greatest Hits* dobiegające z mieszkania jakiegoś przygłupa na dole.

- Więc... - inspektor przeciągnęła się i strąciła nogami stos szwedzkich „świerszczyków” ze stolika do kawy. – Colin McLeod wpadł tutaj ostatniej nocy i

rozwalił ci kolana młotkiem? To musiało boleć!

Harry tylko palił dalej skręta, więc Logan wkroczył do akcji:

- Powinieneś być w szpitalu pod odpowiednią opieką.

- Pierdolone szpitale mnie wkurwiają, człowieku. Sam sobie radzę. – Następny sztach. – Oprócz tego mam środki przeciwbólowe i gorzałę, rozumiemy się, no nie? – Spojrzał spode łba na zamknięte drzwi. – Suli myślały, że już jestem do niczego. Ale im pokazałem. Nikt nie podskakuje Harry'emu Jordanowi.

- Z wyjątkiem Colina Mendy McLeoda .- Steel uśmiechnęła się do niego. – Dlaczego ci to zrobił? Złapał coś od twoich dziwek?

- Chcecie wiedzieć, jak było ? – Harry dokończył skręta i rozgniół resztkę palcami. – Okej. Było tak. Menda ładuje się tutaj, udaje wielką figurę i nawija o oczach swojego brata. Jakbym coś wiedział o ...

- A wiesz?

79

- Gówno wiem, ale spróbuj to powiedzieć Mendzie. Skurwiel zaczyna drzeć mordę na mnie i moje dziwki. – Harry zadarł podbródek, na posiniaczonej twarzy pojawiła się wyzywająca mina. – Nie mogłem mu tego odpuścić, no tak? Więc mu przyłożyłem. Bach! – Posłał w próżnię prawy sierpowy, potem zamachnął się lewym. – Bach! Menda pada i błaga, żebym wyluzował, wiecie? To mu mówię: „Dostałeś nauczkę, facet. Nie obrażaj człowieka w jego własnym domu”.- Harry prychnął. – To brak dobrych manier.

Steel zaklaskała.

- Brawo! To było lepsze niż Harry Potter.

Harry poprawił się na wózku inwalidzkim, cała konstrukcja zaskrzypiała, kiedy się poruszył.

- Nie wierzy mi pani?

- Hurra! Skumałeś za pierwszym razem! Jesteś dziś w formie, Harry. – Opuściła nogi na podłogę, oparła łokcie na kolanach, a brodę na dłoniach. – No dalej, zaimponuj mi swoim zmyślonym męstwem. Jeśli dołożysz Colinowi McLeodowi, to dlaczego ty masz roztrzaskane rzepki?

- Wyrównałem rachunki. – Harry unikał ich wzroku.

- Jaasne!

Logan wyjął z kieszeni kartkę papieru – poranny faks ze Szpitala Królewskiego w Aberdeen.

- Zdaniem chirurga ortopedy, który poskładał ci nogi, już nigdy nie będziesz chodził jak przedtem. Nawet jeśli wstawią ci sztuczne kolana, zawsze będziesz kulał.

Wzruszenie ramion.

- Pierdoleni lekarze, co oni wiedzą?

Steel podniosła z podłogi jeden z magazynów porno i przerzuciła strony.

- Umowa jest taka, Harry: mój szef, sarkastyczny fiut z żabim ryjem, bardzo chce wpakować McLeodów za kratki, więc wniesiesz oskarżenie przeciwko...

- Nie! – Harry wyprostował się gwałtownie na wózku inwalidzkim. – Nie! Niczego nie wniosę... - Dreszcz przebiegł przez jego pokiereszowane ciało. – To był wypadek. Spadłem ze schodów. Mówiłem pani: uderzyłem Mendę, a potem się

napiliśmy. Tak, napiliśmy. Nawaliłem się i spadłem ze schodów.  
- Załatwił ci kolana młotkiem, Harry. Zrobił z ciebie kalekę do końca życia.  
- Powiedziałem, że to był wypadek, kurwa. – Harry wygrzebał z kieszeni małą metalową puszkę: bibułki do skrętów, tytoń luzem i kawałek żywicy wielkości kciuka. – Tak było, miałem wypadek.  
- Nie zdołał wystarczająco długo powstrzymać drżenia palców i bibułka Rizla sfrunęła na dywan, drobiny brązowego tytoniu rozsypały się wokół.  
- Kurewstwo...

80

- Daj. Steel wstała, wzięła od niego puszkę i ustawiła ją sobie na kolanach. Rozłożyła parę bibulek, nasypała na nie tytoń Old Virginia i przysunęła płomień zapalniczki do żywicy. Smużka czarnego dymu uniosła się w pełnej wyczekiwaniu ciszy.  
- Lepiej dobrze się zastanów, kto jest twoim przyjacielem, Harry. Wkruszyła małe ciemne płatki, zwinęła całość i zakleiła poźółkłym językiem.  
- Colin Menda McLeod nie jest twoim kumplem, to psychopata. Dziś to są kolana, a jutro? Połamie ci ręce, przetrąci kręgosłup, rozwali czaszkę? – Inspektor podniosła się z kanapy. – Może następnym razem skończysz jako warzywo w szpitalnym łóżku i będziesz jadł przez rurkę, dopóki ktoś nie przyjdzie i cię nie wyłączy.  
Zapaliła skręta, zaciągnęła się mocno i postąpiła chwilę z zamkniętymi oczami. Westchnęła.  
- Dobrze to gównno...  
Wetknęła jointa Harry'emu do ust.  
- Przemyśl to. Nie odprowadzaj nas, sami wyjdziemy.

## ROZDZIAŁ

### 13

Ktoś czekał na nich w przedpokoju. Miała prawdopodobnie niewiele więcej niż osiemnaście lat, ale wyglądała dużo starzej. Wymizerowana, przedwcześnie pomarszczona twarz, purpurowe worki pod oczami. Włosy w strąkach, plamista cera. Jedwabny peniuar z zaschniętym jajkiem z przodu. Przynajmniej Logan miał nadzieję, że to jajko.

Czekała na niego, żeby zamknąć drzwi.

- Czy Harry...  
- Zakaszlała, objęła się ramionami, przestąpiła z nogi na nogę. Zerknęła na salon i szepnęła:  
- Kylie jest chora.  
Steel nie zatrzymała się w drodze do wyjścia.  
- A co my jesteśmy, od leczenia trypra? Używajcie prezerwatyw, do cholery.  
- Nie... to jest... - Znów kaszel. Złapała Logana za rękaw. – Proszę.  
- My...  
- Proszę! – Pociągnęła go w kierunku drzwi na wprost kuchni.

Steel wymaszerowała z mieszkania.

- Będę w samochodzie.

81

Sypialnia była mała i jasno oświetlona – słońce wpadało przez otwarte okno. Kylie leżała w łóżku skulona na boku z tłącym się papierosem między spękanyymi i spuchniętymi wargami.

Wyglądała, jakby głowę stratowało jej stado słoni, pozostawiając podbite oczy i siniaki.

Jej przyjaciółka puściła rękaw Logana i weszła chwiejnie do pokoju.

- Kylie? Kylie, jest tu policjant. Pomoże ci, okej?

Odgłos początkowo mógł być sarkastycznym śmiechem, ale potem stał się rżeniem, któremu towarzyszył grymas – twarz Kylie wykrzywił wyraz bólu.

Popiół spadł na poduszkę.

Logan przysiadł na końcu łóżka.

- Kto to zrobił?

Zamknęła podbite oczy i pokręciła głową.

- Przewróciłam się... - Jej głos brzmiał miękko i mokro, jakby straciła kilka zębów.

Dziewczyna w jajecznym peniuarze wyjęła butelkę wódki Bóg wie skąd i naląła solidną porcję do obtłuczonego porcelanowego kubka. Widniały na nim słowa „Najlepsza córka na świecie”, wyblakłe czerwone serca i pluszowe misie.

Pomogła Kylie usiąść, pokręciła się koło niej i ją opatulila.

- Dzięki...

- A od czego są starsze siostry?

Kylie wypila duży łyk wódki i się wzdrygnęła. Potem następny.

Logan zaczekał aż skończy.

- Strasznie dużo osób przewraca się w tym mieszkaniu, Kylie. Najpierw Harry, teraz ty?

Tym razem śmiech zamienił się w napad bolesnego kaszlu. Położyła się z powrotem na poduszkach, pot wystąpił na jej posiniaczonej twarzy.

- On... on nie upadł. – Zadyszka, jęk, usta pełne wódki. – Menda tu wchodzi i się wydziera. Jeszcze nie widziałam go takiego wściekłego... Zwykle jest miły, wie pan? No... przynajmniej dla mnie. Zawsze jest dla mnie miły.

Logan zmarszczył brwi.

- Zaraz, Kylie. Dlatego ma twoje imię wytatuowane na ramieniu?

Jej siostra przytaknęła.

- Zawsze mówi, że ją stąd zabierze... ale jego matka się nie zgadza. Wie pan?

Jakby Kylie nie była dość dobra dla jej paskudnego pieprzonego syna.

- Jesteśmy jak Romeo i Julia... - Kylie zamknęła oczy i się uśmiechnęła – płynny środek znieczulający najwyraźniej zaczynał działać.

Milczenie trwało prawie minutę i Logan już myślał, że zasnęła.

A potem Kylie westchnęła.

- Ale był taki wściekły, że ktoś oślepił Simona, wie pan? Naprawdę wkurzony.

Wrzeszczy na Harry'ego, a Harry tylko „tak, Colin” i „nie, Colin”,

82

ale Colin chce wiedzieć, kto to zrobił. I Harry mówi, że nie wie... Więc dostaje kopniaki. A ja się chowam za kanapą i widzę, jak Colin to robi. – Dopita wódkę i popatrzyła w głąb pustego kubka. – Harry leży na ziemi i płacze, i ma całą twarz we krwi, a Colin ... Colin wyjmuję z kurtki ten młotek z pazurem do wyciągania gwoździ, wie pan ? Był kurewsko duży.

Znów się wzdrygnęła i jej siostra napelniła kubek.

- Wali nim Harry'ego prosto w kolano. I Harry wrzeszczy. Potem robi to jeszcze raz, i jeszcze raz, i jeszcze raz, a Harry wije się na podłodze, tylko nie może uciec, bo Colin na nim siedzi. Tłucze go. I Harry jest już całkiem cicho i się nie ruza ani nic, ale Colin nie odpuszcza. Młotek wydaje te straszne dźwięki, głuche odgłosy i plaśnięcia, krew i kawałki kości są wszędzie...

I potem mnie zobaczył...

Dziewczyna w jajecznym peniuarze pociągnęła łyk prosto z butelki.

- Pomoże jej pan, prawda? Sprowadzi jej pan lekarza albo coś?

- Colin McLeod ci to zrobił?

Kylie pokręciła głową i trochę wódki chlapnęło na pikowaną kołdrę.

- Nie, Colin mnie kocha... Chciał tylko, żebym mu obciągnęła, bo był... bo był mocno napalony, jak załatwił Harry'ego. – Zaczynała bełkotać. – Miał krew Harry'ego na całych ramionach i na... - Zamachała ręką przed swoją twarzą. – Piegi. Wie pan? Zupełnie jak piegi...

- Wiec kto cię pobił?

Siostra Kylie splunęła.

- A jak pan myśli? – Pokazała przez drzwi w kierunku salonu. – Harry wraca ze szpitala gdzieś o trzeciej nad ranem i ostro tankuje. Zaczyna opowiadać jaki z niego twardziel, i że Menda mu zapłaci. Ż żaden skurwiel nie załatwi Harry'ego Jordana... - Poklepała Kylie po ręce. – A głupia suka zaczyna się śmiać. No bo on siedzi na wózku inwalidzkim i mówi nam takie rzeczy. I łapie ją za włosy, wie pan? Więc ona nie może uciec. I zaczyna ją bić, i krzyczeć, że to jej wina, że Menda się tu kręci cały czas... Próbowałyśmy jej pomóc, naprawdę, ale on był ... Przepraszam, Kylie.

Kylie zdołała się uśmiechnąć. Brakowało jej zębów.

- Wiem, Tracey, wiem.

Logan wyjął notes.

- Dobra, zrobimy tak; wezwę pogotowie. Zanim przyjedzie, możemy spisać twoje zeznania.

- Nie! Nie ma mowy! Żadnych zeznań. – Tracey natychmiast wstała. – I żadnego pogotowia. Harry się wścieknie, jak się dowie. Nie może pan po prostu sprowadzić tu kogoś, żeby ją opatrzył czy coś?

- Chcesz, żeby uszło mu to na sucho?

- Niczego nie zeznam. Widzi pan, co zrobił Kylie. Nie jestem głupia.

- Ale...

83

- Proszę. – Kylie się rozplakała. – Proszę, niech pan nikomu nie mówi! To nie była wina Harry'ego. Ja go do tego sprowokowałam. Nie powinnam się śmiać.

- Kylie, musimy...
  - Nie!
  - W porządku.
  - Logan wyciągnął z portfela wizytówkę grampiańskiej policji, odwrócił ją i zapisał z tyłu numer swojej komórki.
  - Jeśli zmienisz zdanie, zadzwoń do mnie.
- Tracey poszła za nim aż do drzwi wejściowych.
- A co z lekarzem?
  - Jedna lekarka jest mi winna parę przysług. Zadzwonię do niej i zapytam, czy mogłaby tu wpaść.
  - Dzięki.
- Logan przystanął w progu i popatrzył na dziewczynę w brudnym peniuarze, z pokłutymi ramionami i zapadniętymi policzkami.
- Nie musisz tak żyć. Możemy włączyć ciebie i twoją siostrę do programu resocjalizacji i zakwaterować was w domu opieki. Z dala od narkotyków, od ulicy i takich skurwieli jak Harry Jordan.
- Prawie się uśmiechnęła.
- Jasne, i może ja i Kylie poznamy miłych facetów, wyjdziemy za nich, będziemy miały dzieci, mieszkały po sąsiedzku w Cults i nikogo nie będzie obchodziło, że byłyśmy kurwami i ćpunkami. Cholernie przyjemne marzenia.

Steel stała oparta o samochód służbowy i paliła papierosa w słońcu.

- I jak było? – zapytała, kiedy Logan wsiadł z powrotem za kierownicę. – Mam nadzieję, że użyłeś prezerwatywy. Wyglądały na trochę brudne.
  - Po cholere my się przejmujemy? – Logan uruchomił silnik. Przez ostatnie dziesięć minut słuchałem osiemnastolatki imieniem Kylie kłamiącej, żeby chronić alfonsa, który spuścił jej łomot.
  - Co? Harry? – Steel obejrzała się z gniewną miną na mieszkanie. – Ten skurwieli...
- Logan odbił od krawężnika i pojechał z powrotem w kierunku komendy.
- Powiedziała, że to Colin McLeod roztrzaskał Harry'emu kolana. Widziała, jak to zrobił.
  - I dobrze. Należało mu się.
  - Co dalej?

Steel wydeła policzki.

- Najchętniej poszłabym do pubu i przyjemnie się nawaliła, ale chyba powinniśmy zameldować się naszemu panu i władcy, Finniemu Niedomytemu.

84

Wyjęła komórkę i uczyniła to. Ilekroć mówił starszy inspektor, pstrykała palcami w stronę komendy. Potem się rozłączyła i prychnęła.

- Detektyw starszy inspektor Żabi Ryj nie jest zachwycony naszym brakiem postępów. – Pogrzebała w kieszeni spodni i wyciągnęła garść bilonu oraz parę zmiętych banknotów. – Ile muszę dać do skarbonki?
- Cztery i pół funta.
- Niech będzie równe pięć. Finnie to skończony fiut! – Wręczyła Loganowi



banknot pięcioletni, który wyglądał tak, jakby przez miesiąc leżał na dnie klatki dla ptaków. – Kazał nam wracać prosto do komendy, pełnym gazem. Więc pojedziemy w odwrotnym kierunku: do Turf'n Track, Łaz. I nie oszczędzaj koni.

Zakład bukmacherski wypełniała wrzawa chartów. Pędziły na ekranach dwóch zawieszonych na ścianie telewizorów – pełno kłów, języków i śmigających łap. Dwóch starych pijanych mężczyzn siedziało i oglądało wyścig, przekazując sobie opróżnioną do połowy butelkę whisky Bells.

Pani McLeod, oczekująca biżuterią, brylowała za ladą z nosem wetkniętym w „Racing Post”. Podniosła wzrok na dźwięk brzęczyka przy drzwiach i zrobiła kwaśną minę, gdy rozpoznała Logana i inspektor Steel.

- Czego chcecie, do cholery?

Steel cisnęła swój portfel na ladę.

- Piętnaście funkcików na Mary Hinge: trzecia trzydziści w Chepstow.

- Dlaczego nie łapiecie skurwiela, który oślepił mojego Simona?

Inspektor klapnęła na jeden z obciążonych popękana skórą wysokich stołków przed telewizorami.

- Gdzie jest Colin?

- Nie wasz zasrany interes.

- Daj spokój, Agnes, obie dobrze wiemy, że powinien być tutaj i pilnować swojej starej dziecińskiej mamusi, zamiast hulać gdzieś z młotkiem.

- Kto jest dziecińniaty, do cholery?

- To nie w porządku, że obarcza cię prowadzeniem firmy, a sam rozbija ludziom kolana, prawda?

Pani McLeod rzuciła „Racing Post” przez ladę. Gazeta uderzyła Steel w pierś i rozpadła się, dżokeje na koniach wyścigowych sfrunęli na lepkie linoleum.

- Wynocha.

Inspektor ani drgnęła.

- Jak wróci, przekaż mu, że to koniec. Ma natychmiast przestać. Nie obchodzi mnie, czy tłucze tylko szumowiny handlujące prochami; niech odłoży młotek.

85

- Mój Colin jest porządnym...

- Daruj sobie, Agnes, dobra? Właśnie rozmawialiśmy z jednym z facetów których okaleczył. Harry Jordan jest gotów go zakapować. – Wstała i ruszyła do drzwi. – Żadnych więcej rozwalonych kolan, Agnes. Czy jasne?

Pani McLeod patrzyła na nią spode łba, jej ściągnięta gniewem twarz była niemal biała w sztucznym świetle, złote kolczyki lśniły, zaciśnięte usta tworzyły wąską czerwoną linię.

- Jazda stąd, kurwa!

## ROZDZIAŁ

### 14

U Archibalda Simpsona roilo się od policjantów po służbie. Kwadrans po piątej

była tu prawie cała dzienna zmiana popijająca pierwsze duże piwo tego wieczoru. Logan przepchnął się przez tłum do baru, pokazał legitymację służbową i dostał darmową Stellę od Polaka za ladą.

Gwar narastał, potem ktoś krzyknął:

- Jak wiecie ... - Spróbował jeszcze raz: - Zamknijcie się! – W zatłoczonym pubie zapadła cisza. – Tak lepiej.

Logan nie widział, kto przemawia, ale wyglądało na to, że nadinspektor Bain, łysy szef wydziału kryminalnego.

- Jak wiecie, odnieśliśmy dziś wielki sukces dzięki doskonałej robocie inspektora McPhersona...

Wiwaty.

- ...który wraz ze swoim zespołem zadał dotkliwy cios miejscowym gangom. – Bain uniósł swoją szklanę. – Panie i panowie, toast na cześć inspektora McPhersona i jego zespołu.

Wszyscy wypili za jego zdrowie, honor i dużą liczbę broni, na którą natknął się w przyczepie kempingowej w Stoneywood.

- Okej – zdążył powiedzieć Bain, zanim znów zaczął się hałas – za barem jest trzysta funkcików do przepicia. Kto pierwszy, ten lepszy!

Logan siedział przy ich stoliku pod telewizorem w małej wnęce w bok od głównej sali i patrzył, jak Rennie toruje sobie drogę przez tłum z drinkami i chipsami na tacy.

Posterunkowy zajął swoje miejsce i wszyscy się poczęstowali: duża Stella dla Logana, duży export dla sierżanta Beattiego, pół litra lodu i butelka jabłeczniaka dla Gary'ego z daktyloskopii, i duże pełne jasne dla niego.

86

- Powiem wam – zaczął Rennie, rozrywając paczkę krewetkowych chipsów – że mieliśmy ubaw jak cholera. McPherson właśnie palnął tę swoją długą mowę motywacyjną o obowiązku, zaufaniu społecznym, i tak dalej, potem się odwrócił, żeby pójść z powrotem do samochodu, poślizgnął się i stoczył na łeb na szyję ze wzgórza! Prosto przez kolcolisty i psie balasy wielkości domów. – Rennie wypił duży łyk piwa, popchnął garścią chipsów i mówił dalej, chrupiąc: - Leży tam rozkrzyżowany, podrapany i umazany gównami, i jęczy, a my stoimy na górze i prawie sikamy ze śmiechu.

Piwa znów ubyło.

Więc schodzę na dół, żeby pomóc mu wstać, i widzę zdezelowaną przyczepę kempingową ukrytą w krzakach między drzewami. Oho, myślę sobie, to wygląda trochę podejrzanie. Otwieramy ją, i zgadnijcie, co jest w środku. Pełno kałasznikowów, cholera!

Logan wciąż nie mógł w to uwierzyć.

- Więc to twoja zasługa?

Rennie położył jedną rękę na piersi, drugą zamachał w powietrzu.

- Jestem maszyną detekcyjną!

Sierżant Beattie podrapał się w gęstą brodę i obsypał sobie łupieżem przód koszuli.

- Czy mi się zdaje, czy rzeczywiście w Aberdeen jest coraz niebezpieczniej? Po cholere im automaty?

Posterunkowy pstryknął palcami.

- Może to Al-Kaida? Hm? Może właśnie udaremniłem jakiś zmasowany atak terrorystyczny.

- W Stoneywood? – Następny mały opad śniegu z brody sierżanta.

Rennie pochylił się do przodu.

- Chcecie wiedzieć, co myślę? Myślę...

Przerwał mu czyjś głos:

- Gdzie się podziały darmowe drinki?

Samantha, gotycka maskotka biura identyfikacji, stała ze zmarszczonym czołem, i półlitrową szklanką czegoś ciemnopurpurowego o podejrzanym wyglądzie.

- Sama musiałam za to zapłacić! – Chwyciła jedyne wolne krzesło i poczęstowała się chipsami Renniego.

Posterunkowy wyrwał jej paczkę.

- Sama jesteś sobie winna; spóźniłaś się.

- To przez ws pula się wyczerpała, zachłanne dranie z wydziału kryminalnego.

Jak tylko wyniuchacie darmowy alkohol, rzućcie wszystko i lećcie.

- Ja zrzuciłbym wszystko dla ciebie, Sam, zwłaszcza spodnie. – Rennie posłał jej uśmiech, który prawdopodobnie miał być zalotny. – Pokaż nam tatuaże.

87

Dwie godziny później przenieśli się od Archiego do Pizza Express na Union Street. Rennie mówił bardziej bez sensu niż zwykle, a Beattie wyglądał tak, jakby wysypał na siebie całe pudełko wiórków kokosowych.

Logan napełnił kieliszek Samanthy resztą wina i zamówił następną butelkę.

- Ja twój nowy tatuaż? Nasz cymbał go nie uszkodził?

Uśmiechnęła się i podwinęła rękaw T-shirta z trupa czaszką i piszczelami i odsłoniła czarny odcisk dłoni naturalnej wielkości, który tworzyły małe zawijasy stanowiące jakieś subkulturowe symbole. Skórę wokół tatuażu miała jeszcze lekko zaczerwienioną i podrażnioną.

- I co myślisz?

- Musiało boleć.

- Nie tak jak to. – Odwróciła się tyłem do niego i rozciągnęła T-shirt na karku.

- Okej, możesz zobaczyć.

Logan zajrzał do środka. Wizerunek chińskiego smoka pokrywał prawie całe plecy, żywe kolory przecinała czerń ramiączek jej stanika.

- O kurczę.

Samantha wyszczerzyła zęby.

- To jeszcze nic.

Wpadli z chichotem do mieszkania i wtoczyli się do sypialni. Całowali się, dotykali i w ciemności potknęli o tekturowe pudło. Logan zapalił nocną lampkę.

- Chcę, żebyś wiedziała – powiedział, starając się mówić poważnym tonem – że zwykle tego nie robię... - Zmarszczył brwi. – Jak się nad tym zastanowić, to nie robiłem tego od ... - Policzył wstecz na palcach. – Czerwiec, maj, kwiecień,

marzec... Od dziewięciu miesięcy!

Sam gwizdnęła.

- Od dziewięciu miesięcy? Mam nadzieję, że jeszcze pamiętasz, gdzie co idzie. Lepiej cię rozruszam.

Ściągnęła T-shirt przez głowę i ukazały się następne tatuaże. Dwa kościotrupy trzymały transparent w poprzek jej piersi tuż powyżej linii stanika, napis brzmiał: „Rzekł kruk: nigdy więcej”. Coś kolczastego wystawało zza pasa czarnych skórzanych spodni Sam, jakby wielki pająk próbował uciec z jej majtek. Na obu ramionach miała czaszki, serca i zawijasy.

Zmierzyła Logana wzrokiem.

- Nie stój tak, wykasuj z łachów.

Kiedy uwalniał się od koszuli, zdjęła pasiaste skarpetki i czarne skórzane spodnie i uklękła na łóżku w samej bieliźnie, która robiła o wiele większe wrażenie niż jego trochę za luźne slipy od Marksa& Spencera.

88

- Bardzo seksowne!

Wzruszył ramionami.

- Nie myślałem, że ktoś zobaczy.

Pajęczny tatuaż sięgał aż do jej lewego kolana, grube kolce czarnego tuszu na zawsze wniknęły w skórę. Było to niepokojące i jednocześnie dziwnie erotyczne. Rozpięła stanik, położyła się na plecach i powiedziała:

- No nie stój tak..

Nie musiała mu tego powtarzać dwa razy.

Leżeli obok siebie i łapali oddech. Samantha przesunęła palcem po brzuchu Logana – cienkie waleczki blizny lśniły w łagodnym blasku nocnej lampki.

- Bolało?

- Nie, obchodziłaś się ze mną bardzo delikatnie.

Uderzyła go.

- Dźganie nożem, idioto. Bolało?

- Po pierwszych sześciu czy siedmiu razach można się przyzwyczaić.

Policzyła blizny na jego brzuchu.

- Dwadzieścia trzy.

- Chyba ukruszyłem sobie ząb o kolczyk w twoim sutku.

- To prawda, że umierałeś na stole operacyjnym?

Logan wstał z łóżka. Próba zmiany tematu się nie powiodła. Wyjście z pokoju powinno.

- Idę po szklankę wody. Chcesz?

Uśmiechnęła się.

- Tajemniczy człowiek. Poproszę colę. A potem możesz władować swój seksowny tyłek z powrotem do łóżka. Zostały mi jeszcze dwie prezerwatywy.

**ROZDZIA**

Torry leżało kawałek na południe od rzeki Dee. Skupisko starych granitowych kamienic i betonowych bloków komunalnych tworzyło ponad kilometrowy odcisk palca w odcieniach szarości. Miejszem zbrodni było mieszkanie w połowie długości Victoria Road z dwiema sypialniami oraz widokiem na przetwórnice ryb i magazyny portowe. Słońce odbijało się w błocie i zbiornikach paliwa w oddali, wielkie jaskrawopomarańczowe statki zaopatrzeniowe kołysały się w szaroniebieskiej wodzie. Było niemal pięknie.

89

Para białych mew krążyła pod bezchmurnym błękitnym niebem i obrzucała się wyzwiskami.

Błysk - i mała sypialnia rozświetliła się. Zielona wzorzysta tapeta. Brązowy dywan. Podwójne łózko. Szafa. Zwłoki.

Błysk.

Trzy postacie w maskach oddechowych i białych skafandrach ochronnych.

Chmara plujek w powietrzu.

Błysk.

- I jeszcze jedno na wszelki wypadek... - Fotograf z biura identyfikacji przykucnął, żeby zrobić zbliżenie.

Błysk.

- Dobra, skończyłem. Może pan ruszyć ciało, jak pan chce.

Logan pokręcił głową.

- Lepiej zaczekać na doktora Frasera.

- Okej. - Fotograf pogrzebał w kieszeni białego papierowego skafandra, wyciągnął wizytówkę i wręczył ją Loganowi.

- Jeśli zna pan kogoś, kto bierze ślub, to jestem do dyspozycji. Robię albumy weselne, uwieczniam spotkania rodzinne, takie rzeczy.

Logan spojrzął na rozkładające się zwłoki na dywanie i obiecał, że pomyśli.

Lubosław Frankowski leżał na brzuchu z głową zwróconą w stronę otwartych drzwi. Był spuchnięty: ciało wzdęły gazy, które zgromadziły się wewnątrz przez półtora tygodnia, odkąd nie żył. Na skórze miał purpurowe i czarne plamy z białymi liszajami pleśni. Łaziły po nim tłuste czarne muchy.

W pokoju śmierdziało – kwaśno-słodki odór gnijącego mięsa przyprawiał o mdłości.

- Jasna cholera.

Logan podniósł wzrok. Starszy inspektor Finnie stał w progu i zasłaniał dłonią nos i usta.

- Dzień dobry, panie inspektorze.

Finnie stłumił odruch wymiotny.

- Otwórzcie okno!

Logan zrobił, co mu kazano, ale zapach nie zniknął.

Starszy inspektor popatrzył na zwłoki.

- To on?

- O ile możemy stwierdzić. - Logan wyjął zdjęcie z teczki, którą rzucił wcześniej na łózko: Lubosław Frankowski siedzący w szpitalnym łózku bez opatrunków na pokiereszowanej twarzy. Niezbyt piękny widok, ale teraz wyglądał o wiele

gorzej.

- Zdejmiemy odciski palców, jak tylko zjawi się doktor Fraser.
- Znów mnie obgadujecie?

90

Stary patolog zaglądał do środka zza futryny drzwi. Tonął w swoim skafandrze, marszczony biały papier zasłaniał wszystko, oprócz jego zmęczonej twarzy – dużego nosa, pobrużdżonych policzków, łzawiących oczu. Brwi miał jak zużyte szczoteczki do zębów, każdy włos w inną stronę.

- No dobra, wychodźcie wszyscy, zróbcie człowiekowi trochę miejsca do pracy. Spełnili jego prośbę, Finnie skorzystał z okazji, żeby uciec od smrodu. Ale był na tyle miły, że kazał Loganowi zostać i pomóc.

Doktor Fraser opuścił się wolno na podłogę obok ciała.

- Stwierdzono zgon?

Logan przytaknął.

- Orientuje się pan, jaka była przyczyna śmierci?
- Nie tak prędko, dopiero wszedłem. - Patolog przesunął palcami po głowie nieboszczyka. Brak urazów spowodowanych tępym narzędziem, brak krwi na ubraniu... Niech pan mi pomoże go odwrócić.

Logan chwycił martwego mężczyznę za poplamioną bluzę sportowa i dźwignął. Zwłoki oderwały się od dywanu z młasnieniem i nowa chmara much uniosła się z bzykiem w powietrze jak kłęb dymu. Logan puścił ciało i trup opadł na plecy z mokrym beknięciem uchodzącego gazu.

- Na litość boska!

Doktor machnął ręką przed swoją twarzą.

- Przynajmniej tym razem to nie byłem ja. Następna mobilizacja. Potem patolog wstał i zdjął rękawiczki.
- No tak, brak widocznych śladów obrażeń zewnętrznych...
- Z wyjątkiem oczu.
- ... ale trzeba będzie go położyć na stole sekcyjnym, żeby mieć pewność. Nie mogę jeszcze wykluczyć aktu przemocy, choć podejrzewam – Fraser wskazał pusta litrowa butelkę supermarketowej whisky na podłodze przy łóżko – ze zgon miał coś wspólnego z piciem.
- Hm... - Logan znów popatrzył na spuchniętą twarz. - Mógłby pan obejrzeć jego oczy, póki pan tu jest?
- Już zdjąłem rękawiczki.
- Szybkie oględziny. Najwyżej dwie minuty. Nie mamy pojęcia, czym sprawca wyłupia ofiarom oczy. Lub je wypala. Musimy wiedzieć, czego szukać.

Doktor Fraser zmarszczył krzaczaste brwi.

- Nie jestem detektywem, ale chyba najprościej byłoby zapytać ofiary, które jeszcze żyją.
- Nie chcę z nami rozmawiać. Boja się zemsty..

Patolog przestąpił z nogi na nogę.

91

- No dobrze - powiedział w końcu. - Dwie minuty. - Włożył nową parę rękawiczek i wrócił do zwłok. Obejrzał okolice oczu. - Skóra została odcięta i przyszyta z powrotem... brakuje prawie całych górnych i dolnych powiek ... przypuszczalnie w szpitalu usunęli spaloną tkankę. Nie widzę, co jest w środku.

Wepchnął palec w jeden z oczodołów i zaczął wydłubywać jakieś małe wężykowate draństwa.

- Wyłaż...

Przybywało ich. Potem wyjął latarkę ołówkową i poświecił w otwór. Jąkał się przez chwile.

- Nie, to zupełnie bezcelowe. Zespół chirurgiczny zniszczył wszelkie dowody. Wszystko wyczyścili i wysterylizowali.

Spróbował wstać, ale nie zdołał.

- Mogę prosić o pomoc?

Logan postawił go na nogi.

- Dzięki. - Fraser wyłączył latarkę i wsunął ją z powrotem do kieszeni skafandra. - Jeśli będzie następna ofiara, to niech pan mnie zawiadomi, zanim zabiorą ją do szpitala. Możemy wtedy uda mi się coś stwierdzić ... - Wzruszył ramionami. - Tego tutaj trzeba odstawić do kostnicy. Sekcja zwłok o dwunastej trzydzieści albo kolo pierwszej. Zależy, co jest na lunch.

Logan patrzył, jak ludzie z biura identyfikacji wtaczają wzdęte i cuchnące szczątki Lubosława Frankowskiego do worka na zwłoki. Lunch jakoś przestał być przyjemną perspektywą.

Logan nie odzyskał apetytu po powrocie do komendy. Było wpół do dwunastej i stołówka przygotowywała się do wydawania posiłków; zapach parówek, fasolo i frytek rozchodzący się po budynku sprawiał, że Logana mdliło jeszcze bardziej. Steel siedziała w swoim gabinecie i grzebała w stosie wydruków.

Logan oparł się plecami o ścianę.

- Widziała się pani z Finniem?
- Inspektor nie podniosła wzroku.
- Gdybym się widziała, to już bym zbankrutowała do tej pory. Ta cholerna skarbonka kosztuje mnie majątek.
- Powiedziała pani „cholerna”?
- Oj, zamknij się. - Wepchnęła wydruki z powrotem do swojego korytka na przychodzące dokumenty. - Po co jest ci potrzebny ten... Finnie?
- Dziś rano znaleźliśmy jedną z dawnych ofiar Edypa martwą. Doktor Fraser przypuszcza, że ten człowiek zapił się na śmierć.
- Nie dziwie mu się. Gdyby jakiś skur... Gdyby ktoś wyłupił ci oczy, to nie miałbyś ochoty na odrobinę alkoholowego zapomnienia?

92

Biedak leżał twarzą na dywanie przez półtora tygodnia, zanim go znaleziono.

- W tym upale? - popatrzyła na Logana, potem na jego ubranie. - Zdawało mi się, że czuje jakiś obrzydliwy zapach, ale nie wspomniałam o tym przez grzeczność. Myślałam, że to może twój nowy płyn po goleniu... - Prychnęła. -

Co ciebie tak ciągnie do spleśniałych trupów?

Przynajmniej tym razem nie będę przy autopsji. Mam spotkanie z tym psychologiem kryminalnym, doktorem Gouldingiem. Rozkaz Finniego.

- Taak? Pewnie myśli, że ja pójdę na sekcje.
- Wstała. Usiadła z powrotem. Znow wyjęła wydruki z korytka. Przerzuciła je. Położyła na biurku.
- Jest szansa na herbatę?

Logan popatrzył na nią.

- Pani jest w spódnicy?
- Mleko i dwie łyżeczki cukru.
- Pani naprawdę jest w spódnicy. - Była niebieska w żółte groszki.

Steel otworzyła szarpnięciem jedna z szuflad biurka i wyciągnęła stamtąd radiotelefon.

- Dasz wiarę. Ze Finnie kazał wszystkim w wydziale nosić to cholerstwo? Nie tylko plebsowi; inspektorom też!
- Niech pani nie zmienia tematu. Co w panią dziś wstąpiło?

Wzięła nadgryziona przez mole damska torebkę i wrzuciła radiotelefon do środka.

- To draństwo wazy tyle, co cegła.

Wtedy Logan zaskoczył.

- Aaa... Idzie dziś pani na rozmowę kwalifikacyjną z ludźmi z opieki społecznej w sprawie adopcji. Mówiłem pani; bez paniki, wszystko będzie dobrze.

Steel roześmiała się, ale nie zabrzmiało to wesoło.

- Jasne. Od dwóch dni nie zapaliłam szluga. Nie pije, nosze spódnice i nie wolno mi kłać. Masz pojecie, jakie to nienaturalne? - Pobawiła się kołnierzykiem bluzki.
- Czuje się jak czyjaś matka.

- Chyba o to chodzi.
- Jeśli nie masz nic lepszego do roboty niż grac mi na nerwach, to możesz popchnąć naprzód sprawę poszukiwań Rory'ego Simpsona.
- Już to zrobiłem : przepadł bez śladu. Skontaktowałem się nawet z Dundee, Glasgow, Fraserburghiem i Inverness. Zniknął.

Steel zacisnęła powieki, odstłoniła zęby, zwinęła dłonie w pięści i rozwarła.

- Nie będę klnąc, nie będę klnąc...
- Aaa, i sprawdziłem Kostchey Interniatonal Holdings.

93

- Co? - Uchyliła jedno oko. - A co to jest do diabła?
- Agencja, która naraja polskie aktorki producentom filmów porno, nie pamięta pani? Nie ma jej w rejestrze firm. Oficjalnie nie istnieje.
- Na litość boska. Nie obchodzi mnie to. Okej? Nie interesuje
- Ale Krystka Gorzalkowska...
- To głupia cipa w niewłaściwym miejscu i niewłaściwym czasie. Widziałeś materiał filmowy: nikt nikogo do niczego nie zmuszał. Dziewczyny zatrudnione w Crocodildo są zadowolone, że grają w sprośnych filmach, ja



jestem zadowolona ,ze je oglądam, a Zander przez „ Z” jest zadowolony, ze za nie płaci. Wiec zostawmy to, do diabla. - Westchnęła. - Nie patrz tak na mnie. Przecież wiesz, ze to prawda.

Logan milczał.

- Okej, okej, dobra. - Steel z hukiem położyła torebkę na biurku. - Nie rób tych szczenięcych oczu. Zajmiemy się tym, choć to straszna strata policyjnego czasu. Idź do tego idioty McPhersona, jako ze dostał fuchę oficjalnego łącznika z polska policja i poproś go, żeby ustalił, czy to Koscostam Interniatonal nie jest przypadkiem zarejestrowane w Polsce.
- Tak jest, pani inspektor.
- Ale jak Finnie się dowie i wpadnie w szal, to powiem mu, ze to był twój pomysł. Logan zasalutował niedbale i wyszedł z pokoju, udając, ze nie dosłyszał pożegnalnej odzywki Steel. - I nie zapomnij: mleko i dwie łyżeczki cukru!

Inspektor McPherson zajął średniej wielkości pokój koordynacyjny z tyłu budynku z nijakim widokiem na kostnice. Było tu jakieś sto sztuk broni ułożonej na każdej dostępnej powierzchni: automaty, strzelby, pistolety, karabiny, wszystkie w zapieczętowanych przezroczystych torbach.

Posterunkowy Rennie siedział za biurkiem zawalonym pistoletami, wysuwał język katem ust i wypełniał jakiś formularz.

Logan wziął AK-47 z sąsiedniego biurka i obrócił go w dłoniach. Kałasznikow był zaskakująco ciężki.

- Gdzie McPherson?
- Hm? A... Nie słyszałeś? - Posterunkowy wrócił do swojego zajęcia. - Tak się nawalił wczoraj wieczorem, ze wytoczył się na sam środek ulicy.

Logan się skrzywił.

- Pod samochód czy pod autobus?
- Ani pod jedno, ani pod drugie. Palant pościł pawia na czyjaś dziewczynę i jej facet mu przyłożył. Cios nie był groźny, ale upadek na asfalt owszem. Złamany nadgarstek i wstrząśnienie mózgu. Powinien wrócić w piątek.
- Kto go zastępuje na stanowisku łącznika z polska policja?

94

- Nie wiem i nie obchodzi mnie to.

W porządku. Logan przyłożył kałasznikowa do ramienia i wycelował w głowę posterunkowego.

- Wiec... nie orientujesz się, po co komu ten cały towar?

Rennie zrobił gniewna minę.

- To nie moja działka. Od tego są sierżanci i inspektorzy. Posterunkowi tacy jak ja są od pukania do drzwi i wypełniania cholernych formularzy. Od najdurniejszej roboty dla największych tępaków. I nie celuj do mnie z tego cholerstwa! Nie wiem nawet, czy jest nabite.

Logan opuścił bron.

- Kto cie tak wnerwił?
- A jak, do cholery, myślisz, Finnie? Wparował tu rano i oświadczył, ze

przejmuje sprawę do powrotu McPhersona. - Rennie rzucił długopis na blat biurka. - Gdyby nie ja, nie znaleźlibyśmy tego wszystkiego. I co? Jestem chwalony? Wymieniany w rozkazach dziennych? Obsypywany nagrodami? Zabawiany przez piękne kobiety? Gówno.

Logan pozwolił mu narzekać i niezbyt dokładnie słuchał jego gadania o tym, że nie ma sprawiedliwości na świecie, że geniusz nigdy nie jest doceniany za życia i że starszy inspektor Finnie może sobie wsadzić jeden z tych kalasznikowców w tyłek i nacisnąć spust.

Kiedy posterunkowy skończył utyskiwać, wziął znów długopis i postukał nim w stos formularzy.

- I rzygać mi się chce od katalogowania tego całego szajsu.
- Czy ktoś już się skontaktował z SCDEA?
- Jeszcze czego. Zeby Szkoła Agencja do Walki z Przestępczością i Narkotykami przypisała sobie zasługi Finniego? Nie możemy na to pozwolić, prawda? W życiu. - Posterunkowy wyciągnął się na krześle i jęknął. - Idzie pan na lunch?
- Nie mogę. Muszę zobaczyć się z jednym facetem w sprawie profilu psychologicznego. - Logan jeszcze raz rozejrzył się po pokoju. - Z tym całym arsenałem można by rozpętać niezłą wojnę narkotykową. - Odłożył AK-47 na biurko. -
- A terroryści mogliby zaatakować gorsze miejsca niż Aberdeen. Obiekty BP, Shella, Totala; wszystkich głównych koncernów naftowych... Można by łatwo rozpieprzyć cały rejon Morza Północnego.

Rennie zebrał pistolety ze swojego biurka i wrzucił je do niebieskiej plastikowej skrzynki w kacie.

- Cokolwiek miało nastąpić, powinni mnie poklepać po plecach za to, że temu zapobiegłem.

Logan życzył mu powodzenia.

95

## ROZDZIA

### L 16

Kobieta z niespokojnymi rekami i różowymi obwódkami wokół oczu podniosła wzrok znad swojego biurka i uśmiechnęła się słabo.

- Doktor Goulding zaprasza do siebie.

Goulding miał gabinet w gmachu Wydziału Psychologii Uniwersytetu w Aberdeen, groteskowym dwupiętrowym budynku, z betonu i szkła, przylegającym do równie nieatrakcyjnej auli Wydziału Sztuk Pięknych. Brzydota rodzeństwa w stylu lat 70. kontrastowała z XV – wieczną wspaniałością King's College.

Pokój nie był duży i nie został urządzony z myślą o wygodzie. Dominowały czyste linie i chromowane mebla: czarny skórzany fotel i taka sama kanapa; biurko ze szklanym blatem zavalone stertami papierów i bloczkami do notatek. Jedną ścianę całkowicie wypełniały książki, pozostałe zdobity oprawione dyplomy i wycinki prasowe.

Doktor Goulding siedział za biurkiem, stukał w klawiaturę komputera i patrzył na dwa płaskie monitory. Nie podniósł wzroku, kiedy Logan wszedł, tylko powiedział z liverpoolskim akcentem:

– Proszę siadać, zaraz będę wolny.

Logan usiadł ze skrzygnięciem na kanapie, spojrzął w wąskie wysokie okno i zobaczył kolejny brzydki betonowy budynek.

W końcu psycholog przerwał swoje zajęcie i wstał.

– Przepraszam. - Wyciągnął rękę. - Dave Goulding.

– Miał nos jak otwieracz do konserw i krótkie ciemne włosy przypominające zwierzęcą sierść.

Logan uściśnął mu dłoń, starając się nie gapić na krzykliwy zielony krawat z wyhaftowanymi dwiema wielkimi czerwonymi kostkami do gry.

– Wiem, poznaliśmy się w zeszłym roku. W czasie sprawy Rzeźnika.

– Naprawdę? - Zmarszczył brwi. - A tak, oczywiście. Pamiętam pana: sierżant McRae. Biedny facet, który musiał zjeść ludzkie mięso. No cóż, wszyscy mogliśmy to jeść, jak przypuszczam, trudno powiedzieć, prawda?

Ale przynajmniej możemy udawać, że tak nie było... pan wie, że panu to się przydarzyło. - Puścił rękę Logana. - Jaki miało smak?

– To... Ja ... - Kaszlniecie. - Starszy inspektor Finnie chciał, żebym z panem porozmawiał o mężczyznach, których widzieliśmy, kiedy Siomon McLeod został oślepiiony.

– Spotyka się pan z kimś?

Logan odsunął się kawałek dalej.

– Słucham? To znaczy, pochlebia mi to, ale...

96

- Nie chodzi mi o związek uczuciowy, tylko o terapię. - Goulding usadowił się w czarnym skórzanym fotelu pasującym do kanapy, założył nogę na nogę i skrzyżował ręce nad brzuchem typowym dla faceta w średnim wieku. - Może nie być łatwo dojść do siebie po tym, co pan przeżył w zeszłym roku. Tyle trupów i krwi.

– Eee ... Doceniam...

– Cierpi pan na bezsenność? Budzi się pan w nocy? Miewa koszmary? Może jest w lekkiej depresji?

– No cóż...

– Logan, prawda?

– Tak, ale ...

– Mogę ci pomóc, Logan. Chce ci pomoc. To niezdrowo dusić w sobie takie rzeczy.

– Panie doktorze...

Psycholog się uśmiechnął.

- Mów mi Dave.

– Chce tylko porozmawiać o ataku Edypa, okej? Nie potrzebuje psychoanalizy. Nic mi nie jest.

Psycholog siedział i patrzył na niego z nieodgadnioną miną.

- Jak ci się układają stosunki z matką?
- Inspektor Steel i ja zostaliśmy zaatakowani przez dwóch mężczyzn, jeden z nich miał wschodnioeuropejski akcent.
- Tak... - Goulding potarł pieprzyk na policzku. - Trochę mnie to niepokoi...
- Wstał i podszedł do dużej białej tablicy z nagryzmołonymi czarnym flamastrem zapiskami, które łączyła gęsta sieć kolorowych linii. Po bokach wisiały dwie tablice korkowe pełne karteczek, wydruków i artykułów wyciętych z gazet. Odpiął jeden z arkuszy A4, patrzył przez chwilę na treść ze zmarszczonym czołem, potem wręczył kartkę Loganowi.

Była to fotokopia listu Edypa z utyskiwaniami, że polscy przybysze kradną Boga.

- Widzisz – powiedział Goulding – te wiadomości zdecydowanie nie są wspólnym dziełem, to jest bardzo osobista obsesja jednego człowieka. Wściekłego. Oślepienia też. Możliwe, że oczy wyłupia dwóch ludzi działających razem, ale kiedy on wypala oczodoły, to... - Goulding zamachał ręką – przesadza. To nie jest konieczne: ofiary są już oślepione. To ma dla niego jakieś znaczenie.
- Może to jakieś ostrzeżenie?
- Być może. Czujesz się zmęczony? Stale, często, czasami, prawie nigdy?
- Co? Eee... często, to praca zmianowa. Wracając do sprawy, pary stale robią straszne rzeczy: Ian Brady i Myra Hindley, Rose i Fred Westowie... Richard i Judy.

97

- To nie to samo. Budzisz się w nocy i rozpamiętujesz to, co cie w życiu spotkało?
- Możemy się trzymać tematu Edypa?
- Patrząc na listy i poprzednie ofiary, mamy jasny obraz: szukamy samotnego mężczyzny, który prawdopodobnie pracuje w budownictwie lub hotelarstwie, w takich branżach. Ma około 25 lat. Obecnie bezrobotny.
- Tak, ale...
- Za zwrot w swoim życiu wini Polaków, bo przyjechali tu i pozbawili go pracy. Musi mieć bardzo silne superego: uzewnętrznia własne poczucie winy i przenosi je na osoby, które oślepia. Jego działania to próba zrehabilitowania się w oczach nieobecnego ojca. Zapewne nieżyjącego.
- Wszystko pięknie, ale to nam nic nie daje. Było ich dwóch. Widziałem ich. Mamy świadka.
- A tak... tego pedofila. - Goulding skrzyżował ręce na piersi i oparł się plecami o korkowa tablice. - Twoi koledzy nie musieliby o niczym wiedzieć, jeśli to cie krepuje. Naprawdę uważam, że terapia mogłaby ci pomóc.

Logan przesunął się do przodu na kanapie.

- A jeśli Siomon McLeod nie miał nic wspólnego z Edypem? Nie jest Polakiem, tylko gangsterem średniego szczebla. Może ktoś wykorzystał ataki jako przykrywkę? Załatwił porachunki, a wina spadła na świra z gazet.
- A tak, ten dobrze znany termin psychologiczny „świr”.
- Wie pan, o co mi chodzi.

- To by wyjaśniało, dlaczego Simon McLeod nie pasuje do mojego profilu ofiary.

- Goulding odwrócił się twarzą do zabazgranej białej tablicy. - I jeśli usuniemy go ze sceny, będziemy dalej szukali tamtego białego mężczyzny w wieku od dwudziestu do dwudziestu pięciu lat, który stracił ojca. Prawdopodobnie nadal mieszka z matką. Ale ona jest obojętna.

Psycholog przesunął palcami przed tablicą, tuż przy jej powierzchni, jakby wyczuwał wibracje swojej sieci. Liverpoolski pająk w paskudnym krawacie, czekający, aż jego ofiara sama się zdradzi.

- To jest miejscowy chłopak, wskazuje na to sposób, w jaki pozbywa się ofiar: każdą zostawia w pustym budynku. Zawsze w Toryy... Wiedziałeś, że mieszka tam teraz tylko Polaków, że nazywają Torry Małą Warszawą?

Goulding powiódł palcem wzdłuż szeregu czerwonych ramek z różnymi adresami w środku. - Nasz człowiek zna teren. Wie, gdzie zabrać ofiarę, żeby nikt mu nie przeszkodził, kiedy będzie wylupiał jej oczy. To jego "kradną Boga" oznacza, że jest bardzo religijny albo przynajmniej za takiego się uważa... - Nastąpiła długa przerwa. - Fascynujące.

Psycholog cofnął się od tablicy i uśmiechnął do Logana.

98

- Herbata, kawa? Może nawet znajdą się jakieś herbatniki. Potem możemy pogawędzić o twoich regularnych wizytach u mnie.

- Uszkodzenie wątroby.

Doktor Fraser stał w swoim biurze w samym podkoszulku i spodenkach, skórę miał tak białą, że niemal odblaskową. Wyglądał jak zniszczona pacynka. Był zupełnie łysy na ciemieniu, ale rekompensowało to z nawiązką owłosienie uszu.

- Nasz przyjaciel pan Frankowski pił i pił, i pił, aż w końcu umarł. Treść żołądka cuhcnęła whisky. Muszę zaczekać na wynik kompleksowego badania toksykologicznego, ale założę się o piątaka, że jego krew to co najmniej czterdziestoprocentowy alkohol. I najadł się sporo środków przeciwbólowych i przeciwdepresyjnych.

Logan nastawił czajnik.

- Samobójstwo?

- Może. Albo wypadek. Trudno powiedzieć. - Patolog urwał, żeby się porządnie podrapać. - Tak czy owak, nie dziwię mu się. Po tym, co się stało z jego oczami...

Woda się zagotowała i Logan zrobił herbatę, gdy doktor Fraser wkładał z powrotem swój codzienny strój - sztruksowe spodnie i rozpinany sweter.

- Coś jeszcze?

Psycholog zajrzał do swoich notatek.

- Siniaki na piersi, kolanach, plecach i goleniach: żadna niespodzianka, skoro poruszał się na ślepo po raz pierwszy w życiu. Znalazłem mały guz w jego lewym płucu... I na pewno będzie pan rozczarowany, ale nie udało mi się ustalić, w jaki sposób pozbawiono go oczu. Jak powiedziałem, muszę zobaczyć następną

ofiare.

Logan podał patologowi herbatę.

- Jak tylko sprawca kogoś zabije, pan pierwszy się dowie. W przeciwnym razie wszystkie trafią do szpitala, a nie do kostnicy.

Doktor Fraser pociągnął nosem.

- Szkoda... Ale człowiek żyje nadzieją, prawda?

Myśl była pocieszająca.

Trwały godziny szczytu - na Esplanade samochody poruszały się zderzak przy zderzaku, a kierowcy omijali King Street w drodze do Bridge of Don.

Logan zaparkował służbowego vauxhalla przy krawężniku za małym kabrioletem inspektor Steel i popatrzył na piękny czerwcowy wieczór.

Plaża w Aberdeen lśniła w letnim słońcu, Morze Północne skrzyło się od odbitych światła. W dole na piasku jakaś para szłaspacerkiem za człapiącym czarnym labradorem; mężczyzna i mały chłopiec zmagali się

99

z jaskrawoczerwonym latawcem; rodzina bawiła się w piasku - dwie małe dziewczynki podbiegły z piskiem do brzegu morza i z powrotem.

Plaża leżała dobre sześć metrów poniżej ulicy, pod stromą trawiastą skarpą, za szeroką asfaltową ścieżką i u stóp obwałowania z dużych betonowych bloków.

Inspektor Steel łatwo było zauważyć. Siedziała na ławce dwieście metrów w głąb ścieżki, chwiała się lekko i pociągała z butelki 18-letnią whisky Macallan.

Logan zszedł po trawie i usiadł obok niej.

- Finnie pani szuka. Awanturuje się o jakiś raport na temat postępów w śledztwie. Odwróciła się i zmrużyła oczy.

- Łaza... Łaz ... Logan! Jak się miewa mój ulubiony ... - Urwała i czknęła. - Piękny dzień, co ? - Zatoczyła niepewną ręką szeroki łuk, wskazując krajobraz. -

Podobno później ma padać. Do dupy... no nie?

Logan wziął butelkę i potrząsnął nią lekko. Zostało niewiele więcej niż jedna trzecia.

- Dobrze się pani czuje?

- Jestem trochę .... trochę pjana.- Niepokojący bulgot dobiegł z jej żołądka. - Uff... Nie... nie mów nikomu, dobra?

- Będzie pani wymiotować?

- Kluczyki od samochodu, kluczyki od samochodu...

Steel pogrzebała w torebce i rozrzuciła zawartość po całej ławce. Popatrzyła zmrużonymi oczami na przepisy kulinarne, grzebień, miętówki, szminkę, radiotelefon, bilon i nikotynową gumę do żucia, potem wyłowiła z bałaganu kluczyki i wręczyła Loganowi.

- Przyjaciele nie pozwalają przyjaciołom jeździć po pjanemu.

Znów czknęła.

- Jak ... mnie znalazłeś?

- Ma pani GPS w radiotelefonie. Poprosiłem centralę, żeby panią zlokalizowała.

- Już nawet... nawet nie można zniknąć. Nie to, co za dawnych czasów... Chcesz frytkę? - Inspektor rozejrzała się dookoła, zmarszczyła brwi, po czym wskazała

trzy tłuste mewy kłójące się o wyrzuconą papierową torbę z Burger Kinga. - No to... musisz powalczyć.

- Pani jest kompletnie nawalona.

- Lubię mewy. Wszyscy ... wszyscy ich nie cierpią. Ale one są tylko... tylko... - Znów czknięcie. - Wiesz Tym, czym mają być. - Rozpostarła szeroko ramiona i przypadkowo uderzyła Logana w pierś. - Jestem mewą! - Wydała nieartykułowany okrzyk.

100

Trzy ptaki przerwały kłótnię o smażone w głębokim tłuszczu cienkie słupki ziemniaków i popatrzyły na nią gniwienie paciorkowatymi żółtymi oczami.

Znów wrzasnęła, napiła się whisky i wzdrygnęła.

- Chcesz?

- Odwiozę panią do domu.

Zachichotała i go szturchnęła.

- Nie... Jestem lesbijką... ale .... ale gdybym nie była... co? - czknięcie. - Mówiła ci, że jestem mewą?

- Chyba wspomniała pani o tym. - Wyciągnął rękę. - Chodźmy, Susan będzie się martwiła.

Kiedy popłynęły łzy, pojawiwszy się znikąd, spazmatycznemu łkaniu towarzyszyły dwie lśniąca strużki wyciekające z nosa.

Logan wziął whisky, zakorkował butelkę i postawił inspektor na nogi. Pomógł jej się wdrapać na skarpe i dojść do samochodu służbowego, pewien, że Steel zwymiotuje w środku.

Radio ożyło, kiedy pakował ją na tylne siedzenie. Centrala informowała o pożarze w Sandilands. Wozy strażackie i dwa auta policyjne na miejscu, podejrzane okoliczności. Dopiero gdy podano adres, Logan zaczął uważnie słuchać.

Ktoś wrzucił koktajl Mołotowa do Turf'n Track.

- Jasna cholera. - Wskoczył za kierownicę. - Pani inspektor?

Brak odpowiedzi.

Spojrzał w lusterko wsteczne. Spała z przechyloną na bok głową i przyciskała do piersi butelkę macallana jak małe szklane niemowlę pełne whisky.

Logan wystartował w kierunku Sandilands, włączył syrenę i wcisnął gaz do podłogi. Wtorkowe popołudniowe korki rozstępowały się przed nimi jak gęsty słodki sos.

Turf'n Track otaczały fosforyzujące pomarańczowo-żółte wozy strażackie, które polewały hektolitrami wody dogasający ogień. Słup gęstego czarnego dymu unosił się pod błękitne niebo, cuchnęło płonącym plastikiem i nagromadzoną przez lata smołą z papierosów. Sklepy po obu stronach ewakuowano, stali klienci oraz właściciele krecili się za kordonem policyjnym i obserwowali pożar z zakładu bukmacherskiego.

Karetka pogotowia prkowała dwoma kołami na chodniku i dwoma na jezdni, niebieskie koguty obracały się leniwie, a sanitariusze zajmowali się kimś z tyłu. Logan zostawił samochód służbowy najbliżej jak mógł, upewnił się, że inspektor

Steel nigdzie nie pójdzie i zamknął ją w środku. Warkot silników  
101

dieslowskich był niemal ogłuszający, kiedy brnął przez potoki i kałuże na parkingu, mijał wozy strażackie, zbliżając się do karetki, gdzie dwaj mundurowi próbowali wydobyć zeznania z kaszlących świadków.

Logan przywołał gestem posterunkowego.

- Jak wygląda sytuacja?

Policjant wskazał starego mężczyznę w ubrudzonym sadzą rozpinanym swetrze i czapce z daszkiem.

- To banda kłamliwych skurwieli. Faceci z kiosku obok mówią, że widzieli, jak typ w kominiarce wrzucał koktajl Mołotowa przez drzwi. Ale ludzie z zakładu bukmacherskiego twierdzą, że to bzdura. Pożar spowodował niesprawny grzejnik.

- Czyżby? - Logan się odwrócił i spojrzał na klientelę Turf'n Track. Dwaj starzy mężczyźni i brudny west highland terrier w jaskraworóżowej pelerynce w małe żółte stokrotki. - Kto pilnował interesu, pani McLeod czy Colin Menda?

- Konkubiana, Hilary Brander. - Funkcjonariusz wskazał karetkę, gdzie rozmemłana postać oddychała przez maskę tlenową.

Z bliska śmierzdziała dymem, na ubraniu, twarzy i włosach miała warstewkę tego, co zostało z punktu bukmacherskiego. Zielone oczy w czerownych obwódkach.

Logan oprł się o bok karetki.

- Niesprawny grzejnik, tak?

Hilary nawet nie podniosła wzroku.

- Już złożyłam zeznanie.

- Co z Colinem i panią McLeod?

- Agnes opiekuje się dziećmi. Ja... - Zakaszła, zmarszczyła nos i wypluła coś czarnego w chusteczkę. - Czego pan chce?

- Chcę wiedzieć, kto podpalił lokal.

- Już im powiedziałam: to był niesprawny grzejnik. - Jej akcent z Essex stawał się silniejszy, kiedy podnosiła głos. - Czy wy nigdy nie słuchacie?

Logan odwrócił się i popatrzył na dymiące szczątki Turf'n Trck. Wyglądało na to, że ogień w końcu zgasł; strażacy zwijali węże i ładowali je n swoje samochody.

- Wie pani, co myślę? Ktoś miał dosyć tego, że Colin lata z młotkiem i rozwała ludziom kolana.

- Powinien pan szukać tego, kto oślepił moje Simona, a nie nękać jego rodzinę.

- Ja nikogo nie nękam. Staram się, żeby nikt więcej nie ucierpiał!

Śmieszny terier w plastikowej pelerynce przeciwdeszczowej przybiegł i zaczął szczekć na Logana. Hilary podniosła pieska.

102

- Aniołek mamusi.... - Przytuliła go mocno. - Ten wstrętny człowiek cię przestraszył?

Duży facet w typowym, grubym workowatym brązowym kombinezonie strażaka wyszedł z zakładu bukmacherskiego, niosąc coś w dłoniach osłoniętych



rękawicami. Jeden z umundurowanych posterunkowych skierował go do Logana.

- Pan tu dowodzi? - zapytał strażak.

- To zależy.

Wyciągnął rękę i pokazał górną połowę szklnej butelki.

- Niech pan powącha. Znalazłem to w środku.

Logan zrobił, co mu powiedziano. Poczł znajomy, słodki drażniący zapach benzyny. Odwrócił się do Hilary i warczącego psa.

- Nadal pani twierdzi, że to był niesprawny grzejnik?

- Zarzuca mi pan kłamstwo?

- Tak. Mamy świadków, mamy dowód, i przy odrobinie szczęścia będziemy mieli odciski palców. Więc może pani przestanie kręcić i powie mi, co się stało?

Zamiast tego, kazała mu iść do diabła.

## ROZDZIA

### Ł 17

Tym razem Loganowi dopisało szczęście: inspektor Steel nie zwymiotowała w samochodzie służbowym. Zaczekała, aż zostanie na wpół zaniesiona, na wpół zawleczona na ścieżkę do jej domu, gdzie zahaftowała krzaki róż kilkoma odcieniami paskudztwa.

Logan zostawił ją na kłęczkach przed obryzganymi czerwonymi kwiatami i zadzwonił do drzwi - cisza. Dom był dużą granitową bryłą przy pełnej zieleni bocznej ulicy; wykuszowe okna ukazywały salon i jadalnię w pastelowych kolorach. Logan przyłożył zgięte dłonie do szyby i zajrzał do środka: kominek, skórzane kanapy, pianino, mnóstwo półek z książkami. Ani śladu życia.

Znów zadzwonił do drzwi i czekał na słońcu, starając się nie słuchać, jak inspektor zwraca wszystko, co zjadła przez ostatnie siedem lat.

Jeszcze jedna próba...

Drzwi otworzyły się z hałasem i żona Steel, Susan stanęła w progu. Niska blondynka w typie Doris Day po zbyt wielu ciastkach, co najmniej dziesięć lat młodsza od inspektor. Nos i policzki miała czerwone, oczy różowe i podpuchnięte. Świeżo nałożony tusz do rzęs był zbrylony. Pociągnęła nosem i się uśmiechnęła.

103

- Logan, miło cię widzieć. - Co zapeww było kłamstwem. - Jeśli szukasz Roberty, to wróci dopiero...

Susan urwała na widok upapranej wymiocinami postaci w brzydkiej sukience, która leżała zwinięta w kłębek na ogrodowej ścieżce

Logan spróbował się uśmiechnąć.

- Zdaje się, że zniszczyła róże.

- Przepraszam za to - powiedziała Susan, patrząc, jak Logan usadwia Steel w bezpiecznej pozycji na podłodze w łazience na dole.

- Nie martw się. Jeśli znów zwymiotuje, to przynajmniej kafelki łatwiej będzie wyczyścić niż dywan.

- Chodzi mi o ... nieważne. Masz trochę na marynarce.

- Żartujesz. - Mówiła serio: zewnętrzna część rękawa była ubrudzona wymiocinami.

- Zdejmij ją, wyczyszczę to.

Susan zrobiła mu filiżankę herbaty, posadziła go w kuchni i zaczęła czyścić rękaw gąbką w letniej wodzie. Stała przy zlewie tyłem do niego.

Logan widział przez okno dużego puszystego szarego kota, który wylegiwał się na trawie w ogrodzie za domem. Leżał rozciągnięty i chłonał słońce.

- Nie... - Susan odchrząknęła i spróbował jeszcze raz. - Szczerze mówiąc, atmosfera jest ostatnio trochę napięta. - Wyciągnęła korek i spieniona cuchnąca woda spłynęła. - Nie pozwolą nam poddać się zapłodnieniu in vitro.

Kot przekręcił się na brzuch, gdy biały motyl nadleciał nad kępę żółtych jaskrów. Przyglądał mu się przez chwilę, potem skoczył. I chybił.

Logan obserwował, jak kot ściga motyla po ogrodzie.

- Przykro mi.

- Najwyraźniej nie jesteśmy najważniejsze. Pierszeństwo mają miłe pary heteroseksualne, którym dzieci są potrzebne bardziej niż nam.

- Znów obróciła kurki i napełniła zlew.

Spuściła głowę i westchnęła. Kiedy się odezwała, w jej głosie zabrzmiała sztuczna wesołość.

- Nasłuchasz się dziś mojego narzekania. Zapomniałem zapytać, co u ciebie. Nie myślałeś o tym, żeby związać się z tamtą Rachael z biura prokuratora?

- Nie, chyba jest już zaręczona. - Zacerwienił się, mimo że Susan cły czas stała tyłem do niego. - Nie mów tego Jaśnie Pani, ale... eee... zaczęłem się spotykać z kimś z pracy.

- To dobrze. Bardzo dobrze. Świtnie. Zasługujesz na kogoś miłego. Ustatkujesz się, ożenisz, założysz rodzinę. Czemu nie? Ostatecznie nie jesteś gejem,

104

więc dlaczego nie miałbyś mieć dzieci, do cholery? - Cisnęła gąbką do zlewu i woda chlapnęła na szybę okienną. - To cholernie niesprawiedliwe!

Logan nie mógł zaprzeczyć.

Kiedy wrócił do domu, w mieszkaniu było chłodniej niż na dworze, więc otworzył szeroko okno w salonie i wpuścił hałas z portu w Abereen: warkot silników okrętowych, odgłosy załadunku i wyładunku, czyjs śpiew do taktu trzeszczącego radia.

Słońce oświetlało budynki naprzeciwko, zmieniając ich szarość w złoto. Logan odkapslował butelkę piwa Belhaven. Może powinien zadzwonić do Samantha? Powiedzieć jej, że było mu dobrze ostatniej nocy. Ale zabrzmiałoby desperacko, czyż nie? Lepiej rozgrywać to na luzie. Może wpadnie na nią jutro w pracy - przypadkowo lub celowo...

Zadzwęczał telefon. Zignorował go. Niech odbierze automatyczna sekretarka.

Pociągnął następny łyk piwa i słuchał, jak jego własny głos mówi, żeby zostawić wiadomość.

- Cześć, Logan, to ja, Sam. Słuchaj, chciałam ci powiedzieć...

Logan przeszedł przez salon i chwycił słuchawkę.

- Halo?

Przerwa.

- Słuchaj, myślałam o tym, żeby rozgrywać to na luzie, ale wiesz co? Oboje jesteśmy dorośli i było fajnie ostatniej nocy, więc po co bawić się w głupie gierki?

Wyłączył automatyczną sekretarkę.

- Właśnie myślałem to samo. - Kłamca. - Jesteś po kolacji?

- Nie. Miałam nadzieję, że pewnien sierżant z kryminalnego zjawi się bez zapowiedzi z jedzeniem na wynos. - Podała mu adres stacjonarnej przyczepy kempingowej na Mugiemoos Road.

- Mieszkasz w przyczepie?

- Owszem. I co z tego? Spróbuj, choć raz zażartować na temat biedoty mieszkającej w przyczepach, to nic nie dostaniesz, jasne?

- Nigdy w życiu.

Krótko po ósmej Logan zaparkował wśród stacjonarnych przyczep kempingowych na południowym brzegu rzeki Don, naprzeciwko cmentarza leżącego na stromej pochyłości i sto metrów z wiatrem od przetwórci drobiu Grampian Country Chickens. Ściana drzew zasłaniała przyczepy od strony oczyszczalni ścieków na przeciwległym brzegu rzeki, ale nie była dość gęsta, by nie przepuszczać blasku świateł wielkiego Tesco po drugiej stronie mostu. Duża prostokątna przyczepa Samantha przypominała bardziej przenośny barak niż weekendową zawalidrogę. Otaczał ją treliaż obrosnięty pnącymi różami.

105

Na te przynajmniej nikt nie zwymiotował. Sam czekała na Logana w drzwiach i patrzyła, jak wyładowuje zakupy z samochodu inspektor Steel.

- Nie spieszyłeś się.

- Dostawa jedzenia. - Logan usiósł dwie białe plastikowe torby i duże kwadratowe tekturowe pudełko. - Pizza, chleb czpsnkowy, litr coli i wiaderko lodów waniliowych.

Zaczekała, aż zamknie auto.

- Nie myślałam, że jesteś typem, który rozbija się sportową bryką.

- Opiekuję się nią tylko, bo Steel jest... źle się czuje. - Tak było taniej niż taksówką, a nie wyglądało na to, że inspektor wkrótce wytrzeźwieje na tyle, żeby gdziekolwiek pojechać. No i sama dała mu kluczyki.

W środku przyczepa okazała się niewiele mniejsza od mieszkania Logana. Sam oprowadziła go szybko: sypialnia, salon, kuchnia, łazienka - wszystko w różnych odcieniach ciemnej czerwieni i purpury. Każdą powierzchnię zajmowały książki, smoki, cynowe czaszki, kielichy i kryształy. Całość oświetlał chybliwy blask świec. Makabryczna grota Świętego Mikołaja.

Logan stanął na środku salonu.

- Bardzo ... gotyckie.

Jedyną rzeczą, która wydawała się tu nie pasować, był stary pomarańczowy miś. Zajmował honorowe miejsce na tronie powieści Stephena Kinga.

- Spodziewałeś się małych różowych jednorożców oraz grafik Laury Ashley?

- Dostanę punkty do zuchowej odznaki, jeśli powiem, że to pasuje do twoich włosów?

- Zajmijcie się pizzą, sierżancie, to zobaczymy, co dostaniecie.

Ściskali się na kanapie i rozebierali nawzajem. Odpinali guziki i suwaki, ściągnęli koszule i T-shirty, zdejmowali spodnie i bieliznę. Logan przesunął językiem po krągłościach jej ciała wzdłuż konturów wielkiego wytatuowanego pająka. Na skórze po wewnętrznej stronie uda były małe fałdy, jakby rozstępy, ukryte pod czarnym tuszem. Logan pocałował je i Samantha wygięła się do tyłu, jęknęła... po czym zakłęła, gdy jego komórka dostała napadu epilepsji wśród kakofonii dźwięków.

Leżeli w blasku świec i słuchali melodii.

- No odbierz - powiedziała.

- Nie ma mowy.

- Ale to może być z pracy.

- Wiem. - Logan odnalazł swoje poprzednie miejsce i całował ją coraz wyżej z każdym słowem. - Właśnie ... dlatego... nie ... odbiorę.

106

- O tak... - Telefon umilkł. - O tak... Mmm ... O Boże... - Komórka znów zaczęła dzwonić. - Do jasnej cholery!

- Moment. - Logan otworzył drzwi salonu, rzucił marynarkę do przedpokoju i zamknął drzwi. - Na czym skończyliśmy?

Leżeli na podłodze przyczepy i słuchali, jak pierwsze krople deszczu bębnią w blaszany dach. Zegar w odtwarzaczu DVD wyświetlał 21.15 gdy Samantha lekko przesuwając końcami palców po bliznach na brzuchu Logana. W blasku świec bawiła się w "połącz punkty" na jego śladach po nożu.

Było to denerwujące, ale po seksie mógł to znieść.

Komórka na zesłaniu w przedpokoju znów zaczęła dzwonić.

Samantha przeciągnęła się jak kot i popisała tatuażami w niepokojący sposób.

- Będziesz musiał w końcu odebrać.

Logan mruknął.

Szturchnęła go w żebra.

- Rusz się. Przyniosę piwo, potem możemy otworzyć lody. - Wstała i zniknęła w przedpokoju. - Chleb czosnkowy też chyba jeszcze jest...

Logan podniósł się i dowlóknął do leżącej marynarki w momencie, kiedy włączyła się poczta głosowa. Błoga cisza. Wyciągnął telefon z wewnętrznej kieszeni.

Wyświetlacz pokazywał, że ma dwadzieścia dwie wiadomości.

Ale zanim zdążył sprawdzić, kto je zostawił, komórka znów ożyła z hałasem.

Otworzył ją. Nie rozpoznał numeru. Wcisnął klawisz.

- Mc Rae.

Cisza.

- Jeśli nie masz zamiaru się odezwać, to przestań dzwonić, do cholery!  
Jestem...  
- Czy to... - przerwa. - Pan jest tamtym policjantem, sierżantem McRae?  
Młody kobiecy głos. Przestraszony.  
Logan wrócił do salonu, gdzie jego ubranie leżało rozrzucone po całym dywanie.  
Stłumił ziewnie i usiadł nago na kanapie.  
- Czym mogę służyć?  
- Pan był wczoraj, u Harry'ego Jordana. Powiedział pan, że mogę zadzwonić...  
Całkiem o tym zapomniał. Ziewnął.  
- Sheila się pojawiła? Lekarka.  
- Coś się stało, wie pan? To... - Zniżyła głos do szeptu. - Musi pan przyjechać.  
Natychmiast, zanim...  
107

- Nie mogę, nie jestem na służbie. Poproszę o wysłanie tam radiowozu i ...  
- Nie! To musi być pan! Musi pan przyjechać! Załatwił pan lekarkę dla Kylie!  
Nikomiu innemu nie ufamy. - Następną przerwę. Kiedy znów się odezwała,  
mówiła z płaczem. - Proszę! Obiecał pan!  
- Ale...  
- Proszę!  
Logan podniósł wzrok i zobaczył, że Samantha stoi w drzwiach kuchni z dwiema  
butelkami jasnego piwa i pełną miską lodów waniliowych. Wskazała telefon i  
zapytała bezgłośnie:  
- Z pracy?  
Skinął głową.  
- Przykro mi.  
- Nie ma sprawy, ale jak nie wrócisz tu do północy, to odechce mi się seksu.  
Logan obiecał kobiecie przy telefonie, że będzie za dwadzieścia minut.

W mieszkaniu panowała grobowa cisza, której nie należało się dziwić,  
zważywszy na widok w salonie. Wózek inwalidzki Harry'ego Jordana leżał na  
boku w kącie, a on sam był rozciągnięty na dywanie. Wyglądał tak, jakby ktoś  
skakał mu po głowie w szpilkach - nie miała już nawet właściwego kształtu.  
Z jego twarzy została czerwopurpurowa miazga, wszystkie rysy zniknęły, kości  
połyskiwały w słabym świetle. Lśniaca plama krwi na dywanie sprawiała, że był  
mokry i lepki.

Logan stanął na środku pokoju i zaklął. To tyle, jeśli chodzi o powrót przed  
północą.

Ktoś pociągnął go za rękaw i powiedział:

- Widzi pan? Mówiłam panu. Nie mówiłam? Mówiłam...

Siostra Kylie, Tracey. Ale teraz nie była w jajecznym peniuarze, lecz w  
siatkowych pończochach, podwiązkach i baskince. Tani błyszczący czarny  
materiał obszyty czerwoną koronką. Błada skóra, wystające żebra, małe  
uniesione piersi. Skóra i kości, niezdrowy wygląd. Oczy lśniące czarne guziki.

- Mówiłam panu. - Obgryzała paznokcie. - Mówiłam panu, wie pan?  
- Nie powiedziałaś mi, że on nie żyje!  
- Musi pan się go pozbyć. Zabrać go stąd.  
Logan wyjął komórkę i zadzwonił do centrali.  
- Tu sierżant McRae. Zgłaszam zgon w podejrzanym okolicznościach. Są mi potrzebne dwa radiowozy, ekipa biura identyfikacji, lekarz dyżurny i jakiś patolog.  
Mieszkanie C...  
108

Tracey wyrwała mu telefon.  
- Co pan robi? Nie może pan wezwać policji!  
- Ja jestem policją. - Wyciągnął rękę. - Oddaj mi telefon.  
- Obiecał pan pomóc!  
- Komu?  
- Obiecał pan!  
Logan złapał ją za ramiona, starając się nie dotykać nakłuć po zastrzykach.  
- Kto to był?  
- To... - Spojrzała na zmaskarowanego Harry'ego, potem szybko uciekła wzrokiem w bok i wpatrzyła się w nasiąknięty krwią dywan. - Menda. To był Menda.

## ROZDZIAŁ 18

Tracey siedziała na poręczy kanapy z tłącym się papierosem między palcami i opowiadała Loganowi, jak Colin Menda McLeod wtargnął do mieszkania i rozwalil Harry'emu Jordanowi głowę młotkiem z pazurem do wyciągania gwoździ.  
- Wrzeszczał i przeklinał, wie pan? Ktoś mu powiedział, co Harry zrobił Kylie i chciał o tym usłyszeć. A Harry tylko: " Nie bij mnie! " Płakał i ... - Wzdrygnęła się, zaciągnęła papierosem i znów zaczęła obgryzać paznokcie. - A Menda dalej go bił. Krew pryskała wszędzie, wie pan? I znowu, i znowu, i znowu...  
Logan przykucnął obok zwłok.  
- Spodziewasz się, że uwierzę, że Colin McLeod zatłukł na śmierć Harry'ego Jordana tylko dlatego, że ten pobił jego ulubioną prostytutkę?  
Tracey spojrzała na niego spode łba przez mgłę papierosowego dymu.  
- To nie było tak. To było skomplikowane. Menda ją kocha. Ma jej imię wytatuowane na ramieniu, i tak dalej. Ma do niej słabość od czasów szkoły.  
- I na pewno widziałaś, jak masakrował Harry'ego ?  
Przygryzła dolną wargę i przytaknęła.  
- Hm. Laura i Emma też. On jakby... dostał szału czy coś.  
- I gdzie one są?  
Tracey wpatrzyła się w dywan.  
- Dały nogę. Bały się, że Menda może wrócić, wie pan? Powiedziały, że to

pieprzą i wyjeżdżają do Edynburga.

- A Kylie?

109

- Nic nie widziała. - Tracey wskazała przedpokój. - Prawie nie wychodzi od siebie, odkąd Harry ją pobił.

Logan spojrział w dół na zmasakrowaną głowę Harry'ego.

Lepiej mieć to za sobą. Włożył lateksowe rękawiczki i sprawdził tętno. Lekarz dyżurny lub patolog stwierdzą zgon, kiedy się zjawia, ale jako pierwszy na miejscu zdarzenia Logan też musiał zrobić swoje. Skóra stawała się lepka, gdy krew Harry'ego krzepła. Nie było mowy, żeby żył. Z taką miazgą zamiast głowy?

Coś zatrzepotało pod opuszkami palców Logana.

Harry Jordan jeszcze żył.

Alfa Jeden Dziewięć przyjechała pierwsza, a zaraz po niej karetka pogotowia.

Logan kazał mundurowym zacząć przesłuchiwać sąsiadów, kiedy sanitariusze przypinali Harry'ego do noszy.

Gdy zjawił się starszy inspektor Finnie, ładowali Harry'ego do karetki, jej niebieskie i białe światła skrzyły się w deszczu. Starszy inspektor pomachał do nich wesoło, kiedy zatrzasnęli tylne drzwi i ruszyli.

Potem podszedł ścieżką do Logana, który stał pod betonowym portykiem budynku. Wszystkie światła w bloku paliły się, w sąsiednich domach też. Ludzie w oknach przyglądali się małej tragedii tuż za ich progiem. Pewnie niedługo pojawi się pierwsza wiązanka pogrzebowa i zaczniesz publiczną żałobę na pokaz. Finnie klepnął Logana w ramię i się rozpromienił.

- Jest jakaś szansa, że Harry Jordan umrze?

- Taka, że ma poważnie uszkodzony mózg.

- Szczerze mówiąc, wolałbym przyskrzynić Colina Mendę McLeoda za zabójstwo, ale usiłowanie na upartego wystarczy. Dobra. - Klasnął. -

Zobaczmy, czy jesteście prymusem, czy też musicie siedzieć w kacie z oślimi uszami. Przesłuchania sąsiadów?

- W toku. Trzy pary. Wszystkie mieszkania na ulicy.

- Świadkowie?

- Jeden. prostytutka pracująca dla Harry'ego Jordana. Były jeszcze dwie, ale uciekły do Edynburga. Poprosiłem Lothian i Borders, żeby się za nimi rozglądali. Starszy inspektor skinął głową.

- Poszukiwania Mendy?

- Trwają. Jak dotąd, nic.

- Nakazy?

- Dzwoniłem do pani prokurator. Załatwia to z sędzią McNabem. Aresztowanie Colina McLeoda, przeszukanie jego domu, samochodu i pogorzeliska po Turf'n Track.

110

Uśmiech Finniego trochę przybladł.

- A co z domami jego brata i matki?
- Pani prokurator twierdzi, że McNab nie wyda nakazów bez dobrego uzasadnienia. Mamy szczęście, że w ogóle coś dostaliśmy bez dowodów. Starszy inspektor zstaniawiał się przez chwilę.
- W takim razie, wystawiam wam czwórkę z plusem. Czas, żebyśmy kogoś odwiedzili w sprawie młotka, nie uważacie?

Samochód służbowy zatrzymał się przy krawężniku, strugi deszczu wyglądały w blasku reflektorów jak błyszczące gwoździe wbijające się w jezdnię. Sierżant Pirie wyłączył silnik i siedzieli w nagłej ciemności, słuchając ulewy. Słaba poświata sączyła się spomiędzy zasłon pod numerem 14, w domu Colina McLeoda.

Trzy auta dalej prawie nowy vauxhall błysnął światłami.

- Dobra. - Finnie spojrział na zegarek, wziął radiotelefon i wcisnął przycisk nadawania. - Uwaga. Na mój sygnał wszystkie drużyny wchodzić jednocześnie na posesję. To jest największa szansa na uziemienie Colin McLeoda, jaką kiedykolwiek mieliśmy, więc udawajmy, że jesteśmy profesjonalistami i postarajmy się tego nie spięszyc, okej? Macie trzy minuty na zajęcie pozycji. - Oparł się wygodnie i czekał.

- Eee ... - Logan nachylił się do niego z tylnego siedzenia. - Nie uważa pan, że powinniśmy wezwać oddział szturmowy?

- Mam wystarczająco dużo idiotów do nadzorowania bez...

- Ale McPherson znalazł wczoraj tamten duży transport broni. Możemy się wpakować w sam środek wojny narkotykowej.

Wtrącił się Pirie:

- On ma rację, szefie. Colin Menda może być uzbrojony w Bóg wie co.

- Colin McLeod to bandzior, który używa prostych narzędzi: młotków, śrubokrętów, szczypiec, może lampy lutowniczej. Ale jeśli obaj się boicie, możecie zostać w samochodzie. Każę komuś przynieść wam po szklance ciepłego mleka i jakieś ciasteczka, kiedy skończymy. Chcecie?

- Nie, panie inspektorze.

Wygramolili się na deszcz, Pirie podszedł szybko do bagażnika i wyjął jakrawoczerwony minitaran. Podbiegł ścieżką do drzwi frontowych, potem Finnie przemówił:

- Czas na duży czerwony klucz.

- Policja! - krzyknął Pirie, po czym walnął taranem w drzwi.

Nie ustąpiły, więc zrobił to jeszcze raz. Potem znowu.. I znowu.

- Cholerne zabezpieczenia przeciwwłamaniowe...

111

Znów uderzył. Po trzech kolejnych razach gruby plastik zaczął w końcu pękać, ale sierżant już sapał i ciężko dyszał, pot mieszał się z deszczem.

- Puszczaj, sukinsynu!

Drzwi rozpadły się z trzaskiem, ale zamek pozostał nienruszony. Przerażliwe wycie alarmu rozlegało się w powietrzu, niebieskie lampy błyskały w puszcze umieszczonej wysoko nad drzwiami.



Wtargnęli do domu, Finnie pierwszy, Logan drugi, Pirie kuśtykał ostatni bez tchu. Drużyna druga wypadła z kuchni.

- Nikogo nie ma.

Finnie stanął na środku przedpokoju i wrzasnął, przekrzykując alarm:

- Colinie McLeod, mam nakaz przeszukania tej nieruchomości; wyjdź z rękami do góry!

Logan sprawdził salon. Skórzane kanapy wyglądające na drogie, duży telewizor plazmowy przyśrubowany do ściany, oprawione reprodukcje obrazów Jacka Vettriana, ręcznie rzeźbiony dębowy stolik do kawy...

Pirie zajrzał przez drzwi.

- O kurczę. A mówią, że zbrodnia nie popłaca. - Przeciął pokój i otworzył barek z pokaźną ilością mocnych alkoholi, szkła i wina. - Chyba powinniśmy zabrać parę butelek whisky do aresztu prewencyjnego, co ?

Finnie nadal wydzierał się w przedpokoju:

- Niech ktoś wyłączy ten cholerny alarm!

Pirie zamknął drzwi i hałas znacznie przycichł.

- Myślisz, że McLeod jeszcze tu jest?

- Nie, chyba że nie włączył czujników ruchu przed pójściem do łóżka.

- Szef nie będzie zadowolony.

- Straszne, trzymajcie to na pierwszą stronę. - Logan włożył lateksowe rękawiczki i zaczął przeglądać rzeczy osobiste Mendy. - Powinniśmy wezwać tu biuro identyfikacji i kazać im rozebrać zmywarkę do naczyń. Gdybym mógł oczyścić zakrwawiony młotek, to byłby dobry początek.

- On nie jest taki zły, jak myślisz. - Pirie usiadł na poręczy dużej kanapy i obserwował, jak Logan robi rewizję. - Finnie to całkiem porządny facet, kiedy się go pozna.

- Taak? To dlaczego wszyscy w komendzie go nie cierpią?

Dolną część barku wypełniały pudełka na buty. Logan wyciągnął jedno z nich i otworzył - setki starych fotografii.

- Powiedziałem ci, że on cię nie lubi, żeby... - Wzruszenie ramion. - Chciałem cię wkurzyć, no wiesz. On uważa, że masz duże możliwości.

Logan przejrzał zdjęcia. Małe brzydkie dziecko z wysokim brzydkim mężczyzną z bakami. Miał na sobie pulower zrobiony na drutach i niebieskie szorty, dzieciak był w kąpielówkach. Stali przy odkrytym basenie pływackim w Stonehaven.

112

Na odwrocie ktoś starannie wykaligrafował długopisem:

"Tony i Colin - wakacje letnie 1975"

- On ma zabawny sposób okazywania tego, że ...

Pudeko wypełniały fotografie rodzinne McLeodów. Urodziny, święta Bożego Narodzenia, wakacje, szkolne zawody sportowe. Kolory powoli blakły i przybierały pomarańczową barwę.

- Jak myślisz, dlaczego on cię tale wciąga w jakieś sprawy? Uważa, że jak będzie cię miał pod swoimi skrzydłami, to jeszcze wyjdiesz na ludzi. Miałbys naprawdę dobry życiorys zawodowy, gdybyś ciągle czegoś nie zawałał.

- Wielkie dzięki. - Następne pudełko było pełne zdjęć ślubnych. Simon McLeod

ożenił się z atrakcyjną rudą kobietą, która trzy lata później przepadła bez śladu. Fotografie z wesela pokazywały środowisko przestępcze Aberdeen. Wszyscy byli w najlepszych garniturach - tych, które się oszczędza na śluby, pogrzeby i wizyty w sądzie.

Logan wepchnął zdjęcia z powrotem do pudełka i podszedł do automatycznej sekretarki.

- Myślę, że poradzę sobie bez opieki Finniego, jeśli nie zrobi ci to różnicy.

- Musisz go po prostu ignorować, kiedy wybucha. Ja tak robię, jeśli...

Starszy inspektor Finnie wtargnął do pokoju i spojrzał gniewnie na otwarty barek.

Alarm wył za nim w przedpokoju i musiał krzyknąć, żeby go usłyszeli:

- Nie ma go w domu! Więc jeśli skończyłybyście, dziewczynki, wasze małe koktajl party, to czy mogłybyście łaskawie wrócić do swoich obowiązków i pomóc mi poszukać tego cholernego młotka?! - Zamilkł i popatrzył, jak Logan przygląda się automatycznej sekretarce. - Jeśli to nie za duży kłopot, sierzancie.

Według wyświetlacza Colin miał trzy zachowane wiadomości. Logan włączył odtwarzanie i musiał ustawić głośność na maksimum, żeby coś zrozumieć w jazgocie alarmu przeciwwłamaniowego.

- Wiadomość pierwsza: " Col, tu Dank. Zadzwon do nas. Ale do szóstej, bo potem ja i Shaz wychodzimy".

Sygnał.

Finnie ztrzasnął drzwi i odizolował pokój od hałasu alarmu.

- Och, przepraszam, sierzancie. Nie zorientowałem się, że nie słyszycie.

Znajdźcie ten młotek!

- Wiadomość druga: " Ty jebańcu! - Męski głos, bełkotliwy. - Złukę cię... słyszysz mnie? Menda? Słyszysz mnie? Nikt się nie będzie wpierdalał w sprawę Harry'ego Jordana! Ani ty, ani... nikt!"

Sygnał.

113

- Wiadomość trzecia: " Colin, tu mama. Wiec wpadniesz dziś wieczorem na herbatę? Lekarze mówią, że Simon będzie jutro w domu. Chcemy mu wyprawić przyjęcie powitalne. Porozmawiamy o tym, jak przyjdiesz. Okej? Do zobaczenia".

Sygnał.

- Koniec wiadomości.

- No proszę - powiedział Logan, kiedy automatyczna sekretarka umilkła. - Mamy telefon z pogrózkami od Harry'ego Jordana sprzed ataku, a dzięki mamuśce Colina wiemy, gdzie on jest.

Finnie spojrzał na niego wilkiem, uniósł jeden palec i powiedział:

- To raz.

Potem się odwrócił i wymaszerował z pokoju.

**ROZDZIAŁ**

Zanim dojechali do obrośniętego różami bungalowu pani McLeod w Garthdee, minęła północ, i nie wyglądało na to, żeby deszcz miał kiedykolwiek przestać padać. Radio w samochodzie służbowym gadało do siebie, malując obraz Aberdeen po zamknięciu pubów: pijacka rozróżba, napad, kradzież, wandalizm, napad. A potem nadszedł meldunek od drużyny drugiej o tym, co zostało z Turf'n Track.

Finnie wziął radiotelefon i zapytał:

- Na pewno nic ?

- Na pewno. Ani śladu nikogo, samo pogorzeliśko.

Starszy inspektor rozłączył się i wysiadł z samochodu w ulewę.

- Właściwie - powiedział Pirie, idąc za nim - to nie mamy nakazu przeszukania domu matki, więc..

- Nie przyjechałem tutaj, żeby zrobić u niej rewizję, tylko żeby ją poinformować, że było włamanie do domu jej syna. A jeśli przypadkiem zauważę tu tego gnojka, to go zaaresztuję. - Zatrzymał się przy furtce i spojrzął w lewo i w prawo.

- Pirie, ty zostajesz od frontu. McRae, wy idziecie n tyły na wypadek, gdyby Colin Menda próbował dać nogę.

Potem pomaszerował prosto do drzwi i zaczął walić w nie pięścią.

Logan musiał po omacku pójść ścieżką wzdłuż domu, skręcić za róg, okrążyć...

Przystanął przed dwumetrowym ogrodzeniem z furtką z kutego żelaza, zamkniętą na gruby łańcuch i kłódkę, jakby ktokolwiek mógł odważyć się okraść świątobliwą matkę McLeodów.

114

Logan wetknął jedną stopę w treliaz przybity do ściany, przelazł po nim na drugą stronę parkanu i znalazł się w czarnym jak smoła ogrodzie.

Stał przez chwilę w ciszy, żeby jego wzrok przyzwyczał się do ciemności, deszcz przesiąkał mu przez marynarkę i spływał po plecach do bielizny. Zobaczył z boku szopę, kępę drzew owocowych, które już ugiwały się pod ciężarem śliwek, drabinki, plastikową zjeżdżalnię dla wnuków i parę ponurych krasnali czających się w mroku. Chodziły słuchy, że stary poczciwy Tony McLeod kupował żonie nowego krasnala, ilekroć osobiście posłał kogoś do piachu. Logan widział co najmniej dziesięć z miejsca, w którym stał.

Słyszał zza domu donośny głos Finniego, który wołał, żeby ktoś otworzył drzwi. Jakby nie przyszło mu do głowy, że to skłoni Colina do ucieczki, jeśli jest w środku.

- Pani McLeod, przestańmy się bawić w chowanego, dobrze?

Logan ruszył wzdłuż ściany i schylił się, gdy mijał czarną dziurę okna kuchni.

Deszcz odbijał się od płyt chodnikowych na patio, Loganowi przemakały buty, kiedy sjradał się, by zająć pozycję między kuchni a oranżerią.

Krok, krok, krok, głośny pisk!

Logan zmarł z nogą na małej gumowej bryłce.

Coś poruszyło się w ciemności.

O kur... Logan uniósł wolno stopę i to, na co nadepnął, wydało przeciągły syk. To coś w ciemności zaczęło warczeć - nie jak mały terier w kraciastej pelerynce, lecz jak wielki pieprzony potwór. Winchester - owczarek alzacki z Turf'n Track. - Grzeczny piesek? - Nie. Logan go znał. To była parchata, wściekła bestia. Prawdziwa maszyna do mielenia mięsa na czterech łapach. Nagle drzwi kuchni otworzyły się gwałtownie, uderzyły w ścianę domu i jakaś postać wypadła do ogrodu. Rozbłyły dwie lampy nad tylnym wejściem i oświetliły Colinowi Mendzie McLeodowi drogę ucieczki, gdy puścił się sprintem w kierunku bocznego płotu. Za domem rozległ się krzyk Finniego: - Wracaj tu! Ale Colin nie posłuchał, więc Logan wystartował za nim, modląc się, żeby wilczur był na łańcuchu. Nie był. Winchester w świetle wyglądał jeszcze bardziej przerażająco niż w ciemności. Piana ciekła mu z szarego pyska, gdy pędził przez ulewę. Ujadał, kłapał zębami. Colin dobiegł do płotu i przeskoczył na drugą stronę.

115

Logan szukał ratunku. Przeskoczył plastikową zjeżdżalnię i wdrapał się na ogrodzenie.

Za późno.

Zatrzymał się gwałtownie na szczycie z jedną nogą już za parkanem, drugą obciążoną półtonową masą mokrego rozjuszzonego wilczura.

- Puszczaj! - Wierzgnął, ale pies ledwo się ruszył.

Winchester zaczął tarusić spodnie Logana i wtedy stał się cud. Nogawka urwała się z głośnym dźwiękiem pękającego materiału i pies wyładował w różach. Trzask, skowyt, warknięcie. Logan podciągnął nogę i wpadł do ogrodu sąsiada, zanim pies zdążył znów zaatakować.

W samą porę, by zobaczyć, jak Colin McLeod znika za ciemną ścianą złotych cyprysów.

Logan pobiegł za nim - przez wilgotny kłujący żywopłot, czyjś ogród, inny żywopłot, następny ogród, trzeszczący płot panelowy i duży warzywnik.

Żółty blask latarni ulicznej oświetlał szlak zniszczenia przecinający dwa poletka ziemniaków, grządkę porów i zagon brokułów. Ale to fasola wielokwiatowa załatwiła Colina McLeoda; tarzał się w błocie, próbując wyplątać z kawałka zielonej plastikowej siatki wielkości kołdry i bambusowych palików.

Klnąc, podniósł się na kolana popelzł przez błoto w kierunku następnego płotu, ale Logan zdążył go dorwać. Wpadli do cieplarni, plastikowe szyby rozprysły się, gdy szkielet puścił. Posypały się pomidory i doniczki. Widły, grbie i łopata upadły na betonową ścieżkę.

Światło załało ogród, kiedy ktoś gwałtownie otworzył kuchenne drzwi i krzyknął:

- Jazda stąd, gnojki! Mam bron! Słyszycie? Mam bron!

Logan otworzył usta, żeby odkrzyknąć, że jest z policji, ale tylko jęknął z bólu, gdy Colin McLeod walnął go łokciem w twarz. Krew.

Drugie uderzenie łokciem - prosto w skroń - sprawiło, że świat zafalował i zasnuł

się mgłą.

Logan puścił, Colin z trudem stanął na nogach i stracił równowagę. Głosy policjantów biegnących przez ogrody zbliżały się - krzycząc i klnąc, pokonywali żywopłoty i parkany w ulewnym deszczu.

Colin odwrócił się w stronę źródła hałasu, potem znów do Logana, żeby kopnąć go w głowę.

Nie zdążył. Zabrzmiał cichy trzask i duży mężczyzna znieruchomiał. Zacisnął zęby i wytrzeszczył oczy. Potem chwycił się za pośladek.

- Aaa! O kurwa!

- Mówiłem wam, że mam broń, zasańcy! Won z mojego ogrodu! - Rozległ się odgłos łamania, a następnie ryglowania lufy wiatrówki.

Colin odwrócił się i pokuśtykał w kierunku właściciela domu, miotając przekleństwa.

116

Padł strzał, ale tym razem niecelny - pocisk odbił się od zdemolowanej ciepłarni.

- O Boże... - jęknął mężczyzna, wskoczył z powrotem do środka i zatrzasnął drzwi.

Logan wyciągnął ręce przed siebie w nagłej ciemności, chwycił śliski od deszczu trzonek jednego z leżących na ziemi narzędzi ogrodowych i wyprostował się chwiejnie.

- Colinie McLeod, aresztuję cię pod zarzutem usiłowania zabójstwa...

Colin Menda zignorował go i skierował się w stronę bocznego płotu i ulicy z jedną ręką przyciśniętą do tyłka.

- ...masz prawo zachować milczenie... pieprzyć to. - Logan zamachnął się swoją prowizoryczną pałką, żółty blask latarni ulicznej zaśnił na płaskiej powierzchni i łopata trafiła Colina w tył głowy.

Łup.

Duży mężczyzna wylądował twarzą w błotnistym zagonie truskawek i tam pozostał.

Logan rzucił łopatę, oparł się o parkan i wypluł słoną krew. Słuchał, jak sierżant Pirir wydostaje się z ostatniego żywopłotu w momencie, gdy starszy inspektor Finnie wpada z hałasem przez furtkę. Obaj stanęli jak wryci i wlepili wzrok w nieprzytomego Colina McLeoda.

Logan kaszlnął, znów wypluł krew i dotknął guza. W głowie mu łupało od ciosu łokciem w czoło. Spodnie miał ubłocone, jedną nogawkę urwaną do kolana.

- Nie spieszyliście się.

Finnie szturchnął Colina w żebra czubkiem buta, potem spojrzął gniewnie na Logana i unióśł dwa palce.

- To dwa.

Właściciel domu obserwował ich przez okno z bezpiecznego schronienia w kuchni.

- Wezwałem policję!

- Chciałem go przesłuchać!

- Próbowałem mnie zabić, więc...

- Och, przepraszam. Nie wyraziłem się jasno, sierżancie McRae? Nie

zrozumieliście, dlaczego ścigamy Colina McLeoda? A może pomyśleliście, że łatwiej będzie go przesłuchać nieprzytomnego?

- Co? Zatrzymałem go...

- Nie odszczekujcie ! Kiedy wam mówię, żeby...

- Nie! - Logan odepchnął się od płotu i zbliżył do starszego inspektora tak, że ich twarze prawie się stykały. - Teraz niech pan mnie posłucha: mam dosyć pańskiego cholernego sarkazmu. Kazał mi pan czuwać w ogrodzie, więc czuwałem. I kiedy Colin dał nogę, dogoniłem go i zatrzymałem.

117

Gdyby nie ja, skurwiel by uciekł. - Mówił coraz głośniej, aż w końcu zaczął krzyczeć Finniemu w twarz. - Więc będę odszczekiwał, kiedy będzie mi się podobało!

Cisza.

Starszy inspektor cofnął się o krok i znów uniósł palec.

- To trzy. - I jego gumowe wargi rozciągnęły się w uśmiechu. - W samą porę! Logan otworzył usta, po czym je zamknął.

- Co?

Ale Finnie odwrócił się do sierżanta Piriego.

- A nie mówiłem? Miałem rację?

- Owszem.

- Co jest?

Brak odpowiedzi. Starszy inspektor ruszył do furki. Kiedy mijał Colina McLeoda, kazał Piriemu zabrać " to coś" do komendy. Pirie podniósł aresztanta i zostawił Logana samego w zdewastowanym ogrodzie. Ociekającego deszczem

- Co jest?

## ROZDZIAŁ

20

Jasna cholera - rzucił Rennie - a ja myślałem, że Steel wygląda koszmarnie. W środę o wpół do dziewiątej rano posterunkowy robił pierwszą tego dnia kolejkę herbaty, więc zbierał brudne kubki z całego biura wydziału kryminalnego. Logan spojrzął znad biurka z gniewnym grymasem i natychmiast tego pożałował. Twarz miał obolałą. Zanim przyszedł rano do pracy, lewa strona spuchła, posiniaczona skóra zmieniła się pcychodeliczną mieszaniną purpury, granatu i zieleni.

- Nie, poważnie. - Rennie wziął kubek z niurka Logana i dodał go do kolekcji. - Wyglądasz jak człowiek słoń w kiepski dzień.

- Nie przypuszczałem, że Steel dziś przyjdzie.  
- A tak. Cuchnie, jakby zjadła peklowanego skunksa. Kac to za mało powiedziane. Mówię ci, widuję ludzi, którzy wyglądają zdrowiej po sekcji zwłok. - Odwrócił się, gdy ktoś wczłapał do pokoju. - O wilku mowa.  
Rennie nie żartował - inspektor Steel wyglądała strasznie. Włosy na czubku jej głowy leżały jak rozerwana fretka, miała ciemne wory pod oczami, twarz w delikatnym odcieniu zwierzęcia rozjechanego tydzień wcześniej

118

przez samochód i rozsiewała woń Chanel Nr. 5, mocnych miętówek i wczorajszej whisky.

Logan zapytał, jak się czuje, ale tylko chrząknęła, minęła go i podeszła do skarbonki. Zdjęła ją z małej lodówki w kącie i zmarszczyła brwi. Potrząsnęła nią. Zrobiła groźną minę. Otworzyła puszkę. Zakłęła. Jej głos był jakieś dwie oktawy niższy niż zwykle i brzmiał jak zgrzyt brzozy na żwirze.

- Cholerni złodzieje... - Odwróciła bombonierkę do góry nogami, ale nic z niej nie wypadło. Była pusta.

Steel rzuciła ją na podłogę i kopnęła przez cały pokój.

- Włożyłam tu cztery dychy!

Wszyscy odwrócili się w jej stronę.

Rennie skrzywił się.

- Może...

- Czterdzieści funtów!

- Moglibyśmy....

- Po co utrzymywać policję, skoro wszystko kradniecie, skurwiele? - Przetarła oczy nasadami dłoni i wypadła z biura, mrużąc przekleństwa.

- To było...

Posterunkowy Rennie urwał, bo Steel wyjrzała zza drzwi.

- McRae, do mojego gabinetu, już. A ty - wskazała Renniego - kawa z mlekiem i dwiema łyżeczkami cukru. I jakieś fajki. - Potem zgromiła wzrokiem sierżanta Beattiego.

- A ty, brodacz, jesteś śledczym czy nie? Ustal, kto gwizdnął moją forszę!

Po tych słowach zniknęła.

Sierżant Beattie strzepnął okruchy herbatnika z brody.

- Nie ja.

Logan westchnął, wstał i poszedł za nią.

Z bliska inspektor wyglądała jeszcze gorzej. Jej źrenice były wielkości łebka szpiliki, biłka poprzecinane pajęczyną różowych żyłek. Opadła na krzesło i przeczesła włosy rękami.

- W ustach mam smak jak borsuk w dupie...

- Myślałem, że pani dziś nie przyjdzie.

Przyjrzała mu się.

- Wyglądasz jak kupa gówna. - Zaczęła grzebać w korytku z przychodzącymi dokumentami. - Gdzie ten Rennie z moimi szlugami? I gdzie jest mój samochód?

- Zaparkowałem go wczoraj wieczorem z tyłu. To wszystko? Bo muszę...

- Dobra, Dobra. - Grzebanie zaowocowało znalezieniem małego pliku kolorowych wydruków. Rzuciła je przez biurko. - Komputerowe portrety pamięciowe faceta, który rozsmarowuje swoje nasienie po całym mieście. Dosłownie. Gnojek rozmazuje swoją spermę na poręczach i klamkach. Najbardziej lubi centra handlowe.

- Wygląda to na typowy przypadek...

Według załączonych notatek elektroniczne podobizny powstały na podstawie rysunków podanych przez trzech różnych świadków, same kobiety. które zorientowały się, że coś jest nie tak dopiero wtedy, gdy poczuły i zobaczyły to na rękach. Podejrzany miał około czterdziestki, brązowe kręcone włosy do ramion, pociągłą twarz i krzywe zęby. Nosił okulary przeciwsłoneczne.

- Nie widzę...

- Trzeba to dostarczyć szefom ochrony wszystkich głównych supermarketów w mieście. I centrów handlowych. Facet zostawia wszędzie mnóstwo DNA, musimy tylko dopaować właściwą osobę. Powiedz im, że chcę dostać cynk, jak tylko ten zasraniec się pojawi. I popchnij naprzód sprawę poszukiwań Rory'ego Simpsona. Ten zboczeniec musi gdzieś być.

- Mogę się tym zająć dopiero jutro. Finnie chce, żebym...

- Na litość boską. Powiedz temu dupkowi z żabim ryjem, żeby spadał. On jest...

- W nocy aresztowaliśmy Colina McLeoda. Za usiłowanie zabójstwa. Odwiedził Harry'ego Jordana z młotkiem i dobrał się do jego głowy.

Steel się uśmiechnęła.

- Wylize się?

- Prawdopodobnie nie.

- To dobrze. - Zakaszła, skrzywiła się i zaczęła grzebać w biurku. - Dlaczego nie mam paracetamolu ...?

- Muszę uczestniczyć w przesłuchaniu, trzeba dokonać formalnej identyfikacji i ... Huk, łomot. Rennie wparował so pokoju z kubkiem kawy w jednej ręce, paczką herbatników w drugiej i szarą teczką pod pachą.

- Przepraszam.

Steel zgromiła go wzrokiem.

- Jasne, rozwal ten cholerny pokój. Gdzie są moje fajki?

- Zdobyłem dla pani trzy silk cuty. Musiałem je rąbnąć sierżantowi Griffithsowi, więc jak się wkurzy, to pani nic o tym nie wie, okej?

- Dawaj, dawaj, dawaj. - Wyciągnęła rękę i Rennie wrzucił jej papierosa do otwartej dłoni. Zapaliła jednego, zaciągnęła się i wydała przeciągłe westchnienie zadowolenia. - Uff... Od razu lepiej.

120

Logan kazał Renniemu zamknąć drzwi i otworzył okno. Na zewnątrz miasto aż błyszczało: cały kurz długiego gorącego lata zmył w nocy deszcz i wszystko lśniło czystością. Ani jednej kałuży wymiocin na chodnikach. Nawet poranna mgła się podniosła.

Rennie rzucił szarą teczkę na biurko inspektor.



- Wstępne wyniki oględzin miejsca pożaru.

Steel nawet nie podniosła wzroku, rozsiadła się na krześle i dymiła pod sufit.

- Jakiego pożaru?

- W Turf'n Track. Podpalono tę budę. Pani kieruje dochodzeniem?

- Ja?

Rennie szturchnął teczkę.

- Była pani wczoraj na miejscu zdarzenia. Sierżant McRae wpisał panią jako kierującą dochodzeniem.

Teraz usiadła proto.

- Byłam tam?

- Formalnie rzecz biorąc. - Logan wziął teczkę i przejrzał zawartość.

Strażacy potwierdzili swoje wcześniejsze przypuszczenia: pożar wywołała butelka z benzyną wrzucona przez frontowe drzwi.

- Nie ma nic z daktyloskopii?

Posterunkowy pokręcił głową .

- Są zawaleni robotą przy tej broni, którą znaleźliśmy. Mówią, że może wezmą się do tego jutro, ewentualnie w piątek.

Steel wyrwała Loganowi teczkę i przerzuciła zawartość.

- Ja kieruję dochodzeniem, zapomniałeś? Ja będę zadawała pytania.

- W porządku. - Logan zatrzymał się w drodze do drzwi. - Nadal pani chce, żebym jutro pani pomógł?

- A do czego jesteś mi potrzebny, skoro mam tego tutaj, posterunkowego Renniego? - Wstała, pstryknęła niedopałek przez otwarte okno, po czym wręczyła posterunkowemu trzy komputerowe portrety pamięciowe. - Lubieś kreskówki o Kapitanie Pugwashu, kiedy byłeś mały, Rennie? Bo będziesz szukał Marynarza Stainesa.

- Na użytek nagrania - powiedział starszy inspektor Finnie i uniósł przezroczystą plastikową torbę dowodową - pokazuję teraz panu McLeodowi dowód rzeczowy A: młotek z pzaurem do wyciągania gwoździ. Znaleźliśmy go w twoim garażu, Colin. Chcesz nam coś o nim powiedzieć?

Colin McLeod siedzący za stołem w pokoju przesłuchań zrobił gniewną minę. Miał tylko parę małych zadrapań, nawet nie wyskoczył mu guz na głowie tam, gdzie Logan zdzielił go łopata.

121

Logan, który opierał się plecami o ścianę i obserwował procedurę, uważał, że to nie całkiem sprawiedliwe. Zwłaszcza biorąc pod uwagę dzisiejszy wygląd jego twarzy.

McLeod ledwo zerknął na zawartość torby dowodowej.

- To jakiś młotek. Używa się go do wbijania gwoździ.

- Owszem, ja wbijałbym nim gwoździe, ale ty rozwalasz nim ludziom kolana, zgadza się ?

- Bez komentarza.

- A ostatniej nocy rozwaliłeś nim głowę Harry'emu Jordanowi.

- Ni chuja.  
- Nie, tylko głowę. - Finnie zwrócił dowód rzeczowy A sierżantowi Piriemu. - I zdradzę ci pewien drobiazg, Colin. Widzisz - starszy inspektor pochylił się nad stołem i zniżył głos do teatralnego szeptu - mamy kogoś, kto w naszej branży jest nazywany " świadkiem".  
- Ja... - Duży mężczyzna się cofnął. - Ja go nawet nie tknąłem.  
- Trójka świadków twierdzi co innego, Colin. A może mogę mówić do ciebie Menda?  
- Nie, kurwa, nie możesz! - Twarz McLeoda zrobiła się jeszcze brzydsza. - I żądam adwokata, natychmiast.  
- Nie dramatyzuj; znasz zasady. Dostaniesz adwokata, kiedy ja tak powiem, nie wcześniej.  
- Nie tknąłem go !  
Sierżant Pirie, który dotąd milczał, nachylił się do Finniego i szepnął mu coś do ucha.  
Starszy inspektor skinął głową.  
- Jeśli go nie tknąłeś, to dlaczego w laboratorium kryminalistycznym znaleziono ślady krwi Harry'ego Jordana na twoim młotku?  
- Powiedziałem, że to nie jest mój młotek.  
- Tak było? - Finnie odegrał przedstawienie: zmarszczył brwi i zapytał obecnych:  
- Czy ktos sobie przypomina, żeby pan McLeod mówił, że to nie jest jego młotek?  
- To nie jest mój...  
Pirie zajrzał do swoich notatek.  
- Więc dlaczego są na nim twoje odciski palców?  
- Ja... ja go nie zabiłem, kurwa!  
- Daj spokój. - Starszy inspektor miał taki uśmiech, jaki zazwyczaj można zobaczyć tylko na pysku niedźwiedzia grizzly. - Mamy ekspertyzę, mamy świadków, i dzięki sierżantowi McRae - wskazał przez ramię Logana - mamy telefon z pogrózkami od ofiary na twojej automatycznej sekretarce. I wszyscy wiemy, że Harry Jordan spuścił łomot tej dziwce, do której masz słabość. Jakby tego było mało, wynajmuje miłość twojego życia...  
122

Pukanie do drzwi.

- Na litość... - Finnie obejrzał isę. - Ruszcie się, McRae, dobra?  
Logan otworzył drzwi. W korytarzu stał zdyszany posterunkowy Karim. Łapał przez chwilę oddech, potem wyrzucił z siebie wiadomość.  
Znaleziono następną ofiarę z wylupionymi oczami w opuszczonym budynku. Edyp znów zaatakował.

**ROZDZIAŁ**

Karetka pogotowia stała na środku wąskiego pasa asfaltu, który biegł między rzędami domów jak z klocków lego na Burnbank Place; jej silnik pracował, sanitariusz w zielonym jednoczęściowym kombinezonie klócił się z umundurowanym posterunkowym pilnującym posesji. Sterta śmieci leżała przy drzwiach frontowych - bryły tynku, stary zlew i materac z plamami moczu.

- Niech pan nas wpuści, musimy go zabarć do szpitala!

- Nie mogę, jasne? Mam... - Posterunkowy zauważył Finnego, który maszerował chodnikiem z Loganem i sierżantem Piriem za sobą. - Panie inspektorze, chcą zabrać ofiarę i ...

Finnie przepchnął się obok niego.

- Nikogo nie wpuszczają i nie wypuszczają do przyjazdu patologa.

Weszli do środka.

Dom był nieduży i tak samo pudełkowaty i nijaki wewnątrz, jak na zewnątrz. Podobnie jak tamten na Primrosehill Drive, ten też przebudowywano. Ściany oczyszczono do gołych pustaków, betonową podłogę pokrywał kurz i kawałki płyt gipsowych.

Drugi posterunkowy, zapewne partner mundurowego dyżurującego na dworze, zatrzymał ich w drzwiach sypialni.

- Nie możemy tak zostawić tutaj tego biedaka, to nie ...

Finnie uciszył go gestem.

- Dlaczego nie jesteście w skafandrze ochronnym? Kazałem traktować ten teren jak miejsce zabójstwa.

- On cierpi!

Starszy inspektor patrzył na niego przez chwilę, potem postukał go knykciami w ciemię.

- Halo? Halo? Jest tam coś? Mówię za szybko dla waszego ptasiego mózdzku? Przynieście ska-fan-dry o -chron-ne - wyskandował. - Nie będę dłużej tolerował skażania miejsca zbrodni!

123

Posterunkowy wyglądał przez moment tak, jakby chciał zapoznać swoją pałkę policyjną z wnętrzem pewnej części ciała Finnego. Potem zacisnął zęby i zmusił się do powiedzenia:

- Tak jest.

Wrócił po dwóch minutach z małym stołem zapakowanych w folię skafandrów, kilkoma maskami oddechowymi i niebieskimi plastikowymi ochroniaczami na buty.

- Jednak myślę...

- Myśleć będziecie mogli, jak awansujecie na sierżanta, a na razie byłoby miło z waszej strony, gdybyście po prostu robili, to co wam się mówi. Pomóżcie teraz koledze pilnować drzwi frontowych. I zawiadomcie mnie, jak tylko zjawi się patolog. Natychmiast.

W sypialni robiło się tłoczno. Pokój był mały, a teraz, po przyjeździe doktora Frasera, wydawał się jeszcze mniejszy. Stary mężczyzna postawił torbę lekarską

przy drzwiach i przykucnął obok ciała.

- Stwierdzono zgon?

Finnie pokręcił głową.

- Chciał pan zobaczyć ofiarę przed zabraniem jej do szpitala.

- To znaczy, że on... - Patolog prawdził puls i ciało na podłodze jęknęło. Doktor Fraser podniósł wzrok na Logana. - Niech pan natychmiast wezwie tutaj tamtych sanitariuszy! Ten człowiek...

- Ten człowiek - przerwał mu starszy inspektor - jest jedynym fizycznym dowodem, jaki mamy. Wiem, że to brzmi brutalnie, le nie możemy sobie pozwolić na zmarnowanie tej szansy. Będzie pan tak uprzejmy i go zbada, czy mam tu ściągnąć kogoś innego?

- Ale...

- Nie, doktorze, żadnych ale. Kiedy trafi na oddział wypadkowy, zniszczą tam wszystko, co może nam się przydać. A kiedy się ocknie, będzie zbyt przerażony, żeby z nami rozmawiać.

- To już nie jest nieetyczne, to jest...

- To jest wszystko, co mamy! Chce pan, żeby to trwało? Tego pan chce? Bo dopóki nie zdobędziemy konkretnego dowodu, tak będzie!

Leżąca u ich stóp ostatnia ofiara drgnęła i jęknęła.

Doktor Fraser milczał i marszczył twarz w zamyśleniu.

- Najpierw niech pan sprowadzi tu kogoś z załogi karetki, żeby dał mu środek przeciwbólowy uspokajający, bo inaczej wyjdę stąd i zadzwonię do wydziału wewnętrznego. Jasne?

Dwie minuty później ponury sanitariusz wyciągnął igłę strzykawki z ramienia ofiary i przetarł wacikiem miejsce po zastrzyku.

- Nie podoba mi się to.

124

Patolog westchnął.

- Niech pan mi wierzy, że nie tylko panu. - Wręczył Loganowi dyktafon, włożył lateksowe rękawiczki, ujął delikatnie w dłonie głowę ofiary i odwrócił. Skrzywił się. - O mój Boże, to obrzydliwe...

Oczu nie było, zaostały tylko dwie ciemne szczeliny otoczone czerwoną tkanką, zwitkami kruchej czarnej skóry i krzepnącą krwią.

- E, tam - powiedział Pirie, najwyraźniej dla poprawy nastroju, co mu zupełnie nie wyszło - widuje pan gorsze rzeczy, doktorze.

- Nie u żywych ludzi.

Patolog wziął głęboki oddech i obiema rękami spróbował otworzyć oczodoł.

Rozległ się trzask i trochę ukruszonej tkanki wpadło do otworu.

- O... - Przynął się bliżej, żeby lepiej widzieć.

- Czuję zapach jakiegoś akceleratoru. Proszę dać mi wacik z mojej torby.

Sanitariusz spełnił jego prośbę i Fraser przesunął patyczkiem wokół oczodołu, po czym wrzucił go do fiolki dowodowej.

- Zbadamy to w laboratorium, ale to prawdopodobnie beznyna silnikowa albo do zapalniczki. Ma szczęście....

- To jest szczęście?  
- Oczy są tuż obok przewodów nosowych i bardzo blisko krtani, głównych dróg oddechowych, które puchną od zbyt dużego gorąca, zamykają się. Człowiek się dusi. - Przeciągnął delikatnie palcem w rękawiczce po poszarpanej krawędzi oczodołu. - Na pozostałości dolnej powieki jet zdraśnięcie, być może ślad po nożu. - Przyjrzał się dokładnie. - Ostrze było zakrzywione i nie dłuższe niż kciuk. Sprawca jest praworęczny. Proszę dać mi latarkę.  
Pstryk, i jasny blask diod oświetlił wnętrze pokaleczonego oczodołu.  
- Reakcja chemiczna z tkanką w głębi orbity. Poszarpany koniec nerwu wzrokowego, więc prawdopodobnie został urwany, nie odcięty. - Doktor Fraser przysiadł na piętach. - Moim zdaniem oczy wylupiono małym zakrzywionym nożem, przecinając mięśnie. Potem sprawca wziął oko w dłoń w ten sposób, że nerw wzrokowy miał między dwoma środkowymi palcami ... - odegrał pantomimę, żeby wszyscy mieli pełny obraz - i pociągnął, jakby uruchamiał piłę łańcuchową.  
Logan wolał sobie tego nie wyobrażać o tak wczesnej porze dnia.  
- Potem - kontynuował patolog - kiedy już się uporał z prawym i lewym okiem, wlał akceleraant do pustych oczodołów i go zapalił. - Poprosił Logana, żeby pomógł mu wstać. - Zróbcie kilka zdjęć i zabierzcie tego człowieka do szpitala. - Odwrócił się i ruszył do drzwi. - Ja już skończyłem.

W komendzie laborantka z biura identyfikacji zerknęła na zdjęcie w ręku Logana i się zakrztusiła.

125

- Mógłbyś zaczekać, aż skończę kanapkę!  
Dziś był w T-shircie z napisem " Widziałam twoją matkę nago". Jeśli naprawdę tak było, to Logan jej współczuł.  
Położył zdjęcie na biurku obok paczki chipsów bekonowych.  
- Finnie chce, żeby je podretuszować, żeby ofiara wyglądała tak jak.... przedtem.  
- Orientujesz się, jaki ten facet ma kolor oczu?  
- Nie miał ich, kiedy go widziałem.  
- Nie wymagasz zbyt wiele?  
- I potrzebuję jakichś stu plakatów z apelem o informacje. Finnie chce, żeby je rozlepić po całym Torry; może uda nam się go zidentyfikować.  
- Niczego nie obiecuję. - Wrzuciła resztkę kanapki do kosza na śmieci.  
- I jak następnym razem będziesz miał zdjęcie jakiegoś biedaka z pokrojoną twarzą, to postaraj się przyjść po lunchu.

Po dwóch godzinach papierkowej roboty Logan zapukał do drzwi gabinetu inspektor Steel... odczekał moment ... i wszedł. Leżała na biurku z głową na boku, policzek miała w małej kałuży świeżej śliny i chrapała cicho. Bardzo atrakcyjny widok.

Usiadł na jednym z krzeseł i zaczął potajemnie przeszukiwać jej korytko na przychodzące dokumenty. Leżały tam głównie formularze rozliczeniowe i

zeznania świadków, ale na samym dniu było pismo od nadinspektora Baina informujące starszych stopniem funkcjonariuszy, że w związku z planowanym odejściem inspektora Graya z powodu złego stanu zdrowia zwalnia się stanowisko inspektora. Niech przemyślą kandydatury.

Steel mruknęła i poruszyła się we śnie. Logan zamarł. Potem ułożył wszystko tak jak było.

Odchrząknął głośno. Żadnej reakcji.

- Pani inspektor?

Nic. Pochylił się do przodu i potrząsnął jej ramieniem.

- Pobudka.

Wydała nieartykułowany dźwięk, otworzyła przekrwione oczy i podniosła głowę z biurka, pozostawiając strużkę śliny.

- Która godzina?

- Po drugiej. Mamy robotę. Dewastacja polskiego marketu na Victoria Road.

Przesunęła ręką po twarzy, pozbawiając ją kształtu.

- Czuję się strasznie. - I tak wyglądała, ale Logan przemilczał to przez grzeczność.

- Mam już dla nas amochód i ...

126

- Wypchaj się, Łaz, nigdzie nie jadę. Ty to załatw. Weź ze sobą tego nieużytką Renniego. - Ziewnęła pokazując porządny szkocki komplet czarnych metalowych plomb.

- Chyba jeszcze nie wytrzeźwiałam.

- Finnie chce, żeby pani pojechała. Powiedział...

Steel podniosła głos do pisku w monthypythonowskiej parodii:

- "Finnie chce, Finnie chce..." Dlaczego po prostu się z nim nie ożenisz, do cholery?

- Trochę świeżego powietrza dobrze pani zrobi.

- Oj, nie bądź taki...

- I jeśli pani stąd zniknie, zastępca komendanta nie przyłapie pani na chrapaniu z twarzą na biurku.

Wstała ociężale.

- Wezmę żakiet.

Logan opuścił wszystkie szyby, żeby osłabić drażniący zapach. Inspektor Steel jęczała i stękała na siedzeniu pasażera, trzymając dwulitrową butelkę irn-bru ze stacji beznynowej, gdzie mieli przymusowy postój, bo musiała zwymiotować.

- Musiało mi zaszkodzić jakieś jedzenie.

Market Kraków General Store na Victoria Road w Torry sąsiadował z pralnią chemiczną z jednej strony i sklepem monopolowym z drugiej. Kiedyś mieścił się tu kiosk z prasą, ale czasy pornografii na najwyższej półce i czerstwych drożdżówek dawno minęły. Teraz lokal był pomalowany na wesoły jaskrawoniebieski kolor, a witrynę wypełniały kuszące zagraniczne delikatesy orz plakaty ze starymi budynkami i krętymi uliczkami.

W srodku spraw wyglądała inaczej. Ktoś się tu wyżył na całego. Stojaki były roztrzaskane, półki połamane, gabłota wystwowa leżała wśród potłuczonych jajek, powgniatanych puszek, zmiądzonych opakowań i rozbitych butelek. W szafie chłodniczej pełnej mięsa i serów wylądowały kasa i zawartość trzech dużych plastikowych pojemników z wybielaczem.

Logan przyjął się poboju od progu. Steel została w samochodzie, żeby "wykonać kilka ważnych telefonów". Zablokowała drzwi, zamknęła szyby, opuściła oparcie fotela pasażera najniżej jak się dało, przykryła twarz żakietem i znieruchomiła.

Meżczyzna w średnim wieku stał obok zniszczonej gabłoty wystawowej z rozdziawionymi ustami. Nie odezwał się, więc Logan musiał powtórzyć.

- Pan Wojewódzki?

Meżczyzna nadal patrzył na zdewastowane wnętrze marketu.

- Musi pan przyjść później. Sklep jest ... zamknięty.

127

Logan wyjął legitymację służbową.

- Jestem z policji. Przyjechałem... - Urwał na widok nagłego przestרחi i podejrzliwości na twarzy sklepikarza. - Bez obaw, przyjechałem pomóc. Może mi pan powiedzieć, kto to zrobił?

Parsknięcie.

- Bydło. Tylko tak można ich nazwać. - Spojrzał na zaśmiecione jedzeniem linoleum. - Nie wiem. Nie było mnie tutaj. Musieli się włamać.

- Rozumiem. - Logan przeszedł między krwawą plamą ćwikły z rozbitych słoików i kałużą czegoś o wyglądzie soku marchwiowego. - Nie zawiadomił pan policji. Dlaczego? Dowiedzieliśmy się o tym zdarzeniu od jednego z pańskich klientów.

- Co mogę powiedzieć, kiedy ludzie to robią? Ciężko pracowałem, żeby stworzyć tę firmę, i niech pan spojrzy na to. - Oparł się plecami o ścianę i przeczesał ręką krótko ostrzyżone siwiejące włosy. - Najpierw gazety: w "Aberdeen Examinerze" piszą, że polscy sklepikarze nie chcą obsługiwać miejscowych. też coś. Zbyt trudno się żyje, żeby rezygnować z czyichkolwiek pieniędzy. - Kopnął karton mleka. - Małostkowi ludzie mówią kłamstwa. U mnie każdy jest mile widziany. Zależy mi na tym, żeby miejscowi kupowali moje towary. Przed wszystkim dlatego przeniosłem się tutaj.

- Kto zdemolował pański sklep?

Wojewódzki wyrzucił ręce do góry.

- A co was to obchodzi? Policja - wtracił po polsku. - Zostawcie mnie w spokoju. Nic dla was nie mam. - Odsunął mały stos puszek z groszkiem i zaczął zmagać się z przewróconą gabłotą wystawową.

Logan chwycił z drugiej strony i dźwignął. Ważyła chyba z tonę, ale udało im się ją postawić.

- Mówiłem poważnie: chcę tylko złapać tych, którzy to zrobili.

Wojewódzki chrząknął i wziął się do zbierania ocalałych butelek.

- Niech pan posłucha. Domyślam się, że miał pan jakieś złe doświadczenia z policją w Polsce, ale...

- Byłem właścicielem nieruchomości. Dziewięciu budynków w Krakowie. Bardzo ładnych. Zjawia się gruba ryba z Warszawy i mówi, że mogę zrobić dobry interes. Ma kuzyna w Sekmie, naszym parlamencie; jest dużo ziemi do kupienia, można mnóstwo zarobić. Więc sprzedaje moje budynki i inwestuję. Sklepikarz podniósł słoik mrynowanej papryki i obrócił do w dłoniach.

- Pękniety.

Upuścił go na podłogę, żeby się roztrzaskał.

- Mijają dwa miesiące i nic: ani budynków, ani umowy, ani ziemi. Pytam go, gdzie moje pieniądze? A on mi na to, że nie ma, żebym wracał do Krakowa. Jakbym był małym dzieckiem. Oczywiście, idę na policję, ale kuzyn tego człowieka miał wysokie stanowisko w Ministerstwie Finansów za komunistów.

Policja mówi mi, żebym zapomniał o moich pieniądzach. Przepadły. - Rozwinął czarny plastikowy worek i zaczął wrzucać do niego rozgniecione bochenki chleba czosnkowego i cebulowego. - Tak działa policja. Nikogo nic nie obchodzi.

Wszyscy skorumpowani.

- Ma pan więcej tych worków?

Sklepikarz wzruszył ramionami i wręczył jeden Loganowi.

- Czasem się zastanawiam, po co się przeniosłem do Aberdeen. Wszystkim brakuje pieniędzy, boją się próbować nowych rzeczy. Sześć lat staram się.... Sprzątali przez chwilę w milczeniu - podnosili rozbite słoiki i zamiatali płatki śniadaniowe. Potem wyciągnęli kasę z szafy chłodniczej. Szyflada była otwarta, zawartość zniknęła.

Westchnął.

- Widzi pan? Wszystko zniszczyli. Wszystko zabrali. Co mogę zrobić?

- Powiedzieć mi, kto to był.

- Przyszło tu czterech mężczyzn. Hałasowali, krzyczeli do siebie, śmiali się. Rzucali butelkami przez sklep, rozbijali je o podłogę. Potem powiedzieli, że muszę im zapłacić za "szkody". Bo jak nie, to zniszczą więcej. - Sklepikarz wypiął pierś. - Powiedziałem im, że się nie boję.! Pokazali mi noże. - Odwrócił się i zamknął szufladę kasy. - Powiedziałem im, że już płacę za ochronę sklepu.

- Więc go zdemolowali.

- Powiedzieli, że muszę płacić im, bo inaczej nigdy nie będę bezpieczny. Pięćset funtów tygodniowo.

Logan wyjął notes.

- Jak wyglądali?

Wzruszenie ramion.

- Byli w bluzach z kapturami. Jeden miał tatuaż na ręku. Szczupłą twarz, duży nos. Śmieszny składał nos. Nie móili jak Szkoci.

- Jak Anglicy? - Logan wysilił się na swój najlepszy manchesterski akcent. - Tak wymawiali słowa?

Znów wzruszenie ramion.

- Dla mnie Anglicy mówią tak samo.



Sklepikarz wziął szczotkę do zmiatania i popchnął brzęczącą stertę potłuczonego szkła po linoleum.

- Teraz wszędzie jest przemoc. Każdy chce mieć pieniądze, ale nikt nie chce na nie zapracować.

Logan obserwował, jak Wojewódzki zmiata swój zniszczony towar, marynata zamieniła rozsypane płatki śniadaniowe w brązową octową breję.

Brukowiec z czerwoną okładką został wyciągnięty ze stojaka i rzucony na podłogę żeby wchłonął wilgoć. Zdjęcie dziewczyny w nieprawdopodobnie

129

skąpym bikini znikalo wolno w rozmiękającej masie papieru gazetowego. " Śmiała Polka na imprezie Petry". Teraz już się nie dowiedzą, jak tam było. Wyglądało na to, że nie tylko Zander Clark importuje atrakcyjne kobiety. Butelka polskiej brandy leżała pod stosem mokrych książek w miękkich okładkach. Logan ją wyciągnął; uchwalała się.

- Słyszał pan kiedyś o firmie Kostchey International Holdings?

Mężczyzna zamarł.

- Nie. Nigdy.

- Na pewno?

- Tak. Musi pan już iść, mam masę sprzątanina.

- Ale ...

- Proszę, jestem bardzo zajęty.

Logan potawił butelkę na półce.

- Okej ... Jeszcze jedno, zanim wyjdę. - Wyjął z kieszeni trzy wydruki, rozłożył je uniósł pierwszy. Zdjęcie przedstawiało ofiarę Edypa, którą znaleźli tego ranka. Z oczami. Laborantka z biura identyfikacji spisała się całkiem dobrze. - Zna pan tego człowieka?

Sklepikarz wziął fotografię, przyjrzał się jej i oddał ją Loganowi.

- Nie.

- A tych dwóch? - Logan pokazał mu komputerowe portrety pamięciowe mężczyzn, którzy oślepiili Simona McLeoda, sporządzone na podstawie rysopisów podanych przez Rory'ego Simpsona.

Tym razem sklepikarz nie zaprzeczył. Wskazał podobiznę starszego z mężczyzn.

- Tego znam!

Ha! Teraz Finnie będzie musiał wysunąć jego kandydaturę na tamto wolne stanowisko inspektora.

- Kto to jest?

- Clint Eastwood.

Logan obrócił kartkę i popatrzył na podobiznę. Sklepikarz miał rację - to był Clint Eastwood.

Logan przysiągł sobie, że jeśli kiedykolwiek dostanie w swoje ręce Rory'ego Simpsona, to go udusi.

**ROZDZIAŁ**

W samochodzie służbowym śmierdziało jak diabli. Won alkoholu, nieświeżego oddechu i potu mieszała się ze szczypiacym w oczy odorem starych wymiocin.  
130

Steel chrapała pod swoim prowizorycznym kocem, rękawy zwisały do podłogi. Kiedy Logan zatrzaskał drzwi auta, zerwała się z żakietem na głowie.

- Co się stało?

- Cholerny Rory Simpson! Wykołował mnie z portretem pamięciowym.

Steel ziewnęła, zmrużyła oczy i przeczesła ręką porażonego prądem mopa na czubku głowy, który udawał jej włosy.

- Dlaczego mam w ustach smak wymiotów?

- Clint Eastwood ! - Logan wyszarpnął kluczyk z kieszeni i wbił go w stacyjkę.

- Pić mi się chce...

- Ma pani za to, że wydoiła pani sama całą butelkę whisky.

- Wcale nie... - Zamknęła oczy i otoczyła ramionami głowę. - O Boże, tak było.

- Przy pani nogach jest duża irn-bru. Nie mogę uwierzyć. że ten gnojek Simpson tak mnie oszukał!

- Jest pedofilem, nie Jerzym Waszyngtonem. - Rozległ się charakterystyczny syk towarzyszący odkręcaniu korka plastikowej butelki z napojem gazowanym, potem charakterystyczne przekleństwo towarzyszące wylewaniu się jej zawartości na czyjś podolek.

- Aaa! Cholerne draństwo.... Jestem cała mokra!

- Niech pani trzyma to za oknem.

- Cała sie lepię!

Logan odwrócił się do niej.

- Musimy znaleźć Ror;ego. Zmusić tego kłamliwego zasańca do podania nam prawdziwego rysopisu.

Inspektor pociągnęła solidny łyk z butelki i beknęła.

- Może - powiedział Logan - powinniśmy się skontaktować z Tayside i Edynburgiem. Jeśli nie ma go tutaj, to musi być gdzie indziej.

- Daj mu spokój, dobra?

- Okłamał nas!

- I przestań krzyczeć. Głowa mi pęka.

- Mówię tylko...

Steel zasłoniła rękami uszy i wrzasnęła:

- Zamknij się! Pogarszasz mi kaca!

Na chodniku grupka miejscowych gapiła się na ich samochód.

Inspektor jęknęła z wyrazem cierpienia na twarzy.

- Dlaczego mnie do tego zmuszasz?

- Przepraszam, ale ... mam już dosyć uciezek ciemnych typów.

Steel spojrzała na niego zmrużonymi oczami.

131

- Wybaczę ci, jeśli dostanę paracetamol i paczkę fajek. - Urwała. - I może

bułeczkę z bekonem?

Granitowe kamienice na Victoria Road skrzyły się w słońcu, ale to nie poprawiało Loganowi humoru. Dlaczego zawsze musi być chłopcem na posyłki pieprzonych inspektorów? Cholerna Steel. Dlaczego ma ją niańczyć z tego powodu, że się nawaliła poprzedniego wieczoru?

Kupił paracetamol i małą paczkę lambertów w narożnym sklepiku, którego nie zdemolowali zakapturzeni, i bułeczkę z bekonem w Torry Fish Bar w głębi ulicy. Przypuszczał, że kanapka zaszkodzi Steel, ale miał to gdzieś. Byle nie wymiotowała w samochodzie. A jak to robi, niech sama wszystko czyści.

Logan wziął dla siebie frytki: grube paski chrupiących zlocistych ziemniaków w soli i occie na małej polistyrenowej tacce. Zjadł je, gdy wędrował z powrotem do samochodu długą okreżną drogą. W nadziei, że jeśli zamarudzi dość długo, to bułeczka Steel będzie zimna.

Poszedł Walker Road, skręcił w lewo tuż przed szkołą podstawową, pomaszzerował małą uliczką i dotarł do Grampian Road.

Może udałoby mu się namówić Steel, żeby przedstawiła go do awansu?

Przypochlebić się...

Cholera.

Studzenie jej bułeczki z bekonem pewnie nie było takim dobrym pomysłem. Czuł ją przez torbę, którą dostał we frytkarni. Nie była gorąca, ale jeszcze zjadliwa. Wepchnął parę ostatnich frytek do ust i pobiegł Grampian Road z powrotem w kierunku samochodu.

I nagle zatrzymał się jak wryty na widok przypominającego fortecę przybytku Najświętszego Serca Jezusa.

Jedyny katolicki kościół w Torry miał dziwnie hiszpański wygląd, mimo że zbudowano go z granitu, a ceramiczną dachówkę holenderską pokrywała gruba warstwa zielonoszarego mchu. Świątynia stała na szczycie małego wzgórza i wisiała nad okolicznymi ulicami jak pijany wuj. Groziła im wszystkim wiecznym potępieniem.

Rusztowania i plandeki zasłaniały wschodnią stronę budowli, całość otaczało tymczasowe ogrodzenie dwuipółmetrowej wysokości.

Co powiedział Goulding? " To całe >>Kradną Boga<< oznacza, że jest bardzo religijny..." A Edyp to prawdopodobnie miejscowy chłopak, który doskonale zna Torry.

Logan przeciął jezdnię. Zalaminowana kartka A4 na parkanie informowała, że kościół jest zamknięty z powodu remontu i będzie otwarty ponownie w październiku. W razie potrzeby należy kontaktować się z księdzem J. Burnettem.

132

Najprawdopodobniej to samo było napisane w obcym języku, który wyglądał na polski. Poniżej widniał numer telefonu Aberdeen.

Logan zadzwonił, czekał prawie minutę, wreszcie zostawił wiadomość po sygnale.

Mezczyzna w poplamionym farbą kombinezonie siedział na jednej z kładek rusztowania jakieś sześć metrów nad ziemią z nogami dyndającymi w powietrzu,

popijał colę z puszki i palił papierosa.

- Przepraszam.

Mężczyzna spojrział w dół.

- Tak? Czym mogę służyć? - Zdecydowanie Polak.

- Od kiedy kościół jest zamknięty?

- Trzy miesiące. Może więcej. Nie wiem. Na płocie jest numer, żeby dzwonić.

- Próbowałem. Nikt się nie zgłasza.

Mężczyzna wyszczerzył zęby.

- Chce pan się wyświadczyć. Mam przerwę.

- Nie, dzięki. Ja ...

- Pan idzie do Świętego Piotra, na Castlegate. Ksiądz Burnett jest tam. - Dobry człowiek. - Skończył papierosa i wrócił do ściągania brudnych dachówek z dachu.

Steel się skrzywiła, kiedy ugryzła bułeczkę z bekonem.

- Jest zimna.

- Naprawdę? - Logan okrążył rondo i skręcił w Market Street. - Była gorąca, kiedy ją kupowałem.

- Ale teraz jest zimna.

Inspektor wypłała łyk irn-bru. Urwała zębami następny kawałek bułeczki. Żuła i wyglądała przez boczną szybę.

- Odpadłam na rozmowie w sprawie adopcji. Powiedzieli, że jestem za stara...

Logan zatrzymał się na czerwonym świetle obok wielkiego billboardu z reklamą: "McLen.N.An Homes. Twoje mieszkanie jest naszą pasją - 400 nowych domów dla rodzin z North East!" Czekał, aż konwój tirów wyjedzie z portu.

- Bzdura. Znam pewną parę po sześćdziesiątce, która wciąż bierze dzieci na wychowanie.

- To nie to samo. Susan chce mieć własne dziecko. Jest... - Steel westchnęła. -

Wiesz, jaka ona jest. - Zerknęła na Logana, potem znów wpatrzyła się w billboard. - Naszą jedyną szansą jest ciąża Susan.

- Sztuczne zapłodnienie?. Ale myślałem...

- Tak... coś w tym rodzaju. - Inspektor kaszlnęła. Powierciła się. Pociągnęła nosem. - Ty ... eee ... Ty pewnie nie miałbyś ochoty oddać spermy?

133

Loganowi o mało nie zgaś silnik.

- Co?

- Przecież jesteśmy jak rodzina. - Zaczerwieniła się, rumieniec zakłopotania zmienił barwę jej policzków z niezdrowo bladej na różową. - Moglibyśmy ... no wiesz ... - Nie odrywała wzroku od wielkiej reklamy i uśmiechniętej cwaniacko twarzy Malcolma McLennana. - Bufon.

Logan otworzył usta kilka razy, ale nie wydał żadnego dźwięku. Spróbował znowu.

- Ja...

Klakson zabrzmiał za nimi i ktoś krzyknął:

- Zielone światło, baranie!

Po powrocie do komendy Logan urwał się Steel pod pretekstem, że wezwano go w ostatniej chwili do wydziału wewnętrznego. Skłamał, ale przynajmniej dała mu spokój w przekonaniu, że czeka go opierdół.

Musiał się gdzieś zaszyć do czasu, aż będzie mógł urwać się do domu, więc poszedł do pokoju koordynacyjnego operacji "Edyp".

Steel nie cierpiała Finniego, toteż było to ostatnie miejsce, gdzie szukałaby Logana.

Finnie o mało nie przewrócił go w drzwiach. Wciągnął marynarkę od garnituru na pogniecioną różową koszulę.

- Gdzie się podziewaliście? - Zmarszczył nos. - I co to za zapach?

- Kazał mi pan zabrać inspektor Steel do Torry na ...

- Nieważne. Właśnie dostałem telefon ze szpitala: wypisali Simona McLeoda. Nie będzie zachwycony, kiedy złożymy mu wizytę.

Logan zamierzał zaprotestować - dzienna zmiana skończyła się oficjalnie dwie minuty temu - ale przecież zwalniało się tamto stanowisko inspektora i nie zaszkodziłoby mieć poparcie Finniego.

- A co z sierżantem Piriem?

Finnie uśmiechnął się nieprzyjemnie.

- Powiedzmy po prostu, że Pirie i McLeodowie już nie są w dobrych stosunkach. Samochód. Raz, dwa.

Simon McLeod dobrze się urządził. Jego "ekskluzywna willa z pięcioma sypialniami" stała pod lasem na małym osiedlu domków jednorodzinnych na obżerzach Cults. Mały ogród z przodu, duży z tyłu. Lśniace bmw 4x4 na podjeździe, obok porsche boxer.

Logan zaparkował tak, że zablokował oba.

- Dobra. - Finnie zatarł ręce. - McLeodowie raczej nie są znani z tego, że chętnie współpracują z policją. Zajmijcie się kochanką, a ja wezmę w obroty Siomna.

134

Może, coś nam wyśpiewa, jak ich rozdzielimy. Zwłaszcza teraz, kiedy jego braciszek jest oskarżony o usiłowanie zabójstwa.

Drzwi otworzyła po drugim dzwonku Hilary Brander, konkubina Siomona.

Wyczekująca mina zniknęła z jej twarzy na widok Finniego.

Skrzyżowała ręce na piersi i zatarasowała wejście.

- Czego pan chce?

- Podobno lekarze wypuścili dziś Siomona. Muszę zamienić z nim słówko.

- Po tym, co pan zrobił naszemu Colinowi?

Logan wystąpił naprzód.

- To ważne, pani Brander. Musimy złapać tego, kto go oślepił.

Spojrzała na Logana.

- Co się panu stało w twarz?

Uśmiechnął się krzywo.

- Spotkała się z łokciem Colina.

Kąćki ust Hilary zadrgały ku górze i cofnęła się do środka.

- Pięć minut, ani sekundy dłużej. Jego matka przyjeżdża pomóc nam przygotować przyjęcie, będzie dla was lepiej, jak was tu nie zastanie. A jak zdenerwujecie Siomona, to was zabiję.

Poprowadziła ich przez salon, gdzie jej śmiesznie wyglądający west highland terrier leżał na posłaniu w szkocką kratę przed gazowym kominkiem. Dziś pies miał na sobie seledynową pelerynkę w owieczki.

Ściany salonu zdobiły tkaniny dekoracyjne i zdjęcia z wakacji: narty w Aspen, podróż pociągiem przez Alaskę, Siomon i Hilary na safari ze słoniem w tle, piramida Cheopsa.

Zabawne, Siomon zawsze wydawał się typem faceta, który jeździ na Costa del Sol.

Garbił się na skórzanym fotelu wypoczynkowym, oczy miał zasłonięte białym bandażem i ścisnął pół szklanki whisky w drżących dłoniach.

Hilary położyła mu rękę na ramieniu. Drgnął i omal nie rozlał drinka.

- Przepraszam, kochanie, ale jest ktoś do ciebie.

Simon pokręcił głową.

- Jezu, Hilary, mówiłem ci, żebyś nikogo nie wpuszczała! Co by było...

- Już dobrze, dobrze. Ciii - Poglaskała go po głowie. - To tylko policja. Chcą wiedzieć, kto ci to zrobił.

- Powiedz im, żeby się odpierdolili! Albo nie, wiesz co, ja to zrobię...

- Podniósł się z trudem i upuścił szklankę. - Odpierdolicie się! Słyszycie?

Whisky wsiąkała w dywan koloru owsianki. W krzasiastym koszyku terier w pelerynce zaczął warczeć.

Hilary złapała Simona za koszulę i pociągnęła z powrotem na fotel.

- Ty mnie posłuchaj, Simonie Emersonie McLeod. Siedź i uspokój się!

135

- Ale ...

- Nie! Żadnych ale. Rób , co mówię.

- Odwróciła się i spojrzała gniewnie na Finniego. - Pięć minut. - Wymaszerowała do kuchni, a piesek potruchtał ochoczo za nią.

Logan odczekał chwilę i poszedł za terierem. Zamknął za sobą drzwi kuchni i odizolował Simona i Finniego.

- Chce pani herbaty?

- Co wy, gliny, z tą herbatą? - Odwróciła się do niego plecami. - Zmieńcie płytę.

- Rozumiem, że nie. - Oparł się tyłem o blat i próbował wyglądać na wyluzowanego. - Znaleźliśmy następną ofiarę dziś rano. Tak jak Simon...

- To nie nasz problem, jasne? Mamy dość własnych.

- Hilary, człowiek który to zrobił pani mężowi, jest wciąż na wolności. Co pani zrobi, jeśli postanowi wrócić i dokończyć robotę?

Usiadła na jednym z drewnianych krzeseł przy stole kuchennym.

- Powiedział mi, że wychodzi wcześniej do pracy. Podobno dostawcy nawalili.

- Dostawcy?

- Mamy furgony z hamburgerami, choć to nie pańska sprawa. W każdej strefie przemysłowej Aberdeen jest jeden taki interes. Czasami dotajemy faktury za towar, który się nie pojawił. Simon pojechał to załatwić. - Siegnęła w dół i podniosła psa. - Mówi, że był w biurze, kiedy ktoś zaczął się dobijać do tylnych drzwi. Poszedł otworzyć i ocknął się w szpitalu.

- Wie, kto to był?

- Gdyby wiedział, tamci już by nie żyli.  
Prawdopodobnie tak.

- A co z konkurencją? Słyszeliśmy pogłoski, że ktoś próbuje wejść na jego teren.

- On nie ma "terenu". jest...

- Uczciwym biznesmenem, wiem. Mówił mi to. - Logan patrzył na nią przez chwilę w milczeniu, aż zaczęła się wiercić. - Oboje wiemy, że to nieprawda, Hilary. Uważam, że w Aberdeen szykuje się wojna o teren i ktoś zawczasu wyłączył Simona z akcji.

- To był ten swir z gazet! Ten seryjny...

- Nie. Simon nie pasuje do wzorca: nie jest Polakiem, nie został porzucony w Torry, nie dostaliśmy nawet telefonu. Ktoś wykorzystał rozgłos nadany tej sprawie i podszył się pod tamtego, żeby zatrzeć za sobą ślady. Kto próbuje go wyeliminować? Polska mafia? Rosjanie? Wiemy, że Manchester tu weszy. Wróciła do głaskania psa.

- Nie mogę powiedzieć.

136

- Musi pani.

- Jeszcze nigdy nie widziałamgo takiego przerażonego.

- Hilary, nie może pani pozwolić, żeby uszło im to na sucho. Próbowaliście to załatwić na sposób Colina i nie udało się, prawda?

Bieganie z młotkiem i rozwalanie ludziom kolan jak popadnie to nie jest metoda. A po tym, co zrobił Harry'emu Jordanowi....

- To nie on! - Przetarła ręką oczy. - To nie był on. Tamte dziwki kłamią.

- Nawet bez ich zeznań mamy przeciwko niemu dość dowodów...

- Nawet tam nie był. - Hilary zsunęła psu kaptur i podrapała go za uszami. - Biedna mała Skye ma zespół Cushinga, prawda skarbie? Sierść wypada jej garściami i zostają brzydkie gołe miejsca, dlatego nosi ten śmieszny płaszczyk.

- Hilary, to jest ważne.

Zerknęła przez ramię w kierunku salonu.

- Nie mogą dla niego nic zrobić. Już zawsze będzie niewidomy. - Duża łza spłynęła po jej policzku i kapnęła suczce na głowę.

- My ...

- Nie może mieć nawet szklanych oczu, nie będą się trzymały ... Ktoś spalił mu powieki. Kto tak robi?

Logan sięgnął przez stół kuchenny i wziął ją za rękę.

- Więc niech pani pomoże mi ich złapać.

Roześmiała się ceirpko.

- Che pani ich złapać? Tych skurwieli? Chce pan, żeby przestali okaleczać ludzi? To niech pan wypuści Colina.

Samantha nie odbierała telefonu stacjonarnego ani komórki, więc zamiast iść po służbie prosto do domu, Logan wjechał windą na trzecie piętro do laboratorium biura identyfikacji. Na wszelki wypadek.

Biorąc pod uwagę, jak duża część policyjnej pracy opiera się na medycynie sądowej, pomieszczenie było maleńkie, niewiele większe od salonu Logana. Każda dostępną powierzchnię zajmowały wysokie stosy plastikowych skrzynek pełnych broni. Samotna postać w białym fartuchu opytała AK-47 proszkiem daktyloskopijnym przy stole próżniowym, głośne buczenie silnika elektrycznego rywalizowało z głosem w radiu nastawionym na maksimum. Komendant policji w wiadomościach lokalnych stacji Northsound 2 :

137

- "... obecna wskaźnica przemocy związanej z narkotykami powinna być dla nas wszystkich powodem do poważnego niepokoju. Przestępcy zdają się uważać Aberdeen za miejsce łatwego zbytu narkotyków, ale zapewniam, że tak nie jest. Nasi funkcjonariusze przechwycili w tym tygodniu znaczną ilość heroiny o wartości rynkowej ponad dwustu tysięcy funtów..."

Logan przystanął obok środkowego stołu.

- Halo.

- "... toteż jeśli ktokolwiek widzi coś podejrzanego, może zadzwonić do nas na numer specjalnej linii..."

Logan spróbował jeszcze raz, głośniej:

- Halo!

Samantha obróciła się, zdjęła gogle ochronne i maskę oddechową i odrzyknęła:

- Co się z tobą stało ostatniej nocy?

- Co?

Logan ściszył radio, kiedy odezwała się prezenterka:

- " Kończymy zachętą do pracy w North East. Prezes McLennan Homes, Malcolm McLennan, przedstawił dziś projekt budowy następnego luksusowego pola golfowego..."

- Jesteś cała brudna.

- Ty mi to mówisz? Ten cholerny proszek daktyloskopijny wciska się wszędzie ...

- Samantha wyłączyła stół próżniowy i silnik się zatrzymał. - Wyglądasz, jakby ktoś przywalił ci w głowę młotem kowalskim.

- Spotkamy się później?

Wskazała sterty broni.

- Chciałabym. Ale Roz jest na urlopie., Davie na szkoleniu, Mark dostał sraczkę, a Tracy pojechała do Glasgow z dowodami. I zostałam sama.



- Umieściła AK-47 na stojaku. - Wyrabiam nadgodziny.  
- Aha.  
- Ale coś ci powiem... - Ściągnęła niebieskie rękawiczki. - Skoro już tu jesteś, mógłbyś mi pomóc w magazynie.  
Logan niezupełnie tak planował soędzić ten wieczór, ale to było pewnie lepsze niż powrót do domu i malowanie sufitu w salonie.

Dziesięć minut później ktoś krzyknął, drzwi magazynu otworzyły się gwałtownie i bojawiła się inspektor Steel.

- Gdzie się wszyscy, do cholery... - Stanęła i popatrzyła, jak Logan i Sam poprawiają ubrania. - Nic dziwnego, że laboratorium jest spóźnione, skoro biuro identyfikacji spędza cały czas na rżnięciu się z wydziałem kryminalnym!  
- My się nie "rżnęliśmy". - Sam poczerwieniała. Chwyła pierwszy lepszy przyrząd z półki na ścianie. - Szukałam tego i coś mi wpadło do oka...

138

- Chyba raczej do majtek.  
- To nie było...  
- A co mnie to obchodzi. Chcę sotać wyniki badania próbki DNA, którą przysłałam wczoraj, i możecie dalej się bzykać.  
- My się nie bzykaliśmy! - Sam przepchnęła się obok Steel z powrotem do laboratorium, pomaszzerowała do szafki na akta i szarpnęła szufladę.  
- I skoro już pani tam jest - powiedziała Steel - to niech pani zobaczy, czy jest coś na temat tego pożaru w Turf'n Track.  
- Nie mieliśmy czasu. Jesteśmy po uszy zawałeni robotą. Zdejmujemy odciski palców z tego. - Wskazała sterty broni.  
- Chyba zbyt zajęci świntuszeniem z sierżantem.

Samantha zmiażdżyła wzrokiem Logana. Odchrząknęła.

- Eee.. Może popchnę to naprzód i przynisę wyniki do pani gabinetu?  
Inspektor stała przez chwilę, wzruszyła ramionami i wyszła z rękami w kieszeniach, pogwizdując *Lydia the Tattooed Lady*.

Kiedy tylko drzwi się zamknęły, Samantha oparła się o ścianę i ukryła twarz w dłoniach.

- O Boże... jutro rano cała komenda będzie wiedziała...

Logan spróbował się uśmiechnąć uspokajająco.

- Mogło być gorzej.

- Ona jest koszmarna. Beznadziejna. Tragiczna.

- Nie przejmuj się nią. - Logan pogłaskał Samanthę po karku i poczuł pod palcami pokrytą meszkiem gęsią skórę. - I co z tego, że wszyscy się o nas dowiedzą?

- Łatwo ci mówić. To nie ty będziesz " wytatuowaną zdzirą, która rżnie się z sierżantami po kątach".

- Pogadam z nią. Ona naprawdę nie jest taka zła, jak wszyscy myślą. A poza tym... - Spojrzał na drzwi i się wzdrygnął. - Chce, żebyśmy wyświadczył jej pewną przysługę.

Znaleźli szczątki bomby zapalającej z Turf'n Track zagrzebane pod stertą toreb dowodowych. Tylko pięć minut zajęło im zdjęcie trzech wyraźnych odcisków palców z rozbitej butelki.

Samantha zrobiła odnośne zdjęcia służbowym aparatem cyfrowym, przeniosła odciski za pomocą taśmy daktyloskopijnej na arkusz octanowy i wręczyła je Loganowi.

- Ale obiecaj mi - powiedziała przy papierkowej robocie - że nikomu nie zdradzisz, że przyspieszyłam to dla ciebie, okej? Gdyby się rozeszło, że wyświadczam takie przysługi za seks, kolejka chętnych ciągnęłaby się przez cały budynek.

139

## ROZDZIAŁ

### 24

Napis na drzwiach głosił: " Szkocka służba daktyloskopijna - oddział w Aberdeen", co brzmiało całkiem dumnie, biorąc pod uwagę, że było to raptem parę pokoi na końcu korytarza na trzecim piętrze. Przy jednej ścianie dominował wielki stojak z dębowymi szyfladami, które wypełniały setki staromodnych kart daktyloskopijnych, resztę przestrzeni zajmowały boksy i komory bezcieniowe.

Logan znalazł kogoś w pokoju komputerowym - lub raczej we wnęce ze skanerem, komputerem i drukarką laserową. Technik daktyloskopijny zgarbił się na swoim krześle, stęknął, przetarł oczy, po czym wyjął ze skanera arkusz octanowy i włożył następny ze stosu.

Kliknął myszką kilka razy i spojrzał na Logana.

- Czegokolwiek chcesz, odpowiedź brzmi: nie. Jestem zawałony robotą.

- Kto mówi, że czegoś chcę ? Może tylko wpadłem się przywitać.

- Tak? To dlaczego trzymasz arkusz daktyloskopijny?

Logan położył go na wierzchu stosu.

- Daj spokój, Bill, potrzebuję tylko...

- Nie! Mam trzy miliony odcisków do sprawdzenia dla Finniego. Powinienem siedzieć w domu przy romantycznej kolacji z moją żoną... - Cały czas, kiedy mówił, przesuwiał strzałką po ekranie, klikał i przenosił różne ikony.

Logan przysiadł na brzegu biurka.

- Nie do wiary, że zostawili cię tu samego z tą całą robotą. To nie fair.

- Nawet nie próbuj udawać współczucia. - Znów kliknął myszą i wysłał odcisk do porównania z bazą danych.

- Nawet jeśli ładnie poproszę?

Bill ciężko westchnął, opróżnił skaner i zaczął od początku z nowym zestawem odcisków palców.

- Jak to skończę, idę po kawę. Kiedy mnie nie będzie, możesz się tym bawić, ile dusza zapagnie. Tylko niczego nie zepsuj.

- Ale...

- To moje ostatnie słowo.

- Dobra.  
Ciekawe, czy to trudne?

Okazało się o wiele trudniejsze, niż się wydawało. Zeskanowanie odcisku poszło dość łatwo, ale uzyskanie kontrastu bez zgubienia szczegółów wzorów wirowych, pętlic i delt nie było proste. Po pięciu minutach manipulacji Logan miał w koncu obraz, który wyglądał na wystarczająco wyraźny. Potem spróbował

140

postępować według nabazgranej w pośpiechu instrukcji, którą zostawił mu Bill: obrócić odcisk palca właściwą stroną do góry i zaznaczyć myszą wyróżniające się cechy. Znaleźć koniec linii papilarnej, oznaczyć zakończenie wskaźnikiem i przesunąć myszą z powrotem wzdłuż linii. Potem znowu i znowu, i znowu. Wreszcie, gdy ekran wypełniły małe czerwone kółka i niebieskie linie, Logan spróbował zmusić komputer do poszukania odcisku w bazie danych. Wyrzucił z siebie mnóstwo przekleństw, kiedy się nie udało. Naciskał klawisze na chybił trafił, gdy wrócił Bill z wielkim papierowym kubkiem kawy ze stołówki.

- Jeszcze nie skończyłeś?

Logan znów nacisnął przycisk myszy.

- To cholera nie działa...

- Widocznie nie postępowałeś według instrukcji. - Bill odepchnął go, kliknął dwa razy, wpisał parę cyfr do komputera i wcisnął " Wyniki procedury".

- Widzisz? Pryszcz.

- Ile to potrwa?

- To zależy. Komputer w rzeczywistości nie porównuje odcisków, tylko relatywne odległości między punktami i kierunek zakończeń. W bazie danych mamy przeanalizowane setki różnych kombinacji do małego na każdy odcisk palca. - Wyciągnął arkusz Logana ze skanera i zastąpił go następnym w kolejności. - Jakaś godzinę.

- Wpadnę jutro rano.

Logan wstąpił do laboratorium, żeby pożegnać się z Samanthą - bez jej czeka - i powędrował na dół do gabinetu inspektora Steel.

Siedziała na jednym z krzeseł dla gości, przeglądała zmrużonymi oczami stos raportów i bazgrała na nich nieczytelne uwagi czerwonym długopisem.

Logan rzucił na jej biurko wyniki badania DNA, które dała mu Samantha.

- Ma pani delikwenta.

- Co ? - Podniosła wzrok znad formularzy. Aha. Kto to jest?

Przerzucił strony i znalazł wnioski na końcu.

- Niejaki Derek Allan.

- Jasna cholera, tylko tego brakowało. - Pogrzebała w kieszeni spodni i wyjęła piędziesiąt pensów. - Proszę. Do skarbonki. Dolna szuflada biurka.

Logan włożył pieniądze inspektorowi do puszeki.

- Myślałem, że dała pani sobie spokój z "nową ja".

- No cóż... - Pociągnęła nosem i wróciła do raportów. - Zastanawiałeś się nad tym ... o czym rozmawialiśmy?

- A, nad tamtym. Może lepszy byłby Rennie?

- Rennie? To raczej nie jest materiał genetyczny pierwszej klasy, nie sądzisz?  
 - Po prostu uważam, że to byłoby ... - "Przerażające" było pierwszym słowem, jakie przyszło mu do głowy. - Pracujemy razem, więc to byłoby krępujące, gdyby była pani... matką mojego dziecka?

- Susan byłaby matką.

- A pani kim? Ojcem?

- Eee ... nie wiem. Proszę tylko o trochę spermy. Pewnie straciłeś tyle w magazynie...

Telefon Logana zaczął dzwonić, więc skwapliwie odebrał.

- McRae.

Słuchał przez chwilę w milczeniu, uśmiech pojawiał się wolno na jego twarzy.

Podziękował rozmówcy i się rozłączył.

- To był Bill z daktyloskopii. Mamy tego od bomby zapalającej. To Kevin Murray. Dostał nożem w ostatni piątek wieczorem. Czterech zakapturzonych o mało nie ucięło mu nosa.

Steel chwyciła żakiet z oparcia krzesła.

- Dobra, weź samochód i zobaczymy, co ten typ ma do powiedzenia.

Logan się cofnął.

- O nie. Skończyłem służbę dwie i pół godziny temu. Idę do domu.

- Ale z ciebie mięczak. Widziałeś, żebym się stąd wymykała, kiedy jest robota?

- Cały dzień odsypiała pani kaca! Ja przynajmniej dziś pracowałem.

Popatrzyła na niego zmrużonymi oczami i Logan niemal usłyszał, jak obracają się trybiki w jej mózgu.

- Byłoby szkoda, gdyby ktoś się dowiedział, że ty i nasza mała gotka dobieraliście się do siebie w laboratorium biura identyfikacji jak para napalonych nastolatków.

- To się nie uda.

- Cały materiał dowodowy narażony na zniszczenie przez wasz popęd...

- Nawet pani nie jest taką jędzą. I wszystko było w torbach dowodowych.

Steel zabębniła palcami w biurko.

- Podpiszę ci nadgodziny, dobra?

- Nadal uważam, że powinniśmy mieć nakaz. - Logan spojrział w górę na fasadę bliźniaka z dwiema sypialniami i zamknął samochód.

- Ple, ple, ple. Chcę nakaz, chcę wsparcie, skończyłem służbę, chcę iść do domu. - Steel zapaliła papierosa i wydmuchnęła mały pióropuszczyk dymu pod wieczorne niebo. - Gdybyśmy się pieprzyli z czekaniem na nakaz, sterczelibyśmy tu jeszcze do północy.

- Popatrzyła na krótką ścieżkę do drzwi frontowych. - No dobra, chodźmy, nie chcę cię odciągać od twojej rudowłosej złodziejki nasienia.

- Może pani przestac?

- Nie wykorzystujesz tego cholerstwa.

Logan oparł dłoń na dzwonku.

- To jest napastowanie seksualne.

Drrryń.

Przytłumiony głos dobiegł ze środka:

- Chwileczkę.

Drzwi otworzyła niska starsza kobieta z szeroką twarzą i brzydką fryzurą.

Ale uśmiech miała ładny.

- Czym mogę służyć?

- Jest Kevin Murray? - zapytała inspektor.

Kobieta zmierzyła wzrokiem Steel, potem Logana.

- Co znówu zrobił?

- Wygrał na loterii - odparła Steel. - Przyszliśmy dać mu taki duży tekturowy czek.

- Sztachnęła się ostatni raz szlugiem i pstryknęła peta do rynsztoka. - Jest?

Rysy kobiety stwardniały, oczy się zwężyły, kąciki ust opuściły. Weszła z powrotem do domu i przywołała ich gestem. Z salonu dochodził tak wesoły hałas, że aż się niedobrze robiło. Mała dziewczynka i chłopiec siedzieli na dywanie przed telewizorem i patrzyli jak urzeczony na śpiewającego guźca i surykatkę. Kevin Murray wylegiwał się rozwalony na kanapie, puszka piwa zwisała mu z palców jednej ręki.

Kobieta stanęła przed nim i zsunęła mu telewizor.

- Kevin, policja do ciebie.

Kevin spojrzał w górę, zmarszczył brwi, spróbował skupić wzrok, potem dał za wygraną i pociągnął kolejny łyk piwa. Nos miał ukryty pod bandażem, który opasywał głowę, biały opatrunek na jego policzku był poplamiony na żółto i czerwono.

- Mówiłem ci, żebyś nikomu nie otwierała, mamó - odezwał się takim głosem, jakby złapał katar.

- Mieliśmy umowę, Kevin: możesz tu mieszkać, jeśli będziesz unikał kłopotów. Wzruszył ramionami.

- Unikam.

Steel popatrzyła na małe dzieci oglądające telewizję.

- Możemy zamienić słowo w kuchni, Kevin?

Kevin dopił piwo i beknął.

143

- Tu mi dobrze.

- Nie rozmawiajmy przy dzieciach, okej?

- Nikt pani nie każe. Nie mam tajemnic przed moimi małymi aniołkami. Chce mnie pani aresztować? Proszę bardzo, ale tutaj.

Matka trzepnęła go w ramię.

- Kevin, obiecałeś mi!

- Nic nie zrobiłem.

Steel wetknęła ręce do kieszeni.

- Jak myślisz, co będzie bardziej bolesne dla twoich dzieci: to, że zostałeś aresztowany, czy to, że zmusiłeś je, żeby na to patrzyły?

Matka Kevina znów go uderzyła.

- Co on zrobił tym razem?
- Au! Mówiłem ci, że nic...
- Mamy bombę zapalającą całą w twoich odciskach palców. Znaleźliśmy ją w spalonych szczątkach pewnego zakładu bukmacherskiego.
- Kevin! - Matka walnęła go w tył głowy i ściągnęła za ucho z kanapy.
- Aaa! Puść! Mamo, to boli....
- Kevinie Murray, przysięgłeś na grób twojego ojca, że będziesz się porządnie zachowywał, jeśli cię przyjmę do siebie. Jaki ty dajesz przykład Britney i Justinowi?

Britney i Justin nawet się nie obejrżeli, kiedy ich babcia wywlokła ich ojca do przedpokoju i zaczęła go prać. Okładała go po głowie, gdy kulił się w kącie.

- Co... - i cios - ci.... - i cios - powiedziałam?

Steel zamknęła drzwi salonu i hałas śpiewających zwierząt ucichł.

- Właściwie, pani Murray, to lubimy sami bić naszych podejrzanych. Więc jeśli pani pozwoli...?

Matka wymierzyła Kevinowi ostatni cios.

- Jazda, powiedz im, co zmalowałeś. Tylko mów prawdę, bo cię zatłukę!

- Ale ja nic...

Matka znów podniosła na niego rękę.

- Okej, okej! Przyznaję się. - Zerknął na Logana i Steel, potem utkwiał wzrok w podłodze. - To nie było... Ja nie chciałem... Ale powiedzieli, że wiedzą, gdzie mieszkam i przyjdą pochłastać moje dzieciaki i mamę, jak nie podpalę tamtej budy.

Logan wyjął notes.

- Kto to był?

Kevin wpatrywał się w dywan.

- Nie pamiętam.

Matka znów go uderzyła.

144

- Przestań! To byli ci faceci, którzy zrobili mi to... - Wskazał swój obandażowany nos. - Więc wrzuciłem koktajl Mołotowa do bukmachera.

Steel gwizdnęła.

- To muszą być cholernie przerażające typy, Kevin. Spalić Turf'n Track. Nie pomyślałeś, że McLeodowie trochę się wnerwią, jak się dowiedzą?

- Tak, ale McLeodowie to stara szkoła. Jak im coś zrobię, to dobiorą się do mnie, nie do moich dzieciaków albo do mamy. Jakie miałem wyjście?

- Wyprostował się, kiedy matka poklepała go po ramieniu. - Jakbyscie mieli dzieci, tobyscie rozumieli.

Kiedy inspektor Steel wpychała Kevina Murraya na tylne siedzenie samochodu, Logan zadzwonił do Finnego i powiedział mu, że aresztowali sprawcę podpalenia Turf'n Track.

- Wspaniale. - Starszy inspektor zażądał szczegółowej relacji, potem zadał najważniejsze pytanie: - Wystawi nam tych gnojków z Manchesteru, którzy

namówili go do tego?

Logan popatrzył, jak Kevin Murray klóci się ze Steel.

- Wątpię.

Zapadło milczenie, które trwało i trwało i trwało...

- Panie inspektorze?

- Macie mnie zawiadomić, jak tylko przywieziecie go do komendy, jasne?

- Dobrze...

Steel wystawiła głowę przez okno samochodu.

- Nie mamy na to całego dnia, sierzancie. Rusz się, do cholery!

- Oddzwonie do pana.

Logan zaparkował samochód służbowy przy tylnych drzwiach komendy. Plac za budynkiem tonął w cieniu, lampy systemu bezpieczeństwa już włączono, choć było dopiero wpół do dziewiątej. Niebo miało bladobłękitny kolor, inspektor Steel wciąż klóciła się z Kevinem Murrayem, gdy wyciągnęła go z tylnego siedzenia:

- Na pewno tak, do cholery!

Kevin pokręcił głową.

- Nie ma mowy. Nic nie powiem. Podpaliłem tamtą budę na własną rękę. Nikt inny nie jest w to zamieszany.

Logan wyjął komórkę i zadzwonił do Finniego - zgodnie z rozkazem - żeby go zawiadomić, że już są.

- Okej - odrzekł Finnie - dajcie mi pięć minut, potem weźcie go do trójki.

145

Steel szturchnęła Kevina w żebra, gdy Logan się rozłączył.

- Nie bądź idiotą. Pójdiesz siedzieć. A jak wyjdiesz... za jakieś cztery lata, McLeodowie rozwalą ci kolana parę dni później.

- Głucha pani jest? Nic nie powiem! Skurwiele dopadną moje dzieciaki, jak ich zakapuję.

- Nie bąż taki melodramatyczny. - Steel popchnęła go w kierunku poobijanych tylnych drzwi, gdzie paru członków personelu pomocniczego jadło chipsy i paliło papierosy.

- Nie! Wcale tak nie było! Skłamałem. - Podnosił głos coraz bardziej. - Spaliłem tę budę, bo się wkurzyłem na Mendę. Nie udowodni mi pani...

- Jeszcze mnie nie znasz.

- Nie zakapuję ich!

Powtarzał swoje podczas całej procedury - kiedy robiono mu zdjęcia i zdejmowano odciski palców - i zamknął ię tylko raz, gdy Steel wepchnęła mu wacik, by podbrać próbkę DNA. Nadal utyskiwał, kiedy Logan wiół go korytarzem do pokoju przesłuchań numer 3.

- Już mówiłem, że zrobiłem to sam. Na własną rękę. Nikt mnie nie zmusił.

Inspektor spróbowała jeszcze raz:

- Areszt prewencyjny: ty, twoja matka i dzieciaki. Nikt was nie dotknie.

- Akurat. Nie ufam wam. Widziałem, co się stało z Dużym Robem Barkleyem. Nie ma głupich.

Steel szturchnęła go w ramię.

- To był wypadek.  
- Dał się namówić na zakapowanie Malka Majchra, i co ?  
Skończył pod ciężarówką - Kevin zerknął w głąb korytarza z przodu i z tyłu, po czym zniżył głos do szeptu. - Posłuchajcie. Większość z was, skurwiele, bierze w łapę, nie tak? Wszyscy to wiedzą. Więc co wy na to, żebyśmy się dogadali? Dam wam dwa... nie trzy patole i nie będzie sprawy, okej?  
Tym razem Steel nie szturchnęła go, tylko pchnęła na ścianę.  
- Udam, że tego nie słyszałam, Kevin, bo chyba nawet ty nie jesteś taki tępy, żeby myśleć, że można mnie kupić za trzy... - walnęła nim o ścianę - nędzne... jeszcze raz - patole!  
- Ja tylko...  
- Nie jestem na sprzedaż, ty kupo gówna!  
Drzwi pokoju przesłuchań otworzyły się i sierżant Pirie wyciągnął skutego kajdankami mężczyznę na korytarz. Krótkie nastroszone włosy, wymodelowana rzadka kozia bródka, kolczyk w brwi, opatrunek na jednym uchu, ciemnoczerwona plama na ramieniu białego T-shirta, silny manchasterski akcent:  
- Odpierdolcie się od nas! Wszyscy tutaj, jebani skurwiele, jesteście tacy sami...  
146

Mężczyzna urwał na widok Kevina Murraya.

- To ty! Ty jebańcu!

Kevin się cofnął.

- Nie, nie, nie...

Facet w T-shircie rzucił się naprzód, ale Pirie go zatrzymał.

- Powiedziałeś im, kurwa, tak? Zakapowałeś nas.

- Nic nie powiedziałem, słowo! To...

Lewa noga faceta w T-shircie wystrzeliła w kierunku Kevina, ale kopniak wycelowany prawdopodobnie w jego jaja chybił i adidas trafił go w udo.

- Już nie żyjesz, kurwa, słyszysz? Nie żyjesz. Ty i cała twoja jebana rodzina!

Ty ...

Sierżant Pirie obrócił go i powalił na podłogę. "Przypadkowo" rąbnął jego głową w zielone lastryko.

- Aaa ... Zastrany skurwiel... - Finnie wbił mu kolano w dół pleców. - Spierdalaj!

- Zamknij się i nie ruszaj, gnoju. - Pirie spojrział w górę na Logana i Steel z szerokim uśmiechem. - Złapaliśmy go, jak spuszczał łomot portierowi przed klubem na Bon Accord Street. Nie spodobało mu się, że został wywalony za drzwi. - Nacisnął mocniej i usłyszał w odpowiedzi jęk protestu. - Próbował opchnąć herę pijanym dziewczynom, które urządziły sobie babski wieczór. Tak było?

Logan nie zrozumiał odpowiedzi T-shirta, ale brzmiała ordynarnie.

Przesłuchanie Kevina Murraya nie poszło zbyt dobrze. Po spotkaniu z bandziorem z Manchesteru nabrał wody w usta - potwierdził tylko swoje nazwisko i adres do kamery. Potem nie można było z niego prawie nic wyciągnąć.

Inspektor Steel poddała się po godzinie i kazała Loganowi zabrać go sprzed jej



oczu.

Na dole w celi numer 6 Kevin Murray pokustykał tam i z powrotem wzdłuż pryczy - wystającej ze ściany betonowej platformy z cienkim plastikowym materacem na wierzchu.

- Musi mu pan powiedzieć - odezwał się, kiedy Logan chował do kieszeni kajdanki - że ich nie zakapowałem. Dobra? Powie mu pan?

- Nie wiem, czy to coś da. Uwierzyłbyś mi, gdybyś był na jego miejscu ?

Kevin osunął się na materac i ukrył twarz w dłoniach.

- Zabiją mi dzieciaki...

Logan usiadł obok niego.

- Powiedz mi, kim oni są, to może uda mi się pomóc, okej?

Chudy mężczyzna odwrócił się na bok, twarzą do ściany, i podciągnął kolana do piersi.

- Nie jestem kapusiem.

147

Rozległo się pukanie do drzwi celi i Kevin drgnął.

- To oni!

- Nie bądź śmieszny. Jesteś w komendzie policji.

Kevin cofnął się od drzwi.

- Wiem, jak to działa! Pan w tym siedzi, wszyscy w tym siedzicie!

Drzwi się otworzyły i starszy inspektor Finnie stanął w blaszku jarzeniówki. Klasnął i skinął głową do Kevina.

- Sprawdzam, czy wszystko jest w porządku z pańskim pokojem, pani Murray.

Łóżko wygodne? Podoba się panu widok? - Nie było żadnego. Jedyne okno w celi stanowiły trzy rzędy luksferów znajdujące się dwa metry nad podłogą. -

Życzy pan sobie gazetę lub budzenie rano?

Kevin siedział na cienkim niebieskim materacu.

- Ja ich nie zakapowałem.

Finnie wszedł do celi.

- Ja się tym dalej zajmę, sierżancie. Możecie iść. O ile wiem, inspektor Steel organizuje wyprawę do pubu, więc może znalazłoby się jedno piwko dla Kevina? Miałbyś ochotę, Kevin?

Chydy mężczyzna spojrział na niego spode łba za całą twarzą zmarszczoną wokół obandażowanego nosa.

- Ale skurwiel z pana.

Finnie zawisnął nad nim.

- Nie maz pojęcia jaki.

## ROZDZI

### AŁ 25

Nie ma pan jakichś zbędnych drobnych?

Logan zatrzymał się gwałtownie i spojrzał na postać skuloną u wylotu Lodge Walk - małej uliczki między muzeum Toll Booth a pubem na rogu, łączącej Union Street z komendą. To był skrót, z którego regularnie korzystali mundurowi i cywilni policjanci. Nie miejsce dla zebraków. Zwłaszcza w czwartek za pięć siódma rano.

Siedziała po turecku na brudnej pomarańczowej parce i patrzyła na niego podbitymi oczami. Postarała się jak mogła, żeby wyglądały jednakowo, ale lewe miała tak opuchnięte, że zbyt gruba warstwa makijażu i tuszu do kresiek ledwo maskowała siniaki. Białko przecinały czerwone żyłki i źrenica wyglądała jak szmaragd w morzu tabasco. To była Tracey - dziewczyna, która zakapowała Colina Mendę McLeoda po tym, jak rozwalił Harry'emu Jordanowi głowę młotkiem.

148

Miała na sobie czarną mini i koronkowy top jeszcze z metką z boku, buty za kostki na szpilkach i siatkowe pończochy. Ktos złamał jej nos.

- O, to pan... - Tracey wyciągnęła rękę i Logan postawił ją na nogi. Zachwiała się na dziesięciocentymetrowych obcasach. Kiedy się schyliła po parkę, dostrzegł jej skórę między spódniczką a topem: kolaż siniaków i obrzęków.

- Czekalam całą wieczność. - Przeczesła ręką rozjaśnione blond włosy. - Nie ma pan fajki? Palić mi się chce.

- Rzuciłem lata temu. Co ci się stało w twarz?

Odwrociła się i spojrzała zmrużonymi oczami przez Union Street na stadko gołębi walczących o wyrzucony kebab.

- Myliłam się, wie pan? Co do tamtego zdarzenia. To ... to nie Colin McLeod pobił Harry'ego.

- Co?!

- To nie on. To był ktoś inny. Colin go nie tknął.

- Nie możesz tak zmienić zeznania...

- Myliłam się, musiałam stracić głowę albo coś, wie pan? Colina nie było nigdzie w pobliżu, jak Harry dostawał wycisk.

- Nagle on się nazywa "Colin", a nie "Menda"? Czy to ma coś wspólnego z twoim świeżo podbitym okiem, Tracey?

- Myliłam się, okej? To nie był Colin, musicie go wypuścić!

- W jego garażu znaleźliśmy młotek ze śladami krwi Harry'ego Jordana.

- To ... My ... - Potarła ramiona. - Musieliście go podrzucić. Wie pan? Żeby wrobić Colina.

- Agnes McLeod złożyła ci wczoraj wizytę, zgadza się? Ona albo paru współników jej syna. Pomogli ci zmienić zdanie na temat tego, co zaszło.

- Nie! Po prostu teraz lepiej to pamiętam. To nie był Colin. To nie... - Chwyliła Logana za rękę - Musicie go wypuścić.

- Nie możemy, to ...

- Zrobię panu loda, co? Tutaj, na miejscu. Nie? Mam kumpelki, mogłybyśmy, wie pan, urządzać dla pana show. Orgietkę albo coś. Mógłby pan robić, co pan by chciał, nikomu byśmy nie powiedziały ... - Obliznęła spierzchnięte wargi i zostawiła na nich ślinę. Efekt był niezwykle erotyczny.

- Wie pan, jak pan chce...
- Nie, do cholery, nie chcę.

Logan wziął cappuccino oraz *rowie* z masłem i dżemem ze stołówki. A ponieważ *rowie* jest - mniej więcej - po prostu croissantem, który mocno się zaniedbał, było to właściwie śniadanie kontynentalne. Żując, poszedł na poranną odprawę.

149

Pomyślał, że przy odrobinie szczęścia ta cała sól i nasycony tłuszcz zabiją go, zanim będzie musiał powiedzieć Finniemu, że Tracey zmieniła zeznanie. Zszedł do połowy schodów, gdy zadzwieczała jego komórka. Pożonglował gorącą kawą i tłustym ciastkiem.

- Halo?

- Halo? - Męski głos. - Czy to sierżant Mackie?

- McRae.

- Tak? O, to przepraszam. Mówi ksiądz John Burnett z Najświętszego Serca ... to znaczy... teraz ze Świętego Piotra. Eee ... wiem, że jest bardzo wcześnie, ale zostawił pan wiadomość, że bym oddzwonił.

Dwie minuty później Logan wypadł bocznymi drzwiami, ciągnąc ze sobą narzekającego posterunkowego Karima.

- Ale powinienem być na odprawie, wie pan, jaki jest Finnie! - Karim był w standartowym mundurze grampiańskiej policji: czarnym T-shircie, czarnej kamizelce kuloodpornej, czarnej czapce z daszkiem, czarnych spodniach, czarnych butach i żółtej odblaskowej kamizelce z napisem "Policja" na plecach. Ta ostatnia psuła wygląd stroju ninja.

Logan wstukał kod do elektronicznego zamka furtki prowadzącej na Lodge Walk.

- To nam zajmie tylko piętnaście minut.

- Ale ...

- Możesz zwalić winę na mnie, jeśli to ci ulży.

- Jasne, że to pana wina. - Karim wyszedł za Loganem z zacienionej uliczki na Union Street. Słońce było oślepiające.

- Jezu! - Chwycił czapkę i, żeby osłonić twarz daszkiem, naciągnął ją tak nisko, że uszy sterczały mu pod kątem prostym. - Tu jest jak w mikrofalówce, cholera. Przecięli jezdnię i weszli na Castlegate, rozległy brukowany plac upstrzony gołębimi odchodami. Mercat Cross stał posrodku jak brudna granitowa karuzela. Dwóch włóczęgów siedziało pod parkanem wokół Salvation Army Citadel, pławiło się w porannym słońcu i dzieliło śniadaniem złożonym z czystej wódki i papierosów. Pomachali do posterunkowego Karima i pozdrowili go wesoło, kiedy ich mijał.

Logan też do nich pomachał.

- Nie wiedziałem, że masz rodzinę w Aberdeen.

- Cha, cha, cha. - Posterunkowy parsknął. - To Brudny Bob i jego kumpel Richard. Uratowałem ich przed skopaniem w zeszłym roku. Mogą sobie śmierdzić, ale przynajmniej są wdzięczni, a nie to, co poniektórzy. Wczoraj przed McDonaldem przerwałem bójkę uczestniczek konkurencyjnych babskich wieczorów. Organizatorka wesela nazwała mnie pakistańskim skurwielem i

próbowała odrąbać mi głowę plastikową tacą. Kazała mi wracać tam, skąd pochodzę.

150

- Gdzie? Na egzotyczne, skąpane w słońcu plaże Fraserburgha?

- Bycie Szkotem to powód do dumy, prawda?

Kościół katolicki pod wezwaniem Świętego Piotra stał na końcu Castlegate pomiędzy zakładem poligraficznym i nieczynnym salonem fryzjerskim. Przesmyk między budynkami prowadził na mały dziedziniec, gdzie cuchnęło środkiem wybielającym i dezynfekującym. Dwoje dużych niebieskich drzwi z boku pod lancetowym oknem z niebarwionego szkła zdobiło typowe w tej części miasta powitanie: " Uwaga - teren pod stałym nadzorem kamer".

Karim pomaszerował prosto do zniszczonych drewnianych drzwi domu parafialnego. Za progiem był czysty, ale nędznie wyglądający przedsiónek: bladeżółte ściany, biały sufit - złuszczone i popękane farba odsłaniała szary tynk. Miejsce sprawiało wrażenie zaniedbanego, czego Logan się nie spodziewał. Ani śladu wielkiego bogactwa Watykanu. Konający ubogi krwony, o którym nikt nie chce rozmawiać, a tym bardziej go odwiedzać.

Posterunkowy otworzył częściowo oszklone drzwi i zawołał:

- Jest tu ktoś?

Bezcielesny głos odpowiedział:

- Jestem w kuchni.

Logan wszedł za Karimem do dużego pomieszczenia, gdzie dominowały wielki drewniany stół i sprzęty pamiętające lepsze czasy. Zapewne okres wojny krymskiej.

Jakiś mężczyzna siedział przy stole przed otwartym laptopem. Po czterdziestce, bujna czupryna, pierwsze ślady siwizny na skroniach. Cienki niebieski rozpinany sweter na czarnej koszuli duchownego, okulary.

- Pan posterunkowy! Miło mi znów pana widzieć. Udało wam się go złapać?

Wyciągnął rękę i Karim uściśnął mu dłoń z uśmiechem.

- Jeszcze nie, proszę księdza.

- Och, to szkoda... Ale na pewno wszyscy bardzo się staracie. - Na wpół usiósł się z krzesła i podał rękę Loganowi. - Czy my się znamy?

- Sierżant McRae. Ksiądz Burnett?

- Przyznaję się do winy. Kłapnijcie sobie obaj i pogadamy.

Logan i posterunkowy Karim siedzieli i słuchali bulgotu gotującej się wody, podczas gdy ksiądz Burnett myszkował w lodówce.

- Kłopot z tym, że prowadzimy politykę otwartych drzwi, a ludzie stale nalegają, żeby zostawiać mleko na zewnątrz. A, świetnie... - Duchowny wyjął karton półtłustego. - Na czym skończyłem?

Logan wskazał oprawione zdjęcie na ścianie kuchni: ksiądz Burnett w szacie liturgicznej przed kościołem Najświętszego Serca Jezusa w Torry.

151

- Racja, racja. No cóż. od lat był w kiepskim stanie, aż w końcu zebraliśmy

pieniądze na porządny remont. Więc kiedy jest zamknięty, pomagam tutaj. W piątek miną cztery miesiące.

Torebki herbaty ekspresowej, wrzątek, mleko. Pokazał Loganowi zawartość kubka.

- Odpowiedni kolor dla pana?

- W sam raz. A co z parafianami?

- Ano właśnie...- Przeniósł herbaty na stół, potem potawił na nim blaszane pudełko kruchych ciasteczek od Marksa & Spencera. - W ubiegłym roku zaczęliśmy odprawiać msze po polsku. Dwa razy w tygodniu. Pomyśleliśmy, że nasi europejscy przyjaciele czują się bardziej zadowoleni, jeśli będą mogli słuchać nabożeństw w ojczystym języku. Że to pomoże im się zintegrować. Kłopot w tym, że wkrótce zaczęli przychodzić tylko na msze po polsku, więc zamiast pomóc im poznać miejscowych, stworzyliśmy podzielną społeczność katolicką, która wcale się nie przemieszała.

Siorbnął herbatę.

- Mówiąc jak najkrócej, po zamknięciu Najświętszego Serca na czas remontu postanowiliśmy spróbować jeszcze raz. Odprawiamy nabożeństwa w połowie po angielsku, w połowie po polsku, cztery razy w tygodniu.

- Z jakim skutkiem?

- Jak dotąd, z dobrym. Kościół jest wypełniony po krawędzie. Dosłownie.

Wydawałoby się, że więcej ludzi powinno chodzić do Katedry, ale ... no cóż, ich strata, nasz zysk. - Ksiądz Burnett wziął herbatnika w czekoladzie. - Pewna parafianka przynosi mi pudełko co tydzień. To między nami, bo podejrzewam, że je kradnie w sklepie, ale jest po osiemdziesiątce, więc co można zrobić? -

Poczęstował swoich gości. - Ale przypuszczam, że nie przyszłście tu rozmawiać o integracji Polaków i kradzionych herbatnikach.

- Właściwie - odrzekł Logan - to tak. Odląd Polacy zaczęli przychodzić tutaj na msze, nie zauważył ksiądz, żeby ktoś przestał się pojawiać? Ktoś, kto cały czas chodził do Najświętszego Serca?

Zmarszczenie brwi.

- Nie.

- Mieszka z matką. Nie ma ojca. Prawdopodobnie pracował w barze lub w hotelu albo na budowie.

Ksiądz Burnett postawił herbatę.

- A o co chodzi?

- Słyszał ksiądz o Edypie?

- Grecka tragedia: zamordował swojego ojca, sypiał z własną matką: trochę jak we Fraserburghu...

Karim wyprostował się na krześle.

- Hej!

152

- Bez obrazy. Potem wyłpił sobie oczy łyżką.

Logan wyjął fotografie i rozłożył na stole. Każda pokazywała twarz ofiary z pustymi, otoczonymi bliznami oczodołami.

- Uważam, że sprawca chodził do Najświętszego Serca.

Ksiądz popatrzył na zdjęcia i się przeżegnał.

- Boże Wszechmogący...

- Czy ktoś może coś wyznał? Wie ksiądz, przy konfesjonale?

Duchowny spojrział surowo na Logana.

- Obowiązuje tajemnica spowiedzi, sierżancie. Nie mógłbym panu tego ujawnić, nawet gdybym chciał.

Logan wziął pierwszą fotografię z brzegu.

- Lubosław Frankowski zapił się na śmierć sześć tygodni po zrobieniu tego zdjęcia. Opiekująca się nim pielęgniarka środowiskowa była na zwolnieniu lekarskim przez dwa tygodnie. Kiedy wróciła, Lubosław nie żył od dziewięciu dni. Sam w swoim mieszkaniu w połowie czerwca... Smród był nieprawdopodobny.

Ksiądz się skrzywił. Potem westchnął.

- Wiem, że trudno to zaakceptować, ale muszę dochować tajemnicy spowiedzi.

- Wiec gdyby ktoś tu przyszedł i wyznał, że oślepił siedem osób i wypalił im oczodoły, to co ksiądz by zrobił? Kazał mu odmówić trzy zdrowaśki i udzielił rozgrzeszenia?

- Cóż - Burnett zamknął pudełko herbatników - starałbym się go przekonać, że powinien się oddać w ręce policji. Ale to teoretyczne rozważania, bo nikt nie przyznał się do czegoś takiego. Wprawdzie nie mógłbym panu o tym powiedzieć, gdyby tak było, ale mogę pana zapewnić, że nic takiego nie miało miejsca. Brzęczyk rozległ się w przedsionku i duchowny spojrział na monitor telewizyjny na lodówce - widok dziedzińca przesunął się wolno od lewej do prawej.

- Mnóstwo ludzi siusia na naszym dziedzińcu p ozamknięciu pubów...

Czubek łysej głowy pojawił się na ekranie - ktoś stał przed drzwiami frontowymi.

Ksiądz Burnett odsunął krzesło i wstał.

- Przepraszam na chwilę.

Logan czekał, dopóki nie usłyszał odgłosu otwieranych drzwi i przytłumionej rozmowy, po czym zwrócił się do posterunkowego Karima:

- Wierysz mu?

- Nie widzę powodu, żeby mu nie wierzyć. To miły gość. Jak tu byłem ostatni raz, mieli włamanie. Ktoś wykopał drzwi przejściowe z chóru i splądrował budynek.

Zaskoczył księdza w kąpielni. Biedak miał na sobie tylko mydliny

153

i uśmiech na twarzy. Tak czy owak, to duchowny, komuś takiemu można ufać.

- Tysiące chłopców z chórów kościelnych mogłoby mieć inne zdanie na ten temat. - Logan podszedł do okna i popatrzył na otoczony murem ogród: Krzewy różane, dalej chrzcielnica i sterta pustych toreb sklepowych w kącie. - Jeśli Edyp rzeczywiście chodził do Najświętszego Serca, to dlaczego ksiądz go nie rozpoznał po opisie?

- Zbyt mglisty?

- Przepraszam za nieobecność. - Duchowny wrócił z brązową papierową torbą w rękach. - Gołąbki - powiedział po polsku. - Nadziewane liście kapusty - wyjaśnił. - Uwielbiam je. Zasmakowały mi, kiedy pracowałem w Krakowie. Pan Wołoskoski przynosi mi je, ilekroć jego siostrzeniec przyjeżdża z wizytą.

Ksiądz Burnett zamknął szafkę kuchenną.

- To są dobrzy ludzie, sierżancie. Przyjeżdżają tutaj w poszukiwaniu lepszego życia dla swoich rodzin, ciężko pracują... Wiem, że niektórzy lubią trochę wypić i porozrabiać, ale w gruncie rzeczy ... Jeśli są czymś celem, to chciałbym pomóc.

- Okej.

Ksiądz wyprowadził ich delikatnie do przedsionka.

- Wspomnę p tym dziś wieczorem na mszy. Moze uda nam się zdobyć jakieś informacje dla was.

Przystanął w progu i jeszcze raz uscisnął im dłonie. Ale przytrzymał rękę Logana.

- To pewnie nie ma nic do rzeczy, ale wiem, kim pan jest. Czytałem o panu i sprawie Rzeźnika w zeszłym roku.

Logan otworzył usta żeby zaprostestować, ale ksiądz ciągnął dalej:

- Pewnie nie chce pan tego słuchać i najwyraźniej nie jest pan katolikiem, ale gdyby kiedykolwiek chciał pan porozmawiać, to zapraszam. Ma pan mój numer telefonu.

Kiedy wrócili do komendy, w sali odpraw nie zastali już nikogo - Tylko lekka woń nieświeżej kawy i serowy zapach stóp zdradzały, że jeszcze nieciele piętnaście minut temu było tu pełno cywilnych i mundurowych policjantów.

Logan rozstał się z posterunkowym Karimem w głównym holu i poszedł do gabinetu Finniego, żeby mieć to za sobą.

W pokoju był Pirie i bazgrał na białej tablicy pełnej zdjęć, diagramów i notatek: prowadząca do nikąd operacja "Edyp" w pełnej kraie.

Finnie podniósł wzrok znad jakiegoś raportu, gdy Logan zamknął drzwi.

- A, sierżant McRae. - Wrócił do raportu. - Jak to miło z waszej strony, że dołączyliście do nas jeszcze dziś. Niech zgadnę; byliście rano zbyt zajęci

154

przesłuchiwaniami waszej kołdry, żeby zawracać sobie głowę przyjdziem na odprawę?

Pirie zachichotał.

- "Przesłuchiwaniami waszej kołdry"...

Finnie mu przerwał.

- Gdybym chciał, żeby ktoś powtarzał każde moje słowo, kupiłbym sobie papugę.

Piriemu poczerwieniały uszy.

- Przepraszam, panie inspektorze.

- No więc, McRae raczycie mi powiedzieć, co było takie ważne?

Chwila nadeszła.

- Tracey Hamilton chce zmienić zeznanie. Twierdzi, że to jednak nie Colin McLeod rozwalił głowę Harry'emu Jordanowi.

Logan wprowadził ich w szczegóły, ale zamiast wrzeszczeć i kłąć, Finnie oparł się wygodnie na krześle, złączył końce palców i powiedział:

- Świetnie.

- Dlaczego?

Starszy inspektor wskazał Piriego.

- Od ilu lat próbuję przyskrzunić McLeodów? Od pieciu, szczesciu?

Jego pomagier przytaknął.

- Co najmniej.  
- I teraz to wszystko przynosi efekty. Chrzanić świadków. Mamy dość dowodów, żeby posłać Colina Mendę za kratki na co najmniej czternaście lat. Simon jest wyłączony z kacji i ślepy jak nietoperz. I jeśli ta wasza ulubiona mała dziwka została zmuszona do zmiany zeznania, to mamy haka na mamuszkę McLeodów: próba udaremnienia prawidłowego funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości. - Zabębnił palcami w biurko. - To będzie udany dzień, panowie!  
- A właśnie... - Pirie odchrząknął. - Tamci sanitariusze z wczoraj złożyli oficjalną skargę. Mówią, że przeszkadziliśmy...  
- Dobra, dobra. - Starszy inspektor obrócił się na krześle twarzą do tablicy Edypa, a potem do mniejszej z napisem: " Przyczepa pełna broni - terroryści? - Narkotyki? - Napad na bank?" Słowo narkotyki było podkreślone trzy razy.  
- Pirie, uruchomisz swoje kontakty. Yardies, Triads, Northfield Massive, Kincorth Groove Brigade ... We wszystkich gangach, jakie tylko przyjdą ci do głowy. Chcę wiedzieć, kto próbuje wejść na terytorium McLeodów. McRae, zgarnęliśmy wczoraj pewnego gnojka z Manchesteru, próbował opchnąć heroinę podczas babskiego wieczoru. Steve Preston. Weźcie go do któregoś pokoju przesłuchań. Zobaczymy, co ma do powiedzenia.  
Logan się nie ruszył.  
155

- Myślałem, że Pirie przesłuchał go wczoraj.  
- Nie, kazałem Piriemu zaciągnąć go do pokoju przesłuchań, żeby " przypadkowo" wpadł na Kevina Murraya. Czy to nie była miła niespodzianka dla wszystkich zainteresowanych?  
- Zrobił to pan celowo?  
- Nasz przyjaciel pan Preston figuruje w kartotece, ma na koncie handel narkotykami i napady z nożem. Mówiliście, że Murraya zaatakowali dilerzy z Manchesteru, którzy przecięli mu twarz. - Finnie usiósł obie dłonie. - Proste, prawda?  
- Ale oni zagrozili, że zabiją dzieciaki Kevina Murraya!  
- Przyprowadźcie Steve'a Prestona do trójki i pozwólcie, że ja będę się o to mrtwił.  
- Właściwie, panie inspektorze - wtącił się Pirie - to miałem nadzieję, że będę uczestniczył w przesłuchaniu...  
- Macie ważniejsze sprawy do załatwienia. - Starszy inspektor wstał i ruszył do drzwi. - Stoimy w obliczu wojny narkotykowej i znaleźliśmy przyczepę kepingową pełną broni automatycznej. Nie pozwolę, żeby banda przyjezdnych zamieniła moje miasto w Basrę.  
  
- Nie udawaj przede mną głupiego. - Finnie oparł się na blacie stołu i zgromił wzrokiem aresztanta. - Wiemy, że ty to zrobisz.  
Logan miał wrażenie, że Steve Preston wcale nie udaje głupca, tylko naprawdę nim jest.  
- Nic nie powiem bez adwokata. - Manchasterski akcent o ósmej rano brzmiał



trochę nieprzyjemnie, towarzyszyły mu blada twarz i przekrwione oczy. Cokolwiek miał we krwi poprzedniego wieczoru, dawno wyparowało i musiał stawić czoła rzeczywistości zupełnie sam.

Finnie skrzyżował ręce na piersi i wydał gumowate wargi.

- Och, przepraszam, namącałem ci w twoim ciasnym umyśle, kiedy to wyjaśniałem pierwsze cztery razy? Dostaniesz adwokata, kiedy ja powiem, nie wcześniej.

- Zgarniali mnie kupę razy. Znam swoje prawa, kurwa.

Starszy inspektor zamknął oczy i zacisnął zęby.

- Na litość boską... McRae?

Logan spróbował jeszcze raz:

- Szkocki system prawny jest inny, Steve. Zobaczysz się ze swoim adwokatem, kiedy tu skończymy.

- Znam swoje prawa!

Finnie drażył:

- Dlaczego chciałeś, żeby Kevin Murray podpalił Turf'n Track?

- Nie znam żadnego Kevina Mornaya.

156

- Naprawdę? Kevin Murray mówi co innego. Twierdzi, że ty i twoi kołesie zagroziliście, że zabijecie jego matkę i dzieci, jeśli nie zrobi, co mu kazaliście. Mam tu jego zeznanie... - Finnie wyjął kartkę papieru z szarej koperty i położył na zniszczonym laminacie.

Cisza.

- Jebany zasraniec kłamie.

Logan postukał w blat.

- Nie pamiętasz mnie, prawda Steve? Byłem tam tego wieczoru, kiedy ty i twoi kumple przecięliście twarz Kevinowi Murrayowi.

Steve poprawił się na krześle.

- Mnie tam nie było.

Logan popatrzył na jego dłoń. Facet miał domowej roboty tatuaż między kciukiem a palcem wskazującym. O wiele za mały i nie na tej ręce, żeby być Zakapturzonym Numerem Jeden, ale co tam.

- Na pewno byłeś. Uważam nawet, że ty to zrobiłeś. - Logan odwrócił się do Finniego. - Ile dają teraz za napaść z użyciem niebezpiecznego narzędzia?

Finnie się zastanowił.

- Osiem lat. Dziesięć, jeśli trafi się na sędziego McNaba. To kawał skurwiela.

- Nikogo nie pociąłem!

- Owszem, pociąłeś - odparł Logan. - I wiesz co? Posterunkowy Rennie też to widział. Dwaj policjanci jako świadkowie w zupełności wystarczą sądowi.

- To nie ja! To Baz... - Wytrzeszczył oczy i zasłonił dłonią usta. - To znaczy, mnie tam nie było. Ani nikogo innego.

Logan wyjął notes i urządził przedstawienie - zapisał dużymi drukowanymi literami: " To Baz".

- Co? Nie może pan tego napisać. Nie powiedziałem, że to Baz.

- Możemy cofnąć nagranie i sprawdzić, jeśli chcesz.

Finnie wyciągnął następny arkusz A-4 z teczki.

- Gdzie mieszkasz, Steve?

- Nie powiedziałem, że to Baz! Niech pan mu powie.

- Z tego dokumentu wynika, że masz się meldować swojemu kuratorowi sądowemu w każdą środę rano. W Manchesterze. - Finnie spojrzął na zegarek. - Och, wygląda na to, że ci się nie uda. Jak myślisz, będzie zawiedziony, kiedy mu powiem, że zostałeś aresztowany w Aberdeen za handel narkotykami i usiłowanie zabójstwa?

- Co? Usiłowanie zabójstwa? Nie, to nie byłem ja... sami powiedzieliście, że ja tylko chlasnąłem skurwiela.

- " Podejrzany zeznał: >> Ja tylko chlasnąłem skurwiela...<<" - zapisał Logan w notesie.

157

- Niech pan mu powie, żeby przestał!

Finnie wciągnął powietrze przez zęby jak mechanik, który ma właśnie obwieścić złą wiadomość.

Nie wygląda to dobrze, co, Steve?

Ja nic nie zrobiłem!

Coś ci powiem: może zgarniemy twojego dobrego kumpla Baza, czyli Barry'ego Hartlaya... Nie rób takiej zaszokowanej miny, policja w Manchesterze podała mi nazwiska wszystkich twoich znanych wspólników.

Co? Nie, ja...

Myślisz, że jak mu puścimy ten kawałek nagrania, kiedy go sypiesz, zachowa się jak należy? Przyzna się i wybawi cię z kłopotu? Postąpi jak dobry kumpel?

Steve się pocił, patrzył to na Logana, to na Finniego.

- Ja... ja... Nie możecie... Nie... On...

Logan obserwował przez chwilę, jak facet się wiję, potem wpadł na pomysł. Sięgnął przez stół i klepnął go w ramię. Steve drgnął.

- Wiedziałeś, że w sklepie tamtego Polaka są kamery? - Logan skłamał, ale nie szkodziło spróbować.

Finnie i Steve zapytali jednocześnie:

Jakiego Polaka?

Ta demolka to musiał być ubaw. Przynajmniej na to wyglądało. Eksplodujące słoiki, rozpryskujące się wszędzie marynaty... - Logan gwizdnął. - Głupia mina Polaka, kiedy gabłota wystawowa upadła na podłogę... Super.

Nagła zmiana tematu zdeorientowała Steve'a na moment, potem wyraz przerażenia pojawił się na jego twarzy.

Tam są kamery?

O tak. - Logan pochylił się do przodu i zniżył głos do teatralnego szeptu. - Jest wspaniałe ujęcie, jak się wyżywasz.

Tam nie miało być kamer...

Sklepiarz powiedział mi, że jesteście bandą ciot. Mógłby was załatwić jedną ręką. Nie da wam ani pensa.

Steve skulił się na krześle i zasłonił twarz rękami.

„Przyjeżdż do Aberdeen”, mówi. „Zero problemów z przejęciem kontroli”, mówi...

Najwyraźniej zamierza spuścić łomot tobie i twoim koleśiom pedałom, kiedy

pojawić się następnym razem.

Tak? - Steve wyrzwał zza dłoni z gniewną miną. - To zobaczymy dziś po południu, czy jest taki kurewsko odważny! Czy ma jaja, żeby tam stanąć i... Co się tak uśmiechacie? - Wyprostował się na krześle i spojrzał spode łba na Logana i Finniego. - No co?

158

## Rozdział 26

Finnie siedział na fotelu pasażera i obserwował Logana kątem oka.

W tamtym sklepie nie ma żadnych kamer, zgadza się?

Oczywiście. - Logan uśmiechnął się i ominął autobus przegubowy, który się zatrzymał, żeby zabrać pasażerów. - Sklepiarz powiedział, że czterech zakapturzonych zdemolowało mu lokal, więc pomyślałem, że warto spróbować szczęścia. Tak jak pan zrobił z Kevinem Murrayem.

Starszy inspektor skinął głową

Uczycie się, to dobrze. - Odczekał chwilę po tym protekcyjnym komplementem. -1 jesteście pewni, że te bandziory będą uzbrojone?

Tak. W noże i maczety.

To dobrze. Nie ma nic gorszego niż wzywanie oddziału szturmowego po to, żeby siedzieli i kręcili młynka palcami. - Wygrzebał coś z kieszeni i wręczył Loganowi, kiedy zatrzymali się na czerwonym świetle. Była to fotokopia listu Edypa. - Przyszło dziś rano.

„NIE MOGĘ WAM DŁUŻEJ POMAGAĆ! !! Staram się i staram, ale wy nie słuchacie! Wycinam im ich WSTRĘTNE OCZY, a wy nic nie robicie!! JESTEŚCIE GŁUSI, A ONI SĄ ŚLEPI!

To, co się teraz dzieje, to WASZA wina!!! Jestem ogniem BOŻYM i będę zbawiony!"

Logan oddał kartkę, kiedy światło zmieniło się na zielone.

Jedenaście wykrzykników; coraz gorzej z nim.

To trzeci list w ciągu trzech dni. Przedtem był jeden, najwyżej dwa tygodniowo. Doktor Goulding mówi, że nasz chłopak eskaluje.

Zapadło milczenie.

Potem Finnie odchrząknął, wyrzwał przez okno i powiedział:

Jestem otwarty na sugestie.

Eee...

Nieważne, jak głupio to zabrzmiało.

Logan pojechał Mid Stocket Road i przez Anderson Drive w kierunku Mastrick.

- Dziś rano rozmawiałem z jednym z księży u Świętego Piotra. - Zrelacjonował starszemu inspektorowi swoją pogawędkę z Gouldingiem o tym, że Edyp jest maniakiem religijnym. - Wie pan, jakie jest Aberdeen. To było najbardziej świeckie miasto w Szkocji, ale mnóstwo tych ludzi z Europy Wschodniej jest bardzo pobożnych. Nastąpił nieoczekiwany napływ wiernych do kościołów rzymskokatolickich, wala do nich tłumy. Goulding uważa, że nasz chłopak czuje się wyparty.

Finnie popatrzył na niego.

159

- Wierzcie mi lub nie, ale pomyślałem o tym. Pirie sprawdził każdy koś ciół, meczet i synagogę w Aberdeen. Bez powodzenia. Cholera. Teraz Logan musiał wymyślić coś nowego, żeby starszy inspek tor przedstawił go do awansu.

- W takim razie... zostają nam ofiary. Moglibyśmy je trochę przycisnąć. Przekonać się, czy będą z nami współpracowały. Finnie machnął ręką, jakby rozwiewał brzydki zapach.

- Pirie już to robi na moje polecenie. Bez skutku. Są przerażeni. - Wska zał przez przednią szybę. - Tutaj w prawo. Zaparkowali w cieniu wieżowca. Mastrick nie było szczęśliwym miej scem dla Logana, ale w słońcu wyglądało o niebo lepiej niż w jego koszmarnych snach. Wiatr rozwiał kupkę pustych opakowań po czipsach i pognie cionych kartek wyrwanych z magazynów dla mężczyzn i wprawił je w ruch wirowy - taniec soli, octu i półnagich kobiet. Dwóch starsuszków przechodziło przez jezdnię, powłócząc nogami i ciąg nąc między sobą teriera o nieszczęśliwym wyglądzie, który skowyczał i drapał asfalt. Logan zamknął samochód i rozejrzał się dookoła.

- Po co właściwie tu przyjechaliśmy?

- Ja będę rozmawiał - odrzekł Finnie i ruszył przez trawnik. - I na litość boską, postarajcie się wszystkich nie wkurzyć. Rdzewiejące siatkowe ogrodzenie otaczało skupisko przysadzistych betonowych budynków. Warsztat, garaż, mały piętrowy biurowiec ze zbyt małym parkingiem i parę magazynów. Butelkowitzelony jaguar xjs stał na podnośniku w garażu, snopy niebieskich iskier wskazywały, że trwa spawanie elektryczne. Staromodna muzyka akordeonowa rozbrzmiewała między błyskami.

I nagle zapadła cisza.

Błada twarz obserwowała ich zza samochodu, potem mężczyzna wyszedł na słońce. Był wielki, ważył co najmniej sto dwadzieścia kilogramów i miał na sobie przyciasny brudny niebieski kombinezon. Wycierał ręce szmatą, idąc w ich kierunku.

- Tak? - Jego twarz tworzyła mapa topograficzna blizn i tłuszczu, niejednolita broda usiłowała ukryć zniszczenia. Cuchnął olejem silnikowym i ozonem. Finnie skinął mu głową na powitanie.

- Cześć, Reuben. Jest Hamish? Góra mięsa zmierzyła ich wzrokiem.

- To zależy.

- Chcielibyśmy zamienić z nim słowo.

160

- Pewnie, że byście chcieli... - Przyglądał się im przez chwilę, potem poczłapał w stronę nędznego biurowca. Poszli za nim, ale się zatrzymał, odwrócił i wycelował palec w Logana. - A ty gdzie, kurwa?

- Ja jestem...

- Nie jesteś. Zostajesz tutaj. Finnie klepnął Logana w plecy.

- Nie ruszajcie się stąd. Wiercipięta nie lubi, jak ktoś się kręci po po dwórze. Logan uniósł brwi i starszy inspektor wskazał ciemne wnętrze garażu, gdzie rysował się prostokątny łeb rottweilera, który patrzył groźnie z mroku.

- Wabi się Wiercipięta, bo jeśli ktoś nie stoi całkowicie nieruchomo, to atakuje. Logan stał na podwórzu i starał się nie robić żadnych gwałtownych ruchów. Jasna cholera: Mały Hamish Mowat...  
Rottweiler Wiercipięta doczłapał do drzwi garażu i rozciągnął się na słońcu. Był wielki. I w przeciwieństwie do zmęczonego życiem wilczura McLeodów, zdecydowanie wyglądał na zdolnego prześcignąć sierżanta w kiepskiej formie. A potem go pożreć.  
Minęło prawdopodobnie zaledwie dziesięć minut, które ciągnęły się niczym godziny, gdy wróciła góra mięsa imieniem Reuben i przez ramię wskazała brudnym kciukiem biuro za sobą.  
- Ty: do środka. - I wziął się z powrotem do spawania.  
Gabinet Małego Hamisha Mowata wyglądał jak z katalogu Narodowego Funduszu Renowacji Zabytków - boazeria, sceny myśliwskie, regały z książkami, dwie brązowe skórzane kanapy i mahoniowe biurko wielkości Szwajcarii. Finnie siedział na jednej z kanap dokładnie na wprost właściciela pokoju.  
Mały Hamish Mowat: siwe włosy, haczykowaty nos, ręce jak szpony sępa, oczy jak odpryski krzemienia. Podniósł wzrok na Logana i słońce odbiło się w jego prostokątnych okularach.  
- A, sierżant Logan McRae, wiele o panu słyszałem. - Chropawy głos, miejscowy akcent, wymowa delikatnie zdradzająca absolwenta prywatnej szkoły. - Pański przełożony mówił mi właśnie o swoim małym problemie.  
Finnie poruszył się i skóra zaskrzypiała.  
- Tak, no cóż...  
Mały Hamish wstał, podszedł do antycznego kredensu, wyjął butelkę whisky i trzy szklanki. - Macallan, trzydziestoletnia. Przyłączy się pan do mnie? - Wskazał jedną z kanap.  
Logan usiadł.  
161

Stary mężczyzna nalał whisky do każdej szklanki.  
- *Slainte mhar*. Choć teraz chyba powinniśmy mówić po polsku „na zdrowie”, skoro mamy tu tylu Polaków.  
Odważemni toast i wypili w milczeniu.  
- Więc - Finnie obrócił kryształową szklankę w rękach - co do tej przyczepy kempingowej...  
- Jak ci smakuje whisky, Logan?  
Logan postawił szklankę na dużym drewnianym stoliku do kawy.  
- Bardzo dobra.  
- Świetnie. - Mały Hamish pokazał w uśmiechu idealnie białe protezy dentystyczne.  
- Lubię ludzi, którzy doceniają dobrą whisky. Myślę, że będziemy w doskonałych stosunkach.  
Co niezupełnie było najbardziej podnoszącą na duchu rzeczą, jaką Logan kiedykolwiek usłyszał.  
Stary mężczyzna pociągnął następny łyk.  
- Jak rozumiem, wasza przyczepa była pełna pistoletów maszynowych i

amunicji. - Uśmiech zniknął. - Niektórzy po prostu nie wiedzą, jak tu się załatwia sprawy. Oglądają te wszystkie amerykańskie filmy z eksplozjami i strzelaninami i myślą, że tak jest w rzeczywistości.

Finnie skinął głową.

- To - Mały Hamish dźgnął palcem kanapę - nie jest jakiś cholerny kraj Trzeciego Świata. Broń jest dla zawodowców, nie dla zupełnych amatorów. Zgadzasz się ze mną, Logan?

Logan zerknął na Finniego, ale nie otrzymał od niego pomocy.

- Uważam, że nie potrzebujemy w Aberdeen takich kłopotów.

- Trafnie to ująłeś, Logan. Bardzo trafnie. Wasz komendant miał rację, - słyszałem go w radiu któregoś dnia, ludzie patrzą na Aberdeen i widzą tuczniaka nafaszerowanego pieniędzmi z ropy i gotowego do zarżnięcia. - Pochylił się do przodu w fotelu. - Ale ze świniami jest taka zabawna historia, że pożrą wszystko. Włosy, skórę, kości. I jeśli nie jesteś bardzo ostrożny, możesz skończyć pewnego dnia jako wielka kupa świńskiego gówna.

Milczenie.

Logan odchrząknął.

- Czy to się przydarzyło Simonowi McLeodowi? Nie był dość ostrożny?

Finnie omal nie zakrztusił się whisky.

- To było straszne, potworne. Zostać tak oślepionym... - Stary mężczyzna spojrział przez stolik do kawy. - Według gazet szukacie seryjnego zabójcy, który nie zabija, tak?

Starszy inspektor zmiażdżył Logana wzrokiem.

162

- Trzeba wybaczyć sierżantowi McRae, on...

- Drobiazg. - Mały Hamish machnął szponiastym palcem z wątrobowymi plamami, nie spuszczając Logana z oka, - Chcę usłyszeć, co Logan ma do powiedzenia. Czytałem, że wasz psychol nie lubi Polaków. Szkoda; osobiście uważam, że są wspaniali. Jeden z nich zmienia mi teraz glazurę w łazience.

- Dlaczego Edyp miałby zaatakować Simona McLeoda? On nie jest Polakiem, tylko jednym z największych w Aberdeen...

- Przedsiębiorców - wtrącił szybko Finnie. - Jednym z największych przedsiębiorców.

Mały Hamish się roześmiał.

- Nie musi pan być taki taktowny, inspektorze. Wszyscy wiemy, kim jest Simon. - Potem stary mężczyzna znów utkwiał błyszczące szare oczy w Loganie. - Mów dalej.

- Myślę, że to miało związek z interesami.

Tym razem milczenie trwało krępująco długo. W końcu przerwał je Finnie:

- Chcę przeprosić w imieniu... Mały Hamish go zignorował.

- Więc sądzisz, że to był ktoś, kto chce się wedrzeć na terytorium McLeodów?

- Tak.

- Może ktoś, kto zobaczył, co się przytrafia tym biednym Polakom, i uznał, że to doskonała okazja do załatwienia rywala?

- Pan by tego nie wykorzystał? Znów zapadło krępujące milczenie.

Potem Mały Hamish znowu błysnął sztuczną szczęką.

- Masz jaja, Logan, to mi się podoba. - Dopił whisky i wstał. - Muszę was teraz przeprosić, panowie, interesy czekają.

Na dworze w słońcu Reuben stał oparty o ścianę garażu i palił skręta. Pryszczaty wyrostek z zielonymi włosami pojawił się obok niego i wręczył mu kubek herbaty. Obaj patrzyli na Logana i Finniego, dopóki nie wyszli poza teren.

Logan obejrzał się przez ramię na mały blok biurowy z rzędem ciemnych okien.

- Co on miał na myśli, mówiąc, że wiele o mnie słyszał?

Finnie nie odpowiedział, tylko pomaszerował wyprostowany przez trawnik do samochodu służbowego. Zaczekał, aż Logan odblokuje drzwi i zajął miejsce pasażera.

- Okej... - Logan wsiadł za kierownicę i uruchomił silnik. - Dokąd?

- Dokładnie z którą częścią polecenia „nie odzywajcie się i pozwólcie mi mówić” mieliście trudności, sierżancie?

163

- Ja...

- Co wyście narobili, do cholery? - Finnie odwrócił się na siedzeniu, twarz miał ściągniętą, obwisłe policzki drżały. - Oskarżyć Małego Hamisha o oślepienie Simona McLeoda? Co wyście sobie wyobrażali? Naprawdę uważaliście, że to dobry pomysł? A może upadliście na głowę w dzieciństwie?

- Ale on...

- Wyjaśnijmy sobie coś, sierżancie: Hamish Mowat to nie Simon Mc-Leod ani żaden inny drobny rzezimieszek, z jakimi macie do czynienia. Mały Hamish Mowat przeżuje was i wypluje wasze kości!

- Miałem prawo zadać mu pytanie. On...

- Tamta urocza krótka opowiadka o świniach to nie była metafora, sierżancie. Mowat ma hodowlę świń w całym North East. Gdyby chciał pozbyć się Simona McLeoda, to ten zniknąłby bez śladu. - Finnie zapiął pas bezpieczeństwa. - Nie wolno wam zadzierać z tym człowiekiem, jasne?

Logan ruszył.

- Okej, więc potrafi pozbywać się ludzi, ale może akurat tego nie chciał? Może pozostawił Simona McLeoda przy życiu jako ostrzeżenie dla innych, żeby nie wchodzili mu w drogę?

- Nie bądźcie śmieszni.

- Tak? - Logan odbił od krawężnika i pojechał z powrotem w kierunku centrum miasta. - Sam pan powiedział, że Simon McLeod jest przerażony On i strach? Kogo innego mógłby się bać?

- Po pierwsze - Finnie unióś palec - gdyby Mały Hamish chciał dać nauczkę McLeodom, to nigdy nie znaleźlibyśmy ich ciała. Po drugie, McLeodowie i Mowatowie znają się od dwóch pokoleń. Mały Hamish pozwala chłopcom działać w spokoju, bo ma słabość do ich mamuski.

Trzeci palec dołączył do dwóch pierwszych.

- Po trzecie, jesteście idiotą! - Ręka opadła. - Macie szczęście, że on was lubi.

Logan jednak nie czuł się szczęściarzem.

## Rozdział 27

No i? - Finnie podniósł wzrok znad gazety, kiedy Logan wsiadł z powrotem do samochodu.

- Ser i korniszony czy jajko w majonezie?

O wpół do pierwszej po południu Victoria Road przypominała raczej południe Francji niż ulice w Tony. Ciepły granit błyszczał w słońcu, przyjemna

164

bryza od Morza Północnego sprawiała, że nie nagrzewał się do nieznośnie wysokiej temperatury.

- Jajko. - Starszy inspektor wyciągnął rękę i Logan wręczył mu kanapkę, paczkę czipsów cebulowych i puszkę irn-bru, na której lśniła rosa. - Dzięki.

Finnie dobrał się do kanapki w trójkątnym plastikowym opakowaniu, żuł przez chwilę w milczeniu i patrzył na niebieski fronton marketu Kraków Generał Store.

Przełknął, siorbnął z puszki i powiedział:

- Mówiłem poważnie tamto o Małym Hamishu.

Logan przyjrzał się podejrzliwie swojej kanapce - sam ser i żadnych korniszonów, cholera. Co według niego stanowiło doskonałe podsumowanie sprawy.

- Jeśli jest taki niebezpieczny, to dlaczego pojechaliśmy się z nim zobaczyć?

- Bo... bo rzeczywistość nie jest czarno-biała, sierżancie. Czasami ma się do czynienia z różnymi odcieniami szarości.

- I tym jest Mały Hamish Mowat? Wzruszenie ramion.

Logan ugryzł kanapkę. Okazała się dokładnie tak sucha, na jaką wyglądała.

Finnie z trzaskiem walnął wierzchem dłoni w otwartą gazetę.

- Będziemy mieli następne cholerne pole golfowe. Dacie wiarę, że dali Maikowi Majchrowi pozwolenie na budowę? Cholerni idioci. To całe przedsięwzięcie będzie jedną wielką pralnią pieniędzy... - Pociągnął solidny łyk irn-bru i potrzymał

w ustach jak dobre wino. - Kto chce w dzisiejszych czasach grać w golfa?

Starszy inspektor podetknął Loganowi pod nos pierwszą stronę gazety.

- Macie, przeczytajcie to.

Nagłówek w porannym „Aberdeen Examinerze” brzmiał: „Niebezpieczne ulice - policja nie panuje nad sytuacją”.

Podtytuł informował: „Seryjny zabójca oślepia ofiary • Pedofil znika • Eskalacja przemocy związanej z narkotykami • Kobieta zgwałcona w parku”.

Finnie żuł przez chwilę.

- Wyobrażacie sobie, co będzie, jak się dowiedzą o tamtych wszystkich

pistoletach maszynowych?

Logan jeszcze raz ugryzł kanapkę, sam ser, zero korniszonów. Nadal mu nie smakowała. Wepchnął ją z powrotem do plastikowego trójkąta, zgniótł i położył

na desce rozdzielczej.

- Nakłonił pan Kevina Murraya do złożenia zeznania.

- Wszystko sprowadza się do umiejętności wywierania nacisku, sierżancie. Jak



tylko zobaczył naszego przyjaciela z Manchesteru przed pokojem przesłuchań, był załatwiony.

165

Logan popatrzył przez przednią szybę.

- A co z jego dziećmi? Z jego matką? Co z...

- Oj, nie bądźcie tacy melodramatyczni. Wasi zakapturzeni z Manchesteru przyjdą dziś po pieniądze za ochronę i zgarniemy ich. Recydywa na zwolnieniu warunkowym, napaść z użyciem niebezpiecznego narzędzia, groźby pod adresem mniejszości, stawianie oporu podczas aresztowania; nie ma mowy, żeby wyszli za kaucją. Więc kto zrobi krzywdę dzieciakom Kevina Murraya, sierżancie? Mściwe duszki? Urażony Piotruś Pan? Hę?

Logan nie odpowiedział.

- No właśnie. - Finnie otworzył gazetę na stronie sportowej.

Logan ocknął się gwałtownie i usiadł prosto za kierownicą. Zamrugał. Otworzył i zamknął usta, czując smak wyschniętego sera.

- Co jest? Co się stało? Ja nie śpię...

Finnie puścił jego ramię i wskazał w głąb Victoria Road.

- Tam.

Trzej mężczyźni w bluzach z kapturami szli prosto do Kraków General Store.

Starszy inspektor włączył radiotelefon, kiedy zniknęli w środku.

- Uwaga, wszyscy. Przygotować się do wejścia na mój sygnał. I na wypadek, gdybyście byli trochę zdezorientowani, nie bawimy się dzisiaj w strzelanie do cywilów, jasne? Rozumiemy się? - Zerknął na Logana. - Wykorzystaliśmy już limit na ten rok.

Wybuchło małe zamieszanie przy drzwiach sklepu i jakaś staruszka została wypchnięta na ulicę. Potknęła się na chodniku, zatrzymała, odwróciła i wyrzuciła z siebie potok wyzwisk.

Jeden z zakapturzonych wyszedł, wetknął jej do rąk dwie butelki whisky i kazał spieprzać.

Finnie znów uniósł radiotelefon.

- Dobra, przygotować się... Krzyki.

Kasa sklepową wyleciała przez witrynę. Szyba rozprysła się na tysiąc migoczących w słońcu kawałków. Kasa trafiła w okno Citroëna. Zaczął wyc autoalarm.

Jeden z zakapturzonych poszybował za kasą głową do przodu i wylądował twardo na chodniku.

Finnie krzyknął:

- Raz, raz, raz!

Po drugiej stronie ulicy tylne drzwi nieoznakowanego forda transita otworzyły się gwałtownie. Czterech szturmowców wyskoczyło chwajnie w letnie popołudnie i przebiegło ciężkimi krokami przez jezdnię z pistoletami maszynowymi gotowymi do strzału. Po trzech i pół godzinie pieczenia się w

166

furgonie wyglądali na wykończonych. Czarne ubrania zapewne nie poprawiały

sytuacji.

Logan patrzył, jak kobieta sierżant nazwiskiem Caldwell sapie i dyszy w drodze do sklepu, ustawia swoją drużynę i daje znak. Wpadli do Kraków General Store.

- Na pewno czwórka wystarczy? Finnie wysiadł na słońce.
- Trzech bandziorów z nożami przeciwko czwórce wyszkolonych członków oddziału szturmowego z pistoletami maszynowymi. Myślę, że będzie okej, a wy? Krzyki w sklepie się nasiliły. Po polsku i manchestersku. Górował nad nimi głos Caldwell:
- Na podłogę! Już! Nie będę powtarzała! Logan i Finnie pobiegli do sklepu.

## Rozdział 28

Logan zatrzymał się z poślizgiem na zasypanym szkłem chodniku i zajrzał do środka przez wybite okno wystawowe. W małym sklepie kłębiły się walczące ciała, fruwały pięści, popychano się i przeklinano. Pan Wojewódzki siedział pod ścianą i patrzył na swój brzuch i sterczącą z niego rękojeść noża. Czerwona plama rosła na jego białej koszuli.

Czworo członków oddziału szturmowego, dwóch zakapturzonych... i dwóch niezidentyfikowanych mężczyzn.

Jeden z nich, niski i żylasty, walił głową zakapturzonego w ladę, krew i kawałki kitkatów spadały na linoleum. Drugi mężczyzna był wielki, tak samo szeroki jak wysoki, miał co najmniej metr dziewięćdziesiąt wzrostu i fryzurę, która przypominała nadpsutego kiełbisa. Logan myślał przez moment, że to może klienci zaplątani w bójkę, ale potem zobaczył w dłoni wielkiego faceta broń - duży czarny pistolet.

Dwoje z drużyny szturmowej zmagало się na podłodze z zakapturzonym, który okaleczył twarz Kevinowi Murrayowi, pozostali funkcjonariusze celowali z automatów w czoło Pana Kiełbisa. Sierżant Caldwell przekrzykiwała wycie autoalarmu:

- Nie zmuszaj mnie, żebym cię zastrzeliła! Wielki mężczyzna uśmiechnął się szyderczo.
- Nie wierzę, że to zrobisz - odpowiedział po polsku i spojrzał gniewnie na krwawiącego sklepikarza. - Oszukałeś mnie!

167

— Odłóż broń!

— Nie rozśmieszaj mnie — padła odpowiedź po polsku.

— Nie będę powtarzała: odłóż broń... - Caldwell nie zdążyła dokończyć, bo niski żylasty facet zrzucił z lady zakapturzonego, którego masakrował, złapał butelkę żubrówki i uderzył nią policjantkę w twarz. Cios roztrzaskał jej gogle i złamał nos, flaszka rozbiła się o krawędź hełmu. Szkło i alkohol rozprysły się na wszystkie strony.

Caldwell zatoczyła się, poślizgnęła i runęła na podłogę w małą kałużę krwi i wódki.

Jej kolega obejrzał się tylko na ułamek sekundy, ale to wystarczyło. Pan Kiełb skoczył, odtrącił na bok automat i wbił policjantowi lufę pistoletu w podbródek.

— O Jezu...

Logan przeszedł nad zakapturzonym jęczącym na chodniku i otworzył kopniakiem drzwi. Wielki mężczyzna skierował broń w jego stronę.

Bum!

Logan dał nura na ziemię i szyba w drzwiach za nim eksplodowała.

Nikt się nie ruszył.

Członek drużyny szturmowej znów uniósł MP5... po czym wrzasnął, gdy krew trysnęła z rany na jego twarzy. Niski żylasty facet skaleczył go rozbitą butelką wódki. Policjant upuścił automat i chwycił się za policzek. Jaskrawa czerwień plamiła wszystko wokół niego.

Pan Kiełb szarpnął drzwi na zaplecze sklepu i wpadł do środka. Jego towarzysz przeskoczył ladę, ruszył za nim i zatrzasnął za sobą drzwi.

Finnie krzyknął do dwóch policjantów wciąż zmagających się z Zakapturzonym Numer Jeden na podłodze:

— Co wy wyrabiacie, do cholery? Gońcie ich!

Puścili swojego więźnia.

Błąd.

Zakapturzony Numer Jeden walnął jednego policjanta łokciem w twarz, kopnął kolanem w jaja drugiego i rzucił się do ucieczki. Wyskoczył przez wybite okno wystawowe, wylądował na zasypanym szkłem chodniku, prze-lał po wyjąłym Citroenie i wystartował sprintem przez jezdnię. Pompował rękami i nogami jak złoty medalista olimpijski. Kierowca wielkiej ciężarówki dał po hamulcach pneumatycznych i zatrzymał wóz z dygotem i sykiem na gorącym asfalcie niecałe piętnaście centymetrów przed uciekinierem.

Logan podniósł się i podbiegł do drzwi na zaplecze. W samą porę, by usłyszeć szcęk zamka. Klamka ani drgnęła.

Finnie wtargnął do sklepu.

— Otwórzcie to cholerstwo!

— Jest zamknięte.

168

- Więc wykopcie!

Bum! Logan kopnął tuż obok zamka. Nic. Jeszcze raz. I jeszcze. Całe drzwi trzęsły się w zawiasach, ale nie puszczały.

- Nie da rady... - Jeszcze jedna próba. Tym razem rozległ się trzask pękającego drewna.

Logan usłyszał za sobą, jak Finnie każe komuś ścigać uciekającego bandziora.

Ostatni raz. Bum! Drzwi otworzyły się gwałtownie i Logan wpadł do długiego korytarza, gdzie pod ścianką stały kartony i skrzynki ze słoikami, butelkami i puszkami z Polski. Na końcu było otwarte wyjście ewakuacyjne.

Zrobił dwa kroki, zatrzymał się i zawrócił szybko do sklepu.

Finnie popatrzył na niego.

- Co wy, do cholery...

- Broń. - Logan chwycił pistolet maszynowy Heckler & Koch MP5 rannego policjanta i popędził z powrotem korytarzem, który dochodził do krótkich schodów. Prowadziły w dół do dużego ogrodu, gdzie schło pranie wiszące na sznurach rozciągniętych między ponaddwumetrowymi murami. Po jednej stronie stały budynki gospodarcze, a za nimi stara pralnia z pajęczynami w oknach.

Ani śladu tamtych mężczyzn.

Zbiegł po schodach na trawę i dał nura pod damską bielizną. Ubrania i prześcieradła ograniczały widoczność do półtora metra. Schylił się i zlustrował trawnik w poszukiwaniu nóg. Nadal nic.

Jak ma... Logan zamarł.

Sapanie i jęki dobiegały z tyłu, zbliżały się. Odwrócił się błyskawicznie, uniósł pistolet maszynowy i zobaczył, jak członek drużyny szturmowej kuśtyka z ponurą miną w dół schodów. Jedną ręką trzymał broń, drugą chwycił się za krocze i zaciskając zęby, szedł trawnikiem.

— Wszystko gra? Policjant się skrzywił.

- Prosto w jaja, cholera...

Gdzieś w głębi ogrodu rozległy się trzask i polskie przekleństwa. Logan zaczął się przedzierać przez dzinsy, ręczniki i chmurę plastikowo-kwiatowe-go zapachu płynu do płukania tkanin. Ale kiedy dotarł do końca ogrodu, nikogo już tam nie było.

— Jasna cholera!

Może się cofnęli lub ukryli w którejś z szop, albo...

Na sąsiedniej posesji ktoś wrzasnął.

- Jak oni... - Logan przystanął i popatrzył na starą pralnię. Dachówki pokrywała cienka warstwa zielonoszarego mchu, którą przecinał rząd ciemnoszarych zadrapań widocznych w słońcu.

169

Członek drużyny szturmowej dokuśtykał do niego.

- I co...

- Podsadź mnie. - Logan przywołał go gestem, potem postawił nogę na jego złączonych dłoniach i wdrapał się na spadzisty dach. Z góry zobaczył sąsiedni ogród.

Jakaś kobieta kulila się na leżaku i przyciskała ręcznik do nagiego biustu.

- Spieprzajcie stąd, cholerni gnoje!

Pan Kielb i jego towarzysz przechodzili już przez mur na przeciwległym krańcu, za którym była ulica.

- Szlag.

- Co jest? Co się dzieje? Pomóż mi tam wejść!

Logan zignorował go. Wbiegł na szczyt dachu, zeskoczył i wylądował na małej grządce warzywnej. Przedarł się przez purpurowe pędy brokułów i pobiegł przez ogród. Słyszał za sobą, jak policjant przeklina, gramoląc się na dach pralni.

Mur na przeciwległym krańcu miał tylko niecałe dwa metry wysokości. Logan skoczył, oparł łokcie i się podciągnął. Za jego plecami członek drużyny szturmowej runął głową w dół na kupę świeżego kompostu.

- Aaa!

Logan zeskoczył na chodnik.

Był na Grampian Road: zaparkowane samochody, drzewa pokryte szmaragdowymi liśćmi, trzypiętrowe granitowe kamienice z identycznymi ogrodami z wysuszoną słońcem trawą. W tle wznosił się kościół Najświętszego Serca Jezusa wciąż zasłonięty rusztowaniami.

Ulica była prawie pusta — tylko jakiś staruszek z psem, młoda kobieta z wózkiem spacerowym i blond dzieciak na deskorolce.

A dalej - przebiegający przez jezdnię - dwaj mężczyźni ze sklepu.

Logan krzyknął:

- Stać, policja! Policja! - powtórzył po polsku. - Rozumiecie?

Nic z tego. Jak zwykle.

Puścił się w pogoń i uniósł pożyczonego hecklera & kocha.

- Stać, bo będę strzelał!

Niski żylasty szarpał drzwi kierowcy zdezelowanego mini coopera i wskoczył do środka. Pan Kiełb odwrócił się i wycelował pistolet prosto w twarz Logana.

Logan strzelił do niego.

Lub raczej spróbował.

MP5 nie wypalił.

- Jasna cholera!

Pan Kiełb nie miał takiego problemu. Jego broń *zadziałała*. Pocisk zrykoszetował od dachu fiata punto metr od głowy Logana.

170

Kobieta z wózkiem spacerowym złapała swoje dziecko i pobiegła do najbliższego budynku. Staruszek ukrył się za rdzewiejącą terenówką. Ale chłopiec na deskorolce wolno dalej jechał środkiem ulicy i gapił się z rozdziawionymi ustami.

Rozległo się sieknięcie i członek drużyny szturmowej zajął miejsce na chodniku obok Logana. Śmierdział, skorupki jajek i zgniłe warzywa miał rozmazane na plecach i spodniach. Drugi pocisk trafił w punto.

Policjant odpowiedział ogniem, ale Pan Kiełb ładował się już do auta. Mini wystartowało ostro, zostawiając za sobą chmurę dymu ze spalonej gumy.

- Strzelaj w opony!

Wybiegli na jezdnię. Logan szarpał się z zamkiem swojego MP5, żeby wyrzucić zaklinowaną łuskę, policjant oddał jeszcze dwa strzały. Oba pociski utkwily w bagażniku uciekającego samochodu.

Mini pędziło prosto na chłopca na deskorolce. Ominęło go w ostatniej chwili tak blisko, że podmuch zatrzepotał jego czerwonym dressem. Odwrócił się i popatrzył za autem z otwartymi ustami.

- Pieprzyć to... - powiedział szturmowiec, ustawił swój MP5 na ciągły ogień i nacisnął spust. Mosiężne łuski posypały się na ulicę, gdy seria podziurawiła bagażnik mini. Logan rzucił się i podbił mu lufę.

Cisza. Usłyszeli tylko pisk opon, kiedy auto skręcało poślizgiem w Glen-bevie Road i zniknęło z widoku.

Policjant odwrócił się do Logana.

- Po cholere to zrobiles?

- Strzelales seria na ulicy, majac cywilow na linii ognia! Co z toba?

- Ze mna? To ty pozwoliles im uciec!

## Rozdział 29

Pierwsza karetka pogotowia odjechała sprzed Kraków General Store z błyskającymi kogutami; kierowca pomknął na oddział wypadkowy. Druga wystartowała pół minuty później, wycie syren cichło w oddali.

Dwa radiowozy parkowały po drugiej stronie ulicy, ich pulsujące światła były ledwo widoczne w popołudniowym słońcu. Para mundurowych ogradzała miejsce zdarzenia, rozciągając niebiesko-białą taśmę policyjną między pomarańczowymi pachołkami, które ustawiono, by zamknąć tę część ulicy.

Co za katastrofa...

Logan odwrócił się od zniszczonej witryny.

171

W sklepie było pobojuwisko -potłuczone szkło, plamy krwi, przewracane stojaki. Pudełka wschodnioeuropejskich płatków śniadaniowych pęczniały w czerwonej kałuży.

Firmie zakrył dłonią mikrofon swojej komórki i spojrzał gniewnie na Logana.

- No więc?

- Jeśli chodzi o sklepikarza, to na dwoje babka wróżyła: stracił mnóstwo krwi, ale jeśli wezmą go szybko na chirurgię... kto wie? Obaj zakapturzeni mająwstrząśnienie mózgu i jeden...

- Czy ja wyglądam na kogoś, kogo obchodzą zakapturzeni? Co z drużyną szturmową, do cholery?

- A... racja. Sierżant Caldwell ma złamany nos, ale poza tym, nic jej się nie stało. Z Banksem jest gorzej. Sanitariusz powiedział, że trzeba będzie założyć mu sporo szwów, może nawet zrobić przeszczep skóry. Miał szczęście, bo gdyby dostał stłuczoną butelką centymetr niżej, przebiłaby tętnicę szyjną.

Finnie zaklął i kopnął paczkę papieru toaletowego przez całą długość sklepu.

- Ale obsuwa! No dalej, powiedzcie to wreszcie.

- Co?

- „Przecież panu mówiłem”. Powinienem wziąć większą drużynę szturmową. Powinienem mieć wsparcie mundurowych. Powinienem ustawić kordon, żeby skurwiele nie uciekli. - Pudełko herbatników podzieliło los papieru toaletowego i uderzyło w ścianę. - Ale nie, musiałem to rozegrać dyskretnie. - Finnie rozejrzał się za czymś jeszcze, co mógłby kopnąć.

- Skąd mieliśmy wiedzieć, że będzie tu ktoś z bronią? Spodziewaliśmy się tylko trzech zakapturzonych z Manchesteru, nie mogliśmy...

- Czyżby? Nie mogliśmy? Powiedzieliście, że sklepikarz już płaci za ochronę. Myśleliście, że co robi, kiedy ktoś zdemoluje mu sklep? Upiecze im ciasto? Po co płacić za ochronę, skoro się z niej nie korzysta?

Finnie posłał w powietrze pudełko ziołowej pasty do zębów. Potem wrócił do przerwanej rozmowy telefonicznej.

- Halo? Halo? Oczywiście, że jeszcze tu jestem, a co myśleliście? Że porwali mnie kosmici?

Logan zostawił go samego i podszedł z powrotem do wybitego okna wystawowego.

Postać w czerni wlokła się Yictoria Road, oddychając świszczące. Hełm w ręku, czerwona twarz ociekająca potem. Szturmowiec, którego Finnie wysłał za Zakapturzonym Numer Jeden.

Policjant zatrzymał się przed Kraków General Store, zatoczył i osunął pod ścianę.

- O Jezu... - Sapał i dyszał. Wyciągnął chusteczkę do nosa i wytarł  
lśniące czoło.

Logan się rozejrzył. Ani śladu Zakapturzonego Numer Jeden.

- Tylko mi nie mów, że pozwoliłeś mu zwać.

- Ja nikomu... ja nikomu nic nie... pozwoliłem...

- Jak mogłeś dać mu uciec?

- On... on był... on był w adidasach...

- O rany... - Logan zamknął oczy i zaklął. - W adidasach? Tylko tyle? Był w  
adidasach?

Członek drużyny szturmowej klepnął swój ą kamizelkę kuloodporną i potrząsnął  
pistoletem maszynowym Heckler & Koch MP5.

- Masz... masz pojęcie... ile to całe... gówno... waży? - Świszczący oddech,  
kaszel. Machnął hełmem w kierunku twarzy Logana. — I wszystko jest czarne!  
Roztapiam się... w tym...

- Jasna cholera... - Logan chwycił butelkę polskiej wody mineralnej z  
przewróconej lodówki i wręczył spoconemu policjantowi. - Masz. Mężczyzna  
odkręcił korek i napił się łąpczywie.

- Lepiej?

- Gnojek rozpląnął się na Abbey Place. Próbowałem go znaleźć, ale zniknął  
bez śladu. Teraz pewnie jest już daleko.

Logan obejrzał się na Finniego. Starszy inspektor wciąż rozmawiał przez  
telefon, pieklił się, że za długo czeka, by biuro identyfikacji wreszcie raczyło się  
tutaj dotoczyć swoim brudnym transitem. W końcu zatrzaskał komórkę i Logan  
przekazał mu złą wiadomość.

Finnie kopnął pudełko proszku do prania.

- Dlaczego otaczają mnie sami kretyni? Postawiłem ptaszka w złej ramce,  
zamawiając śniadanie do pokoju? Chciałem jajecznicę na toście, ale przynieśli mi  
dużą torbę idiotów?

Członek drużyny szturmowej rzucił pustą plastikową butelkę po wodzie  
mineralnej na podłogę.

- To nie moja wina! On był...

- Dlaczego go po prostu nie zastrzeliliście, do cholery?

- Ja...

- Myślicie, że dajemy wam wszystkim broń dla śmiechu? - Finnie wycelował  
palec w Logana. - Dlaczego słyszałem serię strzałów?

Logan wskazał głową policjanta, który towarzyszył mu w pościgu.

- Niech pan zapyta Rambo.

- Tak? - Posterunkowy wypiął pierś. - Ja przynajmniej strzelałem, nie to, co  
poniektórzy.

- Broń mi się zacięła!

- Głowa ci się zacięła. W środku dupy! Finnie wyrzucił  
ręce w powietrze.

- Dostyc! Cisza.  
- I jaki dokładnie jest bilans tego dzisiejszego drobnego niepowodzenia? Mamy dwóch policjantów w szpitalu, jednego sklepikarza z nożem w brzuchu i dwóch bandziorów, których nie mogę przesłuchać, bo doznali wstrząś-nienia mózgu, a wy... - Finniemu drgała cała twarz - bezużyteczne kutasy, pozwoliliście uciec całej reszcie!  
Nikt nie śmiał spojrzeć mu w oczy.  
Starszy inspektor wskazał drzwi sklepu.  
- Wynocha, nie chcę was widzieć. - Ale kiedy Logan się ruszył, Finnie go zatrzymał. - Z wami jeszcze nie skończyłem.  
Dwaj członkowie drużyny szturmowej wyszli na ulicę, przecięli jezdnię i wsiadli do swojego nieoznakowanego transita. Mewa ozdobiła przednią szybę. Nie tylko Finnie srał na nich z dużej wysokości.  
Kiedy furgon odjechał, starszy inspektor oparł się tyłem o ladę i skrzyżował ręce na piersi.  
- Spodziewałem się po was więcej, McRae.  
- A co dokładnie powinienem zrobić?  
- Zastrzelić bandytów! Dlaczego tak trudno to zrozumieć?  
- Jakiś dzieciak był na linii ognia. Wyobraża pan sobie, jak prasa by nas obsmarowała, gdyby został przypadkowo trafiony? Finnie otworzył i zamknął usta kilka razy.  
- Racja. - Przeorał czubkiem buta kupkę proszku do prania. -1 bez tego będzie kiepsko... - Wyraz nadziei pojawił się najego twarzy. - Pewnie już się nie przyjażnicie z tamtym pismakiem?  
Logan pokręcił głową.  
- Są na wakacjach. Spędzają trzy tygodnie na Malediwach. Podlewam im kwiatki.  
Wyraz nadziei zniknął.  
- To jesteśmy udupieni.

## Rozdział 30

I o powrocie do komendy sytuacja nie poprawiła się ani trochę. Pół godziny później Logan został wezwany do wydziału wewnętrznego. Siedział przed gabinetem nadinspektora Napiera na skrzypiącym pomarańczowym plastikowym krześle i przygryzał wargi.

174

Zastanawiał się, jak mógłby przedstawić przebieg wypadków w pozytywnym świetle.

Przynajmniej tym razem nikt nie został postrzelony. Może mógłby...

Jego telefon dostał elektronicznej apopleksji. Wyciągnął komórkę i zmarszczył brwi, widząc numer. Potem oddzwonił.

— Mówi McRae.

— Halo? A tak, racja. Prosił pan o telefon, gdybym czegoś się dowiedział.



Logan zmarszczył czoło.

— Ja prosiłem?

— Mówi ksiądz John Burnett. Byłem w kościele Najświętszego Serca Jezusa, teraz pomagam u Świętego Piotra na Castlegate. Martwię się o pańską nieśmiertelną duszę.

O Boże.

— To bardzo miło z księdza strony, ale ja naprawdę nie...

— Uważam, że powinien pan przyjść do spowiedzi.

— Ale ja nie jestem katolikiem, jestem...

— Teraz byłaby naprawdę dobra pora, sierzancie. Niech pan mi wierzy...

Logan wałęsał się po kaplicy, oglądał witraże z wizerunkami świętych patronów Aberdeen - większość z nich miała teraz centra handlowe nazwane ich imionami - i czekał, aż garstka ludzi wyjdzie z kościoła po czwartkowej wieczornej mszy. Jego komórka dzwoniła już dwa razy, przygnębiająco znajomy numer nadinspektora Napiera wyświetlał się na ekranie. Pewnie chciał wiedzieć, dlaczego Logan nie siedzi przed biurem wydziału wewnętrznego i nie czeka, aż go zawołają.

Logan wyłączył telefon i wrzucił do kieszeni.

Jedną ścianę kaplicy pokrywała ciemna boazeria mniej więcej do wysokości pasa, powyżej były lancetowe okna z przezroczystymi szybami, i Logan dostrzegał za nimi główną nawę kościoła. Ołtarz stał na końcu przed ozdobnie rzeźbioną konstrukcją z połączonego mahoni, oświetlony na tle gładkich białych ścian.

W trzech szeregach ławek mogło się zmieścić czterysta osób, ale teraz było prawie pusto. Siwy mężczyzna z głową pochyloną w modlitwie zajmował miejsce w środkowym rzędzie, ksiądz Burnett i drobna staruszka siedzieli z boku. Kobieta była w grubej zimowej kurtce i wełnianej czapce — choć na dworze musiało być co najmniej dwadzieścia stopni - i przesuwiała w rękach

różaniec.

W końcu ksiądz podniósł się i wykonał ręką rytualny gest. Miał na sobie białą szatę z dużym czerwonym znakiem z przodu, przypominającym odwrócony symbol pokoju. Bardzo wymyślne. Pomógł staruszce wstać. Poklepała

175

go po ramieniu i ruszyła wzdłuż ławek, zgięta niemal w pół pod ciężarem garbu.

Logan przestąpił próg i wszedł go głównej nawy.

Minał starą kobietę, która skierowała się do wyjścia, powłócząc nogami. Rozsiewała wokół kwaśny zapach, jaki wydziela ubranie pozostawione zbyt długo w pralce.

Ksiądz Burnett wyciągnął rękę i Logan nie był pewien, czy ma ją uścisnąć, czy pocałować. Wybrał to pierwsze.

- O ile sobie przypominam, mówił ksiądz, że kościół jest wypełniony po krawki.

Duchowny wzruszył ramionami.

- Zapraszam jutro. W czwartki msza jest po angielsku, więc nie mamy wielu Polaków. Są tylko ci wierni, co zawsze, tacy jak Gladys. - Wskazał staruszkę posuwającą się wolno wzdłuż apsydy. - Poczciwe biedactwo. - Pociągnął nosem.

- Więc... skąd to nagle zainteresowanie moją duszą? Ksiądz Burnett wyjął okulary w drucianych oprawkach, przetarł je brzegiem szaty liturgicznej i włożył.

- Chcę panu kogoś przedstawić. - Zaprowadził Logana do środkowego rzędu ławek, przystanął i zaczął czekać, aż siwy mężczyzna podniesie wzrok. -Przepraszam, że przerywam ci modlitwę, Marek, ale jest tu sierżant McRae.

Mężczyzna wstał, uśmiech odsłaniający krzywe zęby był ledwo widoczny przez sumiaste siwe wąsy.

- Miło mi pana poznać, sierżancie.

Logan spojrzął na księdza i znów na starego człowieka.

- Eee... wzajemnie. To znaczy, dzień dobry - dodał po polsku.

- Pytałem Marka, czy nikt nie skarżył się ostatnio, że został zaatakowany lub znieważony.

Marek skinął głową.

- Tak - zaczął po polsku i przeszedł na angielski -jest mężczyzna, wysoki, rudy i... — Zmarszczył czoło i zwrócił się do księdza Burnetta: - Jak jest po angielsku „piegowaty”?

Duchowny mu powiedział.

- Tak, rudy i piegowaty. Czasami czekał po mszy przed kościołem i szedł za ludźmi wracającymi do domu. Mój znajomy go przepędził. Uderzył go w nos. Odtąd tamten już się nie pojawia.

Logan poprosił o dokładny rysopis i wszystko zanotował.

- Okej, dobrze. Chciałbym, żeby pan przyszedł do komendy, bo musimy zrobić komputerowy portret pamięciowy...

- Jest inny mężczyzna, który śpiewa w pubie do muzyki z maszyny... - Stary człowiek znów zwrócił się do księdza: — Jak to się nazywa?

176

- Karaoke.

- O... to tak jak po polsku. W każdym razie, ten mężczyzna lubi wszczynać bójki. Z wieloma ludźmi. Bardzo dużo pije. Logan to też zanotował.

- Więc on...

- Jest kobieta, która pracuje w barze kawowym. Wiemy, że pluje nam do drinków. Skarżymy się, ale nikt nic nie robi.

- Naprawdę? Jest pan pewien, że ona rzeczywiście...

- Jest taksówkarz, który nie chce wozić Polaków. Mówi, że jesteśmy brudni. Za dużo pijemy i wymiotujemy w jego samochodzie. - Marek wyciągnął kartkę z wewnętrznej kieszeni. - Sajeszczu inni. Zrobiłem listę.

- Aha... w porządku. - Logan ją wziął. - Dzięki. Marek wzruszył ramionami.

- Jeśli mogę pomóc, to czemu nie? Ksiądz ścisnął staruszkę za ramię.

- Dziękujemy ci, Marek, bardzo pomogłeś. — Potem obaj wdali się w rozmowę po polsku, zakończoną najwyraźniej jakimś sprośnym dowcipem.

Duchowny wstał i popatrzył, jak mężczyzna odchodzi, wciąż chichocząc. Logan zerknął na listę miejscowych, którzy nie lubią Polaków. Była przygnębiająco długa.

- To się będzie ciągnęło w nieskończoność.

- Niezbyt przyjemne, prawda? - Ksiądz Burnett podszedł do małych drzwi w apsydzie kościoła. Prowadziły do niewielkiego pokoju z wytartym bordowym dywanem, sejfem, starym stołem kuchennym i chwiejącą się szafą. Zdjął szatę liturgiczną przez głowę i powiesił. - Pytał pan, czy ktoś przestał przychodzić na msze. Nie potrafiłem powiedzieć, dopóki nie porozmawiałem z Markiem. Dopiero wtedy sobie przypomniałem. - Zamknął szafę. - Jakies dwadzieścia lat temu był

pewien mężczyzna nazwiskiem Daniel Gilchrist. Rybak. Niezbyt sympatyczny. Za dużo pił i czasami nie panował nad swoimi emocjami i pięściami. Ale w każdą niedzielę przychodził do kościoła z żoną

i synem.

- To chyba nie będzie jedna z tych opowieści, które przypominają historie o Jezusie?

- Daniel zachorował na raka i musiał przestać pracować na kutrach. Zanim zmarł, pozostały już tylko gorycz i guzy. Udzieliłem mu ostatniego namaszczenia.

Logan oparł się o ścianę.

- Więc możemy go spokojnie wykluczyć z kręgu podejrzanych.

177

- Jego syn podtrzymywał rodzinną tradycję. Co niedziela był w kościele Najświętszego Serca Jezusa z matką. - Ksiądz Burnett wziął ze stołu duży kolczasty przedmiot ze złota i srebra, jakby rozbłysk słońca zwieńczony krzyżem, i zawiązał go w jedwabną tkaninę.

- Wprawdzie wyjechałem do Polski na kilka lat, ale po powrocie znów go widywałem: nadal u boku matki, w każdą niedzielę. I nagle przestał przychodzić.

Ksiądz otworzył sejf, włożył zawiniątko do środka i go zamknął. - Myślę, że jego matka zachorowała albo gorzej. Więcej jej nie widziałem.

- To ładnie. - Logan znów zlustrował listę Marka. Pewnie najlepiej zacząć od skarg dotyczących przemocy: zorganizować zespół, który ustali tożsamość tych ludzi i doprowadzi ich na przesłuchanie. Zbadać ich przeszłość.

- Syn Daniela jest rudy i piegowaty.

Kto wiedział, że będzie tylu zasranych rasistów w Aberdeen?

- Raczej nie mogę go za to aresztować.

- To on chodził za ludźmi wracającymi z mszy do domu. Teraz ksiądz

Burnett skupił na sobie całą uwagę Logana.

- Kiedy przestał się zjawiać w kościele?

- Pół roku temu. Niedługo przed zamknięciem Najświętszego Serca z powodu remontu.

Mniej więcej wtedy zaczęły przychodzić listy Edypa.

## Rozdział 31

Logan wysłuchał, jak komórka Finnego przełącza się na pocztę głosową. Zostawił wiadomość, gdy maszerował przez Castlegate do komendy. Zadzwoił do biura starszego inspektora. Tam też nikt nie odebrał telefonu. Zegar wysoko na wieży Town House wskazywał prawie wpół do siódmej. Dzienna zmiana skończyła pracę blisko półtorej godziny temu. Zważywszy na popołudniowe fiasko w Kraków General Store Finnemu pewnie się poddał i poszedł do domu.

Albo do najbliższego pubu. On pierwszy rozmawiał z nadinspektorem Napierem i innymi palantami z wydziału wewnętrznego. Logan też musiałby się napić po czymś takim.

Może powinien zadzwonić do Piriego?

Ale zwalniało się tamto miejsce inspektora i dzielenie się zasługami z kimś, kto ubiega się o to samo stanowisko, mogło okazać się kiepskim pomysłem. Zakładając, że to wszystko nie było zwykłą stratą czasu. Więc zatelefonował do Steel. Po trzech sygnałach zmienił zdanie i się rozłączył.

Finnie żądał inicjatywy. Logan mógł wykazać inicjatywę.

Pobiegł do komendy.

178

Duży Gary był w recepcji, gryzł niebieski długopis i studiował grafik dyżurów.

- Pieprzone sukinsyny... - Nabazgrał coś w zeszycie, podniósł wzrok i zobaczył Logana. - O nie! Mam nadzieję, że wróciłeś tylko dlatego, że zapomniałeś podpisać listę przy wyjściu!

- Potrzebuję dwóch mundurowych. Masz kogoś wolnego? Wielki sierżant przewrócił oczami.

- Masz pojęcie, jak bardzo mi przeszkadzasz w obliczaniu nadgodzin?

Powiniennem już...

- Wystarczy Rennie, jeśli jest uchwytny.

- Nie. Nikogo nie dostaniesz. Urządzamy później przyjęcie niespodziankę dla pewnego jamajskiego gangu narkotykowego i wszyscy sami potrzebni do robienia papierowych serpentyn i dmuchania balonów.

- Daj spokój, Gary. Tylko jeden człowiek. Nieważne, kto to będzie, byle potrafił jednocześnie chodzić, mówić i żuć gumę.

- Trzy rzeczy naraz? Jezu... — Gary uniósł brwi. - Nie za dużo wymagasz?

- Na godzinę. Góra dwie. - Logan zrobił swój ą najlepszą minę zagubionego szczeniaczka. - Proszę.

Duży mężczyzna westchnął, szerokie bary uniosły się i opadły, guziki białej koszuli zatrzeszczały.

- Dobra, dobra... Możesz wziąć Guthriego. Tylko tym razem postaraj się zwrócić go w jednym kawałku, okej?

- Dzięki.

Logan rozejrzał się szybko po holu. Ulubiony włóczęga posterunkowego Karima, Brudny Bob, spał skulony na jednym z krzeseł w kącie, strużka śliny znikła w gąszczu zmierzwionej czarnej brody. Poza tym, byli sami.

- Słyszałeś coś o tym zwalnającym się stanowisku inspektora? Duży Gary wpisał coś do harmonogramu dyżurów.

- Pewnie myślisz, że masz szansę, co?

- Kto wie?

- Z twój ą reputacją?

- Cha, cha, cha. Puść farbę. Co słyszałeś?

Sierżant przechylił się nad kontuarem, fałd brzucha zasłonił róg dziennika.

— Pirie jest faworytem, jeśli chcesz obstawiać. Albo ja daję dwa do jednego na Beattiego.

Logan nie zamierzał wyrzucać pieniędzy. Sierżant Beattie miał większe szansę na tytuł Miss Świata niż na awans.

- A co ze mną?

Logan odepchnął się od lady recepcyjnej.

- Jesteście wszyscy bandą sukinsynów, wiecie o tym?
- Staramy się, jak możemy.

Guthrie wychylił się za balustradę i spojrzął w dół na rower przyczepiony łańcuchem na najniższym poziomie klatki schodowej.

- Ile to może być metrów, jak pan myśli? — zapytał. Wciąż mówił trochę przez nos, ale przynajmniej wyjęto już z niego zszywkę. - Piętnaście? Osiemnaście?

Charknął i splunął. Patrzył, jak opadająca ślina maleje.

Logan kazał mu przestać pluć na cudze rowery.

- Tylko sprawdzałem wysokość.  
- Koniec z tym. - Logan upewnił się, że mają dobry adres. Mieszkanie na ostatnim piętrze małego bloku na Balnagask Road, jednego z siedmiu identycznych budynków górujących nad pozbawionymi trawy boiskami, strefą przemysłową East Tullos Industrial Estate i porośniętym paprociami wzgórzem.

Wkradli się do bloku po wciśnięciu przycisku dla służb miejskich i przekonaniu ciężarnej kobiety z brudnym dzieckiem, że przyszli sprawdzić gaśnice.

Guthrie znów wyrzwał za poręcz.

- Nie powinniśmy mieć nakazu? Uzbrojonego wsparcia? Tego typu rzeczy?

- Zadamy tylko kilka pytań. - Logan nacisnął dzwonek. Nic. - Poza tym, dopiero badamy trop. -1 nie było mowy, żeby przydzielono im drużynę szturmową po południowej katastrofie w Kraków General Store.

Ktoś na dole oglądał *EastEnders*: londyńska gwara niosła się po klatce schodowej. Parapety okienne zaśmiecały sterty ulotek reklamujących windy domowe Stanna, ubezpieczenie na życie dla osób po pięćdziesiątce i urzędnika, które pomagają wejść i wyjść z wanny.

Logan znów zadzwonił do drzwi.

Nadał nic.

- Może go nie ma? - powiedział Guthrie. - Moglibyśmy...

- Ciii! - Logan uniosł palec. Przyłożył ucho do drzwi i po chwili posterunkowy zrobił to samo. W środku grała muzyka: zbyt dużo basów i za mało melodii. Obaj stali tak około minuty, potem czyjś donośny głos z tyłu sprawił, że Logan aż podskoczył.

- Czym mogę służyć?

Odwrócił się i zobaczył mniej więcej pięćdziesięcioletnią kobietę z ufarbowanymi na płomiennopomarańczowy kolor włosami, z siwymi odroślami i rzednącymi na ciemieniu. Dźwigała torby z zakupami.

180

- My... dzwoniliśmy. - Logan wskazał przycisk.

- Dzwonek nie działa. - Prawie krzyknęła. Zmierzyła ich wzrokiem, zwracając szczególną uwagę na posterunkowego Guthriego w czarnym mundurze. - Jesteście świadkami Jehowy?

- Eee... nie. Jesteśmy policjantami.

- Nie mieliśmy tu świadków Jehowy od wieków. Chyba nasz Daniel ich odstrasza. Wprawdzie już nie żyje, ale taki drobiazg go nie powstrzymuje.

Pogrzebała w torebce, wyjęła duży pęk kluczy i znalazła ten, który pasował do zamka w drzwiach.

- Zapraszam.

Za progiem był mały przedpokój. Wieszak pełen futer i płaszczy, stojak na parasole z trzema kijami golfowymi w środku. Obrazek Maryi Dziewicy. Jedne drzwi prowadziły do różowej łazienki, drugie do kuchni połączonej z salonem.

Muzyka rozbrzmiewała teraz głośniejsz.

Logan obserwował, jak kobieta stawia torby z zakupami na blatach.

- Pani Gilchrist, chcielibyśmy zamienić słowo z pani synem, jeśli można. -

Cisza. - Pani Gilchrist?

Była zajęta wkładaniem puszek kukurydzy do szafki. Logan

klepnął ją w ramię.

- Pani Gilchrist?

Podskoczyła. Odwróciła się. Patrzyła na niego przez chwilę.

- Czy my się znamy? Jak pan wszedł do mojego domu?

- Sama nas pani wpuściła minutę temu. Nie pamięta pani? Myślała pani, że jesteśmy świadkami Jehowy. Uśmiechnęła się.

- Nie mieliśmy tu świadków Jehowy od wieków. Chyba nasz Daniel ich odstrasza. Wprawdzie już nie żyje, ale taki drobiazg go nie powstrzymuje. — Wskazała głową oprawiony portret na parapecie okiennym. Mężczyzna miał surową minę i oczy jak dziury wypalone papierosem. — Czasami chodzi ze mną na zakupy.

Logan przeniósł wzrok z portretu na widok za szybą. Zobaczył pudełkowane domy na Burnbank Place. Przyjrzał się im i zlokalizował ten z kontenerem na gruz od frontu, w którym doktor Fraser zbadał żywą ofiarę Edypa.

- Musimy porozmawiać z pani synem, pani Gilchrist. Wyglądała przez moment, jakby nie zrozumiała.

- Przepraszam, jestem trochę głucha. „Głucha i głupia”, jak mawiał mój Daniel. Już nie żyje. - Wyjęła niezgrabny beżowy aparat słuchowy z szuflady kuchennej i machnęła nim w ich kierunku. - Napijecie się herbaty? To wolno świadkom Jehowy, prawda?

- Nie jesteśmy... — Logan urwał. - Tak, bardzo chętnie, dziękujemy.

181

- To miło. - Uśmiechnęła się. - Nie mieliśmy tu świadków Jehowy od wieków. Chyba nasz Daniel ich odstrasza.

- Możemy porozmawiać z pani synem, pani Gilchrist?

- Wprawdzie już nie żyje. Dostał raka. Straszna szkoda... Zawsze był taki słodki.

- A pani syn, pani Gilchrist?

- Hm? Ricky? - Wydawało się, że patrzy na nich z bardzo daleka. - Jest w swoim pokoju. - Wskazała drzwi z małą naklejką przedstawiającą trupa czaszkę i skrzyżowane piszczele. - Macie ochotę na filiżankę herbaty?

Logan nacisnął klamkę - drzwi nie były zamknięte na klucz. Ukazała się niewielka obskurna sypialnia. Zaciągnięte zasłony nie wpuszczały słońca, ale ekran wielkiego telewizora rzucał migoczącą różową poświatę na zagracony pokój: brudne talerze, sterty ubrań do prania, niski stos gazet, trochę magazynów dla mężczyzn, laptop, monitor i drukarka. Odtwarzacz CD na półce z książkami emitował głośne dźwięki, które niemalże mogły uchodzić za muzykę.

Lokator, Ricky Gilchrist, siedział na poduszce przed telewizorem w słuchawkach na uszach i spodniach opuszczonych do kostek i jedną ręką pracował zawzięcie nad wzwodem.

Przy drzwiach był włącznik światła. Logan pstryknął nim i pokój zalał jasny biały blask. Ułamek sekundy później rozległ się wrzask, gdy Ricky zerwał się z poduszki i spróbował zasłonić wielki ekran telewizora swoim półnagim ciałem. Miał skórę koloru jogurtu, upstrzoną ciemnoczerwonymi piegami, i wyraźnie widoczne żebra. Schylił się po spodnie i krzyknął:

- Jezu, mam, nie wolno ci tu wchodzić! Logan wyjął legitymację służbową.

- Świadkowie Jehowy. Rozumiemy, że możesz mieć nieczyste myśli. Ricky obrócił się dookoła, fiut zakolysał się od lekkiego pędu powietrza, otoczony kępką pomarańczowych włosów łonowych.

- Wy... co... Nie! - Zasłonił się, wciąż stojąc przed telewizorem. Potem zdjął słuchawki. - Nie możecie tu wchodzić, nie macie prawa!

- Sierżant Logan McRae, policja grampiańska. - Logan starał się nie patrzeć, jak Ricky zapina rozporek. - Nie uściskaj ci dłoni, jeśli nie zrobi ci to różnicy.

Rumieniec mocno zaróżowił bladą cerę Ricky'ego.

- To nie jest zabronione, tak? To sprawa osobista... Prywatność we własnym domu... Pozwę was.

- Jasne, chodźmy wszyscy do sądu, żebyś mógł opowiedzieć, jak tu wparowaliśmy, kiedy się ze sobą zabawiałeś. To bardzo korzystnie wpłynie na twoją reputację. - Logan oparł się o framugę drzwi. - Słyszałem, że nękałeś członków polskiej społeczności, Ricky. Chodziłeś za nimi po mszy. Naprzykrzałeś się im.

182

Młody człowiek wciągnął T-shirt na chudą pierś.

- To kłamcy. Oni wszyscy to cholerni kłamcy. Niech pan spojrzy. - Wskazał swoją twarz, na której powoli znikwały ostatnie ślady po podbiciu oka. - Uderzyli mnie. Zostałem zaatakowany. Powinienem wnieść oskarżenie!

Ale Logan już nie słuchał. Kiedy Ricky schylił się, żeby podnieść T-shirt, odsłonił telewizor. Logan zobaczył na ekranie Krystkę Gorzałkowską, kobietę, którą Guthrie przypadkowo postrzelił. Klęczała, zagryzała wargi i starała się nie płakać, ale łzy spływały po jej policzkach, gdy dwaj mężczyźni za nią robili swoje. Krystka była naga, tamci mieli na twarzach tanie maski hallo-weenowe — buldoga i owczarka alzackiego.

Logan chwycił kabel słuchawek i wyrwał go z gniazdka.

- Hej, nie może pan tak... Męski głos zadudnił z telewizora:

- „Lubisz to, suko, co? - Policzek. - Tak jest, bierz to, ty brudna kurwo!” Krystka załkała, ale wydawało się, że to tylko bardziej ich podnieciło.

- „Tak, uwielbiasz to! Powiedz to, pieprzona suko! Powiedz to!”

- Skąd to masz? - zapytał Logan.

Ricky poszukał po omacku pilota i ekran zgasł.

- To po prostu zabawa. Prywatnie. Nie może pan tak... Logan popchnął go mocno i Ricky upadł na poduszkę.

- Gwałcą ją! Uważasz, że „to po prostu zabawa”? Tak?

Ricky odwrócił wzrok, jego głos był ledwo słyszalny przez muzykę.

- Pieprzona polska suka zasługuje na to, nie?

Logan zamknął oczy i musiał się bardzo postarać, żeby nie przeskoczyć przez

pokój i nie spuścić mu łomotu. Zamiast tego, odwrócił się tyłem i popatrzył na laptop w rogu. Na ścianie powyżej wisiał kolaż z artykułów prasowych o sprawie Edypa. Zdjęcia ofiar wycięte z „Aberdeen Examinera”, ich oczy zamazane wściekle czerwonym długopisem.

- Nie lubisz Polaków, tak, Ricky?

Brak odpowiedzi, tylko dudnienie następnej strasznej piosenki. Logan wyłączył odtwarzacz CD i podszedł do telewizora. Stał na nim odtwarzacz DVD pokryty grubą warstwą kurzu. Logan wcisnął przycisk wyrzutnika i srebrzysty krążek się wysunął. Płyta do nagrania w domu, jaką można kupić w każdym supermarkecie. Wydrukowana laserowo nalepka głosiła: „Pierdolenie Krystki na 3 sposoby!!!!”

- Skąd to masz?

- Ja nic nie zrobiłem.

Logan włożył lateksowe rękawiczki i wsunął DVD do torby dowodowej.

- Wiem o tym, Ricky.

Nastąpiła długa cisza. Potem blady mężczyzna powiedział:

183

- To było. Włączają się po ulicach i zaznaczają swoje terytoria. Gorzej niż psy. Ktoś musiał coś zrobić. Logan skinął głową.

- Pojedziesz ze mną do komendy, Ricky.

- Ktoś musiał zrobić tak, żeby na ulicach było bezpiecznie. - Podniósł się z poduszki. - Ktoś musiał zrobić tak, żeby zapłacili.

- Pójdiesz spokojnie?

- Będę potrzebował adwokata? Nie mam żadnego.

- Nie jesteś aresztowany, jedziesz do komendy dobrowolnie.

- Aha... - Wydawał się zastanawiać nad tym przez chwilę. - Ja to zrobiłem. Wszystko. - Wyciągnął ręce i złączył nadgarstki w oczekiwaniu na założenie kajdanków. - Wyciąłem im oczy. To ja. Jestem Edypem. Zrobiłem to za was.

## Rozdział 32

Zanim Logan poddał Ricky'ego Gilchrista procedurze - zdjęcia, odciski palców i pobranie próbki DNA- wieść obiegła całą komendę. Garstka mundurowych i śledczych kręciła się po korytarzu i obserwowała, jak Logan prowadzi go do pokoju przesłuchań numer 2.

Godzinę później rozległo się pukanie do drzwi, po czym pomocniczy funkcjonariusz aresztu zajrzał do środka i poinformował, że ktoś chce zamienić słowo z sierżantem McRae.

Logan kazał posterunkowemu Guthriemu przerwać przesłuchanie. Gilchrist nawet nie podniósł wzroku, tylko nadal wygłaszał swój manifest „Aberdeen wolne od Polaków”.

Na korytarzu funkcjonariusz wskazał głową kierunku sali obserwacyjnej.

- Jest tam.



Starszy inspektor Finnie garbił się nad malutkim monitorem, który wyświetlał obraz z kamer w pokoju numer 2. Ktokolwiek nazwał to pomieszczenie „salaobserwacyjną”, miał specyficzne poczucie humoru. Mała przestrzeń, ciasnota, gołe ściany z pustaków, biurko z blatem kuchennym, dwa rozchwane plastikowe krzesła i ekran telewizyjny dla każdego pokoju przesłuchań.

Zazwyczaj cuchnęło tu spoconymi pachami i stopami, ale dzisiejszego wieczoru śmierdziało przetrawionym alkoholem. Tym wszystkim zaś zalatywało od starszego inspektora Finniego. Spojrzał w górę na Logana i klepnął plastikowe krzesło obok siebie.

Logan usiadł.

184

- Panie inspektorze, dzwoniłem do pana, ale...

Finnie uniósł dłoń.

- Wiem, wiem. Wyłączyłem telefon, kiedy byłem w wydziale wewnętrznym. - Słowom towarzyszyły wyziewy whisky. - Pieprzeni szpicle trzymali mnie tam trzy godziny. Ale wam się powiodło! - Wyszczrzył zęby i walnął Logana w plecy. - Wam się powiodło. Dorwaliście go.

- Naprawdę próbowałem...

- Nieważne. Należy się wam uznanie. Dobrze się spisaliście. Ruszyliście się i dorwaliście go! Prowadziłem tę sprawę kilka miesięcy, i nic. Ale wy... wy się zjawiliście, i bach! - Grzotnął rękaw blat, aż obraz na monitorze się zatrząsł. Ricky Gilchrist dalej plótł o tym, jak doprowadzono Aberdeen do ruiny. - Teraz rozumiecie: właśnie dlatego wciągnąłem was do współpracy. Finnie dźgnął ziemisty obraz kciukiem, jakby rozgniatł robaka.

- Do czego się przyznał?

- Do wszystkiego. Ma na koncie wszystkie ofiary i wszystkie listy. Pokazał nam oryginały w swoim komputerze. Goulding miał rację, on chciał, żebyśmy go złapali, i teraz współpracuje z nami.

- Dobra robota. Nie, naprawdę, mówię poważnie: doskonała robota.

Uczestniczyłbym w przesłuchaniu, ale piłem. - Finnie przysunął się bliżej i Logan musiał się bardzo postarać, żeby się nie cofnąć. - Tylko między nami dwoma - szepnął - następca inspektora Inscha traci głowę w stresie. Nie wytrzymuje tempa. Zamierzamy kogoś awansować. - Znów walnął Logana w plecy. - Nie ma mowy, żeby tym razem was pominęli. Nie po tej sprawie. Starszy inspektor otoczył Logana ramieniem i potrząsnął nim. - Obaj złapiemy wydział kryminalny za jaja i podciągniemy do góry! Cudowna perspektywa.

Zanim Logan dowłókł się do swojego mieszkania, zrobiła się prawie północ. Zamknął drzwi wejściowe, zrzucił buty w drodze do łazienki, umył zęby i poczłapał do sypialni. Nie zawracał sobie głowy zapalaniem światła: w pokoju i tak był chlew. Pudła i rzeczy z salonu czekały, aż skończy malowanie, żeby mogły wrócić na swoje miejsca.

Zdjął ubranie, rzucił je na krzesło w rogu, wpełzł do łóżka i krzyknął:

- Co za cholera?!

- Hm?

Poszukał po omacku lampki nocnej, i pstryk: twarz Samantha ukazała się w łóżku obok niego. Nie zmyła makijażu i cały się rozmazał - jasny puder

zmieszał się z czarnym tuszem do rzęs i ciemnopurpurową szminką.

- Co ty tu robisz?

Zamrugła, usiadła prosto, kołdra opadła i odstąpiła czarno-białe pasy gorset. Na pościeli leżały różane płatki.

- Gdzie ja... ? Która godzina?

- Jak tu weszłaś?

- Chciałam ci zrobić niespodziankę. Był szampan, ale go wypiliśmy. - Ziewnęła, pokazując plomby. - Uch... och, muszę siusiu.

- Drzwi były zamknięte na klucz. Jestem pewien, że je zamknęłam.

- *Zaczekaj* chwilę. - Wstała i chwiejnym krokiem poszła do łazienki w swoich śmiesznych botkach na bardzo wysokich obcasach.

Logan opadł na plecy i zasłonił twarz rękami. Starał się nie słuchać, jak Samantha sika, a potem spuszcza wodę. Wróciła dziesięć minut później z dwiema szklankami pełnymi ciemnobrazowego płynu i dźwięczących kostek lodu. Znow miała doskonały makijaż, niczym martwa lalka Barbie, tatuaże odcinały się na jej bladej skórze.

- Masz. - Wręczyła mu szklankę. Logan pociągnął łyk: jack daniels z colą.

- Tylko to mogłam zrobić szybko. - Postawiła jedną stopę w botku na łóżku obok niego. - To twoja szczęśliwa noc, sierżancie McRae: skończyłam dziś zdejmować odciski palców z tamtej pieprzonej broni i teraz jestem w nastroju do świętowania.

- Ale jak tu weszłaś?

- Otworzyłam zamek wytrychem. To jedna z wielu moich umiejętności. - Wyjęła mu drinka z rąk i pchnęła go z powrotem na poduszkę. - Chcesz coś zobaczyć? - Włożyła kostkę lodu do ust i przesunęła wargami po jego szyi i piersi. Polizała zimnym koniuszkiem języka wszystkie blizny krzyżujące się na jego brzuchu. - Mają smak opilków *żelaza*.

Logan zmarszczył brwi.

- Sam, byłem na służbie od siódmej rano, jestem wykończony. Możemy nie... och.

Przesunęła się niżej. I nagle Logan przestał być taki zmęczony.

## Rozdział 33

Dzień zaczął się niezwykle — o siódmej Logan został wezwany do wydziału wewnętrznego, gdzie dostało mu się za wczorajszy niewypał w Kraków General Store, a o siódmej trzydzieści poklepano go po plecach w gabinecie komendanta.

- Naprawdę świetna robota. - Komendant Brian Andersen alias Łysy Brian stał tyłem i przez panoramiczne okno patrzył na swoje królestwo. Poranne słońce odbijało się od granitowych ścian i łupkowych dachów, gdy

186

trzecie największe szkockie miasto witało nowy dzień. - Świetna, prawda, Firmie?

Starszy inspektor wręczył Loganowi poranne wydanie „Aberdeen Examiner”:

„Edyp w rękach policji - polska społeczność nareszcie bezpieczna”.

Finnie prychnął.

- Mogliby sobie darować to „nareszcie”, ale zrobili postępy od czasu, kiedy miesza nas z błotem.

Komendant uniósł się na palcach nóg.

- W istocie. I nie tylko lokalna prasa o tym pisze. Jesteśmy na pierwszych stronach „Scotsmana”, „Timesa”, „Observera” i mnóstwa brukowców. „Guardian” wydrukował moje nazwisko z błędem, ale mimo to... Nie można krytykować dobrej reklamy. — Odwrócił się przodem i uśmiechnął do Logana. — I jak rozumiem, zaarrestował go pan bez nakazu i wsparcia?

- Tak... — Logan nie wiedział, czy to nie pułapka. — Członkowie społeczności skarżyli się, że są nękanii. Poszliśmy tym tropem. Matka Gilchrista wpuściła nas do mieszkania i materiały w sypialni podejrzanego wskazywały, że może mieć coś wspólnego z oślepieniami dokonywanymi przez Edypa... panie komendancie.

- Hm. - Komendant przechylił głowę na bok i przez chwilę uważnie się przyglądał Loganowi. - Proponuję, żeby pan jeszcze trochę popracował nad tą sprawą przed skierowaniem jej do sądu, sierzancie.

Logan się zaczerwienił.

- Ja... Tak jest, panie komendancie.

- Na razie, mówi pan, on się przyznaje do wszystkiego, tak? Finnie uniósł szarą teczkę.

- Przeanalizujemy dziś przed południem całość jego *zeznań* z panią prokurator. Nasz psycholog kryminalny będzie tu o wpół do trzeciej, żeby nam pomóc. Gilchrist się nie wywinie.

- Dobrze. Doskonale. - Komendant wrócił do podziwiania panoramy miasta. - Nie zatrzymuję was, panowie.

Inspektor Steel położyła nogi na swoim biurku i wydeła wargi.

- Jeśli przyszedłeś tutaj w poszukiwaniu kogoś, kto ucałuje cię w tyłek, bohaterze, to będziesz długo czekał. - Wzięła pusty plastikowy kubek i pomachała nim w kierunku Logana. — Chyba że chcesz dokonać wpłaty? W takim wypadku... - Cmoknęła głośno.

Logan ją zignorował.

Postawiła kubek z powrotem na blacie.

- Tak czy owak, myślałam, że będziesz się dzisiaj bawił ze swoim nowym przyjacielem Finniem.

187

- Nie. Przesłuchałem Gilchrista wieczorem, Finnie robi to teraz, a po południu dołączy doktor Goulding. Żeby nie dać mu odzyskać równowagi. Logan opadł na krzesło.

- Znalazłem wczoraj coś, co może panią zainteresować. - Rzucił DVD na biurko inspektor. - Laboratorium zrobiło dla pani kopię.

- Tak? — Steel przyjrzała się podejrzliwie płycie, potem wyjęła srebrzysty krążek z przezroczystej plastikowej okładki. - Mam nadzieję, że nie zobaczę tutaj, jak ty i Lydia the Tattooed Lady pieprzycie się w schowku na szczotki. Dopiero co jadłam śniadanie.

- A: nie. B: niech pani się zamknie.

- Nie przeginaj. - Steel włożyła DVD do swojego komputera i pomani-pulowała myszą. - Jak to włączyć?

- Klawisz „Shift”... - Logan wyręczył ją i zaczęli oglądać. W pierwszej scenie nie

zobaczyli zbyt wiele. Kobieta ze związanymi rękami i nogami oraz poszewką od poduszki na głowie została rzucona na jasnobrązową skórzaną kanapę. O! i cała gra wstępna.

Film nakręcono w czyimś salonie: kremowy dywan, czerwone ściany, stolik do kawy ze szkła i chromu, oprawiony obraz jakiegoś niezbyt utalentowanego malarza przedstawiający Union Street.

Inspektor zmarszczyła brwi.

- Przyniosłeś porno do pracy?

- Niech pani ogląda. - Logan przewinął film do przodu i zatrzymał, gdy jeden z mężczyzn w masce psa ściągnął kobiecie poszewkę z głowy. Usta miała zaklejone srebrną taśmą samoprzylepną. Kamera zrobiła najazd, kiedy Bulldog uderzył ją w twarz wzwiedzionym członkiem. A potem zerwał knebel.

Logan wcisnął pauzę.

- To zdecydowanie ona. Niech pani spojrzy... - Położył błyszczące zdjęcie na biurku inspektor: młoda uśmiechnięta kobieta pozująca w studiu w samej bieliźnie. - Krystka Gorzałkowska.

Steel spojrzała zmrużonymi oczami na fotkę, potem na ekran.

Zacisnęła gniewnie usta w cienką linię.

- Skąd to, do diabła, wzięłeś?

- Od Ricky'ego Gilchrista. Oglądał to, kiedy go zgarnąłem.

- Chcę go mieć natychmiast w pokoju przesłuchań, żeby mogła skopać mu dupę!

Logan pokręcił głową.

- Finnie nie pozwoli pani zbliżyć się do niego.

Steel dźgnęła ekran pociemniałym od nikotyny palcem.

- To nie jest porno, to jest gwałt. — Oparła się wygodnie i powalczyła; chwilę ze swoją fryzurą rodem z filmu katastroficznego. - W porządku, Fin-188

nie nie pozwoli mnie zbliżyć się do Gilchrista, ale nie zabroni tobie, nie tak? Jesteście teraz najlepszymi kumplami.

Za kwadrans dziesiąta Logan czekał przed pokojem przesłuchań, aż Finnie zarządzi przerwę. Starszy inspektor maglował teraz Ricky'ego Gilchrista. Próbował znaleźć luki w jego zeznaniach, chciał być pewien, że będą trzymały się kupy w sądzie. Logan spędził pół godziny w ciasnej sali obserwacyjnej wraz z czterema innymi śledczymi, z których jeden powinien stanowczo ograniczyć jedzenie czosnku.

Jeśli Gilchrist chciał zostać uznany za niepoczytalnego, był na dobrej drodze. Skorzystał z okazji, żeby się otworzyć i puszczał wodze fantazji, przedstawiając siebie jako dzielnego zbawcę, a polską społeczność jako bandę nikczemników.

Logan nie byłby zaskoczony, gdyby wkrótce zaczął zjadać meble.

Ale w końcu odór przeżutego czosnku dał mu się tak we znaki, że wyszedł z sali obserwacyjnej na korytarz. Wyjął swój radiotelefon, wcisnął numer odznaki sierżanta Piriego i czekał.

- McRae? Dzwonisz, żeby się poprozechwalać?

- Nie...

- Dorwalibyśmy go prędzej czy później, chyba wiesz o tym?

- Chodzi mi o Krystkę Gorzałkowska. Cisza.

- To znaczył
- Kiedy była w szpitalu, kazałem im sprawdzić, czy została zgwałcona.
- I co z tego? Nie zapominaj, że to moja działka. Finnie cię odsunął.
- Nie bądź wałem. Jaki jest wynik badania?
- Okej... - Daleki odgłos poszukiwań rozległ się w słuchawce. - Nie żeby to był twój interes, ale... Ślady zasinień pochwy... ślady środka plemnikobójczego. .. brak DNA. A dlaczego?
- Powiedziała, kto ją zaatakował?
- Nie wiem, zapomniałem ją spytać. - Cisza. - Jasne, że nie, do cholery. Gdyby powiedziała, zwinąłbym skurwiela. Nic nie powie, jest przerażona. Dlaczego chcesz wiedzieć?
- Bo... - Drzwi pokoju przesłuchań się otworzyły. - Muszę kończyć. - Logan się rozłączył, gdy Finnie wyszedł na korytarz. Starszy inspektor spojrzał na niego groźnie.
- Co jest?
- Nic, po prostu...
- Chodzi o to, że nie uczestniczycie w przesłuchaniu? Chyba to uzgodniliśmy? Macie takie słabe ego, sierzancie, że nie możecie wytrzymać dwóch

189

minut poza blaskiem jupiterów? Hm? Wróćcie do gry po południu, zapomnieliście?

Logan starał się zachować spokój.

- Chciałem panu tylko powiedzieć, że udało się zdjąć odcisk palca z łuski po jednym z pocisków wystrzelonych w Kraków General Store przez tamtego bandytę z dziwną fryzurą.

- Aha... - Finnie przyswajał to przez chwilę. - To przepraszam. Przez naszego stukniętego przyjaciela za drzwiami czuję się tak, jakbym walił głową w mur. Okej, więc...

Głos Ricky'ego Gilchrista zabrzmiał w pokoju przesłuchań:

- Ja nie żartuję, naprawdę już nie mogę wytrzymać! Finnie wzniosł oczy ku niebu i odkrzyknął przez ramię:

- To zawiąż sobie na supeł na dwie minuty! - Zwrócił się znów do Loga-na: - Na czym skończyłem? A, okej. Jest w bazie danych?

- Nie.

- Noto... Gilchrist wrzasnął:

- Rozsadza mnie!

- Powiedziałem ci, żebyś sobie zawiązał na supeł, do cholery!

- Aleja nie mogę! — Przypominało to zawrozenie potępieńca.

- Dobra, dobra, każę komuś zabrać cię do toalety. Logan zerknął w lewo i w prawo.

- Mogę to zrobić, jeśli pan chce. Wie pan, odegram dobrego glinę. To może pomóc po południu, kiedy przyjdzie Goulding. Gilchrist będzie uważał, że ma przyjaciela.

- Dobry pomysł. Tylko przyprowadźcie go z powrotem za... - Finnie spojrzał na zegarek - piętnaście minut. Zdażę wykonać parę telefonów.

Logan opierał się o ścianę celi i czytał reklamę programu „Stop Przystępności” wymalowaną na suficie nad pryczą, podczas gdy Ricky Gilchrist opróżniał pęcherz.

- O Jezu... - Brzmiało to tak, jakby wypił cysternę.

- Wiesz co - zagadnął Logan, kiedy miniatura wodospadu Niagara zmieniła się w strużkę i ucichła — przypomniało mi się, że nie wyjaśniłeś, skąd ona się tam wzięła.  
- O Boże, co za ulga... - Odgłos zapinanego rozporoka.  
- Tamta kobieta w biurowcu, Krystka Gorzałkowska. Rozległ się huk.  
- Ciągłe nie działa! Nie mogłem spuścić wody w nocy, mówiłem im. Powiedzieli, że to naprawią.

190

- W tych toaletach nie spuszcza się wody, żeby aresztanci nie mogli pozbyć się dowodów, które połknęli lub ukryli w ustach.

- Ale powiedzieli, że to naprawią! - Gilchrist wyszedł z wnęki toaletowej i wytarł ręce o dżinsy. - To niehigieniczne.

- Pytałem cię o Krystkę Gorzałkowska.

Tępa mina.

- Kobietę na DVD. Tę, którą zostawiłeś w budynku biurowym, kiedy oślepiłeś Lubomira Podwojskiego.

Gilchrist klapnął na niebieski plastikowy materac i podciągnął kolana do piersi.

- Nigdy nie zwracałem sobie głowy nazwiskami. Oni nie zasługują na nazwiska. To tylko cholerne bydlę...

Z jakiejś dziwnej przyczyny Logan poczuł nagle chęć, żeby złapać za srańca za rude włosy i walnąć jego głową parę razy w ścianę.

- Skąd miałeś tamto DVD, Ricky? Ty to sfilmowałeś? A może jesteś jednym z tych facetów w psich maskach?

- Odbierają nam wszystko. Jak polski skurwiol przewraca się po pijaku na ulicy i łamie obie nogi, karetka przyjeżdża w dziesięć minut. Jak moja matka miała pieprzony udar, to czekała na pomoc pół godziny.

- Zgwałciłeś Krystkę Gorzałkowska?

Podniósł wzrok na Logana, na twarzy miał piegi i odrazę.

- Oszalał pan? Nigdy bym się tak nie splugawił. Ma pan pojęcie, ile oni roznoszą chorób? Mówiłem panu: to bydlę!

- Więc skąd wziąłeś tamto DVD?

- Od jednego gościa w pubie. - Odwrócił wzrok.

- Od jakiego gościa?

- Nie pamiętam.

- W którym pubie?

- Nie pamiętam.

Logan popatrzył na niego.

- Dlaczego ona tam była, kiedy oślepiłeś Lubomira Podwojskiego? Gilchrist się uśmiechnął i odpowiedział cicho nieprzyjemnym tonem:

Każdy musi gdzieś być.

## Rozdział 34

To przecież tylko trochę spermy, nie zabraknie ci. Logan wyłączył silnik.

- Możemy chociaż jeden dzień nie rozmawiać o spermie?

Na parkingu ClarkRig Training Systems Ltd był dziś tłok i Logan musiał wcisnąć się służbowym vauxhallem między nissana skyline i brudnego mini-busa, na którym ktoś napisał palcem „Brudas” po polsku i „Silna drużyna!!!” po angielsku. Ledwo starczyło miejsca, by otworzyć drzwi.

- Ale z ciebie mięczak. - Steel wzięła kolej na białą pastylkę gumy nikotynowej i żuła z otwartymi ustami, kiedy maszerowali do wejścia.

Starsza pani w recepcji powiedziała im, że Zandera nie ma dziś w monta-żowni, bo filmuje. Potem zaprowadziła ich do studia.

Wyglądało na przystosowany magazyn, którym w istocie było. Duże podium stało na środku pomieszczenia, wszystko pomalowano na ten sam odcień jasnego błękitu i pokryto siatką małych żółtych znaków. Dekoracje tworzyły pomniejszony dwukrotnie łukowy mostek z płyty wiórowej, dwa rzędy pudeł udające brzeg rzeki i dwie ogrodowe plastikowe latarnie w stylu wiktoriańskim, jakie można kupić w supermarkecie. Bateria reflektorów w górze oświetlała wszystko złocistym blaskiem.

Jedynymi obiektami niepomalowanymi na niebiesko były trzy osoby na mostku. Dwie kobiety i jeden mężczyzna wkuwali coś, całkiem nadzy.

Steel zamarła.

- O rany... popatrz...

Kamera na końcu długiego wysięgnika obróciła się, obsługiwana przez dwóch typów, którzy pasowaliby do zoo.

Ktoś wcisnął przycisk i muzyka popłynęła z przenośnego stereo.

Logan patrzył, jak mała łódka wiosłowa wyłania się spod mostka. Byli w niej mali ludzie w białych ogrodniczkach, brązowych golfach i białych rękawiczkach. Mieli pomarańczowe twarze, białe brwi i zielone włosy.

Logan zamrugał dwa razy, ale nie zniknęli.

- To jakiś żart.

Zaczęli śpiewać:

„Gdy złapiesz chorobę spod znaku Wenery,  
I swędzi cię w kroku, i piecze, gdy siusiasz,  
Na pewno żałujesz, żeś nie miał kondoma,  
Więc teraz tej naszej piosenki wysłuchaj.  
Pieprzenie, nasienie...”

Steel stała jak wryta z rozdziawionymi ustami i chichotała.

Kiedy piosenka się skończyła, ktoś krzyknął:

- Cięcie! Dobra robota. Przygotowujemy się wszyscy do następnego ujęcia.

Zander Clark oderwał się od monitora i pomaszerował w kierunku mostka i stojącej na nim nagiej trójki.

- Doug, pamiętaj o swojej motywacji w tej scenie, okej?

192

Doug przerwał to, co robił, i odwrócił się do reżysera.

- Dlaczego tylko ja nie śpiewam?

Logan wszedł za Steel na plan, kiedy reżyser zaczął się jąkać:

- No bo widzisz, Doug... Wiesz, że osobiście uważam, że jesteś fantastyczny... Ale to...

- Przepraszam, panie Clark - powiedział Logan i zatrzymał się blisko fantastycznego Douga, który zabawiał się z samym sobą — czy możemy zamienić

słowo?

Zander wyrzucił ręce w powietrze i wydał dźwięk flaczejącego balona.

- Jak ja mam tworzyć, skoro... - urwał. - Znam ten głos. - Odwrócił się z szerokim uśmiechem. - Sierżant McRae, inspektor Steel, co za miła niespodzianka! Podobały się pani filmy?

- Co do piosenki dla mnie - wtrącił się Doug, wciąż dogadzający pewnej części swojego ciała - to nie musi być nic wielkiego. Chcę tylko...

- Hej! - Steel skrzywiła się na widok erekcji Douga. - Niech pan nie celuje tym we mnie. Może wystrzelić.

- Tak czy owak - Zander klasnął - nie chcę być nieuprzejmy, ale musimy się trzymać harmonogramu zdjęć. A więc...?

- Racja. - Logan wyjął z kieszeni kopię DVD. - Chcielibyśmy, żeby

rzucił pan na to okiem.

- Naprawdę? — Reżyser obrócił krążek w grubych palcach, górne światła odbiły się w srebrzystej powierzchni. - Chyba zdążę to teraz obejrzeć, jeśli wam na tym zależy. - Zmarszczył brwi, gdy przeczytał naklejkę. -

Aha.

- Nie prosilibyśmy, gdyby to nie było ważne. Fantastyczny Doug odkaslnął.

- Czy to długo potrwa? - Wskazał głową wyjście ewakuacyjne i wykonał wolną ręką gest naśladujący palenie papierosa. - Mogę? Reżyser przytaknął, nie odrywając oczu od DVD.

- Tylko tym razem zawiąż szlafrok, żeby nikt nie zobaczył, że pracujesz nad utrzymaniem się w gotowości. - Odwrócił się do aktorów i ekipy. - Krótka przerwa. Spotykamy się tu z powrotem za czterdzieści minut.

Montażownia tonęła w ciemności, tylko monitory emitowały migotliwą różową poświatę, gdy Zander Clark odtwarzał *Pierdolenie Krystki na 3 sposoby!!!* W końcu ekrany zrobiły się czarne i zapalił lampę stołową.

- Okropne. Pod każdym względem. Kompletnie bezwartościowa produkcja.

Kto, na Boga, chce oglądać coś takiego?

- Rozpoznał pan kogoś? - zapytała Steel.

193

- Oprócz Krystki? - Skubnął skórę przy paznokciu kciuka. - Obaj mężczyźni to zupełni dyletanci. Całkowicie spartaczyli kulminacyjny moment.

Kamera nie miała nawet wysokiej rozdzielczości, prawdopodobnie użyto kamery domowej. Najgorszy rodzaj amatorszczyzny. I oczywiście zrobiono to nielegalnie: nawet jeśli gwałt jest symulowany, to brakuje napisów i certyfikatu Brytyjskiej Komisji Klasyfikacji Filmów.

Głos Steel zabrzmiał niepokojąco beznamiętnie:

- Myśli pan, że to symulacja? Że tylko udawali? Zander odstawił swoją kawę i potarł twarz.

- Chciałbym, żeby tak było. Ale Krystka, niech ją Bóg błogosławi, nie jest aż tak dobrą aktorką. — Skulił się. - Nie powinienem jej zwalniać... Logan stuknął w najbliższy ekran.

- Orientuje się pan, kto mógł to sfilmować?



- Nie mam pojęcia. I niech pan mi wierzy, że gdybym kogoś podejrzewał, powiedziałbym panu. Nie chcemy, żeby takie gówna robiły złą opinię naszej branży. Krystka nie wie?

- Nie chce mówić, jest zbyt przerażona.

- Nie możecie tego... przeanalizować? Nie macie w policji specjalistów od takich rzeczy!

- Owszem - odrzekła Steel - tylko musielibyśmy czekać trzy miesiące.

- Okej. - Reżyser wziął głęboki oddech, zmarszczył brwi, wydał wargi i zaczął naciskać klawisze na klawiaturze. Na ekranach pojawiły się różne sceny. Zander włączył odtwarzanie wszystkich jednocześnie.

Sieknięcia, jakieś bzdury i przekleństwa popłynęły z głośników. Wyłączył dźwięk.

- Mogę wam zrobić oddzielny plik audio, wykasować hałasy w tle. Może same głosy coś wam dadzą.

Przebiegł wzrokiem po ekranach, różowe ciało odbijało się w jego modnych prostokątnych okularach.

Steel prychnęła i podciągnęła spodnie.

- Dlaczego...

- Ciii... - Zander przyjrzał się scenom gwałtu Krystki Gorzałkowskiej.

- Ci mężczyźni nigdy nie pokazują twarzy, zawsze są w psich maskach...

- Przecież widzimy, do cholery!

Nacisnął jakiś klawisz i jeden z ekranów zgasł. Potem następny i kolejny, aż pozostał tylko jeden obraz. Zander go zatrzymał, potem cofnął. Znow wcisnął pauzę i odtwarzanie.

Kiedy scena zaczęła się od początku, męski głos dobiegł z głośników:

- „Bierz to! Bierz to! Bieeee...” - Ostatnie słowo rozciągnęło się do dolnego rejestru i całkowicie umilkło, gdy Zander spowolnił film. Cofnął:

- „Eeerz to. Bie... - pauza - ... .to! Bierz...”

- Tam.

194

Steel wpatrzyła się w ekran z grymasem skupienia na twarzy. Krystka była przygwożdżona do kanapy, łzy spływały jej po policzkach, gdy facet w masce buldoga wykorzystywał ją seksualnie.

- Gdzie?

- Jak powiedziałem, ci mężczyźni stale mają zasłonięte twarze, ale...

- Poruszył myszą, podświetlił róg obrazu i zrobił powiększenie. Zobaczyli ziarniste zbliżenie niezbyt udanego malowidła przedstawiającego Union Street. Twarz mężczyzny odbijała się w szkle. — Kamerzysta nie był taki ostrożny.

Steel nadal wyęczała wzrok.

- To wygląda jak Pan Bulwa! Co my mamy z tym zrobić, do cholery?

- Prześlemy to moim geniuszom komputerowym. Wezmą na warsztat następne dwadzieścia klatek czy coś koło tego, i usuną wszystkie piksele, które są częścią tego malowidła. Połączą to, co zostanie, wyczyszczą i będziecie mieli waszego gwałciciela.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że dostaliście nakaz na podstawie tego.

- Rennie zaparkował służbowy samochód i wyłączył silnik. Dom stał na końcu zaniedbanej ślepej uliczki, ogród zarastał trawą i chwastami, wśród zielska rdzewiała rama rowerowa. Budynek po obu stronach wyglądał jeszcze gorzej: okna zabite deskami, wyrzucona pralka, sterta dziurawych worków na śmieci —

ich zawartość walala się w wysokiej trawie.

Inspektor Steel siedziała obok kierowcy i kończyła papierosa.

- A owszem; sędzia McNab może być starym świętoszkowatym dupkiem, ale nawet on nie zmarnuje takiej szansy jak ta.

Wysiedli w poranne słońce.

Logan przyjrzał się ulicy. Jedyńm mieszkańcem, którego zauważył, był szaro-biały kot, obserwujący ich nieufnie z dachu plastikowego domku dla dzieci.

Rennie podszedł do bagażnika i wyjął z niego „duży czerwony klucz do drzwi”.

- To waży chyba z tonę...

- Nie narzekaj. - Steel ruszyła ścieżką do drzwi, Rennie powlókł się za nią.

Logan pobrnął przez trawę do kolan, skręcił za róg domu i *znalazł* się w ogrodzie. Tym razem przynajmniej nie napotkał na swojej drodze parkanu ani dużego rozjuszonego psa, lecz jedynie meble ogrodowe, pleśniejące w trzydziestostopniowym upale. Zajął pozycję i czekał, aż coś się wydarzy.

Trzy uderzenia taranem w drzwi przeciwwłamaniowe. Krzyki. Łomot.

Logan sprawdził tylne drzwi - nie były zamknięte.

Prosto przez kuchnię do przedpokoju. Mężczyzna w brązowym T-shir-cie i bokserkach wystartował sprintem w jego kierunku, gdy drzwi frontowe

195

wyleciały z zawiasów. Facet zobaczył Logana i zatrzymał się z poślizgiem - skarpetki miały słabą przyczepność na linoleum. Rennie:

- Stać, policja! Logan:

- Poddaj się, Gary. Gary:

- Kurwa!

Odwrócił się i wdrapał na schody. Rennie ruszył w pościg. Logan za nim. Dotarł na podest w samą porę, by zobaczyć, jak Rennie szarżuje niczym rug-bista.

Posterunkowy wpadł na Gary'ego i obaj przewrócili się, machając kończynami i przeklinając. Deska do prasowania upadła na dywan, pogniecione ubrania rozsypały się wokół.

Siłowanie się. Zmagania. Gary wyrznął Renniego żelazkiem w głowę. Posterunkowy puścił go, zachwiał się i runął na podłogę.

Logan sięgnął do kieszeni po miotacz gazu pieprzowego, gdy Gary wstał z żelazkiem w ręku.

- Ja nic nie zrobiłem! - Nie był najbrzydszą osobą w Aberdeen, ale miał duże szansę na zdobycie tego tytułu. Jedna gęsta brew, twarz jak zsiadłe mleko, nierówna broda.

- Właśnie zaatakowałeś policjanta.

- Włamał się do mojego domu!

- Daj spokój, Gary, nie pogarszaj swojej sytuacji. Odlóż żelazko.

Gary wypuścił je z ręki, zrobił w tył zwrot, wbiegł do sypialni i zatrzasnął za sobą drzwi. Logan ominął Renniego i otworzył pokój kopniakiem. Podwójne łóżko. Czarna pościel z zaschniętymi białymi plamami. Lustrzane kafelki na suficie. Reflektory filmowe na trójnogach. Gary był na komodzie pod oknem i zmagął się z klamką.

- Nic z tego nie wyjdzie, Gary. Poddaj się.

Gary zaklął i szedł na dół. Ruszył przez pokój ze spuszczoną głową.

- To cholerstwo jest zablokowane.

- Gdybyś zachowywał się spokojnie od początku... Kolano Gary'ego trafiło Logana prosto w krocze.  
- O Jezu... - Zgiął się wpół i chwycił za genitalia, Gary przepchnął się obok niego na podest.  
Ryk Steel dobiegł ze schodów:  
- O nie, do cholery!  
196

## Rozdział 35

Logan dotarł skrzywiony do przedpokoju. Drzwi łazienki były zamknięte, ale dochodziły stamtąd charkot, mnóstwo przekleństw i szum spuszczonej wody.

Stanął, oparł się o ścianę i spróbował oddychać mimo piekącego bólu w jądrach, tak jak uczono go w szpitalu. Potem zapukał.

- Pani inspektor?

Spluczka, charkot, przekleństwo, jakiś łomot.

- Pani inspektor, wszystko w porządku? - Nacisnął klamkę i drzwi się

otworzyły.

Siedziała na brzegu wanny, trzymała Gary'ego za kark i wpychała mu głowę do muszli klozetowej. Wierzgał nogami, gdy woda spływała, skute kajdankami ręce obejmowały sedes.

Splukiwanie ustało, inspektor Steel pociągnęła go za włosy.

- Nie zamierzam cię pytać w nieskończoność.

- Aaa... Jezu! - Dostał napadu kaszlu.

- Kto to był?

- Nie może pani...

Wepchnęła mu głowę z powrotem do muszli i rozległ się stuk, gdy Gary uderzył czołem w porcelanę.

- Aaa... niech pani przestanie!

Steel znów nacisnęła spluczkę, usłyszeli tylko bulgotanie, ale zbiornik się jeszcze nie nappełnił.

- Kto to był?

- Nie wiem! - Jego głos był zniekształcony i odbijał się echem w muszli.

Logan zamarł.

- Co pani wyrabia? Podniosła wzrok.

- Jak jaja?

- Bola. Nie może pani...

Trzepnęła Gary'ego w mokrą potylicę.

- Lepiej się módl, żeby były całe! Jeśli on nie zapłodni mojej żony...

Zbiornik znów był pełny.

Wodospad.

- Aaa! - Bulgot.

- Dostyc tego! - Logan wkuśtykał do małej łazienki. - Co pani, do diabła, wyrabia?  
- Właśnie to się robi z gównem, splukuje się je w sraczu. - Wyciągnęła głowę Gary'ego z powrotem ponad krawędź. - Pytałam, kto to był? 197

- Nie mogę, zabijają... - Bulgot, uderzenie, bulgot. Logan rzucił się naprzód, złapał ją za ramię i odciągnął. Gary się wynurzył i wyrzygał wodę z kibla.

- Proszę...

- Puść mnie, ty dumny... Logan postawił ją na nogi.

- Wystarczy.

Gary płakał, łzy i smarki spływały po jego mokrej twarzy.

- Niech pan ją powstrzyma. Proszę... niech pan ją powstrzyma... Steel się szarpnęła, uwolniła i kopnęła go w tyłek.

- Kto to był?

- Allan Rait i Duane Cowie, zadowolona pani? Allan i Duane... - Napad kaszlu. Następnym kopniak.

- Kto wam sprzedał tamtą dziewczynę?

— Aaa... Nie kupiliśmy jej! My ją tylko... wynajęliśmy...

Tym razem nic nie mogło powstrzymać inspektora. Skoczyła naprzód, znów zanurzyła głowę Gary'ego w muszli, spuściła wodę i trzymała go ze wszystkich sił, podczas gdy Logan próbował ją odciągnąć.

— To jest istota ludzka! Charkot, bulgot.

- Niech pani przestanie! - krzyknął Logan, a potem zrobił coś naprawdę głupiego: spoliczkował ją. Jak w filmach. Tyle że Steel zamiast otrząsnąć się i powiedzieć: „Dzięki, tego potrzebowałam”, oddała mu. Tak mocno, że rozcięła mu wargę.

- Co ty sobie, kurwa, myślisz?

Ale przynajmniej puściła Gary'ego. Wynurzył się jak delfin, choć nie tak wdzięcznie. Poczuli wyraźny zapach spleśniałego psiego *żarcia*.

Tym razem wyrzygał parę litrów wody, a potem coś przypominającego posiłek. Położył głowę na krawędzi muszli i załkał jak dziecko.

Twarz Steel była ściągnięta, odcisk dłoni Logana zaczynał różowieć na jej lewym policzku.

- Jeśli jeszcze kiedykolwiek mnie uderzysz...

- Nie może pani tego robić! Nie wolno pani!

- Oni zgwałcili tamtą dziewczynę...

- Nie tak załatwiamy sprawy!

- A może powinniśmy? - Pomasażowała policzek i znów kopnęła Gary'ego. Gary oddychał spazmatycznie, łzy i woda kapąły mu z twarzy.

- Przepraszam, tak mi przykro...

Logan przepchnął się obok Steel i odgradził ją od Gary'ego, zanim zdążyła zrobić mu krzywdę.

198

- Kto to był? Kto wynajął Krystkę Gorzałkowską, jakby była jakąś cholerną furgonetką?

- Dostaliśmy ją... dostaliśmy ją od znajomego tego Allana, jakiegoś Polaka...

- Nazwisko.

- Nie znam.

- Nazwisko, Gary. Nazwisko i adres, bo inaczej wyjdę stąd, a ty wrócisz do nauki pływania.

- Nie znam! Przysięgam na grób mojej matki! Nie widziałem go na oczy, Allan wszystko zorganizował. - Gary wycharkał pełne usta czegoś obrzydliwego i wypluł to do kibla. - Powiedział, że tamten jest z jakiejś firmy, która sprowadza aktorki do filmów porno, i tak dalej.

- Co to za firma? - Logan miał złe przeczucie, że wie.

- Cost Key Internal coś tam... Ona kosztowała dwieście funtów dziennie...

- Kostchey International Holdings Limited.

Steel była w ogrodzie za domem, siedziała na przewróconej taczce w wysokiej trawie i paliła papierosa. Radio One grało trzy domy dalej, jakiś kiepski naśladowca z telewizyjnego konkursu młodych talentów katował piosenkę Elvisa.

Logan usadowił się pod ścianą.

- To nie było w porządku.

- Gwałt to paskudna rzecz, sierżancie. Powinieneś kiedyś tego doświadczyć, wtedy byś się przekonał, jaki jesteś tolerancyjny. — Strzepnęła popiół w nieruchome poranne powietrze.

- Nie może pani atakować aresztanta. Niech pani sobie przypomni, co się stało z inspektorem Inschem.

- Praktycznie on jeszcze nie jest aresztantem. Miał po prostu niefortunny wypadek w toalecie. - Sztachnęła się szlugiem. - Chce wnieść oskarżenie? Logan odwrócił wzrok.

- Pogadałem z nim.

- Tak?

- Mam jeszcze tamte zdjęcia z mieszkania Rory'ego Simpsona: małe biegające dziewczynki, którym widać majteczki. Powiedziałem Gary'emu, że byłoby szkoda, gdybyśmy znaleźli coś takiego w jego domu podczas rewizji. Nie wyszłoby mu to na dobre w więzieniu.

- Dzięki.

- Jest mi pani coś winna.

- Fakt... - Szary kot wrócił, szedł wzdłuż parkanu na końcu ogrodu. Steel wyjęła z kieszeni spodni pięćfuntowy banknot. - Proszę. - Wręczyła

199

Loganowi pieniądze. - Do skarbonki. Powinno być tylko trzy pięćdziesiąt, ale zamierzam nazwać Gary'ego bezwartościową kupą gówna jeszcze parę razy. Logan obserwował, jak kot zeskakuje i znika w wysokiej trawie.

- To się nie może powtórzyć, wie pani o tym.

- Jak powiedziałaś, jestem ci coś winna. - Steel rozgniotła papierosa na taczce i pstryknęła go w dżunglę. - Co z Renniem?

- Dostał w głowę żelazkiem. Może mieć uszkodzenie mózgu, ale kto zauważy różnicę?

Wstała i otrzepała tył spodni z kurzu i pajęczyn.

- Lepiej zadzwoń do swojego grubego kumpla od pornosów. Chcę wiedzieć, kim są te fiuty z Kostchey International i gdzie mogę ich znaleźć.

- Już to zrobiłem. Nie odbierał telefonu, więc zostawiłem wiadomość. Skinęła głową.

- Okej, chodźmy zobaczyć, co nasza Mała Rusałka ma do powiedzenia.

Gary siedział na zniszczonym brązowym fotelu w salonie i patrzył w przestrzeń, włosy lepiły mu się do głowy, koszulkę miał przemoczoną.

Rennie zajmował miejsce na kanapie i przyciskał do skroni torbę mrożonej kukurydzy. Podniósł wzrok, kiedy Steel do niego podeszła, i wręczył jej swój notes.

- Numer komórki. Gary pociągnął nosem.  
- Musieliśmy zadzwonić, jak skończyliśmy z dziewczyną. - Uniósł ręce w kajdankach i potarł zaczerwienione oczy. - Oni mnie zabijają, jak się dowiedzą.  
- Tak? To byłaby taka szkoda. — Steel wyjęła komórkę, wybrała numer kciukiem i przyłożyła telefon do ucha.  
- Dzwoni...  
Gary wytarł nos ramieniem.  
- Musicie mi dać tę ochronę dla świadków, no nie?  
- Oj, nie wymiękaj tak. Oni tylko... - Steel urwała, potem powiedziała do telefonu: - Halo? - Przerwa. - Okej, dostałam wasz numer od przyjaciela. Podobno macie... kobiety do wynajęcia. Wie pan, do filmów, i tak dalej... Jego nazwisko... Spokojnie, niech pan się nie unosi... Duane Cowie... Halo? Halo?  
Zamknęła komórkę i wydeła wargi.  
- Rozłączył się. Niektórym ludziom brakuje dobrych manier. - Znów trzepnęła Gary'ego w tył głowy, tak mocno, że rozprysły się kropelki wody. - Dupa w troki, Toaletowy Chłopcze. Przyjemna ciepła cela na ciebie czeka.

Loganowi zostało tylko dziesięć minut do przyjścia doktora Gouldinga, który miał rozpracować psychologicznie Ricky'ego Gilchrista, ale tak mu • burczało w brzuchu, jakby połknął rozjuszonego niedźwiedzia. Zapieczętował

200

kasy z przesłuchania, wpisał je do rejestru dowodów i wybrał się do stołówki w nadziei, że dostanie tam jeszcze coś zjadliwego.

Tym razem przesłuchanie poszło gładko: Gary okazał się grzecznym chłopcem, powtórzył przy włączonym dyktafonie wszystko o swoich współnikach i skąd wziął dziewczynę, nie pisał też ani słowa o swojej podwodnej przygodzie. Wiedział, że sama odsiadka będzie wystarczająco nieprzyjemna i wołał, żeby nikt na dokładkę nie wydrapał mu na czole „Pedofil” nożem domowej roboty, kiedy trafi do więzienia.

Logan wziął kanapkę z jajkiem w majonezie oraz paczkę czipsów z solą i octem i zjadł je, wracając na przesłuchanie.

Goulding przyszedł wcześniej - Logan usłyszał, jak gawędzi ze starszym inspektorem Finniem w sali obserwacyjnej. Dzisiaj psycholog był w garniturze z marynarką bez kołnierza i krawacie odpowiednim na zabawę karnawałową. Uśmiechnął się do Logana i ucisnął mu dłoń.

- A, sierżant McRae. Dopadł go pan! Wspaniała robota.  
- No... wie pan... wspólny wysiłek. Finnie parsknął.  
- Wcale nie... szlag by trafił. - Jego telefon zadzwonił. Przeprosił i odebrał na korytarzu. - Co? Tak... Co to znaczy, nie chcą mówić?

Zamknął drzwi.

Goulding wskazał jeden z monitorów w sali obserwacyjnej. Ricky Gilchrist był już w pokoju przesłuchań numer 2, siedział samotnie przy stole, krzepki posterunkowy stał przy oknie za nim.

- Jest fascynujący, prawda? - Psycholog przysunął sobie trzeszczące plastikowe krzesło i opadł na nie. - Pasuje idealnie do profilu. Nieżyjący ojciec,

obojętna matka... wiem, że to nie jej wina po udarze, i tak dalej, ale to prawda. Ricky to samotny biały mężczyzna w wieku około dwudziestu pięciu lat i pracował jako robotnik na budowie, dopóki firma go nie zwolniła i nie zatrudniła Polaków... — Oparł końce palców na ekranie tak jak na swojej białej tablicy. - Fascynujące. - Zamilkł i się zastanowił. - Czy on ma na koncie akty przemocy? Podpalenia? Znęcanie się nad zwierzętami?

Logan zajrzał do akt.

- Nie przyłapano go na niczym takim.

- Aha, ale to wszystko na pewno wyjdzie z czasem. - Goulding postukał w obraz Gilchrista. - Nie mogę się doczekać, żeby otworzyć tę małą główkę i zobaczyć, jak pracuje... *Założę się*, że nie wymienił nazwiska żadnej ze swoich ofiar. Tak jak w swoich listach: całkowicie dehumanizuje te osoby.

- Powiedział mi, że nie zasługują na nazwiska, że są tylko cholernym bytłem.

- Wiem... A co z tobą? Lepiej sypiasz?

- Hm? Co to ma...

201

- Wyglądasz na zmęczonego.

- Wczoraj miałem ciężki dzień. Goulding odwrócił się i popatrzył na niego.

- Mówiłem poważnie: terapia naprawdę mogłaby ci pomóc.

- Możemy się skupić na Rickym Gilchriscie?

- To byłaby najściślejsza tajemnica. Mógłbyś mówić ludziom, że studiujesz profile przestępców.

Drzwi znów się otworzyły i Finnie wparował do sali.

- McRae, mam dla was robotę. Bogu niech będą dzięki.

- Dobry glina czy zły glina? Starszy inspektor się zawahał.

- Chciałbym, żebyście pomogli Piriemu. Nie może nic wydobyć z dziwek Harry'ego Jordana.

- Co? Ale ja...

- Posłuchajcie: złapaliście Gilchrista i nakłoniliście go do przyznania się do winy. Należy się wam za to najwyższe uznanie. Teraz już tylko to porządkujemy. I bądźmy szczerzy, Pirie ostatnio nie błyszczy, prawda? - Finnie poklepał Logana po ramieniu. - Potrzebuję skutecznej prawej ręki.

Odrażające mieszkanie Harry'ego Jordana, które służyło za burdel, wyglądało jak chlew. Było nie tylko brudne, lecz również zdemolowane. Jakby ktoś z młotem kowalskim wpadł w szał. Wszystkie meble były zniszczone: szare kanapy zapadnięte i połamane, ich wypełnienie walało się na gołej podłodze z płyty wiórowej. Mimo otwartych okien Loganowi łzawiły oczy od zapachu środka dezynfekującego.

Sierzant Pirie kopnął sfatygowaną książkę w miękkiej okładce.

- Nie jesteś mi tu potrzebny, żeby trzymać mnie za rękę, do cholery. Logan oparł się o parapet okienny usłany martwymi ruchami.

- To nie mój pomysł. Miej pretensje do Finniego.

- Przynosisz pecha, wiesz o tym?

- Dzięki, ja też się bardzo cieszę, że z tobą pracuję.

- Pocałuj mnie w...

Drzwi salonu otworzyły się i siostra Kylie, Traccy, weszła do pokoju, szurając nogami i masując rękę w zgięciu łokcia.

- Już to przerabialiśmy - powiedziała i się rozejrzała. Oblizła wargi. Zadrżała. Skórę miała gładką i lśniąca. - To nie Menda rozwalił Harry'emu głowę. To był jakiś czarny facet.

Logan wskazał pobojuwisko.

- Zatrudniłaś dekoratora wnętrz po mojej ostatniej wizycie? Pociągnęła nosem i utkwiała wzrok w podłogę.

202

- Przyszli jacyś faceci z inspekcji sanitarnej. Zerwali cały dywan z powodu. .. wie pan... krwi.

- I przy okazji połamali wszystkie meble?

- Mieliśmy imprezę.

- Jasne - wtrącił się Pirie - radosne demolowanie mieszkania. Przynieście własne łomy.

Zerknęła na niego, potem znów spuściła wzrok.

- Czy on musi tu być?

- Jasne, że muszę, ty głupia kro... Logan odezwał się głośno:

- Może sierżant Pirie poszedłby zrobić nam wszystkim dobrą herbatę? Pirie uśmiechnął się drwiąco.

- Wal się. Jeśli ktoś tutaj...

- Najlepiej teraz.

Wyglądał, jakby chciał coś odpowiedzieć, potem się nabzdyczył i wsadził ręce do kieszeni.

- Okej. - Odwrócił się i wyszedł z pokoju.

- To kompletny palant, wie pan? Totalny. Logan wzruszył ramionami.

- Ale miał rację. Albo jesteś mocno spóźniona ze sprzątaniami, albo ktoś zdemolował to mieszkanie. Nie spojrzęła na niego.

- To nie był... My... - Głęboki oddech. - To nie był Menda. Mówiłam panu, że to nie był on.

- Na pewno? — Zaczekał, aż milczenie stanie się krępujące. - Mówiłam poważnie, Traccy: mogę pomóc. *Zabrać* cię daleko od... — zamachał rękami, wskazując pobojuwisko wokół — tego wszystkiego.

Znów pomasaowała rękę.

- Nie mogę...

- Jeśli pomożesz mi uziemić Colina McLeoda, włączę cię i Kylie do programu ochrony świadków. Mogłybyście zacząć wszystko od nowa gdzieś indziej. Gdzie byście chciały.

Po raz pierwszy podniosła wzrok.

- Jeździliśmy z Kylie do Lossiemouth, kiedy byliśmy małe, wie pan? - Potem znów wpatrzyła się w podłogę i *zaczęła* drapać strup na nadgarstku, aż go rozkrwawiła. - Byliśmy tam szczęśliwe...

- Więc niech będzie Lossiemouth. Musisz tylko złożyć zeznanie i tym razem



się go trzymać. Weźmiemy was nawet na odwyk, jeśli chcecie.

Tracey pociągnęła nosem i wytarła go rękawem.

- Już jesteście na odwyku. Odciepli nas. Nie pozwalają nikomu sprzedawać nam towaru... za to, co powiedziałyśmy o Mendzie.

203

Ukucnęła, pogrzebała w połamanym kredensie i wyjęła litrową butelkę taniej wódki.

- Dwóch facetów przyszło z panią McLeod. Powiedziała, że zaraz zobaczymy, co się dzieje, jak ktoś kłamie o jej rodzinie. I ci goście zaczęli wszystko rozwalać. Wie pan? Potem ta stara baba pyta, czy już dostałyśmy wystarczającą nauczkę. I Kylie mówi, że tak. Wie pan?

Otworzyła wódkę i wypła łyk.

- A pani McLeod mówi, że nie. Że to jeszcze za mało. I ten wielki facet łapie Kylie i zaczynają łać. - Głos Tracey stawał się coraz cichszy. Znów się napiła. - Jakby nie dość była obolała po tym, jak Harry ją pobił, wie pan, za ten żart z wózkiem inwalidzkim. Więc się wtrącam, a oni do mnie... - Popatrzyła na butelkę w swoich rękach. - Pracowałyśmy też z naszym ojczymem.

- I pani McLeod była tutaj przez cały czas?

- Zagroziła, że jeszcze tu wróca, jeśli nie powiemy policji, że to ktoś inny zmasakrował Harry'ego. - Tracey znowu pociągnęła z butelki. - Ale to był on, wie pan? Menda to zrobił. Sama widziałam.

Logan schował notes do kieszeni.

- Więc musisz tylko pojechać ze mną do komendy. Spiszemy porządnie twoje zeznanie, podpiszesz je, a potem załatwię sprawę z kimś od ochrony świadków, okej?

Drzwi salonu otworzyły się i wszedł sierżant Pirie z trzema parującymi kubkami.

- Mleko się skończyło, więc dostaniecie jakieś sojowe gówno - oznajmił i postawił kubki na parapecie. Trochę słabej kawy wylało się na zakurzoną farbę.

Logan wziął jeden kubek. Były na nim ślady szminki i cienka brązowa linia wskazująca, dokąd był poprzednio napełniony. Odstawił go z powrotem.

- Bez obrazy, ale chyba zaczekam, aż wrócimy na ranczo. No więc, Tracey? Bierzesz Kylie i jedziemy?

Spojrzała w górę na Piriego i znów na podłogę.

- Nie chcę tu wracać. Wie pan? Potem.

- Spakuj, co ci będzie potrzebne. Nie spieszy się nam.

Pirie usiadł na brzegu połamanej kanapy z rękami w kieszeniach i odwrócił twarz do okna. Na dworze kilkoro małych dzieci biegało po suchym trawniku i piszczalo radośnie.

- Więc - podjął Pirie - nakłoniłeś je do mówienia. Logan wzruszył ramionami.

- Tak, no...

- A myślałem, że to spieprzysz.

204

- Dzięki.

Pirie odchrząknął i się zawahał.

- Ja... - Urwał. - Finnie spuści się w gacie, jak się dowie.

Przytłumione odgłosy rozmowy dobiegły z przedpokoju - Kylie i jej siostra

wybierały z pobojuwiska rzeczy warte uratowania.

Logan obserwował, jak jedno z dzieci na dworze ogląda się przez ramię na goniącego je rówieśnika i wpada prosto na metalowy słupek do sznura na bieliznę. Upadło na plecy i się rozpląkało.

- Dlaczego Finnie ma taką obsesję na punkcie McLeodów?

- A czyja to robota, te wszystkie niewyjaśnione napady z bronią w rękę, pobicia za karę, narkotyki, lichwa, prostytutka, przemyt papierosów...? Maczają palce w czym tylko się da.

- A co z Małym Hamishem Mowatem?

- A... Tak. - Pirie przeczesał ręką kręcone rude włosy. - Powiedzmy po prostu, że to jest skomplikowane.

- Finnie bierze w łapę?

- Co? Nie... - Zamilkł na chwilę. - Musisz pamiętać, że Mały Hamish jest trochę jak promieniowanie tła. Możesz z tym żyć przez lata, a potem nagle wypadają ci wszystkie zęby. - Znów odchrząknął. - Posłuchaj, przepraszam, jeśli wcześniej zachowywałem się jak kutas. Byłem... Ta pieprzona przyczepa kempingowa pełna broni to... Stoję w miejscu. I po prostu... - Pirie westchnął, wzruszył ramionami i wsadził ręce do kieszeni. - No wiesz.

Na trawniku zjawiała się matka wrzeszczącego dziecka. Przytulała je i całowała. Darło się jeszcze głośniejsze.

Pirie szturchnął czubkiem buta szczątki roztrzaskanego stolika do kawy.

- Słyszałeś, że zwalnia się stanowisko inspektora?

- Gray odchodzi z powodu stresu.

- Tak - odrzekł Pirie - i byłem pewniakiem... Teraz to już chyba nie ma znaczenia. Finnie zamierza wysunąć twój ą kandydaturę, no nie?

- Nie mam pojęcia.

- Nie daj się wydymać. - To, co zostało ze stolika do kawy, zawałiło się. Kilka płyt DVD i magazynów porno z oślimi uszami wylądowało na podłodze. - Cholera...

- Schylił się i podniósł *Niegrzeczne zakonnice 2: Pełne oddanie*. - Chyba wszyscy powinniśmy zacząć być dla ciebie mili. Na wszelki wypadek.

Logan się uśmiechnął.

- Nie zaszkodzi.

Dziesięć minut później znów byli na słońcu. Pirie pomagał Tracey i jej siostrze pakować bagaże do służbowego samochodu wydziału kryminalnego, podczas gdy Logan słuchał narzekań inspektor Steel przez komórkę.

205

- Mam nadzieję, że jesteś zadowolony - mówiła zdyszana. - Musiałam wziąć tego idiotę Beattiego... - Rozległ się jakiś szelest, potem powiedziała do kogoś: - Więc niech pan zadzwoni, do cholery!

Logan usłyszał w tle dzwonek do drzwi.

- Gdzie pani jest?

- A jak myślisz? Dostałam nakaz aresztowania koleśków gwałcicieli Gary'ego Kamerzysty. Zdobyłeś adres Kostchey International Coś tam?

- Jeszcze nie. Cisza.

- Dobra, jutro z samego rana... Hej! Ty! Stój! -Znów szelest, potem już tylko głos inspektor: -Wracaj... tu... ty... zasrańcu! - Sapanie, dyszenie, potem dźwięk, jakby morskie fale rozbijały się o kamienny brzeg.

Prawdopodobnie wepchnęła telefon do kieszeni.

Logan nasłuchiwał jeszcze przez chwilę, ale dochodził do niego tylko dźwięk materiału ocierającego się o mikrofon komórki. Rozłączył się. Jeśli to coś ważnego, Steel zadzwoni jeszcze raz.

## Rozdział 36

Kwadrans po szóstej Logan dopiero zaczynał pisać raport z wizyty w zdemolowanym burdelu Harry'ego Jordana. To nie przesłuchanie zajęło tyle czasu — poszło szybko - lecz targowanie się z ludźmi od ochrony świadków. Potem wypełnianie wszystkich tych cholernych formularzy. Ale w końcu Tracey i jej siostra wsiadły do powgniatanego citroena picassa z cywilnym funkcjonariuszem za kierownicą.

Obie chude jak patyk ćpunka mocno uściślały Logana przed odjazdem.

A teraz wzywała papierkowa robota.

Dwie strony później sierżant Pirie zajrzał do pokoju wydziału kryminalnego i wyszczerzył zęby.

- Musisz zejść na dół i coś zobaczyć.

Tylne drzwi otworzyły się z hałasem i para mundurowych wywlekła starszą panią z policyjnej furgonetki. Gospodyni pani McLeod: ręce skute za plecami, twarz czerwona i opuchnięta od solidnej dawki gazu pieprzowego, kopniaki i wrzaski.

- Wy zasrane gliny, pierdolone skurwiele, wszystkich was, kurwa, zatłkuję!

Pirie pomachał jej na pożegnanie, gdy ciągnięto ją korytarzem.

206

- Czyż ona nie jest słodka? Kiedy wykopali drzwi, rzuciła się na kogoś z nożem kuchennym.

Jako następna z furgonetki wyłoniła się pani McLeod we własnej osobie. Znow była ubrana w czarny i biały jedwab oraz kaszmir; biżuteria zalśniła, gdy wyszła z samochodu i znalazła się w blasku fluorescencyjnego oświetlenia komendy.

Finnie podszedł do niej z tyłu.

- Atak, Agnes, spodoba ci się tutaj. Pokoje są trochę małe, ale widoki rewelacyjne. - Wykonał drobny skoczny krok i mrugnął do niej. - Nie zapomnij dać napiwku bojowi, okej? Inaczej mogą nasmarkać ci do herbaty.

Przystanąła na moment, zmierzyła go wzrokiem i plunęła.

- Mój Tony był wart dziesięciu takich jak ty!

Finnie starł jej ślinę ze swojej skórzanej kurtki chusteczką higieniczną.

- Dzięki, Agnes, ale próbkę DNA pobierzemy dopiero po zdjęciu twoich odcisków palców. - Zwrócił się do pary eskortujących ją mundurowych: -Zaprowadźcie panią McLeod do jej apartamentu na dachu, panowie.

Pociągnęli ją, ale się zaparła.

- Potrafię sama chodzić! - Otrzeptała się, potem pozwoliła, by ją odprowadzili.

- Ach... - Starszy inspektor Finnie oparł się plecami o ścianę, zamknął oczy i odchylił głowę do tyłu, kiedy zniknęli w dole klatki schodowej prowadzącej do cel. - Od lat chciałem to zrobić. - Odwrócił się i klasnął. - Dobra, teraz...

Na dworze wybuchło jakieś zamieszanie. Podniesione głosy i ujadanie małego psa. Któryś z policjantów mówił:

- Przykro mi, ale nie może pani tu wejść. Kobieta krzyczała:

- Nie macie prawa, do cholery! Finnie uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Otwórz drzwi, Pirie.

Sierżant wykonał polecenie. Zobaczyli Hilary Brander i jej parchatego teriera. Dziś suczka była w niebiesko-zielonej pelerynce przeciwdeszczowej ozdobionej małymi owieczkami. Biegała na smyczy i szczełała na mundurowego, który blokował wejście.

- Wszystkie informacje są udzielane obywatelom w recepcji od frontu!

- W porządku, posterunkowy - powiedział Finnie - wpuście tę miłą panią.

Wtargnęła do środka i natarła na starszego inspektora.

- Ty podły, podstępny, krętacki skurwielu!

- A, panna Brander. Jakże się cieszę, że panią widzę. Jeśli szuka pani swojej teściowej, to właśnie się rozminęłyście. Ale bez obaw, będzie tu tylko do dnia rozprawy. - Spojrzał na zegarek. - Czyli do poniedziałku.

207

- Do poniedziałku?! Nie możecie tego zrobić!

- Bardzo mi przykro, panno Brander, ale sąd jest nieczynny w soboty i niedziele, więc pani teściowa będzie musiała przez kilka dni korzystać z naszej gościnności. To wielka szkoda, ale co mogę zrobić? - Wzruszył teatralnie ramionami, nawet nie próbując ukryć uśmiechu gumowatych ust.

- Powinien pan się wstydzić! Aresztować starą kobietę, kiedy jej syn został oślepiiony?

- Wiem, to cud, że mogę spać w nocy. - Starszy inspektor skrzyżował ręce na piersi i pochylił się do przodu, tak że ich twarze prawie się zetknęły.

— A teraz, zechce nam pani powiedzieć, gdzie pani była w środę wieczorem?

- Co? - Cofnęła się o krok. - W domu, z Simonem.

- Doprawdy? Szkoda...

- Szkoda? On jest niewidomy, ty durniu.

- Widzi pani, zgarnąłem Colina za usiłowanie zabójstwa, jego matkę za udaremnianie prawidłowego funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości i brakuje mi tylko Simona do kompletu.

- Jest pan dupkiem.

- Panno Brander, taki język w ustach młodej damy! - Finnie odepchnął się od ściany. - Tak czy owak, miło się rozmawia, ale naprawdę muszę iść. Ktoś z pewnością odprowadzi panią do drzwi. McRae, spotykamy się w moim gabinecie za dziesięć minut. - Odwrócił się na pięcie i odszedł, pogwizdując wesoło.

Kiedy tylko się oddalił, terier przestał szczełać.

Pirie klepnął Logana w plecy.

- Zostawiam cię, kolego. - Pobiegł za starszym inspektorem. Zapadła krępująca cisza.

- Przykro mi z powodu tego wszystkiego - odezwał się Logan. - Starszy inspektor Finnie jest trochę...

- To oślizły gnojek.

Mały terier szczełnął i Logan schylił się, żeby pogłaskać go między uszami.

- Co u Simona?

- A jak pan myśli? Jest niewidomy! - Chwyciła psa i przytuliła do piersi.

- A wy, banda bezużytecznych palantów, powinniście znaleźć tego, który go oślepił, a nie aresztować jego matkę! - Coraz bardziej podnosiła głos i terier

znów zaczął szczekać. Logan uniósł ręce.

- Niech pani posłucha, przykro mi, ale my...

- Powinniście szukać tych... tych skurwieli... - Walczyła ze sobą, ale łzy popłynęły. Jej mokre zielone oczy błyszczały. Wzięła głęboki, spazmatyczny oddech. - Musicie ich złapać.

208

- Więc niech pani mi powie, kto próbuje zająć terytorium Simona.

- Mówiłam panu, że on jest uczciwym...

- Jak mamy ich złapać, skoro pani odmawia współpracy? Odstłoniła zęby.

- Więc teraz to moja wina? Typowe, do cholery! Winić ofiary!

- Czy to Mały Hamish Mowat? Hilary stała i patrzyła na niego.

- Jest pan idiotą. Nic dziwnego, że nie potraficie złapać ludzi, którzy zaatakowali mojego Simona. I wy nazywacie siebie policjantami? Wy, bezużyteczne skurwiele, nie potrafilibyście złapać nawet kataru!

- ...i posterunkowy Buchan mówi: „słuchaj, ty stara jędzo, albo rzucisz ten nóż, albo...” - Finnie urwał, kiedy Logan wszedł do pokoju. Starszy inspektor trzymał nogi na biurku i ręce za głową. - A, McRae, punktualnie co do minuty. Czy panna Brander sprawiła wam jakiś kłopot?

- Tylko się wściekała.

- O... Nieważne, nie można mieć wszystkiego, prawda? Napaść na policjanta byłaby miłym zakończeniem dnia. - Wskazał Loganowi krzesło. - Właśnie opowiadałem Piriemu o walce z pokojówką pani Mc-Leod.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Wejść.

Ukazał się posterunkowy Karim. Uniósł do góry plastikową torbę z logo Oddbins.

- Butelka schłodzonego szampana... - Postawił reklamówkę na biurku starszego inspektora, pogrzebał w kieszeni spodni i wyjął kilka monet jednofuntowych oraz jakieś drobne. -1 pańska reszta.

Finnie wyjął butelkę z torby.

- Heidsieck Monopole, dobry rocznik. Trafny wybór.

- Dziękuję, panie inspektorze. - Karim nie ruszył się z miejsca i patrzył z nadzieją, jak sierżant Pirie wyciąga trzy kryształowe szklanki z dolnej szuflady szafki na akta i zdmuchuje z nich kurz.

Finnie zerwał złotą folię z korka. Potem znieruchomiał, zmarszczył brwi i spojrzał na posterunkowego.

- Coś jeszcze? Karim się zaczerwienił.

- Nie, panie inspektorze. - Wyszedł. Logan usłyszał, jak mamrocze pod nosem, że wydział kryminalny to banda skąpych skurwieli.

209

Finnie wypchnął korek - paf! - i nalał szampana do szklanek, piana podeszła do góry i się wylała. Wsiąkła w raport balistyczny, który posłużył za podkładkę do szkła.

Wstał.

- Panowie, toast: za klan McLeodów. Oby zgnili w więzieniu. Powtórzyli „Oby zgnili w więzieniu” i wypili. Pirie oblizał wargi.

- Niezłe.

Finnie dolał wszystkim, usiadł z powrotem i znów położył nogi na biurku.

- Wiecie co? Mam ochotę na curry. Są chętni? Ja stawiam. Logan wypił następny duży łyk szampana. Stłumił beknąc.

- Nie przesłucha pan pani McLeod?

- Nie, Niech ta stara hetera pokisi się we własnym sosie do jutra. Została już oskarżona, więc nie ma pośpiechu. Nigdzie nie pójdzie do poniedziałku. Weekend w celi dobrze jej robi. Nabierze praktyki przed odsiadką. - Finnie wyszczerzył zęby. - I żebyśmy nie zapomnieli: mamy jeszcze jeden powód do świętowania. Baz Hartley, nasz zbiegły manchesterski bandzior, usiłował zabić mamuszkę Kevina Murraya dziś w nocy. Włamał się do niej i chciał ją załatwić nożem motylkowym. By zemścić się za to, że jej Kevin ich wyspał.

- O Jezu. - Logan opadł na krzesło. - A co z dziećmiakami?

- Obudziły się dopiero, gdy przyjechała karetka. Wygląda na to, że nasz koleś Baz był naćpany: poślizgnął się, kiedy wlaźił przez okno w kuchni i walnął głową w blat. Pani Murray znalazła go, jak się *zatakował* na linoleum, i pobiła go do nieprzytomności pojemnikiem na chleb z nierdzewnej stali. Wspaniała kobieta. - Finnie uniósł swoją szklankę i obrócił ją, żeby zaiskrzyła się w świetle. - Edypa już nie ma, McLeodowie są za kratkami, Bóg jest w niebie i wszystko gra. No... z wyjątkiem tamtej przyczepy kempingowej pełnej broni.

Finnie znów wznosił toast.

- Za sierżanta Logana McRae. Wierzcie lub nie, ale naprawdę sprawiliście mi wielką przyjemność.

## Rozdział 37

Budzik zadzwonił o szóstej piętnaście - jak zwykle. Logan walnął dłonią w przycisk, przewrócił się na drugi bok i głębiej zagrzebał w pościeli. Wolną sobotę należało cenić. Zwłóknął się z łóżka dopiero wtedy, gdy poczuł ból głowy i ciśnienie w pęcherzu. Dokończyli szampana i poszli do Light of Bengal: krewetki królewskie jalfrezi i cztery duże piwa Cobra. Filthy McNasties: dwie

210

duże stelle. The Bells: następne dwa duże piwa i whisky jako popychacz... Po czym wszystko stało się dość niewyraźne.

Potem zaniósł ich do Howffa czy do Grilla? Pewnie do obu tych miejsc, sądząc po samopoczuciu: para otyłych nosorożców jeździła w kółko na desko-rolkach pod czaszką Logana przy bardzo głośnej muzyce rapowej, z żołądkiem było niewiele lepiej.

Po dwóch aspirynach, kartonie soku pomarańczowego, dwóch paracetamolach i bezowocnych poszukiwaniach w lodówce skrzywiony Logan wyszedł z mieszkania i powędrował do Archibalda Simpsona na śniadanie.

W pubie było stosunkowo cicho, tylko kilku starych mężczyzn piło swoje poranne sobotnie duże piwo. Logan zamówił smażone jarskie śniadanie i duży kubek herbaty.

Wycierał resztkę żółtka kawałkiem wegetariańskiej kielbaski, kiedy posterunkowy Karim usiadł naprzeciwko niego.

- Rany, co za mordęga...

Nie był w mundurze, więc Logan nie kazał mu się odpieprzyć.

- Zakupy? Karim się skrzywił.

- Prezent ślubny dla siostry mojej drugiej połowy. Mówi do mnie: „Pochodź po sklepach, jak skończysz nocną zmianę”. - Westchnął. - Niech pan się nie żeni. Uważałem, że dostaję partnerkę życiową do miłości i opieki, a ona uznała, że dostaje szofera, prywatny bank i osobistego dostawcę. - Dźwignął na stół plastikową torbę od Johna Lewisa. - Przypilnuje pan tego? Skoczę się odlać.

Logana koczyło, żeby zajrzeć do środka, ale zamiast tego wyjął komórkę. Włączył ją i zadzwonił do Samantha. Słuchał przez chwilę sygnału, potem odezwał się niewyraźny głos.

- Hm...

- Obudziłem cię?

- Hm? - Ziewnięcie. - Która godzina...? O Chryste...

- Przepraszani. Mogę zadzwonić później, jeśli...

- Nie o to chodzi. Powinam być w pieprzonym laboratorium za dwadzieścia pięć minut. Wróciłam do domu o trzeciej. Oooch... — W słuchawce usłyszał następne ziewnięcie. — Co się z tobą działo wczoraj wieczorem?

Dzwoniłam.

- Integrowaliśmy zespół z Finniem i Piriem. Zobaczymy się dziś wieczorem?

Mam wolny dzień i...

- Załatwione... O Boże, jak późno! - Rozłączyła się. Karim wrócił do stolika z dwoma kubkami kawy.

- Proszę. - Wręczył jeden Loganowi. - Chyba dobrze panu zrobi.

- Dzięki.

211

Posterunkowy klapnął z powrotem na swoje krzesło.

- Boże, co za noc. Cholerna Union Street po zamknięciu pubów przypominała Bejrut. - Wzdrygnął się i umoczył herbatnik w kawie. - A, i przy okazji dobra rada: jak pan zobaczy Steel, niech pan ucieka. Jest w cholernie złym humorze. Przez tego faceta, którego szukała. Znaleźli go w nocy z połamanymi rękami, nogami i szczęką.

Logan odstawił kubek na spodek, wstał, podziękował za kawę i popędził do komendy.

Sierżant Eric Mitchell urzędował w recepcji. Garbił się z długopisem nad porannym wydaniem „Aberdeen Examiner” i dorysowywał ludziom wąsy. Ale bez względu na to, ile tuszu zużywał, nic nie dorównywało temu, co sam miał nad górną wargą: dokładnej kopii wąsów Józefa Stalina.

Podniósł wzrok, gdy stanął przed nim zdyszany i zasapany Logan.

- Myślałem, że masz wolny weekend.

Logan złapał się krawędzi kontuaru i usiłował wciągnąć trochę tlenu do płuc.

- Ja... ach... to...

- Jezu. Skąd ty biegleś? Z Inverness?

- Od... od Archiego.
- To tuż za rogiem! Musisz być w strasznie kiepskiej formie, skoro...
- Karim powiedział mi... że w nocy... znaleźli... Rory'ego Simpsona.

Tępa mina.

Logan spróbował jeszcze raz:

- Pobitego. Z połamanymi rękami... i nogami.

Sierżant Mitchell wyciągnął dziennik i przerzucił kartki. Zmarszczył brwi.

- Nic tu nie ma. Nikt nie widział twojego przyjaciela pedofila, odkąd nawiął.

Ten skurwiel Karim go nabrał.

- Ale jest coś takiego - powiedział Mitchell i przygładził wąsy. - Duane Cowie. Anonimowy telefon z automatu w jakimś pubie. Napad na mężczyznę na Kings Links, przy plaży. Alfa Szesnaście natknęła się na niego mniej więcej dwieście metrów od stacji benzynowej.

- Duane Cowie? A kto to jest, do cholery?

- Nie mam pojęcia. — Sierżant Mitchell postukał w klawiaturę. - Tu jest napisane, że Steel *kazała* go szukać. Chodzi o jakąś polską dziewczynę zgwałconą w filmie porno.

- Szlag. Wiedziałem, że to zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

- Duane Cowie na pewno podziela twoje rozczarowanie. - Wrócił do niszczenia gazety. - A co do Steel, to chciała zamienić z tobą słowo, gdybyś się napatoczył.

212

- Nie było mnie tutaj. Nie widziałeś mnie. - Logan odwrócił się, żeby wyjść. Przystanął. Podeszedł z powrotem do kontuaru. - Jak zakłady, kto będzie nowym inspektorem?

Sierżant Mitchell się uśmiechnął.

- Powinieneś postawić forszę, kiedy za ciebie było osiemnaście do jednego. Steel tak zrobiła. - Uniósł brwi. - O wilku mowa.

Boczne drzwi otworzyły się z hałasem i inspektor Steel wmaszerowała do recepcji z miną, od której skurczyłoby się linoleum.

- Gdzie byłeś, do cholery? Logan ruszył chyłkiem do wyjścia.

- Mam wolny dzień. Wpadłem tylko, żeby...

- Do mojego gabinetu. Już!

Steel rozsiała się za biurkiem i zgromiła wzrokiem Logana.

- To wszystko twoja wina.

- Co? Jakim cudem...

- Nie przerywaj! Zmyłeś się wczoraj i musiałam wziąć sierżanta Pieprzonego Brodacza Beattiego! Dryf kontynentalny porusza się szybciej niż ten gruby dupek. Duane Cowie dał nogę.

- Tak, ale Eric powiedział, że on...

- Czego w wyrażeniu „nie przerywać” nie zrozumiałeś?

Logan się zamknął.

- Gdybyś tam był, ten zasraniec Cowie by nie uciekł, nie dostałby łomotu i miałabym następnego podejrzanego do przemaglowania! — Wygrzebała jakąś teczkę z korytka na przychodzące dokumenty i rzuciła mu przez biurko.



-Przeczytaj.

W środku był zapis przesłuchania. Obecni: inspektor Steel, sierżant Beat-tie i Allan Rait. Drugi gwałcieł w psiej masce. Logan pobieżnie przeczytał

raport.

- Razem funt pięćdziesiąt. „Pieprzony” liczy się jako przekleństwo.

- Gówno prawda.

Allan Rait zeznał, że Krystka Gorzałkowska grała. Nie było żadnego gwałtu. Tylko udawali. Magia kina. Logan włożył dokument z powrotem do teczki.

- Co mówi Krystka?

- A jak myślisz, do cholery? To jakby przesłuchiwać Marcela Marceau.

- Steel znów rozparła się na krześle. - Gdyby złożyła skargę, mogłabym ich przygwoździć, a tak to wszystko nam się rozpier... rozpieprza. Skrzywiła się i zabębniła palcami w czoło.

- Co z tą firmą, która ją wynajęła?

- Kostchey International Holdings Limited.

213

- Właśnie. Masz już adres?

- Eee... - Logan wyjął komórkę i sprawdził, czy nie przyszła wiadomość od Zandera Clarka. - Nie.

- Na litość boską! Teraz oficjalnie masz u mnie krechę.

- Niech pani przestanie. To niesprawiedliwe...

- Takie jest życie.

- Mam dziś wolny dzień...

- Chcesz wiedzieć, jak wymazać tę krechę? - Wyciągnęła pusty plastikowy słoiczek i postawiła na biurku. Logan jęknął.

- Tylko nie sperma!

- Właśnie, że tak. Masz miliony tych małych wiercących się gnojków, parę łyżek nie zrobi ci różnicy.

- Łyżek?!

- Oj, nie dramatyzuj. - Wepchnęła rękę za bluzkę i zaczęła szarpać ramiączko stanika. - Susan jest nie do wytrzymania. Chce wyjąć z banku wszystkie nasze oszczędności, sprzedać mój samochód i zapłacić za sztuczne zapłodnienie w Stanach.

- Może to nie taki zły...

- Skoro nie chcę spermy Renniego, to po cholerę mi sperma jakiegoś amerykańskiego palanta? Pula genów i bez tego jest wystarczająco kiepska.

Zapadło krępujące milczenie. Logan wstał.

- Lepiej już pójść. Wie pani: wolny dzień i...

- Nie tak szybko. Co jeszcze mamy na temat Kostchey International Cośtam? Wzruszył ramionami.

- Nic.

- A co z tamtym numerem komórki, który dostaliśmy od Gary'ego Toaletowego Nurka?

- Telefon na kartę: żadnych zarejestrowanych danych. Szarpała przez chwilę stanik.

- Co powiedziała polska policja?

- Słucham?

- Miałeś ich popędzić! Zapomniałeś, tak?

- Eee... McPherson jest oficerem łącznikowym i nie wrócił jeszcze ze

zwolnienia lekarskiego...

Steel wycedziła wolno i dobitnie:

- I nie przyszło ci do głowy, żeby samemu do nich zadzwonić?

- No... Ja...

- Na litość boską, jesteś śledczym, sierżantem dochodzeniówki!

214

- Ale jeśli Krystka Gorzałkowska nie złoży skargi, to jak...

- Nie bądź idiotą: połowa dziewczyn, które sprowadzają, pochodzi prawdopodobnie z Bóg wie jakiego „-istanu”. Nielegalne imigrantki. Handel żywym towarem. A produkcja sprośnych filmów raczej nie rozkwita w Aberdeenshire, prawda? Więc co się dzieje z tymi biednymi krowami, które nie mogą być gwiazdami porno? - Postukała palcem w biurko. - Czy słowa „zmuszane do prostytucji” mówią ci coś?

Logan otworzył usta, ale inspektor go ubiegła:

- I zanim coś powiesz, zadzwonisz do nich, bo ja tak kazałam, do cholery. Ja jestem kataryniarzem, a ty małpą, pamiętaj o tym. Cisza.

- A teraz wynocha z mojego gabinetu.

W pokoju inspektora McPhersona był totalny bajzel: pudła kartotekowe, opakowania po kanapkach, kawałki papieru, kubki po kawie pełne brązowo-zielonej brei, w których rozwijały się nowe formy życia w ciepłe grzejnika ustawionego na maksimum, zapach stęchlizny.

Logan zrzucił z krzesła poniedziałkowe wydanie „Aberdeen Examiner”, usiadł ostrożnie za biurkiem i popatrzył na stosy dokumentów i zbiór karteczek z notatkami. Szczegóły dotyczące kontaktu z polskim oficerem łącznikowym musiały być gdzieś tutaj.

Nie żeby Logan miał ochotę czegoś dotykać.

Do połowy zjedzony baton Mars leżał w górnej szufladzie obok pliku starych paragonów. Następna szuflada: notes, spinacze, długopisy, setki wizytówek. Otworzył dolną szufladę. Powinny być w niej akta, ale najwyraźniej służyła McPhersonowi za skład makulatury.

Na wierzchu stosu Logan zobaczył takie samo pismo, jakie widział na biurku Steel: prośba o zgłaszanie kandydatur na nowego inspektora. Ple, ple, ple, z żalem informuję, że inspektor Gray złożył rezygnację; ple, ple, ple; możliwość nagrodzenia wyników; ple, ple, ple; propozycje do przyszłej środy.

McPherson nagryzmolił na marginesie czerwonym długopisem: „Beattie?”

Idiota.

Logan wetknął pismo z powrotem do szuflady. Sierżant Beattie nie potrafiłby zaareztować własnego tyłka w asyście trzech radiowozów i z nakazem rewizji w rękę.

Logan nie znalazł nigdzie śladów kontaktu z polską policją, więc włączył komputer McPhersona. Włamanie się do poczty inspektora nie było takie trudne - idiota zostawił swoje hasło na karteczce przyklejonej do monitora. Nie tylko inspektora Graya należało kimś zastąpić.

215

McPherson miał w komputerze taki sam burdel jak w pokoju, ale w końcu Logan *znalazł* plik nazwany: „Starszy sierżant sztabowy Cezary Łukaszewski - Komenda Stołeczna Policji, Warszawa”. Numer telefonu i adres e-mailowy.

Korciło go, żeby wysłać szybkiego maila i uciec, ale to dałoby Steel następny powód do narzekań. Więc podniósł słuchawkę telefonu, upewnił się, że nie ma na niej nic lepszego, i zadzwonił do Polski.

Dziwny zagraniczny sygnał powtarzał się i powtarzał, w końcu odezwał się znudzony głos:

- Komenda Stołeczna Policji, Kryminalne Biuro Śledcze, słucham. Logan dał z siebie wszystko.
  - Halo? Dzień dobry, czy pan mówi po angielsku? - zapytał po polsku.
  - Tak. Dzięki Bogu.
  - Chciałbym rozmawiać ze starszym sierżantem sztabowym... — zaplątał się przy nazwisku - Wookas-view-ski.
  - Łukaszewski?
  - Tak, *zgadza* się: Łukaszewski. Hurra.
  - Nie: jest sobota. Niech pan spróbuje w poniedziałek. Nie hurra.
  - Hm... Mogę zostawić wiadomość? Sami potrzebne szczegóły dotyczące „Kostchey International Holdings Ltd”. Polski policjant się roześmiał.
  - To żart, tak?
  - Nie, dlaczego?
  - Kościej jest postacią z folkloru słowiańskiego. W Polsce to władca podziemnego świata. Nieśmiertelny Kościej.
  - Nie macie tam nikogo o nazwisku Kostchey? Znów śmiech.
  - Wszyscy przestępcy i gangsterzy chcieliby być Nieśmiertelnym Koś-ciejem. Uważają, że wtedy uchodziliby za twardzieli. To nie jest prawdziwe nazwisko.
- Następny ślepy zaułek. Logan zastonił dłonią mikrofon i zaklął. Steel nie będzie zadowolona.
- Halo?
  - Moment... - odrzekł Logan. Na zagraconym biurku leżało pismo od Finniego do McPhersona, żeby przestał się opieprzać i przeanalizował listę ofiar Edypa z polską policją. McPherson nabazgrał na górze kartki: „Sprawa na poniedziałek!!!” Potem „Poniedziałek” został przekreślony i zastąpiony słowem „Wtorek”. Ale zanim nadszedł ten dzień, głupi palant wyłądownał

216

w szpitalu ze wstrząśnieniem mózgu, co prawdopodobnie oznaczało, że sprawa jeszcze nie została załatwiona.

- Halo? Jest pan tam?
  - Tak, przepraszam. Niech pan posłucha: mieliśmy ostatnio serię oślepień...
  - Ośle-pień?
  - Oślepienia: wyłupione i wypalone oczy.
- Logan niemal usłyszał, jak tamten wzrusza ramionami.
- Wszystkie ofiary są Polakami, musimy wiedzieć, czy coś je łączyło. Mógłby pan poprosić kogoś, żeby to sprawdził? - Podał nazwiska i poprosił, żeby jego rozmówca je powtórzył.
  - Okej, powiem Łukaszewskiemu, jak przyjdzie w poniedziałek. -1 policjant się rozłączył.

To tyle. Logan wyłączył komputer McPhersona, zgasił światło i zamknął drzwi chlewa inspektora. Teraz będzie musiał zanieść Steel złą wiadomość.

Na szczęście nie było jej u siebie, więc napisał kartkę i zostawił na biurku:

„Polska policja uważa, że nazwisko Kostchey to żart. Oddzwonią w poniedziałek”.  
Po czym uciekł.

## Rozdział 38

Nadszedł niedzielny poranek... i został zignorowany. Zrobiło się wpół do jedenastej, zanim Logan i Samantha zwlekli się z łóżka, wymięci i wciąż przyjemnie zmęczeni po minionej nocy.

Nastawił czajnik, kiedy brała prysznic.

Śniadanie: croissanty, serek śmietankowy, wędzony łosoś od Marksa & Spencera; świeżo zmielona kawa z małego sklepu na Little Belmont Street; zakurzony słoik dżemu wiśniowego z głębi szafki. Postawił to wszystko na stoliku do kawy w salonie, potem zdjął folię ochronną z kanapy i powiesił na drabinie w rogu.

Samantha wyszła z łazienki w pasiastych podkolanówkach i czarnym T-shircie z wizerunkiem martwego pluszowego misia. Wycierała jaskrawoszkarałatne włosy ręcznikiem.

- Jestem pod wrażeniem. Myślałam, że jesteś raczej typem faceta, który żywi się smażonym jedzeniem. Nalał kawę.

- Moje ciało jest świątynią.

- A tak, racja. — Usiadła po turecku na kanapie.

217

To nie był zły sposób spędzenia poranka: jedzenie śniadanie, picie kawy i czytanie niedzielnych gazet. Obserwowanie, jak kwadrat słonecznego światła pełnie wolno od lewego do prawego krańca gołej podłogi z klepki i pada po drodze na puste wiaderka po farbie. Trochę migdalenia.

A potem zadzwonił telefon.

Logan się nie ruszył - wargi złączone z ustami Samanthy, jedna ręka z przodu jej T-shirta. W końcu dźwięk ucichł i włączyła się automatyczna sekretarka. Po czym telefon znów zaczął dzwonić.

Zaklął.

- To pewnie...

Przyciągnęła go z powrotem do siebie.

- Zostaw to.

Automatyczna sekretarka znów się włączyła. Dzwonienie ustało. Potem rozbrzmiało znowu. Westchnęła.

- Więc odbierz.

- Jasna cholera. - Logan chwycił słuchawkę. - Czego?

- Dlaczego ty nigdy nie odbierasz telefonu od razu? - Duży Gary.

- A co, masz alergię na automatyczne sekretarki?

- Dzwoni do ciebie ktoś z polskiej policji, jest na linii...

- Nie jestem na służbie.

- A ja nie posuwam Keiry Knightley, ale chyba nie słyszałeś, że bym biadolił z tego powodu?

- Mam wolny dzień! Jestem...

- Łączę cię...

Odezwał się nowy głos. Kobięcy. Brzmiał tak, jakby mówiła do blaszanej puszki na końcu mokrego sznurka.

- Halo? Halo? Cholerny Gary. Logan zrobił wszystko, co mógł, żeby nie poznała, jaki jest wkurzony.

- Sierżant McRae. Czym mogę służyć?

- Dzwonił pan wczoraj do Komendy Stołecznej Policji w Warszawie? - Miała lekki wschodnioeuropejski akcent, ale mówiła doskonale po angielsku, nawet jeśli trochę koturnowo.

- Tak. Do starszego sierżanta sztabowego Łukaszewskiego. To chyba nie pani?

- Łukaszewski ma pięćdziesiąt sześć lat i jest mężczyzną. Więc to zdecydowanie nie Łukaszewski.

- Nazywam się Wiktorja Jaroszewicz. - Podała mu angielską pisownię swojego nazwiska. - I zanim pan zapyta: nie, nie jestem spokrewniona.

Z kim spokrewniona, Logan nie miał pojęcia. W razie wątpliwości lepiej zmienić temat.

218

- Dowiedziała się pani czegoś o Kostchey International Holdings?

- Pytał pan o oślepienia: ludzi z wylupionymi oczami i wypalonymi oczodołami? Tutaj też mamy takie ofiary. Logan zaczął słuchać o wiele uważniej.

- Naprawdę?

- Chce pan przyjechać i porozmawiać z nimi?

Nadinspektor Bain siedział za swoim biurkiem i słuchał opowieści Logana o tym, co powiedziała mu przez telefon starsza posterunkowa Wiktorja Jaroszewicz. Finnie zajmował jedno krzesło dla gości, sierżant Pirie drugie, wszyscy mieli wolny dzień i byli w swobodnych strojach, zamiast w standardowych tanich garniturach.

- Wyjaśniliśmy to - powiedział Bain, jego głowa lśniła w niedzielnym popołudniowym słońcu - mówi pan, że sposób działania jest taki sam: sprawca wylupia i wypala oczy?

Logan zajrzał do swoich notatek.

- Ostatnio zdarzyło się to w 2004. Jaroszewicz twierdzi, że ataki zaczęły się około 1974 roku, ale mogły być wcześniej. Mówi, że kiedy komuniści byli u władzy, policję bardziej obchodziło zwalczanie opozycji politycznej niż przestępczości. I mnóstwo akt zniknęło, kiedy Polska uzyskała zależność.

- Zacierali ślady na wypadek reperkusji - wtrącił się Finnie.

- Rozumiem... - Nadinspektor Bain złączył końce palców, postukał nimi w wargi i zwrócił się do Finniego: - Inspektorze, dlaczego dopiero teraz skontaktowano się z polską policją?

- McPherson miał to zrobić parę tygodni temu. Pirie ponaglał go dwa, trzy razy dziennie. Pirie przytaknął.

- Stałe miał jakieś wymówki...

- Poza rym, po aresztowaniu Ricky'ego Gilchrista przestało to być ważne. Nie mógł oślepić ludzi w 1974, bo nie było go jeszcze na świecie. Nie, to musi być coś innego.

- Może to sprawa rodzinna? - Pirie rozejrzał się po pokoju w poszukiwaniu wsparcia. — Jego ojciec pracował na kutrze rybackim, kto wie, dokąd pływał?

- Albo - odezwał się Logan - wykorzystywał ataki na Polaków jako

podkładkę.

- A co mówi nasz ulubiony psycholog?

Finnie się skrzywił.

- Nie można go złapać, szefie. Najwyraźniej gra w krykieta jest dla niego ważniejsza.

219

- Rozumiem... - Szef wydziału kryminalnego milczał przez chwilę.

- Ale mamy przyznanie się do winy, i mówicie, że Gilchrist z nami współpracuje.

- W pełni. Nie chce nawet adwokata. Jest dumny ze swoich „dokonań”.

- Mimo to chciałbym, żeby ktoś się tam wybrał i przesłuchał te ofiary.

Zorientował się, czy możemy je powiązać z Gilchristem, czy też należy to wykluczyć. Tylko tego nam potrzeba, żeby jakiś ośliży obrońca mącił potem wodę w sądzie.

Finnie wstał.

- Polecę jutro pierwszym porannym samolotem do Warszawy i...

- Jest mi pan potrzebny tutaj do prowadzenia śledztwa w sprawie tamtej przyczepy kempingowej pełnej broni. Po wyeliminowaniu Edypa to jest teraz nasz priorytet. Cokolwiek się szykuje, trzeba temu zapobiec, zanim będziemy mieli strzelaniny na Union Street.

- Ale...

- Jest pan potrzebny tutaj, inspektorze. Niech pan wyśle kogoś, komu może pan zaufać.

Pirie wyprostował się na krześle.

- Ja polecę. Mogę...

- Nie - odparł Finnie. - Ty musisz szukać tamtych dilerów narkotykowych w Bucksburn, pamiętasz? - Skrzyżował ręce na piersi i wskazał głową Logana.

- To McRae złapał Gilchrista i znalazł polski trop. On powinien polecieć.

- Do Warszawy? - Samantha stała w drzwiach i obserwowała, jak Logan się pakuje. — Masz fart. Najdalsze miejsce, gdzie mnie kiedykolwiek wysłali, to było Thurso, i niezbyt się ubawiłam.

- Tylko na parę dni.

Przejrzał wszystkie szuflady w nocnej szafce. Co się, do cholery, stało z jego czystymi skarpetkami?

Samantha usiadła na brzegu łóżka.

- Jakiś farmer wszedł do lokalnego urzędu pocztowego ze strzelbą i rozwalił głowę staremu facetowi. Potem zrobił to samo z kasjerem. W końcu włożył sobie lufę do ust. Krew i mózgi na całym suficie.

Logan sprawdził w szafie.

- A Polska jest w Unii Europejskiej, więc nawet nie przywiozę stamtąd nic bez cła.

- Dwie starsze panie i samotna matka z dzieckiem stały tam i widziały wszystko. Opryskało je...

- Nie widziałaś gdzieś stosu skarpetek?

- Podobno tuż przed śmiercią powiedział: „Mówiłem wam, że to nie będzie zabawne”. A potem bach.

220

Jak mogły zniknąć trzy tuziny skarpetek?

- Zeskrobanie wszystkich kawałków zajęło nam kilka dni.

Logan znalazł je przyczajone pod łóżkiem, ukryte przed kurzem i farbą. Cztery pary poszły do małej walizki, a w ślad za nimi akurat tyle ubrań, żeby wystarczyło na drogę tam i z powrotem.

- Przepraszam... - Logan przecisnął się obok Samantha, wszedł do łazienki i zaczął pakować przybory toaletowe.

- Hej - powiedziała, przyglądając się, jak szuka zapasowej pasty do zębów - jest już w pół do siódmej. Co robimy z kolacją?

- Weźmiemy coś na wynos?

- Moglibyśmy trochę zaszaleć. Zrobić rundkę po klubach.

Przybory toaletowe też trafiły do małej walizki.

- Nie mogę długo balować; mam odprawę o siódmej.

- Aha.

- Przykro mi. — Zapiął suwak walizki i zdjął ją z łóżka. Potem poszukał paszportu.

Samantha skubnęła brzeg folii osłaniającej szafę.

- Znow się mówi o zamknięciu laboratorium. Przenieśliby wszystko do tego nowego budynku w Dundee. Logan znieruchomiał.

- Co za idiota wpadł na ten świetny pomysł? Co my zrobimy bez laboratorium?

- Będą musieli zatrzymać tutaj jakichś techników z biura identyfikacji, żeby jeździli na miejsca przestępstw, i tak dalej, ale staniemy się tresowanymi małpami. Zebrać, spakować i wysłać do Dundee.

- A co z tobą? Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Jeszcze nic nie mówią o zwolnieniach. Logan zostawił poszukiwania, przytulił ją i pocałował.

Później. Pijacki śpiew dochodził z ulicy przez otwarte okno sypialni. Logan leżał na wznak w łóżku z pogniecioną kołdrą wokół kolan, Samantha przy nim na boku. Głowę opierała mu na piersi i wodziła palcem po bliznach na jego brzuchu.

Logan zmarszczył brwi, gdy się schyliła i pocałowała jedną.

- Sam?

- Hm — Następny pocałunek.

- Dlaczego... To, co robisz z moimi bliznami jest... odrażające.

Zamarła.

- Co?

- To jakiś zwyczaj gotów?

221

Usiadła prosto. Koniec całowania.

- Nie wierzę własnym uszom.

Podniósł na nią wzrok. Jej sylwetka odcinała się na tle światła wpadającego przez okno, czerwone włosy miały złocisty odcień, jakby głowa stała w ogniu.

- Tak czy nie?
- Jestem dziwolągiem, o to ci chodzi?
- Tego nie powiedziałem.
- Ale tak uważasz.

Logan przyciągnął kołdrę i przykrył się aż do piersi.

- Zawsze, kiedy jesteśmy nago, bawisz się nimi. Zaczyna mnie to niepokoić, rozumiesz?

- Ale z ciebie dupek, McRae. — Przetarła ręką twarz i wygramoliła się z łóżka. - Nie spodziewałam się tego po tobie.

Zapalił nocną lampkę. Wkładała niezdarnie nogę w majtki.

- Muszę iść.
- Sam, nie bądź taka, ja...
- Gdzie jest mój stanik, do cholery?
- Na litość boską. Przepraszam.

- Nie do wiary, że naprawdę myślałam, że jesteś inny. - Porwała swój T-shirt z podłogi i wciągnęła przez głowę. Podniosła skórzane spodnie i buty, odwróciła się, wypadła z pokoju i zatrzasnęła drzwi za sobą.

Logan opadł z powrotem na łóżko, zasłonił twarz rękami i wrzasnął:

- Aaa! — C/y nie może znaleźć sobie kogoś miłego i normalnego? Nie, musi wybierać takie, które go dołują.

Drzwi sypialni otworzyły się gwałtownie. Wróciła.

- Chcesz wiedzieć? Chcesz? - Samantha rzuciła skórzane spodnie na podłogę i podeszła energicznym krokiem do łóżka. Chwyciła go za rękę i przycisnęła ją do wytatuowanego pająka, który sięgał od wewnętrznej strony jej lewego uda w górę aż do brzucha.

- Tutaj. Czujesz?
- Co? Nic nie czuję.
- Nie tam, tutaj, idioto.

Drobne zgrubienia o długości dziesięciu do piętnastu centymetrów. Łuki, linie proste, zygzaki. Blizny ukryte pod czarnym tuszem tatuażu, które Logan wziął wcześniej za rozstępy. Odepchnęła jego rękę i włożyła z powrotem spodnie.

- Właśnie dlatego.

Tym razem po zatrzaśnięciu drzwi już nie wróciła.

222

## Rozdział 39

Większość poniedziałkowej porannej odprawy poświęcono na omówienie dochodzenia w sprawie przyczepy kempingowej pełnej broni, operacji o kryptonimie „Korek”. Potem były codzienne aktualności, ostrzeżenia dotyczące używania przemocy przez gangi i trochę triumfalnych uwag Finniego na temat Agnes McLeod, która spędziła cały weekend w celi. Zebranie zakończono przydziałem zadań i informacją, że Logan leci do Polski na trzy

lub cztery dni.

Inspektor Steel złapała go, kiedy próbował się wymknąć.

- Co ty sobie, do cholery, wyobrażasz...? - Zauważyła, że szef wydziału kryminalnego ją obserwuje, urwała, uśmiechnęła się, skinęła mu głową i wypchnęła Logana na korytarz. — Wybierasz się do Polski? Zapomniałeś, że mamy



od cholery roboty?

- Niech pani posłucha, Bain powiedział...
- Co z tamtymi idiotami z Kostchey? Masz już adres?
- Owszem.

Steel popatrzyła na niego w milczeniu.

- Więc? Zamierzasz mi powiedzieć, czy mam zgadywać? Logan podał jej adres pewnego lokalu użytkowego na Greenwell Road w strefie przemysłowej East Tullos Industrial Estate, który wysłał mu e-mailem Zander Clark.

- Dobra. - Podciągnęła spodnie. - Zorganizuj jakiś samochód służbowy, zaczniemy obserwować tamto miejsce i...
- Nie mogę. Mam samolot za pięć jedenasta; muszę być na lotnisku godzinę wcześniej.

- Okej, leć do Polski, nic mnie to nie obchodzi. - Steel dźgnęła go żółtym od nikotyny palcem. -Ale jeśli będę musiała wziąć sierżanta Pieprzonego Brodacza Beattiego, ciebie obarczę odpowiedzialnością, jasne?

Rennie wszedł skrzywiony do biura wydziału kryminalnego: twarz, szyja i uszy spieczone na raka. Nawet wierzchy dłoni miał czerwone. To i nastroszone blond włosy nadawały mu wygląd niewyciśniętego pryszczaka. Przysiadł ostrożnie na brzegu biurka Logana i powiedział:

- Au...
  - Ładna opalenizna,
  - Tonie jest śmieszne.
- Więc powinieneś być się nasmarować jakimś olejkim do opalania. Rennie rozluźnił kołnierzyk i powachlował szkarłatną twarz raportem o włamaniu.

223

- Chce pan loda albo coś? Gorąco mi jak diabli.

Logan wysłał ostatni raport doktora Gouldinga do drukarki w rogu i wyłączył komputer.

- Nie mam czasu: muszę pójść do domu po walizkę; Finnie załatwił mi transport radiowozem na lotnisko za dwadzieścia minut.

- A... Niech pan nam przywiezie wódkę, dobra?

- Skoro mowa o Finniem - Logan wziął wydruk -jest uchwytny? Logan poznał, że Rennie myśli: poczuł zapach przypalonego kurzu.

- Nie - odrzekł w końcu posterunkowy - miał jakiś telefon i zmył się. Chyba tylnymi drzwiami.

Logan się pożegnał, podpisał listę, wyszedł na dwór i powędrował do furtki z elektronicznym zamkiem szyfrowym, która prowadziła na Lodge Walk.

Była uchylona. Logan ją pchnął i wszedł z jasnego słońca w cień zaułka.

Starszy inspektor Finnie odwracał się właśnie z powrotem w kierunku komendy i wpychał brązową kopertę do wewnętrznej kieszeni marynarki. Podniósł wzrok, zobaczył stojącego Logana i zmarszczył brwi.

- Co wy...

- Idę po walizkę.

- A, racja. - Finnie powiedział coś o międzywydziałowej współpracy z polską policją, ale Logan nie słuchał. Patrzył ponad ramieniem starszego inspektora na pryszczatego wyrostka wychodzącego z mrocznego zaułka na Union Street. Słońce padło na jego jaskrawozielone włosy, które zabłyśły jak elektryczna trawa. A potem

zniknął mu z oczu.

Czyjaś dłoń spoczęła na ramieniu Logana i czar przysł.

- Powodzenia, liczę na was.

- Eee... dziękuję, panie inspektorze.

- Jak tylko wrócicie, powierzę wam prowadzenie operacji „Korek”. Minie pewnie parę dni, zanim będziemy mogli wydać oświadczenie, mówię o awansie, ale chciałbym, żebyście jak najszybciej pokierowali zespołem, okej?

I wtedy zadzwonił telefon Finnego. Starszy inspektor wyciągnął komórkę i ruszył z powrotem do komendy:

- Co?... Nie, oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu, żeby poczekać trzy dni na nakaz. On jest w końcu poszukiwany tylko za napad z bronią w rękę, to nic takiego...

Logan stał i patrzył na zalaną słońcem ulicę u wylotu zaułka. Zielone włosy. Pryszczki. I brązowa koperta.

Nie było wątpliwości: promieniowanie tła mogło być niebezpieczne.

224

## Rozdział 40

Przynajmniej udało mu się dostać miejsce przy oknie. Logan był w połowie drogi nad Morzem Północnym; dostał dziwną kanapkę z serem i pesto i miniaturową butelką białego wina. Oddychająca chrapliwie staruszka obok niego wytrzymała pełne piętnaście minut, zanim zasnęła, i wzdrygała się we śnie jak kot.

Raport, który wydrukował przed wyjściem z komendy, nie był pasjonującą lekturą - Goulding rozwodził się na temat „wskaźników behawioralnych” i „eskalatorów stresu”, z czego Logan nic nie rozumiał.

„Gilchrist wciąż odmawia rozmowy o swoich ofiarach, a nawet przyjęcia do wiadomości ich istnienia. Wyłupiając im oczy, pozbawiał je samej istoty człowieczeństwa; w wielu kulturach oczy są uważane za wejście do duszy i Gilchrist unicestwiał to wejście, czyniąc tych ludzi biernymi duchowo (ważna rzecz dla kogoś z jego silnymi, choć wypaczonymi, przekonaniami religijnymi [patrz załącznik B, ustęp 3.2]), a jako tacy nie mają oni dla niego żadnego znaczenia.

Nie byłbym zaskoczony, gdyby Gilchrist przyznał się do spożywania oczu. Mogła to być część rytuału opartego na jego cokolwiek indywidualnym postrzeganiu komunii, mająca na celu wchłonięcie nieśmiertelnej duszy ofiary.

Jednakże w obecnej chwili jest to tylko przypuszczenie”.

Ple, ple, ple... Logan przerzucił kilka stron. Zorientował się, że całość jest jednym wielkim zbiorem domysłów.

„Ricky Gilchrist stanowi z pewnością bardzo realne zagrożenie dla społeczeństwa, i choć obecnie nic nie wskazuje na to, by był typem samobójcy, zalecałbym trzymanie go pod ścisłą obserwacją”.

Było to po prostu rozwlekłe stwierdzenie tego, co wiedzieli od początku: Ricky Gilchrist to świr,

Logan odłożył raport i popatrzył na mieniącą się niebieską powierzchnię Morza Północnego.

Powinien był wziąć ze sobą jakąś książkę.

Kobieta siedząca obok niego przestała się wzdrygać i zaczęła chrapać, odgłos ledwo się przebijał przez buczenie silników samolotu.

Logan wypił buteleczkę białego wina, poprosił o następną i się zadumał.

Najpierw myślał o Samancie, potem o starszym inspektorze Andrew „Brązowej Kopercie” Finniem.

Później znów o Samancie.

Bawiła się jego bliźniami, a potem zachowała tak, jakby to z nim było coś nie w porządku. Poprawił się w fotelu. Okej, więc z nim jest coś nie tak... Ale nie musiała krzyknąć na niego i wypadać z mieszkania.

225

Podróż do Polski, dwa głośne aresztowania na koncie i zbliżający się awans na inspektora - Bóg jeden wie, że czekał na to wystarczająco długo - a potem musiało zdarzyć się coś takiego i wszystko zepsuć.

Położył rękę na brzuchu i naciskał, dopóki nie poczuł znajomego bólu zrośniętej tkanki, szwów, miesięcy w szpitalu.

Cholerny Angus Robertson: po tylu latach jeszcze chrzanił Loganowi życie.

## **Za naszą i waszą wolność**

### Rozdział 41

Logan stłumił ziewanie i stanął w kolejce do kontroli paszportowej. To miejsce miało jeszcze mniej charakteru niż port lotniczy w Aberdeen. I cała ochrona nosiła burooliwkowe mundury wojskowe i broń u boku. Mimo wyszkolenia strzeleckiego Logan zawsze dostawał gęsiej skórki na widok uzbrojonych policjantów.

Wziął walizkę i wszedł do hali przylotów - dużego pustego pomieszczenia z białymi ścianami i szklanym sufitem. Paru mężczyzn trzymało w górze kartki papieru z nagryzmołonymi nazwiskami nie do odczytania. Garstka piszczących małych dzieci otaczała jakiegoś biznesmena, ich matka trzymała się z boku. Z gniewną miną i w zaawansowanej ciąży.

Ani śladu kogokolwiek wyglądającego na starszego sierżanta sztabowego Łukaszewskiego lub starszą posterunkową Wiktorię Jaroszewicz.

Typowe.

Logan postawił bagaż u swoich stóp i stał przez chwilę jak tępak. Dopóki łysiejący mężczyzna w złachanym szarym pulowerze nie przysunął się do niego i nie zagadnął po angielsku:

- Pan turysta? Chce pan taxi, tak?

Dzwonki alarmowe.

Logan wyciągnął swój ą legitymację służbową.

- Policja - powiedział po polsku.

Mężczyzna się wycofał i wyjąkał, już po polsku:

- Przepraszam, pomyliłem się... Zamarł, gdy czyjaś dłoń spoczęła na jego ramieniu. Kobieta stojąca za nim miała nie więcej niż metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, około trzydziestu pięciu lat i blond włosy związane w gruby koński ogon.

- Jasne, że się pomyliłeś! — Przynajmniej mówiła po angielsku. Pan

Złachany Pulower zamknął oczy i się skrzywił.

- Cholera jasna... Obróciła go dookoła.

229

— Ile razy mam ci powtarzać?

— Przepraszam, przepraszam...

— Masz szczęście, że jestem zajęta, Radosław. — Puściła go. - Jazda stąd, ty brudny zboczeńcu. Uśmiechnął się.

— Dziękuję, dziękuję bardzo!

Uciekał prawie biegiem, kiedy się oddalał; jej pożegnalny okrzyk zabrzmiał w hali przylotów:

— Następnym razem, jak cię przyłapię, nie będziesz mi dziękował, tylko trzymał się *za jaja* i płakał jak małe dziecko. Nie *zbliżaj* się do lotniska!

Zaległa cisza, gdy jej groźba odbijała się echem, wszyscy patrzyli na Logana i na nią.

— Chodźmy. - Chwyciła bagaż Logana i ruszyła do wyjścia. — Zaparkowałam na zewnątrz.

Wyszli przez rozsuwane drzwi pod jakiś wiadukt otoczony z czterech stron szarym betonem. Deszcz spływał po schodach. Zagrzmiało w oddali. Witamy w Warszawie.

Jej samochód okazał się brudnym srebrzystym hatchbackiem marki Opel z kierownicą po lewej stronie. Wrzuciła walizkę Logana do bagażnika i wskoczyła za kółko. Dopiero kiedy Logan podszedł od strony pasażera, zobaczył długi rząd wgnieceń i zadrapań. Drzwi zapiszczały, gdy je pociągnął, i zaskrzyphiały, kiedy je zamykał.

Kobieta pokręciła głową.

- Musi pan mocno trzasnąć, bo inaczej będą się otwierały na każdym wyboju.

Logan zrobił, co mu *kazała*.

- Kawał gówna, co? - Wrzuciła jedynekę i dała gazu.

- Jezu... - Logan *złapał* się uchwytu nad drzwiami, kiedy wypadła za róg i omal nie uderzyła w tył autobusu.

Zdawała się tego nie zauważyć, zredukowała bieg i wyprzedziła autobus, wjeżdżając na krawężnik. Wydostali się spod szarego wiaduktu pod jeszcze bardziej szare niebo.

Deszcz lał, mokry asfalt lśnił i odbijały się w nim światła samochodów, choć była dopiero za dziesięć piątą w to poniedziałkowe popołudnie.

Zdjęła jedną rękę z kierownicy i wyciągnęła ją do Logana.

- Starsza posterunkowa Wiktoria Jaroszewicz. Po waszemu pisze się to Yahr-oh-shay-veetch.

- Wiem, mówiła mi pani, kiedy... - Starał się nie zamknąć oczu, gdy okrążyła rondo i skręcała w dwujezdniową arterię o trzech pasach ruchu w każdym kierunku, ale wciąż ścisnęła mu dłoń w czasie tych manewrów.

230

- Sierżant Logan McRae. - Zmusił się, żeby ściszyć głos, który nagle podskoczył o dwie oktawy.

- Niech pan spojrzy na tego idiotę... — Nacisnęła klakson i usiadła na ogonie ubłoconemu volvo kombi. - Ruszaj się, dziadek! Wszyscy pchają się do miasta w godzinach szczytu.

Wyrwała do przodu i wcisnęła się między ciężarówkę naczepową a furgonetkę.

- Miał pan szczęście, że się zjawiłam - powiedziała, kiedy wróciła na swój pas ruchu. - Radosław oskubałby pana ze wszystkiego.

- Nie zamierzałem...

- Przyjeżdża na lotnisko, udaje pomocnego starego taksówkarza, a jak ktoś z nim pojedzie, to kończy po niewłaściwej stronie rzeki.

- Czyli nie jest bardzo dobrym taksówkarzem?

- Nie, chyba że ktoś lubi być okradany z pistoletem wycelowanym w siebie. Podejrzewamy, że obrabia dwóch, trzech turystów miesięcznie, ale nie możemy mu niczego udowodnić.

Błyskawica przecięła ołowiane niebo i oświetliła drzewa oraz brzydkie betonowe budynki po obu stronach ulicy. Potem zagrzmiało.

Starsza posterunkowa Jaroszewicz zgarbiła się nad kierownicą.

- Cholerny deszcz. Gdzie to lato?

Obrzuciła pogodę stekiem wyzwisk, ale Logan był zbyt przerażony, żeby jej słuchać. Trzymał się kurczowo, kiedy przeskakiwała z jednego pasa na drugi.

Ktoś na nich zatępił, ale to zignorowała.

- Sprawdziłam jeszcze raz: mieliśmy dwadzieścia trzy ofiary od 1974 roku; większość po wykopaniu komunistów. Wzięłam ze sobą wszystko, co znalazłam, będzie pan mógł to przeczytać w pociągu.

- W pociągu? Myślałem, że jedziemy do... - Zamknął oczy, kiedy nagle wyrósł przed nimi tył ciężarówki. - O Boże.

Opony zapiszczały na mokrej jezdni. Jaroszewicz nacisnęła klakson.

- Dupek! Chcesz wszystkich zabić?

Wyprzedziła zawalidrogę po wewnętrznej i pokazała palec starszej pani za kierownicą.

- W Warszawie nie została żadna żywa ofiara, więc jedziemy do Krakowa.

- Możemy trochę zwolnić?

- Nie.

Logan starał się nie myśleć o tym, jak będzie wyglądało jego ciało, kiedy polska straż pożarna w końcu wytnie je z wraka.

- Co się stało z innymi ofiarami?

231

- Nie żyją. Część zginęła w wypadkach, inne zachorowały nieuleczalnie, jeszcze inne zmarły ze starości, a niektóre popełniły samobójstwo. - Wzruszyła ramionami. - Musiało być im ciężko z tym żyć.

Nijakie bloki mieszkalne z epoki komunizmu rozstały się i odstąpiły centrum Warszawy. Panoramę tworzyły wieżowce: wielkie bryły ze szkła i stali pięły się w górę ulewy. Duży hotel Marriott stał w tle, białe światła na ostatnich siedmiu piętrach wysyłały wiadomości przez mroczne deszczowe miasto. Inne drapacze chmur były w trochę lepszym guście, ale wszystko bladło przy ogromnym Pałacu Kultury, paskudnym torcie weselnym z poczerńniętego od deszczu piaskowca, który dominował na tle nieba.

Jaroszewicz musiała zauważyć, na co Logan patrzy, bo wyjaśniła:

- Dar od wujka Stalina. Jest pan głodny?

- Trochę. Czy...

- Zjemy w pociągu.

Pałac Kultury stał pośrodku rozległego placu w otoczeniu budynków rozlokowanych tak, jakby rozmieścił je urbanista, który wypił o jedną wódkę za dużo. Im bardziej zbliżali się do daru wujka Stalina, tym wolniej się poruszali, aż w końcu prędkość spadła do tempa pełzania. Deszcz bębnił w dach, wycieraczki pracowały z maksymalną szybkością. Logan przyglądał się przechodniom.

Wszyscy sprawiali wrażenie przyszłych samobójców.

Aberdeen mogło być ponure w deszczu, ale to było nic w porównaniu z Warszawą.

Na światłach Jaroszewicz szarpnęła kierownicę, skręciła, wjechała w głąb zaułka za hotelem o zabytkowym wyglądzie i zaparkowała przy śmietnikach.

- Teraz na dworzec — powiedziała i sięgnęła do tyłu po dużą torbę na ramię.

Wzięli walizkę Logana z bagażnika, wrócili w ulewie na plac przez cztery pasy ruchu i weszli na dworzec.

Z zewnątrz nie wyglądał tak źle, ale w środku panował chaos. W niskich betonowych korytarzach ciągnęły się rzędy kiosków, w których sprzedawano wszystko: od powieści science fiction, poprzez pączki, do twardej pornografii. Zapach kebabu i gorących falafeli, grillowanych kielbasek i smażonej cebuli. Głosy. Krzyki. Ludzie wpadający na siebie. Żółte i czerwone światła bijące z frontu każdego sklepu.

Dotąd nie było tak źle - praktycznie jak w każdym współczesnym europejskim mieście - ale nagle Polska stała się bardzo obcym krajem.

Jaroszewicz pomaszerowała do okienka z odręcznie napisaną kartką przyklejoną do szyby: „Nie udzielamy informacji”. Logan nie rozumiał ani

232

słowa, kiedy klóciła się głośno z mężczyzną za ladą, ale w końcu odeszła od okienka z dwoma biletami i miejscówkami.

- Cholerny dworzec. - Powędrowała przez tłok i dołączyła do tłumku, który patrzył na plakat z przyprawiającym o zawrót głowy rozkładem jazdy. Po dwóch minutach oznajmiła:

- Peron piąty.

Po czym skierowała się do brudnych szarych ruchomych schodów i zjechała w dół na brudny szary peron. Logan ją dogonił.

- Co pani wie o ofiarach?

Wzruszyła ramionami i oparła się tyłem o jakąś tablicę informacyjną.

- Do roku 1989 wyglądało to na sprawę polityczną. Nie mamy zbyt wielu szczegółów, ale wszystkie ofiary były oskarżone o podkopywanie reżimu komunistycznego: przywódcy związkowi, duchowni, aktywiści, tacy ludzie. Po 1989 jest przerwa, a potem znów się zaczyna: głównie drobni oszuści.

Peron zaczął się zapełniać biznesmenami i studentami.

Jaroszewicz postawiła torbę u swoich stóp.

- A u was?

Logan opowiedział jej o każdej z ofiar Edypa i zakończył, mówiąc, że żadna nie chce rozmawiać z policją.

- Wszystkie nadal boją się, mimo że mamy faceta w areszcie.

Wzruszyła ramionami.

- Nie dziwię się.

Przez głośniki podano jakiś komunikat i wszyscy zaczęli przysuwać się do

krawędzi peronu. Poobijana zielona lokomotywa dieslowska wyłoniła się z łoskotem z ciemnego tunelu, ciągnąc za sobą dziesięć liliowo-białych wagonów z jaskrawopomarańczowym logo „ICC PKP InterCity” na boku.

Rozległ się gwizdek i drzwi się otworzyły. Jaroszewicz wyjęła ich bilety i popatrzyła na nie zmrużonymi oczami. Potem pociągnęła Logana wzdłuż peronu do wagonu numer 9.

Wewnątrz wyglądał jak eksponat z muzeum transportu: korytarz biegł po jednej stronie, po drugiej były małe ośmioosobowe przedziały za odsuwanymi szklanymi drzwiami.

Znów spojrzała na bilety, potem szarpnęła drzwi i weszła. W środku panował już tłok: sześcioro studentów rozsiadło się na siedzeniach, śmiało i dzieliło bochenkiem chleba — rwali go garściami i wpychali do ust.

Jaroszewicz zakłęta, dźwignęła swoją torbę na półkę i kazała facetowi z długimi brązowymi włosami wynieść się z jej miejsca. Potem przepędziła jego dziewczynę z siedzenia Logana. Wzruszyli ramionami i się przesiedli.

233

Logan przerzucił dokumenty: tuziny raportów, zeznań, protokołów przesłuchań... Gdzieś w tym wszystkim musiało być ogniwo łączące Gilchrista i człowieka, który okaleczył tych biedaków. A Logan nie rozumiał z tego ani słowa.

Logan przeprosił, przecisnął się między kolanami współpasażerów do okna i położył swoją walizkę na półce.

Następny komunikat. Łup! Pociąg ruszył wolno, opuścił peron i wynurzył się innym ciemnym tunelem na wieczorny deszcz.

Starsza posterunkowa Jaroszewicz gawędziła przez chwilę, głównie o filmach, które widziała, później zamilkła. Patrzyła przez okno na pokryte graffiti ściany, przesuwane się na zewnątrz.

Dziewczyna naprzeciwko Logana wyciągnęła się na siedzeniu, spódniczka się podwinęła i odsłoniła blade uda. Tatuaze ukazały się w wycięciu jej sweterka w serek.

Samantha. Skąd miał wiedzieć, że na udach ma blizny? Człowiek jest jasnowidzem? Poprawił się na siedzeniu. I skąd, do cholery, miała blizny w takich miejscach?

Studentka podniosła wzrok i zauważyła, że Logan patrzy na jej wytatuowaną pierś. Ich oczy się spotkały i Logan uciekł spojrzeniem w bok, zakłopotany. Super. Teraz dziewczyna pomyśli, że jest zboczeńcem.

- Bilet - powiedział ktoś po polsku.

Logan spojrział w górę. Mężczyzna w granatowym mundurze o wyglądzie urzędnika stał przed nim.

- Eee...

Jaroszewicz sięgnęła do torebki.

- Chce zobaczyć pański bilet - wyjaśniła.

- Aha...

Konduktor obszedł ich mały przedział, ostemplował wszystkie bilety, wrócił na korytarz i zasunął za sobą szklane drzwi. Gdy tylko zniknął, Jaroszewicz wstała i zagadała szybko do studentów.

Zaczęli narzekać, ale wydawało się, że jej to nie obchodzi. Wyjęła legitymację policyjną, pokazała im i palnęła następną mówkę.

Studenci się podnieśli i wyszli niechętnie z przedziału, zerkając gniewnie za siebie

i mamrocząc:

- Kurwa, komucha...

Jaroszewicz zaczekała, aż zamkną drzwi, potem ściągnęła swoją torbę z półki, klapnęła z powrotem na siedzenie i uśmiechnęła się szeroko.

- Powiedzieli, że jestem komunistyczną suką. - Wydobyła pękata zieloną teczkę z torby i wręczyła Loganowi. - To jest wszystko, co udało mi się znaleźć.

Logan ściągnął gumkę opasującą akta i je otworzył. Na wierzchu leżały zdjęcia — każde pokazywało z bliska czyjąś okaleczoną twarz. Większość zrobiono przed zabraniem ofiar do szpitala i żołądek Logana kurczył się w takt szarpnięć pociągu na torach. Obrażenia były identyczne z tymi w Aber-deen. Ricky Gilchrist doskonale skopiował sposób działania sprawcy.

234

## Rozdział 42

Za oknem wagonu były tylko pola i drzewa. Od czasu do czasu mijali jakąś wieś - niewiele więcej niż garstkę domów i drewnianych zabudowań gospodarczych chylących się ku upadkowi. Kurczaki kroczyły dumnie tam i z powrotem po błocie.

Deszcz ustał po godzinie jazdy, ale nad polami nadal wisiały ciężkie szare chmury.

- Ten był ostatni. - Jaroszewicz szturchnęła akta w rękę Logana. - Piekarz ze Sromowców Niżnych. Aresztowany dwa razy za handel narkotykami. Znalaziono go w garażu: powiesił się pół roku po tym, jak został oślepiiony.

Załączono fotokopię jego listu pożegnalnego i policyjne zdjęcie ciała zwisającego z belki stropowej.

Logan wetknął je z powrotem do akt.

- Dwadzieścia trzy ofiary od 1974 roku. Więc jeśli robi to ten sam człowiek, to musi mieć teraz, ile... pięćdziesiąt parę, sześćdziesiąt parę lat?

- Jeśli to ten sam człowiek. - Jaroszewicz wzięła teczkę i schowała z powrotem do torby. - Przed 1989 rokiem wszystkie nasze ofiary to opozycjoniści, a po 1989 tylko przestępcy. - Zapięła torbę i odłożyła na półkę. - Uważam, że sprawcy naśladują to, co się zdarzało za komunistów. To ostrzeżenie dla wszystkich nieposłusznych. W Polsce to nie jest seryjny zabójca, tylko mafijny egzekutor.

Kwadrans po ósmej byli w wagonie restauracyjnym, gdzie wypędzeni z przedziału studenci patrzyli na nich spode łba. Jaroszewicz siedziała tyłem do nich przy jednym z pięciu długich stołów, które wystawały z jednej ściany wagonu. W przejściu pozostawiono tylko tyle miejsca, żeby mogła się tam poruszać kelnerka przynosząca dania z małej kuchni przy drzwiach. Zapach smażonego kurczaka wypełniał powietrze.

Dwóch biznesmenów zajmowało drugi koniec stołu. Stukali w klawiatury laptopów i pili piwo z butelek. Wszyscy byli usadowieni na małych stołkach



barowych przyśrubowanych do podłogi, gdy pociąg kołysał się ze stukotem, mknąc przez Polskę.

235

- Będzie już za późno, żeby coś *zdziałać*, jak przyjedziemy do Krakowa - mówiła Jaroszewicz - więc zaczniemy jutro z samego rana. Zwrócimy się do lokalnej policji o informacje.

- Informacje?

- Adresy krakowskich ofiar. - Pociągnęła następny duży byk piwa o nazwie nie do wymówienia. - Jedyne dane, jakie zdołałam zdobyć w Warszawie, są już nieaktualne. Oni... - Urwała, kiedy uśmiechnięta kobieta w fartuszkach zjawiła się przy ich stole z zamówieniem: płaskimi kawałkami smażonego kurczaka w panierce, puree ziemniaczanym z koperkiem i korniszonami na papierowych talerzach oraz plastikowymi sztućcami.

Nie to, co kanapki w pociągach British Rail.

Na dworze zachodziło słońce - wielka kula czerwonego ognia widoczna między chmurami i polami, która złościła dwupiętrowy dom z pustaków, stojący samotnie na pustkowiu.

Logan nabrał na widelec kolejną porcję ziemniaków.

- Jeśli dane są nieaktualne, to skąd pani wie, że ofiary jeszcze żyją?

- Nie wiem. - Zauważyła minę Logana i się roześmiała. - Spokojnie, wszystkie nie mogą być martwe. Rozmawiałam wczoraj z komisariatem policji w Krakowie, jest co najmniej jedna, o której ostatnio słyszeli. Niech pan je kurczaka.

Pierwszą oznaką, że są w Krakowie, była nazwa lokalnego klubu piłkarskiego wymalowana czerwonym sprejem na zaniedbanym budynku przy torach kolejowych, widoczna w gasnącym blasku zachodzącego słońca. Domy w oddali ustąpiły miejsca dużym betonowym blokom mieszkalnym z kominami wielkich stalowni w tle - na ich szczytach mrugały czerwone i białe światła ostrzegające samoloty.

Potem kilometr za kilometrem gęsto stojących domów i wysokich bloków pod grubą warstwą szarych chmur.

Studenci odważyli się wrócić do przedziału po swoje bagaże i zrzędzili, kiedy pociąg wjeżdżał na dworzec. Ale unikali kontaktu wzrokowego ze starszą posterunkową Jaroszewicz.

Logan wyszedł za nią na peron. Wyrzucona gazeta rozpadała się na kawałki w podmuchach zimnego wiatru i płała po szarym betonie. Warszawa była przygnębiająca, a Kraków nie wyglądał dużo lepiej.

Wysiedli z taksówki przed hotelem na Starym Mieście na ulicy pełnej ludzi, barów i kiosków z kebabem. Wysokie budynki i wąskie ulice osłabiały siłę wiatru i było niemal spokojnie. Turyści w T-shirtach i szortach spacerowali w zapadającym zmierzchu i pstrykali zdjęcia.

236

Logan nie dziwił się im - Kraków robił wrażenie. Takie właśnie powinny być stare wschodnioeuropejskie miasta. Brukowane ulice, ozdobnie rzeźbione frontony... coś jak w filmach grozy z serii *Hammer House of Horror*. >• Z wyjątkiem neonów i

fleszy.

Jaroszewicz popchnęła wrota z kutego żelaza i weszła do hotelu, Logan j po chwili poszedł w jej ślady.

- Więc jaki jest plan na dzisiejszy wieczór? — Miał nadzieję, że w programie jest piwo.

Wydęła policzki i wydała odgłos uchodzącego powietrza.

— Biorę kąpiel i idę do łóżka. - Spojrzała na zegarek. — Możemy się spotkać na śniadaniu o ósmej.

Na górze w swoim pokoju Logan rozsunał szeroko firanki i popatrzył na ulicę. Już się rozpakował, wszystko porozkładał, pomajstrował przy sejfie, sprawdził zawartość minibaru, pomyślał o kradzieży małych plastikowych butelek szamponu oraz odżywkki i przeczytał wszystkie ulotki turystyczne.

A potem przypomniał sobie, żeby włączyć komórkę. Trzy wiadomości, wszystkie od inspektor Steel, żeby jak najszybciej oddzwonił. Pilne.

Spojrzał na zegarek: wpół do dziesiątej. Czyli wpół do dziewiątej w domu. Wybrał numer Steel i oparł się czołem o szybę. Obserwował, jak dwie pijane dziewczyny wytaczają się ze sklepu monopolowego.

A potem warknięcie Steel dobiegło ze słuchawki:

- Co tak długo, do cholery?

- Miałem wyłączony telefon. Przepisy bezpieczeństwa linii lotniczych.

- Ple, ple, ple. Pojechałam pod tamten adres, który dostałeś od swojego grubego pornografa, i wiesz, co znalazłam?

Na ulicy jedna z dziewczyn poślizgnęła się na bruku i upadła na pupę. Jej kumpelka wybuchnęła śmiechem.

- Nie mam pojęcia.

Steel wydała nieprzyzwoity odgłos.

- Nic. Ni cholery. Same puchy.

- Na pewno pojechała pani pod właściwy...?

- Jak dokończysz to zdanie, poczujesz mój but w swoim tyłku. Jasne, że pojechaliśmy we właściwe miejsce: do obskurnego przenośnego baraku na Greenwell Road, stojącego tyłem do torów kolejowych. Anonimowego i pustego. Siedliska pajaków i cmentarza os!

- O... Przykro mi.

- „Przykro mi” nie pomoże Krystce Gorzałkowskiej. Logan zamknął oczy i policzył do dziesięciu. - Jesteś tam?

237

- Kazała mi pani pilnie oddzwonić tylko po to, żeby móc na mnie nakrzyczeć?

- Nie pyskuj. - Cisza. - Susan chce, żeby pan przyszedł na kolację po powrocie.

Logan wiedział, co to oznacza.

- Zmowa przeciwko mnie?

- Nie. Po prostu miła rodzinna kolacja z paroma butelkami wina, a jeśli nadal nie chcesz wyświadczyć Susan przysługi, sam jej to powiesz. - Rozłączyła się.

Logan zatrzasnął komórkę. Zaklął. Potem delikatnie odsunął głowę od okna.

Pieprzyć to. Nie po to przebył dwa tysiące trzydzieści osiem kilometrów, żeby

siedzieć w pokoju hotelowym. Czas zobaczyć tutejsze puby.

Budzik w jego telefonie komórkowym brzmiał tak, jakby ktoś próbował ubić ksylofonem kurczaka. Wpół do ósmej. Logan otworzył jedno oko i przygotował się na atak kaca. Siedział w najbliższym barze prawie do północy, pił miejscowe piwo i eksperymentował z różnymi gatunkami aromatyzowanej wódki, dopóki nie zamknęli lokalu. Więc powinien czuć się tego ranka strasznie. Ale okazało się, że nie.

Przysznic, golenie i na dół na śniadanie. Wciąż w oczekiwaniu, że drugi but spadnie mu na głowę z dużej wysokości.

Starsza posterunkowa Jaroszewicz siedziała już przy dwuosobowym stoliku i jadła wielką kopę muesli. Wycelowała w niego łyżkę.

- Ma pan mokre włosy.

Obsłużył się przy bufecie - zignorował wędliny i wziął ser, korniszony i chleb, potem usiadł i przestudiował menu w poszukiwaniu jakiegoś smażonego jarskiego dania. Nie było żadnego, więc zadowolił się jajecznicą z pieczarkami.

- Zastanawiałem się - powiedział, kiedy Jaroszewicz wróciła do muesli

-jak dobrze znana jest historia tych oślepień? Żuła przez chwilę.

- Nie mam pojęcia.

- Jak ktoś z Aberdeen mógł się o nich dowiedzieć?

- ZInternetu?

- Próbowałem wczoraj przed wyjazdem, ale nie mogłem nic *znaleźć*. -Zjawiała się kelnerka z jajecznicą. - O, dziękuję. Dziękuję - dodał po polsku.

- Młoda kobieta uśmiechnęła się do niego i odeszła. Wtedy Logan zobaczył, co mu podano.

Jaroszewicz przyglądała się, jak rzędzie mu mina.

- Co?

238

- To nie jest jajecznica... Wygląda, jakby ktoś kichnął na talerz. - Zamiast puszystej żółtej masy, zaserwowano mu breję z rozbitego białka i żółtka upstrzoną brązowymi grudkami. Niezbyt apetyczne.

- Zaraz po śniadaniu pójdziemy na posterunek policji.

Zarzykował kęs. Nie takie złe.

- A co z jurysdykcją?

- Jurys...?

- Wolno pani przesłuchiwać ludzi tutaj? Czy też będzie nam potrzebny lokalny funkcjonariusz, żeby trzymać nas za rękę?

- Eee... Warszawa i Kraków niezbyt się lubią. My nazywamy ich „wieśniakami”, a oni nas „dziwacznymi japiszonami”. Stroją fochy, bo kiedyś Kraków był stolicą Polski, a teraz jest nią Warszawa. - Wzięła do ust następną łyżkę muesli i przeżuła. - Lokalna policja nam nie pomoże. Zdziwię się, jeśli w ogóle dadzą nam adresy ofiar.

Nie nastroiło to Logana optymistycznie.

Ulica przed hotelem była o wiele mniej zatłoczona niż poprzedniego wieczoru; kioski z kebabem ciemne i pozbawione życia, turyści jeszcze w łóżkach lub jedzący na śniadanie coś prawie zupełnie niepodobnego do jajecznicy.

Jaroszewicz skręciła w prawo w kierunku rynku ocienionego przez wyniosłą

ceglaną wieżę kościoła Mariackiego. Wysoko w górze niebo było błękitne, słońce już nagrzewało bruk. Małe kawiarnie przygotowywano do otwarcia, rozkładano markizy i parasole nad stolikami skupionymi wokół placu. Zapach płonącego węgla drzewnego i grillowanych kiełbasek wypełniał powietrze. Dolatywał z sześciu stoisk gastronomicznych na targu wzdłuż ozdobnej prostokątnej bryły Sukiennic.

Poprowadziła Logana dookoła na drugą stronę placu i pomaszzerowała w kierunku małego, nijakiego lokalu na parterze żółtego budynku. Okna na piętrach otaczały wymyślnie rzeźbione architrawy, ale posterunek policji wyglądał bardziej jak biuro firmy taksówkowej, tylko mniej rzucał się w oczy. Gdyby nie mała czerwona tablica „I Komisariat Policji w Krakowie”, przymocowana na ciemnym frontonie, nic by nie wskazywało na to, co się tu mieści.

Jaroszewicz zatrzymała się jakieś cztery metry od wejścia.

- Lepiej niech pan zaczeka tutaj. Napije się kawy albo coś. - Wmaszerowała do środka.

Logan powędrował do pobliskiej kawiarni, usiadł pod zielonym parasolem Heinekena i zamówił filiżankę kawy.

Spojrzał na zegarek: dwadzieścia po dziewiątej. Dwadzieścia po ósmej w Aberdeen. Pomyślał, żeby zadzwonić do Finniego i dowiedzieć się, czy wczoraj wydobyli z Gilchrista coś przydatnego, ale prawdopodobnie

239

zabrzmiałoby to trochę desperacko. Lepiej zadzwonić, kiedy będzie miał się czym pochwalić. Więc zamiast tego wysłał Renniemu SMS-a, a potem zastanowił się, czy nie wysłać drugiego do Samantha. Ale co by jej napisał?

„Przepraszam, że nazwałem cię dziwolągiem - tęsknię — Logan?” Niezupelnie brzmi jak Szekspir, prawda?

Jego telefon zadzwieczał: Rennie odpowiedział.

„Zero postępów - Steel to totalna suka - Finnie to kutas - Beattie to palant - co w Polsce?” Jeszcze bardziej bez sensu niż zwykle. Może od ciosu żelazkiem w głowę coś się oblużowało w tej wielkiej pustej przestrzeni między uszami Renniego?

Logan napisał szybką odpowiedź, że jest wódka i są tańczące dziewczyny. Potem wypił kawę, przyglądając się, jak dwaj uzbrojeni policjanci zsiadają z rowerów, żeby kupić papierosy w małym okrągłym kiosku.

Myślał o zamówieniu następnej kawy i może lukrowanej drożdżówki, gdy Jaroszewicz w końcu zjawiła się z powrotem.

Wskazała kciukiem za siebie.

- Ładnie się zachowali: dali mi trzy adresy. Logan wstał.

- A co z transportem?

- Ma pan fundusz na wydatki?

- Tak.

- Więc weźmiemy taksówkę i pan zapłaci.

Do wpół do dwunastej przyjemny słoneczny poranek stał się upalny i parny. Logan opierał się o dach taksówki i pociał, kiedy pojawiła się Jaroszewicz i zatrzasnęła za sobą stare drewniane drzwi.

Budynki w tej części miasta wyglądały jak tamte wokół hotelu, tylko nędzniej. Farba wyblakła i łuszczyła się, jakby mieszkańcy dawno temu dali za wygraną. Niektóre domy tak zarosły brudem, że nie sposób było odgadnąć, jaki miały kiedyś kolor. Powinny przyciągać staroświeckim urokiem, ale robiły ponure i odpychające wrażenie. Nic dziwnego, że kręcono tu *Listę Schindlera*.

- I co?

Jaroszewicz spojrzała spode łba na budynek, z którego właśnie wyszła.

- Mieszkanie jest puste od sześciu lat, według sąsiada. Podobno pan Gi-bowski po śmierci żony wyjechał do Ameryki do córki. Nie radził sobie sam, niewidomy.

- Trzeci niewypał.

Wykonała powolny piruet, rozglądając się po zaniedbanej ulicy.

- Właśnie. Nie mam pomysłu, co dalej robić. - Kiedy znów odwróciła się do Logana, oczy jej błyszczały. Dolna warga drżała.

240

- Tyle czasu...

Logan nie wiedział, co powiedzieć. Więc spróbował tak:

- Jest pani pewna, że policja podzieliła się z panią wszystkimi informacjami, jakie mają? Chodzi mi o to, że Gibowski wyemigrował sześć lat temu.

Pociągnęła nosem i wytarła dłonią oczy.

- Mówiłam panu, że nas tutaj nie cierpią.

Taksówkarz wystawił głowę przez okno samochodu i przemówił zbyt szybko, by Logan mógł coś zrozumieć, ale Jaroszewicz odcięła się ostrym tonem i wsiadła z tyłu.

- Jest pan głodny?

Lunch zjedli w pełnej zaułków restauracji o nazwie Chłopskie Jadło - pięć minut pieszo od rynku - z czarownicą wyrzeźbioną w ciemnym drewnie na zewnątrz. Lokal był prawie pusty, tylko kobieta i małe dziecko opychali się kluskami. Jaroszewicz wybrała stolik w innej sali, daleko od buzującego ognia.

Opadła na krzesło i westchnęła nad menu.

- To koniec. Przyjechał pan na darmo. Przykro mi.

- Wydaje się pani traktować to wszystko bardzo... osobiście. Wzruszyła ramionami i przebiegła wzrokiem menu.

- Powinien pan spróbować pierogów. To takie kieszonki z ciasta wypełnione nadzieniem. Bardzo dobre.

- Prawie pani płakała na tamtej ulicy.

- Ja... - Cisza. - To dla mnie ważna sprawa. Jeśli... Mój szef mówi, że jeśli nie poradzę sobie z tym, to moja kariera będzie skończona. - Obróciła menu w rękach. - Chce pan drinka? Bo ja tak. Zamówmy coś do picia.

Po chwili milczenia Logan wyciągnął rękę.

- Niech pani mi pokaże jeszcze raz te akta.

- Po co?

- Bo nie wrócę do domu bez ogniwa łączącego Ricky'ego Gilchrista z tym, co się działo tutaj. I nie obchodzi mnie, jeśli to brzmi nieprzekonująco; coś musi się znaleźć. On nie wymyślił przez przypadek dokładnie takiego samego sposobu działania, jak polscy gangsterzy.

Wydobyła dokumenty z przepastnej torby na ramię. Potem wróciła do menu.

Logan rozłożył akta na stoliku. Była to część obszernego zbioru, który widział w pociągu z Warszawy. Wszystkie ofiary spoza Krakowa zostały usunięte.

Pięć ofiar: sami mężczyźni.

241

Logan ułożył akta chronologicznie: 1973, 1981, 1993, 1997, 2004. Pięć ofiar.

Gibowski w Ameryce. Wiśniewski nie żyje. Bielatowicza nikt nie widział od 2003 roku. Pozostają nam Gorzkiewicz w osiemdziesiątym pierwszym i Lowenthal w dziewięćdziesiątym siódmym.

Zjawił się kelner, ale Logan nawet nie spojrział wcześniej na menu, więc zdał się na Jaroszewicz i wrócił do dwóch pozostałych spraw, starając się zapamiętać szczegóły. Lowenthal był rzekomo zamieszany w przemyt ludzi z Rosji do Wielkiej Brytanii i handel bronią. Rosyjscy żołnierze miesiącami nie dostawali żołdu, więc tanio sprzedawali radzieckie uzbrojenie, które potem kupowały z ogromną marżą gangi w całej Europie.

Gorzkiewicz to zupełnie inna para kaloszy. Za komunistów służył w wojsku w stopniu starszego szeregowego i został zwolniony z przyczyn zdrowotnych po jakimś wypadku. Przestrzegający prawa obywatel, który miał na sumieniu tylko jeden grzech - działalność w Solidarności na początku lat 80.

Logan wyciągnął na wierzch akta Lówenthala.

- Na tym facecie musimy się skoncentrować. Parsknęła.

- Dlaczego na nim, a nie na Gorzkiewiczzu? On byłby chyba...

- Nie, nie byłby. Gorzkiewicza oślepieno w 1981, jeszcze za komunistów. Cokolwiek byśmy z niego wyciągnęli, byłoby nieaktualne od prawie trzydziestu lat. A jeśli to mafijni egzekutorzy naśladują tamtego sprawcę, to w ogóle nic by nam to nie dało. Natomiast Lówenthala załatwiono w 2004. To, co on wie, może być jeszcze coś warte.

- Ale nie mamy pojęcia, gdzie on...

- Sprawdzimy w hipotece, spisie ludności, książkach telefonicznych. Pogadamy z informatorami, znanymi współnikami. Oparła się wygodnie i zmarszczyła brwi.

- O... Nie miałam... Tak. Oczywiście.

Kelner przyniósł dwie duże szklanki piwa, chleb na desce, naczynie z czymś, co wyglądało na smalec i wielki nóż. Jaroszewicz podziękowała i wręczyła Loganowi jedno piwo. Ich palce zetknęły się na zimnym szkłe. Odrobina skroplonej pary spłynęła po szklance i kapnęła na blat.

- Eee... dzięki. — Logan wypił duży łyk, udając, że nie zauważył rumieńca na twarzy starszej posterunkowej Jaroszewicz. - Zadzwońię po lunchu do mojego szefa. Poproszę go, żeby porozmawiał z kim trzeba w Krakowie. Jeśli nie zamierzają pomóc warszawskiej policji, to może zechcą współpracować z Aberdeen?

Poczęstowała się chlebem i smalcem.

- Tylko niech nie wspomina o mnie. Jeśli się zorientują, że wywieram na nich nacisk za pośrednictwem Aberdeen, to odmówią.

242

## Rozdział 43

Było za gorąco, żeby się skoncentrować, słońce wpadało przez trzy duże brudne okna do dusznego pomieszczenia, upał działał usypiająco. Obfity lunch złożony z czerwonego barszczu i pierogów nie pomagał. W krakowskim archiwum miejskim trwał remont, wielkie stopy akt i dokumentów przeniesiono do brudnego trzypiętrowego budynku stojącego w rzędzie wśród innych brudnych trzypiętrowych budynków z widokiem na dwa place budowy i przystanek tramwajowy.

Rada miejska najwyraźniej nie miała zaufania do klimatyzacji: elektryczny wiatrak stał pośrodku sali i obracał się z szumem tam i z powrotem, wzbijając jedynie tuman kurzu w dokuczliwym letnim upale. Jedynym odgłosem poza

szumem wiatraka był cichy szmer rozmów amerykańskich turystów, którzy tropili swoich przodków w stertach starych kronik miejskich.

Logan ocknął się i podniósł gwałtownie głowę. Zamrugał. Wzdrygnął się.

Ziewnął.

Jaroszewicz nie podniosła wzroku - ślęczała nad stosem gazet z 2004 roku i szukała informacji o oślepieniu Lówenthala. Gdyby dopisało im szczęście, wiedzieliby przynajmniej, w której części miasta zacząć poszukiwania. Porównaliby informację z listą Lówenthalów w krakowskiej książce telefonicznej i mogliby coś *znaleźć*.

Logan przeciągnął się na krześle, aż stare drewno zatrzeszczało.

- Na pewno na nic się nie przydam?

- A co - przewróciła następną poźółką stronę - nauczył się pan czytać po polsku, odkąd ostatnio pan pytał, piąty raz zresztą? Logan westchnął.

- Nie mam tu nic do roboty. Zauważył, że zacisnęła zęby.

- To niech pan się zajmie czymś innym i pozwoli mi spokojnie pracować!

Znalazł małą kafejkę internetową tuż obok głównego placu, zapłacił dwadzieścia złotych i sprawdził swoją pocztę. Normalka. Pisma; dyrektywy; poszukiwania świadków; parę zaginionych osób; pożegnanie inspektora Graya u Archiego w przyszły piątek; wiadomość od ludzi zajmujących się ochroną świadków, że resocjalizacja Kylie i jej siostry Tracey idzie bardzo dobrze; coś od Dużego Gary'ego o tym, że jeśli Logan nie rozliczy się z wydatków do końca tygodnia, to będą kłopoty; i długi e-mail od starszego sierżanta sztabowego Łukaszewskiego z załączonymi raportami dotyczącymi przeszłości wszystkich ofiar w Aberdeen. Logan spędził pięć minut na

243

przeglądaniu danych, potem wysłał je Finniemu. Niech trochę popracuje dla odmiany.

Ostatnia była skarga Renniego, że ma dosyć udziału w dochodzeniu inspektor Steel w sprawie „Sperminatora”, zakończona zaproszeniem do obejrzenia w towarzystwie połowy członków wydziału kryminalnego sobotniego meczu piłkarskiego, po którym będzie jazda samochodzikami elektrycznymi na autodromie, curry i mnóstwo piwa.

Żadnej wiadomości od inspektor Steel ani od Finniego. Od nadinspektora Baina też nie... Ale następca inspektora Graya będzie mianowany jutro, więc Bain prawdopodobnie wyda oświadczenie dopiero w przyszłym tygodniu.

Logan napisał e-maila do Samantha. Usunął go. Zaczął jeszcze raz. I znów usunął.

Zamiast tego odpowiedział na zaproszenie Renniego.

Dwie minuty później dostał od niego e-maila:

„Gdzie pan był? Nici z meczu, następne oślepienie! Właśnie wyszedłem z oprawy - kolejny Polak!!! Komedant szaleje: wszystkie urlopy wsteczmane. Och, muszę lecieć, Finnie jest na wojennej ścieszcze. Widuję teraz tylko stopy Piriego, tak głęboko siedzi w dupie tego fiuta!!! LOL”

Logan przeczytał to trzy razy. Próbował przekonać samego siebie, że Rennie tylko zażartował. Że naprawdę nie ma nowej ofiary Edypa. Że nie może

być: Ricky Gilchrist jest za kratkami, przyznał się, listy z pogrózkami były w jego pieprzonym komputerze.

Logan wyjął komórkę i zadzwonił do Finniego.

- To prawda? Znow ktoś został oślepiony?

- Nie, zmyśliłem to dla śmiechu. Oczywiście, że to prawda. Gdzie jesteście?

- W Krakowie. — Powiedział starszemu inspektorowi, że w Warszawie nie pozostała przy życiu żadna z ofiar, i przekazał mu opinię starszej posterunkowej Jaroszewicz o lokalnej policji. -Nie chcą współpracować.

- I czego właściwie oczekujecie ode mnie? Spodziewacie się, że co z tym zrobię? Nie uważacie, że mam dość własnych problemów? Nie jest tak? To za mało ekscytujące, że trzymam niewłaściwego człowieka w cholernym areszcie?

- Niewłaściwego człowieka?

- Ricky'ego Gilchrista; myślicie, że o kim mówię? O Ronaldzie Pieprzonym McDonaldzie?

- No cóż... to... — Logan walnął dłonią w stół. Eureka. - Tę nową ofiarę mogli oślepić ludzie, którzy zaatakowali Simona McLeoda.

244

- Boże, to genialne, sierzancie! Nie przyszło mi to do głowy. Rany, to jest myśl, że to może być ta sama osoba. Tyle że uszkodzony numer siedem to polski zbir. I został znaleziony na opuszczonym placu budowy w Tor-ry. Dostaliśmy nawet telefon z przechwałkami. To na pewno Edyp.

- Cholera.

- Delikatnie powiedziane. Prasa jeszcze nie wie, ale jak się dowie...

- Finnie zamilkł na moment. - Co za obsuwa.

- Ale chyba nie wypuścimy Gilchrista, prawda?

- Czy ja wyglądam na idiotę? Goulding zaczął już przygotowywać dokumentację, żeby go umieścić w wariatkowie. Facet albo pójdzie siedzieć, albo trafi do zamkniętego zakładu psychiatrycznego na resztę swojego nienormalnego, pokręconego, nędznego życia. — Logan zauważył, że czyjaś paplaninę w tle zastąpiła rozbrzmiewająca echem cisza. Finnie prawdopodobnie wyszedł z pokoju koordynacyjnego na korytarz. Starszy inspektor mówił teraz niemal desperackim tonem: - Musicie tam coś znaleźć. Obojętne co, byle bym mógł złapać tego skurwiela.

- Szukamy alternatywnych źródeł informacji. Staramy się wytropić dwie ofiary, które mogą jeszcze żyć. Ale jak powiedziałem, lokalni gliniarze nam nie pomagają. Nie zaszkodziłoby, gdyby pan z kimś porozmawiał...

- Coś jeszcze?

- Byłoby najlepiej, gdyby pan pominął nazwisko starszej posterunkowej Jaroszewicz. Kraków i Warszawa najwyraźniej się nie lubią.

- Zaraz do nich zadzwonię. Tylko znajdźcie mi coś, jasne?

Starszy inspektor się rozłączył.

Według komputera Logan miał jeszcze pięć minut do wykorzystania za pieniądze, które zapłacił, więc zmusił się do napisania e-maila do Samantha. Z przeprosinami, ale bez płaszczenia się. Tym razem przynajmniej go wystął.

Potem chwycił marynarkę i wyszedł w popołudnie.



Było tuż po piątej i ulice zaczynały się ożywiać: miejscowi wracali z pracy do domu; przybywało turystów z aparatami fotograficznymi i kamerami; drobne staruszki stały na rogach ulic i sprzedawały wędzone sery o dziwnych, nieco fallicznych kształtach. Logan wędrował z powrotem w kierunku hotelu i zatrzymywał się przed każdą mijaną restauracją, żeby przeczytać menu na zewnątrz, kiedy zadzwonił jego telefon - Jaroszewicz.

- Znalazłam kogoś! Nie mogę w to uwierzyć!

Logan wysłuchał jej paplaniny o tym, jakie to było trudne, ile gazet musiała przeczytać i ile telefonów wykonać.

- Więc kto to jest? - zapytał, gdy w końcu przerwała, żeby złapać oddech.

245

- Brat Lówenthala. I chce pan usłyszeć dobrą wiadomość? Spotka się z nami dziś wieczorem. O dziewiątej!

Była za kwadrans dziesiąta, a jego ani śladu. Logan i Jaroszewicz czekali w małym barze w suterenie na Floriańskiej - blisko hotelu - ceglanej ka-takumbie z czerwonymi obrusami i białymi serwetkami. Świece. Czerwone sosnowe boksy, drewno pojaśnione na krawędziach, gdzie zszedł lakier. Duży portret olejny łysego mężczyzny w wojskowym stroju z zielonym nakryciem głowy z kokardą, wąsami i wielkimi bokobrodami.

Powietrze było gęste od dymu papierosowego.

Jaroszewicz pochylała się nad wypitym do połowy dużym guinnessem i szturchała samotny orzeszek ziemny na blacie stolika.

- Powiedział, że przyjdzie.

Logan dokończył piwo i wskazał jej szklanę.

- Chce pani jeszcze jedno? Może małe?

Wzruszyła ramionami, więc poszedł do baru i obserwował złote rybki w miniaturowym akwarium reklamującym jakiś browar, podczas gdy barman nalewał mu następne duże tyskie i małego guinnessa z beczki.

Głosy za nim.

Logan odwrócił się i zobaczył, że Jaroszewicz stoi i rozmawia z jakimś mężczyzną z wąsami, których mógłby mu pozazdrościć mors.

Jaroszewicz go przedstawiła.

- To jest Henryk Lowenthal.

Uścisnęli sobie dłonie i Logan powiedział po angielsku:

- Dobry wieczór.

Mężczyzna zrobił zdziwioną minę i Jaroszewicz wzruszyła ramionami.

- On nie zna angielskiego.

- A... Okej. - Logan spróbował jeszcze raz, po polsku: - Dobry wieczór.

- Aha! - Uśmiech, skinienie głową. — Dobry wieczór.

Usiedli przy stoliku pod czujnym spojrzeniem wojskowego na obrazie. Lowenthal odchrząknął, wziął głęboki oddech i wygłosił długą mowę, z której Logan nie rozumiał ani słowa.

Jaroszewicz:

- On mówi, że musimy pamiętać, że nikt w jego rodzinie nie miał pojęcia, czym zajmuje się jego brat. Nikt z nich nie miał nigdy wcześniej kłopotów z policją. Są porządnymi ludźmi i jest im strasznie wstyd.

- Niech pani go *zapyta*, gdzie jest teraz jego brat.

Popatrzyła na niego.

- Myślał pan, że co zrobię?  
- Okej, okej. Przepraszam.  
Zadała pytanie i w odpowiedzi usłyszeli następną przemowę.  
246

- Mówi, że nie wie.  
- Na litość boską... -Westchnienie. -Niech pani go zapyta, czy ma jakiś numer telefonu albo adres e-mailowy. Kamienne milczenie  
- Że też o tym nie pomyślałam.  
- Nie chciałam...  
Ale już zwróciła się do ich rozmówcy. Brat Lówenthala coś odpowiedział i oboje się roześmiali.

- Co? Co on powiedział?  
- Że wy, Brytyjczycy, wszyscy jesteście tacy sami: nigdy nie zawracacie sobie głowy nauką języków obcych. Uważacie, że nadal możecie rządzić światem, pokrzykując na miejscowych.  
- Ma numer telefonu? Znów polski.  
- Mówi, że zerwali kontakty z bratem lata temu. Tamten cały czas był pijany, porywczy, brał narkotyki i kradł.  
Od tego momentu było już tylko gorzej. Jaroszewicz i brat Lówenthala coraz dłużej rozmawiali po polsku, Logan siedział na uboczu, pił piwo, czekał na tłumaczenie i naciskał na nią, żeby zadawała więcej pytań.  
W końcu odwróciła się do niego i zgromiła go wzrokiem.  
- Sierżancie McRae, ja doskonale wiem, jak przesłuchiwać świadka, bez podpowiadania mi oczywistych rzeczy co dwie minuty. Niech pan się zamknie i skoncentruje na tym, żeby robić dobre wrażenie, okej? - Uśmiechnęła się do niego nieprzyjemnie, odwróciła tyłem i podzieliła z Lowenthalem następnym dowcipem po polsku.  
To tyle, jeśli chodzi o współpracę międzynarodową.

## Rozdział 44

Siódma trzydzieści rano, środa. Logan leżał na wznak i patrzył w sufit pokoju hotelowego. To był wspaniały pomysł, ta cała podróż, nie ma co. Wyłączył budzik w swoim telefonie i opadł z powrotem na poduszkę. Spędził kos/marny wieczór. Równie dobrze mógłby siedzieć samotnie w jakimś pubu-w obcym kraju. Tylko w dużo lepszym nastroju, bo tutaj był pewien, że starsza posterunkowa Jaroszewicz i brat Lówenthala śmiali się z niego. I nic robili tego za jego plecami, nie kryli się z tym.  
- Jestem zawodowcem - powiedział do nocnej lampki. - Obiecuje, że nie będę stroił fochów.

247

Akurat, nie będzie.

Powlókł się pod prysznic i na dół na śniadanie, gdzie zobaczył z rozczarowaniem, że Jaroszewicz już wcina miskę muesli. Przez moment miał ochotę zignorować ją i usiąść przy innym stoliku, ale złożył obietnicę nocnej lampce.

Spodziewał się, że jajecznica będzie dokładnie taka sama jak wczoraj, mimo to ją zamówił.

Jaroszewicz obserwowała go przez chwilę w milczeniu, kiedy jadł.

— Myślałam o tym, że byłam wczoraj niesprawiedliwa dla pana.

— Czyżby?

— To nie pana wina, że nie zna pan polskiego. - Wzruszyła ramionami.

— Ale nie może pan czytać dokumentów ani przesłuchiwać świadków, więc...

- Sięgnęła do swojej przepastnej torebki i wyjęła plik prospektów turystycznych. - Niech pan zwiedzi Kraków. Brat Lówenthala dał mi kilka adresów. Zadzwońię do pana, jeśli na coś natrafię.

Logan czuł się za mało ważny, żeby z nią dyskutować. Nocna lampka mogła się pieprzyć.

Słońce było okruchem złota błyszczącym między strzępami białego obłoku. Logan siedział na parkowej ławce, zrzędził i kłął. Za kogo ona się uważa, do cholery, że każe mu oglądać widoki jak dziecku, które trzeba spławić, żeby dorośli mogli porozmawiać? Sierżantów dochodzeniówki powinno się widzieć, a nie słyszeć.

Urwał kolejny kawałek chleba, który kupił od opalonej starej kobiety na rogu ulicy, i rzucił w stado głupio wyglądających gołębi. Starał się wcelować w jednego z nich, ale chybił. Cholerna Jaroszewicz.

Grupa zakonnic przeszła obok w tradycyjnych czarno-białych pingwinich strojach, jakich już się nie widywało w Szkocji. Nie, w Aberdeen wszystkie nosiły szare bliźniaki i praktyczne buty.

Jakim rzeczownikiem określa się grupę zakonnic? Gromada? Trzódka?

Logan obserwował, jak przystają i prawią kazanie młodemu człowiekowi, który rzucił opakowanie z McDonalda na chodnik. Facet wytrzymał pełne pół minuty, po czym podniósł papier i zaniósł do najbliższego kosza na śmieci.

Terror zakonnic.

Logan znów spróbował trafić gołębia w łeb kawałkiem skórki od chleba.

Park byłby przyjemnym miejscem do siedzenia i patrzenia na świat wokół, gdyby Logan był w lepszym humorze. Trzykilometrową aleję zakurzonej zieleni, która otaczała Stare Miasto, ocieniały wielkie drzewa z plamkami słońca na liściach i na ławce Logana usiłującego ogłuszyć gołębie było niemal chłodno.

248

Następna bryłka chleba odbiła się od głowy ptaka i Logan przyznał sobie dwadzieścia punktów. Co za strata czasu. Jest policjantem, na pewno coś mógłby...

Jego komórka zadzwijała. Pewnie Jaroszewicz sprawdza, czy zwiedza miasto jak grzeczny mały chłopiec. Ale okazało się, że to nie ona, lecz Finnie.

- Co się z wami dzieje? Próbuję się dodzwonić od godziny.

- Kręcę młynka palcami. Jaroszewicz nie pozwala mi...

- Rozmawiałem z krakowską policją i nie mają nic o... Gorz-kie-wicz, tak?

Upłynęło zbyt wiele czasu. O ile się orientują, wacha gdzieś kwiatki od spodu. Ale wiedzą wszystko o Lówenthalu.

Logan przycisnął telefon ramieniem do ucha i wyjął notes oraz długopis.

- Tak?

- Wyłowili go z rzeki osiem miesięcy temu. Podobno wykołował kogoś na dostawie granatów rakietowych do Francji. Został pobity na śmierć własną białą

laską.

- Hm... — Więc Logan przeżył to całe upokorzenie wczoraj na próżno. — W takim razie, nie została nam już żadna ofiara. Wszyscy albo nie żyją, albo gdzieś przepadli.

- To po prostu wspaniale. Wydaliśmy majątek na wysłanie was tam, i co z tego mamy? Nic. Kończcie i wracajcie najbliższym samolotem. Spróbujemy udawać, że ta cała katastrofa nigdy się nie wydarzyła.

- Nie ma czego kończyć, ja...

Ale Finnie już się rozłączył.

Logan zatrzasnął komórkę, spojrzął na nią spode łba i wetknął ją z powrotem do kieszeni. Cudownie. Wypadnie świetnie, kiedy będą podejmowali decyzję, kto zostanie nowym inspektorem. Wiem: awansujmy Logana, który właśnie zmarnował parę tysięcy funtów na bezcelową podróż do Polski.

Gibowski w Ameryce. Wiśniewski nie żyje. Bielatowicz zaginiony od lat. Lowenthal nie żyje. A co z Gorzkiewiczem - tego nikt nie wie.

Jasna cholera.

Logan porozrywał resztę chleba i rzucił w ptaki. Poczucił się małosłowny i nikiemny. A potem winny. Wstał, przeprosił gołębice i poszedł z powrotem w kierunku Starego Miasta. Przynajmniej wkrótce rozstanie się ze starszą posterunkową Jaroszewicz. Szybkie pożegnanie, pakowanie i powrót najbliższym pociągiem do Warszawy. Ona może tu zostać i pieprzyć się z tym dalej, jeśli chce. On wynosi się do domu.

Na rynku wonny dym dolatywał z palenisk na stoiskach gastronomicznych. Logan przystanął, żeby kupić małą papierową tackę wędzonego sera z grilla z dżemem wiśniowym.

Skończył jeść, zgniótł tackę i wrzucił do kosza na śmieci - żeby nie zrobiły mu awantury żadne przechodzące zakonnice - po czym zamarł. Wśród

249

śmieci leżała broszurka reklamująca jakiś koncert. Dla niego to był bełkot, ale jedna rzecz zwróciła jego uwagę - nazwę zespołu tworzyły takie same czerwone litery, jakich używała Solidarność. Muzycy mieli nawet w nazwie mały, przypominający flagę gryzmoł nad „N”, podobnie jak związek.

Gorzkiewicz - z jego akt wynikało, że działał w Solidarności, kiedy Polską rządili komuniści.

Logan spojrzął na drugą stronę rynku, potem znów na broszurkę. Uśmiech pojawił się na jego twarzy. Może jednak zdoła uratować coś z tej katastrofy.

## Rozdział 45

Zajął to więcej czasu, niż myślał, ale w końcu udało mu się znaleźć lokalną siedzibę Solidarności tuż przy głównym placu w Krakowie. A najlepsze, że kobieta w recepcji знаła angielski.

Poprosiła, żeby Logan usiadł, poczęstowała go kawą i powiedziała, że osoba, z którą chce porozmawiać, zejdzie na dół za mniej więcej piętnaście minut. I zeszła.

Jerzy Płotkowski miał szerokie bary, siwiejące włosy, sumiaste wąsy i uścisk

dłoni jak hutnik. Silnie akcentowaną angielszczyzną zaprosił Logana do pobliskiej kawiarni na drinka.

- W biurze jest tylko herbata i kawa. W taki upał człowiek musi się napić czegoś zimnego, nie?

Tak.

Dostali stół na obrzeżu rynku, niedaleko człowieka, który pomalował się na złoto i stał nieruchomo na odwróconym wiadrze, udając posąg. Płotkowski zamówił u kelnera dwa piwa, usiadł i spojrzał spode łba na żywą statwę.

- Przez lata walczyliśmy z komunistycznym uciskiem, i po co? Żeby taki idiota mógł egzystować. - Wypił duży tyk piwa, piana osiadła mu na wąsach. — Co pan chce wiedzieć?

- Powiedziano mi, że był pan w Solidarności od samego początku. Próbuję znaleźć człowieka, który należał do związku we wczesnych latach 80.

- Hm... - Szare oczy dużego mężczyzny się zaszkliły. - To były dobre czasy. Ciężkie, ale staliśmy ramię przy ramieniu. O tak... - Uniósł obie pięści, jedną obok drugiej. - Coś znaczyliśmy.

- Człowiek, którego szukam, nazywa się Gorzkiewicz. Rafał Gorzkiewicz. Znał go pan?

Wzrok Płotkowskiego stwardniał.

250

- A dlaczego?

- Jestem policjantem.-Logan wyjął swoją legitymację służbową i przesunął po stoliku. - Gorzkiewicza zaatakowano w 1981, ktoś go oślepił.

- Nie znam tego człowieka. - Chwycił szklanek wielką dłonią i wlał i połowę do gardła. - Muszę wracać do pracy.

Logan złapał go za rękaw... spojrzał na jego gniewną minę i puścił.

- Proszę, to ważne. Tam, skąd jestem, ludzie są atakowani tak jak on: ktoś wyłupia im oczy i wypala oczodoły. Sklepikarze, biznesmeni, ojcowie. Płotkowski znów odwrócił się twarzą do żywego posągu.

- Nie powinno się ich wpuszczać na rynek. To dewaluje wszystko, o co walczyliśmy.

Logan milczał.

- My... - Płotkowski odkaslnął i się napił. - Nie wszyscy *zgodzili* się z tym, że sposobem na usunięcie komunistów są protesty polityczne. Niektórzy uważali, że jedyna droga to walka zbrojna. Rewolucja. Słowo „Solidarność” wypisane krwią na murach Krakowa. - Duży mężczyzna pokręcił głową. - Gorzkiewicz był w wojsku ekspertem od materiałów wybuchowych. Komuniści wysłali go do Afganistanu w 1978... Wrócił po dwóch latach z dziurą wielkości pięści w udzie. Zgorzkniał. „Polityka jest zbyt powolna”, mówił. „Krew to jedyna rzecz, którą rozumieją ci rosyjscy skurwiele”.

Płotkowski dokończył piwo i zamówił dwa następne - choć Logan miał jeszcze sporo w szklance - a do tego dwie wódki.

Duży mężczyzna nie odzywał się, dopóki nie podano drinków. Wręczył Loganowi kieliszek alkoholu tak zimnego, że parował w ciepłe popołudnie.

- Na zdrowie! - powiedział po polsku.

Wychylił wódkę jednym haustem i Logan poszedł w jego ślady.

- Gorzkiewicz chciał, żeby liderzy Solidarności wezwali do zbrojnego powstania, ale tak nie zrobili. Zbyt dużo przemocy, i Rosjanie mieliby pretekst do wkroczenia, jak do Afganistanu. Sowieccy żołnierze z sowieckimi czołgami i

armatami... Chcieliśmy wywalczyć wolność we właściwy sposób. - Zamilkł i przez chwilę nie patrzył na Logana, lecz w przeszłość sprzed prawie trzydziestu lat. - Chciał rozwalić wszystko, co wspierało reżim komunistyczny. I miał dość przyjaciół, by być niebezpiecznym. - Duży mężczyzna jakby trochę się skulił. — Dwudziestego szóstego listopada 1980 roku nastąpiła eksplozja w kwaterze głównej SB.

Logan musiał wyglądać na zdezorientowanego, bo Płotkowski wyjaśnił:

- SB to skrót od Służby Bezpieczeństwa. To była komunistyczna tajna policja Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, która starała się zlikwidować każdego, kto występował przeciwko reżimowi. - Pochylił się i splunął na ziemię. - Kiedy eksplodowała kwatera główna SB, władze podały, że to był wybuch gazu. Nie chcieli, żeby ludzie wiedzieli, że podłożono bombę. Więc

251

zaczęli obławę na członków Solidarności... Pobicia. Zniknięcia. - Jego szerokie bary uniosły się i opadły. - Posterunek milicji na Kazimierzu wyleciał w powietrze dwa tygodnie później i komuniści wprowadzili stan wojenny. Zamknięte granice, godzina policyjna, cenzura korespondencji, podsłuchiwanie rozmów telefonicznych, aresztowania nauczycieli, brak gazet. Potem zaczęły się rozruchy.

Spojrzał w głąb swojej szklanki.

- Ludzie zginęli od kuł na ulicach... To było za wcześnie, nie chcieliśmy tego. Ale Gorzkiewicz mówił: „To postęp! Teraz będziemy mieli wolność”. Chciał wysadzić w powietrze następne posterunki milicji... Nie mieliśmy wyboru.

Stary mężczyzna dopił drugie piwo w milczeniu.

Logan wyjął notes i długopis i położył na stoliku.

- Wie pan, gdzie jest teraz Gorzkiewicz?

Płotkowski nagryzmolił adres, wstał i wyszedł bez słowa.

Logan wrócił do archiwum. Jaroszewicz siedziała przy tym samym biurku co przedtem, wiatrak nadal szumił usypiająco. Przyciągnął krzesło z strony biurka i usiadł.

- Znalazła pani coś? Spojrzała na niego spod

łba.

- Nic. Pojechałam pod wszystkie adresy, które podał mi brat Lowentha-la, i nikt nie wie, gdzie on jest.

- Bo Lówenthal nie żyje. Wyciągnęli jego pobite ciało z rzeki osiem miesięcy temu.

Jaroszewicz cisnęła na biurko dokument, który czytała, i zakłęta.

- Więc to prawda, to wszystko było głupią stratą czasu! Logan wyjął z kieszeni notes, otworzył na odpowiedniej stronie i położył przed nią.

Wzięła go, przeczytała notatkę i zmarszczyła brwi.

- Co to jest?

- Tam mieszka Rafał Gorzkiewicz. Znów zaczęła kłać.

- Co pan tak na mnie patrzy? - Jaroszewicz posunęła się dwa kroki naprzód w kolejce.

Logan spojrzał w górę na wysoką bryłę kościoła Mariackiego. Wielka budowla z czerwonej cegły stała przy staromiejskim rynku otoczona przez turystów i zapach grillowanego mięsa.

- Chce się pani pomodlić, zanim pojedziemy do Gorzkiewicza? Znów posunęła się naprzód.

252

- Uważa się pan za takiego doskonałego.
- To raczej nie należy do standardowych procedur policyjnych tam, skąd pochodzę.
- Teraz nie jest pan tam, skąd pan pochodzi. Jest pan w miejscu, skąd ja pochodzę, i my tak robimy.
- Chyba mówiła pani, że jest z Warszawy.
- Przeprowadziliśmy się tam, jak byłam małą. Urodziłam się pod Krakowem. Byli już prawie przy wejściu, mocnych drewnianych drzwiach prowadzących do ozdobnego sześciokątnego przedsionka.
- Jest pan katolikiem?
- Nie.
- Więc nie może pan wejść tymi drzwiami. Są tylko dla wiernych. Będzie pan musiał zaczekać na zewnątrz.

Logan znów spojrzał na zalany słońcem rynek.

- Długo pani będzie w środku? Strasznie gorąco tutaj.

- To niech pan się napije piwa albo kawy.

Weszła do mrocznego przedsionka i zostawiła Logana samego na dworze. To znaczy, w towarzystwie kolejki wiernych i następnego z tych cholernych żywych posągów.

Logan powędrował wzdłuż kościoła za grupką amerykańskich turystów do tablicy informującej, że zwiedzający mogą korzystać z bocznego wejścia. Jeśli kupią bilet. Czemu nie?

Wnętrze nie mogłoby się bardziej różnić od Świętego Piotra w Aberdeen. Zamiast surowych białych ścian, były tu wesołe odcienie błękitu i złota ozdobione posągami, fryzami i obrazami świętych. Setkami.

Nawę główną przecinały na pół drewniane bariery sięgające pasa i oddzielały dla bezpieczeństwa wiernych z tyłu od pogan z przodu. Logan przyjrzał się twarzom mężczyzn i kobiet pogrążonych w modlitwie na ciemnych drewnianych ławkach, ale nie zauważył Jaroszewicz. Prawdopodobnie stała jeszcze w kolejce albo zapalała świecę.

Znalazł wolne miejsce, usiadł i popatrzył na niewiarygodną ekspozycję lśniących przedmiotów wokół niego. Ściany pokrywały sceny biblijne namalowane na kamieniu. Dekoracyjna ambona ociekała złotem. Wielki krzyż wisiał między nawą główną a prezbiterium, gdzie było jeszcze więcej złota i żywych kolorów. Jak w jarmarcznym wesołym miasteczku, tylko z wizerunkami męczenników i Madonny, zamiast postaci zerżniętych z Disneya.

Jeszcze nigdy czegoś takiego nie widział.

Obejrzał się przez ramię... Zobaczył ją. Właśnie klękała po jednej stronie konfesjonału numer 14 - taka liczba widniała na małej beżowej tabliczce przymocowanej do przegrody. W pewnym sensie miejsce było odpowiednie,

253

bo chyba tylko Bóg wiedział, co w nią wstąpiło. Logan na pewno nie. Odkąd pokazał jej adres Gorzkiewicza, była podenerwowana.

Zły znak. Ale już za późno, żeby się tym przejmować.

Jaroszewicz mamrotała ze spuszczoną głową i rękami złożonymi do modlitwy... i nagle Logan uświadomił sobie, że starsza posterunkowa w rze-

czywistości bawi się telefonem komórkowym: pisze wiadomość tekstową podczas spowiedzi. Oto współczesny katolicyzm.

Pięć minut później zaczął mu drętwieć tyłek, więc wstał, wyjął z kieszeni swoją komórkę - skoro mogli wierni, to on też - i pstryknął parę zdjęć, kiedy mężczyzna pilnujący, żeby ludzie tego nie robili, patrzył w inną stronę. Potem Logan wyszedł z powrotem na słońce. Jaroszewicz wkrótce dołączyła do niego.

- Okej - powiedziała i wsadziła ręce głęboko do kieszeni - musimy wziąć dwie rzeczy, a potem możemy jechać.

Pierwszy postój zrobili w sklepie monopolowym naprzeciwko hotelu, gdzie kupili litrową butelkę dobrej wódki, drugi postój - w samym hotelu. Kazała mu zaczekać w holu i zniknęła w windzie. Kiedy wróciła, miała minę jak męczennik z malowidła.

Taksówka sunęła drogą ekspresową na wschód ze słońcem z tyłu. O wpół do siódmej ruch zaczynał maleć, ale asfaltowa nawierzchnia stawała się coraz gorsza - samochód kołysał się w koleinach niczym statek na morzu. Kierowca odwrócił się do Logana i wyszczerzył zęby. Po dwudziestce, długie dredy, pociągła twarz, przekłuty nos.

- W Polsce zawsze można poznać, jak ktoś prowadzi po pijaku: jedzie prosto, nie omija dziur. Ha! —Auto podskoczyło na wyboju.

Siedząca z tyłu obok Logana Jaroszewicz miała niewyraźną minę.

- Coś nie tak?

Zerknęła na niego i znów spojrzała przez okno.

- Drobiazg. Nie ma się czym przejmować.

- Kiedy ludzie mi to mówią, to zaczynam się przejmować.

- Po prostu, to nie jest najlepsza dzielnica Krakowa... Taksówkarz znowu się roześmiał.

- To wcale nie jest dzielnica Krakowa. To Nowa Huta! - Znów wyszczerzył zęby do Logana. - Skąd pan jest? Z Ameryki? Jak *Przyjaciele!* Jak Joey i Chandler?

- Nie, ze Szkocji, jak Sean Connery...

- A! James Bond. Bardzo dobre. Wstrząśnięte, niez mieszane. - Jakby dla podkreślenia tych słów, samochód zakolebał się w koleinach. - Nowa Huta to prezent od wujka Józka dla mieszkańców Krakowa. Żeby cierpieli za to, że są zepsutymi burżujami. — Nacisnął klakson i rzucił wyzwisko, kiedy mały

254

czarny trabant wyprzedził go z klekotem wewnętrznym pasem. - Chce pan pójść do fajnego baru? *Znam* takie miejsce.

Jaroszewicz zbyła go machnięciem ręki.

— Niech pan nas zawiezie pod podany adres.

Wzruszył ramionami i samochód znów się zakolebał.

Wpatrzyła się z powrotem w okno, przyciskając przepastną torebkę do piersi.

Logan zaczął mieć bardzo złe przeczucia.

## Rozdział 46

Taksówka zawróciła z dygotem na szerokiej, obsadzonej drzewami ulicy i odjechała w obłoku tłustego dymu, zostawiając Logana i Jaroszewicz przed blokiem. Pięć



kondygnacji brudnej szarości z pomalowanymi na białą ramami okiennymi. Słowo „Hutnik” było namazane czerwoną farbą obok łukowego przejścia, prowadzącego na jakiś skwer po drugiej stronie.

- To tu?

Jaroszewicz spojrzała na kawałek papieru, który jej dał, i pomaszerowała hakowym przejściem. Po drugiej stronie był mały park z płytami chodnikowymi i drzewami, rozchwyany kącik zabaw dla dzieci w rogu wyglądał tak, jakby mógł się zawalić w każdej chwili. Zieleń otaczały mury identycznych nijakich bloków.

Jedna połowa skweru sprawiała wrażenie dużo czystszej od drugiej. Kiedy Logan zapytał dlaczego, Jaroszewicz tylko wzruszyła ramionami, wymamrotała coś o tym, że to zależy od tego, w którą stronę wieje wiatr od huty, po czym podeszła do niebieskich drzwi.

Obejrzała się przez ramię na puste okna wokół nich.

- Stalin tak to budował, żeby ludzie szpiegowali sąsiadów. Z każdego domu jest widok na co najmniej tuzin innych. - Sięgnęła do torebki, wyjęła coś zawiniętego w chustkę do nosa w tureckie wzory i wręczyła Loganowi.

- Proszę.

Ciężkie. I niepokojąco znajome.

Logan podniósł brzeg materiału i natychmiast opuścił z powrotem.

- Po co mi broń?

- Niech pan to weźmie... - Wskazała jego kieszeń. - Na wszelki wypadek.

- Co się dzieje, Jaroszewicz?

- Mów mi Wiktoria.

255

- Albo mi powiesz, o co chodzi, albo się odwrócę i stąd odejdę. Wyciągnęła drugie zawiniątko z torebki i włożyła do kieszeni żakietu.

- Ten człowiek, Gorzkiewicz, jest niebezpieczny.

- Jest niewidomy.

- Zna niebezpiecznych ludzi. I niebezpieczni ludzie szukają jego. - Zaczzerwieniła się. - Nie chcę... eee... żeby coś ci się stało.

Przebiegła wzrokiem nazwiska na domofonie, przesuwając lekko palcem po nalepkach z odręcznymi podpisami.

- Nie ma go tutaj, żadnego Gorzkiewicza.

- Jeśli szukają go niebezpieczni ludzie, to nic dziwnego, że nie umieścił tutaj swojego prawdziwego nazwiska.

Zatrzymała palec na słowie „Zegarmistrz”.

- Aha... - Nacisnęła dzwonek.

Cisza. Potem trzaski. I znów cisza.

Logan położył rękę na drzwiach i pchnął. Otworzyły się.

Minęła chwila, zanim jego wzrok przyzwyczał się do ciemności. Zobaczył krótki korytarz ze skrzynkami na listy na pistacjowozielonej ścianie, troje drzwi prowadzących do mieszkań i betonowe schody z balustradą z kutego żelaza i zniszczoną drewnianą poręczą.

Jaroszewicz - Wiktoria - wskazała w górę i zaczęła się wspinać.

Na każdym piętrze było małe kwadratowe okno w grubej ścianie, na wysokości kolan, ale to tylko podkreślało panujący tu mrok. Wszystkie drzwi do mieszkań różniły się od siebie, niektóre wymyślnie ozdobiono, żeby nadać trochę indywidualności szarym bezbarwnym blokom, tworzącym kiedyś komunistyczny raj

ludzi pracy.

Przynajmniej na klatce schodowej nie cuchnęło szczynami.

Logan znieruchomiał.

- Zaraz, skąd wiesz, że szukaj ą go niebezpieczni ludzie? Szła dalej.

- Z akt.

- Więc dlaczego nic nie powiedziałaś?

- Nie myślałam, że to ważne, uznaliśmy, że upłynęło zbyt wiele czasu, pamiętasz? Skoncentrowaliśmy się na Lowenthalu. Chodź...

Zatrzymali się na czwartym piętrze przed drzwiami, które niczym się nie wyróżniały. Były zwykłą, nijaką płytą pomalowaną na czarno.

- To tutaj.

Wiktoria sięgnęła do kieszeni z bronią. Potem zapukała.

Przytłumiony głos dobiegł ze środka:

- Otwarte.

Nacisnęła klamkę. Rozległ się zgrzyt i drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem jak w filmowym horrorze.

256

Przedpokój był ciemny i zagracony - stosy starych gazet, zepsuta maszyna do szycia, pudełka na buty, cegły, wiekowe radio z wystającymi lampami elektronowymi. Ściany pokrywała czerwona welwetowa tapeta w stylu lat 70., zawijasy niknęły w mroku, który rozjaśniało tylko światło powyginanego sznura małych białych lampek choinkowych.

Ten sam głos, co przedtem, powiedział z głębi mieszkania coś o pierogach.

Wiktoria położyła palec na ustach i zapuściła się w ciemność, omijając przeszkody. Klęła cicho. Logan zamknął drzwi za sobą i odciął tę odrobinę światła dziennego, która wpadała z klatki schodowej. Teraz zostały już tylko lampki choinkowe. Ruszył za Wiktoria.

Nie sposób było iść w linii prostej, sterty rupieci czyniły z ciasnej przestrzeni labirynt. Klaustrofobiczny.

Wiktoria podniosła rękę, przystanąła i zajrzała przez otwarte drzwi do pokoju za progiem. Weszła i przywołała gestem Logana.

W salonie czas jakby się zatrzymał i panował tu taki sam mrok jak w przedpokoju. Następne sterty rupieci i lampki choinkowe. Kiedy wzrok Logana przyzwyczał się do ciemności, zobaczył pasiastą tapetę, dywan w zawijasy, kredens ze sztucznego teku, stary bakelitowy telefon, oprawione obrazy Jezusa, papieża Jana Pawła II i Matki Boskiej. Okna zabite deskami. Zepsute radio z budzikiem na stosie pudeł. I mężczyznę w fotelu z wycelowanym w nich pistoletem.

Miał siwe włosy, plamy wątrobowe, okulary przeciwsłoneczne, szerokie zaokrąglone bary i dłonie jak talerze. Niedźwiedź w rozpinanym swetrze. Opróżniona w trzech czwartych butelka wódki stała na stoliku obok niego. Siedział w samym środku swojego labiryntu rupieci. Minotaur z pistoletem.

Machnął bronią.

- Co zrobiliście Zytce?

Wiktoria odpowiedziała mu po angielsku:

- Nic jej nie zrobiliśmy. - Wyjęła wolno rękę z kieszeni, trzymała pistolet. - Nie jesteśmy...

- Stój. - Mówił z dziwną mieszaniną akcentu polskiego i amerykańskiego. Jakby nauczył się angielskiego, oglądając hollywoodzkie filmy. - Stój, bo będę strzelał.

Zamarła.

- Nie ruszam się.

Uniósł ramię i wycelował prosto w jej pierś.

- Połóż to na podłodze.

257

Obejrzała się na Logana, potem wykonała polecenie: upuściła broń z hałasem na wytarty dywan.

- Dobrze, teraz siadaj. Tam. - Machnął pistoletem w kierunku rozchwianego krzesła z jadalni, opartego o ścianę. Trzymał ją na muszce, dopóki nie usiadła, i całkowicie ignorował Logana. - Powiedz temu cholernemu Ehrlich-mannowi, że nie jestem idiotą. Jak tknie Żytkę palcem, to cofnę go z całą jego pierdoloną rodziną do epoki kamiennej. Rozumiesz?

- Ja... ja nie znam żadnego Ehrlichmanna. Logan wszedł do pokoju.

- Ona mówi prawdę. - Broń się obróciła. O Boże... Patrzył prosto w wylot lufy. Podniósł ręce do góry. - Nie przyszliśmy tu, żeby zrobić komuś krzywdę.

- Gdzie jest Żytka?

Logan zerknął na Wiktorię i przysunął się trochę bliżej.

- Nie wiemy. Nie widzieliśmy nikogo po wejściu tutaj. Mężczyzna chrząknął.

- Więc czego chcecie? Wiktoria:

- Jesteśmy z policji. Broń znów się obróciła.

- Pierdolona suka! — Po polsku. Logan skoczył.

## Rozdział 47

Przebił się przez stos książek w twardych okładkach, roztrzając je w mrok. Zahaczył piersią o sznur białych lampek choinkowych i ściągnął je ze ścian zagraconego labiryntu, jedna żaróweczka uderzyła w podłogę i roztrzaskała się, a on parł naprzód.

Broń obróciła się z powrotem - starszy człowiek był szybki - ale Logan był już za blisko.

Dał nura pod ramieniem Gorzkiewicza, porwał butelkę wódki ze stolika i zamachnął się nią jak rakieta tenisową na piłkę - głowę mężczyzny.

Ale nadepnął na jedną z rozrzuconych książek i wysunęła mu się spod stopy. Butelka chybiła i tylko zawadziła o ciemne okulary Gorzkiewicza, gdy Logan wpadł na następną stertę rupieci i runął na plecy. Coś ostrego wbiło mu się w kręgosłup.

— Kurwa! — zaklął po polsku starszy człowiek i Logan znów zobaczył przed sobą wylot lufy. Gorzkiewicz był przechylony na bok i trzymał się kurczowo fotela. Trząsał się, przekrzywione okulary odstaniały poskręcany węzeł zabliznionej tkanki w miejscu, gdzie powinno być oko.

258

- Popeliłeś wielki błąd, piździelcu! Rozwalę ci ten pierdolony... - Zamilkł.

Starsza posterunkowa Wiktoria Jaroszewicz przyciskała mu radziecki pistolet

— kawał spluwy - do policzka tak mocno, że wyglądał, jakby się krzywo uśmiechał.

- Nie - powiedziała i przekręciła lufę - rzucisz broń i będziesz się modlił, żebym nie opryskała tej zasranej nory twoim mózgiem.

Kuchnia stanowiła kolejny relikwyt przeszłości: staromodne sprzęty w mdłym odcieniu awokado przyczajone w mroku; żółte linoleum na podłodze przetarte niemal do podłoża; prostokątny mahoniowy zegar, którego wskazówki zatrzymały się, wskazując za dwadzieścia drugą; kuchenne gadzety wyglądające tak, jakby wypadły z tyłka dinozaura. Trzy osoby ledwo się mieściły, siedząc wokół małego stołu skąpanego w słabym blasku kolejnych lampek choinkowych przy szumie i bulgocie wiekowej lodówki.

Gorzkievicz otworzył butelkę wódki i nalał trzy solidne porcje. Trzymał palec na krawędzi każdego kieliszka i napełnił je po brzegi, nie uroniwszy ani kropli.

Uniósł swój.

- Żebyśmy przeżyli naszych wrogów.

Logan i Wiktorja przyłączyli się do toastu — ona wychyliła wódkę jednym haustem, on wziął mały łyk na próbę... potem uznał, że lepiej tego nie smakować. Zakaszał i zakrzuszył się, kiedy przełknął mocny gorzki alkohol.

Walnęła go w plecy. Potem zapytała Gorzkiewicza, dlaczego wszystkie okna są zabite deskami.

- To znaczy - powiedziała, nalewając następną kolejkę - wiem, że pan jest niewidomy, ale nie lubi pan czuć słońca na twarzy?

- Snajper trafia w cel tylko wtedy, kiedy go widzi. — Starszy człowiek wypił wódkę i zdjął okulary przeciwsłoneczne. Po jego oczach pozostały tylko głębokie pomarszczone blizny w oczodołach. - W mojej branży nie jest dobrze, kiedy ludzie cię widzą, a ty ich nie.

- Eee... - Logan rozejrzał się po ciasnej kuchni - w pańskiej branży? Cokolwiek to było, nie mogło przynosić zbyt dużych dochodów. Gorzkiewicz pokazał w uśmiechu zęby zbyt ładne, żeby mogły być jego własne: protezy dentystyczne.

- Nazywaj ą mnie Zegarmistrzem.

Logan obejrzał się przez ramię na zabite deskami okna.

- Zegarmistrz chyba nie musi się obawiać snajperów?

- Na tym rynku trwa bardzo zawzięta rywalizacja.

259

Logan na niego popatrzył. Dawno nie widział czegoś tak zatważającego jak te zabliźnione oczodoły... co o czymś świadczyło. Im dłużej na nie patrzył, tym bardziej był przekonany, że odwzajemniaj ą j ego spojrzenie. Opanował dreszcz.

- Kim jest Ehrlichmann? - zapytał. - On też robi zegarki?

- To niemiecki... biznesmen. Nikt ważny. - Gorzkiewicz zwrócił się w stronę zepsutego zegara. - Która godzina? Logan sprawdził na swoim zegarku.

- Za siedemnaście ósma. Zmarszczenie brwi.

- Żytka już powinna tu być.

- Chcemy porozmawiać z panem o człowieku, który... - Logan szukał taktownego sposobu na wyrażenie tego, ale nie *znalazł*. - O człowieku, który pana oślepił.

Gorzkiewicz znów sięgnął po omacku po butelkę wódki i napełnił kieliszki.

- Jest taka opowieść, że dawno temu najbogatsze rody w Krakowie budowały wieże zegarowe, żeby pokazać swoją wielkość i znaczenie. Ale ilekroć jakiś ród odsłaniał zegar, ktoś inny zamawiał jeszcze piękniejszy. - Wychylił wódkę. - I tak pewnego dnia głowa najznakomitszego rodu w całym Krakowie wezwała najlepszego zegarmistrza na świecie i poprosiła go o zrobienie takiego czasomierza, któremu nigdy nie dorówna żaden inny. I zegarmistrz wykonał zadanie. Skonstruował tak wspaniały zegar, że anioły przestawały śpiewać, by posłuchać jego kuranta.

Włożył z powrotem okulary przeciwsłoneczne i blizny zniknęły za ciemnymi szklami.

- Ale głowa rodu była zazdrosna: ten człowiek wiedział, że następne dzieło zegarmistrza będzie jeszcze piękniejsze. I wtedy ich zegar przestanie być najwspanialszy w kraju. Więc wezwał do siebie starego mistrza i wypalił mu oczy pogrzebaczem wyjętym z ognia, żeby zegar jego rodu pozostał na zawsze najlepszy.

Wiktoria pokręciła głową.

- Tak nie było.

- Ale historia jest dobra. — Odwrócił się do Logana. - Właśnie dlatego nazywają mnie Zegarmistrzem.

- Tyle że pan nie robi zegarów, tak? Gorzkiewicz znów się uśmiechnął.

- Czasami moje wyroby tykają, tykają, a potem... Bum! - Walnął ręką w stół, aż wszyscy podskoczyli. Roześmiał się. - A przynajmniej tak mówią.

- Kto to był? Kto pana oślepił?

Zapadło długie milczenie. Gorzkiewicz sięgnął pod okulary przeciwsłoneczne i potarł miejsca, gdzie kiedyś miał oczy.

260

- SB, skurwiele z tajnej policji, przyszli do mojego domu w środku nocy, wrzucili mnie na tył ciężarówki i nie zobaczyłem więcej żony ani córki. Ktoś mi powiedział, że uciekły. Według kogoś innego wysłano je do Warszawy i sprzedano jakiemuś skurwysynowi z politbiura. A jeszcze ktoś inny powiedział, że po prostu zabrano je do huty i zastrzelono. Że moja żona i dziecko poszły do pieca, żeby było więcej stali dla Sowietów...

Nalał sobie następny kieliszek wódki.

- SB biła mnie przez wiele dni. Okłamywali mnie, że moi towarzysze donieśli na mnie, bo stałem się kulą u nogi Solidarności, zbyt niebezpieczny.

— Roześmiał się głośno i nieprzyjemnie. - Same kłamstwa! SB chciała, żebym się przyznał do zamachów bombowych w Krakowie, ujawnił im, kto jeszcze brał w tym udział. Ale nic im nie powiedziałem. Gorzkiewicz się wzdrygnął.

- Potem zjawił się on. Tamten... - Starszy człowiek urwał i wiercił się przez chwilę. - Przyszedł ze swoimi nożami i szczypcami. I zacząłem mówić. Wrzeszczałem jak baba i wyśpiewałem mu wszystko, co chciał wiedzieć.

- Tym razem wódka przelała się przez krawędź kieliszka i wsiąkała w obrus w biało-czerwoną kratę. - Potem wyhipił mi oczy i poparzył mnie.

Wiktoria zaklęła, wyciągnęła rękę i nakryła nią dłoń starszego człowieka.

Zdawał się tego nie zauważać.

- SB aresztowała moich przyjaciół dwie godziny później. Nikt ich więcej nie widział. I kiedy skurwiel skończył ze mną, przywiózł mnie z powrotem do Nowej Huty i wyrzucił

na ulicę, żeby wszyscy zobaczyli. Z tabliczką na szyi: „Komunistyczny szpicel”. - Wypił następny kieliszek. - Słyszałem, jak tłum krzyczy i przeklina... Przywiązali mnie do drzewa i pobili do krwi. Straciłem przytomność. Złamali mi obie nogi. Szczękę. Rękę. Zostawili mnie przywiązanego na dwa dni bez jedzenia i wody. Dopiero mój brat mnie odciął, jak przyjechał. Logan się skrzywił.

- Dobry Boże...

- To było w 1981 w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Nie było Boga, był tylko Lenin. - Dokończył butelkę. - Na ich miejscu zabiłbym mnie... Ale to może byłaby zbyt łagodna kara.

Wiktoria zapytała:

- Więc dlaczego pan tu mieszka? Dlaczego pan stąd nie wyjedzie, żeby być daleko od ludzi, którzy to zrobili?

- Bo Nowa Huta to mój dom. Walczyłem o te ulice, zabijałem dla nich, zostałem oślepiiony dla nich. To moje ulice. Dlatego tu mieszkam.

- Kto to był? Tamten mężczyzna.

Gorzkie wstał i dokuśtykał do rzeźącej lodówki. Z jej otwartych drzwi padł blask zimnego białego światła, potem się zatrzasnęły i znów otoczył ich mrok.

261

Starszy człowiek wrócił do stołu z pełną butelką wódki i słoikiem pikli. - To był Demon. Król Podziemnego Świata. Nieśmiertelny Kościej.

## Rozdział 48

Wiktoria odrzuciła głowę do tyłu i się roześmiała.

- Diabeł wyłupił panu oczy?

Gorzkie wzmruszył ramionami i napełnił trzy kieliszki.

- Tak wtedy o sobie mówił: Nieśmiertelny Kościej. Ale naprawdę nazywał się Wadim Michajłowicz Krawczenko. Wojskowy. Miał stopień majora, kiedy byłem w Afganistanie, zmuszony walczyć dla tamtych rosyjskich skurwieli. Nigdy nie spotkałem Krawczenki, ale słyszałem o nim. Ilekroć chcieli przesłuchać jakiegoś jeńca... Wrzaski trwały przez wiele dni.

Starszy człowiek wypił wódkę.

- Skończył w SB, prowadził obławy na członków opozycji antykomunistycznej i jej sympatyków. I ludzie tacy jak ja, oślepieni przez niego, byli jego ostrzeżeniem. Przykładem, co się dzieje, kiedy przeciwstawiasz się reżimowi.

- Gdzie on teraz jest?

- Gdybym wiedział, już by nie żył. Słyszałem pogłoski, że pracuje dla jakichś gangsterów w Warszawie, ale to było wiele lat temu. — Gorzkie poczęstował się małym żółtym marynowanym patisonem. - Sklepikarze w pańskim Aberdeen są oślepieni, tak? Wyłupione oczy i wypalone oczodoły?

- Jak wygląda Krawczenko?

Zapadła długa cisza, potem starszy człowiek zdjął okulary przeciwsłoneczne i znów pokazał Loganowi miejsca, gdzie powinien mieć oczy.

- Niech pan nie zapomina, że nie widziałem go od 1981. Głupie pytanie.

- Przepraszam.

- Ale... — Odsunął krzesło od stołu i wykuśtykał z kuchni. Lawirował między rupieciami z zadziwiającą łatwością. Wrócił po dziesięciu minutach, trzymając w wyciągniętej ręce brązową sfatygowaną teczkę na dokumenty. Wiktoria wzięła ją od niego.

- Tu jest wszystko, co o nim wiem. Wyświadczyłem pewnemu rosyjskiemu „przedsiębiorcy” przysługę dotyczącą jego konkurenta, która wymagała siedmiu kilogramów semteksu. Postarał się w politbiurze, żeby akta Krawczenki zmieniły miejsce pobytu. Zaczął rozpytywać dla mnie.

262

Wiktoria przerzuciła zawartość w półmroku, gwizdnęła, wyjęła jakąś fotografię i podsunęła Loganowi.

- Poznajesz go?

Na czarno-białym zdjęciu legitymacyjnym mężczyzna w wojskowym mundurze patrzył w obiektyw. Surowe spojrzenie. Krzywy nos. Krótkie czarne włosy. Mała blizna na końcu podbródka.

- Nigdy go nie widziałem.

Brzęczyk zadzwęczał gdzieś w przedpokoju i Gorzkiewicz podniósł gwałtownie głowę, jakby wachał powietrze.

- Zaczekajcie tutaj.-Znów wyszedł. Logan wyciągnął rękę po teczkę.

- Jak niewidomy może robić bomby, do cholery?

- Bardzo ostrożnie.

- Wszyscy jesteście stuknięci.

W dossier Krawczenki było niewiele: dwadzieścia czy trzydzieści stron A4 - wszystko po rosyjsku i po polsku — garść blaknących fotografii i kosmyk włosów. Logan wyjął go i obrócił w słabym świetle. Długie i blond -jak Wiktorii - przewiązane czerwoną jedwabną wstążeczką.

- To jego córki - wyjaśniła po angielsku jakaś dziewczynka w kuchennych drzwiach. Miała trzynaście, może czternaście lat, stanowczo zbyt wiele makijażu, duże oczy i źrenice tak rozszerzone w ciemności, że trudno było określić ich kolor. Trzymała dziwny segmentowy gamek.

- To wy narobiliście bałaganu w salonie wujka Rafała? Teraz będę musiała długo sprzątać.

Logan włożył kosmyk z powrotem do teczki z poczuciem winy, że w ogóle go dotknął.

- Ty jesteś Żytka?

Dziewczynka postawiła gamek na blacie i odczepiła pokrywkę. Buchnęła para i zapach gorącego jedzenia wypełnił małą kuchnię.

- Opiekuję się nim.

Odgłos spuszczonej wody dobiegł z toalety gdzieś w mieszkaniu.

Żytka otworzyła szafkę i wyjęła dwa talerze.

- Musicie już iść. On jest stary i zmęczony.

- I głodny - dodał Gorzkiewicz, zapinając pasek, i zapytał po polsku: - Jakie masz pierogi?

- Ruskie.

Logan nie zrozumiał, ale musiało to być coś dobrego, bo starszy człowiek się uśmiechnął.

Logan uniósł teczkę.

- Możemy to pożyczyć? - Potem zdał sobie sprawę, że Gorzkiewicz, jej nie widzi. -

To znaczy, akta Krawczenki.

263

- Nie. Ale Żytka zrobi wam jutro kopię. Zapiszcie jej adres.

Logan wyjął z portfela wizytówkę policji grampiańskiej i nagryzmolił nazwę ich hotelu.

Zostawili starszego człowieka przy stole nad kopiastym talerzem białych pierogów.

Dziewczynka odprowadziła ich do drzwi. Omijała stosy gazet oraz książek w mrocznym przedpokoju z taką samą łatwością jak wcześniej Gorzkiewicz. Logan i starsza posterunkowa Jaroszewicz potykali się za nią i starali nie przewrócić.

Żytka zatrzymała się w progu i utkwiała w nich wzrok, jej ciemne oczy błyszcząły jak ślepia dzikiego zwierzęcia w świetle lampek choinkowych.

- Musicie znaleźć tego Krawczenkę i go zabić.

- Słucham? - Wiktoria zawisła nad niską nastolatką. - Jesteśmy policjantami, nie...

- Wujek Rafał to polski bohater. Krawczenko zasługuje na śmierć za to, co zrobił. I jeśli go nie zabijecie, to on was zabije. A teraz idźcie i zostawcie wujka Rafała w spokoju. - Zatrzasnęła drzwi.

Stali w korytarzu, słuchając grzechotu i szczeru łańcuchów i zasuw.

- Miła - stwierdził Logan.

Wiktoria się odwróciła i zaczęła schodzić po schodach.

- Przynajmniej znaleźliśmy ofiarę, która jeszcze żyje.

- Owszem, niewidomego bombiarza, który wyświadcza przysługi za pomocą semtekstu i chce, żebyśmy zabili dla niego sadystycznego byłego tajniaka. - Na klatce schodowej panował jeszcze większy mrok niż przedtem, muzyka dochodziła zza szeregu zamkniętych drzwi. -1 widziałaś, jak on mieszka? Stracił rozum.

Przepchnęli się przez drzwi na dole i wyszli w parny wieczór. Niebo miało kolor ognia, wysokie chmury barwiło płonące na tle czerwieni złoto. Na skwerze między budynkami żółte światła mieszkań błyszcząły wśród niebieskoszarych cieni.

Wiktoria przystanąła w połowie ścieżki z betonowych płyt chodnikowych, pogrzebała w swojej wielkiej torebce i wyjęła litr wódki, który kupili przed przyjazdem.

- Zapomniałam mu to dać.

- Teraz już za późno. Chyba że chcesz tam wrócić i...

Butelka eksplodowała w jej dłoniach. W jednym momencie była cała, w następnym zamieniła się w odłamki szkła i kałuże alkoholu na ziemi. Wiktorii została w rękach tylko szyjka. Patrzyli oboje, jak wódka cieknie między ciepłymi płytami chodnikowymi.

- Czy oni zwykle...

Tym razem Logan usłyszał stłumiony huk. Obejrzał się przez ramię i zobaczył świeżą dziurę w drzwiach klatki schodowej. O średnicy pocisku.

264

- Chyba ktoś...

Wiktoria wrzasnęła i wlepiła wzrok w swoje prawe ramię. Jaskrawa czerwień przesiąkała przez rękaw jej zakietu. Logan złapał ją i dał nura za mały samochód w kształcie klocka lego.

- Trzymasz się?

Zaciskała zęby, łzy spływały jej po policzkach, krew skapywała z drżącej ręki.



Palcami drugiej opasywała mocno biceps, starając się zatamować krwawienie.

- Cholera jasna... - zaklęła po polsku.

Logan wystawił głowę ponad maskę auta i zbadał wzrokiem cienie. Ani śladu nikogo. Dlaczego nie słychać żadnych strzałów?

Pocisk odłupał mały kawałek chodnika i rozległ się dźwięk rykoszetu.

Wiktoria się wzdrygnęła, przywarła plecami do samochodu i nagle zamarła z przerażoną miną.

- Musimy uciekać!

- Co? Dokąd? To jedyna osłona...

- To jest trabant! Zrobiony z włókna szklanego: pociski go przebiją! Jakby na zawołanie dziura wielkości pięści pojawiła się w karoserii auta obok głowy Logana.

- Szlag!

- Strzelaj!

- Gdzie? Nic nie widzę. Łup! - następna dziura.

- Wal!

- Jezu... - Zaczął szukać lateksowych rękawiczek w kieszeniach marynarki. Wyciągnął torby dowodowe, notes, małe żółte nalepki, śmieci z tuzina miejsc przestępstw... Rękawiczki były na samym spodzie w zapieczętowanym sterylnym plastikowym opakowaniu. Wepchnął wszystko inne z powrotem do kieszeni, rozerwał opakowanie i włożył rękawiczki.

- Co ty robisz, do diabła?

- Myślisz, że zostawię swoje odciski palców na cudzej spluwie? - Odwinął broń z kwadratowego kawałka wzorzystego materiału. Pistolet ważył chyba z tonę. Nie to co lekki i poręczny dziewięciomilimetrový glock, z którego uczyli go strzelać na szkoleniu. Logan wyjął magazynek, zobaczył, że jest pełny, i wcisnął go z powrotem. Odciągnął suwadło i puścił - wróciło na miejsce. Gotowe.

- No? — Wiktoria robiła się blada, wargi zaczynały jej lekko sinieć. Nie mogła jeszcze stracić tyle krwi, więc prawdopodobnie był to szok.

- Na co czekasz?

- Nie mogę po prostu walić w ciemność na ślepo! Mógłbym kogoś trafić.

265

- I o to chodzi!

Łup! - kolejna dziura w trabancie.

Zrolował wzorzystą chustkę w cienki wałek i zawiązał powyżej rany w jej ramieniu.

- Postaraj się nie zemdleć na mnie, okej?

Złapała go za kłapę, pozostawiając krwawy odcisk dłoni. Potem go pocałowała.

- Na szczęście. - Cisza. - Wiesz, jak w *Gwiezdnym wojnach*.

Miał rację, że oni wszyscy są stuknięci.

Logan się poderwał, poszukał takiego miejsca w mroku, żeby nie postrzelić kogoś przypadkowo przez okno salonu, i nacisnął spust. Nic. Jasne, to nie glock. Przesunął bezpiecznik. Przednia szyba samochodu rozprysła się w drobny mak.

Kiedy znów nacisnął spust, broń huknęła, kopnęła jak muł i wyrzuciła mosiężną łuskę, która odbiła się od fibreglasowej maski auta.

Bum!

- To jakaś cholerna armata!

Odpowiedziały mu dwa strzały. Jeden pocisk roztrzaskał boczne lustro, drugi utkwiał w najbliższym drzewie. Teraz Logan wyraźnie usłyszał charakterystyczne odgłosy w ciemności: tłumiki. Wypalił dwa razy w kierunku hałasu.

Bum! Bum!

Dzwoniło mu w uszach. Dał nura w dół, kiedy odpowiedzieli ogniem. Trabant zaczynał wyglądać jak ser szwajcarski.

Okrzyki w ciemności - instrukcje.

- Co oni mówią? Wiktoria zamknęła

oczy.

- Chcą... chcą nas zająć z dwóch stron.

- Ilu ich jest?

Wzruszyła ramionami i syknęła z bólu.

- Trzech, może czterech.

- Kurwa zasrana mać. - Znów wystawił głowę ponad maskę i wpatrzył się w ciemność. Ludzie stali teraz w oknach mieszkań i wyglądali na dwór. Jedno po drugim gasły światła. Nikt nie zamierzał przyjść z pomocą.

- Musimy uciekać z powrotem do bloku. Dasz radę? Wiktoria przygryzła dolną wargę i przytaknęła.

- Na trzy. Jeden, dwa... - Logan zerwał się na nogi, żeby osłaniać ją ogniem. Jakiś mężczyzna biegł w ich kierunku: około trzydziestu pięciu lat, duże wąsy, ciemne kręcone włosy, skórzana kurtka. Broń. Logan strzelił do niego.

Mężczyzna nie poleciał do tyłu jak w filmach, tylko zgiął się i z rozpędu wpadł z drugiej strony na trabanta. Całe auto się zakołysało, kiedy uderzył w karoserię.

266

- O Boże.

Mężczyzna zaczął wrzeszczeć.

Wiktoria chwyciła Logana za rękaw i spróbowała pociągnąć go w kierunku budynku.

- Uciekamy!

- Postrzeliłem go...

Tylna szyba samochodu eksplodowała w deszczu szkła.

- Rusz się!

Logan cofnął się o parę kroków.

- Jeszcze nigdy... nikogo nie postrzeliłem...

Znów szarpnęła go za rękaw, gdy kawałki muru posypały się z bloku za nimi.

- Zbliżają się. Logan ruszył naprzód.

- Musimy wezwać do niego pogotowie!

- Zamknij się i uciekaj!

## Rozdział 49

Wpadli do klatki schodowej. Wrzask ucichł, kiedy Logan ciągnął Wiktorię na górę.

Teraz słyszał tylko pulsowanie krwi w uszach, tupot ich nóg na betonowych stopniach i wściekłe krzyki na dworze. O Boże, postrzelony przez niego mężczyzna nie żyje. Zabił człowieka. A może tamten tylko zemdlął? Proszę cię, Boże, żeby tylko stracił przytomność.

Jeszcze jedno piętro i znaleźli się z powrotem przed drzwiami Gorzkie-wicza. Logan załomotał w płaską drewnianą powierzchnię. Muzyka grała w środku: coś wesołego. Na dole rozległy się kroki wbiegających po schodach ludzi.

- Gorzkiewicz, otwieraj te cholerne drzwi!

Nic.

Kroki coraz bliżej.

Logan cofnął się do balustrady i wałnął nogaw drewno przy zamku. Framuga się odłupała i zasuwę puściła, ale łańcuch nadal trzymał mocno. Kopnął jeszcze raz i łańcuch się oderwał wśród rozprysku drzazg.

Wepchnął Wiktorię do ciemnego mieszkania, potem się odwrócił i str/elił dwa razy na ślepo w dół klatki schodowej. Bum! Bum!

Na dworze wystrzały brzmiały głośno, tutaj były ogłuszające, huk uderzył w nich, odbity od solidnych ścian.

267

Przekleństwa dobiegły z niższych pięter.

Logan wpadł do środka za Wiktoria, zatrzasnął drzwi i rozejrzał się za czymś, żeby je zastawić, ale nic nie widział. Lampki choinkowe zostały wyłączone i przy wszystkich oknach zabitych deskami panowała zupełna ciemność.

Wesoła muzyka dochodziła z głośników gdzieś w głębi mieszkania - Ka-trina & The Waves śpiewali *Walking On Sunshine*. Niezbyt stosownie.

Gdzie, do cholery, są Gorzkiewicz i jego krwiożercza bratanica?

Rupiecie — wszędzie rupiecie, mogliby zabarykadować nimi drzwi. Logan złapał to, co było najbliżej i przyciągnął do drewna. Potem się zastanowił. To głupie - nie zdążą zrobić *zapory* z gazet i różnych gratów. Tamci wtargną tutaj i ich zabiją. A Logan nie chciał umrzeć w gównianym mieszkaniu pełnym śmieci i tapet z lat 70.

- Gorzkiewicz? - Wiktoria się przemieszczała, słyszał, jak zawadza o rupiecie. Logan rzucił się za nią, potknął o coś w ciemności i runął jak długi. Broń wypadła mu z ręki gdzieś poza jego zasięg.

- Kurwa!

Ruszył naprzód na czworakach w poszukiwaniu pistoletu.

Wiktoria wymamrotała coś po polsku i Logan zamarł.

- Co?

Usłyszał, jak kroki milkną na podeście na zewnątrz.

Bandyci ich dogonili.

Wiktoria odezwała się cienkim drżącym głosem:

- Coś tutaj jest...

Ktoś na korytarzu zaczął krzyczeć. Logan zrozumiał tylko jedno słowo, „Ehrlichmann”, ale reszty można się było łatwo domyśleć: wychodźcie, bo was zabijemy. Albo raczej: wychodźcie, to was zabijemy.

Nie, dzięki.

Przedarł się przez stertę czegoś, co sprawiało wrażenie magazynów ilustrowanych, i znalazł się w salonie.

Tu nie było całkiem ciemno — coś żarzyło się na czerwono pośrodku pokoju. Radio z budzikiem, które wcześniej wziął za zepsute. To, które stało na dużym

stosie pudeł w zasięgu ręki Gorzkiewicza. Odliczało w dół od 60. To ono grało.

00.00.58

- O kur... 00.00.57

Wiktorija stała przed radiem, widoczna w słabym czerwonym blasku, i wpatrywała się w zegar z rozdziawionymi ustami. 00.00.56 Bomba. Bomba. To bomba!

268

Logan złapał Wiktorię za kołnierz i szarpnął do tyłu. Uderzyli w ścianę. |Poszukał po omacku jej torebki. 00.00.54

- Co ty robisz? 00.00.53

- Broń! Daj mi swoją broń!

- Mam ją w kieszeni żakietu... z drugiej strony!

Ciężki kawał żelaza. Następne dzieło sowieckiej myśli technicznej. Tym f razem Logan przynajmniej pamiętał, żeby przesunąć bezpiecznik.

00.00.49

Wywłókł Wiktorię z salonu i wpadli na stertę przedmiotów, które runęły z hałasem na podłogę. W przedpokoju nadal panowały egipskie ciemności. Bandyti poprzestawali na razie na groźnych okrzykach - prawdopodobnie zbierali się na odwagę, żeby wtargnąć do ciasnego mieszkania za uzbrojonym człowiekiem.

Logan spróbował ich zniechęcić dwoma strzałami w drzwi. Huk tak go ogłuszył, jakby oberwał w głowę. Słabe światło rozbłysło obok niego. Spojrzał na nie.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że masz latarkę?

- Musimy się stąd wydostać!

- Gdzie się podział Gorzkiewicz? Nie minęliśmy go na schodach... -

Logan chwycił latarkę.

- Hej!

Omiótł światłem przedpokój. Obok salonu były uchylone drzwi. Logan je pchnął i zobaczył małą sypialnię - pojedyncze łóżko po jednej stronie, szafa podobna do trumny po drugiej.

- Co zrobimy?

Logan przyjrzał się szafie - stała ukośnie, jeden narożnik był wysunięty na środek małego pokoju.

- Tam!

Wziął latarkę w zęby, schował pistolet do kieszeni i pociągnął s/afc. Przesunęła się z oporem po wytartym dywanie i odsłoniła dziurę w tynku oraz gołe cegły. I ciężkie stalowe drzwi z nitami i spawami.

Logan złapał za klamkę i szarpnął, ale całość ani drgnęła. Gorzkiewicz/ zadbał o to, żeby nikt go nie dopadł.

- Kurwa! Dlaczego musieliśmy się włamać do domu jakiegoś cholernego bombiarza? - Latarka świeciła coraz słabiej, siadały baterie.

Na korytarzu krzyki i przekleństwa przybrały na sile, potem padł sir/al. Pocisk przebił drzwi i pozostawił idealnie równy krążek światła. Manekin sklepowy oparty o ścianę zachwiał się, gdy połowa jego piersi zamieniła się w plastikową miazgę.

269

Logan przedarł się chwiejnie do kuchni, zawadzając w półmroku o sterty Bóg wie czego. Katrina & The Waves nadal śpiewali swoją wesołą piosenkę. Potrząsnął gasnącą latarką, żeby ją reanimować.

- Ile czasu zostało?

- Do czego? - zapytała Wiktoria.

- A jak myślisz?

- Aha...

Logan dotarł po omacku do zabitego deskami okna w kuchni.

I nagle rozbłysło światło: jasne i białe.

Czekał na wybuch, ale to była tylko wielka, stara lodówka. Wiktoria ją otworzyła.

Teraz przynajmniej widział, co robi... I zobaczył, że to beznadziejne Okno zasłaniała gruba płyta ze sklejki, przybita gwoździami do ramy. Musiałby mieć młotek z pazurem i pół godziny, żeby się z tym uporać.

Czekała ich śmierć.

Wiktoria wskazała lodówkę.

- Tutaj! Moglibyśmy wejść do środka i...

- To jest lodówka, do cholery, nie schron przeciwlotniczy! Wybuch rozerwie ją na kawałki. Myśl!

- Wanna! - Złapał Wiktorię za rękę i wyciągnął ją powrotem do przedpokoju w samą porę, by zobaczyć, jak drzwi wejściowe otwierają się gwałtownie. Trzy sylwetki odcinały się na tle słabego pomarańczowego blasku zachodzącego słońca, który sączył się przez małe okna na klatce schodowej.

Logan dał nura do łazienki i strzelił, padając na podłogę. Jasny błysk z lufy oślepił go i przestał widzieć w ciemności. Jedna z postaci chwyciła się za nogę i przewróciła, przeklinając. Dwie pozostałe odpowiedziały ogniem, Logan ledwo usłyszał odgłosy ich tłumików przez szum w uszach.

Pierwsze pociski poszybowały za wysoko i trafiły w ścianę łazienki tuż nad poplamioną porcelanową spłuczka. Gdyby Logan stał, dostałby tuż powyżej pępka.

Łazienka była nieduża, tylko sedes, drewniane krzesło, stos ręczników na podłodze i rząd szarych męskich slipów schnących nad wielką staromodną emaliowaną wanną.

- Właż do wanny!

Oddał szybko dwa strzały, broń kopnęła i oświetliła łazienkę stroboskopowymi błyskami. Po każdym huku rozległ się dźwięk łuski odbitej od linoleum dokładnie w takt muzyki. Silny zapach kordytu.

Sylwetki uchyliły się, Logan podniósł się z trudem, walnął nogą w otwarte drzwi łazienki i prawie wyłamał je z zawiasów. Następne kopnięcie i górny zawias puścił.

270

Pocisk odbił się rykoszetem od ściany i przeleciał obok jego głowy, kiedy chwycił za krawędź drzwi i wyrwał je do końca. Odgłos tłumika. Zatoczył się od siły uderzenia w drewno.

- Logan!

Weramolił się do wanny i spróbował naciągnąć na wierzch drzwi jak wieko. Było ciasno, łokcie i kolana wbijały się w krępujące miejsca. Oni oboje i- płątanina kończyn. Drzwi nieporęczne i ciężkie.

Zobaczył w prostokącie wejścia do mieszkania, jak mężczyźni wpadają f do labiryntu rupieci Gorzkiewicza. Zaklął i wciągnął drzwi na miejsce.

- Jak jest po polsku „bomba”?

- Co?
- Jak jest po polsku „bomba“?!
- Płomienie. Oślepiające światło. Fala uderzeniowa.
- Hałas.

## Sześć dni później

### Rozdział 50

Szare chmury wisiały nad Aberdeen i choć groziły zesłaniem deszczu, nie przechodziły do czynów. Dwie plastikowe torby bawiły się w berka przy szkole podstawowej po drugiej stronie ulicy. Przez chwilę wirowały w górze, po czym zniknęły za ogrodzeniem na pustym boisku.

- Hm.

Logan opierał czoło o kierownicę i przyciskał komórkę do ucha, gdy Sa-mantha mówiła:

- I pomyślałam, że wyskoczmy w piątek na drinka. Uczcimy twój powrót do pracy.

- Hm.

- Rennie chce się przyłączyć. I Steel. Może jeszcze Duży Gary i Eric?

- Hm. Cisza.

- Hm.

- Wszystko gra?

- Co? A, przepraszam, tak. - Usiadł prosto i przetarł ręką piekące oczy. - Wiesz, jak to jest. To całe lakierowanie... opary.

- Nie odpuściłeś sobie, tak?

Spojrzał przez ulicę na nijaką granitową bryłę Szkoły Sunnybank.

- Po prostu kładę akurat drugą warstwę na podłodze w salonie.

- Lekarz powiedział, że masz się oszczędzać. Milczenie.

- Logan?

- Przepraszam.

- Tamten pismak jeszcze koczuje przed twoim domem? Lekki wiatr poruszył liśćmi w górze i plamki słońca zatańczyły na brudnej masce samochodu.

- Co? A... nie. Pewnie ma coś lepszego do roboty niż czatowanie na idiotę, który wysadził się w powietrze.

275

Znów cisza.

- Logan, na pewno nic ci nie jest?

- Przepraszam, po prostu... Słuchaj, ktoś dzwoni do drzwi, muszę kończyć, okej?

Pożegnali się i rozłączył rozmowę. Wsunął telefon z powrotem do kieszeni. Spojrzał na siebie spode łba w lusterku wstecznym.

- Ty kłamliwy skurwielu. -1 w dodatku brzydki: na twarzy zadrapania i białe opatrunki. Ciemnopurpurowe sińce pod oczami pasujące kolorem do tych na czole i podbródku. Sześciodniowy zarost. Gdyby się ogolił, zerwałby pół tuzina strupów.

Logan sięgnął do schowka w desce rozdzielczej i wyjął paczkę papierosów, którą kupił w sklepie na rogu. Coś było nie tak z zapalniczką - trzęsła się i nie

mógł przytknąć płomienia do papierosa, dopóki nie użył obu rąk. Wciągnął dym głęboko do nadwerężonych płuc.

Zakaształ. Zakrztusił się.

Potem opuścił szybę.

Przynajmniej dla odmiany trochę się ochłodziło. Wczoraj w małym zdezelowanym samochodzie, który kupił za dwieście funtów na targowisku w Thainstone, było jak w piekarniku. Jego pierwsze auto w życiu — gównia-ny trzydrzwiowy fiat - miało kolor sraczki i zapach starszej pani, nikotyny i pleśni. Ale było tanie i musiało wystarczyć.

Siedział, dym wylaływał przez okno, a on starał się nie dygotać. Nie było nawet na tyle zimno. Głupie.

Logan nie dowierzał zegarowi na desce rozdzielczej - połowa urządzeń szwankowała - więc sprawdził godzinę na swoim zegarku. Prawie wpół do jedenastej.

Cholerny lekarz. Co on wie? Niezdolny do pracy. To nie Logana powinni odesłać do domu, tylko tego kretyna Beattiego. Inspektor Brodacz Beattie. Jak, do cholery, mogli awansować Beattiego? Co za idiota uznał, że to dobry pomysł?

Papieros smakował jak zwęglone mięso, więc Logan zdusił go w popielniczkę obok trupów jego do połowy wypalonych przyjaciół.

Zastonił usta, ziewając szeroko. Potem powiercił się na nierównym siedzeniu w poszukiwaniu wygodnej pozycji. Dwa pełne dni obserwacji zamkniętej szkoły. Musi być stuknięty...

Wszędzie robi się jasno.

Hałas dociera ułamek sekundy później, a potem gorąco: farba na drzwiach pokrywa się pęcherzami, płomienie wdzierają się do łazienki. Wrzaski...

Logan wyprostował się, uderzył kolanem w kierownicę i z powrotem opadł na siedzenie.

276

- Kurwa!

Trzymał się za nogę, serce mu waliło, miał mdłości. Oddychał z trudem.

Opakowanie tabletek kofeinowych leżało w reklamówce u jego stóp. Popił cztery puszką red bulla. Wzdrygnął się. Zaklął. Zapalił następnego trzęsącego się papierosa.

Jezu...

Za.

Każdym.

Razem.

Ktoś się włókł drugą stroną ulicy, głowa spuszczone, torby z zakupami w rękach. Zgarbiony pod ciężarem świata i wszystkich sukinsynów na kuli ziemskiej. Logan wzniosł ku niemu toast red bullem.

— Pieprzyć ich.

Niechlujny starszy człowiek schylił się, żeby zawiązać sznurowadło. Potem się wyprostował i spojrzał na pustą szkołę po drugiej stronie ulicy.

Był w brązowej sztruksowej marynarce z wystrzępionymi mankietami i

spłowiących dzinsach. Zmierzwiona broda. Potargane siwe włosy. Okulary.

- Aha... - Logan się uśmiechnął. - Zjawiłeś się w samą porę.

Zaczekał, aż starszy człowiek przejdzie przez ulicę, po czym wysiadł z samochodu, nie facygując się, żeby go zamknąć - który szanujący się złodziej ukradłby takiego rzęcha?

Starszy człowiek stanął przy parkanie boiska i popatrzył tęsknie na ciemny, cichy budynek za ogrodzeniem. Potem odwrócił się i poszedł dalej.

Logan krzyknął:

- Chcesz zobaczyć szczeniaczki, Rory?! Mężczyzna rzucił torby z zakupami, i w nogi.

Nie uciekł daleko. Logan złapał go za kark i walnął nim w najbliższe drzewo tak mocno, że Rory'emu spadły okulary i wylądowały w rynsztoku.

- Aaa... niech pan mnie puści! Ja nic nie...

- Szkoły zamknęli w zeszłym tygodniu, ty idioto: wakacje. Nie ma dzieciaków dla ciebie. - Logan pociągnął go do tyłu i jeszcze raz popchnął na drzewo, aż zasraniec odbił się czołem od kory.

- Aaa. Jezu...

Kiedy go puścił, Rory Simpson osunął się na chodnik i chwycił za głowę, jakby miała zaraz pęknąć na pół. Z bliska cuchnął potem, tłustymi włosami

i brudnym ubraniem.

- Wyglądasz jak kupa gówna. Spojrzał spode łba na Logana.

- Jak pan może tak atakować niewinnych ludzi...

- Niewinnych?

277

- Chyba krwawię. Tak? Muszę pojechać do szpitala. - Odsunął ręce od czoła i sprawdził, czy są na nich ślady krwi. Nic. - Pewnie mam wstrząśnienie mózgu. Ja... Hej!

Logan postawił go na nogi.

- Okulary to twój pomysł na przebranie, Rory? Uważasz się za Super-mana, Clarka Kenta? Na takie gówno może nabraliby się poczcwiwi ludzie w Metropolis, ale jesteś w Aberdeen.

Niski mężczyzna zaczął znów masować czoło.

- To się nazywa brutalność policji, wie pan o tym.

- To się nazywa stawianie oporu podczas aresztowania. - Zaciśnął mocniej rękę na kołnierzu Rory'ego i powłókł go w kierunku samochodu.

- *Zarazi Zaraz*, moje zakupy! I okulary... - Zamachał rękami w stronę swojej własności.

Logan nie puścił, ale pozwolił mu podnieść jego rzeczy. Potem zaprowadził go do zdezelowanego małego fiata.

- Wsiadaj.

Rory przystanął, *zajrzał przez* okno do środka i wykrzywił usta.

- Niezbyt tu czysto.

Logan szarpnął drzwi, przesunął fotel kierowcy do przodu i pchnął go w plecy. Rory upadł na tylne siedzenie twarzą w dół.

- Ręce za plecy, nadgarstki *razem*.



- Ale...

- Nie wkurwiał mnie, Rory, bo miałem zaszranego tydzień i tylko czekam, żeby spuścić komuś łomot. Rozumiesz? Łapy do tyłu, już! Wykonał polecenie i Logan skuł go kajdankami.

- Au! Musi pan być taki brutalny?

Logan odsunął z powrotem swój fotel i usiadł za kierownicą. Rory usiłował się podnieść.

- Dokąd jedziemy?

- A jak ci się *zdaje*? Nie dotrzymałeś warunków zwolnienia za kaucją, ukrywałeś się i stawiałeś opór podczas aresztowania.

- Nie. - Przysunął się do przodu, we wstecznym lusterku widać było jego wytrzeszczone oczy. - Nie może pan mnie *zabrać* z powrotem do komendy! Czekają na mnie!

Co było stwierdzeniem oczywistej *rzeczy*.

- Jasne, że tak: z galaretką i lodami, bo jesteś kurewsko lubiany. - Logan odpalił silnik, który brzmiał jak pralka pełna kulek od łożysk, i powalczył ze zgrzytającą skrzynią biegów. - A teraz się zamknij i siedź spokojnie.

Rory wytrzymał pełne dwie minuty. Potem znów pochylił się do przodu, wetknął głowę między oparcia przednich siedzeń, wargi mu drżały.

- Proszę! Błagam pana. Niech pan mnie tam nie zabiera. Proszę.

278

Logan zatrzymał się przed skrzyżowaniem i czekał na zmianę świateł.

- Nic nie wskórasz, Rory.

- Proszę... To był... Jakiś policjant chciał mnie zabić.

- Pieprzysz.

- Dlatego uciekłem: przysięgam na grób mojej anielskiej dobroci matki. | Jakiś policjant i tamten Rosjanin, którego szukacie: obaj chcieli mnie zabić!

Wiatr się zerwał. Logan siedział za kierownicą, patrzył, jak Morze Północne burzy się wzdłuż plaży, i palił kolejnego papierosa, na którego tak naprawdę nie miał ochoty. Mewa przeszła obok po chodniku, kołyszając się, i zmierzając ku jakiemuś ważnemu miejscu, spojrziała na niego złym okiem.

Ktoś zapukał w szybę pasażera i inspektor Steel *zajrzała* do środka.

- Skąd wystraszałeś tego rżęcha? Ze szrotu? Logan wysiadł z samochodu.

- Nie spieszyła się pani.

- Nie zaczynaj znowu, do cholery, dosyć się nasłuchałam od starszego inspektora Żabiego Ryja. - Wskazała tłącego się papierosa w jego rękę.

- Myślałam, że rzuciłeś szlugi.

Logan wzruszył ramionami i sztachnął się.

- Będzie się pani mnie czepiała?

- Nie, jeśli mnie poczęstujesz.

Spełnił jej prośbę. Zapaliła i wydmuchnęła długi pióropusz dymu nad dachem fiata.

- Wiesz, że to cię zabije, nie?

- Może się pani ustawić w kolejce. - Logan podszedł do bagażnika auta.

- Mam prezent dla pani.

Dołączyła do niego i pochyliła się, kiedy podniósł klapę. Zerknęła do środka,

potem na Logana.

- Dlaczego tu jest...? - Zajrzała jeszcze raz. Rory Simpson leżał na boku, wepchnięty pod półkę, w towarzystwie zapasowego koła z łysą oponą. Ręce wciąż skute za plecami. Zamrugął i zmrużył oczy w świetle.

Steel go szturchnęła.

- Rory, ty durny sukinsynu, normalni ludzie jeżdżą na siedzeniach. W bagażniku trzyma się zwłoki. — Krzywiła się przez chwilę, potem zwróciła do Logana: - Zawsze możemy go wywieźć na jakieś pustkowie, zrobić światu przysługę. Mam łopatę w samochodzie.

Rory znów zamrugął, wymamrotał coś o mrowieniu, po czym spróbował usiąść. Steel popchnęła go z powrotem i zatrzasnęła klapę.

- Łaż, dlaczego trzymasz tę pedofilską szumowinę skutą kajdankami w bagażniku swojego gównianego auta?

279

Inspektor wyciągnęła się na siedzeniu, otrzepała ręce z rdzy i kurzu i powiedziała:

- Lepiej niech to będzie coś warte.

Za nimi rozległ się jęk Rory'ego Simpsona.

- Dostaję tu kurczu.

Logan odwrócił się i spojrzał w otwór, przez który, po złożeniu jednego z tylnych oparć, widział bagażnik.

- Zamknij się i opowiedz pani inspektor to samo, co mnie. Starszy człowiek powiercił się, szukając wygodniejszej pozycji.

- Nie moglibyście przynajmniej zdjąć mi tego draństwa? Steel włożyła do ust gumę nikotynową. Żuła, paliła i mówiła jednocześnie.

- Czas ucieka, Rory.

- Okej... - Głębokie westchnienie. — Czekali na mnie, kiedy wróciłem do domu. Wie pani, z sądu. Drzwi do bloku były rozwalone. Aha, myślę sobie, cholerne dzieciaki znów rozrabiają. Wchodzę na górę, a tu ktoś się włamał do mojego mieszkania. - Wzdrygnął się. - Gdybym nie wstąpił do sklepu po drodze...

- Trzeba było wezwać policję. Spojrzał na nią krzywo.

- Usłyszałem rozmowę dwóch mężczyzn w salonie i już miałem dać nogę, na wypadek... wie pani, gdyby to byli jacyś wkurzeni rodzice, kiedy zdałem sobie sprawę, że dyskutują, jak się pozbyć moich zwłok. Moich zwłok! Jakbym już nie żył... Jeden z nich mówił jak Rosjanin, ale drugi był policjantem.

- Kto?

Rory zamilkł i wpatrzył się w brudne tylne siedzenie.

- Rory, kto to był?

- Nie widziałem go.

- Ale z ciebie kłamca. - Steel rozciągnęła końcem języka gumę do żucia i zrobiła balon. - Skoro go nie widziałeś, to skąd wiesz, że to był policjant?

- Bo ten drugi tak powiedział, wystarczy? Stąd wiem. Powiedział: „Uważasz się za policjanta, a nie umiesz nawet znaleźć jednego drobnego...” Nazwał mnie słowem na „P”. A tamten odpowiedział, że wysła radiowozy na poszukiwania. Więc się wycofałem i uciekłem.

Rory znów zaczął się wiercić.

- Naprawdę nie możecie zdjąć mi tych kajdanków?

- Nie - odparła Steel.

- Ale nos mnie swędzi.

- Więc mam uwierzyć, że jakiś anonimowy Rosjanin i skorumpowany gliniarz chcą cię zabić?  
280

- On nie jest anonimowy: widziałem go. Kiedy wyszedłem z powrotem na dwór, spojrzałem w górę, na mieszkanie. Rosjanin stał przy oknie i rozmawiał z kimś przez telefon. To był on: mężczyzna z tamtego domu, gdzie oślepieno tego gangstera. Siwe włosy, oczy jak gwałciiciel.

Coś uderzyło w maskę i Logan się odwrócił. Tłusta mewa patrzyła na nich gniewnie przez przednią szybę. Logan nacisnął klakson, ale ptak nawet nie mrugnął.

- Okłamałeś nas, kiedy robiliśmy portrety pamięciowe, tak?

- Nie chciałem być w to zamieszany. I teraz co... - Skulił się i położył głowę na zapasowym kole. — Jeśli zabierzecie mnie do komendy, zabijają mnie.

Steel przez chwilę żuła w milczeniu. Potem znów usiadła prosto.

- Opowiada jakieś pierdoły. Logan odchrząknął.

- Moim zdaniem... mówi prawdę.

- Mięczak. - Opuściła szybę, wyjęła gumę z ust i pstryknęła w mewę, po czym to samo zrobiła z petem. Dwa razy chybiła. - Dobra, uwierzmy mu na słowo. — Odwróciła się z groźną miną do Rory'ego. - Masz dziś fart. Ale jeśli mnie okłamałeś, sam wykopiesz sobie grób, jasne?

## Rozdział 51

Parking z tyłu był prawie pusty - tylko nowiutkie audi komendanta, mazda mx-5 inspektor Steel i parę radiowozów. Logan zajął jedno z wolnych miejsc i wyłączył silnik. Kiedy hałas ucichł, z bagażnika dobiegł przytłumiony szept.

- Gdzie jesteśmy?

- W komendzie.

- Co?! - Szept zamienił się w okrzyk paniki. - Nie! Obiecaliście!

- Ciii... Będziemy tu tylko do czasu, aż Steel porozmawia z szefem wydziału kryminalnego.

- Co?!

- Chcesz, żeby ktoś cię usłyszał?

Znów szept:

- Nie powinna z nikim rozmawiać. To on może być tamtym policjantem.

Logan odwrócił się i wycelował dwa palce w mężczyznę w bagu/niku, chociaż oparcie tylnego siedzenia było znów podniesione, Rory nic mógł go zobaczyć.

281

- Nadinspektor Bain nie był w twoim mieszkaniu i nie planował morderstwa z rosyjskim gangsterem, jasne? On... - Logan urwał, gdy w tylnych drzwiach ukazała

się Steel i przywołała go gestem. - Idę. - Odpiął pas bezpieczeństwa. - Siedź tu i bądź cicho.

- Ale...

- Nie. I przestań się ruszać, ktoś może zobaczyć.

Logan wysiadł z samochodu, zamknął drzwiczki i wszedł za inspektor Steel do środka.

Pijacki śpiew rozległ się w areszcie na dole, a potem krzyk:

- Zamknij się, ty hałaśliwy skurwielu!

- Załatwione - powiedziała Steel, kiedy maszerowali korytarzem. -Przekonanie Baina zajęło mi trochę czasu, ale zgodził się, żebyśmy ulokowali Rory'ego w jakimś bezpiecznym miejscu: u ciebie.

- Co? O nie! Dlaczego nie może pójść do jakiegoś ośrodka dla chronionych świadków?

- Bo im mniej osób będzie wiedziało, że go mamy, tym lepiej. Weźmiesz go do siebie.

- Nie ma mowy. — Logan przeszedł za nią przez dwuskrzydłowe drzwi. - U mnie jest jedna sypialnia, gdzie będzie spał? Pani ma cholernie duży metraż, nie może zamieszkać u pani?

- Jasne, Susan byłaby zachwycona. „Kochanie, wróciłam! Wiem, jak bardzo pragniesz dziecka, ale zamiast tego przyprowadziłam ci na jakiś czas pedofila". Ucięłyby mu jaja szczypcami w ciągu dwóch minut.

- Więc niech pani jej nie mówi.

- Nie jestem...

- Nie wezmę go do siebie! Steel wyrzuciła ręce w powietrze.

- Super! Zachowuj się jak dziecko, co mnie to obchodzi! — *Zatrzymała się.* Odwróciła. I szturchnęła Logana. —Ale jak skończy z urwanymi jajami, to będzie twoja wina. - Ruszyła dalej. - Weź laptopa, do cholery.

Logan wspiął się po schodach i drzwiami z elektronicznym zamkiem szyfrowym wszedł do recepcji. Duży Gary siedział za ladą, pojadał chrupkie pieczywo i wyglądał na nieszczęśliwego.

Logan oparł się na blacie.

- Lepiej z tym uważaj, bo zmizerniejesz... - Urwał. Pociągnął nosem. Skrzywił się. W recepcji śmierdziało. - Co to...

Duży Gary wskazał rząd krzesel pod oknem, gdzie rozsiadł się najlepszy przyjaciel posterunkowego Karima, Brudny Bob, wydłubywał sobie coś z brody i wkładał do ust.

- Boże Wszzechmogący...

- Ty mi to mówisz? Jest tu od wpół do jedenastej.

282

- To go wywal!

Gruby sierżant westchnął.

- Nie mogę, jego kumpel Richard zmarł dziś w nocy. Musi tutaj cze-Jcać, aż wielki inspektor Beattie raczy go przesłuchać. — Duży Gary pokręcił głową, aż zatrzęsły mu się nieogolone podbródki. — Dasz wiarę? Inspektor Brodacz Beattie: mogli awansować tylu ludzi, a wybrali akurat jego.

Duży Gary ugryzł następny kawałek rywity i schrupał.

- Tak czy owak, co tu robisz? Myślałem, że jesteś na zwolnieniu lekarskim do jutra.

- Muszę coś wziąć dla Steel.

- A przy okazji, wyglądasz jak kupa gówna.
- Przynajmniej nie jem zleżalej tektury. Wielki sierżant siorbnał herbatę i się skrzywił.
- Kto wynalazł rumianek? - Odstawił kubek. - Czego potrzebujesz?
- Laptopa z oprogramowaniem do portretów pamięciowych.
- A, mam taki. - Zniknął zza lady, postękał i wrócił z laptopem w sfatygowanym pokrowcu. Położył go przed Loganem, po czym przepchnął przez otwór między szklanym ekranem a blatem. - Jeden laptop. - Pojawił się kwit. - Podpisz tam. Tylko nie rób sobie jaj. Tylu sukinsynów wypożyczają sprzęt jako „Myszka Miki” albo „Adolf Hilter”, że...
- Kto cię tak wkurzył?
- To nie moja działka, do cholery. Im prędzej zrobią ten remont, tym lepiej.
- Zabrał kwit z powrotem i spojrzał na podpis Logana. - Zgadza się, twój. I zanim pójdziesz... - Wyjął plik karteczek. - Wiadomości dla ciebie.
- Jestem na zwolnieniu lekarskim, zapomniałeś? Wezmę je jutro i...
- Nie ma mowy: za dużo rzeczy mi się tutaj poniewiera. Logan wziął stos lepkich żółtych karteczek.
- Byłeś o wiele fajniejszy, zanim zrezygnowałeś z czekolady.

Logan siedział na masce swojego gównianego auta z papierosem w kąciku ust, czytał wiadomości i czekał na Steel. Jedną po drugiej przyklejał karteczki do zardzewiałej brązowej blachy obok siebie, tworząc wzór szachownicy. Dwie notki od księdza Burnetta z przypomnieniem, że Logan jest zawsze mile widziany u Świętego Piotra, gdyby kiedykolwiek chciał o czymkolwiek porozmawiać. Trzy od Hilary Brander z żądaniem, żeby oddzwonił. Jedna od inspektora Pieprzonego Brodacza Beattiego o tym, jak bardzo się cieszy na ich współpracę teraz, kiedy awansował - palant. Trzy od Renniego z narzekaniami, że wyżej wymieniony palant traktuje go jak swojego osobistego niewolnika. Jedna od Traccy i jej siostry Kylie o tym, jakie wspaniałe jest Lossiemouth, i tak dalej, dzięki, wie pan? I cztery od doktora Dave'a Gouldinga.

283

Te Logan przeczytał na końcu z papierosem w zębach i dymem przed oczami. Wszystkie były prawie takie same: psycholog chciał się z nim spotkać w sprawie fikcyjnego śledztwa. „Pamięta pan tamte gwałty, o których rozmawialiśmy? Naprawdę uważam, że mogę pomóc”. Wszystkie kończyły się tak samo: słowami „Mogę pomóc” i numerem telefonu. Subtelne.

Logan wyjął komórkę i zadzwonił.

Energiczny głos, liverpoolski akcent:

- Dave Goulding, słucham.

- O co panu chodzi? Cisza. Potem:

- Kto mówi?

- Chce pan dostać sądowy nakaz zaniechania działań?

- Nie wiem, kim pan jest, ale na pewno mogę pomóc. Proponuję, żeby...

- Nie, nie może pan. Jasne? Nie może pan pomóc, do cholery!

Milczenie.

- Proszę się przedstawić, nie mogę...

- Zostaw mnie, kurwa, w spokoju. - Logan się rozłączył.

Wyjął papierosa z ust, ręka tak mu się trzęsła, że rozsypał popiół dookoła. Może

teraz...

Jego komórka zadzwieczała. Sprawdził numer na wyświetlaczu i zaklął. Goulding.

Niech sobie dzwoni.

Znów zaciągnął się spazmatycznie papierosem.

Potem odebrał. A czemu nie? Był w bojowym nastroju.

Głos psychologa nie stracił nic z doprowadzającej do furii wesołości.

- Cześć, Logan, Dave Goulding. - Wymówił to jak jedno słowo: CześćLoganDaveGoulding.

- Jeśli...

- Chciałem tylko zamienić szybko słowo o Rickym Gilchriscie.

- O... - Logan urwał. Nie tego się spodziewał. - Rickym Gilchriscie?

- Tak: pomyślałem, że uaktualnię twój stan wiedzy, bo nie rozmawialiśmy od twojego wyjazdu do Polski. — Dyplomatycznie zignorował telefon sprzed pół minuty. — Pracuję z Gilchristem od chwili aresztowania i jest naprawdę duży postęp. Fascynująca postać.

Logan odrywał karteczki od maski fiata i składał je razem, kiedy psycholog głądził.

- Dziś rano przypomniał sobie opowieść swojego ojca o tym, jak jego prababka zostawiła trójkę dzieci i uciekła z polskim lotnikiem w czasie II wojny światowej. Czy to nie dziwne, że coś sprzed tak wielu lat odbija się echem w ludziach? Gorycz pokoleń skumulowała się w Rickym Gilchriscie. Wyobrażasz sobie, że był karmiony taką historią przez całe życie?

284

- I tylko dlatego to robił?

- Będzie tego więcej, ale to wspaniały początek, nie sądzisz?

- Pomógł pan jemu, więc może pan pomóc mnie. Tak pan uważa? - Logan przetarł oczy wolną dłonią. - Stale zostawia pan wiadomości.

- Oczywiście, znaleziono następną ofiarę Edypa po tym, kiedy Ricky został aresztowany, więc to wszystko trochę się skomplikowało. Gilchrist twierdzi teraz, że ma trzynastu uczniów, którzy kontynuują Jego Święte Dzieło.

Logan sztachnął się ostatni raz i rozgniół niedopałek na masce auta.

- Chcę, żeby zostawił mnie pan w spokoju. Nie potrzebuję żadnej pomocy.

- Możliwe, że działał ze współnikami, ale wątpię w to: nie jest takim typem. To fantasta i myślę, że przypisuje sobie zasługi.

- Słyszał pan?

Cisza.

- To się nazywa nerwica pourazowa. Niech zgadnę: masz problemy ze snem? Koszmary? Stany lękowe? Łatwo się irytujesz, masz trudności z koncentracją, czujesz się odrętwiały? To zupełnie naturalne. I wiem, że teraz nie chcesz tego słuchać, ale nie musisz się tak czuć. Rozmowa o tym pomoże.

- Nie ma o czym rozmawiać, nic mi nie jest.

- Nie musisz się decydować teraz. Po prostu pomyśl o tym. Jestem wolny jutro... to znaczy, będę pracował nad skorygowanym profilem Edypa, ale byłbym ci wdzięczny za pomoc.

Logan znów się rozłączył.

## Rozdział 52

Logan zaparkował na ulicy przed domem inspektor Steel. Siedział i czekał na nią. Słońce przeświecało przez liście starych buków i pląsało po ulicy i chodniku.

Głos z bagażnika fiata:

- Okej, moja kolej. Widzę tu coś na litery „K” i „Z”.

- Koło zapasowe. Jeszcze raz.

Rozległ się bulgoczący ryk i Steel zatrzymała przed nim swój mały sportowy samochód. Miała opuszczony dach i potargane włosy. Wysiadła, wzięła sfatygowaną reklamówkę z podłogi przed fotelem, pomaszerowała do garażu i uniosła ciężkie czerwone drzwi.

Logan cofnął swojego zdezelowanego fiata na podjazd i do mrocznego wnętrza.

285

Zobaczył graciarnię: tekturowe pudła, narzędzia i do połowy opróżnione puszki farby z zaciekami emulsji.

Steel zamknęła garaż, włączyła górne światło, podeszła do bagażnika fiata i otworzyła klapę. Mała lawina płatków rdzy spadła na skulonego Rory'ego Simpsona z rękami wciąż skutymi za plecami.

- Czas na taniec w kole z przyśpiewkami, Rory. — Pokazała mu sfatygowaną reklamówkę. - Wystaw lewą nogę.

- Moment... Oj... Au... Orany...

- Nie mamy na to całego dnia, do cholery! - Steel złapała Rory'ego za prawą kostkę i pociągnęła.

- Aaa!

- Co znowu?

- Zdrętwiałem.

- Nie bądź ciotą. - Energicznym ruchem opuściła Rory'emu skarpetkę, wyjęła z reklamówki elektroniczny lokalizator i założyła mu wokół kostki. Logan zacisnął urządzenie specjalnymi szczypcami, żeby dobrze się trzymało. Steel szarpnęła je mocno, na wszelki wypadek.

- Au! Nie tak brutalnie. - Rory dotoczył się do krawędzi bagażnika i zmagał z przeszkodą, dopóki Logan nie chwycił go obiema rękami za brązową sztruksową marynarkę i nie wydobyl na zewnątrz. Rory pokuśtykał parę kroków i przystanął.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego to jest konieczne.

- Więc jesteś głupszy, niż się wydaje. — Steel zatrzasnęła bagażnik i znów posypała się rdza. — Tego lokalizatora można się pozbyć tylko razem z nogą. Jeśli oddalisz się od domu na więcej niż dwadzieścia metrów, pewien mały facet z dużym komputerem powie mi dokładnie, gdzie jesteś. I wtedy spuszczę ci łomot, zawlokę cię do komendy za jedyne pozostałe ci jajo.

- Ale... - Rory spojrzał w dół na swoje krocze - ja mam dwa jądra.

- Będziesz miał jedno, jak się z tobą rozprawię.

- Aha.

Steel popchnęła go w stronę prostych drewnianych drzwi w bocznej ścianie.

- I jeśli zdenerwujesz czymś moją żonę, jeśli tylko pomyślisz o małych dzieciach albo wyściubisz stąd nos, to cię, kurwa, załatwię. Jasne?

Zmywarka do naczyń bulgotała w rogu kuchni po lunchu z mikrofalówki złożonym z resztek makaronu zapiekanego z serem i frytek. Dzbanek herbaty stał

na blacie śniadaniowym wraz z talerzem pełnoziarnistych kruchych ciasteczek w czekoladzie. Wszystko bardzo cywilizowanie.

Pili w milczeniu, Rory *maczał* ciasteczka w herbacie i metodycznie zlizywał czekoladę poślótką, podobnym do ślimaka językiem.

Steel zmarszczyła nos i odwróciła się do Logana.

286

- Więc jak go znalazłeś, Sherlocku?

- Mówiła pani, że jest niewolnikiem przyzwyczajęń, więc musiał prę-;ej czy później pojawić się przy tamtej szkole podstawowej. Wystarczyło

poczekać.

- Naprawdę? - Rory się skulił. - Nie myślałem, że jestem taki przewidywalny. Steel zabrała mu talerz z ciasteczkami.

- Jedzie od ciebie jak spod pachy prostytutki.

— Ciężko mi się żyło: sypiałem w cudzych szopach, toaletach publicznych... takie rzeczy. Nie mogę powiedzieć, że bym komuś to polecał. - Uniósł ramię i powąchał się pod pachą. - Naprawdę jest aż tak źle?

- Gorzej. Na górze jest łazienka gościnna: weź prysznic, zanim wszyscy się podusimy.

- Ale nie mam żadnych czystych...

- Bez obaw. - Uśmiechnęła się do niego nieprzyjemnie. - Znajdę ci jakieś ubranie.

Rory spojrział na siebie w lustrze. Zmarszczył brwi. Potem szarpnął cytrynową bluzę sportową, którą dała mu inspektor Steel.

- Na pewno nie ma pani nic innego? Logan się uśmiechnął.

- Chyba twój rozmiar.

- Ale... - Znów pociągnął bluzę. Z przodu był duży różowy trójkąt i napis: „Tłumnie, szumnie, homo i dumnie!” Pastelworóżowe dresy uzupełniały strój, jedna nogawka marszczyła się nad lokalizatorem na jego kostce.

- Ale ja nie jestem gejem. Co ludzie o mnie pomyślą? Steel trzepnęła go w tył głowy.

- Jesteś pieprzonym pedofilem! Ludzkość byłaby szczęśliwsza, gdybyś urodził się gejem. I co to za mina?

Rory był czerwony, podwójny podbródek drżał w rytmie jego ust.

- Nie lubię tego słowa na „P”. Jest... jest straszne.

- Jak ci się nie podoba, to nie powinieneś zaczepiać małych dziewczynek. - Steel złapała go za żółtą bluzę i poprowadziła do drzwi. - Chodź. Czas, żebyś zapracował na kolację.

Steel leżała na kanapie, stopy w szarych skarpetkach zwiślały swobodnie.

- Boże, czemu to trwa tak długo?

Obozowali w salonie, Logan i Rory pracowali przy stoliku do kawy, inspektor wylegiwała się niczym karykaturalny kot.

- Pieprzone piramidy zbudowali szybciej! Rory oblizał wargi.



- Może gdybym mógł zwilżyć usta, to by pomogło? Na przykład brandy...?

- Jak skończysz. - Podniosła głowę i spojrzała na niego spode łba. A teraz wracaj do roboty albo mój but znajdzie się w twoim tyłku.

Logan wyświetlał wszystkie kombinacje nosa, brwi, uszu, ust i podbródka, jakie były w oprogramowaniu do portretów pamięciowych, dopóki nie stworzyli dwóch podobizn. Jedna miała kanciaste rysy i szerokie czoło, włosy przerzedzone z przodu i sięgające do ramion z tyłu, druga - surowe spojrzenie, nos skrzywiony w lewo i siwą fryzurę na jeża.

- Jesteś pewien? - Logan trzymał mysz na przycisku „Zachowaj”.

- Hm... No cóż... Może... Nie. Ten miał bliznę czy coś na podbródku. Gdzieś... tutaj. - Rory pochylił się do przodu i postukał w ekran.

Logan wybrał jakąś bliznę z menu i przeniósł na wskazane miejsce.

- Taką?

- Doskonale. - Rory zeskoczył z krzesła i przyjął pozę z wierszyka dla dzieci *Jestem dzbanuszkciem do herbaty* w swoim cytrynowo-różowym stroju. - A teraz Jego Królewska Gejowatość żąda brandy!

Steel wstała z kanapy.

- Najpierw zobaczymy, czy zasługujesz. - Zawisła nad ramieniem Logana i popatrzyła zmrużonymi oczami na komputerowe portrety. - Poznajesz ich?

Zamknął laptopa z cichym trzaskiem.

- Chyba nam wszystkim drink dobrze zrobi.

- Nie spieszyłeś się, cholera! - Steel zgromiła wzrokiem posterunkowego Renniego, kiedy władował się do kuchni zgięty pod ciężarem wielkiej wypchanej torby.

Rzucił ją na podłogę.

- Jest szansa na herbatę? Zaschło mi w gardle.

- Czy ja wyglądam na służącą, do cholery? - Wskazała kciukiem czajnik. - Sam sobie zrób.

Logan szturchnął nogą torbę. Zagrzecotała.

- Co to jest?

- Kasety wideo i DVD. I do waszej wiadomości, przyjechałem tu najszybciej jak mogłem. - Rennie nalał wodę do czajnika. - Zadzwoniliście raptem pół godziny temu. Tyle zajmuje znalezienie jakiegoś pieprzonego miejsca do zaparkowania.

Inspektor popatrzyła na torbę.

— Kasety wideo, tak? Lepiej, żeby to nie było porno... To porno? Jeśli tak, to może zostać.

- To nie porno, tylko materiał z kamer miejskich, i może pani go obejrzeć, proszę bardzo. — Włożył torebkę herbaty do czystego kubka. - Ktoś | jeszcze chce?

Steel wstała.

- Kto wie, że tu jesteś?

- Nikt. To całkowita tajemnica. Myślą, że przesłuchuję na mieście ochro-I niarzy w sprawie Sperminatora. Beattie nie jest tym zachwycony. Skurwielowi się wydaje, że nie mam nic lepszego do roboty niż latanie wokół jego brodatej dupy przez cały dzień. Rennie zrób to, Rennie zrób tamto, jakbym był jego pomagierem, cholera!

- Buu! - Zdjęła kluczyki do swojego samochodu z kołka przy lodówce i wrzasnęła: - Rory!

Z góry dobiegł przytłumiony głos:

- Jestem w łazience.

- Pewien miły posterunkowy się tobą zaopiekuj e. Nie wkurzaj go!

Odgłos spłuczki.

- Okej.

- I opuść tym razem deskę, do cholery!

Stuk.

Rennie znów zaczął grzebać w szafkach.

- Jeśli wybieracie się na ranczo, to Finnie was szuka. - Wydobył paczkę ciastek Jaffa. - Mówię wam, od piątku, kiedy zgarnął tamte cholerne narkotyki, jest nie do wytrzymania.

- Po pierwsze - powiedział Logan - odkąd to używasz takich zwrotów jak „nie do wytrzymania”?

- Emma twierdzi, że muszę poprawić moje słownictwo, jeśli...

- A po drugie: jakie narkotyki?

- Dużą dostawę heroiny z Leeds. Para starych pierdzieli wiozła ją w samochodzie kempingowym. Dostarczali japo drodze dilerom co kilkaset kilometrów. Finnie dorwał ich, jak przekazywali część towaru naszym zaprzyjaźnionym Triadsom z sąsiedztwa.

Logan zmarszczył brwi.

- Udało mu się?

- Tak. Policja Metropolitalna i Agencja do Walki z Przystępnością zorganizowaną szaleją. Próbowali przerwać ten łańcuch zaopatrzenia od trzech lat. Finniego tak rozsadza pycha, że o mało nie pęknie!

Steel pociągnęła Logana do drzwi.

- Dobra, koniec tego zebrania Towarzystwa Adoracji Żabiego Ryja.

Mamy robotę.

289

- I jest pan tego pewien, tak? — Nadinspektor Bain siedział z założonymi rękami tyłem do okna w swoim gabinecie.

Logan skinął głową i położył komputerowe portrety pamięciowe na jego biurku. Wskazał podobiznę mężczyzny z przerzedzonymi włosami.

- Ten człowiek strzelał do nas w Tony.

- A ten drugi?

- Nie mam stuprocentowej pewności, ale to chyba jest człowiek, przed którym nas ostrzeżono w Polsce. Tuż przed... No... - Odkaszlnął. Starał się nie wiercić. Jedna noga zaczęła mu drżeć. - Jedyne... eee... Jedyne zdjęcie, jakie widziałem, zostało zrobione prawie czterdzieści lat temu. Ale... - Wzruszenie ramion. - Ale może... Oczy się zgadzają.

- Nazwisko?

- Wadim Michajłowicz Krawczenko. Za komunistów pracował w tajnej policji w Krakowie i Nowej Hucie i torturował opozycjonistów. Podobno teraz jest na usługach warszawskich gangsterów.

- Hm... - Bain przesunął dłoń po lśniącej głowie. - Pani inspektor?

- To ma sens. Od dawna słyszę pogłoski, że wschodnioeuropejska mafia

próbuję się tu usadowić. Simon McLeod postawił się im, więc wyłupili mu oczy i wypalili otwory. Tak samo postępują u siebie od wczesnych lat 70. To nie zemsta, tylko ostrzeżenie dla innych.

- Dobrze. - Nadinspektor podniósł słuchawkę telefonu i zaczął wybierać numer.

— Wezwiemy tu Finniego i...

Logan wcisnął palcem przycisk przerywający połączenie.

- Może lepiej zachować to w tajemnicy. Bain popatrzył na niego.

- Sierżancie McRae, wiem, że ostatnio wiele pan przeżył, ale starszy inspektor Finnie musi tu być.

- Nie może pan...

- Po pierwsze, on kieruje sprawą Edypa. Po drugie, dopóki inspektor McPherson nie wróci ze zwolnienia lekarskiego, Finnie zajmuje się tamtą przyczepą kempingową pełną broni.

- To nie ma nic wspólnego z...

- Skończyli analizować odciski palców na tamtej broni. Odcisk na łusce po pocisku wystrzelonym w Kraków General Store pasuje do tych na broni i w przyczepie. Jeśli zna pan tożsamość podejrzanego, Finnie musi to wiedzieć. - Bain spojrział na telefon, potem znów na Logana. - Niech pan zabierze palec.

- My... - Logan oblizwał wargi. - Ja uważam, że Finnie jest skorumpowany.

- Niech pan nie będzie śmieszny...

290

- Widziałem, jak przyjmował brązową kopertę od jednego z bandziorów i Małego Hamisha, młodego mężczyzny z zielonymi włosami i krostami na twarzy, w wieku około dwudziestu lat. Steel gwizdnęła.

- Od Johnny'ego Urauharta? Myślałam, że on jeszcze jest w poprawczaku.

Bain odłożył słuchawkę.

- Serio oskarża pan starszego inspektora Finnego o branie łapówek od Hamisha Mowata? Ciska.

- Wiem to, co widziałem.

- Finnie ma najlepsze w całej komendzie wyniki w wykrywaniu narkotyków, jest jak wyszkolony do tego pies. W zeszłym tygodniu w tamtym samochodzie kempingowym znalazł heroinę wartą trzy czwarte miliona. Skoro jest skorumpowany, to dlaczego aresztuje tylu ludzi?

- Nie wiem... może kompensuje poczucie niższości.

- Właśnie - wtrąciła się Steel - i jak to się dzieje, że jeździ tym głównia-nym mondeo? To kombi, na litość boską. Bain pokręcił głową.

- Nie wierzę.

- No a... Rory Simpson? Twierdzi, że podsłuchał rozmowę jakiegoś policjanta z Krawczenką, kiedy demolowali mu mieszkanie i...

- Sierżancie McRae, nie pozwolę, żeby polscy gangsterzy dostali amoku w moim mieście, tylko dlatego, że jakiś poszukiwany pedofil ma lekką paranoję. Dałem panu dużą swobodę działania, zgadzając się, żeby ulokował pan Rory'ego Simpsona w domu inspektora Steel, ale na tym koniec. Jeśli nie zdusimy tego w zarodku, wybuchnie wojna gangów. Uzbrojonych w pistolety maszynowe!

- Ale...

- Powiedziałem nie, sierżancie.

- To głupota! — Logan mówił coraz głośniejszym głosem. — Musi pan...

- Nie, nie muszę! - Bain wstał i oparł się o biurko. - Zaczynam się poważnie zastanawiać, czy rzeczywiście jest pan gotowy do powrotu do pracy.

Logan otworzył usta, ale Steel położyła mu rękę na ramieniu, zanim zdążył się odezwać.

- Wiesz co, Łaż? - powiedziała. - Może przyniósłbyś nam wszystkim po filiżance dobrej herbaty?

- Nie chcę żadnej...

- To weź sobie kawę. Rowie z dżemem. Zdjęcie Glorii Hunniford z cyckami na wierzchu. Nie obchodzi mnie to, tylko spłyń na dziesięć minut.

291

— Świetnie. - Logan wstał, wyszedł i trzasnął drzwiami.

Przeklinał wszystkich przez całą drogę na parking za budynkiem, potem zapalił papierosa w ostatnim kwadracie wczesnowieczornego słońca. Była za pięć piąta i ludzie wracali do komendy. Członkowie pieszych patroli wchodzili po schodach, kierowcy radiowozów i vauxhallów wydziału kryminalnego walczyli o codzienną nagrodę miasta Aberdeen dla tego, kto potrafi najgorzej zaparkować.

Logan wypalił papierosa do samego końca. Pomrukiwał i kiwał głową w odpowiedzi na powitania znajomych. Ignorował tych, których nie znał. Myślał cały czas o inspektorze Steel i nadinspektorze Bainie. Pewnie zastanawiają się na górze, jak go wysłać na stałe na chorobowe.

Bezterminowy urlop, szkoda, że pan odchodzi, uścisk dłoni i niepełna emerytura.

Wgniótł niedopałek w asfalt czubkiem buta.

Może wyszłoby mu to na dobre. Pieprzona policja. Nie do końca wymarzony zawód. Krzyczana ciębie, opluwają, grożą ci... to starsi stopniem, bo cholerne społeczeństwo jest jeszcze gorsze.

Pieprzyć ich.

Spojrzał na zegarek. Minęło jedenaście minut, odkąd go wypędzono. Czas wrócić na górę i zjeść tę żabę.

## Rozdział 53

Nie zawracał sobie głowy pukaniem, tylko od razu wszedł do gabinetu Baina. Szef wydziału kryminalnego siedział za biurkiem z gniewną miną i ustami zaciśniętymi jak tyłek kurczaka.

Ale Steel uśmiechnęła się na widok Logana.

- A, w samą porę. - Wstała. - No to idziemy. Nie martw się, Bili, podjąłeś słuszną decyzję.

Logan mógłby przysiąc, że kiedy wychodzili, usłyszał, jak nadinspektor w drugim końcu pokoju *zgrzyta* zębami.

Steel pomaszerowała przodem na dół do swojego gabinetu, zaczekała, aż zamkną się drzwi, po czym wydała odgłos jak flaczejący tydzień po przyjęciu balon.

- Boże drogi...

- Co się stało?

- Masz fajki? - Przynagliła go gestem. - To dawaj, raz, raz. Logan poczęstował ją papierosem. Zapaliła, zaciągnęła się głęboko i uchyliła okno.

292

- Ty i ja - powiedziała przez dalekie hałasy ruchu ulicznego - prowadzimy teraz oddzielne śledztwo w sprawie tych polskich gangsterów. Finnie nic o tym nie wie i nikt inny też nie.

Logan przysiadł na brzegu jej biurka.

- Jak, do cholery, udało się pani to załatwić?

Wzdrygnęła się.

- Lepiej, żebyś nie wiedział. Ale jesteś mi winien jednego, jasne? Może dwa.

- Co pani mu powiedziała? Znów się sztachnęła i skrzywiła.

- Jak następnym razem wrócisz do szlugów, to wybierz jakiś męski gatunek, dobra? Te smakują tak, jakbym paliła włosy łonowe mojej babci. — Odkleiła nitkę tytoniu od wargi. - Masz fart, że nie pozwoliłam Bainowi wywalić cię z roboty. Częstowanie takimi gównianymi papierosami...

Ale nie przestała palić.

- Co dalej?

- Normalnie kazałabym zrobić z twoich portretów pamięciowych duże plakaty i porozlepiać je wszędzie, zamieścić podobizny w gazetach... może pokazać w telewizji. A tym razem? - Zaciągnęła się i zmarszczyła brwi. - Jeszcze nigdy nie poszukiwałam nikogo potajemnie.

Zastanawiali się głośno przez następne dwadzieścia minut, jak prowadzić śledztwo bez środków, personelu, wsparcia i niczyjej wiedzy.

- To po prostu niemożliwe - stwierdziła Steel z nogami na biurku, kiedy Logan wypisywał kolejne punkty na białej tablicy. - Jest nam potrzebny co najmniej jeden mundurowy, bo kto będzie robił herbatę?

- Moglibyśmy wziąć Renniego. I tak już wie o Rorym.

- I - dodała Steel - inspektor Brodacz Beattie porządnie by się wkurzył, gdybyśmy zabrali mu zabawkę, więc nie byłoby przegranych!

Logan zrobił gniewną minę i napisał bardzo brzydkie słowo na tablicy.

Westchnęła.

- Staralam się, naprawdę. Pomijając wszystko inne, wygrałabym majątek, gdyby awansowali ciebie.

- Ale awansowali Beattiego. On nie potrafiłby zbadać własnej dupy papierem toaletowym!

- Kłóciłam się z Bainem do upadłego, zresztą ten żaboryjowaty palant Finnie też, ale... - Wzruszyła ramionami.

- Kto zaareztował Gilchrista? Kto znalazł Rory'ego Simpsona? Kto zidentyfikował facetów, którzy oślepiili Simona McLeoda? A co z tamtymi porąbanymi producentami porno? Kto ich złapał? - Logan raz za razem podkreślał pisakiem ordynarne słowo na tablicy. —A co kiedykolwiek zrobił Beattie? No? Co on...

293

- Wystarczy, okej? Rozumiem: Beattie to kompletny wał. Zgadzam się z tym. Ale ty... - Odwróciła wzrok. - Ta gówniana historia z Rzeźnikiem w zeszłym roku, siedem miesięcy złej passy i... ogólna postawa.

- Ale Beattie...

- Jesteś dobrym policjantem, Łaż, naprawdę, ale przy tym masz talent do

nawalania. A Bain... - Urwała. Zmarszczyła brwi. Zrobiła minę, jakby się zmoczyła. - O Boże, która godzina?

Logan ze złością wcisnął skuwkę na flamaster.

- Niech pani nie zmienia tematu. Poszukała po omacku swojego zegarka.

- O rany!

Chwyliła żakiet i pobiegła do drzwi, zatrzymała się z poślizgiem w progu, potem złapała Logana za rękaw.

- Musimy wracać do mnie!

- Co? Ale...

- Rory Simpson. Co powie Susan, kiedy po wejściu do domu zobaczy w salonie jakiegoś cholernego pedofila?

- To nie moja wina, że rozkopali pół Aberdeen! — Logan poszedł za Steel ścieżką do jej domu.

- Trzeba było włączyć syrenę, jak mówiłam!

Wysoko w górze samolot zostawiał za sobą białą smugę na błękitnym niebie. Z pobliskich posesji dochodził odgłos kosiarek i zapach trawy. A z ust inspektor Steel dochodził potok przekleństw, gdy szukała w kieszeniach klucza.

- Jeśli on leży na podłodze w łazience z urwanymi jajami, to twoja wina, jasne?

Otworzyła drzwi frontowe i wpadła do środka.

- Susan? Susan, zaraz ci wytłumaczę!

Przez przedpokój obok salonu, jadalni, schodów i łazienki do kuchni...

Rory Simpson siedział przy stole i pił herbatę z żoną inspektor Steel. Susan miała jeszcze na sobie kostium, Rory nadal był w swoim żółto-różowym stroju i zachowywał się jak typowy gej.

Rozpostarł szeroko ramiona.

- Kochana pani inspektor, jak miło znów panią widzieć! Susan się uśmiechnęła.

- Co wytłumaczysz?

- Ja... My...

- Wszystko w porządku. - Rory mrugnął do niej. - Opowiedziałem Susan całą historię.

294

- Tak?

Susan cmoknęła z niezadowoleniem, potem naląła trzy kubki herbaty i z dzbanka.

- Nie rozumiem, dlaczego czasami jesteś taka tajemnicza. Przecież nikomu nie powiem, że mieszka z nami kluczowy świadek w dużej sprawie przeciwko londyńskim gangom.

- Eee... londyńskim?

- Osobiście uważam, że Rory jest bardzo dzielny. Potrzeba wiele odwagi, żeby donieść na zabójców swojego chłopca. Rory pomizdrzył się trochę.

- Nie nazwałbym tego odwagą, po prostu chcę mieć pewność, że mój Barry nie zginął na próżno. Musimy stawić czoło takim ludziom, Susan, bo co się stanie ze społeczeństwem?

Steel uśmiechnęła się sztucznie.

- Rory, możemy zamienić słowo? W przedpokoju. Już. Starszy

człowiek zeskoczył ze stołka.

- Oczywiście. A jak wrócę, Susan, musisz mi dać przepis na to fantastyczne ciasto marchewkowe!

Inspektor wywlokła go z kuchni i zostawiła Logana ze swoją żoną.

- Co u ciebie? - Susan wręczyła mu kubek herbaty. - Ostatni raz widzieliśmy się przed twoim wyjazdem... do Polski. - Położyła mu dłoń na ramieniu. - Wszystko w porządku?

Logan wskazał swoją twarz: strupy i opatrunki, siniaki, ciężkie purpurowe wory pod oczami i zarost.

- Wygląda gorzej, niż jest.

- Zostaniesz na kolacji?

- Dzięki, ale nie mogę.

- Bzdura: zostajesz i koniec. Wyglądasz, jakbyś nie jadł od tygodnia. Będzie ryba w cieście. - Zmarszczyła brwi. - Jadasz ryby, prawda?

- Ja naprawdę...

Drzwi otworzyły się gwałtownie i Rory przyjął pozę.

- Tęskniliście za mną? Hej! Steel przepchnęła się obok niego.

- Łaż może zostać na podwieczorek? Albo nawet na noc?

- Co? Nie, nie mogę... Susan skinęła głową.

- To już załatwione.

- Ale ja nie mogę...

— Owszem, możesz. - Steel uśmiechnęła się nieprzyjemnie i gdy tylko Susan odwróciła się tyłem, złapała Logana i pociągnęła do drzwi patio, gdzie

295

zniżyła głos do gniewnego szeptu: - Nie zmyjesz się i nie zostawisz mnie z pieprzonym Rorem Simpsonem na całą noc! Jak dalej będzie odstawiał geja, to jeszcze dziś wyląduję w kostnicy.

- On tylko stara się być zabawny, wie pani, jaki...

- Zabiję go. - Cofnęła się, klepnęła Logana w ramię i znów podniosła głos: - Przygotujemy drugi pokój gościnny, możesz tu przenocować.

- Aleja mam swoje plany. - Co było prawdą: zamierzał pójść do domu, usiąść po ciemku i upić się wódką do nieprzytomności. Jak co wieczór od powrotu z Polski.

- Nic mnie to nie obchodzi: zostajesz i koniec!

Rory poszedł do łóżka prawie natychmiast po kolacji i kiedy tylko drzwi kuchni się zamknęły, Steel wstała.

- Okej... - Odkaszlnęła, oblizała wargi, powierciła się. Wymieniła spojrzenia z Susan. - Napijemy się wódki?

Zostawili nakrycia i wyszli na patio. Butelka czystej była prosto z zamrażarki, oszroniona, i parowała w wieczornym powietrzu, gdy Steel i Logan wychylali trzy kolejki na jeden kieliszek Susan.

Świeca o cytrynowym zapachu syczała i skwierczała, kiedy muszki popełniały samobójstwo w gorącym wosku.

Inspektor znów naląła i zaproponowała toast:  
- Za dobrych przyjaciół! Wypiła.  
- Właściwie - powiedziała Susan i poprawiła włosy - my... - Urwała. Steel napełniła kieliszek Logana.  
- Nie pozwolą nam na adopcję.  
Logan zamarł z wódką w połowie drogi do ust.  
- Czy musimy...  
- Nie możemy się zapłodnić in vitro w państwowej służbie zdrowia, a nie stać nas na prywatny zabieg. Susan prychnęła.  
- Mogłybyśmy sprzedać dom.  
- Nie sprzedamy go!  
- Mówię tylko...  
- Należy do mojej rodziny od trzech pokoleń.  
- To będzie ostatnie, jeśli nie zajdę w ciążę!  
Zapadło krępujące milczenie.  
Steel wychyliła kieliszek i naląła wszystkim.  
- Mówiłam ci o Spermatorze, Susan? Rozsmarowuje swoje nasienie na poręczach w centrach handlowych w całym Aberdeen. Musiałabyś tylko zdjąć majtki i zjechać po każdej. Pewnie zaszłabyś w ciążę gdzieś między

296

Markies a Johnem Lewisem. - Roześmiała się i zamilkła, gdy Susan poczerwieniła i łzy zaślśniły w jej oczach.

- Muszę posprzątać. - Chwyciła talerze, postawiła z hałasem jeden na drugim, wmaszerowała bez słowa z powrotem do domu i zatrzasnęła drzwi patio.

Logan poczęstował się wódką, potem wyjął papierosa, zapalniczka zaiskrzyła w gasnącym świetle.

Steel rozsiadła się na krześle. Zamknęła oczy. Zakłęła.

- Super, co? I z tym muszę żyć.

Logan nie odpowiedział, tylko nalął im obojgu następną kolejkę. Wypił.

Czuł już przyjemne lekkie odurzenie.

- Wiesz... - Steel wykazała nagle zainteresowanie szopą za jego plecami. - Moglibyśmy... eee... we trójkę. Czy nie o tym fantazjują wszyscy mężczyźni?

Logan się zakrztusił, wódka trysnęła mu z nozdrzy, oczy się załzawiły.

- Ja... Z...

Steel rzuciła w niego podkładką pod szklanke.

- Wielkie dzięki. To mi cholernie pochlebia!

- Po prostu...

- To był pomysł Susan. - Wstała, nogi krzesła zaszurały na kaflach. - Ja nie dotknęłabym cię nawet ościeniem do poganiania bydła! Logan został sam.

## Rozdział 54

Ogień - bucha z rykiem przez ściany i podłogę, kłębi się pod sufitem żółtymi



warstwami. Gorąco. Ból. Hałas, jakby świat się rozrywał...

Odgłos tłuczonego szkła.

Logan obudził się gwałtownie. Wałące serce. Oczy wytrzeszczone w ciemności. Wszystko mokre. O kurwa... zmoczył się.

Nie, to tylko pot. Zakrył ramionami twarz i stłumił krzyk. Potem znów wyciągnął się na krzesło i podniósł wzrok na ciemnopomarańczowe niebo. Czekał, aż bicie serca zmieni się z trash metalu w powolnego walca.

Co noc to samo.

Próbował wstać, ale nogi odmawiały mu posłuszeństwa. W końcu zdołał dźwignąć się do pionu. Oparł się ciężko o stolik i zastygł. Coś zgrzytało pod jego butami. Rozbita butelka od wódki, błyszczące kawałki szkła rozprysnięte po całym patio. Dobrze, że była pusta.

297

Zamrugnął. Przełknął ślinę. Wpatrywał się w zegarek, dopóki nie odzyskał ostrości widzenia: 3.45. Pewnie jeszcze całkiem nie wytrzeźwiał. Ale nie czuł się tak źle. Chciało mu się pić. Był trochę obolały po śnie na ogrodowym krzesle z kutego żelaza, ale poza tym... poza tym...

Wtedy dostał mdłości.

Ruszył chwiejnie przez ogród, wszedł w drzwi patio, kuchnia zamazała się w przelocie, gdy wypadł z drugiej strony do przedpokoju.

Będzie wymiotował, wymiotował, wymiotował...

Cienka smuga światła przesączała się na zewnątrz pod drzwiami łazienki na parterze, ale Logana to nie obchodziło. Otworzył drzwi.

I stanął jak wryty.

Rory był w środku, zgięty prawie wpół nad umywalką. Spodnie wokół kostek. Ręka w ruchu. Zamarł. W jednej dłoni trzymał wzwidziony członek, w drugiej ścisnął jakiś gruby katalog. Ubranka dziecięce. Biegające małe dziewczynki uśmiechnięte szeroko do obiektywu.

- To... to nie tak, jak pan myśli...

Logan wszedł do łazienki i zamknął drzwi.

## Rozdział 55

Dalsze protesty spodziewane są w Aberdeen dziś rano w związku z kryzysem budżetowym w radzie miejskiej. Oddajemy głos naszemu korespondentowi ekonomicznemu Craigowi Connelowi..."

- Chcesz jeszcze herbaty? — Susan usiadła po drugiej stronie blatu śniadaniowego i wręczyła Loganowi talerz w kwiatowe wzory, na którym leżał gorący tost z masłem. Popatrzyła, jak skubie róg. - Dobrze się czujesz?

Logan wzruszył ramionami.

- Chyba się przeziębilem.

Przynajmniej Susan nie przyłapała go na kłamstwie. Facet w radiu głądził o „akcji strajkowej” i „zamęcie w służbach publicznych”.

Logan chrupał tosta i płał w kacu. Inspektor Steel dawno wyszła, zanim zwłókł się z łóżka i dotarł pod prysznic. Teraz zegar na mikrofalówce pokazywał 7.30 i Logan powinien być w pracy od pół godziny, ale Rennie jeszcze się nie zjawił do pilnowania Rory'ego. A Logan nie zamierzał zostawiać poszukiwanego

pedofila samego.

- Eee... — Susan postawiła swój kubek. - Przepraszam za wczorajszy wieczór. Po prostu... My... Przechodzimy jakby kiepski okres.

298

Pokręcił głową.

- Nic się nie stało.

- Nie wiem, co dalej robić. Ona nie sprzeda domu. Głupota, prawda? Po takim domu powinny biegać dzieci. - Susan wytarła dłonią oczy i rozmazała tusz do rzęs. — To takie niesprawiedliwe. Logan wziął ją za rękę, kiedy wiadomości radiowe się skończyły.

— Ona cię naprawdę kocha.

— Wiem, tylko że... Tak bardzo tego pragniemy.-Popatrzyła na niego za-! czerwionymi głodnymi oczami. Widział już takie spojrzenia tysiące razy, zwykle u wychudzonych ćpunów po drugiej stronie stołu w pokoju przesłuchań, rozpaczliwie potrzebujących następnej działki.

Puścił jej rękę.

Didżej powiedział coś o wieczornym koncercie w Musie Hali, po czym puścił *Walking On Sunshine* Katriny i *The Waves*.

Zawroty głowy. Sucho w ustach. Walenie serca. Mdłości. Logan wstał niepewnie od stołu, krzesło upadło z hałasem na podłogę. - Nie czuję się zbyt dobrze... - Odwrócił się i popędził do łazienki na dole. Zamknął drzwi, opasał rękami porcelanę i wyrzucił z siebie herbatę i tosta. Wymiotował i trząś się, dopóki nie została sama żółć. Boże, ile on wypił w nocy?

Leżał w łazience na podłodze i czekał, aż miną drgawki. Coś musiało być nie tak z tamtą wódką. Zamknął oczy i położył policzek na chłodnych kafelkach. Zdecydowanie wódka...

Wszystko się trzęsie, kawałki betonu uderzają w wannę, która dźwięczy jak dzwon. Śwąd płonących śmieci i pokrywającej się pęcherzami farby. Osmalone włosy. Ogłuszający huk, który trwa, i trwa, i trwa...

Zerwał się i walnął czołem w muszlę klozetową. Opadł na plecy i chwycił się za bolącą głowę, przeklinając. Głos dobiegł z przedpokoju:

- Logan? Logan, wszystko w porządku? Leżał, łzy ciekły mu z kącików oczu.

- Tak.

Susan milczała przez chwilę.

- Muszę iść do pracy... poradzisz sobie? Zacisnął zęby.

- Oczywiście.

- Okej, skoro tak mówisz...

299

Logan zapukał do drzwi sypialni. Odczekał. Spróbował jeszcze raz.

- Rory?

Minał prawie kwadrans, zanim drzenie i łzy ustały. Piętnaście minut leżał na

podłódze w łazience i czuł się jak idiota.

- Rory? Śpisz? Przytłumiona odpowiedź:

- Niech pan mnie zostawi w spokoju.

Logan otworzył drzwi i wszedł do kokona różowej puszystości. Wszystko było różowe: ściany, sufit, pościel, szafa, zasłony, biurko, fotel wypoczynkowy, nawet dywan. Przyprawiało to o gęsią skórę, wywoływało nieprzyjemne wrażenie, że jest się wewnątrz kogoś. Jediną nie różową rzeczą był wyblakły plakat Bay City Rollers: szerokie uśmiechy gwiazdorów popu, fryzury z lat 70., litery w szkocką kratę.

Rory Simpson kulił się pod kołdrą, ani jedna część jego ciała nie wychylała się w krainę różu.

Logan przysiadł na końcu łóżka.

- Przyniosłem ci herbatę. Ciszka.

- Posłuchaj, przepraszam... nie powinienem tego robić.

- Uderzył mnie pan.

- Wiem, przepraszam, to było...

- Jest pan taki sam jak cała reszta.

- Onanizowałeś się nad katalogiem z małymi dziewczynkami!

Rory wyjrzał spod kołdry. Lewe oko tak mu spuchło, że pozostała tylko szparka, skóra miała kolor dojrzałego bakłażana. Drugi siniak widniał z prawej strony jego twarzy i nadawał głowie asymetryczny wygląd, jakby niewłaściwie ją umocowano.

- Nie mogę na to nic poradzić, rozumie pan? Przykro mi, ale nie mogę. - Wtulił twarz w poduszkę. - Taki już jestem.

- Zjesz śniadanie?

- Chyba ukruszył mi pan ząb.

- Rory, przeprosiłem cię.

- Niech pan odejdzie. — Starszy człowiek nakrył głowę różową kołdrą. Wycofał się do swojej skorupy. — Proszę... niech pan mnie zostawi w spokoju.

Minęło wpół do dziewiątej, zanim Rennie zjawił się przed domem inspektor Steel - przywieziony odkrytym jaguarem przez drobną brunetkę. Pocałowała go długo i namiętnie, po czym posterunkowy wyskoczył z samochodu, podszedł do bagażnika i wziął tę samą torbę podręczną, co wczoraj. Pomachał i auto ruszyło, kobieta za kierownicą, odjeżdżając, posłała mu następny pocałunek.

300

Rennie stał przez chwilę z cikliwym uśmiechem, potem zarzucił wypcha-j na torbę na ramię. Odwrócił się i zobaczył Logana opartego o drzwi frontowe z papierosem i herbatą.

- Dzień dobry.

Logan zaciągnął się ostatni raz i pstryknął niedopałek na ulicę.

- Więc to jest twoja matka?

Rennie pokazał mu dwa uniesione palce.

- Przy okazji, wyglądasz jak kupa gówna.

- Spóźniłeś się.

- To wina Steel. - Podszedł ścieżką ogrodową. - Coś ją dzisiaj ugryzło.

Co jej zrobiłeś?

- Nic.

- Robi pana kukielki z blu-tacku i przekłuwają im jaja zszywaczem. Logan dopił

herbatę, wręczył pusty kubek Renniemu i skierował się do garażu.

- Miej oko na Rory'ego, okej? Nie czuje się dziś najlepiej.

Pociągnął drzwi do góry i wśliznął się do środka.

Rennie za nim.

Gówniany fiat wyglądał tak, jakby się postarzał przez noc: był pokryty cienką warstwą kurzu, świeże pajęczyny rozpościerały się od bocznych lusterek do okien.

- To twój? — Rennie okrążył samochód Logana, kopiąc w opony. — Ładny kolor: wygląda jak bałas na kołach.

- Był tani. I zamknij się. - Logan wsiadł za kierownicę. Kluczyk ślizgał się po stacyjce, zanim w końcu wszedł. Silnik zaskoczył po długim rzęzeniu.

Potem zgasł.

Rennie oparł się o dach i zajrzał przez okno.

- Popchnąć cię?

- Spadaj.

- Chciałem tylko pomóc. - Cofnął się, gdy silnik fiata odpalił wreszcie z głośnym wystrzałem i kłębem czarnego dymu z rury wydechowej. - Jezu, tego rzęcha nie warto pchać, trzeba go zezłomować. - Powachlował się ręką i zakaszłał. -1 żebym nie zapomniał: ktoś czeka na ciebie w komendzie. Kobieta nazwiskiem Branding.

- Branding?

- Branding, Branson, coś w tym rodzaju. Blondynka, ładna, mniej więcej tego wzrostu, fajne cycki. Z pieskiem w głupiej pelerynce.

- Super. Tylko tego mi dziś brakowało.

Spacerowała tam i z powrotem po recepcji i zdrapywała szkarłatny lakier z paznokci. Terier biegał za nią, merdał ogonem i obwąchiwał przechodzących.

301

Dziś miał na sobie pastelowoniebieską pelerynkę w cytrynowe romby, jakby wybierał się później na partię golfa.

Wszystkie pokoje przesłuchań były zajęte, więc Logan wyprowadził ją frontowymi drzwiami na słońce.

Na ulicy spojrzała w lewo i w prawo.

- Nie możemy pójść w jakieś spokojne miejsce?

- Jeszcze mi pani nie powiedziała, o co chodzi.

- Czekałam pełną godzinę! - Schyliła się, podniosła suczkę i przytuliła ją do piersi. —A jeśli ktoś zobaczy, że z panem rozmawiam?

- Hilary, czego pani chce?

- Eee... - Spojrzała na swojego pieska, na przejeżdżający samochód, na dziwny sklepik po drugiej stronie jezdni z witrynami pełnymi butów, kurtek i kapeluszy. Patrzyła wszędzie, tylko nie na Logana. - Musi pan zwolnić Colina.

- Nie. - Zeskoczył z murka i ruszył z powrotem w kierunku komendy.

- Żegnam, Hilary.

- Niech pan zaczeka! - Złapała go za ramię. - On tego nie zrobił; nawet go tam nie było. Był... był ze mną.

- Zapewnianie fałszywego alibi jest przestępstwem, wie pani o tym, prawda? To próba udaremnienia prawidłowego funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości.

Niech pani zobaczy, co się stało z pani teściową.

- To nie jest fałszywe alibi, byliśmy razem. - Zaczerwieniła się od rowka między piersiami do czoła. — Sinion leżał jeszcze w szpitalu i my... To było...

- Umilkła.

- Pani mąż leżał w szpitalu z wylupionymi oczami, a pani rznąła się w domu z jego bratem?

Puściła rękaw Logana i się odwróciła.

- To nie było tak.

- Jak długo to trwa?

- Niech pan nikomu nie mówi. Zabije mnie, jak się dowie. Nie mówię w przenośni, on naprawdę mnie zabije. Logan zaklaskał i spojrzała na niego.

- Wspaniałe przedstawienie, Hilary, muszę pani to oddać. „Zabije mnie!” Klasyczne. Ale następnym razem powinna się pani rozplakać, zrobić to trochę bardziej realistycznie.

- Mówię prawdę!

- Nie. Kłamie pani, żeby wyciągnąć Colina z aresztu. Wy, McLeodo-wie, wszyscy jesteście tacy sami, cholera. Skoro bawił się z panią całą noc w chowanie parówki, to skąd wziął się w jego garażu młotek ze śladami krwi Harry'ego Jordana?

- Z... poprzedniego razu, kiedy... - Znów wpatrzyła się w sklep po drugiej stronie ulicy. - Kiedy rozwalił Harry'emu kolana.

302

- Więc twierdzi pani, że Colin zrobił z niego kalekę, ale potem dał mu spokój? Hilary się roześmiała, krótko i gorzko.

- Gdyby dobrał się do niego jeszcze raz, Harry nie byłby w śpiączce, tylko w trumnie.

Logan potarł zarośnięty podbródek.

- Nie wierzę, że ma pani romans z Colinem Mendą McLeodem.

- Od sześciu lat, z przerwami. To było... Simon nie jest najłatwiejszy we współżyciu. Ludzie zawsze myślą, że gangsterzy to sama przemoc i męskość, ale on... - Jej oczy w czerwonych obwódkach zabłyśły. — Dzięki Bogu za viagrę.

- Hm...

- Budzi się z krzykiem w środku nocy, odkąd... Logan położył jej dłoń na ramieniu.

- Wejdźmy do środka. Złoży pani zeznanie i...

- Nie! Żadnych zeznań! - Przytuliła mocniej parchatego psa i terier szczeniąt na Logana. - Powiedziałam panu, że on mnie zabije!

- Jaki sens ma zapewnianie Colinowi alibi, jeśli nie chce pani zrobić tego jak należy?

- Nie może pan po prostu... wie pan, przeprowadzić śledztwa czy coś? Jeśli to nie był Colin, to musiał być ktoś inny. To tamten powinien siedzieć za usiłowanie zabójstwa. Nie on!

## Rozdział 56

W biurze wydziału kryminalnego nie było nikogo poza Loganem i muchą. Bzyczała i obijała się o okno, w końcu zniknęła za żaluzją, ale plastik tylko potęgował hałas. Według rozpiski przy drzwiach wszyscy inni mieli jakąś

robotę: włamania, rozboje, podpalenia, handel narkotykami, napady, prostytutka. Pełny obraz barwnego życia wielkiego miasta.

Logan zrobił sobie herbatę i wyciągnął się za biurkiem. Nazbierało się papierów, kiedy był na zwolnieniu lekarskim. Stosy formularzy, raportów i arkuszy statystycznych czekały, aż się nimi zajmie, żeby jakiś dureń w rządzie mógł udawać, że z całą bezwzględnością tępią przestępczość...

Ale tak naprawdę Logan po prostu ukrywał się przed inspektor Steel.

A poza tym, czy Hilary Brander uważa go za idiotę? Romans z Colinem Mendą McLeodem? Kogo ona chciała nabrać? Wszyscy wiedzą, że tego faceta kręcią prostytutki ćpunka. Nawet nie potrafiła przekonująco skłamać.

303

Logan wypił łyk herbaty, spojrzął na stertę dokumentów, prychnął i zabrał się do pracy.

Pół godziny później dokopał się do koperty zaadresowanej drukowanymi literami starannym dziecięcym pismem: „Sierżant Logan McRae, policja grampiańska, Komenda Główna, Queen Street, Aberdeen, Szkocja”.

Pozrywał kilometry taśmy klejącej i wysypał na biurko zawartość: fotokopie papierów po polsku i po rosyjsku, akta Rafała Gorzkiewicza dotyczące człowieka, który go oślepił - Wadima Michajłowicza Krawczenki.

Była nawet kopia zdjęcia z wojska, które widzieli w mieszkaniu. Rory trafił w dziesiątkę komputerowym portretem pamięciowym. Krawczenko niewiele się zmienił. Oczywiście, postarzał się i przybyło mu trochę zmarszczek, ale poza tym, wyglądał dokładnie tak samo, łącznie z blizną na podbródku.

- Więc jeszcze żyjesz?

- Hm? - Logan obrócił się na krześle.

Sierżant Pirie stał w drzwiach i przeczesywał ręką kręcone rude włosy.

- Nie widziałeś może Renniego?

Logan wziął ze sterty plik raportów o włamaniach i rzucił go na akta Krawczenki, żeby je zasłonić.

- Nie. Ostatni raz rano. Chyba znów przesłuchuje ochroniarzy na polecenie Steel albo coś.

- A... Finnie nie będzie zachwycony. Już jest wkurzony, że przydzieliła tobie pełny etat. Mówi, że to afirmacja zwolnień lekarskich: wszyscy powinniśmy być puszczani na szerokie wody, a nie rozpieszczani.

- To miłe.

- Gdyby to była I wojna światowa, pewnie kazałby cię wyprowadzić na dwór i rozstrzelać. — Pirie oparł się o framugę drzwi. -Ale poważnie: wszystko gra?

- Dlaczego wszyscy stale mnie o to pytają?

- Bo wyglądasz jak kupa gówna na kacu. Logan zeszczywniał.

- Przeziębilem się! Sierżant parsknął.

- Jasne. Lepiej zjadłbyś paczkę miętówek, może zabiłyby zapach gorzały. -Wyprostował się. - Wszyscy wiemy, że Beattie coś spieprzy prędzej czy później. A wtedy zdegradujajęgo brodatą dupę z powrotem do stopnia sierżanta i stanowisko inspektora znów będzie wolne. Założę się o dwie dychy, że ja je dostanę.

- Niech będą trzy. Pirie skinął głową.

- Z przyjemnością zgramę twoją forszę, McRae. - Wyszedł, wyjął komórkę i zaczął przez nią na kogoś krzyczeć.

Logan słuchał, dopóki jego głos nie ucichł w głębi korytarza.

Spokój.

Wydobył akta Krawczenki na wierzch. Nadal nic z nich nie rozumiał, ale na samym spodzie leżała bladofioletowa kartka papieru listowego wypełniona tym samym dziecięcym pismem, którym była zaadresowana koperta.

„Szanowny Panie Sierzancie,

Wujek Rafał przeprasza za wybuch. Mówi, że to był wypadek. Bomba była przeznaczona dla złych ludzi z bronią, którzy chcieli go zabić. Cieszy się, że Pan żyje. Ja też się cieszę. To jest kopia akt tego kurwa jego mać Krawczenki. Jeśli Pan go znajdzie, proszę go zabić i przysłać mi zdjęcie. Dziękuję.

Pozdrawiam, Zytka X

PS Wujek Rafał mówi, że tam, gdzie Pan mieszka, przyplynie statek z mnóstwem broni dla Krawczenki. Nazywa się »Buckie Ballad« i będzie w Aberdeen 15 lipca.

PPS Proszę pamiętać o zdjęciu".

Logan oparł się wygodnie i gwizdnał. Statek pełen broni w drodze do Aberdeen... Pewnie dostawa w miejsce tej, którą znaleźli w przyczepie kempingowej w Stonewood. Finniemu to się nie spodoba, podobnie jak jego płatnikowi: Małemu Hamishowi Mowatowi.

Wojna narkotykowa się zbliżała i mnóstwo niewinnych ludzi mogło się dostać w krzyżowy ogień.

Ale najgorsze było to, że Logan musiał pójść z tym do Steel.

Inspektor siedziała w swoim gabinecie i patrzyła groźnie na ekran komputera, kiedy Logan wszedł z dwiema filiżankami kawy i gałązką oliwną ze stołówki.

- Przyniosłem pani bułeczkę z bekonem. Spojrzała na zawiniątko w cynfolii i prychnęła.

- Zachowałeś się wczoraj jak ostatni dupek. Usadowił się na krześle.

- Jeśli nie jest pani głodna, mogę to dać komuś innemu. Chwyliła poczęstunek.

- Powiedziałaś coś takiego?

Przyglądał się, jak Steel rwie zębami bułeczkę, sos pomidorowy wydostawał się na wolność kącikiem jej ust. Potem odpakował własny poranny cholesterolowy smakołyk. Kanapka pułapka: dwa smażone jajka w bułce z masłem grożące eksplozją żółtka.

Jedli przez chwilę w milczeniu, w końcu Logan wyjął notes, przerzucił kartki ubrudzonymi mąką palcami i znalazł właściwą stronę.

305

- „Buckie Ballad”. Kuter rybacki zarejestrowany pod Peterhead. Należy do niejakiego Gerry’ego McKee. Jest na morzu od wtorku, ma wrócić w piątek wcześniej rano.

Steel popiła kawałek bułeczki dużym łykiem kawy.

- Wielkie rzeczy. To Aberdeen: kutry stale przyplývają! odpływają.

- Nie z ładowniami pełnymi radzieckiej broni. Znieruchomiła w połowie kęsa.

- Poważnie?

Przytaknął i rzucił przezroczystą torbę dowodową na jej biurko: list od Zytki.

- Rozmawiałem rano z kapitanatem portu. „Buckie Ballad” zawsze przybija do brzegu, kiedy wokół nikogo nie ma. Kazałem im przejrzeć materiał z monitoringu podczas ostatniej wizyty kutra. Są tam faceci przeładowujący w środku nocy skrzynki z rybami prosto do nieoznakowanego furgonu ford transit.

Steel wzięła list i popatrzyła na treść.

- Statek pełen broni? Cholerny, pieprzony, zasrany... - Zmarszczyła brwi, dokończyła bułeczkę i przez chwilę wysysała coś z zębów. - Numer rejestracyjny tego furgonu?

- Obraz jest zbyt ziarnisty.

- Kapie ci żółtko na moje biurko. - Obróciła się na krześle tam i z powrotem, kiedy Logan kciukiem ścierał pomarszczone żółte krople. — Okej, kto jeszcze o tym wie?

- Tylko pani i ja. I jest pani winna dwa funty do skarbonki.

- Jasna cholera! - Znów miała groźną minę. - Wczoraj, psiamać, przeklinałam cały dzień i się nie czepiałeś.

- Bo nie byłem na służbie. I teraz jest już dwa pięćdziesiąt: odpuszczę pani „psiamać”.

Przez następne dwadzieścia minut rozpracowywali operację „Kosz” na białej tablicy, potem Steel kazała Loganowi przepisać wszystko na komputerze i pozbyć się dowodu, a sama poszła do toalety. Kiedy wróciła, wycierała tablicę. Wszystko inne było gotowe: formularze rekwizycji, ocena ryzyka, plan rezerwowy i wystąpienie o nakaz. Inspektor przejrziała materiały i wyruszyła na poszukiwania szefa wydziału kryminalnego.

Logan nie powiedział Steel, że prawie pół metra papieru toaletowego wystaje jej z tyłu ze spodni.

Nie było sensu siedzieć i na nią czekać, więc wybrał się na dwór na papierosa. Grupa mundurowych zgromadziła się na parkingu za budynkiem, śmiali się i popijali herbatę, więc Logan wyszedł od frontu i powędrował Queen Street. Słuchał odgłosów ruchu ulicznego i wrzasku mew.

Wyjął papierosa, ale palce tak mu drżały, że pół paczki wysypało się na chodnik u jego stóp. Nie było mowy, żeby zapalił te, które upadły.

Głupi cholerny nałóg. Nawet nie sprawia mu przyjemności.

306

Ostrożnie wyciągnął z paczki jedyne go papierosa, jaki się uratował, i wetknął do ust. Potem sięgnął do kieszeni marynarki po zapalniczkę. Obrócił kółko, ale zapalniczka nie zadziałała. Spróbował jeszcze raz. Potrząsnął nią. Teraz zaiskrzyła, miniaturowe eksplozje, jasne i boleśnie znajome, poprzedziły płomień.

Logan się wzdrygnął.

Zamknął oczy.

Słuchał szumu krwi krążącej w jego żyłach.

Zmarszczył nos, gdy poczuł nagle woń moczu.

- Nie potrzebujesz ich pan?

Logan spojrział na rozmemłanego mężczyznę: spuchnięty nos, czerwone



oczy, zmierzwiona czarna broda; łysina jak mnisia tonsura; niebieska parka z brakującą połową futra; złachane i poplamione curry spodnie; znoszone szare adidas. Robert Danavell, ksywka Brudny Bob.

- Czego chcesz, Bob?

Ulubiony włóczęga Karima obdarzył Logana szczerbatym uśmiechem.

- Pańskie szlugi. - Wskazał rozsypane papierosy usmolonym palcem.

- Już panu niepotrzebne?

- Truj się.

- Równy z pana gość. - Brudny Bob uklęknął z trzaskiem w kolanach.

- Nie to, co tamten gruby gnojek wczoraj. Powiedział, że zasmradzam mu recepcję. Ja! Kiedy mój najlepszy kumpel leży sztywny w kostnicy...

Logan patrzył, jak włóczęga czyści rynsztok. Brudny Bob wiódł nędzne życie, ale przynajmniej wiedział, co jest dla niego ważne: gorzała, fajki i czasami niedojedzona ryba lub wyrzucony kebab — cokolwiek mógł wygrzebać ze śmietnika.

Żadnych decyzji, od których wszystko zależy. Żadnych dylematów moralnych czy etycznych. Żadnego głośnego wściekania się tylko dlatego, że jakaś głupia piosenka leci w radiu.

To chyba wiele mówi o twoim życiu, jeśli zaczynasz zazdrościć takim ludziom jak Brudny Bob.

Bob siedział teraz na chodniku z jednym z zebranych papierosów w ustach i macał się po kieszeniach, dopóki nie znalazł kartonika zapalek. Zapalił z lekkim smutnym uśmiechem. Podniósł wzrok na Logana.

- Nie poratowałbyś pan starego człowieka jakąś forszą na drinka za pamięć jego najlepszego kumpla?

- Starego człowieka? Masz czterdzieści dwa lata, Bob, nie siedemdziesiąt.

Brudny Bob wzruszył ramionami.

- Fakt, ale czterdzieści dwa to dla włóczęgi dużo więcej. Jak było z biednym Richardem? - Pociągnął nosem i wytarł go rękawem, pozostawiając lśniąca smugę. - Umarł przedwcześnie...

307

Wpół do jedenastej. Niektóre puby na Regent Quay otworzyli już pan; godzin temu, żeby obsłużyć ludzi po nocnej zmianie i porannych pijaczków. Kuszące. Logan wyjął portfel i wyciągnął piątkę. Po czym zmienił zdanie i zastąpił ją dwudziestką.

- Trzymaj.

Brudny Bob popatrzył na nią podejrzliwie. Potem wyszczerzył zęby i chwycił banknot.

- Richard będzie dumny. - Podniósł się ze sieknięciem, zasalutował Loganowi, odwrócił się i pokuśtykał przed siebie w znoszonych adidasach.

Dwie dychy na niewiele się przydadzą takiemu alkoholikowi jak Brudny Bob, przynajmniej w pubie. Ale pewnie wystarczą na zakup sporej ilości wódki.

Logan potarł podbródek i poczuł klucie zarostu. Może Bob miał dobry pomysł, żeby utopić smutki w butelce. Pieprzyć cały świat. Zapomnieć o wszystkim...

W każdym razie pozbędzie się kaca.

Logan doszedł do Union Street, przeciął jezdnię i powędrował Marischal Street

w kierunku portu. W Regents Arms, małym obskurnym lokalu, okna pokrywała gruba warstwa czarnej farby, klienci pili w przyćmionym sztucznym świetle. Po blasku słonecznego poranka wewnątrz przypominało grobowiec. Za barem wisiał zbiór pocztówek, fotografii i plastikowych znaków graficznych ukradzionych z szyldów sklepowych, które zastępowały brakujące litery w nazwie pubu.

Było prawie pusto. Dwaj starzy mężczyźni siedzieli w rogu obok automatu z papierosami przy dużych piwach. Wymizerowana kobieta w bardzo krótkiej czarnej spódnicy, z tłącym się papierosem w ręku, garbiła się na stołku barowym nad pustą szklanką. Skóra biała jak mleko, sine żyłki widoczne w rowku między piersiami. Spojrzała na Logana, kiedy usiadł przy drugim końcu baru, i uśmiechnęła się do niego. Przynajmniej pamiętała, żeby włożyć zęby.

- Cześć, kochanie, wyglądasz na samotnego.

- Nie dziś, Carol.

Zmrużyła oczy, potem wygrzebała z torebki porysowane okulary.

- O żesz kurwa. - Podniosła głos. — To glina! — Dwaj starzy mężczyźni nie zareagowali, więc machnęła papierosem w stronę Logana i lawina popiołu spadła na bar. - I co, zwiniesz mnie za palenie szluga? Tak? Nie masz nic lepszego do roboty?

Wzruszył ramionami.

- Carol, gówno mnie to obchodzi, jeśli chcesz się tu naszprycować. Proszę bardzo.

Brzuchaty barman wyrzwał z zaplecza.

308

- Co jest... - Popatrzył na Logana, przestąpił z nogi na nogę i odwrócił się do podstarzałej prostytutki. - Tu nie wolno palić, jest zakaz.

Przeszyła wzrokiem Logana, wrzuciła papierosa do swojej pustej szklanki i zakręciła nią. Niedopałek zgasał z sykiem wśród rozpuszczających się kostek lodu.

- Zadowolony? Cholerni faszyci. Logan

wskazał kurki.

- Duża stella i podwójna grouse. Barman przyglądał mu się przez chwilę.

- Służę, panie władzo. - Nalał pół litra pełnego jasnego i odmierzył dwie porcje whisky. Potem dodał trzecią. Postawił szklanki przed Loganem.

- Na koszt firmy.

Logan wyciągnął rękę i dotknął szklanki piwa. Poczł zimno pod palcami, skroplona para spływała w dół i wsiąkała w marszczącą się podkładkę. Boże, ależ miał pragnienie... Kiedy był tu ostatni raz, jak tylko się zorientowali, że jest policjantem, ktoś chciał strącić mu głowę z karku kijem bilardowym. A teraz nagle dają darmowe drinki.

- Doceniam to - powiedział, wyjął portfel i położył dwie piątki na barze - ale wolałbym zapłacić. - Sięgnął po whisky. Nie minęła jeszcze jedenasta pierwszego dnia w pracy, a on zamierzał się nawalić. Szklanka drżała, gdy unosił ją do ust.

Policjant pijący rano whisky. Super. Pieprzony stereotyp. Sierżant

Banał.

Dygotanie się nasiliło. Przytrzymał szklankę drugą ręką.

Zamknął oczy.

Starł się nie myśleć o ogniu, rozrywającym się betonie i pokrywającej

się pęcherzami farbie.

Postawił gwałtownie szklanke i wystartował do toalety. Wpadł przez drzwi w szczypiący w oczy odór starego moczu. Złapał się brzegu umywalki i zwymiotował. Obryzgiwał poprzypalaną papierosami porcelanę, dopóki wszystkiego z siebie nie wyrzucił. Stał i się trząsał.

Splunął, puścił zimną wodę i umył usta. Splukiwał umywalkę, dopóki wszystko nie spłynęło.

Wyciągnął komórkę, znalazł w pamięci numer i zadzwonił.

Zalękniona asystentka Gouldinga wprowadziła Logana do kryjówki psychologa, powiedziała, że doktor będzie za chwilę i zapytała, czy napije się herbaty.

Mleko, trzy łyżeczki cukru.

Herbata okazała się obrzydliwie słodka, ale przynajmniej /abiła smak żółci. Poza tym właśnie bawarkę powinno się pić, będąc w soku: gorącą

309

słodką herbatę - w dobrym staromodnym brytyjskim duchu z okresu bombardowań Londynu. Bzdety.

Rozejrzał się po gabinecie.

To był głupi pomysł. Najnowszy na długiej liście głupich pomysłów.

Nie powinien tu przychodzić.

Logan odstawił pusty kubek na szklany blat chromowanego stolika do kawy i wstał. Pieprzyć to. Nie potrzebuje żadnej pomocy. Poradzi sobie...

Drzwi się otworzyły i doktor Goulding wparował do pokoju. Liverpool-ski tygrys w paskudnym krawacie.

- Sierżancie McRae, Logan, wspaniale, że wpadłeś. Właśnie pracuję nad nowym profilem i naprawdę chętnie bym skorzystał z twojej pomocy. - Wyciągnął rękę. - Co u ciebie?

Logan odkaszlnął.

- Eee... nie mam zbyt wiele czasu, wie pan, obowiązki zawodowe. Wstąpiłem tylko, żeby... zobaczyć, jak panu idzie.

- Okej, siadaj. — Psycholog pomaszerował do zabazgranej białej tablicy i zaczął przedstawiać swoje nowe teorie na temat Edypa po wykluczeniu Ricky'ego Gilchrista. Mówił z takim zapalem, że Logan nie miał serca prostować tego, co słyszał. Edypem jest przecież Wadim Michajłowicz Krawczenko. Fakt, Logan nie wiedział, dlaczego opłacany przez warszawskich gangsterów bandzior torturuje i okalecza polskich sklepikarzy, ale to nie może być nikt inny... bo to byłby wręcz nieprawdopodobny zbieg okoliczności.

Goulding skończył swoje wywody i zamilkł, jakby spodziewał się oklasków, potem usadowił się w pasującym do kanapy czarnym skórzanym fotelu.

- Rozmawiałem dziś rano z panią prokurator. Gilchrist wychodzi w piątek na wolność. Prosiłem o nadzór, żeby mieć pewność, że podda się terapii w poradni, ale... - Wzruszył ramionami. - Oczywiście to nie jest prawdziwy powód twojej wizyty tutaj, prawda?

- Co? Oczywiście, że...

- Nie ma nic złego w szukaniu pomocy, Logan. Zwłaszcza po tym wszystkim, co przeszedłeś.

- Nie potrzebuję pomocy. Nic mi nie jest.

Psycholog oparł się wygodnie, złączył końce palców, przechylił głowę na bok i powiedział:

- Nie ufasz mi. W porządku, rozumiem to. Mnóstwo osób boi się terapii...  
- Ja się nie boję i nie potrzebuję...  
- ...krępują się otworzyć przed kimś, kogo nie znają. Nie jest łatwo zrobić ten pierwszy krok, więc może spotkajmy się w połowie drogi. - Goulding przysunął się z fotelem trochę bliżej do Logana. - Przyznaj, że źle sypiasz.

Nie było sensu zaprzeczać: wyglądał jak kupa gówna i o tym wiedział.

310

- I co z tego?  
- Przepiszę ci łagodny środek uspokajający. Bez obaw, tylko zoplikon. Bierz jedną tabletkę dwie godziny przed pójściem do łóżka i nie pij alkoholu. Nie będziesz spał jak zabity, ale wypoczniesz. Poczujesz się dużo lepiej.

- Nie chcę proszków nasennych.

- I nauczę cię pewnych ćwiczeń oddechowych, które pomogą ci na stany lękowe oraz zmiany nastroju. - Goulding sięgnął na biurko, wziął blackberry i postukał w ekran. — Powinniśmy się spotykać regularnie... Jak ci pasują czwartki rano?

- Głuchy pan jest? Powiedziałem nie!

Goulding z powrotem nasunął skuwkę na długopis.

- Logan, obaj wiemy, że gdybyś nie był na to zdecydowany, nie przyszedłbyś tutaj. - Psycholog wzruszył teatralnie ramionami. - Ale jeśli odpowiada ci to, co jest, i dalej chcesz się czuć tak jak teraz, to twoja sprawa.

Lunch z mikrofalówki w postaci risotto z pieczarkami smakował jak pud-ding ryżowy z wkrojonymi ślimakami. Takie gotowe danie musiał wyprodukować ktoś z poważną urazą do całego świata. Logan popychał lepkie ziarna ryżu po plastikowym pojemniku, bo nawet nie zadał sobie trudu, żeby wyłożyć zastygającą breję na talerz. Miałby potem tylko więcej zmywania.

Mieszkanie wyglądało jak chlew: kubły farby, pędzle, płachty ochronne i niedające się zidentyfikować gówna w stylu „zrób to sam”. Totalny bajzel. Uprzątnął kuchnię tylko na tyle, żeby znalazło się miejsce dla paskudztwa z mikrofalówki i tabletek, po które wstąpił do apteki w drodze do domu.

Popatrzył na proszki nasenne. Przeczytał spis ewentualnych skutków ubocznych: dezorientacja, halucynacje, zaniki pamięci, trudności z oddychaniem. Może nie tak źle. Zażyć wszystkie naraz i popić butelką wódki, którą kupił w supermarkecie...

Wstał i wywalił jedzenie do śmieci.

Potem wyjął z zamrażarki wódkę.

## Rozdział 57

Gdzie żeś, psiamać, był? I zanim coś powiesz, „psiamać” się nic liczy, pamiętasz? - Inspektor Steel wyrosła u boku Logana jakby za sprawą magii. W jednym momencie jej nie było, w następnym stała przy nim w biurze wydziału kryminalnego. Zmarszczyła nos.

- Dlaczego pachniesz jak szuflady starej baby?

311

Logan rozgryzł kolejną miętówkę.

- Przeziębilem się. — Pociągnął nosem dla efektu. — Biuro identyfikacji pani szuka. Mówią, że Sperminator ma AIDS, więc niech Susan lepiej nie zdejmuje majtek. Wie pani... do zjazdów po poręczach.

Steel szturchnęła go w ramię i przysunęła się, żeby owionęły go opary Chanel N°5.

- Piłeś?

Wzruszył ramionami.

- Miałem kupę papierkowej roboty.

- Jasne. Nawaliłeś się jak...

Drzwi otworzyły się gwałtownie i wmaszerował Finnie w asyście sierżanta Piriego z jednej strony i posterunkowego Karima z drugiej. *Zatrzymał się teatralnie i wyrzucił rękę w kierunku Steel.*

- A, pani inspektor. Jak to miło, że pani do nas dołączyła.

Podciągnęła spodnie i zrobiła groźną minę.

- Jestem stale zajęta.

- O, naprawdę? A wykroiliby pani piętnaście minut ze swojego napiętego harmonogramu spotkań towarzyskich, żeby skorzystać z mojego zaproszenia na zebranie strategiczne?

- Czy pan...

- Poświęcone zapobieżeniu wojnie narkotykowej. Czy też jest to za mało ważne dla kogoś pani formatu, by zawracać sobie tym głowę?

Uniosła podbródek, który pociągnął za sobą obwisłą skórę na szyi.

- Za pięć minut. Finnie skłonił się lekko.

- Wiem, że pani obecność sprawi wszystkim ogromną przyjemność.

- Odwrócił się do Logana. - Cieszę się, że widzę was z powrotem w pracy, sierżancie. Mam nadzieję, że niedługo będziecie zdolni do wykonywania właściwych obowiązków. — Zrobił w tył zwrot, ruszył do drzwi i zawołał przez ramię: - Pięć minut, pani inspektor!

Steel powiedziała coś, co kosztowało ją dwa i pół funta.

Dwadzieścia minut później była w swoim gabinecie, zgrzytała zębami i paliła papierosa Logana.

- Nadęty, sarkastyczny... cholerny... sukinsyn.

Logan stał przy oknie i patrzył, jak słońce odbija się w samochodach i autobusach na Broad Street. Wódka na lunch zaczynała z niego wyparowywać, był zmęczony, głowa go bolała i chciało mu się pić.

- Wiesz — powiedziała Steel, strząsając popiół na poplamiony dywan

- mam nadzieję, że się nie mylisz i ten gumoryjowaty sss... rzeczywiście jest skorumpowany. Chętnie pomogłabym mu spaść z jakichś schodów.

312

- Chce pani coś ze stołówki? Herbatę, kawę?

- A co do ciebie: przychodzisz do pracy nawalony, i co sobie myślisz, do cholery?

- Miała pani kiedykolwiek do czynienia z Małym Hamishem Mowatem?

Prychnęła i położyła nogi na biurku.

- Staramy się przyskrzynić tego pomarszczonego starego dupka, odkąd pamiętam.

- To jakim cudem nie ma nic w aktach?

- Bo nigdy go na niczym nie nakryliśmy - odparła. - A nie wolno nam trzymać w aktach plotek i insynuacji z powodu tej cholernej ustawy o ochronie danych osobowych. - Uniosła rękę i zaczęła wyliczać na pociemniałych od nikotyny palcach. - Wiemy, że połowa gówna, które dzieje się w Aberdeen, to jego sprawka, ale nie możemy tego udowodnić. Nikt nie wystąpi przeciwko niemu w sądzie, a jak ktoś się odważy spróbować, znika bez śladu. Hamish ma tę hodowlę świń pod Rhyne, ale nie znaleźliśmy ani jednego ciała. Nic na niego nie mamy.

- O!

- Wszyscy myślą, że w Aberdeen nie było przestępczości, zanim zaczęła napływać forsa z ropy, że to było spokojne małe miasto z czystymi ulicami i szczęśliwymi mieszkańcami. Bzdura: dziadek Małego Hamisha trudnił się wymuszaniem haraczy za „opiekę” i lichwą, kiedy na tronie zasiadała królowa Wiktoria. Nazywano go Dużym Hamishem. Jego syn, Hamish Junior, rozwinął interes, wszedł w przemyt i prostytutkę.

Wetknęła papierosa w kącik ust i podrapała się pod pachą.

- Tak czy owak, Mały Hamish odziedziczył po śmierci swojego ojca przestępcze imperium istniejące od dwóch pokoleń. Potem pojawiła się ropa i nagle wszyscy się wzbogacili. Mały Hamish zaczął działać na globalną skalę. I nie możemy go tknąć, cholera.

- Przez tyle lat nikt go na niczym nie przyłapał?

- Nie. Bain próbuje, odkąd pamiętam. Facet, który kierował wydziałem kryminalnym przed nim, zajmował się tym przez piętnaście lat. Jego dwaj poprzednicy też. W gabinecie komendanta stoi butelka trzydziestoletniej knockdhu dla tego, kto dopadnie Małego Hamisha Mowata. Najbliżej był Oprych Brooks w 1975: skok na urząd pocztowy. Jedyne świadek zniknął i prokurator umorzył śledztwo. Brak dowodów.

Logan wiedział, co to znaczy.

- Chlewnia.

- Zgadza się. - Wydmuchnęła długi pióropuszczyk dymu przez biurko. -A teraz jazda do domu, zanim ktoś się zorientuje, że masz w czubie!

Logan wzruszył ramionami i się wyprostował. Stłumił ziewanie i potarł rękami twarz.

- Chce pani, żebym przyszedł dziś wieczorem'?

313

- Po wczorajszym przedstawieniu? Nie, dziękuję. Nie jego problem. Chwyć marynarkę i rusz do drzwi. Pół butelki wódki czekało na niego w mieszkaniu. Steel krzyknęła za nim:

— Hej! Jak znajdziesz coś na Małego Hamisha, wchodzę w to. Może nawet podzielę się z tobą tamtą whisky.

## Rozdział 58

Ktoś powiedział:

- Obudź się!

Logan zerwał się z łóżka, odrzucając rękami i nogami kołdrę na bok, po czym wylądował na podłodze. We własnej sypialni. W swoim mieszkaniu. Nie wśród gruzu w Polsce.

- Jezu, jesteś cały mokry... - Samantha usiadła na podłodze obok niego i przesunęła dłoń po jego piersi w dół. Krople potu przeciekły przez tor przeszkód z blizn.

Wziął spazmatyczny oddech.

- Kurwa...

- Krzyczałeś.

- O Boże...

Poprowadziła palec niżej i powiodła nim po małych węzłach blizn. Echach noża.

Logan złapał ją za rękę.

- Przestań, dobrze? Proszę cię... nie rób tego.

- Nie jestem dziwolągiem - odrzekła cicho w ciemności. Zaczyna się.

Logan jęknął.

- Możemy dać teraz temu spokój?

- Myślałam, że zrozumiesz... kiedy... kiedy dałam ci dotknąć moich blizn. - Po długim milczeniu wstała i usiadła na brzegu materaca. - *Zaczęłam się* ciąć, kiedy miałam dwanaście lat. Nikt nigdy tego nie widział, ale... Sama nie wiem, dlaczego. Wtedy to po prostu miało dla mnie sens.

Logan spojrzał na nią, skapaną w słabym zielonym blasku budzika. Tuż po trzeciej nad ranem.

Samantha pociągnęła nosem i zacisnęła palce.

- Rodzice mnie nie bili ani nic, po prostu... Sama nie wiem. One zostawiały takie lśniące ślady na moim ciele. Wiesz, o co mi chodzi?

314

Skubnęła skórę po wewnętrznej stronie uda i popatrzyła na pająka z czarnego tuszu.

- Jak tylko dorosłam, zaczęłam je zasłaniać tatuażami.

- Sam...

- A potem zobaczyłam twoje i pomyślałam... pomyślałam, że to nas... połączy czy coś. - Wzruszyła ramionami i położyła się na łóżku. - Głupie, co?

Wpełzł obok niej.

- Spójrz prawdzie w oczy: jesteś dziwolągiem. Ja też. Nie ma czegoś takiego jak normalni ludzie, to nasz wymysł, mit, którym my, dziwolągi, dręczymy samych siebie. Po prostu kolejne oczekiwanie, którego nie możemy spełnić.

Walnęła go w ramię.

- Nie jestem dziwolągiem. - Ale usłyszał w jej głosie uśmiech.

Dwadzieścia minut później Logan stał w ciemnej kuchni przed otwartą lodówką. Kochali się, potem leżeli w milczeniu, dopóki Samantha nie zasnęła. Wtedy Logan wymknął się z łóżka. Wydoił pół kartonu soku pomarańczowego - bez nalewania go do szklanki - żeby popić trzy paracetamole. Odwrócił się i popatrzył na kuchenny stół. Proszki nasenne leżały nietknięte w bladym świetle lodówki.

Okej, więc budzi się co noc z krzykiem - tak jak Simon McLeod — ale przynajmniej nadal jest sprawny. Nie potrzebuje viagry.

Pociągnął kolejny łyk soku i popłukał nim usta. Szkoda, że już nie ma wódki. Biedny stary Simon McLeod. Jak by zareagował, gdyby się dowiedział, że jego żona mówi ludziom, że jest impotentem? Wpadłby w szal...

Uśmiech zniknął z twarzy Logana.

Sandilands, 1998: Andy Howard - drobny diler narkotykowy, który za dużo gadał - nazwał Simona McLeoda grubym pedałem i potem przez pół roku był karmiony przez rurkę. Nie było mowy, żeby Simon pozwolił Hilary opowiadać ludziom, że fiut już mu nie staje, więc ona rżnie się z jego bratem. Nawet po to, żeby wyciągnąć Colina z pierdła.

Więc albo Hilary sama ułożyła ten plan, albo mówiła prawdę o sobie i Mendzie. Pieprzyć to.

Froghall. Cisza. Słaby żółty blask latarni ulicznej odbijał się w ciemnych szybach i rozświetlał lakier zaparkowanych samochodów. Dwadzieścia po czwartej nad ranem: o wiele za wcześnie na oględziny miejsca zbrodni, ale właśnie to robił teraz Logan.

315

Dał nura pod niebiesko-białą taśmą policyjną i otworzył drzwi do mieszkania C. Wilgotny, stęchły zapach powitał go za progiem burdelu Harry'ego Jordana.

Logan chciał zapalić światło... i nic z tego nie wyszło. Ktoś musiał wyłączyć prąd.

Wyjął latarkę i oświetlił brudny dywan. Mieszkanie wyglądało dokładnie tak samo jak w chwili, gdy Kylie i jej siostra je opuszczały: stopy połamanych mebli i zniszczonych rzeczy. Logan się wzdrygnął. Po ciemku niepokojąco przypominało mieszkanie Zegarmistrza w Nowej Hucie. Zatrzymał się w salonie i obrócił wolno o 360 stopni. Dziewczyny - Tracey i jej dwie koleżanki - widziały, jak Menda masakrował Harry'ego Jordana młotkiem z pazurem do wyciągania gwoździ. Hilary Brander robiła z niego idiotę. A on był tak zaszokowany, że dał się nabrać.

Przechodził z pomieszczenia do pomieszczenia i oświetlał latarką sypialnię z plamami wilgoci na papierowej tapecie o fakturze włókna, łazienkę z pleśnią na popękanych kafelkach i kuchnię ze zlewem pełnym brudnych naczyń i koszem na śmiecie pełnym czegoś gnijącego i cuchnącego. Jak mogły tak mieszkać? Nawet przed demolką to była nora. *Znalazł* się z powrotem w najmniejszej z trzech sypialni, gdzie Kylie ukrywała się z posiniaczoną i spuchniętą twarzą. Zbiry pani McLeod przewróciły łóżko na bok i rozplatały materac, z którego wystawało teraz szare wypełnienie. Mała komoda *leżała* na podłodze. Próbowali też przewalić szafę ubraniową, ale pokój był za mały i zaklinowała się pod kątem 45 stopni między dwiema ścianami. Jedno skrzydło drzwi zostało wyrwane z zawiasów i lawina tanich butów wysypała się na równie tani dywan.

Logan szturchnął nogą graty. Nic tu nie ma. Traci czas. Powinien być w domu w łóżku ze swoją nieco obłąkaną dziewczyną, a nie grzebać w sypialni jakiejś prostytutki ćpunka.

Ale jest tutaj - może przynajmniej spróbować wykonać dobrą robotę. Włożył lateksowe rękawiczki i *zaczął* od komody. Postawił ją jak należy i wziął się do przeglądania szuflad, oświetlając je latarką, którą trzymał w ustach.

Górna szuflada: wibratory, prezerwatywy, nawilżacze, magazyny porno. Wszystko, czego może potrzebować wymagający klient. Pełna obsługa za 50 funtów; 20 za



obciągnięcie druta. Jezu, trzeba być zdesperowanym.

Środkowa szuflada: tania seksowna bielizna. Przezroczysty stanik i figi z wycięciem w kroku, nylonowe ciuchy z falbankami, baskina, siatkowe pończochy.

Dolna szuflada: sterta wełnianych skarpet i stos listów. Większość nie została otwarta, ale Logan przeczytał parę tych, które były w rozerwanych

316

kopertach, po czym odłożył je na miejsce. „Nasza najdroższa Kylie, wiesz, że tata i ja tęsknimy za tobą i twoją siostrą. Dlaczego nie wracacie do domu?”

Następna była szafa. Logan postawił ją pionowo. Odbiła się od ściany i uszkodziła tapetę. Wszystkie ubrania leżały na dole - tanie dżinsy, koszulki, kilka bluz sportowych, różowy puszysty płaszcz kąpielowy.

Od uderzenia obluzowała się listwa z płyty wiórowej na dnie. Logan kopnął ją lekko, ale przednia część, zamiast wrócić na miejsce, odpadła.

Schylił się i spróbował ją przymocować, ale nie pasowała. Nieważne. Wszystko pójdzie na śmietnik, kiedy urząd miasta każe uprzątnąć mieszkanie.

Już miał się wyprostować, gdy dostrzegł dwa równoległe wgniecenia w dywanie w rogu pokoju, gdzie wcześniej stała komoda. Poświecił latarką wzdłuż listwy podłogowej.

Wszędzie dywan leżał równo przy ścianie, ale w rogu był pofałdowany. Przyciśnięty przez nie wiadomo ile lat komodą, powinien być gładki.

Logan chwycił za krawędź i pociągnął - z łatwością uniósł pół metra taniego dywanu, resztę przytrzymała listwa.

Żadnej warstwy izolacyjnej - dywan leżał wprost na płycie wiórowej. Ktoś wyciął w niej nierówny prostokąt wielkości pudełka na buty i włożył go z powrotem. Pewnie nic takiego. Po prostu tymczasowy otwór umożliwiający dostęp do kabli, wypilowany przez jakiegoś leniwego elektryka, któremu nie chciało się zrobić tego jak należy. Ale był zbyt często używany, widniało tu mnóstwo odcisków brudnych palców. Schowek na narkotyki?

Logan wetknął długopis w szparę i podważył prostokąt. Miał rację - skrytka. Pliki fotografii w postrzępionych elastycznych opaskach. Zdjęcia rodzinne dużo młodszej Kylie i Tracey na wakacjach, na czyichś urodzinach, podczas zabawy w meksykańskich bandytów w ogrodzie za domem. Kylie wyglądała na szczęśliwą, w niczym nie przypominała chudej jak patyk ćpunkki, która niedawno nie mogła się zwlec z łóżka, bo pobił ją alfons.

W schowku była też mała puszka ze strzykawką i zapasowymi igłami. Fajeczka do palenia marihuany w kształcie głowy Yody z *Gwiezdznych wojen*. Mała porcelanowa figurka baletnicy. Talia kart do tarota.

Logan wyjął wszystko i ułożył w rzędzie na dywanie. Niewielki dorobek życia.

Oświecił dziurę latarką ostatni raz.

Coś załśniło w ciemności.

Włożył rękę między płytę wiórową a zakurzony beton.

Nie mógł dosięgnąć...

Położył się na boku, opuścił ramię w głąb skrytki, na ile mógł, i przesunął palcami po chropowatej powierzchni. Nic... nic... nic a potem cichy szelest.

317

Reklamówka? Przyciągnął ją bliżej końcami palców, chwycił w garść i wydobył.

Plastikowa torba w niebieskie i białe pasy, jaką można dostać w sklepie na rogu, była ciężka. Położył ją na podłodze i zajrzał do środka.

Zobaczył młotek z pazurem pokryty ciemnobrązowymi plamami i częściowo zawinięty w pobrudzony krwią egzemplarz „Aberdeen Examinera”.

## Rozdział 59

Nie obchodzi mnie to, jasne? Niech pani ruszy tyłek z łóżka i da ją do telefonu!

Logan siedział na poręczy zniszczonej kanapy, szarość przedświt włąśnie zaczynała się sączyć przez okno salonu, gdy czekał, aż funkcjonariuszka z ochrony świadków zrobi, co jej kazał.

- Za piętnaście piąta... — Ziewnięcie. Mamrotanie przekleństw, szelest, a potem: - Jakiś skurwiel z Aberdeen... Co?... Skąd mam wiedzieć? - Znów szelest. W końcu pukanie. - Kylie? Słyszysz mnie? Kylie?

Cisza.

- Chyba śpi - powiedziała funkcjonariuszka.

- Na pewno śpi, jest środek nocy. Niech ją pani obudzi!

- Dobra, dobra, Jezu... - Pukanie zastąpiło łomotanie. Chwilę później odezwała się Kylie.

- Tak?-Odgłosy mlaskania. - Śpię...

- Kylie, sierżant McRae z tej strony. Pamiętasz mnie?

- Hm. Pan jest tym facetem, co nas uratował. Traccy mówi, że jesteśmy panu coś winne, wie pan? Za lekarza, wyciągnięcie nas z tamtej zasranej dziury i za odwyk. - Szerokie ziewnięcie dobiegło przez telefon z Lossiemouth. - Jeszcze nikt nie był dla nas taki miły. Zawsze myślałam, że policja to skurwiele, ale pan jest bohaterem i... tego, no...

- Wiem o młotku. Milczenie.

- Ja... że jak?

- Pod podłogą. W waszej małej skrytce leży młotek z pazurem do wyciągania gwoździ. W plastikowej torbie. Zakrwawiony.

- Co? Nie. Ale...

- To nie był Menda, tylko wy, prawda? Zmasakrowałyście Harry'ego Jordana i próbowałyście zrobić w to Colina McLeoda.

318

- Nie! To nie może... Ja i Colin jesteśmy... wie pan? Powiedział, że zabierze mnie do Australii, zaczniemy... może nawet się pobierzemy. Będziemy mieli dzieci...

Inny głos w tle zapytał, kto dzwoni, po czym Traccy, siostra Kylie, zastąpiła ją przy telefonie.

- Znalazł pan młotek, tak? Musiała go podrzucić ta stara baba, pani McLeod. Żeby wyglądało, że to nie Menda rozpieprzył łeb tamtemu skurwielowi.

Logan podniósł reklamówkę dłonią w rękawicze i strzelił w ciemno:

- Więc dlaczego na młotku są wasze odciski palców? Cisza.

- Są?

- A jak myślisz?

Tym razem milczenie trwało tak długo, że Logan sprawdził, czyjego komórka ma zasięg.

- No więc?

- Kylie, kochanie, przynieś puszkę coli albo coś, dobrze? - Przerwa. Odgłos zamykanych drzwi. - Ja to zrobiłam. Sama. Ona nawet o tym nie wie. Punkt za trafną hipotezę.

- Dlaczego?

- A jak pan myśli? Harry znów zrobiłby jej krzywdę. Prędszej czy później. I następnym razem mogłaby nie mieć tyle szczęścia, wie pan? - Głos zaczął jej drżeć. - Następnym razem mógłby ją zabić albo skończyłaby jako warzywo. Musiałam, jasne?

Pociągnęła nosem.

- Powiedziałałam mu, że odchodzimy, ale nas nie wypuścił. Wyjął ten swój wielki nóż. Był naćpany. Gadał, że nikt mu nie będzie bruździł, że jesteśmy jego własnością, że nauczy nas szacunku, że potnie nam twarze... Bałam się, jasne? - Zniżyła głos do szeptu. - Przewróciłam kopniakiem jego wózek inwalidzki i rozciągnął się jak długi na dywanie. Uderzył głową w kredens.

Logan spojrział na zniszczony mebel bez jednej nogi.

- Chcesz mi wmówić, że to był wypadek? Uważasz mnie za głupiego'?

- On... on uderzył w kredens i krew mu leciała z rany na czole, wic pan? Miał jąna całej twarzy. Próbował się czołgać po dywanie i wrzeszczał, że nas zabije... Wzięłam młotek z jego skrzynki na narzędzia i zrobiłam tak, żeby się, kurwa, zamknął. Raz na zawsze. Koniec z groźbami, koniec z biciem, koniec z tym całym gównem.

Logan zamknął oczy i zaklął cicho.

- I myślałaś, że uda ci się zwalić winę na Colina McLeoda. Niemal usłyszał, jak Tracey wzrusza ramionami w Lossiemouth.

319

- Był młotek w robocie? Był. Menda lubi młotki... - Znów pociągnęła nosem, ale mówiła już o wiele spokojniej. - Cieszę się, że to zrobiłam, jasne? Harry Jordan był parszywym skurwielem. A Menda nie jest lepszy. Ja to widzę tak, że wyświadczyłam światu przysługę. Harry jest w śpiączce, a Menda za kratkami, i już nie mogą krzywdzić mojej siostry.

Jasna cholera. Logan siedział na zniszczonej kanapie i trzymał reklamówkę z młotkiem w środku. Dowodem rzeczowym, który stanie się przekleństwem ich wszystkich.

Traccy miała rację - świat byłby dużo lepszym miejscem bez Colina Mc-Leoda i Harry'ego Jordana. A Logan musiałby tylko zgubić młotek. Udawać, że nigdy go nie znalazł.

Młotek? Jaki młotek?

Kylie i Traccy zaczynają nowe życie w Lossiemouth z dala od narkotyków i prostytutki. Nikomu nie będzie brakowało Harry'ego Jordana, a Colin Menda McLeod zasłużył na to, żeby zgnić w więzieniu.

Trzeba tylko pojechać na jakieś pustkowie i pozbyć się młotka. Lub cisnąć go do rzeki Dee. Albo po prostu wrzucić to cholerstwo do jakiegoś pojemnika na śmiecie na kółkach.

Nikt nigdy się nie dowie.

Kaszelnik inspektor Steel rozległ się w słuchawce telefonu, a potem lekkie bluźnierstwo. Logan pozwolił jej to z siebie wyrzucić. Świt w końcu wstał, słońce pełzło wolno w górę nieba i prostokąt rozmytego złota wpadał przez okno salonu. Sprawiając, że dym z trzeciego papierosa Logana lśnił jak kość słoniowa.

- Jest wpół do szóstej! - Steel jęknęła. - Oby chodziło o jakiegoś umierającego...  
- Muszę panią o coś zapytać.  
- Jeśli nie chodzi o napełnienie małego plastikowego słoiczka twoją spermą, to nie jestem zainteresowana.

- Mam problem natury etycznej. Cisza.  
- I dzwonisz do mnie? Jezu, musi być naprawdę źle. Moment... - Coś pomamrotała, potem powiedziała do słuchawki: - No dobra, słucham.

- Przypuśćmy, że komuś grozi odsiadka za usiłowanie zabójstwa, ale pani ma dowód, że on nie jest sprawcą. Ma na koncie masę innych rzeczy, ale zawsze się wywija: handel narkotykami, pobicia, wymuszenia, może parę egzekucji... Ale jeśli pani powie komuś to, co pani wie, skurwiel będzie wolny i ktoś inny zostanie skazany. Ktoś, kto może nie zasługuje na to.

- I dlatego wyciągnęłaś mnie z łóżka?

320

- Ale to...  
- O kim mowa?  
- O nikim. To... hipotetyczne rozważania.  
- Jak cholera. Nie obudziłaś mnie o wpół do szóstej rano, żeby snuć hipotetyczne rozważania. Kto to jest?

Logan zaciągnął się głęboko papierosem, nadwerężone płuca zapiekły go od dymu.

- Colin McLeod.

- Menda? Ale on jest... — Zakłęła. — Chcesz mi powiedzieć, że ktoś inny rozwalił głowę Harry'emu Jordanowi? To po prostu super. Pierwszy raz możemy go udupić i skurwysyn tego nie zrobił? Co na to starszy inspektor Żabi Ryj?

- Nic nie wie. - Logan rzucił papierosa na brudny dywan i rozdeptał.

- Dostanie szalu.

Logan podszedł do okna i wytarł kawałek zakurzonej szyby. Zapowiadał się kolejny piękny dzień życia policjantem z konfliktami wewnętrznymi, fochami i pretensjami do innych.

- A gdybyśmy mu nie powiedzieli?

Milczenie.

- My? Od kiedy jesteśmy spółką? Lepiej mnie w to nie wciągaj.

- Ale...

- Podobno to tylko hipotetyczne rozważania.

- Ale...

- Posłuchaj, Łaż, kocham cię jak trochę upośledzonego młodszego brata, ale wiesz, co musisz zrobić. Inaczej nie dzwoniłbyś do mnie. Jestem twoim sumieniem, twoim Świerszczem z *Pinokia*, twoją „matką, chrzestną”. Z chwilą, kiedy się przede mną wygadałeś, sprawa przestała być tajemnicą, prawda wyszła na jaw. Musisz zawiadomić Finniego.

- Ale jaja.

- A owszem, i będziesz miał szczęście, jeśli uratujesz swoje, jak się do ciebie weźmie.

## Rozdział 60

W komendzie o siódmej rano panowała trochę senna atmosfera: posterunkowi, sierżanci i inspektorzy snuli się przygarbieni jak do połowy otwarte scyzoryki, zgięci pod ciężarem nocy w Illicit Still, gdzie świętowali ostatnie przechwycenie przez Finniego partii narkotyków.

Logan popytał dookoła i w końcu wytropił starszego inspektora w stołówce przy smażonym śniadaniu.

Finnie podniósł wzrok, usta pełne, sos od fasoli na górnej wardze jak opryszczka. Przeżuł i przełknął.

- Co się z wami działo w nocy?

- Eee... - Logan usiadł i starał się nie patrzeć, jak starszy inspektor pożera lśniący krążek kaszanki, gotowaną krew zmieszaną z mąką owsianą i tłuszczem.

Finnie pochłonął pełną porcję.

- Zarezerwowałem stolik u Toniego na dzisiejszy wieczór: wy, ja i Pirie. Uczymy wasz powrót do pracy po wypadku.

Po wypadku...

Logan spróbował się uśmiechnąć. Nie było to łatwe, bo żołądek podchodził mu do gardła.

- Hilary Brander przyszła do mnie wczoraj.

- Tak?

Logan powiedział mu o drugim młotku i telefonie do siostry Kylie, Tracey.

Finnie przestał jeść.

- Dlaczego mnie nie zawiadomiliście, do jasnej cholery? - zapytał zduszonym szeptem. - Wiedzieliście, jakie to jest ważne!

- Bo... - Logan *przyjrzał* się szeregom jedzących śniadanie policjantów, ale nikt nie patrzył w jego stronę - myślałem, że Brander po prostu robi sobie jaja. Skąd miałem wiedzieć, że to prawda?

- Więc znów nie uznajecie hierarchii służbowej, tak? Jesteście ponad to, żeby mi zameldować, że jest poważna obsuwa w moim śledztwie?

- A co powinienem zrobić? Włożyć młotek z powrotem tam, gdzie go znalazłem? Udawać, że to się nie zdarzyło, tylko dlatego, że nie możemy udupić Colina McLeoda za nic innego?

Finnie wykrzywił groźnie gumowate wargi, oczy zwęziły mu się w szparki. Nadział na widelec ostatni kawałek kaszanki i wepchnął do ust. Przeżuwał z gniewną miną, potem ramiona mu opadły.

- Macie rację - odezwał się w końcu. - Kurewsko mi się to nie podoba, ale macie rację. To, że Menda jest parszywym sukinsynem, nie *oznacza*, że możemy go uziemić za coś, czego nie zrobił. - Westchnął. - Jasna cholera, zapowiadał się taki przyjemny dzień.

Finnie dopił herbatę i wpatrzył się w głąb pustego kubka.

- Skontaktujcie się z ochroną świadków. Chcę mieć tutaj te panienki jak najszybciej. - Odsunął z hałasem krzesło i wstał. - Chyba lepiej zawiadomię panią prokurator. Niech to szlag...

Odszedł, zostawiając Logana i niedojedzone śniadanie.

Logan wyjął komórkę i zadzwonił do funkcjonariuszki z ochrony świadków, z którą rozmawiał wcześniej. Talerz Finniego był zalany tłuszczem zwierzęcym z drobinami chrząstek, umazany krwistoczerwonym sosem pomidorowym... Logan go odsunął, ale nadal czuł jego zapach.

Czekał chwilę, aż w końcu funkcjonariuszka odebrała telefon. Logan powiedział jej, że Kylie i Tracey mają się spakować - Finnie chce je widzieć z powrotem w Aberdeen. Natychmiast.

Gderanie, potem ledwo słyszalne:

- Zdecydujcie się, do cholery...

Logan poznał po odgłosach, że kobieta wychodzi z pokoju i dokądś idzie z telefonem przyciśniętym do piersi. Przytłumiona rozmowa na korytarzu.

- Oni wszyscy są tacy sami na tej cholernej Queen Street...

Pukanie.

Podniesiony głos funkcjonariuszki:

- Kylie? Tracey? Halo? - Chwila ciszy, otwarcie drzwi. - O kurwa... Bili, wezwij karetkę! Wezwij karetkę, kurwa! Połączenie zostało przerwane.

- Głuchy jesteś czy co?

Logan podniósł wzrok znad raportu, który próbował napisać. Duży Gary stał w drzwiach z kubkiem herbaty i paczką markiz.

W biurze wydziału kryminalnego było pusto - tylko Logan i usychająca roślina w doniczce.

- Dzwonił ktoś ze szpitala. - Wielki sierżant pociągnął nosem i szarpnął pasek od spodni. - Zrobili im płukanie żołądka, ale na dwoje babka wróżyła. Płyn do czyszczenia kanalizacji. Trzeba być zdesperowanym, no nie?

Logan nie chciał o tym myśleć.

- Wiadomo już, co z Colinem McLeodem?

- Ostatnio słyszałem, że pani prokurator i sędzia okręgowy spotkali się z Finniem i zastępcą komendanta. Dużo krzyków, dużo przekleństw. Podobno często padało twoje nazwisko.

- Bardzo śmieszne.

- Tak myślałem. - Duży Gary wyszczerzył zęby, co sprawiło, że przybyło mu parę podbródków. - Tak czy owak, masz telefon na dwójce. Jakaś kobitka z Polski, czeka od pięciu minut. Dzwoniłem do ciebie, ale nie odbierałeś.

Logan zaklął i wygrzebał telefon stacjonarny spod sterty raportów z przeszukań. Jasne, czerwona dioda pulsowała. Sięgnął po słuchawkę.

323

- Zanim wyjdę - powiedział Gary - ta dzisiejsza kolacja aktualna? Bo jeśli tak, to włóż papierową torbę na głowę, dobra? Inaczej te wszystkie strupy i siniaki odbiorą mi apetyt.

Jak na wielkiego faceta, poruszał się szybko - zdążył dać nogę, zanim zszywacz rzucony przez Logan dosięgnął jego tyłka. Odbił się od ściany i upadł na dywan.

Logan wcisnął przycisk na telefonie.

- Sierżant McRae, czym mogę...
- Logan? Starsza posterunkowa Jaroszewicz z tej strony. Pamiętasz?
- Wiktoria? - Na sam dźwięk jej głosu Logan oblał się zimnym potem. -Co...
- Możemy porozmawiać?
- Poczekaj, zamknę drzwi...
- Nie, nie przez telefon. Muszę się z tobą zobaczyć. To ważne.
- Co? - Wnętrznosci mu się ścisnęły. O Boże. Nie chciał wracać do Polski. Tylko nie to. -Aleja nie mogę...
- Jestem w Aberdeen. Na lotnisku. Mogę przyjechać taksówką do ciebie do komendy.
- Nie! - Choć wiedział, że jest sam, rozejrzył się po biurze wydziału kryminalnego i zniżył głos. - Nie przyjeżdżaj tutaj. Dam ci adres...

Taksówka zatrzymała się przed domem inspektor Steel. Tylne drzwi się otworzyły i znajoma postać wysiadła z trudem w gorące lipcowe słońce. Wiktoria. Na twarzy żółto-zielone siniaki, na czole biały opatrunek z gazy, poniżej pokryte brązowymi strupami zadrapania. Zmagała się jedną ręką z jasnożółtą reklamówką ze sklepu wolnoctwowego - prawe ramię miała na temblaku - dopóki Logan nie przyczłapał ścieżką i nie zapłacił kierowcy.

Wyjął jej sfatygowaną brązową skórzaną walizkę z bagażnika i stali w milczeniu, kiedy taksówka odjeżdżała. Logan odkaslnął. Ona wbiła wzrok w ziemię. Puszysty szary kot inspektor Steel przeszedł leniwie po parkanie ogrodu.

- Jak ramię? Wiktoria się skrzywiła.

- Mój głupi lekarz twierdzi, że jestem niezdolna do pracy, i mój głupi szef zgadza się z nim. - Uśmiechnęła się, ale jej oczy były bez wyrazu, a głos pełen sztucznej wesołości. — Więc postanowiłam zrobić sobie wakacje. Zawsze chciałam zobaczyć Aberdeen...

- Jak na policjantkę, cholernie kiepsko kłamiesz. Tym razem uśmiechnęła się bardziej naturalnie.

- Tak uważasz?

324

Zrobili w zamrażarce Steel miejsce na butelkę wódki, którą Wiktoria przywiozła z Polski, potem usiedli w ogrodzie za domem na słońcu. Wiktoria drżała lekko, Logan usiłował zapalić. Papieros dygotał i uciekał od płomienia.

Wiktoria wypita łyk kawy rozpuszczalnej.

- Nie wiedziałam, że palisz.

- Nie palę. Rzuciłem dawno temu, kiedy ktoś zrobił z mojego brzucha poduszczkę do szpilek piętnastocentymetrowym nożem. - Spróbował utrzymać papierosa nieruchomo. - Nie trzęś się, sukinsynu... - Udało się. Zaciągnął się głęboko. Zakaszłał. Zakrztusił się. Skrzywił.

- Powinieneś to z powrotem rzucić. Nie jesteś w rym zbyt dobry.

- Jak myślisz, jest już zimna?

- Nie. Jeszcze dwadzieścia minut. - Znów wzięła zdjęcie Krawczenki i zmarszczyła brwi. -1 masz pewność, że on tu jest?

Logan przytaknął i przesunął portret pamięciowy po żeliwnym stoliku.

- Widzisz? — Rozłożył akta majora Wadima Michajłowicza Krawczenki zgromadzone przez Gorzkiewicza.

Wiktoria pochylała się nad fotokopiami i zaczęła czytać, poruszając bezgłośnie wargami.

Logan zauważył inne zdjęcie, wetknięte między dwie fotokopie. Było kolorowe, ale wyblakłe; ładna kobieta, mała dziewczynka i ponury mężczyzna. Stał przechylony na bok, jakby utykał. Gorzkiewicz - po zwolnieniu z wojska, zanim Krawczenko go oślepił. Z żoną i córką. Spalonymi w piecach Nowej Huty lub sprzedanymi jakiemuś sługusowi politbiura w Warszawie.

Dziewczynka miała dokładnie taki sam kolor włosów jak Wiktoria. Matka też była trochę podobna do niej. Wiktoria powiedziała, że urodziła się pod Krakowem... Nowa Huta jest tuż pod Krakowem...

Może dlatego tak bardzo chciała wytropić Gorzkiewicza?

- Wiesz - odezwał się Logan, usiłując wymyślić najlepszy sposób na wyrażenie swojego przypuszczenia - masz taki sam kolor włosów jak córka Gorzkiewicza.

Wiktoria nawet nie podniosła wzroku znad raportu, który czytała.

- Może obie używamy takiej samej farby do włosów.

- A! - Upuścił fotografię na stolik i poczuł się jak idiota. To tyle, jeśli chodzi o tę teorię.

Tylne drzwi się otworzyły i Rennie wparował do ogrodu z rękami w kieszeniach. Przystanął i popatrzył na Wiktorię. Brwi poruszały mu się w górę i w dół niczym napalone gąsienice.

- Przedstawisz mnie swojej przyjaciółce? Logan odłożył ostrożnie papierosa na brzeg spodeczka. - Nie. - Przeprosił, pomaszerował do domu i wepchnął Remiiego z powrotem do środka.

325

- Hej! Co ja takiego zrobiłem?

- Nie ma nas tutaj, jasne? Nie widziałeś nas.

Rennie stał przez chwilę z tępą miną. Potem wyraz olśnienia pojawił się wolno na jego twarzy, a po nim chytry uśmiech.

- Kumam. - Mrugnął porozumiewawczo. - Zabawiasz się na boku. Nie chcesz, żeby Sam się dowiedziała. - Szturchnął Logana. - Niezły z ciebie numer.

Logan popatrzył na niego.

- Idiota. Gdzie jest Rory? Posterunkowy wskazał kciukiem za siebie.

- W salonie. Ogląda serial *Sponge Bob Kanciastoporty*. Przejmujesz pałeczkę pedoopiekuna? Boja mam sprawy do załatwienia, rzeczy do zrobienia, ludzi do zaareztowania. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Wiesz, że obejrzałem ten cały materiał z kamer miejskich? Zobaczysz...

Logana to nie obchodziło.

- Daję ci czas do trzeciej. Jak nie wrócisz punktualnie, powiem Steel, że przymierzałeś bieliznę Susan. Tak ci dokopie, że...

- Ja nie noszę damskiej bielizny! - Posterunkowy odkaszlnął. - To znaczy, wiesz, nie... z... Emma mówi... - Zamknął się.

- Przyrowadź tu dupę na trzecią.

Logan zamknął drzwi frontowe i poszedł zajrzeć do Rory'ego Simpso-na. Starszy człowiek rzeczywiście siedział w salonie i oglądał kreskówkę dla dzieci. Na pytanie, czy chce coś na lunch, wzruszył tylko ramionami. Jego podbite oko nie



wyglądało ani trochę lepiej i nadal stroił fochy.

- Ząb mnie boli.
- To zjedz zupę 7 mikrofalówki.
- Nie chcę zupy. Logan westchnął.
- Będziesz tak kapryśił cały dzień?
- Ja nie kapryszę. - Wrócił do patrzenia w telewizor. - A pan mnie uderzył.
- Przeprosiłem cię.

Rory przesunął tyłek i wcisnął się głębiej w kanapę.

- Inspektor Steel nigdy mnie nie uderzyła.
- Okej - mruknął Logan, zamykając drzwi. - Chrzań się. Wstąpił do kuchni, żeby wziąć dwa kieliszki i butelkę wyborowej z zamrażarki, i zaniósł je do ogrodu. Wódka była gęsta i śliska, kiedy ją nalewał. Wręczył kieliszek Wiktorii.

- Więc? Uniosła kieliszek.

326

- Na zdrowie - powiedziała po polsku i wypita. Zamknęła oczy. Potem się uśmiechnęła. - Od razu lepiej.

Logan wychylił swoją wódkę i nalał drugą kolejkę. Wiktoria wzięła kartkę papieru ze stosu na stoliku.

— To jest raport wojskowy o sześciu pracownikach pomocy społecznej podejrzanych o szpiegostwo na rzecz mudżahedinów. Krawczenko obciął im uszy i nakarmił nimi jakiegoś bezpańskiego psa. - Sięgnęła po drugi. - Tu jest napisane, że torturował pewnego starca, żeby wydobyć z niego informacje o lokalnych muzułmanach. - Wskazała trzeci. - Podejrzewali, że jeden z jego żołnierzy sprzedaje wojskowy prowiant na czarnym rynku. Krawczenko wyłupił mu oczy i wlał benzynę do oczodołów. Ten sierżant dożył jeszcze chwili, kiedy go wywleczono na dwór i zastrzelono.

- Jezu.

W ogrodzie było ciepło, butelka zimnej wódki parowała na słońcu. Wypili i Logan znów nalał.

- A współcześnie?

- Nic pewnego. Jedni twierdzą, że pracuje dla rosyjskiej mafii. Inni mówią, że dla jakiegoś polskiego gangu. - Wydęła policzki. - Straszny upał. Nie jest ci gorąco? - Spróbowała zdjąć żakiet, ale temblak przeszkadzał. Logan jej pomógł. Pod spodem miała obcisły T-shirt. - Ale to nieważne - ciągnęła - dla kogo Krawczenko pracuje. Wszystko jedno. Interesują go dwie rzeczy: zastraszanie i władza. Jeśli jest w Aberdeen, to dlatego, że jego szefowie chcą tu rządzić.

Logan położył na stoliku wiadomość o kutrze „Buckie Ballad” z ładownią pełną broni.

- Przyptywa jutro w nocy.
- Więc będziecie mieli tu wojnę. Czas na następną wódkę.

## Rozdział 61

Inspektor Steel była w domu pierwsza: o wpół do szóstej. W mied/.ye/.asie wrócił posterunkowy Rennie, wypił herbatę i znów wybył. Inspektor wyszła tylnymi drzwiami do ogrodu i zamarała na widok Wiktorii.

- Kto to jest, do diabła?

Logan dokonał prezentacji i zaproponował Steel kieliszek wódki.

- Dawaj. - Usadowiła się na ogrodowym krześle, Logan wrócił do środka, żeby znów zrobić nalot na zamrażarkę. Zanim wrócił, Steel nawiązała

327

rozmowę z Wiktorią. Pochylały się głowa przy głowie nad rozłożonymi aktami Krawczenki.

Gdy tylko Logan zjawił się z powrotem, wyprostowały się gwałtownie.

- Przeszkadzam w czymś? Steel:

- Nie. Wiktorii:

- Tylko rozmawiałyśmy. Cisza.

- Okej... - Postawił przed inspektorem czysty kieliszek i napełnił po brzegi.

Butelka się kończyła.

Steel wzięła wódkę, powąchała, wychyliła jednym haustem i stuknęła kieliszkiem w stolik.

- Jeszcze raz to samo. Logan spełnił honory domu.

- Mówię ci — sapnęła — nie uwierzysz, jaki miałam pieprzony dzień. Fin-nie był jak wrzód na dupie: musieli wypuścić Colina Mendę za kaucją i nagle to jest moja wina? - Wypiła drugi kieliszek. - Żaboryjowatemu palantowi trzeba porządnie dokopać. Jest coś jeszcze w tej butelce?

Następna dolewka.

- Dobra - powiedział Logan i zaczął zbierać akta - lepiej już pójdziemy. Zadzwoń do pani jutro rano i...

Steel walnęła dłonią w jego rękę i przygwoździła mu palce do zdjęcia jednej z ofiar Krawczenki.

- Nie tak szybko. Susan i ja wychodzimy dziś wieczorem na spotkanie jakiejś kobiecej grupy wsparcia propagującej własnoręczne dzierganie tamponów czy coś w tym stylu. Ty zostajesz z Rorym.

Logan jęknął.

- Nie może pani ściągnąć Renniego...

- Oj, nie bądź ciotą. Ta cała ściśle tajna bzdura to twoja wina, więc możesz przynajmniej odwalić swój dyżur. Wrócimy koło dziesiątej. Do tego czasu - wskazała okno kuchni, z której patrzyła na nich blada twarz z czarnymi oczami - Dupowata Gęba jest twoja.

- Niewygodnie mi. - Steel powierciła się w miejscu i szarpnęła pachę niebieskiej jedwabnej koszuli.

- Stałoby ci się coś, gdybyś się uczesała? - Susan sięgnęła do torebki i wyjęła grzebień. - Proszę.

Logan obserwował je przez delikatną wódczaną mgiełkę. Przenieśli się z ogrodu do kuchni, kiedy Loganowi zaczęło czerwienić czoło. Teraz skóra

328

wydawała się rozciągnięta jak zbyt mocno napompowany balon i była tłusta po solidnym nasmarowaniu kremem po opalaniu. Trochę piekła, ale znieczulił się już

na tyle, że o to nie dbał. Zwłaszcza po tym, kiedy Steel otworzyła dziesięcioletnią highland park.

Wiktorია rozsmakowała się w whisky prawie tak szybko jak Logan w polskiej wódce. Nadal siedziała przy stoliku na dworze, przyciskała komórkę do ucha i mówiła swojemu szefowi w Polsce o aktach Krawczenki i kutrze pełnym broni.

Susan nadal czepiała się swojej żony.

- Szczerze mówiąc, wyglądasz jak ofiara kłęski żywiołowej, I zjedz mię-tówkę albo coś, bo jedzie od ciebie jak z gorzelnii...

Rory siedział przy stole -wciąż w swojej bluzie z napisem „Tłumnie, szumnie, homo i dumnie!” - i jadł krakersy serowe Mini Cheddars. Brał z paczki krążek, wkładał do ust, ssał go, dopóki się nie rozpuścił, i sięgał po następny.

- Uważam, że ty wyglądasz bajecznie, Susan. - Na języku miał cienką warstwę papki serowej. - Pierwsze wrażenie jest najważniejsze, jak... jak mawiał mój Barry. - Otarł wyimaginowaną łzę.

- Och, Rory, tak mi przykro... Steel szarpnęła spodnie.

- Nie mogę po prostu włożyć dzinsów?

- Nie. — Susan cofnęła się i przyjrzała swojemu dziełu. — Będziesz musiała wytrzymać.

- Ale ja nie cierpię tych spodni, wpijaj ą mi się w sam środek...

- Dobrze ci w nich.

Rory zeskoczył ze stołka i poczęstował się paroma herbatnikami w czekoladzie.

- Niech pani słucha Susan, te spodnie czynią cuda z pani tyłeczkiem.

Może mi pani wierzyć. Jako gej, znam się na tym. Zgromiła go wzrokiem.

- Zaraz uczynię cuda z twoim „tyłeczkiem” czubkiem mojego buta!

Susan się zaczerwieniła.

- Roberta! Bądź miła dla naszego gościa!

- Ach... - Rory wziął Susan za rękę - gdyby każdy był taki wyrozumiały jak ty...

Zaczął tańczyć z nią szybkiego walca w kuchni. Chichotała, gdy śpiewał drżącym tenorem *Thank Heavens For Little Girls* (Dzięki niebiosom za małe dziewczynki). Mały skurwiel.

Paskudny, mały, molestujący dzieci skurwiel. Logan dopił ostatni centymetr whisky w szklance, wstał i zastąpił im drogę.

329

- Słowo daję, stary — Rory mrugnął do niego — to nie jest odbijany, niech pan sobie znajdzie...

Logan walnął go w twarz. Mocno.

Wszystko zamarło. Rory przycisnął dłoń do policzka, potknął się tyłem o blat i spojrzał w górę na Logana ze łzami w oczach.

- Za co?

- Dostyc tego. - Ktoś złapał Logana za rękaw, ale ten się wyrwał.

- Ale ja nic nie...  
- Dostyc tego! Dostyc tej cholernej pedofilskiej komedii! To nie jest śmieszne, kurwa! - Trząsał się z oburzenia, whisky krążyła mu w żyłach, zaciskał pięści i tylko czekał, żeby Rory coś powiedział. Cokolwiek.  
- Pedofilskiej? - Susan popatrzyła na Logana, potem na Rory'ego. Odwróciła się do Steel. — To pedofil? Sprowadziłaś pedofila do tego domu?  
- Ja... my... Nie chciałam cię martwić...  
- Jak śmiałaś? Jak śmiałaś, do ciężkiej cholery? Steel wyciągnęła rękę.  
- Susan, wszystko ci wyjaśnię: to był...  
- Nie dotykaj mnie! - Susan cofnęła się, miażdżąc ich wzrokiem. - Jak mogłaś sprowadzić tego brudnego zbrojnika do mojego domu? Jak mogłaś mnie okłamać? - Wzięła głęboki oddech i plunęła Rory'emu w twarz. - Powinieneś się urodzić martwy!  
Mały człowieczek przygryzł dolną wargę i zamrugał. Potem znów. Wielka łąka zebrała się w kąciaku jego zaczerwienionego oka i spłynęła wzdłuż nosa. Podniósł się z trudem i wyszedł z kuchni. Nawet nie zatrzasnął za sobą drzwi.

Wieczór był ciepły, wysoko na błękitnym niebie widniały wyspy białych obłoków. Syk zraszacza dochodził z pobliskiego ogrodu, rozbrzmiewały śmiechy dzieci. Tłuste gołębie gruchały w gęstym zielonym żywopłocie. To wszystko potęgowało przygnębienie Logana.

Wiktoria wyszła do ogrodu za domem, przysunęła sobie krzesło i usiadła naprzeciwko w cieniu dużego ostrokrzewu.

Logan nie podniósł wzroku.

- Co z Rorym?

- Niepotrzebnie go uderzyłeś. Fakt.

- On po prostu... - Logan zamknął oczy. Wziął głęboki oddech. - Zwykle jest w porządku, ale...

- Inspektor chyba nie jest z ciebie zbyt zadowolona. Delikatnie powiedziane.

Susan oznajmiła, że wynosi się do matki, Steel pobiegła za nią, starając się wytłumaczyć, że to nie był jej pomysł, że ona nie

330

chciała tego zrobić, że to wszystko wina Finniego, i gdyby Susan zwolniła, mogłyby o tym porozmawiać, i to miało być tylko na parę dni, i jest jej naprawdę bardzo przykro...

Logan wypił następny łyk whisky i usiłował nie myśleć o wyrazie zawodu na twarzy Rory'ego.

- Nie zrobiłem tego umyślnie.

- Powiedział, że nie pierwszy raz go uderzyłeś.

- Nie... nie chciałem. Tak jakoś wyszło.

Wiktoria popatrzyła na niego, ale nie mógł wytrzymać jej spojrzenia.

- Wiem, że Rory Simpson wygląda na miłego starszego pana, ale nim nie jest. Przyłapaliśmy go cztery razy na molestowaniu małych dziewczynek. Żadna nie miała więcej niż sześć lat. Bóg raczy wiedzieć, ile razy uszło mu to bezkarnie. Ja po prostu... - Wyjął paczkę papierosów, ale okazała się pusta. Zgniół ją. Rzucił na bok. Przetarł ręką twarz. - Sam nie wiem.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu i słuchali odgłosów pogodnego

czwartkowego wieczoru. Potem Wiktoria powiedziała:

- Zawiesili mnie za to, co się stało w Nowej Hucie. Osiem miesięcy pracy pod przykrywką zmarnowane. - Strzeliła palcami. - Osiem miesięcy przekonywania Ehrlichmanna, że jestem dilerką narkotykową z Warszawy, która chce awansować. Osiem miesięcy wyciągania od jego zbirów informacji o Zegarmistrzu: Gorzkiewiczu.

Logan spojrział na nią.

- Co?

- Nie byłam z tobą całkiem szczerą, ale...

- Nie byłaś jak cholera! Dokończyła swój ą whisky.

- A co miałam robić? W ogóle nie powinieneś wiedzieć, że jestem policjantką.

- Jak mogłaś działać pod przykrywką?

- Uwierzyłeś, że poszliśmy do tamtego kościoła w Krakowie, żeby się pomodlić? Musiałam się skontaktować z moim łącznikiem, dać mu cynk, że mamy adres Gorzkiewicza.

Logan zrobił gniewną minę.

- I o mało nie odstrzelili nam tyłków.

- Przepraszam za tamto. Nie powinnam cię zabierać ze sobą do Nowej Huty. To było nieodpowiedzialne.

Logan sięgnął po swoją whisky, alkohol rozlał się z dygoczącej szklanki.

- Znaleźli ciało człowieka, którego zastrzeliłem?

- Powinnam wezwać posiłki...

- Sprawdzili w szpitalach? U lekarzy? Może on przeżył.

331

- Wiesz, ile wydziałów szuka Gorzkiewicza? Wszystkie. Miałam go na celowniku i pozwoliłam mu uciec.

- Wiktoria! Podniosła wzrok.

- Co?

- Znaleźli człowieka, do którego strzeliłem?

- Było mnóstwo krwi przy trabancie, ale... - Wzruszyła ramionami. - Szpitale muszą zgłaszać przyjęcia ludzi z ranami postrzałowymi, więc Ehrlichmann ma własnych lekarzy. Nie chce, żeby policja się wtrącała.

- Jesteś pewna, że to byli ludzie Ehrlichmanna?

- Tak.

- A twój łącznik?

- Zniknął.

Logan zgarbił się na krześle i pociągnął duży łyk whisky, ale czuł tylko smak kordytu i betonowego pyłu.

- Co noc śni mi się tamto cholerne mieszkanie i tamten cholerny wybuch. Co noc, cholera.

Sięgnęła przez stół i wzięła go za rękę.

- Wiem.

Coś było nie tak z zegarem na kuchence: Logan widział go wyraźnie tylko przez parę sekund. Zamknął jedno oko i spróbował jeszcze raz. Siódma. Właśnie zmordowali butelkę highland park. Wytoczył się z powrotem do ogrodu z kilkoma paczkami. Chrupek. Słonnych, octowych i tak dalej.

Wpadł na stolik i upuścił paczki.

- Częstuj się.

Wiktoria szarpała się przez chwilę z żółtą torbą, potem chipsy krewetkowe rozsypały się dookoła.

- Oj. - Podniosła się i zachwiała lekko. Pewnie trochę pijana. Wypiła całkiem sporo.

Logan dał krok naprzód i oparł się o mur, tylko że tego cholerstwa nie było tam, gdzie powinno być, i o mało nie stracił równowagi. Wiktoria się roześmiała.

- Jesteś pijany.

- Wcale nie.

- Właśnie, że tak.

- Nie jestem pijany, ty jesteś pijana.

Wiktoria uniosła zdrowe ramię i przyjęła pozę Statuy Wolności.

- Okej, jestem pijana. - Wzięła jeden z podobnych do muszelek krażków i położyła sobie na końcu języka. Potem podeszła bliżej. - Oboje jesteśmy pijani.

332

Logan wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Nie jestem pijany. Jestem idiotą.

- Nie jesteś idiotą. - Mina jej złagodniała. Zaczęła go całować; krewetkowe języki w słoneczny czwartkowy wieczór.

Na górze w jednej z wolnych sypialń zdarli z siebie ubrania, Logan pomógł Wiktorii przy guzikach i suwakach, z którymi nie mogła się uporać z ręką na temblaku. Potem opadli na łóżko i objęli się. Całowali, dotykali, pieścili. Mówiła prawdę -jednak nie była naturalną blondynką...

A potem wszystko poszło nie tak.

Logan puścił ją i przetoczył się na plecy.

- Nie mogę.

Uniosła się i zawisła nad nim, jej piersi ocierały się o blizny na jego torsie.

- Już ci się nie podobam?

- Podobasz, ale... po prostu nie mogę. - Jęknął cicho, kiedy złapała go za intymną część ciała,

- To coś mówi mi, że możesz.

Martwe szczeniaczki. Brodawki. Inspektor Steel w stringach. Ostatni obraz wywołał pożądany skutek i Wiktoria powiedziała:

- O... już nie.

- Podobasz mi się, naprawdę, ale jesteśmy pijani. I mam kogoś.

- Tak? Cholera. - Ukucnęła. - Jest ładniejsza ode mnie? - Walnęła go w udo. - Jak możesz mieć kogoś?

- To skomplikowane i...

Uratował go długi, donośny dźwięk dzwonka przy drzwiach wejściowych. Logan zerwał się z łóżka i wciągnął spodnie. Za bardzo się spieszył, żeby zwracać sobie głowę skarpetkami i slipami.

- Lepiej otworzę.

- Zaczekaj, nie mamy...

Zamknął drzwi sypialni za sobą i włożył koszulę, zbiegając bosy po schodach.

Ding-dong...

- Idę. — Miał już zapiętą koszulę i wpychał ją w spodnie, kiedy dotarł na parter.

Ding-dong...

- Powiedziałem, że idę! Na litość boską... -Widział zniekształconą sylwetkę przez szybę z rowkowanego szkła obok drzwi. Odczepił łańcuch musiał się skoncentrować, żeby to zrobić po pijanemu - po czym odciągnął zasuwę.

Drzwi się otworzyły.

Góra mięśni stała na ostatnim stopniu: co najmniej metr osiemdziesiąt wzrostu i tyle samo wszerz, ramiona jak pnie drzew, kanciaste rysy, fryzura mamiejącego kielbka. Prawa ręka Krawczenki.

333

Logan zdążył powiedzieć tylko:

- O kur...

Dostał pięścią w brzuch i zgiał się wpół. Poczucił ból, gdy wypuścił ze świstem powietrze, kolana mu zwiotczały i runął na czarno-białe kafelki.

Pan Kielb wszedł do środka, chwycił Logana za kostki i wciągnął do przedpokoju. Potem wrócił do drzwi i je zamknął.

Logan spróbował się przetoczyć i wstać, ale ledwo mógł się ruszać.

Krzycz. Ostrzeż Wiktorię. Zrób coś!

Logan nabrał z trudem powietrza. O Boże, co za ból.

Wielki Polak przykucnął obok niego, złapał go za włosy i odchylił do tyłu pięść.

- Dobranoc, gliń - powiedział po polsku. Ciemność.

## Rozdział 62

Ostry przeszywający ból. Logan jęknął, zakaszał, otworzył oczy. I zaraz tego pożałował.

Był w jakimś magazynie. Żłociste słońce wpadało przez rząd małych okien jakieś sześć metrów nad jego głową, szereg częściowo rozmontowanych metalowych półek rzucał cień na brudną betonową podłogę.

Logan leżał na boku z rękami za plecami, ramiona bolały go jak reszta ciała. Kaidanki albo opaski zaciskowe do kabli na nadgarstkach i kostkach.

Kurwa. Niedobrze. Bardzo niedobrze.

Brzuch go bolał, głowa mu pękała. Skutki kaca i ciosu w twarz. W ustach smak krwi, jeden ząb się oblużował.

Jasna cholera.

Logan znów zakaszał i następna fala ognia przeszła przez jego zablizniony brzuch. Syknął z bólu...

- A, ocknął się pan. To dobrze. — Obcy akcent o silnym wschodnioeuropejskim zabarwieniu. - Odwróć go, Grigor.

Pojawił się pan Kielb, złapał Logana za kołnierz, uniósł, obrócił o 90 stopni i upuścił z powrotem na podłogę. Ukazał się Wadim Michajłowicz Krawczenko. Wyglądał niemal dokładnie tak samo jak na portrecie pamięciowym Rory'ego Simpsona.

Tylko teraz się uśmiechał.  
334

- Cieszę się, że może pan do nas dołączyć, sierżancie. Zaczynałem się obawiać, że Grigor uderzył pana za mocno. Ma jeszcze urazę do pana za to, że potraktował go pan gazem pieprzowym. - Spojrzał na moment w górę. - Grigor, przyprowadź, proszę, resztę naszych gości.

Następne chrząknięcie i Grigor znalazł się w polu widzenia, po czym wyszedł bocznymi drzwiami. Zanim je za sobą zamknął, Logan zobaczył błękitne niebo i zielone chwasty.

Krawczenko ukucnął przed nim.

- Jest pan człowiekiem honoru, sierżancie, tak?

Logan znów zakaszał i wypluł pełne usta krwi - celował w starego skurwiela, ale nie trafił choćby blisko celu. Rosjanin się uśmiechnął.

- I człowiekiem z ikrą. To lubię. - Rozpiął mankiety koszuli i podwinął rękawy do łokci. - Wie pan, kim jestem, tak?

- Nie ujdzie ci to na sucho.

Śmiech.

- Ludzie naprawdę tak mówią? Jak w bardzo kiepskim filmie. To strasznie banalne. — Wyciągnął coś z kieszeni. Scyzoryk armii szwajcarskiej. - Mam dla pana propozycję. - Położył nóż między nimi na zakurzonym betonie.

- Chcę Aberdeen. Chcę jego narkotyki i prostytutki. Pan chce żyć długo i szczęśliwie. Uczciwa wymiana, tak?

- Jestem policjantem. Jeśli mnie zabijesz...

- Nie, nie, bez obaw, nie zabiję pana. - Wyjął małą puszkę benzyny do zapalniczek i postawił obok scyzoryka.

O Jezu.

Boczne drzwi otworzyły się gwałtownie i Rory Simpson wtoczył się do środka. Ręce miał związane, nos złamany, twarz zakrwawioną. Grigor wszedł następny z półnagą, miotającą się kobietą zarzuconą na ramię. Wiktoria -w dżinsach i staniku, skrępowane nadgarstki i kostki. Krzyczała coś przez knebel z taśmy samoprzylepnej.

- Dziękuję, Grigor. Tam. - Krawczenko wskazał miejsce. Wielki mężczyzna położył dłoń na krzyżu Rory'ego, pchnął go i przewrócił. Potem bezceremonialnie rzucił Wiktoria na podłogę obok niego. Logan szarpnął się na betonie.

- Wypuście ich!

- Nic z tego. - Krawczenko wziął nóż. - Będzie pan pracował dla mnie. Będzie pan moimi... jak to się mówi... oczami i uszami, tak?

- Myślałem, że już masz brudnego psa w kieszeni.

Krawczenko zmarszczył brwi.

- Brudnego psa?

335

- Skorumpowanego policjanta. Jakiś skurwiela już dla ciebie pracuje, więc do czego ja ci jestem potrzebny?

- A, rozumiem... przepraszam, mój angielski czasami nie jest zbyt dobry. - Otworzył zakrzywione ostrze scyzoryka. - Biznesmen nigdy nie ma dość personelu. Więc będzie pan pracował dla mnie, tak?



Logan zamknął oczy. Zaciśnął mocno powieki, jakby to mogło go uratować przed oślepieniem.

- Tak, tak, tylko wypuść wszystkich.

- To dobrze. Dobrze.

Logan poczuł dłoń na ramieniu i się wzdrygnął.

- Na wypadek, gdyby pan kłamał... Grigor, daj tu tego grubego. Rory wrzasnął.

Logan otworzył oczy. Grigor włókł Rory'ego po podłodze, mały człowieczek wierzgał i miotał się, łzy spływały mu po twarzy.

- Niech pan im nie pozwoli zrobić mi krzywdy! Proszę! Proszę, niech pan im nie pozwoli!

Logan spojrział w górę na Krawczenkę.

- Wystarczy. Nie kłamie. Zrobię, co chcesz. Wypuść go. Krawczenko pokręcił głową.

- Najpierw musimy się zająć panem Simpsonem. Grigor?

- Obiecał pan! Powiedział pan, że... aaa...

Krzepki mężczyzna opasał Rory'emu szyję ramieniem, uniósł jego głowę i przycisnął drugą rękę do ciemienia, żeby ją unieruchomić. Teraz, kiedy Rory spróbował krzyknąć, wydał z siebie tylko zduszony pisk.

Krawczenko ścisnął dolną powiekę Rory'ego palcem wskazującym i kciukiem i pociągnął w dół.

- Jak można być naocznym świadkiem bez oczu? Logan:

- Nie musisz tego robić! Powiedziałem, że będę pracował dla ciebie!

Zakrzywione ostrze załśniło w przepastnym magazynie. A potem trafiło między powiekę a gałkę oczną. Obrót nadgarstka, krew spłynęła po twarzy Rory'ego i wsiąkała w rękaw Grigora. Następny zduszony wrzask. Zakrwawione oko poszybowało w powietrzu i wylądowało w kurzu u stóp Logana.

- O Jezu...

Znów krzyk.

Zrobiło mu się niedobrze.

Drugie oko dołączyło do pierwszego chwilę później, potoczyło się i zatrzymało, do jego powierzchni upstrzonej plamkami krwi przyłgnęły drobiny brudu.

Były niebieskie. Dwoje niebieskich oczu leżało i patrzyło na Logana.

Wrzask ucichł. Rory zwiotczał i Grigor pozwolił mu osunąć się na podłogę.

336

Krawczenko podniósł benzynę do zapalniczek.

- Trzeba być bardzo ostrożnym przy wypalaniu. Za dużo, i umierają. Za mało... - Wzruszył ramionami. - Wtedy wypalanie w ogóle nie ma sensu, tak?

Zdjął czerwony kapturek i Grigor odwrócił Rory'ego na plecy. Po oczach małego człowieczka pozostały tylko dwie poszarpane szczeliny otoczone lśniąca czerwienią. Logan nie mógł na to patrzeć.

Zapach płonącego mięsa.

Skwierczenie skóry.

## Rozdział 63

Drzwi samochodu otworzyły się i Logan wypadł. Z rękami wciąż skrępowanymi za

plecami nie mógł nic zrobić i uderzył w twardą po wierzchnie. Leżał i jęczał w klaustrofobicznej ciemności. Nie miał pojęcia, gdzie jest.

Trzask! Potem chrzęst kroków na suchej ziemi. Zbliżały się. Ktoś szedł wokół pojazdu w jego kierunku. Szorstkie dłonie chwyciły go za ramiona i wywlokły całkowicie z samochodu. A potem ciemność zniknęła, gdy Krawczenko ściągnął mu torbę z głowy. Czerń ustąpiła miejsca jasnemu słońcu nagle i boleśnie dla Logana.

Byli w zatoce otoczonej drzewami. Trawiaste pobocze pełne żółtych mleczy i splecionych jeżyn. Wyrzucony fotel z poplamionym i postrzępionym materiałem. Rozpruty worek na śmieci, zawartość rozsypana w zaroślach.

Krawczenko stał nad Loganem. Uśmiechnął się.

- Proszę pamiętać, sierżancie, że ma pan wykonywać polecenia. Wtedy wszystko będzie dobrze.

- Wypuść ją.

- Przykro mi, ale starsza posterunkowa Jaroszewicz zostanie ze mną, dopóki nie nabiorę do pana zaufania. - Krawczenko oparł stopę na barku Logana, pchnął i odwrócił go na plecy. — Wypytywał pan o Krystkę Gorzałkowską, tak? Piękna dziewczyna, dobra, tylko nie lubi grać w filmach z mężczyznami. Chciała iść na policję, ale Grigor się z nią zabawił. Bardzo ostro. Uśmiech zniknął. Wskazał kciukiem swojego kierowcę. - Jeśli nie będę mógł panu zaufać, starsza posterunkowa Jaroszewicz zostanie oślepią. Tylko najpierw pozwolę Grigorowi się z nią zabawić. A jak skończy z nią, pozwolę mu zabawić się z panem.

Oparty tyłem o czarne bmw, Grigor wyszczerzył zęby w uśmiechu.

337

- I proszę pamiętać, że mam, jak pan to określił, „brudnego psa”, więc jeśli spróbuje mnie pan wydymać, dowiem się o tym. Krawczenko wyjął komórkę z kieszeni i położył na ziemi przy głowie Logana. - Jak będę pana potrzebował, zadzwonię.

Logan popatrzył zmrużonymi oczami na bezchmurne błękitne niebo i spróbował ocenić, ile czasu minęło, odkąd opuścili magazyn. Pół godziny? Czterdzieści minut?

— Musicie zawieźć Rory'ego do szpitala.

— A co on pana obchodzi? To gwałcił dzieci, tak? - Starszy mężczyzna rozpostarł szeroko ramiona. — Pan żyje i nadal ma pan oczy. To pana szczęśliwy dzień.

Logan miotał się przez chwilę w więzach.

— Pewnie pan chce, żebym pana uwolnił, tak? - Krawczenko znów się uśmiechnął. - Ale jest pan zaradnym człowiekiem. Myślę, że sam pan sobie poradzi. - Wsiadł z powrotem do samochodu. - Będziemy w kontakcie. Grigor?

Drzwi bmw się zatrasnęły, silnik zawył, koła zabuksowały na suchej ziemi, wyrzucając spod opon kurz i drobne kamyki, i auto wystrzeliło na drogę. Logan zaczął czekać, aż zniknie z widoku, potem się przetoczył i wymiotował.

Kuśtykał boso skrajem drogi. Spróbował iść poboczem, ale w trawie leżało pełno ostrych kamieni i rozbitych butelek. A Logan nie miał ochoty na jeszcze jedno skaleczenie.

Ssał nasadę lewej dłoni. Pewnie przydałby się zastrzyk przeciwtężcowy. Tak to jest, kiedy trzeba przeciąć opaski zaciskowe do kabli zardzewiałą pokrywką od puszki po fasoli w sosie pomidorowym.

Dobrze, że nie stracił palca.

Wyjął komórkę, którą dał mu Krawczenko, i znów pobawił się klawiszami. Robił to już tuzin razy, odkąd się uwolnił z więzów. Nadał nic z tego. W jakiś sposób udało im się tak zablokować telefon, żeby nie można było wybrać numeru. Krawczenko mógł zadzwonić do niego, ale Logan nie mógł się z nikim połączyć.

Wędrował dalej.

Droga była mało uczęszczana i biegła gdzieś na północ od miasta, sądząc po tym, że od czasu do czasu wysoko w górze przelatwały z warkotem helikoptery kursujące między platformami wiertniczymi a lądem.

Nagle pojawił się nowy dźwięk: odgłos silnika samochodu. *Zbliżał się*. W samą porę. Logan wyszedł, utykając, na środek jezdni i *zaczął* wymachiwać rękami.

Czerwony hatchback wypadł zza zakrętu. Pruł co najmniej setką. Nie zamierzał się zatrzymać. Logan uskoczył na pobocze, kiedy kierowca nacisnął klakson i przemknął obok.

Logan pokazał mu na pożegnanie dwa palce.

- Skurwiel!

338

Pięć minut później pojawił się z hałasem traktor. Wielkie opony gniotły trawę po jednej stronie drogi, farmer był zbyt pochłonięty rozmową przez komórkę, żeby zobaczyć machającego Logana. Podniósł wzrok w ostatniej chwili i wytrzeszczył oczy.

Traktor stanął z sykiem hamulców pneumatycznych i przy akompaniamencie przekleństw.

Logan podszedł do kabiny z rękami uniesionymi w uniwersalnym geście „stop”.

- Muszę skorzystać z pańskiego...

- Ty cholerny idioto! - krzyknął farmer i otworzył drzwi. — Życie ci niemiłe?

- Policja. Niech pan mi da swój telefon.

- Co? Nie macie nic lepszego do roboty niż nękanie niewinnych kierowców?

Logan wyciągnął rękę.

- Telefon. Już.

- Ja tylko odsłuchiwałem wiadomości!

- Nie obchodzi mnie, czy uprawiał pan przez telefon seks z księciem pieprzonego Edynburga. Dawaj pan tę cholerną komórkę! Farmer zrobił gniewną minę.

- Banda skurwieli. Gdyby to ode mnie zależało...

- Wystarczy panu ostrzeżenie czy mam pana zamknąć? Zamilkł.

Poprawił się na siedzeniu.

- Przepraszam, panie władzo. - Rzucił z kabiny komórkę i Logan złapał ją, zanim upadła na ziemię. Zadzwonił do Steel. Numer znał na pamięć. Odebrała po dwóch sygnałach.

- Kto mówi?

- Musi pani...

- To ty!

Logan się wzdrygnął i odsunął telefon od ucha, kiedy inspektor zaczęła

wrzeszczeć i przeklinać.

- Co zrobiłeś z moim domem, do cholery?! Zostawiłam cię na gospodarstwie na pięć pieprzonych minut i po powrocie zastałam bajzel jak po wybuchu bomby! Sam telewizor kosztował parę tysięcy...

- Mają Wiktorię. Krawczenko i jego pomagier... wylupili oczy Rory'emu.

Cisza.

- Pani inspektor? Znów przekleństwa.

- Jesteś pewien, że oślepiłi Rory'ego? Nie dostaliśmy żadnego telefonu ani nic, więc może tylko...

- Byłem przy tym, widziałem, jak to się stało.

339

- Co?!

- Nie miałem wyboru, byłem związany. Chodzi o to, że mają Wiktorię.

- Gdzie jesteś?

- Słucha mnie pani?

- Odpowiedz na pytanie, do cholery.

- Na litość boską... - Logan obrócił się wolno, ale wciąż nie rozpoznawał okolicy. - Moment. - Podeszedł z powrotem do traktora i krzyknął w górę do kierowcy:

- Jakie tu jest najbliższe miasto?!

Mężczyzna wskazał z kabiny.

- Whitecairns. Jakies trzy kilometry stąd. Ta rozmowa... nie jest zamiejskowa, co? Zostało mi już tylko pięć funtów na karcie i... Logan odwrócił się tyłem i pokuśtykał kawałek drogą.

- Wyrzucili mnie na północ od Aberdeen. Musi pani wykorzystać ten lokalizator na kostce Rory'ego. Wiktorja może jeszcze być z nim.

- Jasna cholera, Bain dostanie szału, jak się dowie... Dlaczego dałam się na to namówić?

- To nie moja wina! Włamali się i...

- Nie obchodzi mnie to. Lepiej przywlec tu dupę. Jak najszybciej. Logan obiecał, że zobaczy, co da się zrobić.

Farmer podwiózł go aż do strefy przemysłowej Denmore Road - Bridge of Don. Potem Logan złapał taksówkę. Podał Steel numer komórki, którą zostawił mu Krawczenko, i teraz ścisnął telefon w rękę, nie będąc pewny, czy chce, żeby zadzwonił, czy nie.

Za oknami taksówki niebo przybrało blady błękitnoszary odcień, zachód słońca zmienił się już z ognistego różu w zamgloną żółć na horyzoncie, by wkrótce zniknąć za ciemnymi bryłami budynków i wieżowców. Przejechali prawie całą King Street, gdy złowroga komórka zaczęła wydawać irytujące dźwięki.

Spojrzał na wyświetlacz - inspektor Steel.

- ...wyglądam na kogoś, kto potrafi czytać w cudzych myślach, do cholery? Trzeba ruszyć tyłek i...

- Halo?

- ...moment. Łaż? Gdzie jesteś?

- Prawie na miejscu, najwyżej dwie minuty jazdy od komendy.

- Zmiana planów. Zlokalizowaliśmy Rory'ego... Nie obchodzi mnie to. Wyglądam na kogoś, kogo to obchodzi, do cholery? Wykonać! Halo?

- Halo?

- Boiska na wprost Duthie Park, po przeciwnej stronie rzeki. A jak już tu będziesz, to powiesz mi, jak mam, do cholery, zorganizować grupę poszukiwawczą, nikomu o tym nie mówiąc!

340

Trawa była chłodna pod bosymi stopami Logana, gdy schodził po zboczu z Abbotswell Road, uważając, by w zapadającym zmierzchu nie wdepnąć w coś paskudnego. Wysokie ogrodzenie z siatki biegło wzdłuż prawego skraju parku, szkielet budynku za nim ledwo się odcinał na tle ciemniejszego nieba.

Parę osób spacerowało z psami po drugiej stronie parku. Zdawali się nie widzieć snopów światła kilku latarek omiatających krzaki na krawędzi wody.

Logan kuśtykał dalej.

Inspektor Steel stała z rękami w kieszeniach, papierosem w kąciu ust i ponurą miną pięć metrów od brzegu rzeki i patrzyła na wodę.

- Zdemolowali mi dom.

Na ulicy rozległ się dźwięk klaksonu.

Logan się obejrzał.

- Może mi ktoś pożyczyć dwie dychy? Muszę zapłacić za taksówkę i...

- Jak mogłeś im pozwolić go oślepić?

- Nie pozwoliłem...

- Był aresztantem, którego miałeś pilnować, do cholery!

- Włamali się! Nie miałem... Szturchnęła

Logana w pierś.

- Jeśli on nie żyje, nie biorę za to odpowiedzialności, jasne? Logan spojrzął w niebo, potem znów na inspektor.

- Co mogłem zrobić? Byłem związany, porzucili mnie kilometry od miasta. - Uniósł rękę, żeby pokazać poszarpaną ciemnoczerwoną linię, gdzie pokrywka puszek przecięła skórę. - O mało nie straciłem ręki, cholera, żeby się uwolnić!

- Trzeba było... — Milczenie.

- Co? Co trzeba było? Proszę mi powiedzieć, bo jakoś nic, kurwa, nie przychodzi mi do głowy! - Teraz już krzyczał. - Co miałem zrobić, do kurwy nędzy?

Westchnęła, wyjęła papierosa z ust i wskazała ognikiem mały krąg światła latarek w dole przy rzece.

- Szuka go czterech ludzi. Zaledwie czterech. Tylko tylu mogłam wziąć, żeby Bain albo Finnie nie dowiedział się, że straciliśmy Rory'ego. Bo jak tylko sprawa się wyda, oboje naprawdę będziemy mieli przesrane.

- Nie miałem wyjścia.

Taksówkarz znów zatrąbił i tym razem Logan odkrzyknął:

- A ty też się odpiardol!

Osunął się na ziemię i usiadł z kolanami przy piersi. Trząst się.

- Co z tobą?

- Mają Wiktorię.

341

- Wiem. - Steel położyła mu dłoń na ramieniu. - Znajdziemy ją. Bain zwołuje wielką konferencję prasową, istny cyrk. Nie patrz się tak na mnie, musiałam mu powiedzieć, jasne? Będziemy trzymali sprawę Rory'ego w tajemnicy, jak długo się da, ale... Jasna cholera... - Radiotelefon w jej kieszeni dzwonił. Wyjęła go i zapytała:

— Czy on, eee...? Okej.

W dole nad wodą ktoś wymachiwał latarką, żeby zwrócić ich uwagę.

Znaleźli Rory'ego Simpsona.

## Rozdział 64

Najchętniej wlałby do butelki lodowatej wódki i tam został. Tymczasem siedział sam w swoim zdezelowanym brązowym fiacie zaparkowanym bez świateł w mroku na Commercial Quay i słuchał typowych rozmów nocnej zmiany.

- „Tu Alfa Jeden Dziewięć. Jesteśmy przy Trinity Center, ale nikogo tutaj nie ma. To musiał być jakiś żart...”, „Właśnie zgarnęliśmy trzech nastolatków za picie i zakłócanie porządku na Holburn Street...”, „Przyjęliśmy, centrala, jedziemy na Seafield Road...”, „Chciałbym sprawdzić w głównej bazie danych niebieskie renault clio, numer rejestracyjny sierra wilko zero siedem...”

Trzeba było przyznać szefowi wydziału kryminalnego, że zorganizował operację w tajemnicy, wiedzieli o niej tylko zaangażowani w nią funkcjonariusze - wszyscy wybrani osobiście przez Baina. Obowiązywała całkowita cisza radiowa, gdy czekali, aż „Buckie Ballad” zawinie do portu.

Przewidywany czas przybycia: pierwsza pięćdziesiąt.

Port w Aberdeen był duży: dwie sztuczne zatoczki z tłustą wodą i rzeka Dee, a obok wielkie zbiorniki z chemikaliami i paliwami. Nabrzeże Commercial Quay tkwiło w samym środku i ta jego część, przy targu rybnym, była prawie pusta - tylko garstka zaparkowanych samochodów i ogromny stos tarcicy dla Finlandii.

Cumował tu dzisiaj jedynie mały szary okręt szkolny Królewskiej Marynarki Wojennej, najbliższy statek - duża jednostka zaopatrująca platformy wiertnicze - znajdował się po przeciwnej stronie basenu portowego Albert Basin.

Przyjemnie cicho. Przyjemnie ciemno. Przyjemnie na uboczu.

Logan zabębnił palcami w kierownicę, uderzył się w krawędź zabandażowanej dłoni i skrzywił. Cztery szwy, zastrzyk przeciwtężcowy i małe opakowanie środków przeciwbólowych. Niewiele silniejszych od paracetamolu, jakby to mogło pomóc.

Za kwadrans pierwsza -jeszcze godzina z minutami.

342

Przetarł oczy zdrową ręką.

Co on ma zrobić, do cholery? Kiedy Krawczenko się dowie, że jego kuter z bronią został zajęty, oślepi Wiktorię. Chyba że już jest martwa. Zgwałcona, uduszona i porzucona przy drodze. Dlatego, że Logan wszystko spieprzył.

- „Alfa Trzy Dziewięć do centrali, mamy śmiertelny wypadek drogowy na South Andersen Drive...”, „...możecie się zająć awanturą domową w Hazelhead?”, „...sikanie w wejściu do sklepu...”, „...bójka przed tym nowym klubem nocnym na Windmill Brae...”

Drzwi otworzyły się i inspektor Steel ze stęknięciem wsiadła do fiata.

- Bain szaleje.

Logan nadal wpatrywał się w przednią szybę.

- Co z Rorym?

- Udupiony. I nie mów mi, że jestem winna pięćdziesiąt pensów do skarbonki, bo nie obchodzi mnie to. Nie mogli nic zrobić, poza podaniem mu środków uspokajających i znieczuleniem miejscowym... Wiesz, o co mi chodzi. Biedak przeczołgał się dwadzieścia metrów przez dziurę w płocie na brzeg rzeki. Na szczęście zemdłał, zanimby wpadł do wody i utonął. — Steel westchnęła. - Choć może zamierzał. - Powierciła się. - Masz fajki?

Tylko trzy zostały w paczce; poczęstował ją, zapaliła i wydmuchnęła kłęb dymu przez otwarte drzwi w noc. Logan poszedł w jej ślady.

- Wydział wewnętrzny na bank przeprowadzi drobiazgowo dochodzenie - powiedziała. - A wiesz, co to oznacza. Paliła przez chwilę w milczeniu.

- Która godzina?

Kiedy usłyszała odpowiedź, jęknęła.

- Lepiej, żeby dziś nie było niewypału. Jak nie przechwycimy transportu broni, mamy przesrane.

- Rozprostuję nogi, chce pani coś?

- Herbatę, bułeczkę z bekonem i jakiś pieprzony cud.

Logan znalazł małą piekarnię na Market Street, która była jeszcze otwarta, bo opychała nocnej zmianie w porcie przysmaki powodujące zator tętniczy. Kupił dwa paszteciki z serem i cebulą dla siebie oraz bułeczkę dla Steel, po czym powędrował przez ulicę z powrotem do portu z ciepłą torbą i dwoma polistyrenowymi kubkami. Był blisko samochodu, gdy telefon w jego kieszeni zaczął dzwonić.

Pewnie Steel chce wiedzieć, gdzie jest jej herbata. Postawił torbę na ziemi i wyjął komórkę.

- Idę, idę... Pali się, do cholery?

- Sierżancie, już nie jest pan związany, jak się domyślam. Nie Steel.

Krawczenko.

343

Logan omal nie upuścił kubków.

- Jest pan tam, tak?

- Tak.

- To dobrze. Sierżancie, czekam na pewną dostawę do Aberdeen i chcę być pewien, że będzie bezpieczna. Policja potrafi być bardzo... podejrzliwa. Użyłem właściwego słowa? Podejrzliwa?

- Chcę porozmawiać z Wiktoria.

- Jest bezpieczna. Grigor jeszcze jej nie tknął.

- Chcę z nią porozmawiać.

Cisza, potem szybka wymiana zdań po polsku, w końcu kobiecy głos:

- Logan? Dzięki Bogu.

- Nie stało ci się nic złego?

- Logan, proszę, błagam. Boję się. Strasznie się boję.

- Spokojnie, wszystko będzie dobrze. Zajmę się tym... - Jak on to sobie

wyobraża, do cholery? — Nie zrobią ci krzywdy, to...

- Nie? - Znow Krawczenko, jakby rozczarowany. - Jeśli pan tak myśli, to jaką pan ma motywację do współpracy? Grigor, złam jej coś. Przytłumiony krzyk.

- Teraz ma pan motywację, tak?

Logan popatrzył na telefon. Słyszał w tle, jak Wiktorija jęczy.

- Co jej zrobiliście?

- Czy moja dostawa będzie bezpieczna, sierżancie?

- Co jej zrobiliście?!

- Starsza posterunkowa Jaroszewicz ma dwie ręce. Chce pan usłyszeć łamanie drugiej?

Logan zamknął oczy i słuchał jej płaczu.

Co ma zrobić? Pozwolić im bezkarnie zalać Aberdeen bronią? Wtedy nie tylko Wiktorii stanie się coś złego, lecz Bóg wie ilu ludziom. Wojna narkotykowa. Automaty w Mastrick. Pistolety na Holburn Street. Pociski na Bon Accord Square.

- Grigor, może złam jej drugą...

- Nie! Dostawa nie jest bezpieczna. Wiedzą o kutrze „Buckie Ballad”. Czekają na niego.

Przekleństwa po polsku, potem przytłumione odgłosy rozmowy.

- Halo?

Logan spojrział na zegarek. Trzy po pierwszej. Pewnie próbują się skontaktować z kutrem rybackim, żeby kazać mu zawrócić i czekać na Morzu Północnym, dopóki nie znajdą jakiegoś miejsca, gdzie będzie można bezpiecznie wyładować broń.

- Jesteście tam?

344

Cisza.

- Halo?

Radiotelefon w kieszeni Logana zatrzeszczał, po czym rozbrzmiał bezcielesny głos:

- Kapitanat portu mówi, że ma łączność radiową z „Buckie Ballad”... - Przerwa, a potem: - Odwołują rezerwację. Wrócą najwcześniej w środę.

Steel:

- To nie jest śmieszne, do cholery!

- Szyper podobno dostał cynk o łupaczach sześćdziesiąt mil morskich od Peterhead. Mieli gówniany połów, więc spróbuj ą szczęścia tam.

- Każcie skurwielom wrócić tutaj!

- Jak mamy to zrobić? Krawczenko się

odezwał:

- Dobra robota, sierżancie. Porządny z pana facet. Ale Grigor jest zawiedziony, tak?

Logan obserwował, jak inspektor Steel gramoli się z fiata i wali pięścią w jego zardzewiały dach.

- Skąd mam wiedzieć, do cholery? Zawiadomcie straż przybrzeżną, zróbcie coś!

Logan przyciszył radiotelefon, żeby nie musiał słuchać jej pomstowania.

- Dowiodłem, że możecie mi ufać. Teraz wypuście Wiktorię.



- Moim zdaniem współpracuje pan z nami tylko dlatego, że Grigor zrobił jej krzywdę, więc nie uwolnię starszej posterunkowej Jaroszewicz jeszcze przez jakiś czas.

- Zrobiłem, co chciałeś! - Teraz Logan był odpowiedzialny za ucieczkę kutra pełnego broni. Wyładują gdzieś na północy lub na południu wybrzeża i kiedy zaczną ginąć ludzie, to będzie wina Logana. Znow zebrało mu się na wymioty...

- Następnym razem przekonamy się, czy będzie pan współpracował bez nacisku w postaci łamania jej kości. Może wtedy nabiorę do pana zaufania.

- Ale...

- Porozmawiamy później. - Logan usłyszał sygnał: Krawczenko się rozłączył.

Zamknął oczy, zaklął i schował komórkę do kieszeni. Stał przez chwilę zgięty z rękami na kolanach, oddychał głęboko i czekał, aż ustąpią mdłości. W końcu minęły i się wyprostował. Czas wrócić do samochodu i ponieść konsekwencje.

- Skąd mam wiedzieć, do cholery? - Inspektor Steel ro/siadła się na krzesło w gabinecie nadinspektora Baina i potarła twarz tak, że zmarszczki

345

utworzyły dziwną ruchomą mapę topograficzną. - Musiał być przeciek, ktoś uprzedził tego polskiego wala, że na niego czekamy.

Siedzący za biurkiem Bain wyglądał tak, jakby ściągnięto go do pracy o drugiej nad ranem, żeby wrzeszczał na ludzi. Wymięty, zmęczony i zły.

- Osobiście wybrałem członków zespołu operacyjnego.

- I schrzaniłeś to, bo jeden okazał się lewy.

Logan stał z tyłu i starał się nie dać po sobie poznać, że czuje się winny.

- Ty... — Bain wskazał przez biurko Steel -już i tak jesteś w tarapatkach. Obiecałaś mi, że upilnujesz Rory'ego Simpsona...

- Oj, nie wstawiaj mi takiej gadki, Bili, już to przerabialiśmy.

- ...i wyłupiono mu oczy! Musiałem powiedzieć na konferencji prasowej, że polską policjantkę porwano, a kluczowego świadka w sprawie Edypa oślepieno, kiedy był pod twoją ochroną! Masz pojęcie, jakie procesy sądowe nam grożą? Media mają używanie!

Logan wystąpił naprzód.

- To nie jest wina pani inspektor, tylko moja. Ja dyżurowałem, kiedy włamali się do jej domu. To...

- Właśnie, i zrobili u mnie totalną demolkę!

- To nie pani inspektor jest odpowiedzialna za to, co się stało z Rorym Simpsonem, tylko ja.

Bain zgromił go wzrokiem.

- Niech pan się zamknie. I siada. Logan wykonał polecenie.

- W tej chwili wam obojgu grozi zawieszenie. Steel się zjeżyła.

- To niesprawiedliwe, do cholery!

- Gdybyście coś zdziałali w sprawie „Buckie Ballad”, może byłoby inaczej, ale nie macie się czym pochwalić. Nie mogę was dłużej kryć po tym, jak Rory Simpson został zaatakowany i oślepiony.

Inspektor wyglądała tak, jakby chciała coś powiedzieć, ale Bain wałnął dłonią w biurko i nie dał jej dojść do głosu.

- Oboje zameldujecie się w wydziale wewnętrznym punkt siódma. Pomożecie

im w ich dochodzeniu. A potem przekażecie wszystkie prowadzone przez was sprawy starszemu inspektorowi Finniemu.

- Co? — Logan pochylił się do przodu na krześle. - Nie może pan tego zrobić, on jest...

- Starszy inspektor Finnie został sprawdzony i nie ciąży na nim żadne zarzuty, sierżancie, czego nie możemy powiedzieć o panu. Nie włączyłem go do tej operacji na pańską sugestię, i proszę, jaką katastrofą to się skończyło.

- Ale...

346

- Dosyć! Wystarczy. Do domu. I niech pan się poważnie zastanowi, czy rzeczywiście nadaje się pan do pracy w policji.

## Rozdział 65

Logan opadł z powrotem na wilgotne prześcieradło, zakrył dłońmi oczy i zaklął. Leżał tak, dopóki drzenie nie ustało, potem powłókł się do kuchni. Butelka po wódce była pusta, tak samo jak litrówka po whisky Bells, którą dostał od brata na Boże Narodzenie. Została mu tylko resztką rumu OVD. Wypił ją prosto z butelki.

Nie wystarczyło nawet na rozgrzewkę, więc zrobił sobie filiżankę herbaty, usiadł przy stole kuchennym i usiłował zrozumieć, kiedy spieprzyło mu się życie. Zegar kucharki mikrofalowej wskazywał piątą rano. Jeszcze dwie godziny do opierdolu w wydziale wewnętrznym, a słońce już weszło: złote plamy światła rozprzestrzeniały się wolno na starych granitowych budynkach za oknem jego kuchni i wpychały ciemnoniebieskie cienie z powrotem do kątów. Stracić robotę w taki piękny dzień? Bez sensu. Powinien lać deszcz.

- Gdzie się podziewałeś? Spóźnisz się na poranną odprawę. - Posterunkowy Rennie kołysał się na piętach i szczerzył zęby w uśmiechu jak zadowolony idiota, którym zresztą był.

Logan ostatni raz spróbował zbliżyć drżący papieros do płomienia zapalniczki.

Sukces. Zaciągnął się głęboko, po czym wszystko wykaszał z powrotem.

- Tak czy owak - powiedział Rennie - chodźmy na odprawę.

Logan oparł się o ścianę. Za dziesięć siódma parking za budynkiem tonął jeszcze w cieniu. Wysoko w górze niebo było błękitne, ale tu panowała szarość, która pasowała do jego ponurego nastroju.

- Z czego się tak cieszysz, do cholery?

- A... wszystko się wyjaśni na odprawie!

- Ja nie idę.

- Co? - Z posterunkowego jakby uszło powietrze. - Przecież to poranna odprawa.

- Nie obchodzi mnie to. - Logan sztachnął się papierosem. przynajmniej tym razem nie wypluł płuc. - Jestem umówiony z Czarodziejem, ze wspaniałym Czarodziejem z Pieprzonego Wydziału Wewnętrznego.

347

- Ale ja mam coś...  
- Gratulacje.  
- Nie, naprawdę: złapałem Sperminatora. Facet rozmazywał swoją spermę na poręczach, no nie? Aresztowałem go w nocy. Musiałem obejrzeć sied-miogodzinny materiał z kamer nadzoru, ale w końcu wypatrzyłem go, jak wsiadał do samochodu na parkingu Bon Accord Centre. Namierzyłem go po numerze rejestracyjnym. - Urwał i rozłożył ręce, najwyraźniej czekając na oklaski.  
- Jestem pod wrażeniem. - Logan strząsnął popiół z końca papierosa. - Wykazałeś inicjatywę zupełnie jak nie ty.  
- No bo teraz, kiedy Beattie awansował na inspektora, zwolniło się stanowisko sierżanta. Emma uważa, że mogę...  
- Emma uważa, Emma mówi. Jesteś jak zepsuta płyta. - Wetknął szluga z powrotem do ust i zrobił z rąk dwie pacynki. - Ple, ple, ple. Rennie się nabzdyczył.  
- Stajesz się taki sam jak Steel, wiesz o tym? Logan wydmuchnął pióropusz dymu pod niebo.  
- Jak cholera. Cisza.  
- Więc... idziesz na odprawę?  
- Głuchy jesteś? — Zgasił papierosa na ścianie i odwrócił się w stronę tylnych drzwi. Potem przystanął. -1 nie martw się o tamto stanowisko sierżanta, do lunchu zwolni się jeszcze jedno.

- Wyglądasz jak kupa gówna. - Inspektor Steel opadła na niewygodne krzesło obok Logana przed norą nadinspektora Napiera. Punkt siódma. Logan uniósł brwi.  
- I kto to mówi? - Miała wory pod oczami, ciemnoszare spodnium i fryzura upodabniały ją do stracha na wróble. Delikatnie rzecz ujmując. Walnęła go w nogę.  
- Nawet się nie zdrzemnęłam, cholera. Susan nie chce wrócić, nazywa mnie „nieczułą krową”. Zarzuca mi, że najpierw nie daję jej dziecka, a teraz zamieniam dom w pensjonat dla zboczeńców. - Inspektor wyciągnęła paczkę gum nikotynowych i wyjęła kilka z foliowego opakowania. Włożyła je do ust i żuła, jakby to były żywe osy. Potem poczęstowała Logana.  
Wzruszył ramionami, wziął dwie i zrozumiał, dlaczego Steel ma taką minę.  
- Faj! Z czego to jest zrobione?  
- Mój dom wygląda jak po wybuchu bomby, nie mogę zapłodnić żony i mam spięrzoną karierę.  
Logan wyciągnął się na krześle.  
348

- Przykro mi. Naprawdę. To wszystko nie było... Przepraszam.  
- Więc w czym problem? - Popatrzyła prosto przed siebie. - Uważasz, że nie byłabym dobrym rodzicem dla twojego dziecka? O to chodzi?  
- Nie... Ja... - Potarł twarz rękami i skrzywił się, gdy dotknął świeżego siniaka w miejscu, gdzie uderzył go pomagier Krawczenki, Grigor. - Nie wiem.  
- No jasne, co to cię obchodzi? To nie twój związek się rozpada, prawda?

To nie ty masz schrzaniłe życie.

Logan popatrzył na nią. Potem wybuchnął śmiechem.

- Co jest takie zabawne, do cholery? Ale on, jak już zaczął, nie mógł przestać. Steel spojrzała na niego spode łba.

- Co z tobą, do cholery? Proszę cię o pomoc! Nie dadzą nam zgody na adopcję, nie możemy się zapłodnić in vitro w państwowej służbie zdrowia i nie

stać nas na zrobienie tego w prywatnej klinice. Ona mnie zostawi, wiem to, do cholery.

Łzy spływały Loganowi po policzkach.

- Ale z ciebie kutas! - Steel znów go walnęła. - To nie są żarty, jasne?

Mówimy o moim życiu!

Musiał się mocno postarać, żeby wykrztusić z siebie słowa, zgięty prawie w pół na krześle:

- Wyszadziłem w powietrze; strzelali do mnie; nie mogę spać; mam koszmary nawet na jawie; mam ochotę tylko pić, dopóki... kurwa... nie przestanę nic czuć; zacząłem znowu palić; przeze mnie oślepił Rory'ego i Wiktoria będzie następna; chyba zabiłem kogoś w Polsce; niszczyć wszystko, czego się dotknę; i zaraz mnie wyleją. - Popatrzył na nią. -1 pani uważa, że ja nie mam spieprzonego życia?

Logan stał przed automatem na trzecim piętrze i nie mógł się zdecydować, czy wziąć kawę, herbatę czy rosół z kluskami. Nie żeby to miało znaczenie, wszystko smakowało tak samo. Wcisnął przyciski i brązowa lura wlała się z bulgotem do cienkiego plastikowego kubka.

Podniósł go za krawędź, starając się nie poparzyć sobie palców, i powędrował na górę do biura wydziału kryminalnego. Był tam Rennie, który zanudzał posterunkowego Karima opowieścią o tym, jak schwytał Sperminatora.

— ...więc składałem do kupy milion godzin materiału z kamer nadzoru i próbuję śledzić gościa od centrum handlowego przez całą długość Union Street...

Biurko Logana wyglądało jak strefa klęski żywiołowej pełna formularzy i akt. Znowu. Połowa z nich nawet nie była jego. Postawił kubek plastikowej

349

kawy na notatce służbowej od inspektora Beattiego, zebrał zeznania świadków i rzucił je na sąsiednie biurko.

Usiadł na swoim skrzypiącym obrotowym krześle i wpatrzył się w wyłączony komputer. Myślał o tym, żeby go włączyć i napisać rezygnację.

„Drodzy Skurwiele,

Odchodzę.

Pieprzę was wszystkich.

Sierżant Logan McRae”.

Karim ciągle zerkał na zegarek i przesuwiał się w stronę wyjścia, ale Ren-nie nie przestawał głądzić.

- Pracował w sklepie obuwniczym... - Ple, ple. - Od razu się przyznał... - Ple, ple. - Żona zaczekała, aż zostanie skuty kajdankami, po czym walnęła go kolaniem w jaja...

- To super - odrzekł Karim, kiedy mógł wreszcie dojść do słowa. — Muszę iść: sekcja zwłok za dziesięć minut.

- O... - Rennie chwycił swój notes. - Ktoś nie żyje?

- Brudny Bob. *Znaleźli* go wczoraj wieczorem na cmentarzu Świętego Mikołaja, niedaleko za centrum handlowym. - Karim westchnął. - Był mocno podłamany śmiercią swojego kumpla Richarda... Doktor Fraser mówi, że oni są czasami jak małżeństwa: najpierw odchodzi jeden, potem drugi. To chyba w pewnym sensie miłe. Biedak pewnie zapił się na śmierć, cuchnął benzyną łąkową.

Loganowi ścisnął się żołądek.

- Benzyną łąkową?

- Jego pijacki wybór.

A Logan dał mu dwadzieścia funtów, żeby kupił sobie gorzałę. Super, znowu jego wina. Nie słyszał, jak Karim się żegna i wychodzi z biura.

Rennie zaczekał, aż drzwi się zamkną, poszperał w szufladach swojego biurka i podjechał na krześle do Logana.

- Mam coś dla ciebie. - Wręczył mu torbę.

Było w niej coś ciężkiego, prostokątne pudełko - około trzydziestu centymetrów długości, mniej więcej osiem szerokości i wysokości - zawinięte w brązowy papier. Od razu rozpoznawalne dla każdego Szkota w wieku powyżej dwunastu lat.

Posterunkowy skinął głową.

- Przyszło wczoraj, nie chciałem tego zostawiać na twoim biurku, wiesz, jaka tu jest banda złodziei.

Logan zerwał papier, otworzył górę tekturowego pudełka i wyjął z niego butelkę whisky. Trzydziestoletniej knockdhu. Odręcznie napisana kartka była przyklejona do niej taśmą samoprzylepną.

350

„Drogi Sierżancie McRae,  
Bardzo dziękuję za wyjaśnienie tego drobnego nieporozumienia z Coli-nem McLeodem i Harrym Jordanem. Wszyscy to doceniamy. Najlepsze życzenia,  
H.M.”

„H.M.” - Hamish Mowat. Wspaniale. Jeszcze tylko tego Loganowi brakowało. Prezentu od głównego bossa świata przestępczego w Aberdeen w podziękowaniu za uwolnienie Colina Mendy od zarzutu usiłowania zabójstwa. Wydział wewnętrzny będzie zachwycony.

Rennie rzucił okiem na butelkę.

- Super! Chyba nie na urodziny?

Logan wsunął butelkę z powrotem do pudełka i zamknął w dolnej szufladzie swojego biurka. Mogła tam zostać do czasu, aż wymyśli, co z nią zrobić.

- Nie masz nic do roboty, ludzi do zadziwienia, tyłków do ucałowania?

- Jezu, jesteś dowcipny jak szczypiorek na wiosnę, odkąd wróciłeś z Polski, wiesz o tym? - Postawił stopy płasko na ziemi, odepchnął się i odjechał z piskiem do swojego biurka. - Masz już z głowy spotkanie z gumowymi uszami?

- Steel weszła pierwsza: przywilej stopnia. Ja muszę jeszcze poczekać na opierdol.

- Aha.

- A teraz się odpieprz i zostaw mnie w spokoju.

Logan zagrzebał się na chwilę w papierkowej robocie, ale nie mógł wykrzesać z siebie zapалу do pracy. Jaki w tym sens? I tak pewnie go zawieszają. Więc dał sobie spokój, pożyczył „Aberdeen Examinera” w biurze prasowym i zaczął studiować ogłoszenia o pracy na ostatnich stronach.

Wszyscy szukali kogoś z wieloletnim doświadczeniem. Nikt nie potrzebował przegranego eks-sierżanta dochodzeniówki bez sukcesów na koncie, za to z talentem do zawałania spraw.

Spojrzał na zegarek. Steel była u nadinspektora Napiera już prawie trzy godziny.

Logan oparł głowę na stosie niedokończonych raportów o włamaniach.

Chrzanić to. Nie będzie tu siedział i czekał, aż Napier go wezwie.

Poszedł więc do laboratorium biura identyfikacji w nadziei, /..c spędzi kilka minut z Samantha, ale była na miejscu przestępstwa w Blackburn.

Co teraz? Z powrotem do biura wydziału kryminalnego, żeby dalej stroić fochy? Wycygnąć filiżankę herbaty i jakieś ciastko w pokoju monitoringu telewizyjnego? Mogłoby też po prostu wyjść i więcej nie wrócić. Albo zrobić

351

to, na co powinien się zdecydować ostatniej nocy: wmaszerować do gabinetu nadinspektora Baina i ujawnić, kto naprawdę dał Krawczence cynk o zasadzce na „Buckie Ballad”. Rzucić komórkę tego polskiego skurwiela na biurko Baina i powiedzieć mu, gdzie może ją sobie wsadzić...

Logan wyciągnął telefon z kieszeni i popatrzył na niego. Jak mógł być taki głupi? Włączył komórkę - Krawczenko dzwonił w nocy, jego numer będzie w historii połączeń. Mogliby go namierzyć w GSM, wykorzystać jego telefon jako urządzenie naprowadzające.

Przejrzał menu komórki i dotarł do właściwego połączenia.

- Jasna cholera...

Numer wyświetlił się jako zastrzeżony. Teraz musiałby dostać nakaz, żeby zmusić operatora do zignorowania ustawy o ochronie danych osobowych i udzielenia mu informacji o dzwoniącym. Ale to potrwałoby kilka dni - może tygodni - i nie było mowy, żeby brudny pies Krawczenki się o tym nie dowiedział.

Z powrotem do planu A. Wspiał się po schodach do gabinetu Baina, ale szefa wydziału kryminalnego tam nie było, przekrzykiwał się z Finniem na środku korytarza.

Logan spojrział na nich i zamarł.

Finnie:

- Powinienem być poinformowany... Bain:

- Wiedzieli o tym tylko ci, co musieli, a pan... Finnie:

- Jestem starszym oficerem w tej... Bain:

- Więc niech pan się stara tak postępować! Nie spodziewałem się takiego zachowania po... Finnie:

- Jasne, że nie. Boże broń, żeby ktoś się postawił Wszechmogącemu Szefowi Wydziału Kryminalnego!

Ktoś klepnął Logana w ramię. Drgnął. Sierżant Pirie, rude kręcone włosy żarzyły się w promieniach słońca.

- Na twoim miejscu nie wchodziłbym mu dziś w drogę. Jak tylko usłyszał o operacji „Kosz”, wpadł w szal. Bain:

- Stąpa pan po cienkim lodzie, inspektorze! Finnie:

- Oj, niech pan mi nie wstawia takich tekstów, pan wie, że mam rację. Ta cała sprawa była źle prowadzona od początku.

Nie było mowy, żeby Logan chciał się w to mieszać.

352

- Przyjdę później.

- To przycichnie. Jak zwykle. Tylko się nie wychylaj. I tak się składa, że mam coś, dzięki czemu obaj znów możemy być u niego dobrze notowani. - Pirie urwał. - Zainteresowany?

Kuszące.

- Muszę czekać na wezwanie z wydziału wewnętrznego.

Sierżant klepnął Logana w plecy.

- Wiem, słyszałem. Ale pomyśl, o ile łatwiej by to poszło, gdybyś miał jakiś sukces na koncie. Zadzwoił do mnie mój tajny informator z wiadomością, że ma zamiar na tych facetów od kutra z bronią.

- Podał ci adres?

- Miałem powiedzieć szefowi, ale teraz... Chcesz w to wejść zamiast niego? Jasne, że chciał.

Wszystkie samochody służbowe były w terenie, więc wzięli zdezelowanego fiata Logana. W nocy mewy złożyły mu wizytę i teraz na masce i dachu widniały śmierdzące szaro-białe plamy.

Pirie chwycił klamrę pasa bezpieczeństwa, kiedy Logan zmagał się ze zgrzytającą skrzynią biegów.

- Tylko mi nie mów, że zapłaciłeś komuś za tę kupę gówna.

- Bardzo śmieszne. - Logan szarpnął dźwignię po raz ostatni, okrążyli rondo i wjechali na Wellington Road. Brudna bryła więzienia Craiginches przesuwiała się wolno po lewej stronie, gdy starał się przyspieszyć pod górę.

- Co do Finniego...

- Mówiłem ci: to przycichnie. Trzeba po prostu poczekać.

- Nie. Chodzi mi o niego i Małego Hamisha Mowata. Lewa brew Piriego wystrzeliła do góry tak szybko, jakby miała się oderwać od głowy.

- Ach, tak.

- Widziałem, jak Finnie brał brązową kopertę od jednego z chłopaków Małego Hamisha.

- A... - Pirie przeczeszał ręką włosy jak wata stalowa i popatrzył na wyprzedzający ich skuter. - Mogę wysiąść i popchać, jeśli chcesz?

- Mówię poważnie.

- Finnie stale dostaje brązowe koperty od Małego Hamisha.

- Co? - Logan spojrzał na niego. - Wiedziałeś o tym? Wzruszył ramionami.

— Jasne, że wiedziałem. Szara eminencja, zapomniałeś'?

353

- Ale... Dlaczego...?

— Dlaczego tego nie zgłosiłem? Bo nie ma w nich pieniędzy, tylko informacje. Spójrz na to z punktu widzenia Małego Hamisha: ktoś próbuje wejść na jego teren, więc co ma robić? Jasne, może walczyć czy cokolwiek, ale na to potrzeba czasu, pieniędzy, ludzi, i zawsze jest ryzyko, że coś zostanie z nim powiązane. Nigdy w życiu nie był aresztowany, myślisz, że chciałby teraz ryzykować?

Logan oklapł.

— Kurwa. - Uderzył czołem w kierownicę. Głos Piriego podskoczył o oktawę.

— Mógłbyś patrzeć na drogę? Proszę.

— On nas wykorzystuje.

— Gdzie ty się uczyłeś jeździć, cholera?

— Nie potrzebuje skorumpowanych gliniarzy, odwalamy dla niego brudną robotę

za darmo.

— To działa w obie strony. Mały Hamish przysłał Finniemu małą brązową kopertę ze wszystkimi szczegółami, dokonujemy aresztowań, źli faceci znikają z ulic i nikt nie staje się pokarmem dla świń. Wszyscy są zadowoleni... - Pirie zmarszczył brwi. - Zaraz, to byłeś ty, tak? Ty nastąpiłeś na niego wydział wewnętrzny: powiedziałeś im o brązowych kopertach.

— Myślałem, że bierze w łapę.

— Masz pojęcie, jak go urządźcieś? Oglądali jego akta przez lupę i sprawdzali go pełne dwa dni. Zamienili jego życie w piekło. Logan westchnął.

— Przykro mi, wystarczy?

Pirie odrzucił głowę do tyłu i się roześmiał.

— Jak cholera. To było dobre. Wiszę ci drinka!

## Rozdział 66

Peterseat Drive tworzyła pętlę brudnego asfaltu na najdalej wysuniętym na północ krańcu Altens. Większość budynków była nowa lub nawet jeszcze nieskończona: magazyny i składy. Sterty kontenerów za ogrodzeniami z siatki. Stosy rur wiertniczych. Wielkie kawały metalu pomalowane jasnymi farbami.

Logan zatrzymał rozklekotanego fiata przy krawężniku i wyłączył silnik, zanim ten sam zgasł.

- Dobra. - Pirie odpiął pas bezpieczeństwa i otworzył drzwi. - Muszę szybko zamienić słowo z moim informatorem: zobaczyc, co wie.

354

Logan wygramolił się z samochodu, ale Pirie uniósł rękę.

- Znasz zasady: pełna anonimowość wszystkich tajnych osobowych źródeł informacji; jeśli mój człowiek cię zobaczy, da nogę. Cholera, nie powinienem nawet z nim gadać bez zgody Baina.

- Ale....

- Zajmie mi to tylko dwie minuty, okej? Wyluzuj się przez ten czas. - Pirie się odwrócił, wsadził ręce do kieszeni i ruszył swobodnym krokiem przez ulicę na plac pełen łańcuchów kotwicznych.

Logan oparł się o dach samochodu i zapalił papierosa. Gasił go na zardzewiałej karoserii, gdy jego komórka zaczęła dzwienceć. Wyciągnął ją i skrzywił się: telefonowała inspektor Steel. Pewnie chciała wiedzieć, gdzie on, do cholery, jest. Pozwolił jej dzwonić tak długo, aż włączyła się poczta głosowa. Spróbowała znów po trzydziestu sekundach. Zignorował ją.

Po drugiej stronie ulicy Pirie wyjrzał przez bramę i przywołał go gestem.

Logan przebiegł przez jezdnię.

- No i?

- Nie jest źle. - Pirie odwrócił się i wskazał jeden z nowiutkich magazynów. Nie był jeszcze skończony, tablica informacyjna przy siatkowej bramie głosiła: „Wkrótce otwarcie - przedsiębiorstwo usług wiertniczych RigSpan-Tech”. Ciemnoniebieski dach i beżowe ściany, obok mały biurowiec w stanie surowym: gołe pustaki i same ramy w otworach okiennych. Ani śladu życia.



- Według mojego człowieka jakaś firma o nazwie Kostchey International Holdings Limited zapewniała tu ochronę jeszcze mniej więcej tydzień temu. Chcesz to sprawdzić, spróbować znaleźć jej adres?

Logan chciał.

Zostawili fiata i poszli częściowo ułożonym chodnikiem w palącym słońcu. W tej części ulicy panowała cisza, tylko od czasu do czasu rozlegał się odgłos uderzenia metalu o metal albo przerywany sygnał ostrzegawczy cofającego się wózka widłowego. Z radia na którymś z placów płynęły dźwięki stacji Northsound 2.

Pirie kopnął pustą plastikową butelkę - potoczyła się po zakurczonym chodniku.

- Więc... naprawdę wyleciałeś w powietrze?

- To dlatego pomagasz mi wrócić do łask Finniego? Z litości? Im dalej szli ulicą, tym bardziej surowe były budynki, aż dotarli do samych szkieletów, na wpół gotowych.

- Nie. - Dotarli do butelki i Pirie znów ją kopnął. Telefon

Logana zaczął dzwonić. Znowu.

- Zamierzasz odebrać?

355

- To Steel, żeby mi powiedzieć, że wzywają mnie do wydziału wewnętrznego. Komórka umilkła, by po chwili ciszy znów zadzwonić.

- To trochę irytujące.

Logan wyciągnął telefon i go wyłączył.

- Zadowolony?

Jeszcze jedno kopnięcie i butelka uderzyła w płot otaczający prawie ukończony magazyn RigSpanTech. Długi łańcuch spinał skrzydła bramy, ale kłódka nie była zamknięta.

Logan wszedł za Piriem na budowę. Jeszcze nawet nie zaczęto kłaść nawierzchni drogi - ubito tylko ziemię i tłuczeń.

Pirie osłonił oczy przed słońcem i popatrzył na nieukończony biurowiec i stojący za nim magazyn.

- Zobacz, czarne bmw. Przynajmniej wiemy, że ktoś tu jest. - Zrobił dwa kroki w kierunku samochodu, potem przystanął. W kieszeni Logana znów dzwonił telefon.

- Myślałem, że go wyłączyłeś.

- Wyłączyłem... - I wtedy Logan uświadomił sobie, że to nie jego komórka, lecz ta, którą dał mu Krawczenko. Wygrzebał ją i spojrzał na wyświetlacz: „Numer zastrzeżony”. Ścisnęły mu się wnętrzności.

- Muszę odebrać.

Pirie wzruszył ramionami.

- Dogonisz mnie, jak skończysz. - Odszedł, pogwizdując *Scotland the Brave* i zostawiając za sobą tuman jasnożółtego kurzu. Logan wcisnął zielony klawisz.

- Halo?

## Rozdział 67

Tak myślałam. - To nie był Krawczenko, tylko Steel. - Co, do cholery, wyrabiasz,

dlaczego ignorujesz moje telefony? Gdzie jesteś?

- W Altens.

- W Altens? Powinieneś być teraz gnębiony przez tego kutasa Napiera, a nie szwendać się po pieprzonym Altens.

- Wpadłem na trop Kostchey International Holdings, sprawdzam to z Piriem. Zaczął znów iść. Czarne bmw było zaparkowane przy końcu nie-gotowego jeszcze biurowca obok kilku palet pustaków i dachówki holenderskiej. Ani śladu kierowcy.

356

I ani śladu Piriego.

- Zawiesili panią?

- Żartujesz? Jestem jak królowa pieprzonego Teflonowego Miasta: nic się nie ima inspektor Roberty Steel. Ale skurwiele zmusili mnie, żebym zadzwoniła do warszawskiej policji i powiedziała im, że twoja kumpelka Wiktorija zaginęła.

Logan zajrzał przez jedno z okien biurowca, a raczej przez dziurę, w którą miało być wstawione. Tylko worki cementu i betoniarka.

- Tak?

- Ona już tam nie pracuje.

Za drzwiami była duża otwarta przestrzeń, więc wszedł do środka, jego buty zaszurały na zapiaszczonej betonowej podłodze. Same puste pokoje.

- Wiem.

Kondygnacja prefabrykowanych schodów prowadziła w górę na pierwsze piętro. Logan wspinał się po nich i znalazł więcej niewykończonych pomieszczeń: gołe ściany z pustaków, otwory drzwiowe, starannie ułożone pudła materiałów budowlanych.

Gdzie, do diabła, jest Pirie?

- Jak to, wiesz?

- Powiedziała mi.

Jakiś hałas dobiegł z parteru.

- Powiedziała ci?

Logan spojrział w dół przez dziurę, w której były schody, otworzył usta, żeby krzyknąć, potem zaklął bardzo, bardzo cicho. Postać idąca parterem w stronę frontu biurowca miała budowę rugbyisty, kanciaste rysy twarzy i włosy przerezione z przodu, ale plerezę z tyłu. Pomagier Krawczenki, Grigor.

Śmierdzący skurwysyn.

Wyglądało na to, że informator Piriego miał rację; tyle że Kostchey International Holdings Limited nie wynieśli się tydzień temu, nadal tu byli.

- Co to znaczy, że ci powiedziała?

Logan cofnął się od schodów, żeby nie być widocznym. Wyteżył słuch, by się zorientować, dokąd idzie Pan Kiełb. Wydawało się, że do drzwi frontowych.

- Halo?

Logan szepnął na tyle głośno, na ile się odważył:

- Oni tu są!

- Co? Jacy oni? Znowu piłeś?

- Właśnie widziałem na dole przechodzącego zbira Krawczenki.

Logan podążył jego śladem piętro wyżej, zaryzykował i wyjrzał przez pusty

otwórz okienny na końcu korytarza. Grigor stał tuż za progiem budynku z komórką przyciśniętą do ucha i rozmawiał szybko po polsku.

357

Był wielki i zapewne uzbrojony.

Cholera. Gdzie ten Pirie, kiedy jest potrzebny? I wtedy Logan doznał nieprzyjemnego uczucia, że wie dokładnie, gdzie jest Pirie - leży ogłuszony gdzieś w kącie, ręce ma związane za plecami i czeka na wizytę Krawczenki ze szwajcarskim szczyrykiem.

Logan jeszcze raz wyjrzał ukradkiem zza dolnej krawędzi okna.

- Obawiam się, że Pirie może być ranny.

- Tylko tego mi potrzeba. Gdzie on jest?

Na dworze Grigor stał tyłem do budynku i wciąż rozmawiał przez telefon, patrząc w kierunku ogrodzenia z siatki. Logan znów się schował pod oknem.

- Nie widziałem go, odkąd tu wszedłem. Pójdę go poszukać...

- Nie! Zostałeś tam, gdzie jesteś, słyszysz? Wyślę tam drużynę szturmową.

- Mam pomysł.

- Nie, żadnych pomysłów!

Logan wycofał się w cień, wyjął swój radiotelefon z kieszeni i go włączył. Piętro rozciągało się niemal symetrycznie wokół klatki schodowej, puste biura po każdej stronie. Wybrał jedno na chybił trafił - pełno rur do rusztowań, worków cementu, skrzynek gwoździ - i umieścił odbiornik w najdalszym kącie za stertą desek.

- Słuchasz mnie?

Logan wymknął się do pokoju naprzeciwko i złapał po drodze kawałek drewna.

- Tak - odrzekł i przywarł do ściany przy drzwiach - niech pani mnie wywoła przez radiotelefon.

- Nie ma mowy. Chcesz dać się zabić? Nie pomogę ci w tym.

- Niech pani się ze mną połączy.

- Nie.

- Dobra, poproszę Renniego. Cisza, przekleństwa, a potem:

- Okej, okej, ale za to zapłodnisz Susan...

W drugim pokoju radiotelefon Logana zaczął dzwonić: dźwięk o wysokim tonie, głośność ustawiona na maksimum. Wyjrzał zza futryny. No dalej, dawaj... Bingo. Grigor wbiegał po schodach.

Logan schował się z powrotem i słuchał kroków wielkiego mężczyzny na betonowej podłodze. Grigor wmaszerował do biura naprzeciwko.

Starając się nie wydać żadnego odgłosu, Logan wysuwał się na korytarz centymetr po centymetrze i trzymał kawałek drewna jak kij bejsbolowy.

Grigor skradał się do rogu pokoju z bronią wycelowaną w kierunku źródła dźwięku. Gdy dotarł do sterty desek, przystanął na chwilę, po czym zajrzał do kąta.

358

Logan zaczekał, aż sięgnie po radiotelefon, i spróbował strącić skurwielowi głowę z karku kawałkiem drewna. Walnął Grigora w czaszkę tuż nad lewym uchem i wielki mężczyzna rozciągnął się jak długi. Pistolet wyleciał mu z ręki i wpadł z brzękiem w starannie ułożony stos rur do rusztowań.

To powinno go uziemić...

O Boże, wstaje.

Grigor podniósł się z trudem na kolana, potem wstał. Logan zdzielił go w

głowę drugi raz, ale ten tylko się zatoczył, krew płynęła z dziesięciocentymetrowej rany na jego czole.

- Moje jaja! - wrzasnął po polsku. - Ty pierdolony sukinsynu...

- Z czego ty jesteś zrobiony, do cholery?

Wykrzywił twarz, odsłonił zęby i wycedził wyzwiska po polsku, kiedy szukał wzrokiem broni na podłodze. A potem rzucił się w stronę stosu rur.

Logan znów zamachnął się deską - chybił. Grigor był nie tylko wielki, był też szybki. Zgięty wpół ciskał rury do rusztowań w lewo i w prawo, by odnaleźć pistolet; tyłek sterczał mu do góry. Więc Logan upuścił deskę, wziął rozbieg i kopnął skurwiela z całej siły w jądra. Nie było to zbyt skuteczne od tyłu, ale rozległ się wysoki wrzask. W razie wątpliwości - wal w jaja.

Grigor runął twarzą w dół na metalowe rury, jedną ręką ściskając krocze, drugą wciąż szukając po omacku broni.

Logan wybrał ze stosu złączkę do rusztowań - jak para ciężkich kajdanek skręconych razem śrubami - o mniej więcej tej samej wadze, co worek cukru.

- Hej, brzydka!

- Kurwa mać... - Grigor odpuścił sobie szukanie pistoletu i chwycił rurę. Odwrócił się na plecy i zamachnął nią szybko i mocno. Świsnęła kilka centymetrów od czubka nosa Logana, odbiła się od ściany z pustaków i wypadła Grigorowi z ręki.

Logan skoczył na niego, złapał go za gardło i grzmotnął złączką w czoło.

Skóra pękła i mgielka drobnych kropelek krwi zasnuła słoneczne popołudnie.

- Jesteś... aresztowany! - wysapał Logan, zadając mu dwa następne ciosy. I trzeci dla wszelkiej pewności.

Usiadł bez tchu, złączka ciążyła mu w dłoni. Grigor już się nie ruszał. Głowa wielkiego mężczyzny wyglądała jak rozplątana kielbaska, ale żył.

Logan go przetoczył, ułożył w bezpiecznej pozycji i skuł mu kajdankami ręce z tyłu. Potem zatoczył się w kąt, żeby zwymiotować.

359

## Rozdział 68

Żyjesz? Halo? Co się, do cholery, dzieje? - Metaliczny głos inspektor Steel dobiegł z telefonu, gdy Logan osunął się pod ścianę, oddychając ciężko. - Halo? Umarłeś?

- Nie. — Wyjął lateksowe rękawiczki, wciągnął je z trudem na drżące, zakrwawione palce, schylił się i podniósł pistolet. Był prawie taki ciężki jak złączka, ale wyglądał dużo groźniej. Czarny, porysowany i funkcjonalny. Logan nacisnął przycisk zwalniający i wyciągnął magazynek z rękojeści. Osiemnaście pocisków z matowego metalu w lśniących mosiężnych łuskach. Wepchnął magazynek z powrotem na miejsce i odciągnął suwadło, by wprowadzić nabój do komory. Potem upewnił się, że broń jest zabezpieczona. Trzy ustawienia: jedna biała kropka, jedna czerwona kropka i trzy czerwone kropki. Logan wybrał białą kropkę w nadziei, że teraz pistolet przypadkowo nie wypali i nie odstrzeli mu jakiejś części ciała.

Na wszelki wypadek nie wetknął broni za pasek spodni.

- Dobra, idę poszukać Piriego i Wiktorii.

- Drużyna szturmowa jest w drodze. Nie rób żadnych głupstw, jasne? - Słyszał,

jak Steel sapie i dyszy, jakby biegła.

Logan zszedł po schodach z powrotem na parter.

- Dzięki. Pani wiara we mnie naprawdę dodaje mi otuchy.

- Hej, to nie ja wpuściłam tę cholerną polską dziwkę do mojego domu.

Logan spojrział gniewnie na telefon.

- Ta „cholerna polska dziwka” jest zaginioną policjantką!

- Nie, nie jest. Podobno wiesz...

- Wiktoria wszystko mi opowiedziała. Zawiesili ją za to, co się stało, kiedy tam byłem. To nie była jej wina.

Pojedyncze drzwi z tyłu biurowca prowadziły do magazynu. Żadnych niespodzianek. Logan przesunął bezpiecznik z białej kropki na czerwoną. Potem uchylił drzwi.

- Nie bądź naiwny. - W słuchawce rozległ się odgłos uruchamianego silnika samochodu, a zaraz potem wycie syreny policyjnej. - Nie została zawieszona, tylko ją wywalili. Dwa lata temu, za branie łapówek od jakiegoś niemieckiego mafijnego bossa nazwiskiem Ehrlichmann.

Logan zamarł.

- Co?

- Słyszałeś: jest skorumpowana.

- Jak może być... Ale... Nie, przecież tam była, bandziory Ehrlichmanna strzelały do niej!

360

- Powtarzam tylko to, co mi powiedział jej szef. Kilka razy udaremniła przechwycenie dużych partii narkotyków. O mało nie trafiła za to do więzienia.

- Ale oni ją postrzelili...

- Co ty, do cholery, robisz? — odezwał się głos za nim. Logan odwrócił się gwałtownie i pistolet znalazł się błyskawicznie centymetry od nosa sierżanta Piriego.

- Co...

- Jezu! - Pirie się cofnął, potknął o zwój kabla i upadł na tyłek.

- Ty kretynie. - Logan opuścił broń. - Mogłem cię zabić!

- Kurwa... Chyba się zesrałem. - Sierżant wyciągnął rękę i Logan pomógł mu wstać. Pirie zmarszczył nos. - Co tak śmierdzi rzygami?

- Gdzie byłeś?

- Co się dzieje? - zapytała przez telefon Steel. - Halo?

- To Pirie, żyje.

- Powiedz mu, żeby nie pozwolił ci zrobić niczego głupiego. On... Logan się rozłączył. Potem wyłączył komórkę, żeby Steel nie mogła zadzwonić ponownie.

Pirie otrząpał tyłek z pyłu.

- Skąd masz broń?

- Zabrałem jednemu Polakowi, wielkiemu facetowi o imieniu Grigor, który pracuje dla Krawczenki. Walnąłem go w głowę złączyką. Pirie zrobił się bledszy niż zazwyczaj.

- Nie żyje?

Logan oparł rękę o drzwi.

- Drużyna szturmowa jest w drodze. Możesz tu zostać i poczekać na nich albo iść ze mną. — Wszedł do magazynu.

Miejsce było przepastne, po prostu wielka pusta przestrzeń ze świeżo wylaną

betonową podłogą. Stosy materiałów budowlanych tworzyły w ogromnym pomieszczeniu małe wyspy, skąpane w świetle słonecznym, które wpadało przez szereg otwartych roletowych drzwi.

- A, pan sierżant, co tak długo?

Krawczenko wyszedł zza sterty ciemnopomarańczowych stalowych belek oznaczonych kredowymi hieroglifami. Miał na sobie workowaty lniany garnitur i białą koszulę. Był nawet w krawacie.

- Zgubił się pan, tak?

Logan wycelował pistolet dokładnie między oczy starszego mężczyzny.

- Władimie Michajłowiczu Krawczenko, aresztuję cię za usiłowanie zabójstwa Rory'ego Simpsona.

361

Kręciła głową, proste blond włosy smagały jej twarz. Mamrotała przez knebel.

- Założę się, że się nie spodziewałaś, że cię postrzelą. Co, dowiedzieli się, że Ehrlichmanna też kołowałaś? Nie pracowałaś pod przykrywką, pracowałaś dla tego... fiuta!

- Logan, naprawdę uważam, że nie powinniśmy...

- Zamknij się, Pirie. - Znów do Krawczenki: — To ona ci powiedziała, jak znaleźć Rory'ego Simpsona, prawda? Gdzie go ukrywam. Cały czas mnie wykorzystywała! Więc wiesz co, zmuszę cię do odkrycia kart.

Pirie pociągnął go za rękaw.

- W co ty, do cholery, grasz? Nie...

- No dalej, zastrzel ją.

Starszy mężczyzna wzruszył ramionami.

- Okej.

I nacisnął spust.

- Rozumiem... - Uśmiechnął się. - Ma pan pistolet. OTs-33 Pernach: rosyjski, mocny, jak karabin maszynowy. Dobry wybór, ale nie taki trafny, zdaje mi się.

Logan zrobił trzy kroki naprzód.

- Brzuchem na ziemię, ręce za głowę, już!

- Zapomina pan o czymś, tak? - Wywłócił starszą posterunkową Wiktorię Jaroszewicz zza sterty belek. Ręce miała związane za plecami, siniak tworzył purpurowo-zielono-żółtą plamę na jej policzku. Jęczała i klęła przez knebel z taśmy samoprzylepnej.

- Powiedziałem, na ziemię! Krawczenko zmarszczył brwi.

- Nie chce pan, żeby żyła? - Wyciągnął posrebrzany pistolet rodem z tele-dysków, w których czarni raperzy udają gangsterów, i przycisnął jej do brzucha. - Mamy teraz sytuację patową. Niech pan odłoży broń, bo ją zastrzelę.

Logan wzruszył ramionami.

- No i?

Pirie klepnął go w ramię i szepnął:

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

- Zamknij się, Pirie.

- Aleja nie żartuję, tak? Zastrzelę pana kobietę.

- Logan, naprawdę uważam, że powinniśmy się wycofać i poczekać na wsparcie!

Logan przemaszerował naprzód z bronią nadal wycelowaną w sam środek twarzy Krawczenki.

- Ona nie jest moją kobietą, tylko twoją.

- Janie...

- No dalej, zastrzel ją.

- Logan, w co ty, do cholery, grasz?

Krawczenko zmarszczył brwi, głowę przechylił na bok.

- To jest odwrócona psychologia, tak? Udaje pan, że chce, żeby zastrzelił starszą posterunkową Jaroszewicz?

- Ona nie jest żadną posterunkową, wylali ją dwa lata temu za branie łapówek od bandy niemieckich gangsterów.

- Nie rozumiem...

- Oboje zrobiliście ze mnie cholernego idiotę. O tak, Wiktoria szukała Gorzkiewicza, ale nie dla polskiej policji. I zgadnij, kto go dla ciebie znalazł: ja, jak ten kretyn. To nie twój łącznik dał cynk Ehrlichmannowi, prawda, Wiktorio? To ty. - Zgromił ją wzrokiem. - Co zrobiłaś, wysłałaś do nich SMS-a podczas spowiedzi? Tak było? „Pobłogosław mnie, ojcze, bo zgrzeszyłam, a, i przy okazji, wystawiam głupiego policjanta z Aberdeen mojemu szefowi, krwiożerczemu skurwielowi”?

362

## Rozdział 69

Wystrzał odbił się echem w przepastnym magazynie. Wiktoria spojrzała w dół. Wokół czarnej kropki na środku jej T-shirta rosta ciemnoczerwona plama. Nogi się pod nią ugięły.

Krawczenko jęknął i upadła na betonową podłogę, krzycząc przez knebel.

Potem wycelował lśniący pistolet w Logana.

- Tak jest lepiej? Pirie bełkotał.

- O Jezusie, rany boskie...

Loganowi usta odmawiały posłuszeństwa.

- Ale... ona... ty...

- Teraz możemy przejść do interesów, tak?

- Postrzeliłeś ją! - Pirie wskazał drżącym palcem kobietę, która wykrwawiała się wolno na podłodze. - Ona jest policjantką!

- Nie. Pan sierżant miał rację: ona już nie jest policjantką. Jest wścibską kurwą. Pracuje dla Ehrlichmanna, próbowała znaleźć mnie dla niego. - Krawczenko się uśmiechnął. - Ale ja znalazłem ją pierwszy, nie?

Sierżant przecesał ręką rude włosy.

- Nigdy nie było mowy o zabiciu jej! Logan popatrzył na Piriego.

- Co?

363

- Dlaczego teraz masz skrupuły? Pamiętasz Lubosława Frankowskiego? Pirie poruszył się niespokojnie.

- To był wypadek. Skąd miałem wiedzieć, że głupi sukinsyn wychła całą whisky i połknie wszystkie proszki naraz? - Odwrócił się do Logana. - Przysięgam na Boga, starałem się tylko go uciszyć, kupić mu tyle gorzały, żeby przestał kontaktować. Chciał zadzwonić do komendy i wszystko im powiedzieć... Nie miałem wyboru.

Logan patrzył na niego.

- Siedzisz w tym? Zwariowałeś?

- To nie miało tak być, okej? To miała być tylko pogawędka, żeby sprawdzić czy jesteś w zespole, czy nie. Nikomu nie miało się stać nic złego, to...

- Nic złego? On oślepi ludzi, kretynie! Szykuje wojnę narkotykową! To nie będzie jakaś drobna przepychanka o teren: on ma pieprzone pistolety maszynowe!

- Co miałem robić? On płaci tysiące. Tysiące. To cholerne miasto pławi się w forsie z ropy, dlaczego nie mielibyśmy uszczknąć coś z tego? Dlaczego nie mielibyśmy...

- Wiedziałeś o tym od początku, tak? Wiedziałeś, mogłeś to powstrzymać!

- To nie tak...

Logan szturchnął Piriego pistoletem w ucho.

- Wyleciałem przez ciebie w powietrze, ty kupo gówna! Pirie cofnął się z rękami w górę.

- Ja byłem tylko... To nie było...

Zrobił w tył zwrot i rzucił się do ucieczki. Wybiegł przez drzwi i wpadł do biurowca.

Krawczenko popatrzył za nim.

- Bez obaw, Grigor go złapie.

Logan się odwrócił. Wiktoria leżała skulona na boku, ciemnoczerwona krew ciekła na betonową podłogę. Dygotała i jęczała przez knebel. I to wszystko z winy Logana.

- Ona... nie pracowała dla ciebie?

Krawczenko oparł się plecami o stertę stalowych belek, nogi skrzyżował w kostkach.

- Ten Pirie to słaby człowiek. Nie ma jaj, żeby stanąć na własnych nogach. Bierze pieniądze i robi, co mu się każe. Człowiek, którego można kupić, jest słaby; ja odkupiłem go od waszego Hamisha Mowata, może ktoś też odkupi go ode mnie? Ale ktoś taki jak pan... - Krawczenko strzelił palcami. — Jak to się mówi...? A, idealista.

364

Logan nie mógł oderwać oczu od rosnącej kałuży krwi. Miał mdłości.

- Musimy wezwać do niej karetkę.

- Dlaczego pan się nią przejmuje? Jest oszustką, tak? Zrobiła z pana głupiego.

Logan ledwo mógł utrzymać pistolet nieruchomo.

- Posadź dupę na podłodze, bo cię zastrzelę.

- Uważa pan, że obchodzę się z nią zbyt brutalnie? - Szturchnął Wiktorię czubkiem buta. Jęknęła. Była niewiarygodnie blada, ciemnopurpurowe wory pod oczami odcinały się na białym tle. Krawczenko sięgnął w dół i zerwał taśmę samoprzylepną kneblującą jej usta.

- Aaa, Jezu... - Wargi jej siniąły. - Zabij go... - Zacisnęła zęby. - Zabij go... proszę...

- Dlaczego pan sierżant miałby mnie zabić? Jestem jego przyjacielem, ale



ty... Ty go wykorzystowałaś, żeby mnie znaleźć, myślę, że to mu się nie podoba. - Uśmiechnął się do Logana. - Zapłaciła człowiekowi w warszawskiej policji, żeby ją zawiadomił, gdyby ktoś o mnie pytał. Sprytnie, co?

- Oślepiłeś... mojego ojca. Wyłupiłeś mu oczy! Krawczenko wrzucił ramionami.

- Oślepiam wielu ludzi. Może ciebie też oślepię, zanim umrzesz? Spróbowała odsunąć się od niego z rękami wciąż związanymi za plecami, ale przy każdym ruchu płakała z bólu.

Logan przycisnął mocniej palec do spustu.

- Odsuń się od niej. Już!

Krawczenko sięgnął do kieszeni i wyciągnął szwajcarski scyzoryk.

- Jak skończę. - Wyjął małą puszkę benzyny do zapalniczek.

- Nie będę powtarzał!

Wiktoria patrzyła na zakrzywione ostrze noża.

- Proszę, nie... Proszę! — Przeszła na polski. - Proszę! Proszę, nie zabijaj mnie!

Krawczenko złapał ją za włosy i uniósł jej głowę do góry. Krzyknęła. Logan się przygotował, wycelował — i drzwi za nim otworzyły się gwałtownie.

Coś huknęło i starszy mężczyzna zrobił unik. Potem drobny pył opadł na betonową podłogę.

- Następny - głos dochodził od wejścia - nie pójdzie w sufit.

Dzięki Bogu - kawaleria...

Tyle że kiedy Logan się obejrzał, nie zobaczył nikogo z drużyny szturmowej inspektor Steel. Facet stojący w drzwiach był wielki - musiał ważyć co najmniej sto dwadzieścia pięć kilogramów - i miał na twarzy blizny. Logan widział go ostatnio pracującego przy starym jaguarze u Małego Hamisha Mowata: Reuben. Zamienił kombinezon na obcisłą różową koszulę polo, parę ogromnych dżinsów i obrzyna. Reuben wszedł ociężale do środka, czoło

365

Isniło mu od potu. Tuż za nim pojawił się przyszczaty młodzieniec z zielonymi włosami i wciągnął zakrwawionego sierżanta Piriego do hali.

Zielonowłosy rzucił Piriego na podłogę, potem wyciągnął staroświecki rewolwer.

Pirie wyglądał, jakby nos mu eksplodował, pozostawiając zakrwawiony płat mięsa nad spuchniętymi ustami. Bełkotał i seplenił:

- Proszę, nie zabijajcie mnie! Zielonowłosy go kopnął.

- Zamknij się.

Reuben zmierzył Logana wzrokiem.

- Przyszliśmy tu po Polaka.

Krawczenko podniósł się z podłogi. Lniane spodnie miał poplamione na kolanie krwią Wiktorii, kremowy materiał przybrał ciemnomalinowy kolor.

- Nie jestem Polakiem. Jestem z Ukrainy. - Wycelował w nich pistolet. -1 nigdzie nie idę.

Chłopak z zielonymi włosami złapał Piriego z tyłu za kołnierz i dźwignął go do pozycji klęczącej. Potem przystawił broń do skroni sierżanta.

- Odłóż tę swoją pieprzoną pukawkę, bo rozwalę tego glinę! Krawczenko westchnął.

- Już przerabialiśmy „kto tu blefuje”. - Posrebrzany pistolet wypalił i mała fontanna krwi wytrysnęła z brzucha Piriego, dużo większa zaś z jego pleców, gdy

pocisk przeszedł na wylot.

- Jasny gwint! - Zielonowłosy puścił go i odskoczył do tyłu z rękami i nogami wysoko w powietrzu. Pirie osunął się z wrzaskiem na beton.

- Teraz jest łatwiej, tak? Teraz...

- Pieprzyć to - powiedział grubas w różowej koszulce polo i strzelił Krawczence w pierś z obrzyna.

## Rozdział 70

Starszy mężczyzna poleciał do tyłu, odbił się od sterty stalowych belek i upadł twarzą w kałużę krwi Wiktorii.

Zdawało się, że huk trwał całą wieczność, zanim ucichł.

Logan popatrzył na ciało Krawczenki, potem na wielkiego faceta w różowej koszulce polo.

- Właśnie...

366

Reuben pokręcił głową.

- Nie. - Zerknął przez ramię na swojego zielonowłosego pomagiera.

- Ten skurwiel Pirie jeszcze żyje?

Sierżant przestał wrzeszczeć, trzymał się tylko za małą dziurę w brzuchu, twarz blada, usta otwarte, płytki oddech.

- Tak, jeszcze zipie. - Zielonowłosy znów go kopnął. - Kłamliwy kutas. Tak, tak, wiemy, że grałeś na dwie strony Pirie; śledziliśmy cię od dawna, człowieku. Jak myślisz, co Mały Hamish z tobą zrobi, hę? Będziesz pokarmem dla świń, ty...

- Jonny! Zamknij się, kurwa, okej? Jest tu policjant. - Potem uśmiechnął się do Logana. - Olej go; to nie ma nic wspólnego z panem Mowatem. To sprawa czysto osobista. Rozumiesz? A teraz Jonny i ja zabierzemy Piriego i tego polskiego wała i znikniemy stąd, okej?

- Dlaczego myślisz, że pozwolę wam tak po prostu ich zabrać? Reuben wycelował obrzyna w pierś Logana. Logan spojrzał na dwururkę.

- Wystrzeliłeś już dwa razy. Nie masz naboii.

- Tak myślisz? - Wielki facet się uśmiechnął. - Jonny, pomóż wstać panu Piriemu i zaprowadź go do samochodu, co? Eee... podzucimy go do szpitala w drodze do domu.

- Jasne... do szpitala. — Zielonowłosy młodzieniec chwycił Piriego pod pachami i wywłócił go, pozostawiając jaskrawoczerwoną smugę na betonie.

- Grzeczny chłopak. - Grubas opuścił strzelbę i wycelował w nieruchome ciało Krawczenki. - Teraz po prostu wezmę to małe gównio i...

- Nie. Zostawisz go, gdzie jest. Krótki śmiech.

- Nie zostawiam żadnych...

Logan wystąpił naprzód i przystawił lufę pistoletu do czoła grubasa.

- Teraz zostawisz. Milczenie.

- Dobra, w porządku.

Zaczekał, aż drzwi się zatrzasną, i podbiegł do Wiktorii. Była blada, pocila się, miała drgawki, leżała w stale powiększającej się kałuży własnej krwi. Logan wyciągnął telefon, włączył go z powrotem i zadzwonił po karetkę. Próbował obliczyć, ile czasu minęło, odkąd rozmawiał z inspektor Steel - kiedy drużyna szturmowa tu dotrze. Teraz było już za późno, żeby cokolwiek zrobili. Może jeszcze zdążą przeszkodzić Reubenowi i jego małemu zielonowłosemu przyjacielowi w ucieczce z Piriem? Podrzuca go do szpitala. Akurat.

367

Ale Logan jakoś się tym nie przejmował - dwulicowy skurwiel zasłużył na wszystko, co miało go spotkać. Poza tym, Logana już aż nadto przepełniało poczucie winy. Pirie sam był sobie winien.

Wiktorii leżała na boku, przebierała lekko nogami i rozmazywała nimi ciemnoczerwoną plamę. Logan podniósł szwajcarski scyzoryk Krawczenki, otworzył ząbkowane ostrze i przeciął opaski do kabli krępujące jej nadgarstki za plecami.

Gdy tylko plastik pękł, *zazgrzytała* zębami i wycedziła potok polskich przekleństw. Jej prawa ręka, która była wcześniej na temblaku, wyginała się niepokojąco między łokciem a nadgarstkiem, w miejscu złamania. Przycisnęła ją do piersi.

- Trzymasz się?

- Pozwoliłeś... pozwoliłeś... mu mnie postrzelić... - Każde słowo zduszone i pełne bólu.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - Ukląkł obok niej, zimna krew przesiąkała mu przez spodnie na kolanach. Jak mogłaś pracować dla Ehrlich-manna?

Spojrzała na niego.

- Chciałam znaleźć... Krawczenkę... chciałam... żeby zapłacił... Logan jeszcze nigdy w życiu nie widział kogoś tak bladego.

- Wyjdiesz z tego.

A może nie.

Zamrugnęła kilka razy, jakby starała się wyraźnie widzieć pusty magazyn, i zobaczyła leżącego obok niej mężczyznę w jasnym lnianym garniturze, który stopniowo stawał się ciemnoczerwony. Wykrzywiła twarz i splunęła, ale krwawa plwocina tylko spłynęła jej po brodzie.

- Cieszę... cieszę się... że jesteś trupem... ty stary... skurwielu. Wiergnęła lewą nogą w kierunku Krawczenki. Spróbowała go kopnąć. Nie trafiła. Potem głowa jej opadła. Logan sprawdził tętno.

## Rozdział 71

Jeszcze żyła, ledwo, ale Logan obawiał się, że jeśli karetka nie przyjedzie wkrótce, kobieta nie wytrzyma. Jednak wciąż mógł coś dla niej zrobić: wstał, podszedł do ciała Krawczenki i kopnął go w żebra. Mocno.

Mężczyzna jęknął.

Logan wpatrzył się w niego.

368

- Chyba żartujesz...

Krawczenko spróbował się dźwignąć na bok, przód jego workowatego

Inianego garnituru był w strzępach po strzale z dwururki i nasiąknięty krwią.

Jak on to, do cholery, przeżył?

Logan postawił stopę na barku starszego mężczyzny, pchnął i odwrócił go na plecy. Krawczenko uderzył głową w podłogę i stęknął.

Logan spojrzał w dół na zniszczony garnitur, porwaną koszulę i dziury po naboju. A facet wciąż się ruszał.

- Jesteś taki sam jak ten cholerny Grigor!

Krawczenko uniósł drżące ręce do piersi i pogmerał przy guzikach prześiąkniętej krwią koszuli. I wtedy Logan zobaczył kamizelkę kuloodporną. Mężczyzna kaszlnął i zaklął po polsku.

Logan sięgnął do kieszeni i wyciągnął pistolet Grigora.

Lateksowe rękawiczki przykleiły się do rękojeści i pozostawiły krwawe ślady na czarnej lufie.

- Wszyscy myślą, że już nie żyjesz. - Odciągnął do tyłu suwadło, dziewięciomilimetrowy pocisk w mosiężnej łusce został wyrzucony w ciepłe popołudniowe powietrze i wylądował z pluskiem w kałuży krwi, po której rozeszły się wolno drobne fale.

- Masz pojęcie, przez jakie piekło przez ciebie przeszedłem?

Krawczenko znów przetoczył się na bok i ukląkł z trudem. Logan kopnął go między łopatki i powalił z powrotem na ziemię.

- Przez ciebie wyleciałem w powietrze, byłem pod ostrzałem, prawdopodobnie wylejammie z pracy i może wsadzą do więzienia... - Kopnął Krawczenkę w żebra chronione kamizelką. - I znów zacząłem palić! Wiesz, jakie to głupie? Już nawet mi nie smakują te cholerne papierosy!

Jeszcze raz, dla pewności, tak mocno, że zabolą go stopa. Odszedł, utykając, potem wrócił i wycelował pistolet w twarz Krawczenki.

- Dobra, najpierw gadaj, gdzie jest „Buckie Ballad”?

- Pierdol się.

Wbił Krawczence lufę pod brodę.

- Gadaj, gdzie ten kuter rybacki wylądował, bo odstrzelę ci łeb. Mężczyzna wydał jakiś odgłos. Logan dopiero po chwili uświadomił sobie, że to był śmiech.

- Co cię tak, do cholery, bawi?

- Ty. To duża rzecz. Jesteś policjantem, musisz mieć zasady. To czyni cię słabym.

Logan cofnął się o krok. Krawczenko miał rację: były zasady.

- Wiesz co? Pieprzyć to. — Logan strzelił mu w pierś.

369

Krawczenko uderzył plecami w beton, otworzył usta w niemym krzyku i poszukał palcami nowej lśniącej bryłki z przodu kamizelki kuloodpornej.

## Epilog

Logan patrzył, jak się wije.

- Boli, co? Założę się, że to tak, jak dostać w żebra łomem. Gdzie jest „Buckie

Ballad"?

- Pieeerdol... się... kurwa...

- Chcesz jeszcze raz?

Logan znów go postrzelił, tym razem w brzuch - w sam środek dolnej części kamizelki. Krawczenko prawie zgiał się wpół, sycząc z bólu.

- Naprawdę myślisz, że pozwolę ci wprowadzić kuter pełen broni automatycznej do mojego miasta? - Przewrócił go kopniakiem na plecy i znów strzelił mu w żebra. - Gdzie on jest?

- Aaa! Cholernik... Odpierdol się! - Przekleństwa po polsku, jęki i jeszcze trochę przekleństw.

- Okej, dobra. Zrobimy tak, żeby było ciekawiej. — Logan obrócił pistolet i wpakował staremu skurwielowi kulę w nogę. - Gdzie jest ta cholerna łajba?

## **I Farma Caulfleg, 56 kilometrów od Aberdeen - cztery godziny później**

No więc - Mały Hamish wszedł do tuczarni - jesteście gotowi?

Grubas w poplamionym kombinezonie zamknął metalowe drzwi i odgrodził ich od słonecznego popołudnia. Pstryknął przełącznikiem i rozbłysło światło, gołe żarówki zwisające z sufitu. Mokra betonowa podłoga lśniła w ich blasku.

Chlewy ciągnęły się po obu stronach budynku, pełne dużych różowych cielsk, ryje wystawały między metalowymi prętami. Cuchnęło. Ściekami, potem i strachem. Zakurzona słomiana podściółka. Chrząkanie i kwik świń.

Hilary Brander spojrzała na męża.

- Jesteście gotowi.

- Dobrze, dobrze. - Mały Hamish podał jej nowiutki młotek z pazurem do wyciągania gwoździ. - Nie ma pośpiechu, więc się nie gorączkujcie. Chcecie, żebym poczekał z Reubenem na zewnątrz? - Wskazał grubasa z nieregularnym zarostem i zdeformowaną masą blizn zamiast twarzy, który odmachał.

- Nie, nie, zostańcie. - Wzięła młotek i Mały Hamish skinął głową.

- W porządku, jest wasz.

Ułożyli wcześniej kilka drewnianych palet na słomianej podściółce pośrodku betonowego przejścia. Rozkrzyżowany mężczyzna był przywiązany do drewna. Jedną stronę głowy miał spuchniętą i poranioną pod czerwono-brązową maską zakrzepłej krwi. Był duży. Łysiejący z przodu, długie włosy z tyłu miał zmierzwione i przetłuszczone.

Mamrotał coś przez knebel i patrzył na nich wściekle jednym okiem, gdy Hilary prowadziła po betonowej podłodze Simona z bliznami w oczodołach ukrytymi za okularami przeciwsłonecznymi.

Mały Hamish odkaszlnął.

- Przykro mi, że nie mogliśmy dostarczyć drugiego. Niestety policjant się wmieszał... Nieważne. Na pewno uda nam się załatwić to później.

373

Hilary wcisnęła Simonowi młotek do ręki.

- Jest twój.

Simon odstłonił zęby, przesunął dłonią po omacku wzdłuż stłuczonej nogi mężczyzny i odnalazł kolano.

Ofiara miotła się, szarpała w tę i w tę, ale liny mocno trzymały. Nie mógł

uciec.

Simon chybił pierwsze trzy razy, młotek uderzył w drewniane palety. Czwarty cios musnął nogę mężczyzny, piąty trafił w wierzch jego własnej dłoni.

- Kurwa mać! - Cisnął młotek na bok, ukucnął i possał knykcie.

- Nic ci się nie stało, kochanie?

- Stało się, kurwa! Jestem ślepy! Nie mogę nawet nikogo okaleczyć! Hilary wstała, podeszła do młotka i go podniosła. Kawałki słomy tkwiły w rozwidleniu pazura.

Wyjęła je i rzuciła na podłogę.

- Ja to zrobię.

Mały Hamish położył jej dłoń na ramieniu.

- W porządku Hilary, Reuben wszystkim się zajmie, moja droga. Prawda, Reuben?

- Z przyjemnością, panno Brander.

- Wejdz do środka i powiedz pani Williamson, że kazałem cię poczęstować filiżanką dobrej herbaty. Hilary uniosła młotek.

- Dzięki, ale to powinien być ktoś z rodziny. A Colin nie może, bo policja cały czas go obserwuje. Jestem to winna Simonowi...

Pierwszy cios był niepewny. Drugi mocniejszy. Trzeci na tyle silny, że chrząstka pękła i duży mężczyzna wrzasnął przez knebel. Waliła w staw kolanowy, krew tryskała wokół, odgłos stawał się coraz bardziej mokry. Młotkowanie aż do kości. Potem przyszła pora na drugie kolano.

Spojrzała w górę. Przesunęła ręką po twarzy, żeby zetrzeć czerwone kropelki z policzków i czoła, ale tylko je rozmazała.

Simon uśmiechał się błogo, gdy słuchał, jak znów rozbrzmiewa chrzęst. Zobaczyła spęcznienie w jego spodniach. Pierwszy raz od lat...

Ta noc będzie wyjątkowa.

Uśmiechnęła się szeroko i zabrała do łokci dużego Polaka.

Sierżant Pirie zacisnął powieki i starał się udawać, że jest gdzie indziej. Wszystko jedno gdzie. Gdziekolwiek poza pustym chlewem, w którym leżał teraz na boku we własnej krwi. Skuty kajdankami i zakneblowany. Zmarznięty i dygoczący. Tracący i odzyskujący przytomność. Płaczący i modlący się.

Potem odgłos młotka ucichł i dużego Polaka zabrano.

374

Drzwi tuczami otworzyły się ze zgrzytem.

Pirie usłyszał kwik świń, gdy o coś walczyły. Reuben wrócił i wykrzywił w uśmiechu dużą, pokrytą bliznami twarz. - Twoja kolej.

Komenda główna policji grampiańskiej -  
poniedziałek

Inspektor Steel czekała na niego przed gabinetem starszego inspektora Finniego oparta o ścianę z rękami wetkniętymi głęboko pod pachy. Uniosła brew, gdy Logan zamknął drzwi.

- I co, dadzą ci mocno popalić?

- Zależy, czy „Buckie Ballad” zjawi się tam, gdzie powinien. - Skrzywił się i ruszył korytarzem. - Nadal ani śladu zbira Krawczenki, Grigora: promy, dworce autobusowe, lotniska, nic. Teraz Finnie i Bain kłócą się, czyja to wina, że sierżant Pirie brał w łapę. O drugiej mam być w wydziale wewnętrznym, więc pewnie się okaże, że moja.

- Oj, nie zrzedź tak. - Klepnęła go w plecy i wzięła pod rękę. - Jeśli będziesz miły dla cioci Roberty, szepnie o tobie dobre słowo.

- Jasne, bo to bardzo pomogło, kiedy szukali nowego inspektora.

- Nie zaczynaj znowu. - Pchnęła drzwi i wyszli na klatkę schodową. — Tak czy inaczej, jesteś mi coś winien za tamtą pedofilską aferę u mnie w domu. Susan wciąż stroi fochy.

Steel zatrzymała go na schodach, poszperała w kieszeni i wyjęła plastikowy pojemniczek na mocz.

Logan jęknął.

- Jakby nie było wystarczająco źle.

- Daj spokój, przynajmniej tyle możesz zrobić! Weź tę swoją wytatuowaną gotkę do...

- Pani inspektor? - Beattie wchodził po schodach z trzeciego piętra z filiżanką herbaty w jednej ręce i pełnoziarnistym herbatnikiem w czekoladzie w drugiej.

Steel nawet się nie odwróciła.

- Co?

- Chyba wiem, kto ukradł pieniądze z pani skarbonki!

375

- Więc niech pan powie, komu mam skopać złodziejską dupę. Beattie rzucił ukradkowe spojrzenie w lewo, potem w prawo.

- Sierżant Pirie.

Steel rozdziawiła usta. Potem przyłożyła dłonie do policzków dla efektu.

- O mój Boże, dlaczego na to nie wpadłam?

- Niech pani nie będzie dla siebie zbyt surowa, pani inspektor, to mi zajęło...

- Ty cholerny idioto. - Przepchnęła się obok Beattiego i ruszyła w dół schodów. - Odkąd wyszło na jaw, że Pirie brał łapówki, jest obwiniany o wszystko. Zniknęły moje pieniądze? Winić Piriego. Skończyło się mleko? Winić Piriego. Awansowali pieprzonego brodatego półgłówka na inspektora? Winić Piriego.

- Aleja....

- Był pan kiepskim sierżantem, a teraz jest pan jeszcze gorszym inspektorem!

Zniknęła za zakrętem następnej kondygnacji schodów, jej głos odbił się echem z dołu.

- Łazarz, nie stajemy się coraz młodszy. Rusz dupę!

Wzruszył ramionami do bełkoczącego inspektora Beattiego i pobiegł za nią.

Dogonił ją na korytarzu przed jej gabinetem. Zatrzymała się z jedną ręką na kłamce i uśmiechnęła szeroko.

- To chyba będzie moje nowe hobby: dołowanie Beattiego, aż się rozplącze.

Nacisnęła klamkę i drzwi otworzyły się na zewnątrz, dlatego nie zobaczyła, jak spłoszony posterunkowy Rennie wyskakuje zza jej biurka. Rzucił się do okna i udał, że obserwuje coś na dworze, gdy Steel odwróciła się i weszła niespiesznie do pokoju.

- Co ty tu robisz?

Rennie zaczął odstawiać pantomimę.

- Nie widziałem pani... więc... eee... szukałem sierżanta McRae. Wiecie, że zwolnili Ricky'ego Gilchrista na podstawie orzeczenia psychiatry, bo tylko udawał Edypa?

- No i?

- Zaatakował w nocy polskiego barmana w samym środku pubu. Zdołał wydłubać biednemu skurczybykowi jedno oko kciukiem, zanim bramkarz go odciągnął.

- Super, tylko tego mi potrzeba.

- Podobno krzyczał, że wszyscy Polacy to wściekłe psy i że policja nie powinna go wypuszczać.

376

- Jasne - powiedziała Steel - wałkuj to. Nie uważasz, że Łaż ma już dość zmartwień: półżywa polska kobitka, zaginiony sierżant, zbiegły polski zbir i ślepy pedofil, który chce nas zaskarżyć.

Logan osunął się na krzesło.

- Wciąż nie wiem, jak Krawczenko się dowiedział, że ukrywamy Rory'ego Simpsona u pani. Wiktoria na pewno mu nie powiedziała.

- Eee... - Rennie się zaczerwienił. - Właściwie... - Odkaslnął. - To mogła być moja wina.

- Co?

- No bo... Pirie spytał mnie, co robiłem w czwartek i ja... no wiecie.

- Powiedzieliście mu. - Logan skulił się na krześle i zakrył dłońmi twarz.

- Na litość boską.

- Przepraszam.

Głos Steel zabrzmiał niepokojąco beznamyślnie.

- Łaż, masz pożyczyć dziesięć funtów? Logan spojrział przez palce.

- Powiedzieliście Płriemu?

- To nie była moja wina!

- Niech ktoś mi pożyczy dychę!

Rennie wyciągnął banknot dziesięciofuntowy z kieszeni i wręczył jej.

- Ja naprawdę nie chciałem... Steel szturchnęła go w pierś.

- Ludzie o mało nie zginęli! Rory'emu Simpsonowi wylupiono oczy! Ty głupi, zidiociały półgłówku, cholerny, bezużyteczny, pieprzony palancie!

- To była dopiero rozgrzewka; kiedy się rozkręciła, obrzuciła Renniego stekiem jeszcze gorszych wyzwisk. A potem nagle i niespodziewanie urwała.

- Dziesięć funtów. - Odwróciła się plecami do posterunkowego i wcisnęła Loganowi do ręki pożyczone pieniądze. - Włóż je do skarbonki. I przy okazji weź to. - Wetknęła mu w dłoń plastikowy pojemniczek na mocz.



- Ale...  
- Żadnych ale. — Inspektor Steel wycelowała palec w Renniego. - A ty... masz szczęście, że jestem splukana. - Wymaszerowała z pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi.  
- Jasna cholera... - Posterunkowy oparł się tyłem o biurko i zgarbił. -  
Czy mi się zdaje, czy ona robi się coraz gorsza?  
Logan nie odpowiedział. Siedział i obracał w dłoniach pojemniczek.  
- Posłuchaj, naprawdę jest mi przykro, że powiedziałem Piriemu, wystarczy?  
- Co robisz za jej biurkiem? Rennie się zaczerwienił.  
377

### **Więzienie Jej Królewskiej Mości Craiginches - dwa tygodnie później**

Boisko jest pełne mimo mżawki siąpiącej z szarego lipcowego nieba. Zewnętrzny świat niewidoczny za wysokimi granitowymi murami.

379

- Eee... tak się złożyło, że pożyczyłem trochę pieniędzy ze skarbonki parę tygodni temu. To była tylko pożyczka, przysięgam. Wszystko oddałem, możesz przeliczyć, jak chcesz.  
- Beattie mówi, że Pirie je ukraść.  
- O... - Rennie przygryzł wargi. - Czy to znaczy, że mogę zatrzymać gotówkę? No wiesz, skoro wszyscy myślą, że to sprawka Piriego... Logan tylko spojrział na niego spode łba.  
- W porządku. Nie. Chyba nie.  
Znów milczenie.  
Rennie popatrzył na plastikowy pojemniczek w rękach Logana.  
- Co to?  
- Ona chce, żebym zapłodnił Susan.  
- Naprawdę? O rany, to czeka cię ostry seks grupowy z lesbijkami!  
- Zamknij się, okej? Nie jestem w nastroju.  
- Nie rozumiem, o co tyle szumu; to tylko odrobina spermy.  
- To jest... skomplikowane.  
- Nie chcesz być tatusiem, tak?  
Logan postawił plastikowy słoiczek na biurku.  
- Niespecjalnie.  
Rennie zaciskał przez chwilę usta. Potem podniósł pojemniczek.  
- Ja to zrobię.  
- Co? Nie, ona...  
- Daj spokój! Przeze mnie o mało nie zginałeś: mogę się przynajmniej spuścić do kubka. - Ruszył do drzwi sprężystym krokiem z rękaw spodniach. - Pokażę jej,

kto jest bezytecznym palantem.

Zanim Steel wróciła, Rennie przyszedł i poszedł, zostawiając po sobie mazisty ślad na dnie plastikowego pojemnika. Logan nie chciał go dotykać, więc kazał mu postawić go na parapecie okiennym w słońcu, żeby zawartość pozostała ciepła.

Steel uchyliła okno i popatrzyła na pojemniczek.

- Czy to jest to, co myślę? - Wzięła go i przyjrzała się zmrużonymi oczami zawartości. - Nie mogłeś się trochę bardziej postarać?

- Niech pani posłucha, zapomnijmy o tym. Niech pani to wrzuci do kosza na śmieci, to nie jest...

- Nie! - Przycisnęła pojemnik do piersi. - Nie myśl, że nie jestem wdzięczna, jest super. Jest rewelacyjnie, naprawdę. - Inspektor chwyciła żakiet z oparcia krzesła. - Gdyby ktoś mnie szukał, powiedz, żeby się odpieprzyli, okej? Muszę zrobić dziecko.

Wyszła szybko. Chwilę później wpadła z powrotem, dała mu soczystego buziaka w policzek i powiedziała:

378

- Dziękuję.

Logan patrzył, jak znika, cała w skowronkach ze swoją sfalszowaną sperma. Chciał ją uprzedzić, nikt nie mógłby mu zarzucić, że nie próbował...

Powlókł się z powrotem do pustego biura wydziału kryminalnego. Chrzanić wydział wewnętrzny, mogą go jutro mieszać z błotem.

Ktoś przykleił żółtą karteczkę do monitora jego komputera. Kolejna wiadomość od doktora Gouldinga, że mógłby pomóc w jakiejś fikcyjnej sprawie.

Butelka trzydziestoletniej knockdhu od Małego Hamisha była dokładnie tam, gdzie Logan ją zostawił, wraz ze szklanką, której użył do zdobycia odcisków palców Krystki Gorzałkowskiej, kiedy leżała w szpitalu.

Może to nie jest taki dobry pomysł. Jak zaczniesz przyjmować alkohol w prezencie, to co będzie dalej?

Wyjął szklankę z torby, drżącymi palcami zerwał folię z korka i nalał sobie solidną porcję. Whisky żarzyła się jak butelkowany ogień.

Logan wznosił toast do kartki od doktora Gouldinga.

- Za klina. - Alkohol gładko spłynął do żołądka, macki przyjemnego ciepła rozeszły się po jego ciele i uspokoiły drżenie. Poczł zapach dymu torfowego i alkoholu w swoim oddechu. Dobra rzecz. Opróżnił szybko szklankę, żeby zdążyć, zanim ktoś wejdzie i zapyta o smak, potem sprawdził w Inter-necie, ile właściwie jest warta butelka trzydziestoletniej knockdhu. - Jezu...

- Majątek.

Naprawdę powinien zadzwonić do Małego Hamisha i podziękować. Tylko grzecznie. Dzięki za horrendalnie drogą whisky, czy mogę się jakoś zrewanżować?

Logan spojrzł na żółtą karteczkę. Albo mógłby zadzwonić do Gouldinga, pozwolić psychologowi zagłębić się w jego problemy jak w zepsuty ząb.

Mały Hamish czy Goulding?

Whisky czy ból zęba?

Wyciągnął telefon i zadzwonił.

Splata ramiona na piersi, opiera się tyłem o szafkę ze sprzętem i rozkoszuje świeżym powietrzem. Pięć dni w karcerze tylko dlatego, że ktoś przypadkiem przytrzasnął sobie rękę ciężkimi drzwiami celi. Sześć razy.

Nie jego wina. W każdym razie, nie mogli mu nic udowodnić. Nie, był naprawdę cholernie ostrożny. Dwa miesiące za napaść w zupełności wystarczą, dzięki.

Dwa miesiące... Boże, zapaliłby skręta.

Ale usadawia się i ogląda grę.

To miał być mecz piłki nożnej - niebiescy kontra czerwoni - ale jest za dużo zawodników i połowa tych gnojków nie ma pojęcia o tym, co robi. Banda Muppetów. Wynik: 23 do 52. To dlatego, że nikt nie chce stać na bramce, wszyscy chcą być napastnikami. Kretyni.

Nie rozumiej ą zasad gry zespołowej...

Prostuje się.

Rosjanin tu jest - Rosjanin, Polak, coś w tym rodzaju - kuśtyka z twarzą jak skopana dupa. Dwa tygodnie, odkąd tamten gliniarz wpakował mu kulę, i już jest na chodzie. Twardy skurwiel.

Rosjanie, co?

Piłka poza boiskiem. Odbija się parę razy i zatrzymuje u stóp Rosjanina. Powinien być strzał z autu, ale półgłówki w niebieskim i czerwonym pędzą wszyscy do piłki na wyścigi i hałasują jak pieprzone małpy.

Jak na dany znak.

Colin McLeod idzie wolno po wydeptanej trawie za bramką drużyny czerwonych. Wygląda na wyluzowanego.

Gracze przepychają się wokół kuśtykającego Rosjanina, walczą o pozycję.

- Podaj, kurwa!

- Wal się!

- Spierdalaj!

- Hej, mój a kolej!

Zasłaniaj ą Colina, gdy wysuwa majcher z rękawa.

Nic wymyślnego, po prostu szczoteczka do zębów zaostzona na końcu o podłogę w jego celi. Wbija ją Rosjaninowi w plecy. Trzy razy w nerki i dwa razy w gardło.

Starszy mężczyzna nawet nie wydaje krzyku, tylko osuwa się na ziemię, krew cieknie mu z ust. Za chwilę będzie martwy.

I kto teraz jest twardzielem?

Colin Menda McLeod pochyła się nad nim i wygłasza mowę pożegnalną, którą ćwiczył przez ostatnie pięć dni. Wypowiadał te słowa głośno w celi co noc, dopóki nie zabrzmiały prawidłowo.

- Do widzenia - mówi po polsku i przechodzi na angielski - ty głupi ruski skurwysynu.

A potem tłum wraca z hałasem na boisko i zabiera Colina ze sobą. Pozostawione ciało mężczyzny drga i w końcu nieruchomieje.

Tak to jest, jak zadzieras z Aberdeen.

*Ci, bez których...*

*Pisząc tę książkę, popełniałem pewne błędy. Czasami celowo, bo uważałem, że tak będzie lepiej dla powieści, kiedy indziej... no cóż, nikt nie jest doskonały, prawda? Ale wszystko, co zrobiłem dobrze, jest zasługą następujących osób: nadinspektora Jima Bilslanda i wszystkich pracowników grampiańskiej policji, którzy pomogli, ale chcieli pozostać anonimowi; Andrzeja Jastrzębskiego z Old Warsaw Bakery; Marka „Rentboya” McHardy’ego i Michelle Brady; księdza Keitha Herrery; Eryka Graśeli z Crazy Tours Kraków; Przemysława Biernata, który doprowadził do lądu mój ą polszczyznę; Antoniego Cybulskiego, który nauczył mnie przeklinać, oraz zawsze cudownej Ishbel Gali, która wie wszystko, co można wiedzieć o śmierci, i nie waha się tym podzielić. Dzięki, ludzie.*

*Pragnę również podziękować mojemu agentowi Philowi Pattersonowi i wszystkim pracownikom Marjacy; mojej redakcyjnej ninja Sarze Hodgson (która musiała wiele znieść, żeby ta książka została ukończona); Jane Johnson i reszcie zespołu w HarperCollins; Jamesowi Oswaldowi i Allanowi Guthriemu za ich wkład; Hilary Brander, która występuje w tej książce, ponieważ wraz z mężem ofiarowała dużą sumę pieniędzy organizacji dobroczynnej Grampian Police Diced Cap Charitable Fund ([www.dicedcap.org](http://www.dicedcap.org)); wszystkim w Szpitalu Królewskim w Aberdeen, zwłaszcza pielęgniarkom i personelowi pomocniczemu oddziału wypadkowego i pomocy doraźnej oraz sali numer 49 za opiekę nade mną kiedy obleciał mnie nieznacznym „strach o zdrowie”, a także Pionie i Grendel za martwe gryzonie i filiżanki herbaty.*

*Aha, akcja następnej książki będzie rozgrywać się w styczniu/lutym chrzanić Izbę Turystyki, pisanie o tej całej słonecznej pogodzie przyprawia mnie o mdłości.*